Oriens

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU

STYCZEŃ-LUTY 1933.

TREŚĆ ZESZYTU:

WYDAJE MISJA WSCHODNIA O. O. JEZUITÓW W POLSCE.
REDAGUJE KS. JAN URBAN T. J.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW. UL. KOPERNIKA L. 26.
KONTO P. K. O. NR. 413.932.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU.
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 1. Kraków 1 lutego 1933. Zeszyt 1.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1·60.

Z CZEM PRZYCHODZIMY?

Polska leży na pograniczu dwóch światów. Nadajemy im nazwy, w braku lepszych: Zachód i Wschód. Więcej powiedzmy: Polska, dwiema swemi połowami, należy do owych dwóch światów. Uważny podróżnik spostrzeże niechybnie większy kontrast między Poznaniem a Stołpcami (nietylko co do wielkości tych miast), aniżeli między Londynem a Wiedniem. Granica między Wschodem a Zachodem przechodzi prawie przez środek dzisiejszej Polski — z północy na południe.

Jakże odmiennie kształtowało się Średniowiecze w tych dwóch połaciach dzisiejszej Rzeczypospolitej! Kiedy zaś dzięki Jagielle Wschód zbliżył się do Zachodu i kultura zachodnia stworzyła oazy na Wschodzie i poniekąd na duszy tego kraju wycisnęła coś ze swego charakteru, to naodwrót i Wschód wsączył wiele ze swego ducha w duszę polskiego Zachodu. Przez trzy ostatnie wieki istnienia Polski przedrozbiorowej wytwarzała się symbioza i synteza tych dwóch światów. Zbiorowa dusza Polski była wtedy dużo bogatsza, pojemniejsza, różnorodniejsza, niż chcieliby zwolennicy „czystej łacińskiej cywilizacji“. Można się z tego cieszyć, lub smucić tem, ale trzeba przyjąć to jako niezbity historyczny fakt.

Ową różność między Wschodem a Zachodem, obok innych czynników geograficznych, plemiennych, gospodarczych, wytwarzało chrześcijaństwo. Było ono jedno, ale w zaraniu historji narodów słowiańskich wystąpiło jakby w dwóch postaciach obrzędowych i obyczajowych: jednej, wytworzonej w Rzymie, drugiej, rozwiniętej w Bizancjum. Te dwa typy chrześcijaństwa, którego treść niewyczerpana może się ujawniać w formach rozlicznych, zetknęły się właśnie na ziemiach dzisiejszej Rzeczypospolitej polskiej. Winą różnych czynników historycznych, których tutaj wymieniać nie będziemy, dokonało się także rozerwanie jedności kościelnej tych dwóch typów-obrządków. Po jednej wszakże i po drugiej stronie pozostała jakaś po zaginionej jedności tęsknota. I dlatego właśnie te ziemie stały się areną religijnych starć, niekiedy ostrych walk, ale także widownią usiłowań zjednoczenia rozdartych części nieszytej szaty Chrystusowej. Usiłowania były więcej lub mniej udane, podejmowane raz z szerokiego serca, uprawniającego w jednym Kościele wytworzone wiekami odrębności obrządkowe, to znowu w duchu ciasnych obrzędowych czy nacjonalnych egoizmów. Bądź co bądź niosły ze sobą jakieś oddziaływanie jednej strony na drugą, dążyły do pewnej religijnej syntezy. Bez zrozumienia tego procesu dziejowego, który zresztą nie jest jeszcze zakończony,

niepodobna zrozumieć ani historji polskiej, ani swoistej psychiki naszych dzisiejszych „kresów wschodnich”.

Poznawaniu tego Wschodu religijnego, zarówno w jego kościelnem rozerwaniu, jak i w usiłowanej i częściowo osiąganej jedności z Zachodem, pragnie służyć nasze pismo.

Przyznajemy się odrazu, że jednak nie chodzi nam jedynie o studjum historyczne. Jesteśmy przekonani, że na ziemiach naszych, jak niegdyś tak i dzisiaj, będzie nadal odbywał się proces zbliżenia religijnego Wschodu z Zachodem, będzie objawiało się dążenie do przywrócenia zerwanej jedności kościelnej. W tym procesie Polacy, w państwie polskiem, nie mogą pozostać biernymi i obojętnymi widzami, albo — co gorsza — uprawiać jakiś złośliwy sabotaż. Nam samo imię wyznaniowe katolików nakazuje stać się współczynnikiem owego procesu całkującego powszechność chrześcijańską. I tenże nasz charakter katolicki zobowiązuje nas stanąć do tej pracy pod kierownictwem Rzymu. Rzym zaś dąży do sprowadzenia wszystkich odłączonych od nas braci do jedności wiary bez narzucania im swojego obrządku. Dąży do tego, co pospolicie nazywamy unją.

Akcję unijną jednak oplotły u nas przeróżne niechęci i uprzedzenia, pokrywane zazwyczaj „polską racją stanu“, hasłami patrjotycznemi, „łacińsko-cywilizacyjnemi“ tendencjami. Wielu gniewa wszystko, co wschodnie, choćby to było katolickie; wielu chce być bardziej katolickimi i łacińskimi i rzymskimi, niż sam papież. Przeważnie niewola rosyjska to sprawiła, żeśmy zwęzili prawdziwie katolickie horyzonty myśli, skurczyli katolickie serca. Otóż usuwaniu niechęci do akcji unijnej, uprzedzeń przeciwko niej, wyjaśnianiu nieporozumień, jakie ją oplotły, pragnie służyć nasze pismo.

Z tem przychodzimy do polskich czytelników, przedewszystkiem do polskich publicystów, polskich polityków, polskiego duchowieństwa. Przychodzimy ze spokojną rzeczową informacją o zagadnieniach religijnych naszego Wschodu w przeszłości i teraźniejszości. Powoduje nami jedynie miłość prawdy, tak często wypaczonej i miłość jedności kościelnej, o którą Chrystus modlił się do swego Ojca. A przytem przekonani jesteśmy głęboko, że pracując nad urzeczywistnieniem woli Zbawiciela, przysługujemy się istotnemu dobru wszystkich obywateli Rzeczypospolitej polskiej. Służąc Kościołowi Chrystusowemu według wskazówek Jego Najwyższego Pasterza, czynimy rzecz pożyteczną także dla naszej polskiej Ojczyzny.

DOOKOŁA AKCJI UNIJNEJ.

Kościół Chrystusowy, powołany przez Boskiego Założyciela do poddania słodkiemu jarzmu Jego ludzkości całej, bez różnicy narodowości i po wszystkie czasy, od samego początku głosił jedność wiary, gdyż jeden tylko jest Bóg, od którego wiara pochodzi i do którego zmierza. Jednocześnie wszakże umiał Kościół pod względem zewnętrznej formy służby bożej stosować się do natury i usposobień tych, których dla wiary pozyskać pragnął. Stąd wielka rozmaitość obrządków, które krystalizując się stopniowo, wytworzyły z biegiem czasu dwie jakby podstawowe formy, wschodnią i zachodnią, z różnemi jednak odmianami. W Kościele zachodnim proces krystalizacji posunął się dalej, to też za dni naszych poza obrządkiem rzymskim — niby muzealne zabytki — nikłe już tylko istnieją odrębności w postaci obrządków: ambrozjańskiego

(w Medjolanie) i mozarabskiego (w Toledo). Większa natomiast rozmaitość przechowała się do czasów obecnych w obrządkach wschodnich.

Polska, której położenie geograficzne w dawnych politycznych granicach, przynależność plemienna, warunki ekonomiczne i kultura łacińska czyniły jakby łącznikiem pomiędzy Wschodem i Zachodem, z natury rzeczy stać się musiała terenem, na którym obok wiernych obrządku łacińskiego, znaleźli się również wierni obrządków wschodnich: nieliczni stosunkowo Ormianie i znacznie liczniejsi Rusini.

Gdy po rozbiorach Polski na terytorjum jej działać poczęła z właściwą sobie bezwzględnością rosyjska polityka, jednem z zadań, jakie sobie wytknęła, było zatarcie różnic narodowościowych i religijnych pomiędzy Rusinami—katolikami obrządku wschodniego a Rosjanami, wyznawcami prawosławia. Rozpoczęła się więc polityka eksterminacyjna, skierowana przeciw Unji pod egidą Katarzyny II i Mikołaja I, aż wreszcie zadano jej cios ostateczny za rządów Aleksandra II.

Skończyły się lata niewoli. W Polsce zmartwychwstałej zajaśniało słońce wolności sumienia. Cóż dziwnego, iż Kościół, wyzwolony z więzów co go przez tak długi czas krępowały, zapragnął przyciągnąć zpowrotem do siebie nie tych tylko, których ojcowie kilkadziesiąt lat przedtem przemocą włączeni zostali w szeregi odszczepieństwa, lecz również i potomków tych nieszczęśliwych, którzy już od tysiąca lat z ojca na syna żyli i umierali zdala od Kościoła. Chcąc zaś ułatwić im powrót do prawdy, podaje im ją w formie, do której przywykli, do której się przywiązali, t. j. w formie obrządku wschodniego. Oto geneza, znaczenie i myśl przewodnia obecnej akcji unijnej na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

Lecz tu spotkała Kościół bolesna niespodzianka. Przyszła ona ze strony tych, których piękne karty z dziejów Unji, jej bohaterskie zmagania się z wrogiem naszej wiary i naszego narodu powinny były, zda się, jak najlepiej dla sprawy tej usposobić. Rzecz nie do uwierzenia: z innych oczywiście pobudek i w innym celu, lecz do tego samego ostatecznie rezultatu zmierzają ci, którzy krocząc niejako śladami Katarzyny, Mikołaja, Aleksandra, nie chcą dać żyć Unji na polskiej ziemi. Uśmiercili ją i pogrzebali Rosjanie, a dziś znaleźli się Polacy, co radziby nie dopuścić do tego, by kamień grobowy odwalony został.

Przeciwników akcji unijnej w Polsce podzielić można na dwie kategorje: do pierwszej zaliczają się ci, którzy zasadniczo sprzeciwiają się wszelkiej akcji misyjnej; drugą kategorję stanowią przeciwnicy nie akcji misyjnej jako takiej, lecz tylko stosowanej przez Kościół metody nawracania innowierców.

Nie tu miejsce na polemikę z pierwszą grupą. Ich samych trzebaby wprzódy na wiarę katolicką nawrócić, bo czyż można szczerymi katolikami nazwać tych, co obojętni są na sprawę szerzenia nauki Chrystusowej i raczej wyrzekliby się prawdy, niż miłego spokoju? Ci to straszą nas widmem wojny religijnej, której przecie nikt nie pragnie, na którą nikt nie namawia, do której nikt nie dąży. Ale co innego krwawe boje o religijne przekonania, a co innego walka nieunikniona, lecz niewykraczająca poza granice miłości bliźniego, owszem, w imię tej miłości podjęta. Wszak Kościół sprzeniewierzyłby się swemu posłannictwu, gdyby walki zaniechał: nie darmo nazywa się na tym świecie Kościołem wojującym! A tak postępując, czyż nie służy idei Boskiego Założyciela, który powiedział: *Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz* (Mat. 10, 34). Tacy przeciwnicy akcji misyjnej, przez dziwny brak konsekwencji, zgodziliby się ostatecznie może na propagandę religijną gdzieś w Afryce lub na wyspach Polinezji, ale w Polsce? poco? Jakgdyby obywatele polscy mniejsze mieli prawo do poznania prawdy, całej prawdy, niż Hotentoci i Malajczycy!

Przechodzimy więc do kategorji drugiej. Ci przeciwnicy — to katolicy z przekonania, pragnący nawrócenia innowierców, lecz nie chcący pogodzić się z systemem przyciągania ich do katolicyzmu przez wschodni obrządek. W tym obrządku widzą niebezpieczeństwo dla polskości, obawiają się wynarodowienia Polaków, a może i do samego obrządku zaufania nie mają. Stąd adresy do Stolicy Świętej, artykuły polemiczne, broszury... Powiadają nam: Rzym troszczy się przedewszystkiem o stronę religijną; my również o nią dbamy, lecz, jako Polacy, ma-

my ponadto na względzie sprawę narodową i nie możemy zgodzić się na metody akcji misyjnej, sprzeciwiające się najżywotniejszym interesom narodowym. Ale czy takiemi są istotnie owe metody? Wszak wystarczy zająć stanowisko szczerze katolickie, aby się przekonać, że między sprawą religijną, a sprawą narodową nigdy kolizji być nie może. Jeśli źle czynią ci, co sprawy narodowe wysuwają na pierwszy plan kosztem religji, to przeciwnie, nie może być mowy o wysuwaniu na pierwszy plan religji kosztem narodowości, albowiem moment religijny nie idzie właściwie ani przed narodowym, ani za nim, lecz go ogarnia. Tak jest! gdyż święte dla każdego z nas pojęcie ojczyzny, narodowości, języka ojczystego, wtedy tylko będzie miało prawdziwą rację bytu i wtedy tylko utrzyma się we właściwych granicach, jeśli je oprzemy na fundamencie religijnym, albo, ściślej mówiąc, jeśli je zamkniemy w ramach czwartego przykazania Dekalogu. Kto ten fundament odrzuca lub ignoruje, ten łacno wpadnie w jedną z dwu ostateczności: albo weźmie w nim górę wybujały nacjonalizm, prowadzący do ubóstwienia Państwa i do neopoganizmu, albo też stanie się on jakimś bezbarwnym kosmopolitą, obojętnym na narodowość, nie przyznającym się do żadnej z nich, gotowym pluć na to, co dla innych święte, wyznającym zasadę życiową: *ubi bene, ibi patria.*

Co stąd wynika? Oto, że Kościół, wierny swemu posłannictwu, nie prowadził nigdy i prowadzić nie mógł polityki antynarodowościowej, a przeciwnie, stawał niejednokrotnie w obronie uciśnionych narodów, rozumiejąc dobrze, iż prawo do bytu, do języka ojczystego, to prawo przyrodzone, którego nie godzi się naruszać. A więc z tego już tytułu możemy być całkiem spokojni, że p o l s k o ś c i P o l a k ó w na kresach ze strony Kościoła żadne niebezpieczeństwo nie grozi.

Tu przypomnieć nie zawadzi, jakich to, przeciwnie, opiekunów mieliśmy w osobach papieży, od czasu zwłaszcza jak ze strony zaborców rozpętała się burza nienawiści przeciwko wszystkiemu, co polskie. Niejeden z następujących po sobie Namiestników Chrystusowych mógłby może powtórzyć do nas słowa wyrzeczone przez św. Pawła do Koryntjan: *A ja rad łożyć będę, i jeszcze siebie samego nadłożę za dusze wasze: chociaż im więcej ja was miłuję, tem mniej wy mię miłujecie* (II Kor. 12, 15). Lecz dziecińśtwem byłoby żądać, by Namiestnik Chrystusowy co chwila i przy lada sposobności dawał zewnętrzny wyraz uczuciom ojcowskiego serca, bez względu na to, czy takie objawy przyniosłyby pożytek naszemu narodowi, czy raczej mogłyby mu zaszkodzić. Ileż to już razy nakazem roztropności było milczeć lub przemawiać w sposób oględny, by nie rozjątrzyć przeciwnika i większej jeszcze burzy nie ściągnąć na tych, których się bronić chciało. Nic łatwiejszego dla papieża, jak wystąpić otwarcie do walki w obronie uciśnionych, ale czy ci, na których skrupi się za to nienawiść wrogów, gotowi są na męczeństwo? czy wdzięczni mu będą za ujęcie się za nimi w takiej formie?

Gdybyśmy i dawniej i dziś pamiętali więcej o tych tak jasnych nakazach roztropności, więcej ze strony naszej byłoby oględności w osądzaniu postępowania Stolicy Apostolskiej, która, dodajmy i to nawiasem, prócz nieustającej nigdy misji szerzenia po całym świecie zakonu miłości, ma też za sobą wiekową i wypróbowaną tradycję wytrawnej dyplomacji i znajomości ludzkich serc i umysłów.

A teraz przypomnijmy zkolei i poszczególe niektóre objawy życzliwości okazanej nam przez papieży ostatniej doby, zaczynając od wielkiego przyjaciela naszego narodu, Piusa IX. Owszem, tu nawet zanotować możemy zaimprowizowaną przemowę jego z dnia 24 kwietnia 1864 roku w Kolegjum Propagandy, która dyplomatom niemało przysporzyła kłopotu z powodu silnej formy. Chodziło Piusowi IX przedewszystkiem o napiętnowanie poczynań rządu rosyjskiego na polu religji, lecz poruszył też papież i naszą sprawę narodową. „Umiemy bowiem — mówił — odróżnić rewolucję socjalistyczną od walki o słuszne prawa narodu do niepodległości i wolności swej wiary“.[1])

Po Piusie IX, mężu gorącego serca, — Leon XIII, wielki dyplomata, „ugodowiec“. Czy może on w czemkolwiek skrzywdził nas i naraził na szwank naszą sprawę

---

[1]) Por. B o u d o u, *Stolica św. a Rosja*, t. II str. 287 sqq

narodową? Prawda, zżymano się nań, gdy wskutek pertraktacyj z rządem pruskim, w roku 1886 zasiadł na stolicy prymasowskiej Niemiec. Istotnie, nie była to chwila radosna dla serc polskich. Ofiary tej wymagało dobro Kościoła, ale — czy ze szkodą dla polskości? Ciężka była skądinąd dola nasza w owe czasy, ale ten zacny i najlepszemi chęciami przejęty dostojnik nie tylko nie przyczynił się w niczem do pogorszenia stanu rzeczy, lecz chyba za szczególniejsze zadanie poczytywał sobie, by w niczem swych polskich diecezjan nie urazić. Lecz oto sprawa ważniejsza: walka z rządem rosyjskim o język polski w nabożeństwach dodatkowych. Kto, jak nie Leon XIII, ostatecznie i stanowczo sprzeciwił się zakusom rządu rosyjskiego? Chwila była bardzo poważna: rząd nalegał, spodziewać się można było ze strony jego pewnych ważnych odstępstw na innem polu, byle już raz nareszcie otwarły się podwoje kościołów przed rosyjską mową. Były poprzednio wypadki, iż niektóre słabsze jednostki z grona „swoich“ ulegały namowom czy żądaniom rządu, ale Leon XIII nie ugiął się, umiał przeniknąć podstępne zamiary Rosji, i uratował nas od rusyfikacji[1]). Opowiadano wówczas, jakoby ta ostateczna decyzja nastąpiła po modlitwie Ojca świętego przed wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, który znajdował się w jego apartamentach.

Z czasów pontyfikatu Piusa X zaznaczmy to serdeczne współczucie, jakiego dał nam dowody świątobliwy papież, gdy Polską całą wstrząsnęła bolesna i oburzająca wieść o świętokradzkiem ograbieniu cudownego obrazu Matki Najświętszej na Jasnej Górze. W tej ciężkiej chwili pośpieszył Pius X nie z samemi tylko słowami pociechy, lecz zapragnął nadto okazać nam w inny jeszcze sposób swą szczerą życzliwość, sprawiając własnym sumptem nowe korony dla Dzieciątka Jezus i Matki Bożej, które też wręczył uroczyście delegacji polskiej, przybyłej do Rzymu po odbiór papieskiego daru.

Wybuchła wojna światowa. Na Stolicy Apostolskiej zasiadł wśród szczęku oręża i huku armat Benedykt XV, papież pokoju. Gdy przeciągały się nad miarę wojenne zapasy, rozległ się w dniu 1 sierpnia 1917 roku głos Najwyższego Pasterza do wszystkich koronowanych i niekoronowanych naczelników państw wojujących. Nawołując w odezwie swej do zawarcia rychłego i sprawiedliwego pokoju, nie omieszkał też papież wspomnieć o terytorjach byłego królestwa polskiego, „któremu w szczególności szlachetne jego tradycje historyczne i cierpienia przeniesione, zwłaszcza podczas wojny obecnej, powinny słusznie zjednać sympatje narodów“. Pamiętajmy, że było to już po utworzeniu w roku poprzednim przez Niemcy i Austrję „samodzielnego“ królestwa polskiego; stąd wnioskować możemy, iż takie rozwiązanie kwestji polskiej nie uchodziło w oczach papieża ani za ostateczne, ani za wystarczające.

Oto kilka luźnych epizodów, świadczących o tem, że w osobach papieży ostatniej doby mieliśmy stałych przyjaciół i obrońców naszego narodu. Niedobrze jest o tak świeżych jeszcze faktach historycznych nie pamiętać, lub — co gorsza — dobrowolnie oczy na nie zamykać. Lecz jeśli słusznie należy się od nas wdzięczność za tyle dowodów serca, i całkowite zaufanie do poczynań Stolicy świętej, to cóż dopiero powiemy, gdy zkolei zwrócimy oczy na osobę obecnie nam panującego Ojca świętego, Piusa XI? Czy godzi się choćby na chwilę przypuścić, że mógłby w imię rzekomego dobra Kościoła na szwank narazić dobrze zrozumiałą sprawę polską? Kto? Pius XI, mający istną jakby słabość dla naszego narodu! On, który mając przyjąć konsekrację biskupią, nie udał się po nią do swej ojczyzny, lecz wolał otrzymać ją z rąk polskich biskupów i w polskiem środowisku! On, który po konsekracji, w dniu 28 października 1919 roku, przemawiając do gości zebranych na ucztę w pałacu arcybiskupim w Warszawie, stosując słowa psalmu, tak się odezwał — a wzruszenie odbijało się w głosie jego: — „Jeślibym cię zapomniał, Polsko, niech zapomniana będzie prawica moja“! On, który w chwili największego niebezpieczeństwa pozostawał wśród nas, a nazajutrz po odparciu wroga, dnia 16 sierpnia 1920, kończąc list do jednego z biskupów, jemu, Polakowi, polecał modlić się za Polskę! On, który zasiadłszy na Stolicy Piotrowej, w przemowie swej z dnia 22 maja 1922 roku do pierwszej pielgrzymki polskiej, przybyłej do Rzymu

[1]) Boudou *op. cit.* t. II. rozdz. XIII, passim.

na kongres eucharystyczny, nazwał siebie Polakiem! On, który i w późniejszych przemowach swych i przy innych okolicznościach zawsze tak się serdecznie o Polsce i Polakach odzywał! Zaiste, smutny to objaw niewdzięczności, nie ufać mu!

A teraz przejdźmy już do zarzutów stawianych akcji misyjnej na wschodnich kresach. Nie chodzi o powtarzanie szczegółów, które, jak sądzić można, dostatecznie już gdzieindziej wyświetlone zostały. Przypuśćmy wszakże, iż jakiś jeden lub drugi zarzut nie pozbawiony był podstawy; przypuśćmy — bo i to przecie możliwe — że gdzieś kiedyś w przyszłości wydarzy się jakieś nadużycie, mające istotnie cechę wynarodowiającą. Cóż wtedy? Z tego, co się wyżej powiedziało, wynika, iż akcja prawdziwie katolicka cechy takiej mieć nie może; stąd wniosek, iż cokolwiek — przypuśćmy — wydarzyło się, lub w przyszłości wydarzyćby się mogło, należałoby zaliczyć do fałszywych posunięć ze strony jednostek. Takie posunięcia należałoby oczywiście co rychlej naprawić, a o to chyba nie trudno przy pomocy miejscowej władzy duchownej. Wszak są miejscowi biskupi ordynarjusze, czuwający nad akcją misyjną, a żadnemu z nich przecie nie ośmielimy się uczynić zarzutu, iż sprawa narodowa na sercu mu nie leży. Skoro więc Księża Biskupi kresowi akcję tę prowadzą, snać nie tak źle się dzieje, jakby się niektórym gorliwcom zdawać mogło. Jeśli zaś zajdzie potrzeba, nie omieszkają z pewnością uczynić co należy, aby się sprawie narodowej nie stała krzywda.

Osobne wspomnienie poświęcamy tu jednemu z wielkich przyjaciół akcji unijnej, którego głosu już nie usłyszymy, gdyż odszedł od nas — mamy na myśli ś. p. biskupa Zygmunta Łozińskiego. Był to człowiek prawdziwie wielkiego serca, gorliwy pasterz i gorący miłośnik Ojczyzny. Pamiętamy artykuł jego, umieszczony w jednym z dzienników polskich po podpisaniu traktatu ryskiego. Pamiętamy, jak silnie wówczas napiętnował to co zaszło, i jak nie oszczędzał tych, na których zaciężyła odpowiedzialność za warunki pokoju. Ze słów jego łatwo poznać, że ten patrjota polski miał szersze aspiracje co do wschodnich granic Polski, niż ci, dla których wiekowe tradycje i przedrozbiorowe dzieje Polski zdawały się nie istnieć. A jednak kto z większym, niż on, zapałem oddany był pracy nad wskrzeszeniem Unji na wschodnich kresach? kto, jak nie on, zainicjował unijne zjazdy w Pińsku, na których gościł u siebie obradujących? Snać nie widział w tem wszystkiem niebezpieczeństwa dla umiłowanej Ojczyzny!

Lecz nie sama tylko metoda nawracania innowierców na katolicyzm we wschodnim obrządku znajduje przeciwników. Są ludzie, którym Unja sama przedstawia się może jako sztuczny jakiś twór pozbawiony silnej podstawy i zdolności do życia, lub którzy — co gorsza — uważają ją może za jakąś formę pośrednią pomiędzy katolicyzmem a prawosławiem, powiedzmy poprostu: za katolicyzm drugiej klasy. Chętnie też dla poparcia swych zarzutów powołują się na niepowodzenia, które niejednokrotnie już akcję unijną na ziemiach słowiańskich spotkały. Być może, iż do wyrobienia sobie takiego poglądu przyczynia się poniekąd sama nazwa „Unji". Ale uprzytomnijmy sobie, że nie byłoby dziś mowy o Unji, gdyby jej przed wiekami nie poprzedziła Dyzunja. Skreślmy te dwa wyrazy, a pozostanie jak dawniej, tak i dziś, czyste i nieskażone pojęcie katolicyzmu. Czy zaś formą jego zewnętrzną będzie obrządek wschodni, czy zachodni, to rzecz zgoła nieistotna. Wolno mieć większe lub mniejsze sympatje dla tego lub owego obrządku, widzieć w jednym z nich pewne zalety, a w drugim pewne braki, podobnie jak wolno mieć szczególniejsze nabożeństwo do tego lub innego świętego. Ale musimy zgodzić się z tem, że ustanawianie zewnętrznej formy publicznej czci bożej należy wyłącznie do Kościoła, a Kościół oba obrządki, wschodni i zachodni, stawia obok siebie na równych prawach, żadnemu z nich nie przyznając pierwszeństwa przed drugim. A dodajmy też mimochodem, że kiedy my, Polacy, byliśmy jeszcze poganami, to już na słowiańskich ziemiach rozbrzmiewało katolickie *Hospodi pomiłuj!*

Toteż do naiwnych wprost zarzutów przeciwko akcji unijnej zaliczyć można inkryminowanie kapłanom katolickim, iż, ubierając się we wschodnie szaty, drażnią tem samem ludność prawosławną i chcą jakby podstępem zyskiwać konwertytów. Dawniejsze są w Kościele ka-

tolickim wschodnie szaty i wschodni obrządek, a nawet liturgiczny język starosłowiański, niż „prawosławie“ w znaczeniu dyzunji.

A co do „oszukiwania“ ludzi zapomocą szerokich rękawów, długich włosów, zarostu itd., to chyba ten, kto pełen poświęcenia, nie szczędząc czasu i wysiłków, wśród piętrzących się trudności, pracuje wytrwale nad pozyskaniem dla prawdy zbłąkanych braci, ten do podstępu i oszukaństwa uciekać się nie zechce. Kościół katolicki nie posługuje się środkami obłudnemi, gdyż obłuda nie godzi się z katolicką moralnością, którą on głosi. Ale Kościół katolicki wyższy jest również ponad te nieistotne i zgoła drugorzędne dodatki; toteż, jeśli je stosuje w praktyce, to tylko dla dogodzenia zwyczajom i upodobaniom tych, których przygarnąć pragnie. Jeśliby zaś środki te miały kiedykolwiek okazać się zbyteczne lub szkodliwe, Kościół z równą obojętnością potrafi odstąpić od nich.

I nakoniec o tem też pamiętać chciejmy, że Kościół nawracających się bynajmniej nie zmusza do przyjęcia obrządku wschodniego. Przed każdym konwertytą drzwi otwarte czy do unickiej cerkwi, czy do łacińskiego kościoła. Wiadomo wreszcie, iż nawracanie się jednostek z prawosławia na wiarę katolicką w obrządku łacińskim jest u nas w Polsce stale na porządku dziennym.

Jakież tedy z powyższych uwag wyciągniemy praktyczne wnioski? Ten, zdaje się, przedewszystkiem, iż możemy i powinniśmy z ufnością i życzliwością patrzeć na akcję unijną w Polsce, spokojni o to, że co prawdziwie katolickie, to również prawdziwie narodowe, gdyż miłość Ojczyzny objęta jest nauką wiary i w niej tylko znajdzie bezpieczną ostoję.

Ale mało tego: Dziś, gdy żyjemy pod znakiem „Akcji katolickiej“, a więc współudziału ludzi świeckich w szerzeniu Królestwa bożego na ziemi, w zjednoczeniu z władzą duchowną, niechże ktokolwiek jest człowiekiem dobrej woli, w miarę możności chętnie rękę przykłada do tego zbożnego dzieła. Cechą i zadaniem dobrego katolika jest iść na rękę Kościołowi, szczerze oddać się na jego usługi, chociażby nawet nie zawsze jasno zdawał sobie sprawę z celowości tego lub innego systemu pracy. Trudno — chciejmy zrozumieć, iż Stolica Apostolska wie co czyni i lepiej od ludzi świeckich te sprawy pojmuje, mając ku temu światło i pomoc Ducha Świętego. Ona też, patrząc z wyżyn Watykanu na świat cały, dalej sięga swym wzrokiem i szersze, niż my na ciasnych naszych podwórkach, obejmuje horyzonty. A w żadnym już razie nie przystoi dobremu katolikowi, miasto okazywania pomocy, rzucać kłody pod nogi tak Ojcu świętemu, jak i jego współpracownikom.

Jeśli więc zauważymy, że tu lub ówdzie wydarzyło się coś, co być nie powinno, w imię dobrej sprawy, powiedzmy komu wiedzieć o tem należy, cośmy spostrzegli. Do tego jednak niema potrzeby ani krzyku podnosić, ani bić w wielki dzwon na trwogę: wystarczy zupełnie poufna, szczera rozmowa i udzielenie informacyj opartych na faktach autentycznych, a wszystko zawsze w czystej intencji przysłużenia się dobrej sprawie. Tem mniej jeszcze godziłoby się w razie zauważonych rzeczywistych czy urojonych usterek, gwałtować o zniesienie akcji unijnej, co przypominałoby przysłowiowe wylanie dziecka razem z kąpielą.

Wschodnie odszczepieństwo od samego początku trzymało się silnie „pańskiej klamki“ i bez tej podpory wogóle długo na nogach utrzymać się nie zdoła. Katolicyzm stoi o własnych siłach, a raczej stoi oparty o niewzruszoną opokę Piotrową i to mu daje niezależność od postronnych, obcych czynników. Na nim spełniają się słowa Zbawiciela: „*Poznacie prawdę: a prawda was wyswobodzi*“. (Jan 8, 32). Mamy szczere współczucie dla tych, którzy do siebie słów tych zastosować nie mogą, gdyż ani prawdy nie poznali, ani są swobodni. Pragniemy przyjść im z pomocą: „za naszą wolność i waszą“! W tem cały sens akcji unijnej. Są podobno tacy, którym na tem zależy, aby co do tych nieszczęśliwych utrzymać *status quo*. Że prawdy nie poznają, mniejsza o to, byleby ich z ręki nie wypuścić. Ale tacy na miano katolików nie zasługują.

Pozyskiwanie naszych braci dyzunitów dla Kościoła według wskazówek zgóry otrzymywanych my Polacy uważać powinniśmy za wielkie i zaszczytne dla siebie dziejowe posłannictwo. W tej świetnej lecz pokojowej wyprawie miejsce nasze w najpierwszych szeregach. Jeśli przez brak zrozumienia sprawy lub

zainteresowania się nią, zaniedbamy prowadzenie tego dzieła, znajdą się inni, którzy nas w tem wyręczą, jak znaleźli się poganie, co przyjęli na siebie misję odrzuconą przez naród wybrany. Ale kto na tem straci, kto żałować będzie po niewczasie i komu w udziale przypadnie wstyd, iż patrzył, a nie zobaczył, słyszał, a nie zrozumiał?...

Arcybiskup P. Mańkowski.

U ŹRÓDEŁ POLSKICH UPRZEDZEŃ WOBEC AKCJI UNIJNEJ.

Wiadomo, niestety, jak daleko nam w Polsce do katolicyzmu integralnego. Powszechną niemal jest skłonność do wyłączania całych dziedzin życia, naprzykład polityki, albo conajmniej pewnych spraw i zagadnień, ze sfery naszej religijności, w której słuchamy głosu Kościoła. Mniej więcej rok temu dowiódł tego smutny, wcale zresztą nie załatwiony jeszcze spór o ustawodawstwo małżeńskie. Obecnie szczególnej aktualności nabrała sprawa unji kościelnej, a to w okolicznościach niezwykle niepokojących.

Wszak w żadnej jeszcze kwestji ataki na Kościół, na wybitnych przedstawicieli episkopatu polskiego, a zwłaszcza na samą Stolicę Apostolską, nie były u nas tak gwałtowne, tak krzywdzące, nacechowane takim fanatyzmem[1]). Co gorsza zaś, w żadnej innej materji ogół katolików nie był tak rozbity, tak mało zdecydowany, tak pełen wątpliwości. W zastrzeżeniach przeciwko akcji unijnej spotkali się dziwnie łatwo katolicy z różnych, tak powaśnionych skądinąd stronnictw politycznych. Inni zaś, choć wahają się przed otwartem wystąpieniem przeciwko tej akcji, pocichu wyrażają tem większe wątpliwości, w najlepszym zaś razie wolą zaliczyć unję do spraw, „o których się nie mówi“.

Trzeba przyznać, że polskie uprzedzenia w tej dziedzinie nie są rzeczą nową. Są głęboko zakorzenione właśnie dlatego, bo mają za sobą tradycje wielu stuleci. Aby się o tem przekonać, a zarazem uświadomić sobie konsekwencje takiego stanowiska, warto przytoczyć choć jeden wymowny przykład. Kiedy na schyłku XV-go wieku, sto lat mniej więcej przed Unją brzeską, otwierały się pewne możliwości pozyskania Rusinów dla unji z Rzymem, posunięto w pewnych kołach nieufność i niechęć tak daleko, że żądano od nich ni mniej ni więcej tylko rebaptyzacji, to znaczy ponownego przyjęcia chrztu, jakgdyby dotąd nie byli wcale chrześcijanami. Teolog krakowski, Jan Sakran z Oświęcimia, który głosił tę tezę w znanem dziele o „błędach obrządku *(ritus)* ruskiego“, dowodząc, jak uporczywie Rusini trzymają się swych błędów, wskazał wybitnego pana litewskiego Sołtana, który, uzyskawszy od papieża w Rzymie pozwolenie zachowania obrządku wschodniego, stał się potem tem zaciętszym wrogiem Kościoła Katolickiego i otwartym bluźniercą. Otóż niedawno dopiero wyszło na jaw współczesne świadectwo źródłowe, zapiski naszego słynnego humanisty i posła do Rzymu Erazma Ciołka[1]), gdzie ta głośna wówczas i przykra sprawa znajduje nieoczekiwane wyjaśnienie. Okazuje się mianowicie, że Sołtan, aczkolwiek istotnie został przyjęty na łono Kościoła przez samego papieża i tylko zaniechał zaopatrzenia się w dowód pisemny, po powrocie do kraju był narażony na publiczne inwektywy, a to nawet z ambony: doszło do tego, że go „niebacznie psem nazwano“. Nie dziw, że wobec tego odpadł od katolicyzmu, a Ciołek słusznie dodaje: „W ten sposób okazana mu wzgarda utwierdziła w ich błędach Rusinów w. księstwa“.

[1]) Wystarczy wskazać świeży artykuł Jana Arden'a (chyba pseudonim?), ogłoszony w Nr 12-14 *Przełomu* z 10 grudnia 1932 r., str. 5—7, p. t. „Polityczne perypetje unji".

[1]) Zob. Kopiarz rzymski Erazma Ciołka, wyd. przez St. Kutrzebę i ks. J. Fijałka w Archiwum Komisji histor. Akademji Umiejętności, Serja II, tom I (1923), str. 75.

Na szczęście jednak uprzedzenia, tak godne ubolewania, w dawnej Polsce nie były rzeczą powszechną. Przeciwnie, najświatlejsze umysły wręcz odmienne zajmowały stanowisko. Pozostając przy szczególnie jaskrawym przykładzie koniecznej rzekomo rebaptyzacji, wystarczy wskazać list Jagiełły i Witołda do soboru w Konstancji, świeżo dopiero odkryty, niemal przypadkowo, przez historyka szkockiego[1]), a dowodzący, że już w r. 1417, a więc długo przed niefortunnem wystąpieniem Sakrana, obaj ci znakomici władcy stanowczo występowali przeciwko „gorszącej", jak pisali, praktyce ponownego chrzczenia Rusinów. Stwierdzają zarazem, że taki postulat stwarzałby „dużą przeszkodę" w akcji unijnej, o której piszą z największym zapałem, wyrażając nadzieję, że po pozyskaniu dla Kościoła ich ruskich poddanych pójdzie za tym wzorem także „pozostała część Greków".

Z tego bardzo pouczającego świadectwa można wyciągnąć dwa ogólniejsze wnioski. Widzimy naprzód, że już w tradycji dziejowej, na którą tak chętnie się powołują dzisiejsi przeciwnicy i krytycy akcji unijnej, wyraźnie występują u nas dwa kierunki. Jeśli więc mamy korzystać z doświadczenia przeszłości, a z pośród sprzecznych tradycyj wybrać tę, która jest zgodna z duchem chrześcijańskim i z prawdziwym duchem polskim, to winniśmy chyba odrzucić przykre dziś wspomnienia ciasnego doktrynerstwa, a pójść za głosem wielkich przedstawicieli polskiej idei historycznej. Zauważmy nadto, że Jagiełło i Witold, rozpoczynając pracę nad unją kościelną u siebie, w ziemiach ruskich Polski i Litwy, łączą ją całkiem świadomie z szerszą koncepcją pozyskania całego świata bizantyńskiego. Warto to podnieść, ponieważ niewątpliwie, obok fałszywej interpretacji własnych dziejów, poważnem źródłem naszych uprzedzeń wobec unji jest głębsze jeszcze uprzedzenie do wszystkiego co bizantyńskie. Wynika to stąd, że u nas prawie nic się nie wie o wspaniałej kulturze greckiego wschodu przed podbojem tureckim, którą odtworzyły znakomite badania tylu uczonych zachodnich: francuskich, niemieckich, angielskich, włoskich. Wciąż natomiast mamy przed oczyma ten spaczony bizantynizm z drugiej jakgdyby ręki, z którym spotykaliśmy się później za pośrednictwem Moskwy albo tureckiego Konstantynopola.

Toteż jednym z najpoważniejszych zarzutów, jaki można postawić Unji brzeskiej, jest niewątpliwie ten, że tak wielki i chlubny czyn dziejowy został niestety dokonany — zapóźno. Zdobyto się nań dopiero pod sam koniec naszego złotego wieku, tak, że dalszy rozwój tej unji religijnej, godnie zamykającej najwspanialszy okres naszych dziejów, przypada już na czasy, w których Rzeczpospolita zaczynała się chylić ku upadkowi. Już bowiem rozpoczynały się nieszczęsne powstania kozackie, gotowały się bratobójcze waśnie rokoszowe, miały się zaognić nasze stosunki z Moskwą wskutek niebacznego wmięszania się do awanturniczych imprez Samozwańców. Mylnem jest mniemanie, jakoby te wydarzenia, brzemienne w opłakane skutki, pozostawały w jakimkolwiek związku przyczynowym z Unją brzeską. Oczywiście jednak stworzyły one atmosferę, w której ta unja mogła służyć wrogom naszym i niespokojnym żywiołom wewnątrz kraju jako wygodny pretekst do szkodzenia Rzeczypospolitej. Był to zresztą zawsze jeden z wielu pretekstów, których aż do rozbiorów nigdy nie brakowało przeciwnikom naszym. My zaś chyba nie mamy żadnego powodu do patrzenia ich uprzedzonemi oczyma na dzieło przodków.

Skoro już potrąciliśmy o polityczną raczej kwestję skutków unji kościelnej dla państwa i narodu polskiego, niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na dziwną zaiste niekonsekwencję trzeźwych rzekomo obrońców naszej racji stanu. Ubolewają oni nad tem, że akcja unijna mogła lub może nam narazić tego czy innego sąsiada, ten czy inny czynnik, z którym Polska musiała lub musi się liczyć. Za to jednak lekkiem sercem przechodzą do porządku dziennego nad tem, że uprzedzenia w stosunku do tej akcji musiały i muszą się odbić ujemnie na stosunkach Polski z czynnikiem tak potężnym, tak dla nas ważnym, jakim niezależnie nawet od względów religijnych jest Stolica Apostolska.

[1]) Zob. Copiale Prioratus sancti Andree, ed. J. H. Baxter, Oxford 1930, str. 40—41. Jest to Kopiarz przeora J. Haldenstona (1418—43) z St. Andrews w Szkocji.

Nie bez przykrości dodaliśmy tu to zastrzeżenie: „niezależnie od względów religijnych“. Należałoby bowiem sądzić, że w katolickiej Polsce te względy będą decydujące w sprawie, która ma czysto religijny charakter. Niestety jednak tak nie jest, a przyczynia się do tego najfatalniejsze może źródło uprzedzeń naszych wobec unji. Jest niem mniemanie, jakoby cały spór o unję był tylko sporem o taką czy inną metodę w pracy nad pozyskaniem prawosławnych dla katolicyzmu. Tymczasem chodzi tu o kwestję całkiem zasadniczą. Stolica Apostolska stwierdza, dziś jak przed wiekami, że wystarczy żądać przyjęcia dogmatów katolickich, wszelkie zaś różnice obrządkowe są nieistotne. Przeciwnicy unji nie bez wpływu tego samego wschodu, do którego skądinąd tak żywą czują odrazę, twierdzą, że niema prawdziwego nawrócenia, jeśli obrządek pozostaje niezmieniony. Posuwając się aż do żądania, aby propaganda unji została zabroniona, sprzeciwiają się najelementarniejszym zasadom tolerancji, której się nie odmawia żadnej nawet sekcie. Uprzedzenie zaś, zwracające się pozornie tylko przeciwko pewnym metodom pracy apostolskiej, w istocie nietylko podważa całą dyscyplinę Kościoła Katolickiego, którą podziwiają nawet jego przeciwnicy, lecz wkracza też — chociażby nieświadomie — w dziedzinę wiary. Lepiej bowiem od samego papieża pragnie określić warunki, które należy spełnić, aby zostać prawdziwym katolikiem.

Oskar Halecki.

ŚW. KAZIMIERZ A AKCJA UNIJNA.

W Brewiarzu rzymskim na dzień 4 marca, w lekcji piątej czytamy następującą pochwałę św. Kazimierza Królewicza: „Starał się usilnie o rozszerzenie wiary katolickiej a usunięcie odszczepieństwa Rusinów; dlatego skłonił ojca Kazimierza do wydania prawa zabraniającego schizmatykom budowania nowych świątyń i naprawiania upadających starych“. Przytoczone słowa lekcji brewiarzowej pochodzą od autora Officium ku czci św. Królewicza i zarazem pierwszego jego żywotopisarza, legata papieskiego Zacharjasza Ferreri, który w r. 1520 przeprowadzał w Wilnie proces kanonizacyjny św. Kazimierza. W żywocie przezeń sporządzonym, a umieszczonym w „Acta Sanctorum“ Bollandystów (t. VII, str. 347) znajdują się te słowa: „Do Rusinów, którzy uwikłani w różne błędy, dopuściwszy się odszczepieństwa przeciwko nieszytej Zbawiciela naszego szacie, wcale nie ulegają świętej Apostolskiej Stolicy, a których na Litwie samej wielka jest liczba, taką pałał nienawiścią, że u ojca swego, króla polskiego, perswazjami wczas nie wczas nareszcie pilnością swą wyprosił, aby publicznym edyktem zostało zabronione odnawiać ich stare świątynie, czyli od starości upadające kościoły, w których zabobonnie się zbierają, opierając się katolickiej jedności“. Właściwy publiczny kult św. Kazimierza rozpoczął się dopiero w r. 1604 na skutek dekretu papieża Klemensa VIII [1]) i wtedy to ks. Piotr Skarga do swoich „Żywotów Świętych“ dorzucił w dodatku Żywot św. Kazimierza, w którym odnośną pochwałę tak zredagował: „Kościelną jedność i ludzkich dusz zbawienie jako miłował, po tym było znać, iż na cerkwie ruskie prawo u ojca takie wyprawił, aby nowych żadnych nie budowano, a starych nie poprawiano, żeby ustały, a za ich zgubą, aby ruskie odszczepieństwo ustawało, a ludzie się do jedności Kościoła katolickiego, zbawienie swoje pozyskując, udawali: wiedząc, iż okrom jedności kościelnej zbawienia nikt dostąpić nie może“.

Na podstawie tych tekstów cała historjografja tak polska, jak rosyjska, tak katolicka jak prawosławna, uważała za pewne, że rzeczywiście przez króla Kazimierza Jagiellończyka był wydany zakaz budowania i odnawiania cerkwi, —

[1]) Według żywotopisarzy św. Kazimierza kanonizacji jego miał dokonać Leon X w r. 1521, nie jest znany ani odnośny dokument, ani ściślejsza data tej kanonizacji i dlatego niektórzy, jak ks. prof. Fijałek wątpią, czy wtedy kanonizacja nastąpiła, tem bardziej, że dziwnem byłoby, aby po niej przez lat 83 nie było publicznego kultu Świętego nawet w jego ojczyźnie.

powtóre, że zakaz ten zawdzięczano perswazjom świętego Królewicza, — ale po trzecie, wszyscy też ten zakaz tak rozumieli, że odnosił się on jedynie do cerkwi schizmatyckich, t. j. niepozostających w jedności z Kościołem katolickim. Sam zresztą tekst domniemanego zakazu nikomu nie był znany.

Lecz oto przed kilku laty pojawił się po raz pierwszy wręcz inny komentarz owego przypuszczalnego dekretu. Pewien kaznodzieja w Krakowie, ks. Władysław Staich tak go dramatyzuje: „Wszystkie swoje starania wysilał (Kazimierz św.) ku temu, aby wschodnie kresy państwa zasiać jak najgęściej kościołami łacińskiemi. Na kolanach zaś błagał ojca (króla Kazimierza Jagiellończyka) o wydanie rozporządzenia, zakazującego poprawiania walących się cerkwi unickich, a jeszcze surowiej zakazującego stawiania cerkwi nowych. Wszystkie dotychczasowe w tym względzie zabiegi Polski w Rzymie zmierzały do tego, aby unję na Litwie i Rusi na wszelki sposób zatrzymać. Święty Kazimierz jest innego zdania... Widział bowiem, że unja nie zdoła nigdy uspokoić zamętu na Litwie i Rusi. Różna całym obrządkiem służby Bożej w stosunku do łacińskiego Kościoła, a tem samem pojmowana przez ogół jako zupełnie odeń odrębna, sama w sobie była za słaba na to, aby w łonie swojem móc zgromadzić liczne szczepy, często zupełnie sobie obce i tak je ze sobą pogodzić, jak to jest w rzymskim Kościele. Widział dalej święty Królewicz, że duchowieństwo unickie duchowem ukształceniem od łacińskiego zawsze niższe, skłania się raczej na Wschód, niż na Zachód. Podobieństwo obrządku zbliża go (sic) więcej do duchowieństwa prawosławnego, niż do łacińskiego. Ono prawosławnego duchowieństwa tylko unika, a łacińskiego często nienawidzi. Co więcej jeszcze? To podobieństwo obrządku bałamuciło jeszcze więcej wiernych. Ciemny lud, który widział zawsze tylko zewnętrzne objawy służby Bożej, uważał się raczej za prawosławny, niż za katolicki".

Tyle ks. Staich. Uderza w jego kaznodziejskiem przedstawieniu znaczna amplifikacja dotychczasowych relacyj historyków. Ważniejsze jeszcze to, że źródła i historycy mówili o zakazie budowania czy odnawiania cerkwi schizmatyckich, ks. Staich natomiast zrobił z tego zakaz budowania i naprawiania cerkwi unickich, o schizmatyckich nawet nie wspominając. W dodatku widzi kaznodzieja jak św. Kazimierz przed swoim ojcem-królem klęka, słyszy co mówi, owszem przenika jego myśli i pobudki. Św. Kazimierz doskonale wie dlaczego trzeba zmienić dotychczasową politykę względem unji, nie podtrzymywać jej, lecz doprowadzić ją do upadku. Dziwna rzecz, że konsyderacje świętego Królewicza brzmią zupełnie tak samo, jak artykuły dzienników polskich z ostatnich lat, nienawistne dla unji w b. Galicji, a jeszcze bardziej wrogie względem akcji unijnej na kresach. Mamy tu i różny poziom wykształcenia duchowieństwa unickiego i łacińskiego (w 15 wieku!) i „bałamucenie" ludu podobieństwem obrządków i niepewność unji i t. d.

Te widoczne anachronizmy nie przeszkodziły temu, że kazanie ks. Staicha wielce się spodobało p. Wal. Charkiewiczowi, głównemu wileńskiemu polemiście przeciwko nowej akcji unijnej. Przytoczywszy powyższy ustęp z kazania ks. Staicha w *Słowie* (26 września 1932 r.), p. Charkiewicz dodaje od siebie: „Te poglądy św. Kazimierza, odtworzone przez ks. Staicha, uderzają dziwną aktualnością; są one nietylko dokumentem epoki, lecz i testamentem duchownym (pokr. moje. J. U.) świętego patrona Litwy; zawierają nietylko naukę, ale i przestrogę".

Kto zna występy *Słowa* w sprawie unijnej, ten rozumie o co tu chodzi. Naśladujmy św. Kazimierza i nie dopuśćmy do wskrzeszenia unji! Swięty Kazimierz został pasowany na patrona p. p. Charkiewicza, Jeśmana, „Romunta" i innych w ich akcji przeciwko katolicyzmowi wschodniego obrządku na kresach. Akcja tych panów uzyskała b. ważny atut: „duchowny testament" kanonizowanego przez Kościół Świętego!

Przeciwko temu przywłaszczaniu sobie św. Kazimierza przez przeciwników akcji unijnej wystąpił tygodnik *Przegląd Wileński* (z dn. 16. X. 1932), wykazując niezgodność kaznodziejskiego twierdzenia ks. Staicha z Brewiarzem rzymskim, na to jednak zaczepiony odpowiedział, że w Brewiarzu są legendy, on zaś swoje twierdzenie, którego nie cofa, oparł na pracy historyka, Dra Ant. Prochaski drukowanej w *Przeglądzie Powszechnym*. To odwołanie się nie jest pozbawione

pewnej złośliwości, bo cytowany artykuł Dra Prochaski ukazał się w *Przeglądzie Powsz.* za redaktorstwa ks. J. Urbana, stanowczego zwolennika akcji unijnej na kresach...

Sięgnijmy do artykułu Dr. A. Prochaski *(Przegląd Powsz.* marzec 1923). Czy słusznie powołuje się nań ks. Staich? Autor omawia znaczenie świętego Królewicza w dziejach wogóle. Stanowisku jego względem spraw kościelnych poświęca właściwie kilkanaście wierszy (na str. 270), i zdanie jego przedstawia się tu jako hipoteza. Zdaniem Prochaski stosunek do Rusi schizmatyckiej różnych czynników ówczesnych był trojaki: duchowieństwo świeckie, jakby nie uważając Rusinów wcale za chrześcijan, przy nawracaniu ich na katolicyzm poddawało ich powtórnemu chrztowi; Bernardyni nawracali Rusinów także na obrządek łaciński, ale bez powtórnego chrztu i okazywali tolerancję względem różnych ich osobliwości obyczajowych; wreszcie Rzym dążył do pozyskania Rusi dla jedności kościelnej na podstawie uchwał Soboru Florenckiego, to jest z pozostawieniem jej obrządku greckiego. Prochaska pobieżnie wzmiankuje o losach unji florenckiej na Litwie aż do metropolity Mizaela, który w roku 1476 wysłał do Rzymu list z obedjencją papieżowi. Święty Kazimierz, w przypuszczeniu Prochaski, skłaniałby się do koncepcji pośredniej z wymienionych trzech, t. j. bernardyńskiej, ale z przedstawienia rzeczy widać, że chodziło głównie o odseparowanie się od metod łacińskiego duchowieństwa świeckiego; kwestja unji czy obrz. łacińskiego usuwa się niejako na drugi plan. O zakazie budowy cerkwi wspomina autor, lecz bynajmniej nie mówi, że chodziło o cerkwie unickie; ponieważ powtarza ten szczegół za historykami, nie prostując ich przekonania, że to chodziło o cerkwie schizmatyckie, przeto każdy czytelnik, znający nieco naszych pisarzy historycznych, słowa Prochaski „zakaz stawiania cerkwi“ musiał zrozumieć jako odnoszące się do cerkwi schizmatyckich. Przymiotnik „unickich“ podsunął tu już na własną rękę krakowski kaznodzieja, ks. Wład. Staich, i powoływanie się jego w tym przedmiocie na *Przegląd Powszechny* jest chybione.

Do jakich cerkwi mógł odnosić się domniemany dekret Kazimierza Jagiellończyka należałoby tego dochodzić ze źródeł. Zarówno pierwszy żywotopisarz św. Kazimierza, Ferreri, jak i nasz Skarga, sądzili, że taki dekret wydany został względem cerkwi schizmatyckich. To zdanie, powtarzane przez wszystkich bez wyjątku (aż do ks. Staicha) historyków, mogłoby znaleźć potwierdzenie w ówczesnym stosunku cerkwi ruskiej do Rzymu. Dekret Kazimierzowy najłatwiej byłoby umieścić w latach 1480—1484, t. j. w okresie, kiedy Kazimierz Jag., przebywając na Litwie, zajmował się żywo tamtejszemi sprawami, a dopuszczał już do spraw państwowych dorosłego swego syna i następcę tronu, św. Kazimierza (um. 1484). Lecz wtedy unja na Litwie nie istniała. Losy jej tak się przedstawiają. Po przerwaniu jej w r. 1451 przez to, iż król Kazimierz uznał, wbrew Rzymowi, za prawowitego metropolitę w swoich dzielnicach moskiewskiego metropolitę Jonasza, była ona nawiązana formalnie przez przyjęcie w r. 1458 dla Rusi litewskiej przysłanego z Rzymu metropolity Grzegorza; ten wszakże pod koniec życia (w r. 1468) uznał nad sobą zwierzchnictwo dysydenckiego patrjarchy z Carogrodu, zrywając tem samem z Rzymem. Wybrany po jego śmierci na metropolitę władyka smoleński Mizael, zapewne po myśli króla, wysłał w r. 1476 do papieża Sykstusa IV list obedjencjalny, żądając przysłania komisji dla rozsądzenia sporów cerkwi ruskiej z Kościołem łacińskim. W tym liście powołuje się na list całego episkopatu ruskiego do Ojca św. z przed kilku lat (wysłanego, zdaje się, za pośrednictwem powracającego z Moskwy nuncjusza papieskiego Bonumbra), na który na Rusi nie otrzymano odpowiedzi. Wiele za tem przemawia (wbrew ogólnikowej wiadomości krakowskiego Sacrana), że i na list Mizaela z r. 1476 odpowiedź z Rzymu nie nadeszła. Niema ani śladu takiej korespondencji ani w naszych źródłach, ani w archiwach rzymskich, a historykom (naprz. Pastorowi) sam fakt poselstwa mizaelowego jest znany jedynie ze źródeł polskich, mianowicie stąd, iż odpis listu Mizaela znalazł metropolita Pociej już w XVII wieku w jakiejś starej ruskiej księdze; w żywej tradycji jakoś niebardzo ta unja Mizaela była zapisana. Można zatem postawić hipotezę, że albo posłowie Mizaela do Rzymu nie dotarli, albo też Stolica Św., po smutnem odstępstwie

Grzegorza, nie kwapiła się z przyjęciem Mizaela do jedności kościelnej, tem bardziej, że na jego liście nie figurował podpis żadnego z jego kolegów w episkopacie, tylko podpisy dwóch archimandrytów i kilku świeckich panów. Taki list trudno było uważać za wyraz woli całej ruskiej cerkwi. Podobnie w lat 30 później zignorowano w Rzymie poselstwo metropolity Sołtana. Do tej hipotezy, że Sykstus IV zbagatelizował posłannictwo Mizaela, zdaje się skłaniać i Dr. A. Prochaska w *Ateneum Wileńskiem* (rocznik I, 1923 r. str. 63). Zatem krok Mizaela miałby znaczenie próby nawiązania zerwanej unji z Rzymem, która to próba jednak nie odniosła zamierzonego skutku. Ale mniejsza o misję Mizaela.

Faktem jest, że około 1480 r. rządzi cerkwią ruską na Litwie już niewątpliwy schizmatyk, Symeon, który wystarał się o potwierdzenie swoje w Konstantynopolu, nie w Rzymie. Jeżeli więc Kazimierz Jagiellończyk wydał jakiś zakaz budowania czy odnawiania cerkwi, to mógł taki zakaz odnosić się tylko do cerkwi schizmatyckich, bo innych nie było, albo jeśli ktoś koniecznie zechce uważać Mizaela za „unitę“ i podległą mu cerkiew za faktycznie unicką i dekret Kazimierza odnieść do lat jego rządów, to niezrozumiałem będzie z jednej strony popieranie tegoż Mizaela przez króla, a jednocześnie wrogie stanowisko tegoż króla względem świątyń od niego zależnych. Wreszcie zupełnym anachronizmem jest takie przedstawianie rzeczy, jakie widzimy u ks. Staicha, jakoby w ówczesnej epoce było odrębne duchowieństwo unickie, odrębne schizmatyckie i pierwsze drugiego „unikało“. Niczego podobnego nie było, gdyż próby nawiązania unji, podejmowane przez metropolitów czy biskupów, nie zmieniały nic na nizinach cerkwi. Całe duchowieństwo można było uważać i uważano wtedy albo za schizmatyckie, albo za unickie, według tego czy episkopat, ściślej mówiąc metropolita, pozostawał w jedności z Rzymem, czy też nie. Dodajmy nakoniec, że sam Dr. A. Prochaska w *w Ateneum Wileńskiem* (rocznik I, r. 1923, str. 64) datę powstania dekretu odnosi do tego czasu, kiedy zwątpiono co do skuteczności zabiegów o unję, czyli do czasu kiedy panowała schizma.

Dotychczasowe wywody wychodzą z założenia, że dekret Kazimierza rzeczywiście istniał. Jeżeli istniał, to mógł dotyczyć jedynie świątyń dysydenckich, z Rzymem nie zjednoczonych. Ale samo istnienie takiego dekretu jest co najmniej mocno wątpliwem. Zagadnienie to roztrząsnął w Ateneum Wileńskiem (rocznik II, 1924 r.) ks. Dr. Jan Fijałek prof. Uniw. Jag. Pisze on, jak następuje: „Nie historyczną wreszcie jest rola, jaką się przyznaje aż po dzień dzisiejszy św. Kazimierzowi w sprawie nie stawiania nowych cerkwi schizmatyckich“... (str. 146) Rzeczywiście tekstu dekretu Kazimierzowego tej osnowy nikt nie przytacza, nikt nie umie powiedzieć kiedy on byłby wydany; wprawdzie nasz Skarga mówi, że dekret ten przechowuje się w archiwum kapituły wileńskiej, lecz nikt go nie widział. Ks. prof. Fijałek uważa istnienie jego za legendę, którą stworzył w r. 1520 legat papieski Ferreri, stając się wyrazicielem niejako popularnego przekonania o tem w Wilnie. Mianowicie w czasach, kiedy on przybył na Litwę, dokonywała się budowa wielu murowanych cerkwi schizmatyckich i odnawianie i przebudowywanie starych, czego dawniej nie było. Tłumaczono to sobie poprostu, że nie są zachowywane prawa, dawniej stosowane, a mające cechę przywilejów na korzyść katolicyzmu; komu zaś takie przywileje można było zawdzięczać, jak nie świętemu Królewiczowi? Zdaniem ks. Fijałka, legenda, przypisująca Kazimierzowi zasługę takiego zakazu „nieścisła i mylna, ale mająca o tyle w sobie ziarno historyczne, iż w świetlanej postaci Królewicza symbolizowała niezaprzeczona dążność polityki religijnej pierwszych Jagiellonów“ (str. 154).

Nie będziemy tutaj powtarzali wszystkich wywodów czcigodnego krakowskiego profesora, które w *Ateneum Wileńskiem* łatwo można przeczytać. Ks. Fijałek rozróżnia między zakazem budowania nowych cerkwi i to murowanych od zakazu restaurowania starych i zwraca uwagę, że w relacji Ferreri'ego św. Kazimierzowi przypisaną została zasługa jedynie wydania zakazu restaurowania starych świątyń. Zakazu budowania nowych nie było potrzeby wydawać, bo zakaz taki istniał z czasów dawniejszych, mianowicie źródła tego prawa każe szukać w statucie synodu wieluńsko-kaliskiego z r. 1420 (dekret o schizmatykach) i w opartym na nim zakazie prawdopodobnie

W. Księcia Witołda. Co się zaś tyczy zakazu naprawiania cerkwi starych, to takiego zakazu wcale nie było i faktycznie cerkwie były naprawiane (lub nawet na fundamentach starych nowe budowane, co dotychczas historycy tłumaczyli milczącą tolerancją względem łamania rzekomego zakazu Kazimierzowego. Z naciskiem ks. Fijałek wypowiada się, że Ferreri zakazu takiego nie widział, gdyż gdyby go widział w aktach kapituły, byłby go przytoczył, jak to czynił z innemi dokumentami, on tymczasem opiera się tylko na „relacjach ustnych“.

Oto, jak kruchym jest fundament, na którym buduje się hipoteza, podawana śmiało za „testament“ św. Kazimierza, o jego niechęci do unji. Jeśli taką niechęć św. Królewicz żywił istotnie, to trzebaby ją skądinąd udowodnić, nie z rzekomego wyjednania przezeń u ojca zakazu budowania i odnawiania cerkwi unickich, jak to czynią ks. Staich i aprobujący go p. Charkiewicz. Dr. Prochaska przypuszcza predylekcję św. Kazimierza do nawracania Rusinów na łacinę, ale opiera to przypuszczenie na jego życzliwości dla Bernardynów, co wydaje mi się zbyt kruchą podstawą.

Jeszcze słówko. P. W. Charkiewicz nawoływał już parokrotnie do podjęcia studjów nad historją unji kościelnej na kresach. Nawoływania te uważamy za słuszne i całkowicie je popieramy. Byłoby wszakże błędem rozpoczynać owe studja od czytania kazań przygodnych i zakładania sobie zgóry tez, popularnych może w bieżącej publicystyce, lecz nie mających nic wspólnego z historyczną prawdą. *Ks. Jan Urban.*

OBRZĄDKI WSCHODNIE W KOŚCIELE.

Kościół Chrystusowy, jak to dobitnie wyraził papież Benedykt XV, nie jest ani łaciński, ani grecki, ani słowiański, tylko katolicki, t.j. powszechny. Od samego początku jego istnienia wytwarzały się w nim rozliczne sposoby odprawiania służby Bożej, które w połączeniu z różnemi lokalnemi zwyczajami życiowemi i rozlicznemi przepisami tworzyły pewne jakby zewnętrzne typy chrześcijaństwa, zwane obrządkami.

Niektóre z obrządków, z biegiem czasu, zaginęły, zlewając się z innemi; inne, przeciwnie, bardziej się różnicowały i utrwalały. W zachodniej łacińskiej części Kościoła odrębne lokalne obrządki wchłonął niejako obrządek rzymski, — niektóre jednak (jak mozarabski, medjolański, jak msza rzymska po słowiańsku) zachowały się przeważnie tylko jako szacowne relikwie starożytności. Inna rzecz z obrządkami wschodniemi. Te dochowały się w większej ilości i bardziej są upowszechnione. W ciągu wieków różne wschodnie odłamy chrześcijaństwa odpadały od jedności z Kościołem katolickim; zachowywały one jednak i w swojem odszczepieństwie stare obrzędy z czasów jedności. Kiedy częściowo ci dysydenci do tejże jedności powracali, Stolica św. nie żądała od nich porzucenia obrządku rodzimego, lecz im takowy całkowicie zostawiała, byleby porzucili błędy przeciwko wierze i uznali zwierzchnictwo Biskupa rzymskiego nad całym Kościołem.

Takie, powracające do jedności z Rzymem, kościoły, zachowujące nadal swoje odrębne obrządki, nazywamy zwykle kościołami unickiemi, to znaczy napowrót z ośrodkiem jedności kościelnej Rzymem, zjednoczonemi. Ponieważ do takiej jedności powracali nie wszyscy dysydenci danego obrządku, przeto historja unij wytworzyła to zjawisko, że jeden i ten sam obrządek zachowują zwykle unici, t.j. katolicy i dyzunici, czyli pozostali nadal w odszczepieństwie. Istotę jednak ich odszczepieństwa nie stanowi ich obrządek, odrębny od rzymskiego, lecz nieuznawanie zwierzchniej władzy papieża w Kościele, często połączone jeszcze z różnemi błędami przeciw wierze.

Wszystkie wschodnie obrządki, zachowywane przez rozmaite grupy unitów, dadzą się sprowadzić do pięciu. Niektóre jednak z nich, z powodu różności używanych w liturgji języków i innych drugorzędnych osobliwości lokalnych, można jeszcze podzielić na podrzędne odmiany. Zachowując na później historję i charakterystykę wszystkich tych obrządków i ich odmian, damy obecnie tylko krótki ich przegląd. Opieramy się na statystyce, ogłoszonej niedawno przez św. Kongregację Wschodnią w Rzymie. Przy

każdym obrządku podajemy liczbę wiernych, t. j. unitów, czyli z Kościołem rzymskim zjednoczonych.

1. Obrządek aleksandryjski.

Odmiany: *a)* Koptowie, Unitów liczy ponad 32.000.

b) Etjopowie, czyli Abissyńczycy wiernych około 30.000.

2. Obrządek antjochijski.

Odmiany: *a)* Malankaresi, albo Malabarczycy (w Indjach). Unitów liczą 9.000.

b) Karonici (zamieszkujący przeważnie góry Libanu w Syrji). Unitów 366.000.

c) Syryjczycy. Unitów ponad 71.000.

3. Obrządek ormiański.

Ormianie, zamieszkujący jużto własną republikę na Kaukazie, jużto rozsiani po Turcji, Syrji, Rosji południowej i gdzieindziej; liczba unitów dochodzi do 100.000. Kilka tysięcy z nich znajduje się w Polsce, stanowiąc arcybiskupstwo lwowskie z arcybiskupem J. E. Ks. J. Teodorowiczem.

4. Obrządek chaldejski.

Odmiany: *a)* Malabarczycy (nie mieszać z poprzednimi — malankaresami!) mieszkają w Indjach. Liczba unitów wynosi ponad 530.000.

b) Chaldejczycy rozsiani głównie w Mezopotamji. Unitów około 72.000.

5. Obrządek bizantyjski.

Odmiany i odłamy według krajów: *a)* Albańczycy — ruch unicki zaledwie w zawiązku.

b) Bułgarzy. Unitów jest zaledwie około 6.000.

c) Grecy, zarówno w Grecji jak w Turcji. Unitów jest zaledwie 3.000. Unja dopiero w zawiązku.

d) Albańczycy we Włoszech połudn., inaczej — Italo-Grecy, wiernych liczą 51.000.

e) Unici w Jugosławji. Z pochodzenia Kroaci, Serbowie i Rusini. Wiernych — 42.000.

f) Melchici, zamieszkujący Syrję i rozproszeni, liczą 166.000 unitów.

g) Unici na Węgrzech, z pochodzenia Rusini i Rumuni, przeważnie jednak zmadziaryzowani. Wiernych 142.000.

h) Rumuni, unitów jest około 1.400,000.

i) Rusini (Ukraińcy), mieszkający w południowych województwach Rzeczypospolitej polskiej, a także w Rusi Zakarpackiej (Czechosłowacja) i na emigracji w Ameryce; liczą unitów ponad 5.000,000.

j) Dodać trzeba neo-Unitów we wschodnich województwach Rzeczypospolitej, zachowujących obrządek bardziej zbliżony do rosyjskiego, a także neo-unitów na emigracji w Europie Zach., w Mandżurji, Chinach etc. Wszystkich liczyć można na 25.000.

Jak widać z powyższego przeglądu, największą grupę wśród unitów stanowią Rusini (Ukraińcy) i największa ich część znajduje się w Polsce. Drugą znaczną grupę stanowią Rumuni. Wszystkich unitów rozlicznych obrządków oblicza się w całym świecie na przeszło 8.000,000 a blisko połowa tej cyfry znajduje się w naszej Rzeczypospolitej.

Z tegoż przeglądu widać, jak są mylnie poinformowani i nie rozumieją rzeczy ci polscy publicyści, według których „Watykan obrał sobie Polskę na pole eksperymentów unijnych“, itp. „Eksperyment” ten bowiem odbywa się na całej linji, gdzie Kościół styka się z odszczepieństwem wschodniem, poczynając od Estonji, a kończąc na Abissynji, owszem przynajmniej w czterech (z pięciu) części świata. „Eksperyment“ ten jest nie czem innem, jak spełnianiem przez Kościół katolicki woli Chrystusa Pana „aby wszyscy byli jedno“.

CO TO JEST KONGREGACJA DLA KOŚCIOŁA WSCHODNIEGO, A CO KOMISJA DLA ROSJI.

I.

Wiadomo, że najwyższy Pasterz Kościoła, Papież rzymski, wykonuje swą władzę rządzenia i swoje posłannictwo nauczycielskie przy pomocy ustanowionych przez siebie urzędów, niby ministerstw w państwie, tak zwanych „Kongregacyj”.[1]) Kongregacje są to ciała kolegjalne, złożone zwykle z kilku kardynałów, a mające sobie przydzielonemi pewne kategorje spraw kościelnych. Takiemi są naprzykład Kongregacja

[1]) Nie mieszać ich z kongregacjami zakonnemi!

św. Oficjum, której zadaniem jest czuwać nad czystością wiary w Kościele, Kongregacja Propagandy wiary, do której należą wszystkie misje między poganami, lub w krajach akatolickich, Kongregacja Obrzędów, zajmująca się zagadnieniami liturgicznemi i kanonizacją świętych, itd. Na czele Kongregacji stoją zwykle kardynałowie-prefekci; w niektórych Kongregacjach prefekturę zatrzymują sobie sami papieże, wtedy jeden z kardynałów, należących do Kongregacji, nosi tytuł sekretarza.

Kardynałowie-prefekci, względnie Kardynałowie-sekretarze przedstawiają Ojcu św. do zatwierdzenia ważniejsze uchwały Kongregacyj; bieżące zaś sprawy swego działu załatwiają sami, porządkiem administracyjnym, na podstawie ogólnych delegacyj Ojca św.

Dużo trosk poświęcać musi Stolica Apostolska Kościołom wschodnim. Kościoły te, o najrozmaitszych typach obrządkowych i zwyczajach lokalnych, dzięki herezjom starożytnym a potem wielkiemu odszczepieństwu greckiemu, poodpadały od jedności katolickiej i wiodły częstokroć bardzo suchotniczy żywot, zwłaszcza, w krajach, w których zapanował Islam. Stolica św. rzymska nigdy nie zaprzestała wysiłków, by te oddzielone kościoły z powrotem jedności kościelnej przywrócić, i rzeczywiście w rozmaitych czasach części przynajmniej tych kościołów do jedności z Rzymem powracają, przyczem odrębną swoją i odwieczną obrządkowość i zwyczaje religijne i prawne nadal zachowywać zwykły. Są to tak zwane „Unje", czyli zjednoczenia kościelne.

Już za papieża Grzegorza XIII (1572-1585), zatem jeszcze przed największą unją, jaka się dokonała, mianowicie przed unją brzeską (1595), odczuto w Rzymie potrzebę utworzenia Kongregacji Kardynałów, któraby się zajmowała sprawami powracających do Kościoła wyznawców wschodnich Kościołów. Rzeczywiście została utworzona „Kongregacja do spraw greckich *(Congregatio de rebus Graecorum)*, za papieża Klemensa VIII przemianowana na „Kongregację dla spraw wiary i religji katolickiej" z poleceniem jej czuwania nad rozrostem wiary już nietylko wśród Greków, ale wogóle we wszystkich krajach. Kiedy w r. 1622 Grzegorz XV utworzył „Kongregację Rozszerzania wiary" *Congregatio de propaganda Fide* — stąd w skróceniu: „Propaganda"), tamta Kongregacja została do niej wcielona z tem jednak, że dla rozmaitych ważniejszych spraw wschodnich powoływano od czasu do czasu w łonie Propagandy osobne Komisje.

Tak było aż do pontyfikatu Piusa IX, który mając wzgląd na rozrost agend, dotyczących Wschodu, powołał w r. 1862 do życia nową Kongregację, zwaną także *de Propaganda Fide*, ale z dodatkiem: *pro Negotiis Ritus Orientalis* — dla spraw wschodniego obrządku. Wszakże obie te „Propagandy", chociaż posiadały odrębnych doradców, odrębny personal administracyjny, osobne archiwa itd., mieściły się w wspólnym gmachu i posiadały wspólnego Kardynała-Prefekta (jak wiadomo, dłuższy czas był nim Polak, Kard. Miecz. Ledóchowski). To zrobiło wrażenie, jakoby Propaganda wschodnia była tylko sekcją przy Propagandzie ogólnej, stąd katolicy wschodnich obrządków, unici, doznawali wrażenia, jakoby chrześcijański Wschód traktowany był narówni z krajami pogańskiemi, w których dopiero trzeba głosić imię Chrystusa.

Tym trudnościom i pozorom niejakiego upośledzenia wschodnich kościołów postanowił zaradzić papież Benedykt XV. On też, dekretem *Dei providentis* z dn. 1 maja 1917, kasuje ową równoległą Propagandę wschodnią, a na jej miejsce powołuje do życia zupełnie nową Kongregację zwaną „dla Kościoła Wschodniego" (*S. Congregatio pro Ecclesia Orientali*) całkowicie niezależną od Kongregacji Propagandy. Nowa Kongregacja, zgodnie z dekretem, rozpoczęła swe życie z dn. 1 grudnia 1917 r. Żeby dać katolikom wschodnim dowód szczególnej pieczy Stolicy Apostolskiej, papież prefekturę tej Kongregacji zastrzegł dla siebie i dla swoich następców. Kongregacja została wyposażona w bardzo szerokie pełnomocnictwa: do jej jurysdykcji należą sprawy katolików wszystkich wschodnich obrządków i przytem wszystkie sprawy, które, gdy chodzi o katolików łacińskich, rozdzielone są między rozmaite kongregacje i urzędy apostolskie. Wyjątek stanowią tylko sprawy, należące do św. Oficjum, czyli sprawy czystości wiary, a od r. 1931 również zakładanie i kierownictwo wyższych uczelni-teologicznych, które zależeć mają od „Kongregacji Studjów i Seminarjów".

Kongregacja zatem dla Kościoła Wschodniego jest ściślej jeszcze, niż inne Kongregacje, złączonym z osobą Papieża organem kościelnego zarządu. Po papieżu — prefekcie, posiada ona kardynała sekretarza, paru kardynałów stanowiących jej ciało kolegjalne, jednego asesora, wielu konsultorów zarówno z pomiędzy duchowieństwa zakonnego jak świeckiego, wschodniego jak

łacińskiego, należących do różnych narodowości. Z Polaków do Kongregacji Kościoła Wschodniego wchodzą: Kardynał Prymas A. Hlond jako członek, księża biskupi Przeździecki i Szelążek jako konsultorzy. Sekretarzem Kongregacji jest od r. 1927 Kardynał Luigi (Aloizy) Sincero, asesorem arcybiskup A. Cicognani. Wśród konsultorów spotykamy także nazwiska kilku OO. Bazyljanów z Polski. Biura Kongregacji mieszczą się na *Via Borgo Nuovo* 76. Przy Kongregacji pracują różne „Komisje", jak Komisja do Kodyfikacji wschodniego prawa kościelnego, składająca się z czterech kardynałów i wielu uczonych z różnych narodowości wschodnich, Komisja dla spraw małżeńskich, wreszcie Komisja liturgiczna.

II.

Z powyższego przedstawienia widzieliśmy, że do kompetencji św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego miały należeć sprawy kościelne wszystkich obrządków wschodnich i we wszystkich krajach, ale tylko sprawy obrządków wschodnich. Do niej więc należały także sprawy katolików obrządku ormiańskiego w Rosji (których jest około 50 tysięcy wiernych) i nielicznych katolików Rosjan obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Natomiast nie należeli do jurysdykcji tej Kongregacji katolicy obrządku łacińskiego, znajdujący się w Rosji. Przewrót rewolucyjny w imperjum carów, emigracja i rozproszenie po świecie miljonów Rosjan, wreszcie prześladowanie Kościoła katolickiego i wogóle wszelkiej religji przez bolszewików — wszystko to sprawiło, że Stolica święta zwróciła szczególniejszą uwagę na sprawy rosyjskie i poczęła okazywać szczególniejszą pieczę jużto uciśnionym w Rosji katolikom, jużto rozproszonym po świecie Rosjanom.

Jako jeden ze sposobów nastręczało się ześrodkowania wszystkich tych i pokrewnych im spraw w jednej jakiejś magistraturze w Rzymie. Już, podobno, za swojej bytności w Polsce, jako nuncjusz, Mgr. Ratti myślał o odrębnej Komisji, któraby te wszystkie sprawy koncentrowała w swych rękach; taką Komisję *pro Russia,* jako Pius XI, powołał do życia w r. 1925.

Komisja ta z początku należała do Kongregacji dla Kościoła wschodniego, co wprowadzało pewną anomalję, gdyż Kongregacja, powołana do życia wyłącznie dla obrządków wschodnich, miałaby także zajmować się kościołami **łacińskiego** obrządku w Rosji. Może ten wzgląd, ale przedewszystkiem wyjątkowe warunki spowodowały Ojca św. do tego, że *motu proprio* z dn. 6 kwietnia 1930 r. rzeczoną Komisję rosyjską wyodrębnił zupełnie od Kongregacji dla Wschodniego Kościoła, nie podnosząc jej wszakże do godności Kongregacji. Snać obecny stan rzeczy w Rosji uważa Ojciec św. za stan przejściowy, wymagający odrębnych, nadzwyczajnych metod działania i nadzwyczajnych instytucyj.

Taką, można rzec, nadzwyczajną instytucją jest właśnie papieska *Commisio pro Russia.*

Nie wchodzą do niej wcale kardynałowie w charakterze członków. Na jej czele, jako prezes, został postawiony ks. Michał d'Herbigny T. J., tytularny biskup Ilio, wówczas prezes papieskiego Instytutu wschodniego i konsultor Komisji i Kongregacji Kościoła Wschodniego. Słynął on jako doskonały znawca spraw kościelnych w Rosji, którą już za bolszewików kilkakrotnie odwiedził, i gdzie wznowił hierarchję katolicką łacińską przez udzielenie sakry kilku biskupom. Oprócz prezesa, „Komisja dla Rosji" posiada kilku członków z pośród episkopatu, kilku konsultorów, sekretarza, podsekretarza itd. Stan personalny Komisji z początku 1932 r. ogłoszony został w wydanym w Warszawie „Elenchus Cleri et Ecclesiarum arch. Mohiloviensis in Russia", z polecenia ks. Metropolity Roppa. Wszystkie sprawy ze swego zakresu załatwia prezes Komisji bezpośrednio z Ojcem świętym bez pośrednictwa Kongregacji Kardynałów.

Kompetencje „Komisji *pro Russia*" są rozmaite.

Po pierwsze do jurysdykcji jej należą sprawy Kościoła obrządku łacińskiego na terytorjum Rosji bolszewickiej. Katolików można liczyć w Sowietach jeszcze na około półtora miljona, w tem około miljona Polaków. Po zniszczeniu hierarchji biskupiej przez rewolucję, papież Pius XI urządził prowizoryczne rządy w postaci administratorów apostolskich, z których kilku otrzymało sakrę biskupią z rąk Mgr. d'Herbigny. Dzisiaj prawie wszyscy oni, z większością podwładnego kleru, znajdują się w więzieniach, w obozach sołowieckich, lub zostali wysłani za granicę kraju. Wszakże nad tą uciemiężoną cząstką Kościoła czuwa dalej oko Ojca św., a organem jego w tej trosce jest „Komisja *pro Russia*".

Powtóre należą do jej jurysdykcji wszyscy inni katolicy w Rosji, a więc katolicy Obrz. ormiańskiego i bizantyjskiego, podlegający temu samemu co łacinnicy, prześladowaniu.

Po trzecie „Komisja *pro Russia*" czuwa nad rosyjską emigracją, usiłuje ułatwić jej poznanie katolicyzmu i zbliżenie do Kościoła. Dla konwertytów z prawosławia w główniejszych ośrodkach emigracji zakłada i utrzymuje świątynie i kapłanów wschodniego, czyli bizantyjsko-słowiańskiego obrządku.

Po czwarte do jej zadań należy kierownictwo pracą misyjną w krajach sąsiadujących z Rosją, między ludnością prawosławną nie emigrancką, lecz osiadłą, w celu pozyskania tej ludności dla Kościoła katolickiego. Ale do niej należy ta praca tylko o tyle, o ile prowadzona jest w kierunku unijnym, t. j. w obrządku bizantyjsko-słowiańskim. Tak naprz. od „Komisji *pro Russia*" zależą nowi unici w Mandżurji i wogóle w Chinach; od niej zależy także akcja unijna na naszych kresach wschodnich.

Co się tyczy Polski, to trzeba wyraźnie zaznaczyć, że dotychczasowe diecezje unickie w b. zaborze austrjackim, t. j. archidiecezja lwowska, diecezje przemyska i stanisławowska, należą do jurysdykcji „Kongregacji dla Kościoła wschodniego", której sekretarzem i faktycznym kierownikiem jest Kard. A. Sincero; natomiast akcja unijna na kresach należy do jurysdykcji „Komisji *pro Russia*", której prezesem jest biskup d'Herbigny.

Nasi publicyści, tłumacząc nazwę Komisji „*pro Russia*" słowami: „na rzecz Rosji", wyprowadzają stąd wnioski politycznego charakteru i czerpią swe argumenty przeciwko akcji unijnej. Jest to albo nieporozumienie, albo brzydka złośliwość. Nazwa nadana przez Ojca św. Komisji wzięta została z głównego jej celu — zajmowania się sprawami Kościołów Rosji (bez względu na obrządki!) i niema nic wspólnego z jakimś rusyfikatorskim programem, kiedy chodzi o ludność nie rosyjską. Przypisywanie jej tego rodzaju tendencyj jest poniekąd zniewagą dla papieża, którego Komisja jest tylko wykonawczym organem.

W publicystyce polskiej, a potem i w ustach różnych polityków, posłów itd. błąka się wciąż nazwisko księdza i księcia Wołkońskiego, Rosjanina, któremu się przypisuje kierowniczą rolę w „Komisji *pro Russia*" obok Mgr. d'Herbigny. O ileśmy mogli dociec, cała ta wersja opiera się na jakiejś kurjerkowej (z *Kurjera* krakowskiego) notatce. Nie znając wogóle ustroju „Komisji *pro Russia*", ani składu jej członków i konsultorów, nasza niepoważna prasa przyczepiła do niej jedno nazwisko Wołkońskiego, które po raz pierwszy przebiegło przez prasę z okazji wyświęcenia tego rosyjskiego arystokraty na kapłana w Rzymie. Oczywiście uczyniono z niego zaraz jakąś centralną kierowniczą figurę. Faktycznie zaś ksiądz Aleksander Wołkoński jest skromnym nauczycielem języka rosyjskiego w kolegjum Rosyjskiem, w „Komisji zaś *pro Russia*" nie zajmuje żadnego stanowiska, nie jest ani jej członkiem ani nawet konsultorem. [1]) Zaiste, często trzeba wstydzić się za tę niepoważną publicystykę polską, łączącą krańcową ignorancję i nieorjentowanie się w rzeczach kościelnych z tupetem, z jakim wygłasza swoje opinje, sądy i protesty.

---

[1]) Należą do niej Włosi, Francuzi, Rosjanie, Ukraińcy i inni. Zapewne nazwiskami ich szermowałaby nasza prasa jak straszakami, gdyby je znała, tak jak przypadkiem dowiedziała się o istnieniu Bogu ducha winnego, ks. Wołkońskiego

ORIENTALE, RUSSICUM, S. ANTONIO.

Kto po dziesięcioletniej nieobecności w Rzymie stanie dzisiaj na *Piazza S. Maria Maggiore* na Eskwilinie, łatwo zauważy odnowienie, jakiemu uległ blok budynków, poczynający się od ulicy Carlo Cattaneo w stronę bazyliki. Do niedawna były to budynki zaniedbane, obrócone na jakieś pracownie, składy; dzisiaj rysuje się tutaj oryginalnie narożnik placu i ulicy, nad wspaniałemi jego drzwiami frontowemi widnieje wykuty napis: *Russicum. S. Theresiae a Iesu Infante.* Nieco dalej ku bazylice rozciąga się gmach Papieskiego Instytutu Wschodniego. Dwa te gmachy przedziela sobą fronton odnowionego kościoła pod wezwaniem św. Antoniego Pustelnika, którego uroczyste poświęcenie odbyło się 30 października 1932 r.

Instytut Wschodni *(Pontificium Institutum Orientale)*, *Russicum* i kościół św. Antoniego zasługują na łączne omówienie, z wyraźnem jednak ich odróżnieniem, koniecznem prze-

dewszystkiem dla polskich czytelników, dość bałamutnie dotąd informowanych przez prasę o wszystkiem, co dotyczy rzeczy kościelno-wschodnich.

1. Papieski Instytut Wschodni.

Jak już podaliśmy w innej notatce, Benedykt XV odłączył w r. 1917 od Św. Kongregacji *De propaganda Fide* odrębną Kongregację *pro Ecclesia Orientali*, której prefektem jest sam Ojciec Święty, a sekretarzem i faktycznym kierownikiem kardynał Luigi Sincero.

W tymże roku 1917 papież utworzył nową wyższą uczelnię w Rzymie, zależną od powierzonej Kongregacji dla Kościoła Wschodniego, mianowicie *Papieski Instytut Wschodni*. Miał on być zatem jakby odpowiednikiem „Kolegjum Propagandy", uczelni zależnej od Kongregacji Propagandy. Instytut Wschodni, w którym kurs studjów obliczano na dwa lata, tem się odróżniał od innych uczelni teologicznych, że nie miał dawać jak one całego cyklu nauk teologicznych od początku, lecz przyjmując w poczet studentów ukończonych już teologów, miał im umożliwić studja specjalne w zakresie znawstwa chrześcijańskiego Wschodu. Z założenia swego miał on kształcić w wyższym zakresie już to kapłanów obrz. łacińskiego, mających wszakże pracować na Wschodzie lub szerzyć znajomość Wschodu na Zachodzie, już to kapłanów wszelkich obrządków wschodnich, pragnących zdobyć studja wyższe, już to wreszcie miał przyjmować także studentów z kościołów wschodnich, nie należących do jedności kościelnej, którzyby pragnęli poznać głębiej naukę katolicką w jej stosunku do nauki swego wyznania.

Pierwotnie mieścił się Instytut Wschodni w ciasnym budynku tak zwanego byłego hospicjum *dei Convertendi* na *Piazza Scossacavalli;* rektorem jego był O. Antoni Delpuch z Kongregacji Misjonarzy afrykańskich. Kiedy ten kapłan został powołany na inne stanowisko, Instytutowi Wschodniemu rektorował opat Benedyktynów O. Ildefons Schuster (obecny kardynał, arcybiskup Medjolanu).

W r. 1922 obecny papież, Pius XI, chcąc Instytut oprzeć na pewniejszych podstawach i zapewnić mu personel naukowy, powierzył prowadzenie jego zakonowi OO. Jezuitów, którzy też przenieśli go z dawnej siedziby do gmachu swojego Instytutu Biblijnego na *Piazza della Pilotta,* gdzie mógł korzystać i z bogatej bibljoteki tegoż Instytutu. Na stanowisko rektora został powołany wówczas francuski Jezuita, O. Michał d'Herbigny, znany już z wielu prac naukowych i zainteresowania się Wschodem.

Nowy rektor rozwinął żywą działalność. Katedry zostały poobsadzane; znalazł się nawet profesor, znawca Islamu. Dla ogłaszania prac naukowych profesorów została założona publikacja *Orientalia Christiana,* której dotąd wyszło już 80 zeszytów, niektóre rozmiarami całego tomu. Zajęto się tworzeniem odrębnej naukowej bibljoteki przez zakupywanie dzieł na Wschodzie europejskim i azjatyckim; w ten sposób powstał pokaźny księgozbiór, liczący obecnie około 40.000 tomów.

W r. 1926 Instytut otrzymał nową, obecną swą siedzibę przy *Piazza S. Maria Maggiore 7,* w dawnym niegdyś klasztorze Kanoników Regularnych, zajmujących się szpitalnictwem, potem Kamedułek, od zaboru zaś Rzymu sprofanowanym i oddanym do świeckiego użytku. Obecnie odkupiony i wspaniale odnowiony, stał się przybytkiem nauki, mającej promieniować na cały wschód chrześcijański. Stało się to dzięki hojności kilku dobroczyńców, którzy na cele Instytutu ofiarowali znaczne sumy, jak arcybiskupa tytularnego Nicei, Tiberghiena, jak hiszpańskiej arystokratki, hr. Wiktorji de Larrinagay Arriaga i in. Bibljoteka w nowym gmachu Instytutu uzyskała najbardziej postępowe urządzenia, szafy ogniotrwałe, lektorja i t. d.

Instytut w r. 1928 został organicznie połączony z papieską wszechnicą, tak zw. *Gregorianum,* prowadzonem również przez Zakon OO. Jezuitów. Instytut Wschodni stanowi jakby jeden z wydziałów tego Uniwersytetu, ciesząc się jednak pewną autonomją. Na czele jego stoi prezes (tytuł rektora przysługuje tylko naczelnemu kierownikowi całego *Gregorianum);* obecnie prezesem Instytutu Wschodniego jest O. Emiljan Herman T. J.; dawny prezes Mgr. d'Herbigny, obecnie biskup tytularny Ilio i prezes „Komisji dla Rosji", pozostał prezesem honorowym. Profesorów Instytut liczy około 20-tu, w tem dwóch Polaków. Z charakteru Instytutu, jako uczelni o specjalnych celach, wynika, że nie może w nim być wielu słuchaczów. Liczba ich na dwóch kursach waha się między 30—40; pochodzą oni z różnych narodowości i mieszkają w różnych kolegjach rzymskich, dochodząc tylko do Instytutu na wykłady i dla pracy naukowej. Instytut Wschodni ukończyło już także kilku kapłanów Polaków z różnych diecezyj naszych.

2. Kolegjum Rosyjskie.

Instytut Wschodni jest uczelnią wyższą. Kolegjum Rosyjskie (*Russicum*) nie jest właściwie uczelnią, lecz internatem dla uczęszczających do różnych uczelni alumnów, internatem jednym z bardzo wielu w Rzymie, bo prawie każda narodowość posiada takie kolegjum dla swoich alumnów i kapłanów studjujących w stolicy chrześcijaństwa święte umiejętności. Posiadają takie kolegjum Polacy (pod zarządem Ks. Ks. Zmartwychwstańców), Rusini-Ukraińcy (pod zarządem OO. Bazyljanów), nie mówiąc już o innych narodach, jak Niemcach, Anglikach, Francuzach, etc. etc.

Brakowało tego rodzaju zakładu dla Rosjan. Wprawdzie katolicy rosyjskiego pochodzenia stanowią w Kościele jeszcze bardzo nieznaczną grupę; wprawdzie w samej Rosji sroży się prześladowanie wszelkiej religji, a jakakolwiek akcja w kierunku pozyskania dysydentów-prawosławnych dla katolicyzmu jest w tych warunkach nie do pomyślenia, — wszelako oko wspólnego Ojca chrześcijaństwa wybiega i w przyszłość, a serce Jego obejmuje i te owce, które jeszcze „nie są z tej owczarni". Ojciec św. ufa Opatrzności, że obecne niegodziwe stosunki nie będą trwały wiecznie i że może w niedalekiej przyszłości otworzy się na obszarach byłego caratu olbrzymie pole dla misjonarskiej pracy. Ponadto rewolucja wyrzuciła z ojczyzny miljony Rosjan, a wielu z nich stykając się z katolicyzmem poznaje go, uczy się go cenić i powraca do Kościoła z niezawinionego odszczepieństwa. Zarówno dla tych Rosjan emigrantów, nawróconych na katolicyzm, jak i dla przyszłej misjonarskiej pracy w samej Rosji potrzeba przygotować szeregi pracowników - kapłanów. I oto w tym celu powstaje *Russicum*.

Już w r. 1923, a może i wcześniej, myślał Pius XI o kolegjum dla Rosjan, brak wszakże funduszów stawał na przeszkodzie urzeczywistnieniu tej myśli. Krzątał się jednak około jej realizacji rektor Instytutu Wschodniego, O. d'Herbigny. Kiedy z polecenia Ojca św. zarządzono modły w tej intencji do świeżo kanonizowanej (w r. 1925) świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, przełożona Karmelu w Lisieux, rodzona siostra Świętej, nadesłała Ojcu św. znaczną sumę na cele *Russicum*; z pewną pomocą przyszli nawet Syryjczycy i w ten sposób sprawa założenia kolegjum posunęła się raźno. W pobliżu Instytutu Wschodniego, po drugiej stronie pozostającego jeszcze w opuszczeniu kościółka św. Antoniego, 11 lutego 1928 r. kardynał Sincero położył kamień węgielny pod kolegjum rosyjskie. W dwa lata później *Russicum* zostało otwarte. Oddanem zostało pod szczególną opiekę św. Teresy z Lisieux.

Kierownictwo Kolegjum Rosyjskiego zostało powierzone OO. Jezuitom. Obliczone jest na 60 przeszło alumnów, chociaż nie spodziewano się takiego ich napływu, — decydującą wszakże była tu myśl o dalszej przyszłości. *Russicum*, jak jego nazwa wskazuje, przeznaczone jest dla Rosjan-katolików; dopóki jednak niema dostatecznej liczby kandydatów z tej narodowości, są przyjmowani także młodzieńcy z narodowości innych, o ile pragną jako kapłani poświęcić się pracy apostolskiej jużto w samej Rosji, jużto między Rosjanami w rozproszeniu. Obecnie znajduje się w Russicum zaledwie 20 alumnów. Wśród nich, oprócz paru Rosjan, znajduje się po kilku Białorusinów, Czechów, Słowaków; są także Polacy, Niemcy i Holendrzy. Wszyscy składają obietnicę, że zostaną kapłanami wschodniego obrządku i pójdą na każdą pracę, wskazaną im przez Stolicę Świętą.

Kolegjum, jak powiedzieliśmy, nie jest uczelnią, tylko internatem. Głównem jego zadaniem wyrobienie w swoich alumnach ducha kapłańskiego i gorliwości apostolskiej, oddania się Stolicy Świętej. Wykładów filozofji i teologji słuchają alumni z *Russicum* na odnośnych wydziałach Uniwersytetu Gregorjańskiego, lub, o ile chodzi o pogłębienie studjów wschodnich, w Instytucie Wschodnim. Wszakże, wzorem innych kolegjów, posiada *Russicum* także swoje studjum domowe. Na miejscu zaznajamiają się alumni z językiem swej przyszłej pracy, rosyjskim, uczą się historji, geografji i literatury rosyjskiej, obrzędów wschodnich i śpiewu cerkiewnego. Rektorem zakładu jest O. Wendelin Jaworka T. J., Słowak; wśród Ojców pracujących w kolegjum widzimy także dwóch Polaków. Jurysdykcyjnie Kolegjum Rosyjskie zależy od „Papieskiej Komisji dla Rosji".

3. Kościół św. Antoniego dla Rosjan.

Powiedzieliśmy, że *Russicum* przedzielone jest od Instytutu Wschodniego przez kościół św. Antoniego Pustelnika. Dziwne koleje przechodziła ta świątynia, przedstawione świeżo w artykułach *Osservatore Romano* i *Illustrazione Vaticana*.

Podobno w czasach pogańskich stała na tem miejscu świątynia Djany. W piątem stuleciu po Chr. została ona przeistoczona na

kościół chrześcijański pod wezwaniem św. Andrzeja. Z szeregu następnych stuleci nie posiadamy żadnych dokumentów, któreby wzmiankowały o tym kościele. Dopiero z końca XII wieku mamy wiadomość o odbudowaniu świątyni na starych fundamentach kosztem kardynała P. Capocci. Powierzony francuskim zakonnikom, Kanonikom Regularnym szpitalnym św. Antoniego, kościół ten odtąd będzie nosił tytuł tego Świętego. Odnowiony w wiekach 14-ym i 15-ym, w wieku 16-ym otrzymał wspaniałe freski, przedstawiające sceny z życia św. Antoniego. W r. 1777 zakon Kanoników św. Antoniego został zniesiony; przy kościele zaś od r. 1833 osiadły zakonnice Kamedułki, które musiały opuścić ten klasztor po zaborze Rzymu. Wtedy gmach klasztoru i sam kościół został obrócony na cele świeckie.

Odzyskany dla Kościoła przez Piusa XI gmach klasztorny został, jak mówiliśmy, zaadoptowany na Instytut Wschodni, zaś sama świątyńka św. Antoniego z woli Ojca św. została przerobiona na cerkiew wschodnią dla Rosjan-katolików, a zarazem cerkiew Kolegjum Rosyjskiego. Konieczność takiego jej przeznaczenia była tem pilniejsza, że oddany dawniej konwertytom Rosjanom kościółek św. Wawrzyńca *dei Monti* został świeżo zburzony dla utworzenia nowej wspaniałej ulicy *Via dei Monti*.

Przy odnowieniu świątyni uszanowano dawne freski, a z całością wnętrza szczęśliwie sharmonizowano nowe szczegóły, dodane ze względu na nowe rytualne przeznaczenie kościoła, mianowicie ikonostasy, klirosy i t. d. Całością odnowienia kierował prof. Munoz, obrazy w stylu bizantyńskim i moskiewskim wykonał Rosjanin, malarz Grzegorz Malcew. Wśród obrazów ikonoskasu umieszczono kopję słynnego obrazu Matki Boskiej w bramie Iwerskiej w Moskwie, zburzonej przed paru laty świętokradzko przez bolszewików. Jedna z kaplic została poświęcona św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Tym sposobem w harmonji stylów i w kulcie zarówno wschodnich świętych, jak i sympatycznej Świętej Zachodu, Małej Tereski, usymbolizowaną została jedność wiary i Kościoła Katolickiego w rozmaitości obrządków.

Poświęcenie tak odnowionej świątyni i oddanie jej do publicznego kultu odbyło się uroczyście w dzień Chrystusa Króla, 30 października 1932; dokonał go Generał OO. Marjanów i tytularny biskup Olympu, ks. Piotr Buczys, oczywiście w obrządku wschodnim, w konceltarze wielu kapłanów tegoż obrządku i w obecności wybitnych przedstawicieli świata kościelnego w Rzymie i licznej publiczności. Polskę przedstawiał mieszkający w Rzymie b. biskup łucki, Ign. Dubowski. W *Acta Apostolicae Sedis* ukazało się *motu proprio* Ojca św. Piusa XI z dn. 28 października 1932, przeznaczające kościół św. Antoniego Pustelnika na Eskwilinie do użytku katolików słowiańskiego obrządku, zależnych od Komisji *pro Russia*; określa ono także porządek nabożeństw i modlitw, w szczególności odprawianie w każdy piątek tak popularnego w Rosji nabożeństwa „do Jezusa Najsłodszego". W dniu 17 maja ma być obchodzone corocznie w tym kościele Święto św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Przypisek. Warszawska K. A. P. (komunikat 26. XI. 32) pomieszała dwie uroczystości: poświęcenie r o s y j s k i e g o kościółka św. Antoniego z poświęceniem Kolegjum r u s k i e g o na Monte Gianiculo. Z tego powodu na fotografji postać O. Jaworki uznała za postać ks. biskupa Kocyłowskiego. Od katolickich agencyj prasowych wolno domagać się większej dokładności i lepszego orjentowania się w sprawach, o których informują prasę.

OSOBISTY UDZIAŁ OSTATNICH PAPIEŻY W NABOŻEŃSTWACH WSCHODNICH.

Kiedy w połowie zeszłego stulecia w Bułgarji rozpoczął się ruch unijny, Rzym, żywiąc nadzieję nawrócenia całej Bułgarji, postanowił utworzyć tam własną katolicką hierarchję wschodniego obrządku. Na pierwszego arcybiskupa bułgarskiego obrany został archimandryta Józef Sokolski. Papież Pius IX osobiście zechciał udzielić elektowi sakry biskupiej. Józef Sokolski liczył podówczas już 75-y rok życia, był bardzo pobożny, ale znajomości języka łacińskiego nie posiadał. Papież przeto kazał mszę łacińską i ryt konsekracji na biskupa przetłumaczyć dla elekta na język cerkiewno-

słowiański. Elekt nauczył się ceremonij i poznał tekst mszy św. 8 kwietnia 1861 r. odbyła się konsekracja. Razem z Papieżem współkonsekratorami byli tytularny metropolita grecki, rezydujący w Rzymie, i pewien biskup łaciński z Francji. Papież jak zwykle odprawiał mszę św. po łacinie, elekt zaś celebrował i odpowiadał podczas rytu konsekracyjnego w języku cerkiewno-słowiańskim. W końcu nowokonsekrowany biskup wschodni, ubrany w pontyfikalne szaty łacińskie, śpiewając na sposób gregorjański, w tym samym języku słowiańskim błogosławił obecnemu ludowi. [1]

Dnia 2 maja 1865 r. w wilję kanonizacji bł. Jozafata Kuncewicza Papież Pius IX był obecny na liturgji, odprawianej w obrządku ruskim w kościele przy kolegjum greckiem w Rzymie. Mszę św. odprawiał ks. Izydor Dolnicki, późniejszy ojciec duchowny seminarjum ruskiego we Lwowie. Po przeczytaniu ewangelji celebrans mszału nie ucałował, tylko ministrant zaniósł odrazu mszał asystującemu Kardynałowi, który podał go następnie Papieżowi do pocałowania. Pius IX, całując ewangelję, głośno wypowiedział łacińską formułę: *Per evangelica dicta deleantur nostra delicta*. Po komunji św. celebrans sam zaniósł Papieżowi do pocałowania patenę. Poza ewangelją całą liturgję Papież wysłuchał klęcząc. Podczas *Sanctus* i aż do komunji św. czterech papieskich kapelanów tajnych, ubranych w komże i trzymając zapalone świece w ręku, klęczało przed ołtarzem.

Następnie w dniu 12 lutego 1908 r. z okazji 1500-letniego jubileuszu św. Jana Złotoustego w wielkiej sali beatyfikacyjnej w Watykanie liturgję wschodnią bardzo uroczyście celebrował JE. Cyryl VIII, patrjarcha greko-melchicki. Razem z patrjarchą koncelebrowało dwóch metropolitów grekomelchickich, metropolici ruski i grecki, biskupi bułgarski i grecki, dziewięciu archimandrytów, dziesięciu kapłanów i siedmiu diakonów. Liturgja w tych częściach, które trzeba odmawiać głośno, była odprawiana po grecku, w innych zaś częściach, zwykle odmawianych po cichu, każdy z celebrujących używał własnego języka liturgicznego, a więc względnie słowiańskiego, greckiego lub arabskiego. Papież Pius X, ubrany w szaty pontyfikalne, asystował na tronie, Stamtąd również błogosławił kadzidło i ministrów świętych, czytał po grecku modlitwy, któremi się rozpoczyna lub kończy kanon mszy wschodniej, następnie również po grecku zwracał się do wiernych z pozdrowieniem pokoju i wkońcu udzielił błogosławieństwa. Gdy nadszedł czas pocałunku pokoju, Kardynał Rampolla zbliżył się do ołtarza, ucałował welon, pokrywający Dary eucharystyczne, przyjął pocałunek od Patrjarchy, który, dając go, mówił po grecku: „Chrystus niech będzie wpośród nas“. Na co Kardynał odpowiedział po łacinie: „I z duchem twoim“. Następnie Kardynał zaniósł pocałunek Papieżowi i dwom asystującym Kardynałom diakonom. Następnie pierwszy diakon grecki rozdawał pocałunek pokoju członkom św. Kolegjum i innym obecnym prałatom, mówiąc do każdego po grecku: „Chrystus niech będzie wpośród nas“. Na co ci odpowiadali po łacinie: „I z duchem twoim“. Gdy powyższa ceremonja się skończyła, wtedy obecni Kardynałowie ustawili się około tronu papieskiego i razem z Papieżem odmawiali po łacinie symbol nicejski, podczas gdy chór śpiewał to samo po grecku. Przy tronie papieskim wśród prałatów łacińskich asystowali również patrjarcha antjochijski Syryjczyków i tytularny arcybiskup ormiański.

15 listopada 1925 roku podczas obchodu 1600-letniego jubileuszu soboru nicejskiego JE. Bazyli Suciu, metropolita rumuński, uroczyście celebrował u św. Piotra w Rzymie. Ojciec św. Pius XI pontyfikalnie asystował na tej celebrze i po grecku odmawiał symbol nicejski. W tym samym roku na uroczystość Trójcy św. podczas swojej celebry kazał Ojciec Św. „Credo” odśpiewać po grecku.

I wreszcie, kiedy 19 marca 1930 r. Papież Pius XI odprawiał u św. Piotra za Rosję mszę św., chór złożony z kilkuset alumnów rozmaitych kolegjów rzymskich, na wyraźne życzenie Ojca Św. śpiewał pieśni liturgiczne w języku cerkiewno-słowiańskim.

Pińsk *Ks. A. Petrani.*

[1] Sokolski, uwieziony niebawem na statku rosyjskim, był internowany w Kijowie, gdzie umarł po kilkunastu latach.

REDEMPTORYŚCI WSCHODNI NA WOŁYNIU

Ojcowie Redemptoryści obrz. wschodniego prowincji Belgijskiej, zamieszkali początkowo w Zboiskach pod Lwowem. Wezwani zostali na Wołyń przez J. E. Ks. Biskupa A. Szelążka, Ordynarjusza Łuckiego, na wiosnę r. 1926. Ks. Biskup, w miesiąc po swojej intronizacji w Łucku, zaprosił Ojców do pomocy w zbożnej pracy nad zjednoczeniem kościołów, o co Go prosili i proszą często sami prawosławni. Nikt się im bowiem nie narzuca, jak to mylnie głoszą ich gazety. Pierwszymi, którzy zgłosili się na misje, byli czterej kapłani - zakonnicy i jeden diakon, zakonnik. Ks. Biskup prosił przełożonych OO. Redemptorystów o jednego ojca, aby przygotował owych mnichów do wyznania wiary katolickiej. W tym celu został wysłany do seminarjum w Łucku d. 3 kwietnia 1926 O. Mikołaj Czarnecki, obecny Wizytator Apostolski.

Po odbyciu rekolekcyj wszyscy petenci złożyli wyznanie wiary na ręce Ks. Biskupa Szelążka w jego prywatnej kaplicy dnia 1 maja i rozpoczęli codziennie odprawiać Mszę św. w osobnej kaplicy w Seminarjum na Krasnem. Dziesięciotygodniowy pobyt w Seminarjum, widok codziennej Komunji św. u kleryków, skupienie, duch modlitwy i studjum zrobiło nadzwyczaj zbawienne wrażenie na nowo przyłączonych. Czuli się zadowoleni, szczęśliwi! Uzupełniali pod kierownictwem Ojca Czarneckiego studja teologiczne. Ks. Biskup Szelążek chciał im oddać dawny unicki klasztor OO. Bazyljanów, miejsce odpustowe na cześć Matki Najświętszej w Zahorowie, pow. Horochowskiego. Przyszły bowiem wiadomości, że spore grono innych mnichów prawosławnych chciało wstąpić w ślady tamtych pięciu.

Wśród władz duchownych prawosławnych powstało wskutek tego zaniepokojenie i starania za wszelką cenę przeszkodzić temu. Rozpoczęły się odmawiania od unji, obietnice nowych urzędów, pieniędzy i trzech kapłanów w przeddzień kiedy już Ks. Biskup miał nowym unitom mnichom oddać Zahorów, uległo pokusom i odpadło od unji. Dwóch wytrwało przy unji, trzeci po pięciu latach znowu do niej wrócił i obecnie obaj są na parafjach unickich proboszczami, a jeden diakonem w Rzymie przy boku Ks. Biskupa Buczysa.

Latem r. 1926 rozpoczął O. Czarnecki, z woli Ks. Biskupa, podróże misyjne po całym Wołyniu, odprawiając nabożeństwa, mówiąc kazania i badając nastroje unijne wśród prawosławnych. Pokazało się, że w głębiach świadomości ludu tkwią jeszcze reminiscencje dawnej unji, tu i tam wyczuwało się nawet sympatję i żal za utraconem... Starcy zaczęli opowiadać jakto unję kasowano, jak za unji były lepsze kazania, lepsze spowiedzi, wspólne procesje z łacinnikami!... Zaczęto pokazywać stare ikony unickie, księgi liturgiczne, starounickie cerkwie i mówiono: jak nasi pasterze wrócą do unji, to i my pójdziemy za nimi. Młodsi wprawdzie już mniej mieli w pamięci opowiadań przodków swoich o unji, ale postawy absolutnie wrogiej do unji mało zauważono. Pobyt żołnierzy prawosławnych w czasie wojny w dawnej Galicji okazał się bardzo pomocnym, aby wpajane uprzedzenia do unji, „że to polska” wiara, znikły za pierwszem nabożeństwem, na jakiem tam byli i za pierwszem kazaniem, jakie tam słyszeli.

Ks. Biskup łucki prosił OO. Redemptorystów, aby na stale osiedlili się na Wołyniu i w imię Boże rozpoczęli pracę misyjną. Jakiż wybrać punkt?

J. E. ofiarowywał kolejno Ojcom klasztory w Zahorowie, to w Wiszniowcu, to w Jałowicach, ale ponieważ to były kiedyś łacińskie klasztory OO. Karmelitów, OO. Dominikanów, albo jak Zahorów sporne pomiędzy unitami a prawosławnymi, z tego powodu przełożeni Zgromadzenia, aby uniknąć nieporozumień, postanowili wybrać jakieś miejsce spokojne, do któregoby nikt nie miał z czasem jakich pretensyj.

Opatrzność Boska sama wskazała miejsce najodpowiedniejsze na początek pracy. Oto proboszcz kostopolski, ks. Warpechowski, będąc latem 1926 r. na rekolekcjach w seminarjum łuckiem, zakomunikował jednemu O. Redemptoryście, że w obrębie jego parafji osiedlili się unici wychodźcy z Małopolski wsch. i zaprosił go do siebie. Po zwiadach przekonał się O. misjonarz, że od tego miejsca trzeba zacząć i trzeba ratować przed

schyzmą przedewszystkiem tych, którzy już byli unitami, a przez nich wpływać na sąsiadów prawosławnych.

Jesienią tegoż roku (1926) sprowadziło się do Kostopola trzech ojców Redemptorystów z dwoma braciszkami i w wynajętym domu otworzyli kaplicę na 100 ludzi. Zaczęto odprawiać regularnie codziennie nabożeństwa w obrządku miejscowym i trzy razy tygodniowo mówić kazania w języku ukraińskim. Prawosławni razem z unitami z kolonij zaczęli tłumnie uczęszczać do kapliczki, rozpytywać się o unję i nią interesować się. Przedewszystkiem podobały się im kazania, których w ich cerkwi nie było już od lat 30, jak opowiadali.

Ojcowie dowiedziawszy się wnet, że w okolicy Kostopola żyje około 1500 unitów z Małopolski, zaczęli ich odwiedzać i im na kolonjach dalszych od miasta spełniać wszystkie posługi religijne, w ich obrządku, do jakiego byli przywykli w domu i który ich odróżniał od prawosławnych, przedewszystkiem Komunję św. na klęczkach, przysięgę przy błogosławieniu małżeństw.

Ale pokazało się, że unitów wychodźców z Małopolski wsch. jest dużo i w innych powiatach, a przedewszystkiem w kowelskim, włodzimierskim, Horochowskim i sarneńskim, razem do kilkunastu tysięcy. Trzeba było jakoś ściągnąć ich na nabożeństwa, rewalidować śluby, w liczbie 60 zawarte u prawosławnych, dzieci uczyć katechizmu. Te nowe potrzeby kazały obrać inny punkt bliższy do nich i to sprowadziło Ojców do Kowla, z którego łatwy dojazd na wszystkie strony.

Już 12 września 1927 r. osiedlili się Ojcowie w Kowlu, by dojeżdżać równocześnie i do Kostopolszczyzny. Wyłonił się ogrom pracy prawdziwie apostolskiej, dla trzech Ojców ponad siły, na 100 kolonjach rozrzuconych w różnych powiatach, nie zawsze z dojazdem koleją, najczęściej furą, wśród błot, lasów i piasków, wśród różnych niewygód. Zciągnięto te kolonje na 20 ośrodków, w których Ojcowie zjawiają się raz na miesiąc lub na dwa miesiące i tam odprawiają nabożeństwa.

R. 1929 Ordynarjusz łucki, aby ułatwić im lepiej obsłużyć opuszczone dusze, otworzył stałą parafję w Ożdziutyczach pow. horochowskiego, a r. 1931 w Antonówce, pow. kostopolskiego, powołując na nie jednego kapłana z Małopolski wsch., a drugiego z pomiędzy nowoprzyłączonych do unji. Te dwie parafje obsługują cały kompleks kolonij wokół siebie, a OO. Redemptorystom zostały kolonje w powiatach kowelskim, włodzimierskim i sarneńskim. Okazała się potrzeba nagląca zbudowania kapliczek i dotychczas wybudowano cerkiewki w Ożdziutyczach, w Bubnowie, pow. horochowski, w Żdżarach pow. włodzimierski, w Rafałówce, pow. sarneński, w Antonówce, pow. kostopolski, a zresztą, czekając lepszych czasów, odprawia się w chatach (tu i tam w łacińskich kościołach czy kaplicach).

Z pracą nad starymi unitami łączą Ojcowie pracę nad nowymi unitami, którzy zaczęli się od r. 1927 przyłączać do Kościoła katolickiego. Przygotowują ich do unji, albo wspierają od czasu do czasu misjami i rekolekcjami proboszczów, stale na tych parafjach przebywających, jako to w Dubecznem, w Krasce, pow. kowelskiego, w Kuśkowcach, pow. krzemienieckiego, w Humnyszczach pow. beresteckiego, w Żabczu pow. łuckiego.

W Kowlu Ojcowie zamieszkali zrazu w wynajętym domu aż do r. 1932, w którym to roku za pozwoleniem Stolicy św. i Ordynarjusza łuckiego zbudowali klasztorek, przy cerkiewce, nabytej od władz wojskowych, do których należała jako kościół garnizonowy, ale zanadto daleko, bo 6 km. od koszar.

Przy tej cerkiewce otworzyli pracę duszpasterską dla tych, którzy w samym Kowlu zgłaszają się na unję z prawosławia. W przeciągu jednego roku przystąpiło do unji około 200 dusz. Wsi prawosławnych zgłasza się na unję w Kurji łuckiej coraz więcej, obecnie do 30-tu, ale trzeba na to kapłanów, których dopiero przygotowuje seminarjum w Dubnie. Oprócz tego trzeba jeszcze pewnego unormowania całej akcji.

W swojej pracy OO. Redemptoryści spotykają się na Wołyniu z przychylnością kleru łacińskiego, nierzadko z pomocą, a ze strony czynników administracyjnych nie doznają przeszkód.

SEMINARJUM PAPIESKIE
W DUBNIE

Wizytując z polecenia Stolicy św. placówki unickie na kresach wschodnich, stwierdził J. E. ks. biskup Czarnecki nagół pomyślny rozwój akcji unijnej i w wielu wypadkach życzliwe usposobienie ludności prawosławnej dla unji, z drugiej strony skonstatował, jako poważną trudność w tej akcji, brak przygotowanych odpowiednio pracowników, szczególnie księży świeckich. Zakony, które się tej sprawie oddają (OO. Redemptoryści i Jezuici), posiadają zbyt niewielu jeszcze kapłanów wsch. obrz., zresztą prowadzenie placówek parafjalnych mniej odpowiada ich powołaniu. Dotychczasowe placówki unickie na kresach są obsługiwane częściowo przez kapłanów, którzy przeszli z prawosławia, częściowo przez byłych księży łacińskich, którzy świeżo przyjęli obrządek wschodni. Prawie zaś niema kapłanów, specjalnie przygotowywanych od młodości w duchu katolickim, a zarazem apostolskim dla szerzenia unji.

Potrzebę specjalnego zakładu dla wychowania i kształcenia tego rodzaju pracowników-apostołów odczuwano od samego początku akcji unijnej. Zrazu XX. Biskupi przeznaczali z pośród alumnów swoich seminarjów diecezjalnych niektórych młodzieńców do kapłaństwa w obrz. wschodnim. Seminarja te, obliczone na inne potrzeby, nie mogły im dać wszystkiego, czego od nich przyszłe ich powołanie wymagało. Tak w seminarjum diecezjalnem w Łucku już od r. 1927 przygotowywało się pod kierunkiem ks. Dra Buraczewskiego kilku alumnów do kapłaństwa w obrz. wschodnim, nie mogli jednak otrzymać wszystkich wiadomości, jakie kapłani tego obrządku posiadać powinni. Podobnież było w seminarjum w Janowie podlaskim. Dlatego biskup łucki, ks. A. Szelążek, postanowił założyć odrębne seminarjum wschodnie.

Na miejsce tego zakładu wybrał m. Dubno, gdzie się znajdował opuszczony klasztor OO. Bernardynów, po wojnie od prawosławnych odebrany. Ten właśnie budynek wraz z kościołem ofiarował na ten cel. Tak powstało w r. 1928 Seminarjum wschodnie w Dubnie, jako trzecia część Seminarjum duchownego diecezji łuckiej[1]). Rektorem tego zakładu został ks. kanonik L. Szuman, przedmioty naukowe wykładać mieli ks. Dr. Buraczewski, ks. Kukuruziński i O. Mikołaj Czarnecki, Redemptorysta. Profesorowie ci obarczeni także byli obowiązkami w innych miastach i do Dubna z wykładami tylko dojeżdżali. Ta okoliczność, jako też smutny stan zabudowań, w których seminarjum mieściło się, były powodem, że alumnów było zaledwie siedmiu (w tem 3 księży), a ukończyło swe studja w tym zakładzie zaledwie trzech. Od czerwca 1929 r. aż do lata 1931 r. seminarjum było nieczynne, istniejąc jedynie na papierze.

Właśnie w r. 1931, po dokonanej wizytacji placówek unickich przez ks. Biskupa Czarneckiego, Ojciec św. Pius XI postanowił uruchomić Seminarjum wschodnie w Dubnie. Zostały ułożone i zatwierdzone w Rzymie programy nauk dla tego zakładu. Otrzymał on nazwę Seminarjum papieskiego, nie przestając być częścią składową Seminarjum diecezji łuckiej. Prowadzenie zakładu powierzonem zostało OO. Jezuitom wsch. obrz. i rektorem mianowany O. Antoni Dąbrowski, dotychczasowy mistrz nowicjatu w Albertynie. Opiekę duchowną nad alumnami objął O. Sakacz, niegdyś rektor seminarjum w Sarajewie, w Bośni. Pozostał także, jako profesor, kapłan świecki ks. Dr. Buraczewski. Gospodarstwo domowe i kuchnię powierzono Siostrom Misjonarkom Serca Jez. z Wilna. W ciągu lata 1931 r. odremontowano część zrujnowanego budynku, w którym znalazło umieszczenie 16 alumnów. Zgłaszało się kandydatów około 70; widzimy więc jak surowego musiano dokonać wyboru między nimi. Otwarto pierwszy rok filozofji; nadto paru alumnów, którzy częściowo studja swe już odbywali gdzieindziej, uczyli się teologji.

W ciągu lata 1932 odrestaurowano dalszą część gmachu i od jesieni powiększono liczbę

---

[1]) Część pierwsza tego Seminarjum jest to seminarjum wyższe w Łucku, część druga — seminarjum niższe w Włodzimierzu.

alumnów do 26. Rozdzieleni oni są na dwa kursy filozofji i paru gotuje się do egzaminów z teologji. Grono profesorskie zwiększyło się o nowych dwóch Ojców: OO. Dostala i Morillo T. J. Zatem wszystkich pracujących w Seminarjum kapłanów jest obecnie pięciu. Z każdym rokiem, oczywiście, liczba ta, podobnie jak liczba alumnów, będzie wzrastała, dopóki Seminarjum nie posiędzie wszystkich roczników filozofji i teologji.

Wykłady teologji, Pisma św., filozofji scholastycznej i prawa kościelnego odbywają się po łacinie; historja Kościoła, historja filozofji i retoryka — po polsku, niektóre zaś przedmioty praktyczne, jak liturgika, katechetyka itp. — po ukraińsku. Rekreacje alumnów, pochodzących z różnych narodowości, odbywają się w języku dowolnym; poza rekreacjami alumni rozmawiają między sobą po łacinie. Rozgłoszona przez niektóre dzienniki wiadomość o wybitnie rosyjskim charakterze zakładu była wyssana z palca.

Seminarjum w Dubnie, hojnie wspomagane przez Stolicę świętą, nie przestaje być instytucją krajową, jak wszystkie zakłady teologiczne w Polsce i cieszy się poparciem Episkopatu polskiego. Tak ks. Arcybiskup Jałbrzykowski z Wilna utrzymuje w Dubnie na swój koszt dwóch kleryków, ks. biskup podlaski Przeździecki — trzech, ks. biskup Fulman z Lublina — jednego.

W tej chwili najpilniejszą potrzebą tego zakładu jest ukończenie remontu budynku, zwłaszcza jego zewnętrznej strony, adaptacja cerkwi do celów obrządku wschodniego (dotąd niema ikonostasu), wreszcie wzbogacenie bibljoteki. *Deus his providebit.*

W OBRONIE ALBERTYNA.

Jak wiadomo z głosów prasy codziennej, grono ziemian powiatu słonimskiego na jednem z letnich zebrań — po wysłuchaniu przemówień dwóch, dobrze znanych w Słonimszczyźnie przeciwników akcji unijnej — uchwaliło wysłać do J. E. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego memorjał, w którym proszą o złożenie u stóp Jego Świątobliwości Papieża gorącej supliki „o polecenie OO. Jezuitom zaprzestania propagandy obrządku wschodniego... i pozostawienia opieki nad chcącymi powrócić na łono Kościoła kapłanom łacińskiego obrządku“.

Ludność Albertyna w przeważającej swej większości była tym memorjałem oburzona i do żywego poruszona. Samorzutnie i bez wiedzy Ojców postarała się ona o ułożenie jednego, a potem i drugiego memorjału do tegoż Wileńskiego Arcypasterza, poddając w nich ostrej — może zbyt ostrej — krytyce występ ziemian słonimskich, a Ojców wschodniego obrządku gorąco biorąc w obronę.

„Sumienia nasze — piszą autorzy jednego z tych memorjałów — mówią nam, że nie możemy pozostać niemymi na niesłuszne zarzuty, jakie przeciwko OO. Jezuitom wschodniego obrządku wystosowało do Waszej Ekscelencji grono ziemian tutejszego powiatu. Dużo ignorancji, jeśli nie złej woli możnaby się dopatrzeć w ich memorjale... Powstał on naskutek agitacji nielicznych jednostek, znanych ze swej animozji do pracy unijnej. Przeciwstawił im się w dziennikach tak poważny ziemianin słonimski, jak hr. Władysław Pusłowski; nie chciał przykładać ręki do niego prezes związku ziemian hr. Józef Stecki, równie jak i niektórzy inni ziemianie tutejsi“ [1]).

„Przykro nam i boleśnie — piszą dalej autorzy pierwszego memorjału — że Ojcowie za swą pracę gorliwą nad duszami naszemi i duszami bratniej ludności jednej matki-ojczyzny tak źle są rozumiani i atakowani! Jakże dużo, niewymownie dużo dobrego zdziałali oni i działają tu w Albertynie wśród wszystkich wyznań i obrządków! Ślepy tylko tego nie widzi! Ile narodu podźwignęli z nędzy moralnej i materjalnej, ile zgasili nienawiści do wszystkiego, co katolickie i polskie — o tem my tylko możemy coś powiedzieć, którzy blisko nich żyjemy i na ich działalność patrzymy!“

„A co o tem wszystkiem — dodaje drugi memorjał — wiedzieć mogą ludzie, nie mieszkający na terenie Albertyna, ale o kil-

[1]) Wiadomo, że z obecnych na zebraniu nie podpisali memorjału hr. Fr. Pusłowski i p. Oskierka. Wiadomo też, że celowo przeczekano z całą akcją, póki nie wyjechał z powiatu na stałe hr. Stecki, były prezes Związku ziemian; liczono widać na to, że z następcą da się sprawa ubić łatwiej!

kanaście, czy kilkadziesiąt nawet kilometrów od niego odlegli?! Albo może i całkiem niewierzący" — jak podnoszą nie bez goryczy i nieco może za twardo oburzeni autorzy tego memorjału? „Co im sądzić — dodają — o naszych sumieniach, o wyznaniu i języku? Jaki język odziedziczyliśmy po naszych przodkach, w takim się i modlić nie przestaniemy".

W zakończeniu oba memorjały prawie dosłownie schodzą się z sobą:

„Zwracamy się do Ciebie, Najdostojniejszy Arcypasterzu, abyś całą swą powagą wystąpić raczył przeciw tym pisemnym oszczerstwom i stanął w obronie prawdziwych naszych opiekunów, dobroczyńców tutejszej osady i okolicy".

Obydwa te memorjały podpisało około 340 osób, wśród których nie brakło przedstawicieli wszystkich tutejszych stanów i zawodów, obrządków i wyznań. Ludność polska, łacińskiego obrządku, której autorzy ziemiańskiego memorjału lubią przypisywać specjalną niechęć do „wschodnich Jezuitów", jakby dla zaprzeczenia tym wersjom, złożyła pod memorjałem najwięcej podpisów, bo prawie 200; do nich się przyłączyło około 80 podpisów z kół unickich i około 40 z kół prawosławnych. Nie brakło też nazwisk protestantów i innych.

Nie obeszło się zresztą bez przykrych utrudnień przy zbieraniu tych podpisów. Pewne jednostki, idące na pasku znanych tu przeciwników akcji unijnej, lub od nich zależne, nie szczędziły szykan, a nawet prób terroru wobec podpisujących się, czy zbierających podpisy. I niektórym trwożliwym wytrącano w ten sposób pióro z ręki. Ostatecznie jednak stanowczość i poważna postawa samodzielnej ludności albertyńskiej wzięła górę i obydwa memorjały do wileńskiego arcypasterza wysłano.

Przesadnem było i niewątpliwie zbytecznem, że dla osiągnięcia zupełnej pewności co do ekspedycji tych pism wyjeżdżano z niemi aż do Baranowicz i stamtąd je nadawano; świadczy to jednak, jak potrafiono zaniepokoić ludność i jakie wśród niej wywołać nastroje.

Dopiero po wysłaniu memorjałów do Wilna, złożono je i OO. Albertyńskim w dosłownych kopjach, z podpisami.

Albertyniec wschodniego obrządku.

NOWE COLLEGIUM RUTHENUM.

Po zawarciu Unji brzeskiej niektórzy Rusini z dawnej Rzeczypospolitej polskiej poczęli udawać się do stolicy chrześcijaństwa na studja filozofji i teologji. Oczywiście nie odrazu mogli posiąść w Rzymie własny punkt oparcia. Zrazu przebywali w Kolegjum greckiem św. Atanazego, którego alumnem był naprz. późniejszy metropolita unicki, Józef Welamin Rutski (metrop. od 1614—1637). Paweł V papież przeznaczył w Kolegjum greckiem dla Rusinów cztery miejsca. Założenie odrębnego Kolegjum ruskiego odwlekało się jeszcze i z tego powodu, że Rusini mieli dostęp do Alumnatu papieskiego w Wilnie, a od końca 17 wieku do Kolegjum mieszanego, rusko-ormiańskiego, we Lwowie, zostającego pod kierunkiem Księży Teatynów. W roku 1784, po pierwszym rozbiorze Polski, upadło kolegjum teatyńskie, a w r. 1809 także zamkniętem zostało wskutek przewrotów politycznych Kolegjum greckie w Rzymie. Fundusze Kolegjum Teatynów, pozostające w rękach rządu austrjackiego, zostały przez tenże rząd zwrócone Stolicy Apostolskiej, ta okoliczność umożliwiła wskrzeszenie w Rzymie Kolegjum greckiego (r. 1845). Większość alumnów w niem stanowili Rusini z Galicji. Kierownictwo tego kolegjum spoczywało w rękach Ks. Jezuitów, potem przeszło do OO. Benedyktynów.

Właśnie przy tej zmianie kierownictwa Kolegjum greckiego w r. 1896 alumni ruscy wraz z dawnymi kierownikami, Jezuitami (wówczas Jezuici i w Galicji zajmowali się Rusinami, przeprowadzając reformę zakonu bazyljańskiego), przenieśli się do rezydencji przy kościółku św. Sergjusza i Baccha, który już oddawna był w posiadaniu prokuratury bazyljańskiej w Rzymie *(Piazza Madonna dei Monti 3)*. Dzięki pieniężnej pomocy papieża Leona XIII i cesarza Franciszka Józefa gmach przy tym kościółku został rozszerzony, sam zaś kościół odnowiony i do celów wschodniego obrządku bardziej dostosowany. Tak zaistniało w Rzymie odrębne *Collegium Ruthe-*

num. Od r. 1904 objęli jego kierownictwo reformowani Bazyljanie z Galicji.

Ale i to już własne Kolegjum wkrótce okazało się za szczupłem dla młodzieży ruskiej, coraz liczniej garnącej się na studja teologiczne w Rzymie, nietylko z Galicji, ale także z Rusi Zakarpackiej i z emigracji amerykańskiej. Więc obecny papież Pius XI postanowił wybudować dla Rusinów nowy gmach na *Monte Gianicolo* i poświęcić nowe Kolegjum męczennikowi Unji brzeskiej, św. Józafatowi Kuncewiczowi.

Kamień węgielny pod to nowe kolegjum został położony 28. X. 1929 r. przez Ks. biskupa ze Stanisławowa, Chomyszyna. Po trzech latach stanął nowy wspaniały gmach, godny hojności takiego mecenasa, jakim jest Pius XI. Był on już gotowy i zamieszkały na wiosnę tego roku, lecz niedawno, 13 listopada 1932, odbyła się uroczysta inauguracja nowego Kolegjum. Liturgję uroczystą odcelebrował ks. biskup Kocyłowski z Przemyśla, w obecności innych biskupów ruskich, którzy zjechali się do Rzymu z kilku krajów na wspólną konferencję. Po południu tegoż dnia zarówno biskupi ruscy, jak alumni nowego Kolegjum ze swymi wychowawcami, byli przyjęci na audjencji przez Ojca św., który przy tej sposobności wypowiedział swą radość, że mógł darem tego kolegjum okazać narodowi ukraińskiemu swoją miłość ojcowską i życzył mu coraz piękniejszego rozwoju w duchu katolickim. Adres hołdowniczy imieniem episkopatu i narodu odczytał ks. biskup G. Chomyszyn ze Stanisławowa.

Kierownictwo nowego Zakładu spoczywa w rękach OO. Bazyljanów. Alumnów liczy on około 50-ciu, ale może pomieścić znacznie więcej. Do gmachu dawnego Kolegjum przy *Piazza Madonna dei Monti 3*, wprowadził się ze swą Kurją przełożony generalny całego zakonu Bazyljanów, mającego swe domy już nie tylko w Polsce, ale także w Czechosłowacji (Ruś Zakarpacka), Jugosławji, wreszcie w Kanadzie, Stanach Zjednocz. Ameryki półn., Brazylji i Argentynie. Generałem jest obecnie O. Djonizy Tkaczuk.

Stolica święta, erygując równocześnie kolegja: *Russicum* (opisane powyżej) i *Ruthenum* (czyli jak inni wolą nazywać: Ukraińskie) św. Józafata, opisane tutaj, daje dowód oczywisty, że obce są jej jakieś polityczne rusyfikatorskie tendencje, jak to słyszy się niekiedy w zarzutach prasy zarówno polskiej, jak i ukraińskiej, wymierzonych przeciwko Komisji *pro Russia*. Dodajemy, że Kolegjum św. Józafata, jak wogóle Bazyljanie i cerkiew unicka w Galicji, Komisji tej nie podlega, lecz zależy od jurysdykcji Kongregacji *pro Ecclesia Orientali*.

MISJONARKI SERCA JEZUSOWEGO

Środowiskiem, wśród którego powstała myśl założenia Zgromadzenia żeńskiego obrządku wschodniego, był Związek pań Czcicielek N. Serca Jezus. w Warszawie. Myśl ta rozwinęła się pod wpływem pracy katechetycznej niektórych pań związkowych, jakiej oddawały się w ciągu wakacyj 1925 r. w rozmaitych parafjach archidiecezji warszawskiej. Obok pracy nad religijnie zaniedbaną młodzieżą wiejską zbierano na pogadanki wieczorne także i dorosłych starszych ludzi, między którymi nie brakło i prawosławnych; ci wielokrotnie jeszcze chciwiej słuchali wykładu o wierze, aniżeli katolicy, a przytem nieraz oświadczali gotowość przejścia na łono Kościoła katolickiego.

Pierwsze z tych pań nie wszystkie myślały o Zgromadzeniu zakonnem. Zadowalały się założeniem Stowarzyszenia świeckiego, w którem zszeregowałyby się do pracy katechetki, mające pewną pomoc i oparcie w organizacji stowarzyszenia. Część jednak pragnęła jakiejś ściślejszej i korzystniejszej organizacji, jaką właśnie przedstawiała się organizacja zakonna, która i większe korzyści duchowne dawałaby zrzeszonym i zarazem czyniłaby pracę członkiń owocniejszą. Te racje skłaniały pewną grupę do proszenia założyciela Związku Czcicielek N. Serca Jez., ks. Pawła Macewicza T. J., by im pomógł cel ten osiągnąć.

Właśnie w tym czasie rozpoczęli biskupi polscy starania w Rzymie o wznowienie dawnej tradycji unijnej. Pomimo, że z kół kompetentnych nie bardzo zachęcające odzywały się głosy o zdolności Polek do pracy unijnej, grupka powyższa jednak powitała myśl pracowania dla unji ze szczerym zapałem, który znalazł aprobatę u biskupów kreso-

wych. Przystąpiono więc natychmiast do organizowania Zgromadzenia, z wyraźnie określonym celem pracy misyjnej wśród ludności prawosławnej.

W maju 1927 r. kandydatki, chcąc zaprawić się do wspólnego życia, zamieszkały w dwóch domach. Jedna z nich ofiarowała swój majątek niewielki w tym celu, by służył na opędzanie kosztów utrzymania nowozałożonego Zgromadzenia. Związek zaś Czcicielek Serca Jezusowego zobowiązał się opodatkować na rzecz nowej instytucji zakonnej, z jego łona powstałej. Po blisko rocznem przygotowaniu, wyjechało 20 kandydatek 21 września 1927 r. do Wilna, gdzie w wynajętym narazie lokalu odbywały roczny nowicjat, a już 3 października 1928 przeniosły się do własnego domu przy ul. Piłsudskiego nr. 22, kupionego za ofiarnie złożone sumy warszawskich członkiń Związku.

W domu tym, już jako macierzystym, otwarto nowicjat i postulat dla nowej partji misjonarek, które z upragnieniem czekały na przyjęcie. Tam też urządzono kaplicę domową wedle obrządku wschodniego. W grudniu 1928 JE. X. Arcyb. Jałbrzykowski, po powrocie z Rzymu, zatwierdził w porozumieniu z Kongregacją wschodnią nowe Zgromadzenie oraz udzielił pozwolenia na złożenie pierwszych ślubów w obrządku wschodnim i przejścia tem samem na obrządek wschodni, który nowe Siostry już przedtem poznały dobrze.

Pierwsza grupa Misjonarek złożyła profesję zakonną w noc Bożego Narodzenia 1928, a wkrótce potem odbyła się generalna Kapituła wyborcza, na której wybrano pierwszą przełożoną i Radę Generalną. Nowa Rada zakonna przeprowadziła ścisłą organizację zakonną, dając Zgromadzeniu silną podstawę i broniąc go zarazem przed wszelką zależnością od jakichś celów ubocznych i obcych, któreby mogły rzucić na Zgromadzenie podejrzenie braku ducha prawdziwie katolickiego i tem samem skazały na lokalną wegetację, lub co gorzej na oddanie się służbie nie mającej wiele wspólnego z chwałą Bożą.

Po złożeniu ślubów Siostry pragnęły bardzo rozpocząć pracę misyjną nad ludem. Zakładanie jednak placówek na kresach Rzeczypospolitej napotyka na wielkie trudności, gdyż nie znajduje poparcia ze strony tych, którzy, zdawałoby się, winniby taką pracę z wdzięcznością powitać. Nie mniej i brak funduszów nie pozwala rozwinąć pracy tak, jakby to było pożądanem. Najwięcej pomocy i zrozumienia znalazło Zgromadzenie u OO. Jezuitów, którzy np. w Albertynie oddali do dyspozycji Sióstr dom, w którym założono ochronkę dla dziatwy wiejskiej.

Podobną jak w Albertynie pracę prowadzą Siostry na innej placówce koło Wołkowyska w majątku hr. Branickich, Rosi. Przy domu macierzystym założono sierociniec dla sierotek unickich oraz pracownię szat liturgicznych i haftów kościelnych. Przy Seminarjum papieskiem w Dubnie zajmuje się pięć Sióstr gospodarstwem domowem. W roku 1931, na żądanie Komisji rzymskiej, trzy Siostry osiadły w Talinie w Estonji, gdzie pomagają w pracy misyjnej, zajmując się opieką nad małem seminarjum, a zarazem udzielają nauki religji w szkołach i prywatnie przygotowują innowierców do pojednania z Kościołem katolickim.

Stan Zgromadzenia SS. Misjonarek Najśw. Serca Jez. przedstawia się jak następuje:

Zgromadzenie liczy Sióstr profesek po wiecz. ślubach 12, po czasowych 11, nowicjuszek 4, kandydatek 3, razem osób 30.

Domy Zgromadzenia: Wilno, Albertyn, Roś, Dubno, Berezno (na Wołyniu), Tallin.

Wedle zajęć: Sióstr katechetek 14, Sióstr zajmujących się robotami 6, pracy domowej 4, pielęgniarstwem zawodowem 6.

P. M.

PRAWOSŁAWIE W MAŁOPOLSCE

W prasie polskiej, tak wiele zajmującej się akcją unijną na Kresach, tylko zrzadka ukazują się lakoniczne wzmianki o procesie odwrotnym — o „nawracaniu“ unitów w b. Galicji na prawosławie. *Woskresnoje Cztienie,* organ prawosławnej metropolji w Warszawie, podaje w n. 43 z dn. 23. X. 1932 następującą statystykę tego ruchu.

Zaczął się on naprawdę dopiero w jesieni 1926 r. zgłoszeniem się unickich wsi Tylawy i Trzciany w pow. krośnieńskim na pra-

wosławie. Powszechny spis ludności w r. 1921 na całem terytorjum czterech województw południowych naliczył tylko 4566 prawosławnych. Jest to cyfra, która łatwo się tłumaczyła napływem do b. Galicji emigrantów z Rosji i prawosławnych z województw wschodnio-kresowych. Wiadomo, że przed wojną w całej Galicji istniała tylko jedna publiczna cerkiew prawosławna, mianowicie we Lwowie, zależna od rumuńskiego metropolity na Bukowinie. Podczas okupacji wschodniej części kraju przez Rosjan chwalono się, że akcja prawosławia pod kierownictwem arcybiskupa Eulogjusza, doprowadziła do założenia kilkudziesięciu parafij prawosławnych; po wojnie widocznie nie pozostało z nich ani śladu. Dopiero w ostatnich sześciu latach propaganda prawosławia wśród unitów zrobiła znaczne postępy.

Po Tylawie i Trzcianie, jak się wyraża *Woskresnoje Cztienje,* ruch w kierunku prawosławia przybrał „rozmiary żywiołowe". Odpadać poczęły od unji całe parafje; był wypadek (w Izbach), że ksiądz unicki (Chylak) wraz z djakiem i parafjanami przeszli na prawosławie. *Woskr. Cztienje* podaje spis wszystkich miejscowości z ludnością prawosławną. Jest ich 55. W tej liczbie wymienione są tylko trzy miasta: Lwów z ludnością prawosławną 850 dusz, Przemyśl — 303 dusz, Kołomyja — 1150 dusz; wszystkie inne miejscowości są to wioski przeważnie zachodniej Małopolski (województwo krakowskie), bo w województwach Małopolski wschodniej takich wsi naliczono zaledwie cztery. Prawosławnych organ metropolji liczy w całej Małopolsce 26.030, czyli wzrost od r. 1921 wynosi 21.464, licząc już i przyrost naturalny.

Pod względem urządzenia kościelnego, w b. Galicji istnieje dotąd tylko jedna formalna parafja we Lwowie; ponadto jest sześć filji, uznanych przez rząd (Bogusza, Radocina, Mszana, Czorne, Tylawa i Wosznica), wreszcie 18 filij (placówek) przez rząd nieuznanych. Cerkwi i kaplic naliczono 23, ponadto 3 kaplice w domach prywatnych. Wsi, w których są prawosławni, ale w których cerkwi niema, naliczono 30. W tej liczbie są wsie Skwirtne i Regetów, z których pewna część unitów zgłosiła swe przejście na prawosławie już w czasie ustalania statystyki przez *Woskr. Cztienje.* Potem jeszcze, 27 listopada 1932 r., jak pisała *Mołwa*, zgłosiły swe przejście na prawosławie — nie wiemy czy całe — wsie Ujście Ruskie i Kwiatów.

Ten smutny dla katolicyzmu fakt szerzenia się odstępstwa od unji wymaga pewnych uwag.

Najpierw co do liczby apostazyj. W pierwszych latach tej akcji prawosławni chwalili się znacznie większemi zdobyczami. Przebąkiwano o 60 tysiącach. Obecnie ogólną liczbę prawosławnych w całej b. Galicji podaje się na 26.000, a przypuszczać należy, że statystyki prawosławne w danym wypadku skłonne będą raczej do powiększania, niż do pomniejszania rozmiarów swych zdobyczy. Rezultaty ostatniego spisu ludności z r. 1931 pod względem wyznaniowym nie są dotąd ogłoszone; byłoby rzeczą pożądaną, aby i strona unicka porachowała i podała do wiadomości publicznej swoje straty. Jeśli wziąć pod uwagę, że w podanej przez *Woskr. Cztienje* cyfrze przynajmniej 6.000 przypadnie na ludność prawosławną napływową, to straty unji wyrażałyby się przypuszczalnie cyfrą około 20.000. I ta cyfra dla katolicyzmu jest dotkliwa, aczkolwiek z porównania jej z pierwszemi przechwałkami można wywnioskować, że nadzieje prawosławia na większe zdobycze zawiodły.

Druga uwaga. Propaganda prawosławia zdaje się być zlokalizowana w jednym zakątku kraju, mianowicie na tak zw. Łemkach, począwszy od powiatu sanockiego i dalej na zachód aż do powiatu nowosądeckiego (powiaty: Sanok, Krosno, Jasło, Gorlice, Grybów, N. Sącz). Natomiast w wykazie (przypuszczamy zupełnym) *Woskr. Cztienja* nie figurują ani owe kilkadziesiąt parafij w Wschodniej Galicji, pozyskane rzekomo dla prawosławia przez Eulogjusza, ani nawet miejscowości, które jeszcze za czasów austrjackich usiłowały oderwać się od unji, jak Cieląż w pobliżu Sokala, Załucze nad Czeremoszem, Żółtańce w Złoczowskiem. Widocznie ludność tych miejscowości rozczarowała się do prawosławia, skoro obecnie przy całej wolności odstępstwa, z jakiej korzysta Łemkowszczyzna, do prawosławia się nie kwapi.

Co do Łemkowszczyzny, to agitacja za prawosławiem była tutaj prowadzona jeszcze przed wojną światową. Przyjeżdżali tutaj emisarjusze z Żytomierza i Poczajowa; zawitał raz aż sam patrjarcha prawosławny z Antjochji. Pisało się o tej agitacji w *Przeglądzie Powsz.* za rok 1912, w pracy ks. J. Urbana: „Wobec propagandy schizmy w Galicji". W tym to, najbardziej na zachód wysuniętym, krańcu osiedli ruskich, najusilniej propagowaną była idea narodowej

jedności Rusinów i Rosjan (tak zw. „moskalofilstwo“); tutaj największy opór stawiano idei odrębności ukraińskiej. Do zespołu zaś cech, składających się na człowieka prawdziwie ruskiego, agitacja włączała prawosławie, podczas gdy jedność z Rzymem podawano jako zdradę ukraińską, albo nawet — o zgrozo! — jako „polską wiarę“. Duchowieństwo unickie w tych właśnie okolicach, należące do kilku księżych rodów, samo przejęte ideami moskalofilskiemi, zaniedbało pracy nad uświadomieniem katolickiem swoich owieczek, ograniczając się do liturgicznego konserwatyzmu. Kiedy ogromna większość społeczeństwa i kleru ruskiego w Galicji poszła po linji ideologji ukraińskiej i na Łemkowszczyznę poczęto przysyłać księży ukraińskich, posłużyło to za pretekst do szerzenia prawosławia, jako ostoi prawdziwej ruskości. W ostatnich czasach takim pretekstem jest ratowanie charakteru dawnego obrządku, rzekomo zagrożonego przez wpływy łacińskie i polskie, a zwłaszcza przez popieranie celibatu kapłanów. Do szerzenia się prawosławia przyczynia się poniekąd także wspomnienie przeżytych podczas wojny przez obóz moskalofilski prześladowań ze strony wojskowości austrjackiej, zwłaszcza zabicie prawosławnego misjonarza na Łemkach i Łemka z pochodzenia, Sandowicza, na którego grób, jak na grób męczennika, odbywane są procesje.

Cała akcja szerzenia prawosławia na Łemkowszczyźnie spoczywa w rękach metropolity prawosławnego w Warszawie. Ze strony władz polskich nie napotyka ona na żadne zasadnicze trudności. Latem 1931 r. wizytę pasterską tych nowych placówek prawosławnych odbywał biskup - sufragan z Krzemieńca, Szymon. Cerkwie i kaplice budowane są w większej części przy pomocy emigrantów w Ameryce Półn., wśród których szerzy się agitacja za odstępowaniem od unji. Kierownictwem całej „misji“ prawosławnej w Małopolsce zajmował się ihumen Pantelejmon Rudyk, proboszcz cerkwi we Lwowie. Niedawno został on przeniesiony do jednego z monasterów na Wołyniu, na jego zaś miejsce przeznaczony mnich Jerzy (Georgij) Korenistów, jako proboszcz we Lwowie, dziekan okręgu małopolskiego i kierownik misji prawosławnej na Łemkowszczyźnie.

WIADOMOŚCI I NOTATKI

„Koło Jedności Katolickiej“ w Warszawie.

Akcja unijna na Kresach wywołuje coraz szersze zainteresowanie. Ściąga na siebie krytyki wielu. Ale budzi także sympatje i życzliwe ustosunkowanie się.

Do takich „sympatycznych“ objawów należy powstanie „Koła Jedności katolickiej“ w Warszawie. Zawiązało się ono między kapłanami stolicy na wiosnę 1932 r., liczy ostatnio (w grudniu tegoż roku) 28 członków. W ciągu kilku miesięcy swego istnienia odbyło sześć zebrań natury przeważnie informacyjnej dla zdania sobie sprawy z obecnego stanu akcji katolickiej w celu przywrócenia jedności kościelnej i z trudności, na jakie akcja unijna natyka się. Dn. 24 listopada 1932, w mieszkaniu ks. prał. J. Poskrobki, proboszcza parafji św. Florjana na Pradze, odbyło się uroczyste informacyjne zebranie Koła, które raczyli zaszczycić swem przybyciem J. Em. ks. Kard. Kakowski, J. Exc. Nuncjusz Apostolski Marmaggi i ks. Biskupi: Przeździecki, Bukraba i Czarnecki. Referat o genezie i zadaniach Koła wygłosił ks. S. Mystkowski, wiceregens seminarjum. Cele Koła zaznacza „Statut tymczasowy” w następujących słowach: „Koło ma za zadanie popierać dzieło przywrócenia prawosławia do jedności z Kościołem według wskazań Stolicy Apostolskiej, uświadamianie w rzeczach wiary katolickiej tych, którzy pragną wrócić z prawosławia do katolicyzmu oraz opiekowanie się nimi“. Modlitwa, akcja prasowa, publikacje naukowe, zebrania, konferencje, odczyty na tematy unijne itp. — oto środki, jakiemi ma się Koło posługiwać. Przewidziane jest także zbieranie ofiar i przedmiotów kultu religijnego dla ubogich świątyń na ziemiach wschodnich.

Kołu życzymy rozwoju i błogosławieństwa Bożego w jego działalności.

Z misyj ludowych w Czarnołożcach.

Biskup unicki w Stanisławowie, ks. Grzegorz Chomyszyn, mimo swego podeszłego wieku i licznych zajęć z rządami wielkiej diecezji związanych, sam udziela często rekolekcyj duchowieństwu, świeckim, a nawet misyj ludowych.

Z jednej z takich misyj, mianowicie w Czarnołożcach, pow. Tyśmienica, odprawionych od 20 sierpnia do 3 września 1932, otrzymujemy kilka szczegółów od pewnej pani, Polki-łacinniczki, która misji słuchała.

Ksiądz biskup kazania głosił sam, lud z napiętą uwagą go słuchał, ale i inteligencja także uczęszczała na nauki z dużą dla siebie korzyścią. Na zakończenie misji przystąpiło do Stołu Pańskiego dwa tysiące ludzi; założono Apostolstwo Modlitwy, do którego zapisało się 140 członków; zaprowadzony został kult Serca Jez. z nabożeństwami w pierwsze piątki miesiąca itd. Na drugi dzień po wyjeździe ks. Biskupa kilkaset osób przystąpiło do Komunji św. na podziękowanie P. Bogu za misję i na intencję Dostojnego Misjonarza.

Swój interesujący list kończy owa pani następującą refleksją: „Cały nastrój psuł brak księży łacińskich, którzy ze względów politycznych nie chcieli przybyć i być obecnymi na misji; przez to samo cała ludność polska była zmuszona spowiadać się u księży ruskich“. Z tego wynikałoby, że ludność polska daleka jest od bojkotowania uroczystości ruskich, tylko kapłani nie chcą (czy nie mogą dla jakichś powodów) brać w nich udziału.

Ksiądz Leśnobrodzki.

Od kilku lat niejaki ks. Lesnobrodzki miewa po rozmaitych miastach odczyty o bolszewiźmie, masonerji, żydowstwie i na inne aktualne tematy. Odczyty te cieszą się, o ile wiemy, niemałem powodzeniem. Uroku dodaje sama osoba prelegenta, który przedstawia się jako kapłan katolicki wschodniego obrządku, konwertyta z prawosławia, a niegdyś wysoki dygnitarz wojskowy i dyplomatyczny carskiej Rosji. Tu i ówdzie jednak krytyczniej nastawieni słuchacze powątpiewali czy rewelacyjne opowiadania ks. Lesnobrodzkiego odpowiadają ścisłej prawdzie; ze strony emigracji rosyjskiej zwracano kilkakrotnie uwagę, że głośny prelegent nie był generałem, za jakiego się podaje, lecz co najwyżej rotmistrzem, że nie służył w dyplomacji itd. Władze zaś cerkwi prawosławnej podnosiły rozmaite zarzuty przeciwko ks. Lesnobrodzkiemu z czasów sprawowania przez niego obowiązków duchownych tej cerkwi. Prelegenta wszakże osłaniała suknia duchowna księdza katolickiego, jednając mu wiele zaufania i sympatji. Łączone było jego nazwisko także z akcją unijną na Kresach Wschodnich, przyczem dla niektórych polemistów właśnie osoba ks. L. służyła za podstawę do czynienia zarzutów przeciwko tej akcji wogóle.

W ostatnich czasach w *Wiadomościach Archidiecezjalnych Wileńskich* ukazało się „oświadczenie w sprawie o. W. Lesnobrodzkiego“, wydane przez Ordynarjat Arcybiskupi 2 grudnia 1932 r. za Nr. 10178. Czytamy w niem:

„Wobec licznych interpelacyj w sprawie o. Włodzimierza Lesnobrodzkiego obrządku wschodnio-słowiańskiego, że jakoby wymieniony powołuje się na przynależność swoją do archidiecezji wileńskiej, Kurja Metropolitalna Wileńska niniejszem oświadcza, że o. Lesnobrodzki był chwilowo przyjęty przez Filipa Morozowa do współpracy nad unją, jednak z racji niespełniania obowiązków włożonych został usunięty, wobec tego wszelkie powoływania się o. W. Lesnobrodzkiego na przynależność do archidiecezji wileńskiej nie odpowiadają rzeczywistości". Podp. *Ks. J. Ostrejko* w/z Kancl. Kurji.

Dodać trzeba, że ks. Lesnobrodzkiego nie spotykamy w żadnym ze spisów duchowieństwa tych diecezyj, w których akcja unijna jest prowadzona, i że w akcji tej od szeregu lat nie bierze on żadnego udziału.

Nawrócenie kapłana prawosławnego.

Dnia 6 stycznia 1933 r. przed Ks. Biskupem A. Szelążkiem w Łucku złożył wyznanie wiary katolickiej i został przyjęty do Kościoła w obrządku wschodnim kapłan prawosławny, Ks. Teodor Pasicznyk.

OD REDAKCJI.

Przy niniejszym zeszycie załączamy czek P. K. O., na który raczą wnieść roczną prenumeratę 8 zł. chcący otrzymywać nasze pismo.

Przyjaciół i sympatyków prosimy o nadsyłanie nam adresów osób, którym moglibyśmy wysłać okazowe numery.

Redakcje dzienników i czasopism upraszamy o łaskawe wzmianki w swoich publikacjach o ukazaniu się naszego pisma, jego celach i treści pierwszego zeszytu.

Drukowano za pozwoleniem Władzy Duchownej. Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 1. Kraków 1 kwietnia 1933. Zeszyt 2.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1·60.

LIST PASTERSKI
J. E. KS. ARCYBISKUPA WILEŃSKIEGO.

Do Wielebnego Duchowieństwa i Ukochanym w Chrystusie Diecezjanom pozdrowienie w Panu.

Podczas wizytacyj pasterskich wielokrotnie dawałem wyjaśnienia ukochanym w Chrystusie Panu mym Diecezjanom o jedności Kościoła św., o potrzebie pracy w tym kierunku; odpowiadałem na zarzuty, skierowane przeciwko pracy unijnej, wskazywałem na ich niewłaściwość, bezpodstawność i szkodliwość. Byłem przekonany, że wytrwała praca unijna w duchu zaleceń Chrystusowych oraz czas, ten najlepszy lekarz na różne niedomagania, reszty dokonają, a wszelkie nieporozumienia i uprzedzenia w krótkim czasie ustaną, realizacja jedności Kościoła Chrystusowego na naszych Kresach Wschodnich tem pomyślniej i bez przeszkód rozwijać się będzie. Z tego też powodu dotychczas nie dawałem żadnej odpowiedzi na memorjał doręczony mi w maju r. u., a skierowany przeciwko WW. OO. Jezuitom i ich pracy unijnej. Obecnie widzę, że zbyt optymistycznie się zapatrywałem; widzę, że trzeba dołożyć wiele pracy przygotowawczej na niwie unijnej, trzeba tę rolę gorliwie uprawiać, polewać przez szczere a gorliwe modły do Dawcy wszelkiego dobra o rosę łaski niebieskiej i z ufnością liczyć na to, że sam Bóg da wzrost pożądany posiewowi dokonanemu.

W ostatnich tygodniach wznowiły się ataki przeciwko pracy unijnej w obrządku wschodnio-słowiańskim, a pośrednio z tego powodu i przeciwko Stolicy Apostolskiej. Sprawa ta tem przykrzejsza, że ataki te ukazały się i w niektórych organach prasy wileńskiej, że jednym z uczestników jest poważny ze wszechmiar i zasłużony obywatel-ziemianin, katolik i szczery a gorący patrjota, który wystąpił z artykułem „Tertius gaudens".

Obowiązany jestem dać świadectwo prawdzie.

Zarzuty te wprawdzie skierowane są bezpośrednio przeciwko krzewicielom pracy unijnej, a głównie przeciwko WW. OO. Jezuitom z Albertyna, pośrednio jednak godzą one w samą ideę unji religijnej i w Stolicę Apostolską. Dlatego, najdelikatniej nawet się wyrażając, nazwać je należy wysoce niewłaściwemi: wyraźne życzenie i nakaz Chrystusa, „aby wszyscy byli jedno... aby była jedna owczarnia i jeden pasterz" (Jan. 10, 16). Kościół św. katolicki nie może temu się sprzeniewierzać,

spełnia tę misję, ułatwia, uznając pewne różnice w obrządkach religijnych, domagając się jedności w rzeczach zasadniczych.

Bezpodstawnie stawia się zarzut, że propagowanie wschodnio-słowiańskiego obrządku utrudnia prawosławnym przyjmowanie katolicyzmu w obrządku łacińskim. Ależ pod tym względem każdy ma zupełną swobodę; może wybierać obrządek, który mu więcej trafia do przekonania, może przyjmować obrządek łaciński i to wielu czyni. Kościół św. nikomu swych zasad nie narzuca przemocą i gwałtem, gdyż duch nauki Chrystusowej to duch miłości, jedynie godna, stała i trwała ostoja.

Bezpodstawny też jest zarzut rusyfikacji przez wschodniosłowiański obrządek, a zarzut tem więcej krzywdzący, że stawia się szerzycieli tej pracy narówni z Murawjowym, Żylińskim, Sęczykowskim i z ich haniebną a przewrotną działalnością. Możliwe są pewne pomyłki i nietakty tego lub innego misjonarza lub zwolennika obrządku wschodniosłowiańskiego — to rzecz ludzka i zrozumiała; ale to nie daje prawa do potępiania samej sprawy. Kościół kieruje się i musi się kierować jedynie duchem umiłowania nauki Chrystusowej, musi być zawsze wolny od wszelkich względów politycznych czy partyjnych, nikomu nie może narzucać obcego języka, nikogo nie chce wynaradawiać, ale zaleca zawsze głosić prawdy religijne w tej mowie, jakiej używa miejscowa ludność, wśród której apostołuje i w jakiej chce słyszeć głoszone nauki: do Polaków mówi po polsku, do Litwinów po litewsku, do Włochów po włosku. A więc jeżeli mieszkańcy powiatu słonimskiego lub innych okolic życzą sobie, aby do nich przemawiano w cerkwiach unickich po rosyjsku, kapłani nie mogą im narzucać innej mowy, polskiej czy białoruskiej, a jeżeliby życzyli mowy polskiej, nikt nie będzie narzucać im rosyjskiej.

Będąc biskupem, nie przestałem być Polakiem. Z całą też świadomością odpowiedzialności za każde słowo ośmielam się oświadczyć, i jako biskup i jako Polak, że praca unijna nie jest szkodliwa ani dla Państwa Polskiego, ani dla Kościoła św.; natomiast zwalczanie tej pracy jest wielce szkodliwe nietylko pod względem religijnym czyli dla Kościoła św., lecz i pod względem społecznym czyli dla Rzeczypospolitej.

Wśród dwunastu Apostołów znalazł się Judasz zdrajca, trafiali się tacy „Judasze" nieraz w dziejach Kościoła; przyznajemy to szczerze; ale bynajmniej fakta takie nie dowodzą, żeby to było winą Kościoła samego, albo żeby szkodziło świętości nauki Chrystusowej. Nie przeczę, że i do zwolenników Unji kościelnej mógł lub może się ktoś przyłączyć z prawosławia obłudnie i z przewrotnemi zamiarami, ale bynajmniej to nie obniża wartości idei unijnej. Napewno wszystkie chwasty prędzej czy później dadzą się poznać i będą wypielone lub przesiane. Dla Polski znów niewątpliwie pożyteczniej, gdy jej obywatele, Rosjanie czy Białorusini, obecnie prawosławni, będą ściślej zjednoczeni i zespoleni duchowo i religijnie z ogółem społeczeństwa, gdy będą się zwracać swemi myślami nie na wschód, do Moskwy, ale raczej do Rzymu, do stolicy chrześcijaństwa.

Nie świadczą też źle o pracy unijnej zapędy sekciarzy hodurowców, jak ostrzega artykuł „Tertius gaudens", ale raczej są jaskrawym dowodem szkodliwości zwalczania pracy unijnej. Wszak ów sekciarski pseudo-arcybiskup nie zwraca się do zwolenników unji i pracy unijnej, ale do przeciwników jej i wskutek ich wystąpień. Czyż nie należy tu zastosować wiele znaczącej zasady Chrystusowej: „Z owoców ich poznacie je"?

A więc nie należy zwalczać szerzenia unji religijnej, ale wszelkiemi godziwemi środkami, w miarę sił i możności, raczej należy ją popierać. Dobry i wzorowy

Polak-katolik nie może być w szeregach przeciwników idei unijnej, idei Chrystusowej.

Ukochani w Chrystusie Diecezjanie, w doniosłej jedności Kościoła i pracy unijnej trzymajcie się wiernie zasady św. Pawła ap.: „To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie“ (Filip. 2, 5), a będziecie i dobrymi synami, córkami Matki-Kościoła św. i dzielnymi oraz pożytecznymi obywatelami Kraju.

Wilno, 11 lutego 1933 r.

† R. Jałbrzykowski
Arcybiskup Wileński.

ZGON O. WŁODZIMIERZA PIĄTKIEWICZA

Misja Wschodnia OO. Jezuitów oblokła się w żałobę. Dnia 23 marca b. r. zmarł na paraliż serca Przełożony (Protoigumen) misji i zarazem Superjor domu zakonnego w Albertynie, O. Włodzimierz Piątkiewicz, w 68 roku życia, 53 zakonnego powołania, a 40 kapłaństwa. Na trudnem i odpowiedzialnem stanowisku przełożonego i organizatora misji stał od 15 lipca 1925 r. Obszerniejsze wspomnienie poświęcimy mu w zeszycie następnym. Niechaj odpoczywa w pokoju!

UCZUCIOWE MOMENTY W ZWALCZANIU UNJI

Jednym z powodów niechęci do akcji unijnej u nas jest niezawodnie napotykana u wielu pewna uczuciowa odraza do wschodniego obrządku. Uczucie to u Polaków jest do pewnego stopnia zrozumiałe; dla tych bowiem, którzy żyli pod panowaniem rosyjskiem, obrządek wschodni utożsamiał się w praktyce z państwowem „prawosławiem“. Tradycja Unji zacierała się coraz bardziej w pamięci dzisiejszego pokolenia, to zaś, na co ono patrzyło przed światową wojną, było niejako symbolem duchowego uświęcenia potęgi caratu, urzędowego przymusu i zewnętrznej prawomyślności politycznej. Kto w „zabranym kraju“ wyznawał prawosławie, dla tego otworem stała droga do awansów, przywilejów, do łaski pańskiej i materjalnych korzyści. Chodziło zaś oczywiście tylko o przynależność zewnętrzną do panującej religji, gdyż o wewnętrzne przekonania nikt nie pytał, a naiwnością byłoby z niemi się wynurzać. Patrząc na to poniżenie idei religijnej, z której uczyniono powolne narzędzie na usługach państwa, buntowały się dusze szlachetniejsze; budziło się też mimowoli uczucie pogardy dla owych słabszych, a w istocie politowania godnych jednostek, co ulegały pokusie zdobycia lepszych warunków życiowych za cenę wyparcia się wiary katolickiej. Do tego dodajmy jeszcze niemiłe pod względem etycznym, ascetycznym i... estetycznym typy przedstawicieli urzędowej Cerkwi, jakie w naszym kraju się spotykało, a zrozumiemy, skąd powstało nieżyczliwe nastawienie do wschodniego obrządku, zrozumiemy, dlaczego z tego uczucia odrazy nie wszyscy dotąd jeszcze zdołali się otrząsnąć.

Niechęć ta miała i w tem również swe źródło, iż siłą wypadków dziejowych obrządek wschodni stał się niejako monopolem Rosjan, podczas gdy główny kontyngent łacinników w cesarstwie tworzyli Polacy. Toteż różnice pomiędzy po-

jęciem religji i narodowości zacierały się niekiedy do tego stopnia, iż nazywano prawosławie „wiarą ruską“, katolicyzm zaś „wiarą polską“. I to nie wyłącznie w sferach ludowych. Oto, dla przykładu, typowy obrazek z ostatnich lat przedwojennych. Do jednego z kapłanów w Żytomierzu zgłasza się Rosjanka i wyraża zamiar przyjęcia religji katolickiej. Chcąc się upewnić, czy dostatecznie już poznała zasady naszej wiary, pyta ją kapłan, czy przygotowana jest do tego aktu. Na to otrzymuje odpowiedź twierdzącą, na dowód zaś, że tak jest w istocie, poczyna owa Rosjanka deklamować mu... „Powrót Taty“!

Lecz nietylko w cesarstwie rosyjskiem wytworzyło się owo niepożądane zmonopolizowanie obrządku na rzecz narodowości. Coś podobnego działo się też pod rządem austrjackim w b. Galicji. Tam wprawdzie nie stały naprzeciw siebie dwie wiary, lecz tylko dwa obrządki, oba katolickie, lecz rozdzielone znów, niemal wyłącznie, pomiędzy dwie narodowości, polską i ruską. Wiadomo zaś, iż wzajemny stosunek tych ostatnich od dość już dawna do serdecznych się nie zalicza. Kto temu winien, nie tutaj miejsce decydować o tem, ale to pewne, że tarcia czysto narodowościowe wpłynęły na powstawanie pewnej uczuciowej odrazy do obrządku kościelnego narodowości drugiej.

Taki stan rzeczy, na jaki dziś patrzymy, nie jest normalny, i nie zawsze był taki. Antagonizmy narodowe nie znały niegdyś podobnego napięcia stosunków. Toteż mogli w zeszłem jeszcze stuleciu polscy patrjoci - poeci dawać wyraz tęsknocie swej za krajem rodzinnym w takich zwrotach, jak: „Litwo, Ojczyzno moja!“ albo: „Niechno ujrzę Ukrainę!“ Dziś duchowieństwo ruskie z pobudek swojego patrjotyzmu coraz bardziej stroni od współudziału w nabożeństwach łacińskich, coraz niechętniej patrzy na udział łacińskiego duchowieństwa w swojej służbie bożej, a niekiedy, podobno, wręcz go do udziału tego nie dopuszcza. A zdawałoby się przecie, że z kościołów i cerkwi wszelka polityka stanowczo powinna być wygnana. Polityka w domu bożym, to jakby *excommunicatus vitandus:* w obecności jego nabożeństw odprawiać nie wolno! Wobec majestatu bożego, w świątyni wspólnego Ojca Niebieskiego panowaćby powinna wiekuista *treuga Dei!* Taką ponoć ideę głosi piękny symboliczny obrządek uroczystej Mszy papieskiej, gdy Ewangelja śpiewana jest kolejno w dwóch językach, łacińskim i greckim.

Dziś, jakby sielankę jaką, czyta się taki naprz. opis koronacji cudownego obrazu Matki Bożej w kościele OO. Jezuitów w Starejwsi, diec. przemyskiej. Było to w roku 1877. Na uroczystość zebrało się ludu 100.000, liczne zastępy duchowieństwa, przybył z Wiednia nuncjusz Jacobini. Lecz fatalnym zbiegiem okoliczności nie dopisał miejscowy episkopat łaciński: arcybiskup lwowski Wierzchleyski — złamany wiekiem, biskup przemyski Hirschler — schorzały, biskup tarnowski Pukalski w ostatniej chwili zatrzymany w domu. Sufraganów podówczas nie było. Nie zbrakło natomiast biskupów innych obrządków. Przybył ze Lwowa arcybiskup ormiański Romaszkan, który nie tylko bierzmował, lecz i klerykom jezuickim przy tej sposobności udzielił niższych święceń; on też rozpoczął uroczystości koronacyjne. Ale — co ważniejsza — przybył też i biskup przemyski obrządku wschodniego, Stupnicki, witany ruskim śpiewem przez kleryków łacińskich, który odprawił pontyfikalną sumę w swoim obrządku; przybył wreszcie arcybiskup lwowski obrządku wschodniego, Sembratowicz, który po dokonanej koronacji poprowadził procesję z cudownym obrazem zpowrotem do kościoła i tam, na zakończenie, nie wahał się zaintonować łacińskiego *Te Deum* i udzielić zebranym tłumom uroczystego błogosławieństwa... po łacinie[1]).

Tak było jeszcze przed kilkudziesięciu laty, i każdy nieuprzedzony przyznać musi, że tak było lepiej. Bo jeśli modlitwa dwóch lub trzech zgromadzonych w imię Jezusowe ma zapewnione sobie błogosławieństwo boże, to cóż dopiero modlitwa dwóch lub trzech narodów, wspólnie i zgodnie chwalących Pana! Gdyby takie stosunki zapanowały dziś, raźniej i skuteczniej posuwałaby się naprzód praca misyjna. Pewną kompenetrację obu obrządków na takim terenie jak Polska, gdzie ludność do nich należąca na jednej osiadła roli, uznać trzeba

---

[1]) Por. Ks. Józef Pachucki, *„Matka miłosierdzia“*. Kraków, 1927, str. 40 i n.

za rzecz ze wszech miar pożądaną. I dlatego to, jak z jednej strony radością witamy te jednostki, które przechodząc z „prawosławia“ na katolicyzm, przyjmują go w obrządku łacińskim, tak też z drugiej strony ze czcią i uznaniem chylimy czoła przed tymi łacinnikami, którzy w imię dobrej sprawy przyjmują obrządek wschodni, aby się poświęcić pracy misyjnej i duszpasterskiej wśród powracjących do Kościoła dyzunitów. Czyż nie w głębokiem poważaniu mamy tych apostołów, co z miłości ku Bogu porzucają strony rodzinne i udają się w dalekie krainy do pogan, aby im zanieść światło nauki Chrystusowej? czy nie podziwiamy ich energji i wytrwałości w przyswajaniu sobie mowy dzikich ludów, ich poświęcenia w stosowaniu się do ich obyczajów? I dlaczegoż nie mielibyśmy równą czcią otaczać tych, którzy w bezinteresownej trosce o sprawę bożą siły swe oddają na pracę wśród nieporównanie bliższych nam pochodzeniem, kulturą i dotychczasowemi wierzeniami?

Ale, jeśli akcja unijna ma tę właśnie wielką zaletę, iż stara się dostroić do obyczajów i upodobań tych, których pozyskać pragnie dla wiary, nie powinna posuwać się tak daleko, by przez wzgląd na pewne przesadne wrażliwości stronić od chwalenia Boga w zgodnym zespole z wiernymi obrządku łacińskiego, ilekroć do tego nadarza się sposobność. I to zwykle czyni na nowych terenach swej pracy. Bądź co bądź, powracający na łono Kościoła powinni zrozumieć, iż stają się dziećmi wspólnego katolickiego Kościoła z łacinnikami, iż niema odtąd różnicy między ich wiarą, a wiarą łacinników. Odrębny ich obrządek pozostać oczywiście musi odrębnym obrządkiem, lecz wspólnota obu obrządków podczas większych uroczystości, na pogrzebach i t. d. nietylko nikogo razić ani przerażać nie powinna, lecz przeciwnie służyć ma ku zbudowaniu i powszechnej radości. Toteż dające się tu i ówdzie zauważyć obrządkowe separatyzmy, jeśli wogóle mogą być tolerowane, to chyba tylko na bardzo niewielką skalę i na czas bardzo krótki. Wielka idea jedności katolickiej i wprowadzenie jej w życie metodą poglądową, to rzecz niesłychanej wagi, której zrozumienie wpajać należy w dusze powracających do Kościoła. Ukrywać jej nie wolno. Dawać jej wyraz w sposób wyżej wspomniany, to nie tyle życzenie, co raczej nakaz na chwilę obecną.

Arcybiskup Piotr Mańkowski.

WSKRZESZENIE UNJI NA PODLASIU.

Niemal zaraz od wskrzeszenia diecezji podlaskiej przez papieża Benedykta XV przy końcu 1918 r., bo już w 1919 r., a potem i w latach następnych, prawosławni, mieszkający na terenie tej diecezji, zwracali się do Kościoła o przyjęcie ich do katolicyzmu. Kwestji obrządku nie poruszali i byli przyjmowani do Kościoła w obrządku łacińskim. Nieliczni jednak początkowo, a potem całe delegacje przybywały do biskupa do Janowa lub podczas objazdu diecezji przez biskupa prosili o wskrzeszenie im parafij unickich, bo, jak mówili, tak się modlili ich dziadowie i ojcowie. Kurja diecezjalna podlaska przechowuje w swych aktach takie podania, i przeciwnicy akcji unijnej i obrządku wschodniego mogliby na miejscu, w Siedlcach, je obejrzeć, by się przekonać, że nikomu tego obrządku nie narzucano przemocą.

Biskup stanął przed alternatywą: albo wymagać od tych zgłaszających się prawosławnych, by przyjęli koniecznie obrządek łaciński, albo pozostawić ich nadal w prawosławiu, więc poza Kościołem katolickim, do którego jednak widocznie prowadziło ich sumienie. Rzecz oczywista, że ta druga ewentualność była nie do pomyślenia dla katolika, a cóż dopiero dla biskupa. Wyjaśniło się przytem, że zgłaszającym się najczęściej chodzi o zachowanie obrządku takim, jakim on jest obecnie w prawosławnych cerkwiach kraju, a nie o wprowadzanie obrządku unickiego w tej jego postaci, jaka z biegiem czasu wytworzyła się w Galicji.

Ksiądz biskup Przeździecki tak o tem pisze („O pracy unijnej w Polsce. List pasterski“, z dnia 15 kwietnia 1932 r., Warszawa, wyd. drugie 1933, str. 11). „Chociaż stałem i stoję niewzruszenie na sta-

nowisku, że nikomu nie wolno narzucać obrządku, uważałem, że tej sprawy nie powinienem sam rozstrzygać, i dlatego w r. 1923 udałem się do Rzymu. Ojciec św. Pius XI, który jako Wizytator i Nuncjusz pracował u nas, zna nas bardzo dobrze, wtajemniczony jest w warunki naszego życia. Podczas łaskawie udzielonej mi audjencji, wysłuchał mojej relacji o rozpoczynającym się ruchu unijnym, o życzeniach wracających do jedności kościelnej, o współpracy zakonów w pracy unijnej, które mogą wiele w tym kierunku zdziałać, o ile, jak to już Ojciec św. zapoczątkował, będą miały oprócz zachodniej i gałęź wschodnią, nie tracąc jednak nic ze swej reguły zakonnej, nie odrywając się od pnia macierzystego. Papież po licznych zapytaniach, na które dawałem wyjaśnienia, pobłogosławił i polecił poczekać na ostatnią decyzję. Decyzja ta nastąpiła dnia 10 grudnia 1923 r., gdy otrzymałem instrukcję, jak pracę unijną przeprowadzać, dnia zaś 21 stycznia 1924 roku dekret z odpowiedniem pełnomocnictwem. W międzyczasie rozmawiałem z Generałem OO. Jezuitów, ks. Włodzimierzem Ledóchowskim. Przedstawiłem mu, jakby była pożyteczna praca Ojców jego zgromadzenia w obrządku wschodnim, wyjaśniając z całą szczerością trudności, jakie mogą napotkać na swej drodze. O. Generał zasadniczo myśl tę zaakceptował. Następnie zostały omówione szczegóły tej pracy. W Zgromadzeniu Jezusowem powstała gałęź wschodnia. Pierwsi pracownicy udali się na Podlasie w okolice Włodawy, a następnie za moją zgodą przenieśli się do bardziej odpowiedniej miejscowości, do Albertyna“.

Tymczasem poczęli się zgłaszać duchowni prawosławni z prośbą o przyjęcie ich do jedności kościelnej i dopuszczenie do pracy duszpasterskiej w obrządku słowiańskim. Uwzględnienie tych próśb wymagało dużej uwagi i ostrożności. Kto i po co przychodzi, czy kieruje nim szczera intencja i sumienie, czy może jakieś doczesne wyrachowanie? Z drugiej strony Kościół nikogo od siebie odpychać nie ma prawa, jeśli nie jest widoczną zła pobudka. Przyjęto więc kilku kapłanów prawosławnych, którzy po odbyciu rekolekcyj i pewnych przygotowawczych, chociaż może zbyt krótkich studjach, jużto u OO. Jezuitów w Krakowie, jużto w Albertynie, byli dopuszczani do pracy duszpasterskiej na nowopowstałych placówkach unijnych w diecezji. Potem w r. 1927, urządzono dla takich kapłanów - konwertytów przeszkolenie duchowne i teologiczne w Wilnie pod kierunkiem księży profesorów tamtejszego wydziału teologicznego i seminarjum.

Nie wszyscy z tych kapłanów wytrzymali próbę. Niektórzy, pomimo dobrze zapowiadających się początków, wykazali brak kwalifikacyj duchownych, umysłowych, lub moralnych. Powrócili więc do prawosławia duchowni: Andrzej Gryciuk, Euzebjusz Różycki i Leon Tychowski, którzy byli przyjęci do diecezji podlaskiej; odpadł także Teodor Czystowski, przyjęty do Kościoła w Wilnie, a potem pracujący kilka miesięcy w diecezji podlaskiej na stanowisku pomocniczem duszpasterskiem; wreszcie ks. Euzebjusz Bondarenko, przyjęty do jedności kościelnej w diecezji unickiej w Jugosławji, po dwóch latach pracy próbnej w diecezji podlaskiej okazał się zupełnie nieodpowiednim do duszpasterstwa u nas i opuścił diecezję, nie zrywając jedności kościelnej. Biedni odstępcy, jak Gryciuk, Różycki, Tychowski i Czystowski, przyznawali później, że ich łudzono stanowiskami lepszemi i dochodniejszemi w prawosławiu, jeśli unję porzucą. Zawiedzeni w tych rachubach chcieliby wrócić do Kościoła. Oczywista jednak, że nie mogą już wzbudzać zaufania i dlatego Stolica Apostolska pozwala ich przyjmować do Kościoła na prawach ludzi świeckich, więc bez dopuszczenia do funkcyj kapłańskich.

Przez odstępstwo powyższych jednostek zespół księży unickich, przyjętych z prawosławia, oczyścił się. Wytrwali ci, co mieli szczerą intencję i współpracowali z łaską Bożą. Do katolicyzmu doszli oni przez wewnętrzne walki i trudy, które im Bóg wynagrodził łaską wytrwania. Pracują więc w diecezji podlaskiej na ciężkich placówkach, wymagających ogromu wprost zaparcia się i poświęcenia. Lżeni nieraz boleśnie przez dawnych współduchownych i hierarchję prawosławną, nieufnie przyjmowani przez otoczenie, nawet katolickie, trwają na stanowiskach. Sędziwy ks. Arkadjusz Nikolski, były dziekan i proboszcz prawosławny, pracuje na stanowisku administratora parafji swego obrządku w Terespolu. Były zakonnik prawosławny, ks. Sergjusz Spytecki, pierwszy, który w r. 1924 prze-

szedł na katolicyzm, zwyciężył wszystkie przeszkody i po czasowem duszpasterstwie w Kuraszewie diecezji pińskiej, pracuje na Podlasiu, administrując parafją Dokudów. Ks. Mikołaj Hałas, przyjęty do Kościoła także w 1924 roku, pracuje w Holi, gdzie doświadczył dużo trudności, a nawet cierpień i zniewag. W roku 1931 przybyli z archidiecezji wileńskiej ks. Mikołaj Dobrowolski-Szymański, obecnie administrator parafji Połoski, i ks. Michał Sułkowski, administrator parafji Kostomłoty. Wyświęcony w 1928 roku przez biskupa stanisławowskiego były absolwent prawosławnego seminarjum duchownego, ks. Aleksander Nikolski (syn księdza Arkadjusza) administruje parafją Bubel Stary, rezydując przy kaplicy w Pawłowie Starym pod Janowem Podlaskim. Rezyduje także w diecezji ks. Marek Jaczynowski, przedtem administrator parafji Zabłocie, któremu wiek i choroba nie pozwalają już na czynne apostolstwo. Na zaproszenie biskupa podlaskiego przybyli do pracy duszpasterskiej OO. Studyci z Galicji: Nikon Ciuśniak, który administruje parafją Zabłocie, i ks. Cyryl Hanuszczak, duszpasterz w parafji Szóstka obrz. wschod. słow.

Obrządek wchodni potrzebuje dla całości posługi diakońskiej. Sprawa ta rozwija się powoli. W Terespolu jest diakonem O. Józef Skrzypiec, przyjęty z prawosławia w 1932 roku. OO. Studytom pomagają diakoni z ich zakonu: OO. Cyprjan Szulhan i Juljan Żółtaniecki. Psałterzyści obrządku wschodnio-słowiańskiego potrzebują również wskazówek i opieki, by odpowiedzieli swemu zadaniu nietylko liturgicznemu, lecz i jako współpracownicy w dziele jedności. Sprawę ich kwalifikacyj, obowiązków i uposażenia normuje regulamin diecezjalny, wydany w 1931 roku (Por. *Wiad. Diec. Podl.* 1931, str. 280—283).

W diecezji podlaskiej istnieje obecnie dziewięć parafij obrządku wschodniego, kanonicznie erygowanych. W powiecie bialskim, erygowane w 1925 roku: 1. Bubel Stary z kaplicą w Starym Pawłowie (127 wiernych); 2. Połoski (96 wiernych); 3. Kijowiec (w stanie organizacji); erygowane w 1926 roku: 4. Terespol (420 wiernych); 5. Zabłocie (9 wiernych); 6. Dokudów (369 wiernych); erygowane w 1927 roku: 7. Kostomłoty (81 wiernych); w powiecie włodawskim: 8. Hola, erygowana parafja w 1925 roku (1875 wiernych; w powiecie radzyńskim erygowana w 1931 roku: 9. parafja Szóstka (30 wiernych).

Można mówić o niewielkiej liczbie około 3000 wiernych obrządku wschodnio-słowiańskiego, należy jednak pamiętać na trudności, piętrzące się ustawicznie z wewnątrz i zewnątrz w pracy unijnej w Polsce wogóle, a zatem i na Podlasiu.

Rzecz zrozumiała, że odstępstwo wymienionych kilku kapłanów musiało wywrzeć wpływ bardzo szkodliwy na wiernych. Zbożną przeciwwagą tego czynu była wizytacja parafji obrządku wschodnio-słowiańskiego przez J. E. Ks. Biskupa Mikołaja Czarneckiego, wizytatora apostolskiego, który żarem serca apostolskiego zapalony, a uzbrojony posłannictwem oraz błogosławieństwem Ojca św., uczył, utwierdzał i zachęcał do zbożnej pracy kapłanów i lud wierny, gdy w 1931 roku zwiedził wszystkie wyliczone parafje, pozostawiając polecenia, przepisy i wskazówki do świętej siejby na tej niwie, tak trudnej do przeorania i uprawy pod Winnicę Pańską. Tu i ówdzie świta już nadzieja lepszej przyszłości.

Dzieło jedności, jak nas ciągle poucza i upomina głos, powtarzany ze Stolicy Piotrowej, potrzebuje też dużo i to bardzo dużo, modlitw kleru i wiernych. W diecezji podlaskiej woła do Pana krew wyznawców, wylana za świętą sprawę jedności kościelnej. J. E. Ksiądz biskup H. Przeździecki ustawicznie to przypomina duchowieństwu i wiernym. W trzechsetlecie śmierci męczeńskiej św. Jozafata, którego relikwje spoczywały tak długo w Białej Podlaskiej, w liście pasterskim (z dnia 15 października 1932 roku ob. *Wiadomości Diec. Podl.* 1923 rok, str. 172—176) woła: „Módlmy się gorąco do Świętego, aby dla braci naszych, pozostających w odszczepieństwie, wyprosił łaskę powrotu do jedności kościelnej. Miłujmy tych braci naszych tak, jak ich miłował św. Jozafat. My im żadnego gwałtu nie zadamy, jeno gwałt modlitwy, którą ustawicznie pukajmy do nieba, aby wszelkie odszczepieństwo wśród nas ustało, abyśmy jedno byli tak, jak Ojciec z Synem jedno jest". W czasie przeprowadzenia obrazów cu-

downych Matki Boskiej do Kodnia i do Leśnej w 1927 roku, w czasie kongresu eucharystycznego diecezjalnego w Siedlcach w 1929 r. silnie brzmi ta nuta w przemowach biskupich, modlą się razem kapłani i lud obojga obrządków, jak to referował ks. biskup Przeździecki na kursie studjów wschodnich w Pradze: „W r. 1927 wśród wielkich uroczystości, odczuwanych w całej Polsce, przy udziale niezliczonych rzesz, nietylko wiernych obojga obrządków, lecz i tych, którzy byli poza jednością kościelną, cudowne obrazy Matki Boskiej wracały do świątyń w Kodniu i Leśnej, ongi zabranych katolikom przez rząd rosyjski. W czasie tych świętych pielgrzymek, które trwały przez wiele dni, urządzano stacje nietylko w kościołach łacińskich, lecz i we wschodnich. Wierni nietylko brali udział we Mszach świętych, odprawianych w obojgu obrządkach, lecz wierni obrządku łacińskiego spowiadali się przed kapłanami obrządku wschodniego, a wierni obrządku wschodniego przed kapłanami obrządku łacińskiego. Powtórzyło się to, co w przeszłości takie drogie, święte było na Podlasiu: wzajemna miłość obu obrządków. W roku obecnym (1929), w czasie kongresu eucharystycznego w Siedlcach, wobec stutysięcznej niemal rzeszy jednego i drugiego obrządku, odprawiane były w katedrze liturgje święte obojga obrządków. Niezliczone tłumy nietylko w katedrze, lecz i na placach i ulicach, odległych od katedry na kilometr, z wielką pobożnością modliły się i słuchały nauk, wśród których i naukę wygłoszoną przez biskupa Czesława Sokołowskiego na temat „Eucharystja-ogniskiem jedności w Kościele“.

Na wieczną rzeczy pamiątkę kongresu eucharystycznego w katedrze siedleckiej przechowuje się sztandar, przyniesiony przez wiernych obrządku wschodniego, z napisem, aby jaknajprędzej nastąpiło zjednoczenie wszystkich w Kościele Chrystusowym.“ (Ob. *Wiad. Diec. Podl.* 1929 r. 243). Wielką rocznicę soboru Efeskiego (1500-lecie) omówił Pasterz podlaski w liście pasterskim z dnia 1 maja 1931 (Ob. *Wiad. Diec. Podl.* 1931, str. 179—182), przyczem nawoływał“: „I wśród nas, w diecezji naszej, są tacy, którzy poza jednością kościelną pozostają. Niechby zastanowili się, chociażby chwilkę nad Soborem Efeskim, nad tem, co się na nim działo, nad tem zjednoczeniem się biskupów z papieżem Celestynem I, nad radością wiernych, a rychło przy pomocy Bożej, powróciliby do jedności kościelnej, byliby jedno z nami, w jednej owczarni, pod jednym pasterzem. Najmilsi, prośmy o to gorąco Zbawiciela naszego i dobrem, wzorowem życiem naszem pociągajmy wszystkich do Kościoła świętego“. Oktawa unijna w styczniu r. b. miała ten cel modlitewny bardzo wyraźny. Pasterz podlaski i teraz odezwał się w liście do kleru i ludu (z dnia 8 grudnia 1932 r. Ob. *Wiad. Diec. Podl.* 1932, str. 505. 512), przypominając te same zbożne intencje, które tylokrotnie wdrażał w umysły i serca wiernych: „I my, wyznawcy nauki Chrystusowej, całą duszą oddani Zbawicielowi, pragniemy tej jedności, tej jednej owczarni pod jednym pasterzem. Sprawa to nie sił ludzkich, lecz Boża, sprawa łaski Bożej. O tę łaskę zjednoczenia prośmy zawsze, a w szczególniejszy sposób w tym tygodniu unijnym“.

Alumnów seminarjum wzywał biskup do tej modlitwy. Nowenna do św. Jozafata na intencję uproszenia jedności kościelnej nietylko jest pobożnym zwyczajem, lecz i przepisem, podanym w statutach seminarjum (Ob. *Wiad. Diec. Podl.* 1932, str. 73). Alumni studjują liturgję wschodnią, którą im wykładali ks. ks. S. Spytecki i Aleksander Nikolski, a nawet praktycznie uczestniczą w nabożeństwach wschodnich przy asyście i udziale w chórze śpiewaczym. Związawszy się w koło misyjne, klerycy nasi utworzyli sekcję unionistyczną i czynnie tam pracują, wygłaszając referaty, urządzając akademje i t. p. Trzech łacińskich naszych kleryków pragnęło poświęcić się pracy duszpasterskiej w obrządku słowiańskim. Po ukończeniu kursu w seminarjum przebywali jakiś czas w Dubnie, lecz niedające się pokonać trudności, wypływające z nieznajomości języka słowiańskiego i języków ruskich, zmusiły ich do odstąpienia od zbożnego zamiaru. Po zreorganizowaniu Seminarjum w Dubnie, Ks. Biskup podlaski utrzymuje tam trzech alumnów.

Mimo to żyjemy na Podlasiu pod znakiem nadziei. Krzepi ją Pasterz diecezjalny, jak to wyraził w swem cennem piśmie „O pracy unijnej w Polsce“ (c. w. str. 37) do swych kapłanów: „Najmilsi, omówiwszy trudności, podnoszone u nas co do pracy na polu jedności kościelnej

w obrządku bizantyjsko-słowiańskim, muszę podkreślić, że chociaż piśmiennictwo zagraniczne zdaje sobie bardzo dobrze sprawę z tych trudności, jednak zagranicą widzi rezultaty naszych wysiłków. W ostatnim numerze czasopisma *L'Unité de l'Eglise* (N. 52 str. 606) czytamy: „W praktyce unja Kościołów rozwija się jedynie w Polsce“ ... Najmilsi Kapłani, po Bogu pocieszające to zaświadczenie zawdzięcza się Wam, Waszej pracy, Waszej ofiarności, Waszemu duchowi zaparcia się. Bóg Wam zapłaci za to. Gdyby oponenci pracy unijnej przyjmowali udział w naszych konferencjach dekanalnych, podczas których kapłani jednego i drugiego obrządku, ożywieni umiłowaniem pracy Bożej, wspólnie radzą nad potrzebami swych wiernych; gdyby przyjmowali udział w naszych rekolekcjach, podczas których kapłani jednego i drugiego obrządku wspólnie słuchają konferencji, wspólnie trwają na rozmyślaniu, to razem z nami doświadczyliby tych pociech i radości, jakich my doświadczamy i wiedzieliby, że to, co niedawno wydawało się niemożliwem, stało się rzeczywistością pod działaniem Ducha św., Ducha miłości“ (tamże str. 37—38).

Kapłani obrz. wschodniego, pracujący na Podlasiu, są niekiedy wzywani do miasta biskupiego na szczególne konferencje. Ostatnią taką konferencję odbył z nimi Ks. Biskup Przeździecki w lutym r. b. Proboszczowie parafij wschodnich odczytali na niej sprawozdania o stanie materjalnym i duchowym swoich parafij, oraz o przeszkodach, jakie napotykają w swej pracy. Stwierdzono wzrost frekwencji wiernych do Komunji świętej i spowiedzi. Ks. Biskup dodawał otuchy zebranym, tłumaczył im genezę wielu trudności, piętrzących się w pracy unijnej, nawoływał do cierpliwości i wytrwania. Podczas konferencji wysuwaną była m. i. potrzeba odrębnego biskupstwa dla parafij wschodniego obrządku. W tej sprawie Ks. Biskup tak się odezwał: „Ubolewaliście, że nie macie Biskupa Ordynarjusza swego obrządku. Podkreślaliście, że praca unijna znakomicieby się posunęła naprzód, gdyby taki Biskup był u nas. Najzupełniej podzielam Wasze zapatrywanie. I jedno Wam powiem, że Ojciec św. Pius XI nietylko tego samego pragnie, lecz i nad tem niezmordowanie pracuje. Dopomagajmy Ojcu św. korną i stałą modlitwą do Boga, aby Ojciec św. osiągnął to, nad czem pracuje, czego całą duszą pragnie, t. j. abyście mieli Biskupa Ordynarjusza swego obrządku” (KAP.).

Podlasiak.

STARY PROJEKT ZAPROWADZENIA JEZUITÓW OBRZĄDKU WSCHODNIEGO.

Przyjmowanie przez członków zakonów Kościoła łacińskiego obrządków wschodnich, aby w ten sposób ułatwić sobie pracę nad przywróceniem, względnie zachowaniem unji między Kościołami, urzeczywistnione za naszych dni, nie jest wynalazkiem naszych czasów. Przypadkowo, wśród archiwalnych poszukiwań robionych dla innych celów, udało się autorowi tej notatki znaleść interesujący dokument, z którego dowiadujemy się, że pomysł zaprowadzenia Jezuitów obrządku wschodniego w Polsce zrodził się w pierwszych latach XVIII w.

Autorem tego pomysłu jest jeden z najwybitniejszych Jezuitów drugiej połowy XVII i początku XVIII w. O. Tobjasz Arent. Postać to sympatyczna, wielki a świątobliwy apostoł i działacz o szerokim zakresie zainteresowań. Z pochodzenia Warmijczyk, urodził się w Reszlu 10 czerwca 1646 r. Do zakonu wstąpił 14 maja 1662 i przeżył w nim lat 62 na nieustannej i intensywnej pracy. Po zwykłych, każdego Jezuitę obowiązujących próbach i studjach, przez kilka lat uczył w szkołach, a potem osiadł na lat 14 w Królewcu, jako przełożony tamtejszej placówki misyjnej. Na tem stanowisku rozwinął niezwykłą działalność apostolską na całych Prusach książęcych. Był to teren pracy niezmiernie trudny i niewdzięczny, wymagający zarówno wielkich uzdolnień, jak i taktu i indywidualnej świętości. Te wszystkie warunki

posiadał w wysokim stopniu O. Arent. Dzięki nim swą apostolską pracą osiągał wyniki nadzwyczajne, a przez te wyniki zdobywał sławę w całym kraju. Na jego kazania ciągnęły tłumy, tak że kościół nie mógł słuchaczy pomieścić, a dla przeszkodzenia nieszczęśliwym wypadkom musiało miasto stale posyłać strażników, mających pilnować porządku w czasie kazań O. Tobjasza. Różnowiercy, zwabieni rozgłosem, tłumnie uczęszczali na jego kazania, którym towarzyszyło dziwne błogosławieństwo Boże. Słowa, rzucane z ambony, wschodziły w sercach słuchaczy, a O. Tobjasz dzieło zaczęte na ambonie dalej prowadził przez prywatne rozmowy i dyskusje. Bardzo często wybitni protestanci, podobnie jak ewangeliczny Nikodem, w nocy odwiedzali O. Arenta i spędzali z nim długie godziny na rozmowie, która zwykle kończyła się nawróceniem. W jednym roku O. Tobjasz przyjął do Kościoła 17 doktorów uniwersytetu królewieckiego razem z rodzinami.

To niezwykłe powodzenie, odnoszone na tak trudnym terenie, a potem na innych placówkach, zwróciło oczywiście także uwagę przełożonych i współbraci O. Tobjasza, proszono go, aby wydał swoje przemowy, któremi tylu różnowierców nawracał. Pod wpływem tych próśb, nasz misjonarz u schyłku życia rzeczywiście w wileńskiej akademickiej drukarni wydrukował spore dzieło pod tyt: *Studium polemicum pro doctrina catholica susceptum*[1]). Ujęte w pytania i odpowiedzi, w trzech częściach przechodzi tak zw. kontrowersje, czyli prawdy wiary sporne między katolikami i protestantami, a w dodatku roztrząsa najważniejsze zagadnienia teologiczne, sporne między kościołem zachodnim i wschodnim.

Mimowoli narzuca się pytanie, czemu apostolska działalność Arenta zawdzięczała swe powodzenie, w czem leży tajemnica tego powodzenia i istota stosowanej przezeń metody? Zanalizowawszy kilka rozdziałów jego książki doszedłem do wniosku, że istota metody O. Arenta polegała na połączeniu apostolskiej miłości i dobroci, wielkiego i szczerego uszanowania dla różnowierców, z jasnością wykładu, prostotą stylu, co w okresie upadku wymowy i stylu nie było rzeczą częstą, i znacznem oczytaniem w pismach Ojców i w literaturze teologicznej, zwłaszcza polemicznej. Swych przeciwników Arent nazywa zawsze: *domini disunitae*, *domini acatholici*. Nie znajdziemy u niego ani jednego wyrażenia obraźliwego, iście Pawłową, wszystko ogarniającą miłością natchniona i przejęta jest każda strona tej książki. Dowody apologetyczne buduje jasno, przekonywująco, a sporo z nich zdumiewa wprost nowoczesnością ujęcia.

Ten wstęp biograficzny potrzebny był nam do zrozumienia późniejszych poczynań Arenta na stanowisku prowincjała litewskiego (1701-1705). Po 14 latach pracy w Królewcu zamianowano go rektorem kolegjum w Brunsberdze. Urząd ten piastował lat 4, potem był 4 lata rektorem kolegjum w Warszawie, 12 lat z przerwami rektorem we Wilnie i 4 lata prowincjałem. W czasie pełnienia tych urzędów, a zwłaszcza jako prowincjał, mając powagę władzy, starał się pracy apostolskiej swych współbraci nadać podobny kierunek i podobnym natchnąć ją duchem, jakim przejęta była jego własna apostolska działalność[2]). W myśl dekretów papieskich i życzeń unitów, Arent był przeciwnym przechodzeniu dyzunitów na obrządek łaciński, w tym duchu wpływał na prowincję, a sam postanowił przedsięwziąć na wschodnich kresach Rzeczypospolitej na szerszą skalę zakreśloną kampanję apostolską, mającą na celu złączenie z Kościołem katolickim reszty dyzunitów. Plan swój przedstawił generałowi Gonzalezowi. Nie znamy szczegółów tego planu. Z listu Arenta, pisanego z Pińska 12 stycznia 1703 r., dowiadujemy się, że wysłał do Rzymu listę kandydatów na przyszłych misjonarzy wśród dyzunitów. Generał zażądał bliższych informacyj o zdolnościach kandydatów. O. Arent obiecuje

[1]) *Arent Tobias S. J.: Studium polemicum pro doctrina catholica susceptum, in gratiam studiosae inventutis catholicae ex zelo apostolico ad parochias et missiones acatholicis vicinas aspirantis, per interrogationes et responsiones digestum.* Wilno 1716. str. 197, 327, 252 i 104. — Polski przekład tej książki wydał O. Kierśnicki A. w. r. 1738 pt. „Firmament prawdy".

[2]) Wiadomości biograficzne czerpiemy z rękopisu Archiwum Prowincji Małopolskiej T. J. nr. 266: *De viris illustribus Prov. Lituanae.* Jest to bardzo cenny i bogaty zbiór życiorysów Jezuitów prow. litewskiej, ułożony przez O. Jana Poszakowskiego (um. 1755).

informacyj tych dostarczyć w najbliższym czasie, donosi, że już wysłał dwu Jezuitów do Mohilewa, aby tam, tymczasowo w tajemnicy, uczyli się języka i obrządku starosłowiańskiego. Jeden z nich postąpił już w nauce znacznie, uczy więc i pomaga drugiemu. Za najprostsze i najłatwiejsze rozwiązanie sprawy uważa uzyskanie u Stolicy św. pozwolenia, aby Jezuici polscy, mający pracować wśród dyzunitów i unitów, mogli przyjmować obrządek wschodni[1]).

Jakie były losy tego planu, nie wiemy. Pewnem jest, że nie został wprowadzony w życie. Widocznie jego urzeczywistnienie natrafiło na jakieś poważne i decydujące trudności. Trudności tych było wówczas sporo; sytuacja, jaka się wytworzyła, była bardzo skomplikowana i bardzo podobna do tej, jaka jest dzisiaj. Społeczeństwo polskie, jak wiadomo, było raczej niechętne unji, sympatje były po stronie tych, którzy z dyzunji lub unji przechodzili na obrządek łaciński. Z drugiej zaś strony zarówno Rzym jak i unici przechodzenie lub przeciąganie na obrządek łaciński uważali za akcję, godzącą w podstawy unji, a dyzunici znowu za zamach na swoje wolnościowe prawa. Wytworzyła się przeto sytuacja naprężona, każdy fakt strony skłonne były wyolbrzymiać i wyzyskiwać na swoją korzyść, względnie przedstawiać jako swoją krzywdę. Sprawę komplikowały wreszcie coraz częściej powtarzające się próby interwencji Rosji w obronie rzekomo prześladowanego prawosławia. W takiej sytuacji stanowisko Jezuitów było bardzo trudnem. Arent pragnął w myśl Rzymu dalszą pracę wprowadzić na tory najbardziej realne i pozytywne, zamierzał wszcząć energiczną akcję misjonarską. Zanim jednak udało się ją uruchomić, rozpętała się dokoła sprawy istna burza, która zwróciła się przedewszystkiem przeciw Jezuitom. Sporadyczne fakty i wystąpienia kilku jednostek zostały wyolbrzymione i rozdmuchane przez unitów i dyzunitów. Pierwsi skarżyli się na Jezuitów w Rzymie i ściągali na nich surowe upomnienia, drudzy skarżyli się carowi i nienawidzili ich serdecznie. Pretekstem do nagonki na Jezuitów stały się bardzo zresztą nieliczne, jak stwierdzono, wypadki, w których administratorzy folwarków jezuickich zbyt gorliwie korzystali z zasady: *cuius regio eius religio*. Ignorowali kalendarz ruski i służbę folwarczną unicką i dyzunicką żywili mięsem w dni dla nich postne, zmuszali do przyjmowania obrządku łacińskiego, pogardliwie wyrażali się o samym obrządku wschodnim jako gorszym i podlejszym niż łaciński, przez co budzili wątpliwości co do prawdziwości samego wyznania. Podobno zdarzały się wypadki pogardliwego obchodzenia się z młodzieżą unicką w szkołach i niedopuszczanie jej do studjum filozofji, jako niegodnych tak wzniosłej sciencji. O. Arent, jakby naprzekór swym najlepszym chęciom i planom, otrzymawszy z Rzymu bardzo surowe napomnienia i groźby, zbadał zarzuty wyczerpująco i stanął otwarcie w obronie swej prowincji. Zarzuty określił jako nieprawdziwe, sporadyczne nierozważne postępki swoich ostro napiętnował i zwrócił się do prowincji z prośbą, aby wszyscy zachowali jak największą ostrożność i nie dawali nawet pozorów do wrogich wystąpień i skarg[2]). Wystąpienia te musiały być dla O. Tobjasza szczególnie przykre, niweczyły jego poczynania i plany, zrodzone z wielkiej dla unji życzliwości.

Ks. Stan. Bednarski.

[1]) Archivum S. J. Lit. Tom. 33, karta 298. list T. Arenta do generała Th. Gonzalesa z Pińska 12. I. 1703 r.

[2]) Archivum Prow. Małopolskiej T. J. Rkp 244, list Arenta T. z Pińska do prowincji 24. II. 1704 r.

POCZĄTKI I ROZWÓJ ALBERTYNA.

Kiedy jeden z polskich księży podczas audiencji u Piusa XI, zapytany skąd przybywa, odpowiedział, że ze Słonima, Ojciec św. zastanowił się chwilę, jakby szukając w pamięci w której to okolicy Polski znajduje się to miasto. Ksiądz ułatwił zorjentowanie się Ojcu św., dodając, że to jest blisko Albertyna. O Albertynie, gdzie on leży i co w nim się znajduje, Ojciec św. wiedział dobrze.

Ta niewielka miejscowość, 4 klm. odległa od Słonima, położona przy kolei Warszawa-Moskwa, otoczona lasami, niegdyś tylko dwór z leśnem gospodarstwem i wieś chłopska, w ostatnich latach przed wojną poczęła się uprzemysławiać. Pobudowano kilka fabryk, do których napłynęło sporo obcej ludności, przeważnie ze wschodu. Wojna fabryki te zniszczyła, stoją po nich dotąd smutne szkielety, ludność zbiedniała. W latach bezpośrednich po wojnie Albertyn mało komu był znany, jeszcze mniej kogo interesował. Dotąd nawet z nędzy się nie otrząsł, a jednak stał się dość sławny. Nazwę Albertyna można spotkać coraz częściej na łamach pism zagranicznych, a w polskich może aż zbyt często.

Co się stało? Czemu ten zagubiony w lasach kąt zawdzięcza swój rozgłos? Oto klasztorowi, który przed kilku laty w nim powstał.

*

Powyżej dajemy artykuł, obrazujący początki akcji unijnej na Podlasiu. Właśnie zapoczątkowując tę akcję w końcu roku 1923 w swojej diecezji zwrócił się J. E. Ks. Biskup Przeździecki do O. Generała Towarzystwa Jezusowego z prośbą o pomoc. I rzeczywiście O. Generał Ledóchowski zdecydował się na utworzenie w ramach Zakonu gałęzi o wschodnim obrządku i na użycie jej do pracy misyjnej na wschodnich rubieżach Polski. Był już nawet w Zakonie jeden kapłan, Francuz, O. Karol Bazyli Bourgeois, który przyjął obrządek wschodni, aby nieść pomoc zbliżającym się do Kościoła uchodźcom rosyjskim we Francji. Tego tedy kapłana wysłał O. Generał do Polski wiosną 1924 r., by pracował według wskazówek Ks. Biskupa podlaskiego. Francuska narodowość O. Bourgeois miała być dowodem, że zapoczątkowana akcja unijna jest akcją ściśle religijną, wolną od polskich tendencyj nacjonalistycznych, od zamiarów wynaradawiania kogokolwiek przez unję. Do pomocy O. Bourgeois dodany został drugi kapłan, O. Michał Malinowski, Polak, pochodzący z diecezji wileńskiej, a należący do polskiej prowincji Jezuitów, który jednak pozostał przy obrządku łacińskim. Ci dwaj Ojcowie wyruszyli latem 1924 r. na Podlasie, gdzie w okolicach Włodawy można było zauważyć wśród ludności prawosławnej pewne sympatje dla unji. Przy ich pomocy została zorganizowana we wsi Hola pierwsza parafja nowo-unicka.

Po niedługiej pracy i pewnych zebranych na niej doświadczeniach przełożeni zakonni doszli do przeświadczenia o potrzebie posiadania przez Zakon własnego punktu oparcia dla Ojców, mających brać czynny udział w akcji unijnej. Słowem odczuto potrzebę odrębnego klasztoru dla wschodniego obrządku. Opatrzność rychło pozwoliła urzeczywistnić ten projekt. Właśnie wtedy wielki przyjaciel Towarzystwa, hr. Władysław Pusłowski, namyślał się nad uczynieniem Jezuitom jakiejś fundacji, czy poparciem ich rozwijającej się w b. zaborze rosyjskim pracy. Dowiedziawszy się od ówczesnego prowincjała, O. Stan. Sopucha, o potrzebie założenia klasztoru OO. Jezuitów wschodniego obrządku, ofiarował na ten cel budynek w swym majątku Albertynie. Budynkiem tym był dom mieszkalny dla dyrektorów kilku nieczynnych już fabryk. Był on dość zniszczony, ale łatwo mógł być przystosowany do nowych celów. Dom był otoczony dość obszernym ogrodem warzywnym, położony na uboczu pod lasem. Obok niego znajdowała się kapliczka, świeżo przerobiona z dawnej altany pp. dyrektorów. Jezuici przyjmując z wdzięcznością hojny dar hr. Pusłowskich, obiecali zarazem, że będą również obsługiwali stale ową kapliczkę obrządku łacińskiego dla wygody znajdujących się w Albertynie katolików Polaków, oddalonych od kościoła parafjalnego w Słonimie o cztery kilometry.

Tak powstał głośny już dzisiaj klasztor albertyński. Za datę jego narodzin można uważać dzień 4 listopada 1924 r., kiedy to OO. Bourgeois i Malinowski wprowadzili się do ofiarowanego domu po dokonaniu najpilniejszych adaptacyj. W jednym z pokoi tego domu została urządzona ubożuchna kapliczka wschodniego obrządku, w której począł odprawiać liturgję wschodnią O. Bourgeois, podczas gdy O. Malinowski objął obsługę kaplicy łacińskiej. Czyż nie był to doskonały symbol jedności wiary katolickiej w dwóch różnych obrządkach? W pierwszym roku istnienia tego klasztoru nawiedzali go, mieszkając w nim tygodniami i miesiącami, także kapłani, którzy świeżo przyjęci z prawosławia do jedności kościelnej, przygotowywali się do objęcia placówek parafjalnych, jakie im Ks. Biskup Przeździecki powierzyć zamierzał. Dodajemy tutaj, że Albertyn nie znajduje się na terytorjum diecezji podlaskiej, lecz należy do diecezji wileńskiej. Z jego więc powstaniem została zainicjowana akcja unijna także w tej diecezji. Zresztą Ojcowie albertyńscy, oprócz obsługi miejscowych kaplic, poczęli czynić wycieczki

apostolskie już to na Podlasie, już to na tereny innych diecezyj kresowych w celu zbadania warunków i nawiązania potrzebnych stosunków z ludem prawosławnym i duchowieństwem miejscowem katolickiem.

Lipiec r. 1925 był miesiącem wzbogacenia placówki albertyńskiej przez nowe siły kapłańskie. Oto 18 lipca obowiązki przełożonego tego domu obejmuje O. Włodzimierz Piątkiewicz, który w zakonie zajmował wybitne stanowiska profesora teologji, przełożonego kilku domów prowincji galicyjskiej, wreszcie prowincjała tejże prowincji. Ten kapłan w starszych już latach nie zawahał się sam prosić przełożonych, by mógł przejść na wschodni obrządek, by móc pracować na tej nowej niwie, z której obiecywał sobie wiele pożytku dla Kościoła i chwały dla Polski. Oprócz niego zostaje wcielony do szczupłego grona wschodnich Jezuitów młody kapłan, O. Antoni Dąbrowski, wychowanek petersburskiej akademji duchownej, a w r. 1925 kończący swe specjalne studja w Rzymie. Trzecim nowym pracownikiem zostaje Ks. Marceli Wysokiński, który do Zakonu wstąpił jako kapłan jednej z diecezyj wschodnich. Natomiast O. Bourgeois został w tymże czasie z Polski odwołany i przeniesiony do Czechosłowacji. 24 lipca tegoż 1925 r. dekretem ówczesnego biskupa wileńskiego J. Matulewicza, przy kaplicy wschodniego obrządku w Albertynie została erygowana kanonicznie parafja tegoż obrządku. Pewna bowiem część prawosławnej ludności Albertyna, przychodząca zrazu z ciekawości na nabożeństwa, zapragnęła formalnie przyłączyć się do Kościoła.

W roku następnym, 1926, nowy krok w rozwoju Albertyna. O. Generał Ledóchowski eryguje odrębny nowicjat zakonny wschodniego obrządku, powierzając jego prowadzenie, w charakterze mistrza nowicjuszów, miejscowemu przełożonemu, czyli superjorowi O. Włodz. Piątkiewiczowi.

W tymże roku w miesiącu lipcu, powstaje nowa placówka pracy dla Ojców, mianowicie nowa parafja wschodn. obrz. w miejscowości Synkowicze, odległej 18 kilom. od Albertyna. W miejscowości tej, pustej, nieledwie w szczerem polu między dwoma dworami ziemskiemi, znajduje się cerkiew, zbudowana jeszcze w pierwszych latach 16 stulecia, prawosławna, potem po unji brzeskiej unicka, potem znowu prawosławna, wreszcie po ucieczce duchownego prawosławnego podczas wojny pozostała bez stałej obsługi i używana do rzadkich nabożeństw ob. łacińskiego. Tę cerkiewkę władza diecezjalna wileńska przeznaczyła jako placówkę nowej akcji unijnej, a praca przy niej została powierzona O. Marcelemu Wysokińskiemu, który też rączo i gorliwie zabrał się do rzeczy, obchodząc wsie, które niegdyś stanowiły parafję prawosławną synkowicką i pozyskując ludność dla unji. Dla nielicznych katolików łacińskiego obrządku, znajdujących się w pobliskich dworach, miało się odprawiać w tejże cerkwi nabożeństwo łacińskie raz na kilka tygodni przez dojeżdżającego z Słonima kapłana.

W roku 1927 grono Jezuitów wschod. obrządku powiększyło się znowu o dwóch kapłanów; byli nimi O. Paweł Macewicz, który poprzednio jako kapłan Jezuita łacińskiego obrządku gorliwie pracował w Warszawie, i Ks. Edward Wojtczak, przed wstąpieniem do Towarzystwa kapelan wojsk polskich. W r. 1928 w sukurs Ojcom albertyńskim został przysłany przez władzę Zakonną O. Filip de Régis, Francuz, który niezmiernie prędko przyswoił sobie znajomość języków miejscowych, nie wyłączając polskiego. W tymże roku władza diecezjalna wileńska zaproponowała Jezuitom albertyńskim przyjęcie obsługi kościoła w Wilnie, przeznaczonego dla obrządku wschodniego. Świątynię tę od r. 1925 obsługiwało zkolei kilku kapłanów, przyjętych z prawosławia, z których jednak niektórzy (w tem pierwszy jej rektor, archimandryta Filip Morozow) odpadli niestety do dyzunji. Do obsługi placówki wileńskiej został przeznaczony O. Paweł Macewicz, który na niej pracuje dotąd. Zato odwołany został z Albertyna do innej pracy O. Malinowski, po którym obsługę kaplicy łacińskiej spełniali zmieniający się Ojcowie łacinnicy. W r. 1929 wstąpił do Towarzystwa, mianowicie do nowicjatu obrządku wsch. Ks. Antoni Niemancewicz, kapłan archidiecezji mohylewskiej, który spędził szereg lat pracy kapłańskiej w Moskwie, więziony kilkakrotnie przez bolszewików.

W r. 1931 przybyła Ojcom albertyńskim czwarta placówka pracy — Seminarjum papieskie w Dubnie na Wołyniu, o którem pisaliśmy szczegółowo w pierwszym zeszycie *Oriensu.* Na rektora tego zakładu został powołany O. Antoni Dąbrowski, który przez kilka ostatnich lat pełnił funkcje mistrza nowicjatu albertyńskiego. Z liczby Ojców w Albertynie ubył także O. Wojtczak, któremu ciężka choroba nie pozwoliła pracować nadal we wschodnim obrządku, powrócił więc do obrządku łacińskiego.

Jak się przedstawiają bezpośrednie rezultaty pracy Ojców albertyńskich?

W Wilnie O. Macewicz obsługuje powierzony mu kościół i parafję, rozciąga opiekę nad żeńskiem zgromadzeniem zakonnem wsch. obrz. (o którem patrz poprzedni zeszyt *Oriensu*), wreszcie redaguje miesięczne pisemko w języku rosyjskim p. t. *K Sojedinienju*.

W Dubnie Ojcowie prowadzą Seminarjum papieskie.

W Albertynie istnieje i rozwija się nowicjat. W r. 1931 gmach klasztorny został znacznie rozszerzony przez nadbudowanie piętra i mieszkalnych poddaszy na II piętrze. Liczba przyjętych do nowicjatu w latach 1926—1932 wynosi 63, z których jednak 18-u po pewnym czasie próby nowicjat opuściło. Czas próby nowicjackiej trwa dwa lata, poczem nowicjusze składają proste śluby zakonne, i ci z nich, którzy są przeznaczeni do studjów i kapłaństwa w przyszłości, zostają odsyłani do kolegjów Towarzystwa w Pińsku (matura gimnazjalna), w Krakowie (kurs filozofji), w Lublinie lub w Rzymie (teologja). Dotąd jeszcze żaden z nowicjuszów albertyńskich (oprócz O. Niemancewicza, który wstąpił jako kapłan) nie doczekał się święceń kapłańskich i nie pracuje czynnie w akcji unijnej. Przybyli tylko OO. Antoni Ząbek, Piotr Burzak i Feliks Rosemann, którzy odbywali jeszcze nowicjat łaciński, lecz podczas klerykatu zostali przyłączeni do „misji wschodniej“ i obecnie są już kapłanami obrządku wschodniego.

Według najnowszego katalogu zakonnego, liczba nowicjuszów w Albertynie z r. 1932 na 1933 wynosiła 12 scholastyków (tj. aspirujących do kapłaństwa) i 7 koadjutorów, tj. przeznaczonych do posług domowych. Oprócz nowicjatu, Albertyn posiada parafję wsch. obrządku, w której po dokładnem obliczeniu, na 1 stycznia 1933, okazało się 509 wiernych. W ciągu roku 1932 przeszło do unji 50 prawosławnych, odpadł od niej jeden. Ojcowie wyjeżdżają nadto do wsi okolicznych, starając się dać poznać ludności katolicyzm wsch. obrządku. Pracują także jako katecheci w szkole miejscowej. Jeden z Ojców, Ks. Niemancewicz, zarazem proboszcz parafji albertyńskiej, redaguje miesięczne pismo w języku białoruskim p. t. *Da Złuczeńnia*.

Parafja w Synkowiczach przedstawia się dość poważnie, licząc ponad 1000 dusz. W ciągu jednego roku 1931 metryki parafjalne mogły zapisać 20 udzielonych ślubów, 70 pogrzebów i 140 chrztów; do Komunji wielkanocnej przystąpiło 500 osób. Ks. proboszcz Wysokiński udziela nauki religji dzieciom unickim w paru szkołach powszechnych.

Zbierzmy jeszcze raz cyfry członków całej Misji Wschodniej OO. Jezuitów, tak jak one się przedstawiają według najnowszego katalogu zakonnego na r. 1933.

Misja liczy obecnie: kapłanów . . 12
Scholastyków (tj. kleryków i nowicjuszów) 37
Braci koadjutorów (po ślubach i w nowicjacie) 16
Razem 65

Trzeba tu dodać, że w liczbie 12 kapłanów znajduje się trzech, którzy nie są wschodniego obrządku. Jeden z nich obsługuje łacińską kaplicę w Albertynie; dwaj są profesorami w Seminarjum w Dubnie. Tylko więc dziewięciu kapłanów należy już do obrz. wschodniego, przyczem dwóch z nich jeszcze kończą swoje studja i na placówkach unijnych nie pracują. Widzimy tedy, jakiej przesady dopuszczają się niektórzy publicyści, którzy zasłyszawszy o kilkudziesięciu członkach „misji wschodniej“ OO. Jezuitów, wyobrażają sobie, że wszystko to są kapłani wsch. obrz., że działają już publicznie na kresach wschodnich, że zatem wszędzie ich pełno itd. Co się tyczy pozostałych członków misji, to bracia koadjutorzy (w liczbie 16) zajmują się posługami domowemi (kucharze, ogrodnicy, zakrystjanie) i nie wszyscy są obrządku wschodniego, lecz są między nimi i łacinnicy; podobnież scholastycy, tj. klerycy (w liczbie 37) rozmieszczeni są przeważnie na studjach w rozmaitych domach swego Zakonu zdala od terenu akcji unijnej. W samych domach „misji“, wyliczonych powyżej, znajduje się następująca liczba członków: W Albertynie 30 (5 kapłanów, 13 scholastyków, 12 koadjutorów), w Dubnie 6 (4 kapłanów i 2 koadjutorów), w Synkowiczach 3 (jeden kapłan i 2 koadjutorów i w Wilnie 1 kapłan.

Interesującą jest rzeczą przytoczyć dane, dotyczące narodowości wschodnich Jezuitów. Niedawno na wiarę „biskupa narodowego“ Farona, który nie wiadomo skąd te wiadomości poczerpnął, prasa alarmowała, że nowicjat w Albertynie jest opanowany przez „upornych“ Ukraińców z Małopolski, których ma być aż 26. Zarząd klasztoru w Albertynie zmuszony był prostować te „wiadomości“ za pośrednictwem K. A. P., wykazując, że wśród nowicjuszów jest obecnie 6 Polaków,

2 Białorusinów, 1 Czech i jeden Ukrainiec. Faron pomnożył go przez 26. Mniej więcej podobny stosunek liczbowy pod względem narodowości zachodzi i poza nowicjatem; przeważającą część członków misji wschodniej stanowią Polacy.

Jak z powyższego widać, wschodnia gałąź Towarzystwa Jezusowego jest dopiero w stanie organizacji i przygotowań. Faktycznie pracuje nad ludem zaledwie kilku księży. Ale ta liczba w najbliższych latach wzrastać będzie, kiedy młodzież zakonna, garnąca się do tego obrządku, osiągnie kres swych przygotowań i przyjmie święcenia kapłańskie. Druga rzecz, jaka się nasuwa po powyższem przedstawieniu, jest ta, że Jezuici wschodni nie stanowią bynajmniej czynnika kierującego całą akcją unijną na kresach, jak to przeważnie przedstawiano w prasowych polemikach przeciwko tej akcji. Kierownictwo, według wskazówek Stolicy Apostolskiej, spoczywa w rękach pięciu biskupów polskich; Jezuici są tylko powołani do pracy pod ich kierunkiem i bez ich wiedzy i przyzwolenia a raczej wezwania żadnej pod tym względem pracy nie przedsiębiorą ani przedsiębrać nie mogą. Zresztą na około 50 placówek, na których się zaznacza owa akcja, oni mają w swoich rękach zaledwie cztery.

Nareszcie jeszcze parę słów, dotyczących nazwy „Misja wschodnia OO. Jezuitów“, jaka figuruje nawet na naszym *Oriensie,* jako jego wydawca. Niektórym się wydaje, że ta nazwa jest poniekąd ubliżającą dla prawosławnych, albowiem zdaje się wskazywać jakoby się ich traktowało narówni z poganami, potrzebującymi nawrócenia do Chrystusa. Otóż w nazwie tej nic podobnego się nie mieści. Możnaby zwrócić tutaj uwagę, że przecież mówimy także o „misjach wewnętrznych“, tj. między samymi katolikami w celu głoszenia im pokuty. Przez to wszakże nie przyrównuje się katolików do pogan. „Misja“ oznacza poprostu posłannictwo Kościoła i każde szczególne przedsięwzięcie i praca kościelna może być nazwana misją bez ubliżenia komukolwiek. W naszym wypadku wyraz „misja“ ma właściwie inne znaczenie. Zakon Jezuitów jest podzielony co do zarządu na prowincje. Lecz zdarza się, że powstaje jakiś nowy teren pracy i formuje się grupa pracowników, których wszakże jest jeszcze za mało, by z nich tworzyć odrębną prowincję. W takim razie taka wzrastająca grupa, pozostając do czasu pod zwierzchnictwem jednej z prowincyj zakonnych, nosi nazwę „misji“, bez względu na to czy chodzi o kraj zamorski czy europejski, heretycki czy katolicki.

Ma zatem ta nazwa znaczenie czysto administracyjne. Taką grupę stanowią naprz. Jezuici polscy, pracujący w Rodezji, a zależni od prowincji małopolskiej; do niedawna „misją“ nazywała się grupa Jezuitów pracujących w Rumunji, a zależnych także od prowincji małopolskiej (obecnie nazywa się „wice-prowincja“ rumuńska); w tem znaczeniu „misją wschodnią“ są Jezuici wsch. obrządku, nie stanowiący jeszcze odrębnej prowincji, lecz zależący od prowincji wielkopolskiej i mazowieckiej. Dalszy rozrost tej „misji“ zapewne spowoduje zczasem przemianowanie jej na „wice-prowincję“, a może nawet na prowincję całkiem niezależną.

GENEZA SEMINARJUM PAPIESKIEGO W WILNIE*.

Papieżowi Grzegorzowi XIII nadała historja zaszczytny tytuł „papieża misyjnego“. Na ten przydomek zasłużył on sobie w całej pełni, przedewszystkiem przez reorganizację akcji misyjnej i wprowadzenie do niej nowych metod. Jedną z tych innowacyj, która nietylko nie upadła, lecz owszem przetrwała wieki i jeszcze za dni naszych zajmuje wśród metod propagandy katolicyzmu naczelne miejsce, było kształcenie i wyrabianie misjonarzy w t. zw. seminarjach misyjnych.

Ideę seminarjów misyjnych zawdzięcza chrześcijaństwo założycielowi Towarzystwa Jezusowego, św. Ignacemu z Lojoli. Ciężkie ciosy spadły na Kościół w XVI wieku. Do schizmy, panującej na wschodzie, przybyła w tym czasie reformacja na zachodzie. Protestantyzm, zataczający coraz szersze kręgi‘ odrywał coraz to nowe prowincje od jedności z Rzymem i wyludniał owczarnię Chrystusa, Kościół. Mało wykształcone albo ześwieczczone duchowieństwo nie było w stanie przeciwstawić się i powstrzymać rozszalałej,

*) Obszerniejszą pracę o tem seminarjum opublikował *Ks. Poplatek* w *Ateneum Wileńskiem,* T. VI, str. 47-71, 429-455; T. VII, str. 170-228.

potężnej fali herezji. Ze stron dbałych o dobro Kościoła poczęto domagać się rozpoczęcia kontrofensywy, nikt jednak nie zdawał sobie sprawy jak ją przeprowadzić. Reformę chciał Sobór Trydencki przeciwstawić reformacji, nie wiedziano jednak z początku, od czego dzieło poprawy stosunków w Kościele rozpocząć.

Jeden z najlepszych podówczas znawców swej epoki, św. Ignacy, naszkicował w genjalnych rysach plan walki z herezją. Miało ją podjąć duchowieństwo gruntownie wykształcone i do głębi przeniknięte duchem Kościoła. Kadry, w których to duchowieństwo miało się urabiać, miały stanowić seminarja duchowne. Krajem, w którym Kościół od ciosów protestantyzmu najwięcej ran odniósł, były Niemcy. Z odsieczą ginącemu w Niemczech katolicyzmowi mieli pospieszyć duchowni — misjonarze, przygotowani do tego celu wszechstronnie w specjalnem seminarjum, założonem, rzecz znamienna, nie na terytorjum zagrożonem ale w ognisku chrześcijaństwa, w Rzymie. Plan ten uzyskał energiczne poparcie trzydziestu trzech kardynałów i aprobatę papieża Juljusza III, który bullą z 31 sierpnia 1552 r. *Dum sollicita,* erygował w Rzymie seminarjum papieskie dla Niemiec pod nazwą *Collegium Germanicum*[1]). Kierownictwo seminarjum powierzył papież Jezuitom, a św. Ignacy opracował jego ustrój. Dzięki umiejętnie przeprowadzonej reklamie wnet zapełniły się mury kolegjum a niesłychaną owocność zakładu wykazało już pierwsze dziesięciolecie jego istnienia. Dzięki temu hasło tworzenia seminarjów rozbrzmiało na soborze i uzyskało jego aprobatę dnia 15 lipca 1563 r. Papież Pius IV pierwszy przystąpił do realizacji uchwały soboru, zakładając 18 września 1563 r. *Collegium Romanum.* Przykład Namiestnika Chrystusa wiernie poczęli naśladować Kardynałowie, wracający z soboru do swych krajów.

Ruch ten przybrał niesłychanie na sile, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł Grzegorz XIII. Kładąc wielki nacisk na zakładanie seminarjów diecezjalnych, ukochał przedewszystkiem i, nie szczędząc kosztów, realizował, rzuconą przez św. Ignacego, ideę seminarjów misyjnych. Wnet po swej koronacji utworzył w Rzymie kolegjum dla Anglików i Węgrów; dnia 13 stycznia 1577 r. założył w Rzymie *Collegium Graecum,* wyznaczając mu stałe stypendjum roczne na utrzymanie. Wkrótce funduje nowe kolegja w Rzymie: dla nawróconych Mahometan, Żydów i Turków, dla Ormian, oraz dla Maronitów z gór Libanu. Dzięki jego wspaniałomyślności powstają kolegja papieskie misyjne i poza Rzymem, w Wiedniu, Pradze, Gracu, Brügji, Fuldzie, Ypern i w Madrycie.

W tej, na szeroką skalę zakrojonej, akcji misyjnej nie zapomniał Grzegorz XIII o północnym Wschodzie. Położenie polityczne, w jakiem Wielkie Księstwo Moskiewskie podówczas się znajdowało, dawało nadzieje możliwości przeniknięcia katolicyzmu do tego prawosławnego państwa. Zwycięstwa króla polskiego Stefana Batorego w wojnie z Moskwą w 1580 r., skłoniły cara Iwana Groźnego do ukorzenia się przed papieżem i wyjednania jego dyplomatycznej interwencji, któraby powstrzymała dalsze postępy oręża polskiego. Z prośbą tą stanął 26 lutego 1581 r. w Rzymie goniec carski Leontij Istoma Szewrygin. Zdarzenie to, stanowiące unikat w dotychczasowych stosunkach dyplomatycznych Moskwy z Rzymem, napełniło papieża radością i sprawiło, że postanowił on wyzyskać tę nadarzającą się sposobność do nawiązania stosunków z carem i wszczęcia akcji, mającej w wyniku przywieść Moskwę do jedności z Rzymem. W tym celu wysłał do Polski i Moskwy głośnego w dziejach Antoniego Possewina, nakazując mu wszelkiemi siłami przeprowadzić pokój między królem Stefanem a carem i starać się tego ostatniego zjednać dla katolicyzmu.

Owocem misji Possewina był jego memorjał *De Moscovia,* przesłany papieżowi dnia 29 września 1581 r., który wpłynął w Rzymie na zmianę dotychczasowych zapatrywań na Moskwę. W memorjale swym poddaje Possewin gruntownej rewizji dotychczasowe próby unijne w Moskwie, zwraca uwagę na ich braki i kreśli pozytywny program akcji misyjnej na przyszłość. Zwraca on przedewszystkiem uwagę, że Iwan Groźny o unji z Rzymem zupełnie nie myśli, gdyż przejście na katolicyzm pozbawiłoby go uprzywilejowanego stanowiska w państwie, gdzie uważa się on nietylko za władcę mienia, życia i śmierci swych poddanych ale też przywłaszcza sobie rządy nad ich duszami. Ludność nie nadaje się również do bezpośredniego nawracania. Uniemożliwia to bo-

---

[1]) *Schroeder* Fridericus S. I., Monumenta quae spectant primordia Collegii Germanici et Hungarici, Romae 1896; *Steinhuber* Andreas S. I., Geschichte des Kollegium Germanicum Hungaricum in Rom, II Aufl, Freiburg im Br. 1906, T. I; *Theiner* Augustin, Geschichte der geistlichen Bildungsanstalten, Mainz 1835.



J. E. KS. BISKUP HENRYK PRZEŹDZIECKI
inicjator akcji unijnej.



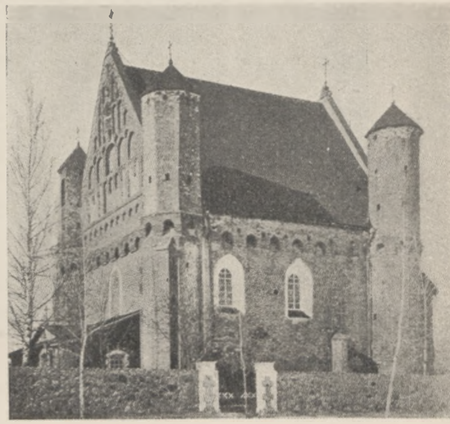
Unici w Terespolu nad Bugiem obstąpili Ks. Biskupa M. Czarneckiego



Ojcowie, Bracia i Nowicjusze Tow. Jezusowego wsch. obrz. w Albertynie
(w pośrodku O. Wł. Piątkiewicz, świeżo zmarły)



Cerkiew w Synkowiczach (absyda)



Cerkiew w Synkowiczach (fasada)



Cerkiew w Synkowiczach (z boku)



Profesorowie i alumni Semin. papieskiego w Dubnie.
(w środku siedzą: ks. bisk. Czarnecki i ks. kan. Tabiński, goście)



Gmach Seminarjum w Dubnie z zewnątrz (przed rozpoczęciem restauracji)

wiem brak wykształcenia i ciemnota jej na polu religijnem, zadowolenie z czysto zewnętrznych objawów pobożności, bez wnikania w istotę obowiązków chrześcijańskich, przywiązanie do własnej liturgji, pogarda i nienawiść do katolicyzmu, wskutek obcowania z kupcami protestanckimi. Istnieją jednak powody, dla których należy żywić nadzieję, że powolną i systematyczną pracą będzie można utorować drogę do nawrócenia Moskwy. Po Bogu wiele liczyć można na króla Polski, który rozumie dobrze, że stosunki Rzymu z Moskwą nie pociągną za sobą żadnych groźnych następstw dla Polski. By akcja unijna przyniosła pożądane rezultaty, należy zupełnie zmienić metodę działania. Najpierw Moskwy nie nawrócą ani listy papieskie, ani poszczególni posłowie. Propaganda dotychczasowa odbywała się na terenie państwa moskiewskiego, nic zatem dziwnego, że wobec usposobienia cara i nastawienia ludności okazała się ona bezowocną. Należało wpierw nawrócić dyzunitów, podległych berłu polskiemu, w ten sposób posiadałby dziś Kościół na obszarach Polski potężną jakby machinę, którejby mógł użyć do pokruszenia murów schizmy moskiewskiej. Akcja unijna w granicach Polski byłaby się powiodła ze względu na przychylność władców, obfitość duchowieństwa, otoczenie katolickie i wyższy poziom umysłowy i moralny schizmatyków, poddanych Polski. Droga do Moskwy, zdaniem Possewina, prowadzi przez Ruś polsko-litewską, ją zatem należy obrać za teren propagandy unji. W akcji misyjnej nie wolno odstępować od wskazań Soboru trydenckiego, „który pod natchnieniem Boga naucza, że jedynym sposobem rozszerzania Ewangelji jest zakładanie i prowadzenie seminarjów duchownych“. Pod tym względem miał już Possewin pewne doświadczenie. Korzystając z hojności Grzegorza XIII, spowodował on powstanie seminarjów misyjnych dla nawracania Szwecji. Zakłady te założył w krajach katolickich w Brunsberdze (1578) i w Ołomuńcu (1579). Zatem za najważniejszy środek do nawrócenia schizmatyków w Polsce i przywrócenia do jedności kościelnej Moskwy, uważa seminarjum papieskie, któreby kształciło odpowiednich misjonarzy narodowości ruskiej i moskiewskiej. O kształceniu ich w rzymskiem *Collegium Graecum* nie można myśleć, gdyż więcejby to zaszkodziło sprawie, niż przyniosło pożytku. Miejscem najbardziej odpowiedniem na założenie seminarjum jest, zdaniem Possewina, Wilno. Z miasta tego bowiem promieniuje życie katolickie na całe Wielkie Księstwo Litewskie, tam też istnieje akademja Towarzystwa Jezusowego, w której alumni seminarjum mogliby się kształcić. Alumni będą się mogli rekrutować z pośród Rusinów polskich i tych byłych poddanych cara, którzy w ostatniej wojnie przeszli pod panowanie polskie. Poddanych cara należy wysyłać do Pragi lub Ołomuńca.

Obok projektu założenia seminarjum w Wilnie, uważa Possewin za wskazane zasypywać niejako kraje, objęte schizmą, książkami popularyzującemi naukę Kościoła, pisanemi po rusku przez wybitnych teologów. Mogłaby to umożliwić specjalna drukarnia założona w Wilnie. Przytem radzi zastanowić się nad tem, czy nie będzie pożytecznem pozostawienie nawracającym się prawosławnym na jakiś czas pewnych odrębności ich obrządku, np. języka liturgicznego, aż do tego stopnia umocnią się w wierze katolickiej, że czysty obrządek łaciński przestanie ich zrażać do katolicyzmu. Jak widzimy, Possewina plan dążył nie do stworzenia odrębnej organizacji kościelnej, unickiej, lecz do „nawrócenia“, jak to dzisiaj się niektórzy wyrażają, prawosławnych na obrządek łaciński.

Projekt Possewina, dotyczący seminarjum papieskiego w Wilnie, spodobał się Stefanowi Batoremu tak, że polecił mu starać się usilnie w Rzymie o jego realizację.

Dnia 18 stycznia 1582 r. otrzymał Sekretarz Stanu, Kardynał Ptolomeusz Galli, memorjał Possewina i po gruntownem studjum zreferował go Ojcu św. Grzegorz XIII przyjął projekt i obiecał założyć w Wilnie seminarjum. Wiadomość o decyzji papieża odebrał Possewin w Rydze dnia 24 kwietnia i podzielił się nią z królem, który radości swej z tego dał dowód w liście do papieża z 28 kwietnia, gdzie dziękował mu gorąco za obietnicę utworzenia seminarjum wileńskiego, które uważał za niesłychanie ważne do nawrócenia schizmatyków, mieszkających tak w Polsce, jak w Moskwie. Żeby i ze swej strony przyczynić się do tego zbożnego dzieła, obiecał darować w Wilnie kamienicę na pomieszczenie alumnów.

Tymczasem papież, wywiązując się z obietnicy, wydał dnia 5 lutego 1582 r. brewe *Quanto membra Christi*, na mocy którego zakładał w Wilnie misyjne seminarjum papieskie, dla Rusinów i młodzieńców pochodzących z W. Księstwa Moskiewskiego, przyszłych misjonarzy wśród ich prawo-

sławnych rodaków, zarząd zakładu powierzył Jezuitom, a na utrzymanie dwudziestu alumnów przeznaczał roczny fundusz z kamery papieskiej w sumie 1200 skudów.

Unja brzeska z r. 1596 nadała inny kierunek misji katolickiej wśród Rusinów, niż o jakim myślał Possevino, i seminarjum przezeń zapoczątkowane służyło przeważnie wychowaniu alumnów-unitów.

Istniało ono do 1799 r., czyli 217 lat.

ZRÓWNANIE OBRZĄDKÓW W PRAWIE KANONICZNEM.

Na Zachodzie aż do czasów papieża Leona XIII opinja o wyższości obrządku rzymskiego, zdaje się, była powszechną wśród teologów i kanonistów katolickich. Na skutek powyższej opinji również papieże nieraz podkreślali w prawie kanonicznem bardzo wyraźnie pierwszeństwo obrządku rzymskiego. Wyższości tej jednak nie uzasadniano ani pięknością ani starożytnością obrządku rzymskiego, bo tak co do pierwszej, jak i co do drugiej, obrządki wschodnie w niczem nie ustępują rzymskiemu. Lecz, jak uważamy, godność i pierwszeństwo Stolicy rzymskiej, jakie się jej należą z racji prymatu, stopniowo zostały rozszerzone również i na jej obrządek.

Dlatego konstytucje towarzystwa Jezusowego, których pierwszą redakcję ukończył św. Ignacy z początkiem roku 1550, zawierają następującą wzmiankę: „Pod względem ceremonji powinno Towarzystwo, o ile to jest możliwem w poszczególnych krajach, iść za zwyczajem rzymskim; ten bowiem jest bardziej rozpowszechniony i w szczególniejszy sposób przez Stolicę Apostolską przyjęty".

Przedewszystkiem konstytucja papieża Benedykta XIV *Etsi pastoralis* z roku 1742 zawiera powszechną normę prawną, mianowicie zasadę niedopuszczalności zmiany obrządku łacińskiego na inny. Obrządek bowiem łaciński „z racji swojej wyższości *(ob suam praestantiam)*, dlatego że jest obrządkiem św. Kościoła rzymskiego, matki i kierowniczki wszystkich Kościołów, tak przeważa *(praevalet)* nad obrządkiem greckim, zwłaszcza w krajach włoskich, gdzie grecy podlegają biskupom łacińskim, iż nietylko nie jest dozwolone z jakiego bądź względu przejście z niego na obrządek grecki, ale nawet raz przyjęty przez greków bez dyspensy apostolskiej nie może być opuszczony".[1]) Wyższość obrządku łacińskiego, — pisze ten sam papież w innem miejscu, — wymaga następnie, by „nad wszystkiemi innemi obrządkami jego pierwszeństwo było uznane".[2])

Powyższa zasada o wyższości albo przewadze obrządku rzymskiego cechuje również dalsze specjalne postanowienia najpierw w instrukcji papieża Klemensa VIII, napisanej w 1595 roku dla Greków, mieszkających we Włoszech, a następnie w konstytucji *Etsi pastoralis*.

Do zmiany obrządku greckiego na łaciński powyższa konstytucja wymaga dyspensy papieskiej tylko w wypadkach konwersji duchownych świeckich albo zakonnych, tudzież całych gmin, w innych zaś poszczególnych wypadkach zadowala się zezwoleniem łacińskiego biskupa.

Małżeństwa mieszane, jeśli narzeczony jest łacinnikiem, muszą, i jeśli jest grekiem, mogą być zawarte wobec proboszcza łacińskiego. Kwestję obrządku dzieci obojga płci z mieszanego małżeństwa bezwzględnie rozstrzyga obrządek ojca, jeśli ojciec jest łacinnikiem; jeśli zaś ojciec jest grekiem, wtedy daje się wolny wybór między obrządkiem łacińskim a greckim, jednak matka łacinniczka, jak zaznacza w swojej instrukcji papież Klemens VIII, w podobnych wypadkach może mieć przewagę *(nisi praevaluerit mater latina)*. W podobnych małżeństwach również małżonek obrządku łacińskiego nie może żyć według obrządku greckiego; odwrotnie zaś małżonek greckiego obrządku może żyć według obrządku łacińskiego drugiego małżonka, i żona po śmierci męża łacinnika, skoro za życia męża obrządek łaciński przyjęła, do obrządku greckiego już powrócić nie może.[3]).

[1]) § II, n. 13; § VII, n. 25.

[2]) *Allatae sunt*, § 20.

[3]) *Etsi pastoralis*, § II, n. 10, 11, 13; § VIII, n. 11, 12.

Św. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary w dniu 19 marca 1759 roku dekretem, zatwierdzonym przez papieża, rozszerzyła ostatni przywilej również na Rusinów, zamieszkałych w Polsce, i zezwoliła „dla usunięcia niedogodności, jakie zwykle powstają z różnicy obrządków w jednej i tej samej rodzinie, by mąż obrządku greckiego żył, jeśli chce, według obrządku żony łacinniczki, i by żona grecka mogła przyjąć łaciński obrządek swego męża bez możności powrotu po śmierci męża do dawnego obrządku“.[1])

Wogóle kler i wierni obrządku wschodniego często słuchają biskupów i kapłanów łacińskich i od nich zależą, często również wierni wschodnicy nawet u siebie na Wschodzie zmuszeni są zastosować się do obrządku łacińskiego; łacinnicy natomiast nigdy nie podlegają biskupom greckim, nigdy również nie przystosowują się do obrządku greckiego. „Nigdzie niema postanowienia, — powiada Benedykt XIV, — by lud łaciński gdzieś z posłuszeństwa biskupowi łacińskiemu został wyjęty i jurysdykcji prałata greckiego poddany”.[2])

Również papież Leon XII, „mając na względzie wyższość obrządku łacińskiego”, zwalnia w pewnym wypadku łacinników z pod jurysdykcji prałata wschodniego.[3])

Ostatni dokument papieski, w którym jest mowa o wyższości obrządku łacińskiego nad greckim, pochodzi z zeszłego stulecia. Mianowicie, kiedy katolicy greckiego obrządku z Sycylji zwracają się do papieża z prośbą, by w małżeństwach pod względem obrządku mieszanych jednakowo było wolno tak łacinnikom żyć według obrządku greckiego, jak i grekom według obrządku łacińskiego, Pius IX, skądinąd bardzo kochający obrządki wschodnie, odmawia jednak dnia 11 czerwca 1847 roku w liście do arcybiskupa panormitańskiego prośbie tej zadośćuczynić: „Charakter bowiem tej prośby jest takim, iż gdyby jej zgoda została udzielona, wtedy owa najpewniejsza i wyłączna łacińskiego obrządku nad greckim wyższość *(praestantia)* prawie zupełnie byłaby obalona“, która jednak „koniecznie musi być zachowana“.

Z biegiem jednak czasu prawo o wyższości obrządku łacińskiego poczyna stopniowo ustawać.

Papież Leon XIII pozwolił żonie łacińskiej żyć według wschodniego obrządku swego męża, a w każdym obrządku zezwolił, by żona po śmierci swego męża mogła swobodnie do swego dawnego obrządku powrócić.[4]) To samo postanowił nowy kodeks prawa kanonicznego (Kanon 98, § 4).

Co jest obecnie trudniejsze, czy zmienić obrządek łaciński na wschodni, czy raczej odwrotnie wschodni na łaciński? — tego napewno powiedzieć nie możemy. Bądź co bądź do zmiany każdego z tych obrządków na inny koniecznem jest dzisiaj pozwolenie Stolicy Apostolskiej (Kan. 98, § 3). Duchownym jednakowo zabronione jest skłaniać tak łacinników do przyjęcia obrządku wschodniego, jak i greków do przyjęcia obrządku łacińskiego (Kan. 98, § 2). Małżeństwa pod względem obrządku mieszane, o ile poszczególne prawo nic nie zastrzega, muszą być zawierane w obrządku męża i wobec jego proboszcza (Kan. 1097, § 2). Poza prawami specjalnemi, w każdym wypadku dziecko musi być ochrzczone w obrządku swego ojca (Kan. 756, § 2).

Sakrament Eucharystji normują jedne i te same prawa dla obu obrządków. Przedewszystkiem co do kapłanów, łacinnicy w administrowaniu nie posiadają żadnych przywilejów (Kan. 851, §§ 1 i 2). Następnie wierni każdego obrządku, by zadośćuczynić swej pobożności, mogą przyjmować Eucharystję w jakim bądź obrządku. Komunja św. wielkanocna we własnym obrządku tylko się radzi; i chociaż Wiatyk trzeba przyjmować we własnym obrządku, to jednak w nagłej potrzebie można również przyjąć podany w jakimkolwiek obrządku katolickim (Kan. 866).

Dalej, obowiązkowi wysłuchania mszy św. czyni się zadość przez obecność na mszy, celebrowanej w jakim bądź obrządku katolickim (Kan. 1249).

Spowiedź również można odbywać przed kapłanem innego obrządku, byle tylko spowiadający prawnie posiadał władzę rozgrzeszania (Kan. 905). Kapłani, posiadając jurysdykcję, mogą słuchać spowiedzi i ważnie rozgrzeszać wszystkich katolików bez różnicy obrządku (Kan. 881, § 1).

Autorytet biskupów rozmaitych obrządków, mieszkających na jednem i tem samem terytorjum, w zakresie grzechów przez nich zastrzeżonych, jest zabezpieczony w jednakowej mierze. Mianowicie, wszystkim kapłanom bez różnicy obrządku na danem

[1]) Coll. Lacensis, II, str. 607, d.
[2]) *Inter multa*, 4 kwietnia 1747.
[3]) *Moderantibus nobis*, 27 czerwca 1827.
[4]) *Orientalium dignitas*, art. VIII

terytorjum nie wolno rozgrzeszać od podobnych grzechów wiernych, należących do jurysdykcji biskupa zastrzegającego.

Wogóle o wyższości obrządku łacińskiego nikt dzisiaj poważnie mówić nie może. Obecnie panujący Papież Pius XI w encyklice, wydanej z okazji obchodu 300-niej rocznicy męczeńskiej śmierci św. Jozafata, wyraźnie okazał swoje najszczersze życzenie: „by równego prawa używały wszystkie złączone narody, jakiego bądź rodu lub języka, jakich bądź świętych obrządków, które Kościół rzymski stale ze czcią przechowywał i na zawsze zachowywać je nakazał, przyozdabiając się w nie jako w szaty kosztowne..."[1])

Życzenie to Ojciec Św. udowodnił faktami. Zawierając bowiem konkordaty, bądź z Polską, bądź z Litwą, bądź z Rumunją, Papież Pius XI roztoczył swą najwyższą opiekę na wszystkie kościoły „bez różnicy obrządków". [2])

I rzeczywiście w Kościele katolickim obrządki wschodnie nie mają żadnego upośledzenia. Każdy z nich narówni z obrządkiem łacińskim posiada prawo do czci i szacunku. W kwestji pierwszeństwa między rozmaitemi osobami fizycznemi lub moralnemi różnicy obrządku greckiego lub łacińskiego pod uwagę się nie bierze (Kan. 106, n. 4).

Duchowni przeto obrządku wschodniego narówni z klerem łacińskim cieszą się przywilejami św. kanonów; są wolni tak od służby wojskowej, jak i od innych obowiązków lub posług publicznych, niezgodnych z ich stanem duchownym. Wierni zaś obrządków wschodnich mogą dostąpić wszelkich odpustów, udzielonych przez papieża ogólnym dekretem.

Również dawna zasada, że wierni łacinnicy nie mogli zależeć od prałata wschodniego obrządku, dzisiaj już nie ma znaczenia w prawie kanonicznem. Papież Benedykt XV, tworząc nową grecką diecezję Lungro w Kalabrji, odłączył niektóre parafje od diecezyj łacińskich i „ze wszystkimi wiernymi je zamieszkującymi tak obrządku greckiego, jak i obrządku łacińskiego", wcielił do nowej diecezji greckiej. [3]) W Grottaferrata pod Rzymem najpierw wszyscy wierni łacińskiego obrządku wogóle, od dnia zaś 19 maja 1929 roku ci łacinnicy, którzy mieszkają w opactwie greckiem, należą do parafji, której proboszczem jest opat grecki.

Wreszcie obecny generał w zgromadzeniu OO. Marjanów, ks. biskup Buczys jest biskupem wschodniego obrządku. Ponieważ zgromadzenie to należy do zgromadzeń cieszących się prawem egzemcji, przeto generał wschodniego obrządku jest ordynarjuszem w prawdziwem znaczeniu tego słowa dla podwładnych mu zakonników łacińskich. Podobny również stan rzeczy zdarzył się kiedyś w zgromadzeniu polskiem OO. Zmartwychwstańców, kiedy generałem tego zgromadzenia był O. Smolikowski, należący do wschodniego obrządku.

Słusznie przeto papież Benedykt XV pisał: „W Kościele Jezusa Chrystusa, który nie jest łacińskim, ani greckim, ani słowiańskim, lecz katolickim, żadna między jego synami nie zachodzi różnica, którzy bądź łacinnicy, lub Grecy, bądź Słowianie lub innych narodowości, wszyscy u tej Stolicy Apostolskiej jednakowe zajmują miejsce". [4])

Ks. Aleksy Petrani.

---

[1]) *Ecclesia Dei*, 12 listopada 1923.

[2]) Porównaj konkordat, zawarty między Stolicą Świętą i Rzeczpospolitą polską w dniu 10 lutego 1925 r., artykuł I. Konkordat z Litwą, zawarty 27 września 1927 r., artykuł 1. Konkordat z Rumunją, zawarty 10 maja 1927 r. i ratyfikowany 7 lipca 1929 r., artykuł I.

[3]) *Catholici fideles graeci*, 13 lutego 1919.

[4]) *Dei providentis*, 1 maja 1917.

INSTYTUT PRZESZKOLENIA W ŁUCKU.

Duchowni prawosławni, powracający do jedności z Kościołem katolickim, nie zawsze są przygotowani, samą siłą faktu przyłączenia się do Kościoła, do pełnienia funkcyj duszpasterskich jako kapłani katoliccy. Niema w tem nic dziwnego, ani dla nich ubliżającego. Charakter studjów w Kościele katolickim a w Cerkwi prawosławnej różni się pod wielu względami. Zwłaszcza przedmioty praktyczne, jak teologja moralna, ascetyka itp., są i tam bardzo do siebie niepodobne. Wprawdzie powracający do Kościoła kapłani prawosławni zatrzymują swój dotychczasowy obrządek

liturgiczny, w dziedzinie prawa kościelnego także obrządek ten nie podlega działalności ogólnego kodeksu prawa kanonicznego [1]), pozostawia się im także różne osobliwości obyczajowe. Ale oczywiście muszą oni przyswoić sobie dokładnie dogmatykę katolicką i uzgodnić swe metody duszpasterstwa z zasadami teologji moralnej i wypróbowanemi metodami pasterzowania w Kościele katolickim. Sami ci kapłani neouniccy odczuwali potrzebę jakiegoś uzupełnienia w tym kierunku swoich studjów dawnych i dlatego chętnie przybywali na urządzane dla nich krótkie kursy już to w Wilnie, już to w Pińsku. Nie ubliżały im one, jak nie ubliżają klerowi łacińskiemu przeróżne kursy duszpasterskie, odbywane prawie we wszystkich diecezjach.

W poczuciu potrzeby unormowania na przyszłość tego rodzaju „przeszkolenia" kapłanów niegdyś prawosławnych, a obecnie katolickich wsch. obrz. J. E. Ks. Biskup A. Szelążek, ordynarjusz diecezji łuckiej, otrzymawszy na to specjalne upoważnienie Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie, dekretem swoim z dn. 30 stycznia r. b. erygował Instytut dla przeszkolenia przystępujących do jedności z Kościołem kakolickim duchownych prawosławnych [2]) Siedzibę swą Instytut posiadać będzie w Łucku przy Wyższem Seminarjum diecezjalnem. Na ten cel ma być przeznaczona pewna część seminarjalnych budynków. W instytucie ma być urządzona kaplica obrządku wschodniego. Rektorem Instytutu został zamianowany Rektor Seminarjum, którym jest obecnie Ks. kan. Antoni Jagłowski. Profesorowie Seminarjum obejmą wykłady i prace praktyczne w Instytucie. Do Instytutu mogą się zgłaszać lub być przysyłani przez odnośnych biskupów kapłani wsch. obrz., którzy przeszli z prawosławia, ze wszystkich diecezyj. Czas nauki trwa zasadniczo przez cztery miesiące, przyczem studjujący mieszkają w samym Instytucie.

---

[1]) Prawo kościelne wschodnich obrządków jest obecnie przedmiotem studjów specjalnej Komisji przy Św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego w Rzymie w celu kodyfikacji dla użytku tychże obrządków, połączonych z Rzymem.

[2]) Akt erekcji wraz z Statutem Instytutu ogłoszony w *Miesięczniku Diecezjalnym Łuckim* na marzec 1933.

DOOKOŁA ORIENSU.

Z organów prasy polskiej pojawienie się naszego pisma pierwszy powitał *Dziennik Wileński*, reprezentujący ideologję, tak zwaną „narodową". Powitał je niezadowoleniem. Stwierdziwszy ogólnikowo „obfitą i ciekawą treść pierwszego zeszytu", nie rozpatruje jej wcale, zwraca uwagę jedynie na artykuł wstępny: „Z czem przychodzimy?" widząc w nim ni mniej ni więcej, jak „nowy rozbiór Polski". Tak bowiem zatytułowany został artykuł *Dz. Wil.*, co brzmi wielce niepokojąco, bo ktoś gotówby posądzić *Oriens* o jakieś przygotowywanie podziału politycznego, analogicznego z podziałami Rzeczypospolitej w końcu 18 wieku. — Na szczęście czytelnik *Dziennika Wileńskiego* z przytoczonych paru zdań *Oriensu*, mógł się uspokoić, widząc, że chodzi tylko o stwierdzenie istniejących różnic kulturalnych między wschodnią a zachodnią połacią Polski.

Dziennik Wil. ośmiesza nasze zestawienie Poznania ze Stołpcami. Nie zauważył jednak, że nie przeciwstawialiśmy tych miast ze względu na ich wielkość (wyraźnie to było zastrzeżone), ani nawet wogóle nie chodziło nam o te miasta jako takie, chodziło o przeciwstawienie tych połaci Rzeczypospolitej, w których te miasta się znajdują, a Stołpce były wymienione dlatego, że się znajdują na magistrali, przecinającej Polskę z zachodu na wschód. Gdyby granica znajdowała się sto kilometrów dalej, wymienilibyśmy Mińsk, ale twierdzenie nasze pozostałoby to samo.

Czemu nie wzięliśmy Wilna jako *terminum comparationis? Dziennik Wil.* twierdzi, że Wilno jest tak samo zachodniem miastem, jak Poznań czy Kraków. To możeby ktoś także zakwestjonował. Nieraz już zdarzyło mi się pytać ludzi z Wielkopolski lub z Krakowa, którzy zwiedzili Wilno, jak im się podoba. Słyszałem zwykle odpowiedź: „Tak, ślicznie położone, ma cudne kościoły, ciekawe zabytki, ale naogół... to Azja". Tak wyrażali się autentyczni „narodowcy" polscy. Widocznie jakąś różnicę kulturalną między Poznaniem a Wilnem spostrzegali. Co do

mnie osobiście, to widząc także te różnice, bardziej jednak lubię Wilno, niż Poznań.

Ale, powtarzamy, nie chodzi tu o porównywanie miast, tylko całych połaci kraju. I nikt, mający zdrowe oczy, różnicy kulturalnej — nietylko ilościowej ale jakościowej — między wschodnią połacią Polski a zachodnią zaprzeczyć nie może. Nie twierdzimy (i nie twierdziliśmy), że jedna połowa to *czysty* Zachód, a druga — *czysty* Wschód. Właśnie we wschodniej części stwierdzamy symbiozę i wzajemne oddziaływanie na siebie dwóch kultur, dwóch światów. Granica między temi połowami Polski przechodzi — nie przez Pragę, jak chciał nam podsunąć p. W. Ch. ze *Słowa*, ale naprz. nieco na wschód od Łukowa. Właśnie tam, gdzie się zaczynają, pomieszane z łacińskiemi, zwarte osiedla prawosławne, czy unickie, gdzie obok barokowych wież na kościołach rozpierają się na cerkwiach kopuły bizantyjskie, a nawet „cebule“ rosyjskie, gdzie odbywają się nietylko procesje Bożego Ciała, ale i typowy wschodni Jordan, nietylko huczą organy, ale płynie także cerkiewny śpiew w języku staro-słowiańskim. Czy są to różnice z dziedziny kultury, czy nie? W zachodniej Polsce jest kultura bardziej jednolita, we wschodniej — mieszana, ale „jednolity“ a „mieszany“ to także różnica! *Dziennik Wil.* widzi tylko wpływy rosyjskie, przed któremi rzekomo żadnych różnic nie było. Myli się, różnice te sięgają IX wieku. Raz się one zmniejszały, to znowu potęgowały, a istnieją nawet tam, dokąd ramię rosyjskiego panowania nie sięgało, bo aż w województwie krakowskiem, w okolicach Sącza i Krynicy.

Dziennik Wil. chce „usunięcia wschodniego pokostu, narzuconego przez rządy carskie“ i sądzi, że wtedy żadne rozróżnianie między Polską wschodnią a zachodnią nie będzie miało miejsca. Otóż, twierdząc tak, znacznie upraszcza problem, który jest o wiele bardziej skomplikowany. Przeciwko dążeniu do unifikacji kulturalnej całej Polski nic tutaj nie mówimy. Nie jest wszakże ona ani nie może być celem akcji czysto kościelnej, jaką jest akcja unijna. Ale nawet czynniki czysto świeckie unifikacji tej nie osiągną, jeżeli najpierw nie będą chciały widzieć rzeczywistości taką, jaką ona jest. Bo największą przeszkodą do tego, by trafić do odległego portu, jest wyobrażanie sobie, że się już do niego zawinęło.

*

Wileńskie *Słowo* przyjęło pojawienie się *Oriensu*... tak sobie, po swojemu. Trochę pogawędziło na temat obrony OO. Jezuitów przez mieszkańców Albertyna. Zdziwione czy zgorszone tem, że Jezuitów bronili prawosławni, a nawet żydzi i muzułmanie. Co w tem dziwnego? Poprostu odezwało się w ludziach, nawet obcych katolicyzmowi, poczucie sprawiedliwości, zapomnianej przez wielu katolików. A liczba unitów, którzy podpisali memorjał do Ks. Arcybiskupa, także nie jest mała, jak się p. W. Ch. zdaje. Parafja Albertyn obrz. wsch. na 1 stycznia 1933 liczyła dokładnie 509 dusz, licząc w to dzieci i tych unitów, którzy są rozrzuceni pojedyńczo po okolicznych wioskach. Jeśli tedy na memorjale podpisało się 80 unitów, przeważnie ojców rodzin, to reprezentują oni nieledwie ogół parafji, licząc przeciętnie po 5 dusz na rodzinę. — Szkoda było poświęcać w *Słowie* $1^1/_2$ szpalty na chybione obliczenia.

Pozatem *Słowo* wytoczyło *Oriensowi* zarzut z powodu jego rozróżnienia między Polską wschodnią a zachodnią. Na zarzut ten odpowiedzieliśmy wyżej.

*

Przegląd Wileński, tygodnik „poświęcony sprawom krajowym“, zajmuje stanowisko życzliwe dla akcji unijnej na Kresach. Dlatego o *Oriensie* zamieścił dłuższy artykuł p. t. „Na rubieży Wschodu i Zachodu“, przytaczając w nim dłuższe wyjątki z naszego artykułu: „Z czem przychodzimy“.

Ale *Przegląd Wil.* reprezentuje także pewną określoną ideologję polityczną, którą możnaby nazwać ideologją dawnej Unji Jagiellońskiej i dlatego pisze pod naszym adresem: „Nie Polska leży na pograniczu Wschodu i Zachodu, lecz ta część W. Ks. Litewskiego i te ziemie ruskie czy ukraińskie, które wchodzą obecnie w obręb państwa polskiego. A to jest wielka różnica. Niema więc nic dziwnego w tem, że Stołpce i Poznań są to dwa odrębne etnograficzne, historyczne, kulturalne i ekonomiczne światy, bo i cóż one mogą mieć ze sobą wspólnego prócz policjanta, ubranego w ten sam uniform i sekwestratora, ściągającego podatki, wymierzone według tej samej skali?“ *Przegląd* sądzi, że „na Polskę, na psychę polską Wschód oddziałał minimalnie, natomiast dusza „tutejsza“, dusza mieszkańca Wilna (zapewne również Lwowa) była od kilku wieków objektem ścierania się wpływów Wschodu i Zachodu. Nie dusza zbiorowa

Polski (zdaniem *Przeglądu Wil.*) była bogatsza, pojemniejsza i różnorodniejsza (jak pisaliśmy w *Oriensie)*, lecz dusza zbiorowa Litwy i Rusi".

Tutaj musimy z czegoś się wytłumaczyć, a w czemś się nie zgodzić z *Przeglądem Wileńskim*. Tłumaczymy się dlaczego użyliśmy wyrażenia: „Polska leży na pograniczu dwóch światów", a nie W. Ks. Litewskie, lub coś innego. Ani misja kościelna, ani *Oriens*, mający być jej rzecznikiem, nie mogą uprawiać żadnej polityki, ani przedstawiać żadnego politycznego programu, co wolno naprz. *Przeglądowi Wileńskiemu*. Dlatego, kiedy wyrażamy się „Polska", to obejmujemy wszystkie ziemie, wchodzące *dzisiaj* w skład Rzeczypospolitej polskiej, a nie chcemy wypowiadać żadnej politycznej koncepcji, ani „inkorporacyjnej", ani „federacyjnej", czy jeszcze jakiejś innej. Pozostawiamy to komu innemu. Nie zgadzamy się zaś z twierdzeniem, że na Polskę ściśle wziętą, na duszę polską Wschód oddziałał tylko minimalnie. Myślimy, że oddziałał bardzo silnie. Zapewne do skarbnicy polskiej kultury wkładali swój dorobek ci *gente Rutheni* czy *Lithuani*, którzy się przedtem stali *natione Poloni*, ale i oni nie wypruli ze swej duszy tysiącznych nici, które ich ze Wschodem (z Litwą, Ukrainą i t. d.), z jego glebą, jego duchową atmosferą łączyły i dużo z tych osobliwości swojej duszy wnieśli do zbiorowej psychiki polskiej. Dość wymienić poetów „ukraińskiej" szkoły, a nawet można wspomnieć o Mickiewiczu i Słowackim. A postać Wernyhory na obrazie Matejki czy nie wniosła nic do kultury polskiej? czy nie odezwała się w twórczości takiego krakowianina, jakim był Wyspiański? A bizantyjskie freski w katedrze wawelskiej i zamkowej kaplicy w Lublinie? Obstajemy przy tem, że i my, rdzenni, zachodni Polacy, dużo jesteśmy „Wschodowi" winni i tem się tłumaczy nasze zainteresowanie Wilnem i... Stołpcami. Bo to także kolebka części naszej duszy. Do wytłumaczenia naszego interesowania się Wschodem, jaki należy dzisiaj do państwa polskiego (owszem jeszcze dalszym), nie potrzeba uciekać się koniecznie do politycznego imperjalizmu.

*

Gazeta Kościelna, wychodząca we Lwowie, zaatakowała *Oriens* za notatkę o misjach w Czarnołożcach. Zatytułowała swój kawałek: „W odpowiedzi redakcji „Oriens". Właściwie nie było na co odpowiadać, bo *Oriens* nic kategorycznie nie twierdził, tylko podał nadesłaną mu korespondencję, łagodząc nadto podejrzenie jej autorki przez słowa: „czy nie mogą". *Gazeta Kośc.* właśnie wyjaśnia dlaczego „nie mogą", więc nie „odpowiada" *Oriensowi*, tylko go uzupełnia. — Pozatem o *Oriensie*, o treści jego pierwszego zeszytu, o celach wydawnictwa czytelnicy *Gazety Kościelnej* niczego się nie dowiedzieli. Szczerze jednak jesteśmy wdzięczni Redakcji, że przynajmniej w ten sposób zwróciła uwagę swych Czytelników-Kapłanów na istnienie naszego pisma.

*

W kilka dni po wydaniu pierwszego zeszytu *Oriensu* do redakcji zwrócił się telefonicznie wydawca pisma p. t. *Polska Wschodnia*, nieregularnie ukazującego się w Krakowie, jako organ „Towarzystwa Obrony ziem wschodnich". Poprosił o pożyczenie paru klisz, wyzyskanych już w *Oriensie*. Klisze żądane otrzymał. Jaki z nich uczynił użytek? Wystąpił z polemiką przeciwko zasadniczej myśli i celom *Oriensu*, powtarzając utarte zarzuty przeciwko akcji unijnej.

Jaką zaś ideologję wyznaje sama *Polska Wschodnia* można wnioskować choćby z tego, że nie uznaje istnienia w Polsce żadnej narodowości słowiańskiej, oprócz polskiej. Według niej, istnieją tylko Polacy, dzielący się na Rusinów, Białorusinów, Mazurów, Kaszubów, Kujawiaków itd. Oczywiście z takiemi zapatrywaniami nie znajdziemy żadnych punktów stycznych, któreby dały nam możność jakiejś wymiany myśli.

A co uczyniła *Polska Wschodnia* z pożyczonemi jej kliszami? Ozdobiła niemi swoje artykuły, dając podpisy pod rycinami w duchu swej ideologji i zgodnie ze swemi uczuciami do akcji unijnej. Zatem pod klasztorem OO. Jezuitów w Albertynie podpisała „neorosyjski", rezydencję OO. Redemptorystów w Kowlu nazwała „siedzibą misyjną pro Russia", pod ochroną dla dzieci w Albertynie podpisała: „prawosławne dzieci Polaków", dopuszczając się naraz aż dwóch kłamstw, bo to są dzieci i nie prawosławne, lecz unickie, i nie polskie, lecz białoruskie. Ale widać chodziło o insynuację, że w Albertynie nietylko się rusyfikuje, ale nawet prawosławi Polaków. Czy to uczciwe? Tą metodą nie obronimy kresów, a zaślepiamy siebie samych.

*

Dzień Dobry, gazetka wydawana na Wołyniu, w num. z dnia 18 lutego b. r. sko-

rzystała z *Oriensu* w sposób swoisty. Nie wspominając nawet o nowem piśmie przerobiła na swój użytek artykuł nasz o OO. Redemptorystach w Kowlu, alarmując swych czytelników „poważnem niebezpieczeństwem dla polskości“, jakie przedstawia „działalność komisji pro Russia na Kresach”. Pisze niedorzeczność o przejściu na prawosławie „Redemptorystów, których O. Czarnecki w Łucku wychowywał”, o tem, że jeden z tych „Redemptorystów jest prawą ręką generała Marjanów w Rzymie Buczysa, słynnego polakożercy litwina“. Widać zupełnie gazetka nie orjentuje się w tem, co to są Redemptoryści, a co kapłani świeccy nawróceni z prawosławia i miesza jednych z drugimi. Z Czcigodnego generała zakonu i biskupa katolickiego, o którym może pierwszy raz usłyszała, którego uczniami i przyjaciółmi jest wielu biskupów polskich, musiała uczynić „polakożercę” i to „słynnego“, nie umiejąc oczywiście powiedzieć w czem to „polakożerstwo“ się ujawniło. Ale, co najparadniejsze, z faktu zbudowania sobie przez OO. Redemptorystów skromnego własnego domu w Kowlu i zakupienia cerkwi od wojskowości wyprowadza domysł, że pieniądze na to przysłał O. d' Herbigny, co ma oczywiście być najmocniejszym dowodem szkodliwości ich pracy. Wreszcie potknęła się redakcja dzienniczka z ilustracjami. Przywłaszczając z *Oriensu* dwie z nich, mianowicie przedstawiające grupę OO. Redemptorystów i ich klasztor w Kowlu, podpisała pod niemi: „OO. Jezuici wsch. obrz.“ i „klasztor OO. Jezuitów w Albertynie“. A może dla większego pognębienia OO. Redemptorystów przezwała ich „Jezuitami“, a ich Kowel „Albertynem“?

*

Z pism unickich we Lwowie życzliwie powitały *Oriens:* miesięcznik *Nywa*, wydawany dla duchowieństwa kleru grecko-katolickiego i tygodnik *Meta*, organ akcji katolickiej, zaprowadzonej przez J. E. Ks. Metropolitę Szeptyckiego.

Meta wszakże swoją życzliwą informację zaopatrzyła w wymówkę pod naszym adresem, z czego musimy się wytłumaczyć. Dziwi się dlaczego używamy słów „Rusin“, „ruski“ a nie „Ukrainiec, ukraiński“, jak obecnie sami zainteresowani nazywają siebie. Tłumaczymy się: a) nasz sposób nazywania pobratymczego narodu nie jest dowodem niechęci do wyrazów „Ukrainiec”, „ukraiński“, każdemu bowiem przyznajemy prawo do nadawania sobie takiej nazwy, jaka mu się bardziej podoba; b) używamy także wyrazów „Ukrainiec“ i „ukraiński” tam, gdzie przytaczamy cudze słowa, lub gdzie trzeba wyraźnie podkreślić pewien kierunek narodowej świadomości lub pewien program polityczny; c) dajemy pierwszeństwo starym nazwom ze względu na zakorzenione przyzwyczajenia polskiej publiczności, dla której *Oriens* w pierwszym rzędzie jest przeznaczony; d) niekiedy musi się tak pisać, naprz. kiedy się przytacza historyczne dokumenty lub pisze o czasach, kiedy wyrazu „Ukrainiec” albo wcale nie używano, albo nadawano mu inne znaczenie; e) także wtedy, kiedy ci, o których się pisze, protestowaliby przeciwko nazywaniu ich Ukraińcami, naprz. Łemkowie, przechodzący na prawosławie, a których także trudno nazywać Rosjanami; f) dla uniknięcia nieporozumień (zwłaszcza kiedy chodzi o dawny zabór rosyjski) zaznaczamy, że wyraz „Rusin” nigdy u nas nie oznacza wielkorusa, którego nazywać będziemy stale Rosjaninem, a przymiotnik „ruski“ także odróżniać będziemy, zgodnie z użyciem w b. Galicji, od przymiotnika „rosyjski“. Będziemy także unikali przymiotnika „rusiński”, jak to zwykle pisze prasa w b. Kongresówce.

*

Zakładając *Oriens* nie zmierzaliśmy wcale do tego, by się spodobać prasie prawosławnej. Dlatego nie było dla nas niespodzianką, że warszawskie *Słowo* prawosławne na powstanie *Oriensu* odpowiedziało oburzeniem. Należy tylko żądać od prasy prawosławnej, by, broniąc się przed unją, nie przeinaczała faktów, ani nie podsuwała stronie katolickiej myśli i pobudek, które są jej obce. A takiego czynu dopuściło się *Słowo*, komentując z *Oriensu* artykuł Ks. Arcybiskupa Mańkowskiego.

J. Ekscelencja, mówiąc o tych z pośród naszego społeczeństwa, co paraliżują akcję unijną wśród prawosławnych, godząc się na misje gdzieś w Afryce lub Polinezji, kończy zdziwieniem: „Jakgdyby obywatele polscy mniejsze mieli prawo do poznania prawdy, całej prawdy, niż Hotentoci i Malajczycy”. Myśl Dostojnego Autora jest całkiem jasna: jeśli wyruszamy na misje do dalekich krajów, by nieść tamtejszym, tak nam obcym ludom prawdę, to tembardziej trzeba to czynić wobec bliższych, własnych, tylu węzłami zjednoczonych z nami obywateli, niosąc im prawdę c a ł k o w i t ą, katolicką. Co z tego ustępu artykułu uczyniło *Słowo*? Informuje

swoich czytelników, że arcybiskup katolicki prawosławnych stawia na jednej linji z Hotentotami i Malajczykami! Uczyniło to zapewne, by łatwiej móc się oburzać na akcję unijną.

W oburzeniu na *Oriens* woła *Słowo* do prawosławnych, którzy nasz organ otrzymali: „Do pieca z nim, do kosza!" Radzimy *Słowu* zapanować nad gniewem i *Oriensu* nie niszczyć, lecz składać go skrzętnie. Nieraz się przydać może redakcji jako źródło dobrych informacyj o rzeczach katolickich, o których przecież wypadnie *Słowu* niejednokrotnie zabierać głos. Uniknie powtarzania za drugimi rozmaitych niedorzeczności, jak to często czyni, a co *Słowu* nie przynosi zaszczytu, nawet jeśli te niedorzeczności służą do walki z katolicyzmem. Taką niedorzecznością było powtórzenie falsyfikatu mowy biskupa Strossmayera na Soborze Watykańskim, taką niedorzecznością była niedawna notatka o 365 kościołach w małem miasteczku meksykańskiem i wiele, wiele innych. Pragnęlibyśmy dopomóc *Słowu* stać się organem poważniejszym.

Ks. J. Urban

NAOKOŁO „AFERY" KS. DEUBNERA.

Nie potrzeba powtarzać wszystkiego co na ten temat pisały dzienniki. Streśćmy pokrótce. Jeden z księży Rosjan wschodniego obrz., znajdujących się w Rzymie, Aleksander Deubner wyjeżdża gdzieś samowolnie z Rzymu. Wypadek nic nie znaczący, tembardziej, że ks. Deubner żadnego odpowiedzialnego stanowiska kościelnego nie zajmował. Niktby na taki wyjazd uwagi nie zwrócił, ale ktoś wiedział, iż D. miał jakieś stosunki z Mgrem d'Herbigny, prezesem komisji pro Russia, a na pisaniu o tej Komisji i o jej prezesie do dzienników można trochę zarobić, więc reporter stwarza wielką „aferę": Deubner „uciekł" z Rzymu; a był to sekretarz osobisty Mgra d'Herbigny; „chodzą pogłoski" (tak skromnie z początku reportowano), że uciekając zabrał ważne dokumenty Komisji pro Russia; po drodze ożenił się z komunistką; uciekł do Rosji i tam skradzione dokumenty dostarczył komu należy; są już owoce tego w postaci nowych aresztowań księży.

Przez parę dni wiadomość o „aferze" oblatuje prasę polską, przyczem pierwotne słowa „chodzą pogłoski" znikają ze szpalt, ustępując kategorycznemu: „ukradł dokumenty". Już gazetom wiadomo, że D. był agentem G. P. U. w Watykanie. Konsternacja! Watykanowi nie można ufać, skoro tam może roi się od czekistów. Boże! w czyich rękach znalazł się Kościół! A już niema co mówić o Komisji pro Russia, o Mgrze d'Herbigny; ten ostatni, może nieświadomie, ale także pracuje dla bolszewików. Lecz od niego zależy misja neo-unijna na naszych kresach, a zatem i ona kto wie czy nie pracuje wprost „pro Bolszewja", itd. itd. Właśnie głównie o to chodzi, że zdarza się doskonała okazja, żeby akcję misyjną przyskrzynić, Albertyn rozpędzić.

Tak wyglądała „afera" D. w polskiej prasie. Przyszpilono do niej jeszcze innych „niebezpiecznych" ludzi, jezuitów Walsha i Muckermana, bo byli w Rosji, a zatem musieli tam nie co innego robić, tylko kopać dołki pod Polakami, intrygować przeciwko księżom polskim. Z samego Deubnera któryś dziennik zrobił także Jezuitę, a zatem cały zakon — to szkodnicy, których z Polski wyświecić trzeba... Drobny, powiadamy, fakt samowolnego wyjazdu jakiegoś księdza z Rzymu potoczył się po stokach fantazji reporterów i redaktorów i utworzył lawinę. *Nomen-omen*: podobno tym, który potrącił pierwszą grudkę śniegu, był niejaki p. Lawina.

Lawina, dobiegłszy do dna, rozsypała się i poczęła topnieć. Wyjaśnionem zostało, że z Watykanu żadne dokumenty, dotyczące spraw kościelnych w Rosji czy u nas, nie zostały skradzione ani nie zginęły. Kategorycznie zaprzeczono temu z autorytatywnego źródła. Okazało się, że Deubner do Rosji nie wyjechał, lecz do Berlina; stamtąd nadsyła do dzienników polskich zapewnienie, że jest nadal księdzem katolickim wschodniego obrządku, stanowczo zaś zaprzecza temu, by był w jakimś kontakcie z bolszewickim wywiadem. Wyjaśniono, że w Rzymie nie był on sekretarzem ani prywatnym ani jakimkolwiek Mgra d'Herbigny i w pracach Komisji pro Russia żadnego udziału nie brał. Zatem nawet nie posiadał warunków potemu, by prowadzić jakąś szpiegowską robotę.

Prowincjałowie dwóch prowincyj polskich ks. Jezuitów wyjaśnili przez K. A. P. rolę i zasługi innych oskarżanych, OO. Walsha i Muckermana; O. Walsh, uporczywie nazywany „zamerykanizowanym Niemcem“ (co miało już samo przez się rzucać cień na jego życzliwość dla Polaków), wyjaśnił telegraficznie z Ameryki, że jest Amerykaninem rodowitym, z pochodzenia Irlandczykiem. O. Niemancewicz, który jako kapłan polskiej parafji w Moskwie, był jednocześnie w niej z O. Walshem, opowiedział w *Czasie* ile dobrego zawdzięczają właśnie O. Walshowi Polacy moskiewscy, zwłaszcza więźniowie-kapłani. Słowem z dużej lawiny utworzyło się trochę wody nieszkodliwej.

Lecz prasie trudno było rozstać się z „aferą“. Jakto! miałby spalić na panewce strzał przygotowany na akcję unijną, na Jezuitów, na Albertyn, na Komisję pro Russia? Szkodaby było tego. Zatem, niechaj sobie Stolica święta ogłasza swoje *dementi*, że jej nic nie skradziono... tam musiało coś zginąć,.. bo nam to potrzebne. — Ks. Deubner wypiera się stosunków z bolszewikami? A kto mu będzie wierzył, jemu „osławionemu” agentowi G. P. U. — Zaprzeczają temu, iż on był sekretarzem Mgra d'Herbigny? Gadajcie sobie zdrowi: czyż to nie dosyć, że on tłumaczył dla d'Herbigny'ego gazety rosyjskie na język francuski, z czego powstała książka wydana pod nazwiskami obu? — Trzeba było człowiekowi, który nie miał zajęcia i utrzymania dać przynajmniej tę robotę, do której był zdolny i przygotowany? Nie wykręcajcie się, nie na miejscu filantropja, kiedy chodzi o szpiega bolszewickiego. — A skąd wiecie, lub skąd ktoś mógł podejrzewać, że on „będzie“ szpiegiem? Trzeba chyba tak „naiwnego“ człowieka, jakim jest prezes komisji pro Russia, by się na takim ptaszku nie poznać. — Zresztą jak tam było, tak było, — dosyć, że nie mamy zaufania do Mgra d'Herbigny, a zatem Albertyn jest szkodliwy...

Oto przebieg hałasu o „aferze“ Deubnera i swoista logika tej kampanji. Nie piszemy tutaj specjalnej obrony Ks. Deubnera, któremu niejedno możnaby zarzucić. Chodzi tutaj o to, jak jego sprawę, naprawdę indywidualną, prywatną, usiłowano wyzyskać do ataków na sprawę, z którą on nie ma nic wspólnego. Mamy tutaj doskonały materjał dla psychologa, któryby badał jak się tworzy „opinja“ o ludziach i sprawach. Stara metoda, a jednak zawsze młoda: *Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose!* Zostanie przynajmniej spotęgowaną ta pasja człowieka, który za wszelką cenę chce psa uderzyć. Patyk taki czy inny musi się znaleźć.

PLOTKI O SYNKOWICZACH.

Dla niechętnych akcji misyjnej solą w oku jest, oprócz domu OO. Jezuitów w Albertynie, także placówka unicka w Synkowiczach, administrowana przez kapłana Tow. Jez. Ks. Marcelego Wysokińskiego.

P. Władysław Jeśman, nieubłagany wschodniego obrządku antagonista, do którego czyni aluzję sam J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski w swoim pasterskim liście, puścił odnośnie do Synkowicz dwie plotki. Pierwsza z nich przedstawiała Ks. Wysokińskiego, jako księdza wrogo usposobionego do poczynań władz państwowych w sprawie języka polskiego w wykładach szkolnych religji prawosławnej. Druga wskazywała na djaka cerkwi synkowickiej, jako podejrzanego o komunizm, co miał zdradzić wypisując hasła bolszewickie na ścianach młyna. Tę drugą plotkę powtórzył po pewnym czasie w *Słowie* p. W. Ch., jeszcze bardziej ją przejaskrawiając.

Te plotki, których cel — szkodzenie misji OO. Jezuitów w opinji społeczeństwa i władz państwowych — był aż nadto przejrzysty, niezmiernie bolały śp. O. Włodz. Piątkiewicza, superjora OO. Jezuitów wsch. obrz. Złożony ciężką niemocą, która go wreszcie o śmierć przyprawiła, jeszcze w ostatnim tygodniu swego życia chwycił za pióro, by na temat tych plotek napisać do niniejszego zeszytu *Oriensu*. W liście do redaktora z dn. 18 marca zapowiadał nadesłanie artykuliku za dwa-trzy dni. Nie wykończył go. Po jego śmierci przysłano początek jego i dokument, który miał być do niego dołączony. Wyzyskujemy te fragmenty.

P. Jeśman zarzucił O. Wysokińskiemu dwukrotnie w *Słowie* (15. VIII. i 14. XI.

1932 r.) rzecz następującą. Władze szkolne zwróciły się do nauczycielstwa z okólnikiem, w którym proponowano przeprowadzić ankietę wśród prawosławnych czy nie zgodziliby się na zamianę w nauczaniu religji ich dzieci języka rosyjskiego na polski. Gospodarze wsi Jarniewo jakoby skłaniali się ku tej propozycji, miał jednak odwieść ich od zgody na nią O. Wysokiński, tłumacząc im, że „Panu Bogu przyjemniej słuchać modlitwy białoruskiej", a wprowadzenie języka polskiego w religji doprowadzi do „opolaczenia" ich.

Ile było w tem prawdy? Absolutnie nic. O. Wysokiński o owej propozycji władz szkolnych nie wiedział, w zmianie języka wykładowego w szkole jarniewskiej nie był w żaden sposób zainteresowany, gdyż ani w niej nie uczy, ani we wsi tej parafjan nie posiada. We wsi tej wcale nie był i nikogo do niczego nie namawiał, ani od niczego nie odstręczał. Dopiero po ukazaniu się artykułu p. Jeśmana, udał się na polecenie swoich przełożonych do owej wsi, aby zbadać na jakiej podstawie mogła urość płotka. Z rozmowy z gospodarzami tamtejszymi zrozumiał, że musiała być puszczona przez prawosławnych sąsiedniej parafji Jeziernicy, powodowanych obawą bezpodstawną, że proboszcz unicki z Synkowicz ma zamiar zawładnąć kaplicą prawosławną w Dzierzkowiczach, tejże parafji, nie posiadającą regularnej obsługi duchownej. O. Wysokiński badał tę sprawę również w tej ostatniej wsi. Ludność obu tych wsi, t. j. Jarniewa i Dzierzkowicz, chętnie zgodziła się podpisać deklarację, że puszczona przez p. Jeśmana wiadomość jest zmyślona. Deklaracja ta, której oryginał znajduje się w posiadaniu redakcji *Oriensu* brzmi, jak następuje:

My niżej podpisani mieszkańcy wsi Jarniewo, rodzice dzieci w wieku szkolnym, oświadczamy z całą stanowczością, że wszystko co pisze p. Władysław Jeśman z Berdowicz w gazetach „Kurjer Nowogródzki" i „Słowo" z Wilna o Ojcu Wysokińskim z Synkowicz, jest nieprawdziwym wymysłem działaczy, bojących się, by ideja unijna nie przyjęła się na terenie parafji Jeziernickiej, do której nasza wieś należy. Ojciec Wysokiński z Synkowicz nigdy nie podburzał nas przeciw polskiemu językowi. W obronie prawdy składamy nasze podpisy. Ponieważ do szkoły w Jarniewie chodzą i dzieci z Dzierzkowicz, więc i ta wieś daje swoje podpisy.

Jarniewo, dnia 9 września 1932 roku.

1. Z Dzierzkowicz:

Ściapan (Szczepan) Stankiewicz. Naum Stankiewicz. Aleksiej (Aleksy) Czak. Paweł Łompik. K. Saniuk. A. Czak. Dawid Czak. Jewdokim Czak. Nikifor (Nicefor) Łompik. Tadausz (Tadeusz) Łompik. Michaił (Michał) Czak. Tamasz (Tomasz) Stankiewicz. Andrej (Andrzej) Raczkowski. Władimir (Włodzimierz) Łompik. Juryj (Jerzy) Łompik.

2. Z Jarniewa:

Mikałaj (Mikołaj) Timofiejczyk. Hryhoryj (Grzegorz) Lach. Ilija (Eljasz) Susza. Naum Susza. Nikifor (Nicefor) Susza. Hryhoryj (Grzegorz) Lach. Zachar Lach. Stiepan (Stefan) Kaspierczyk. Płaton Kaspierczyk. Wikieńtij (Wincenty) Susza. Hryhoryj (Grzegorz) Susza. Wikieńtij (Wincenty) Kaspierczyk. Ilija (Eljasz) Lach. Michaił (Michał) Błażejewskij. Taras Lach. Onufryj Kaspierczyk.

Druga plotka, dotycząca „bolszewizmu" djaka synkowickiego, zrodziła się na tej podstawie, że na ścianie jakiegoś młyna zauważono wypisane kredą jakieś hasło komunistyczne. Któżby to mógł zrobić jak nie djak? Uruchomiono policję, która wszakże znając dobrze charakter pisma djaka odrazu stwierdziła, że napis nie mógł być dokonanym jego ręką. Na tem sprawa się skończyła. Ale usiłowali ją podtrzymać p. p. Jeśman i W. Ch.

Zamieszczamy list do redakcji *Słowa*, przesłany przez zainteresowanego djaka.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej proszę o łaskawe zamieszczenie w Pańskiem poczytnem piśmie sprostowania w sprawie zniesławienia mnie przez p. W. Ch., bym nie musiał udawać się na drogę sądową. Pewny, że Pan Redaktor spełni moją prośbę, już najprzód zasyłam moje gorące podziękowanie. Rzecz przedstawia się następująco:

W gazetach *„Słowo"* i *„Kurjer Nowogródzki"* z dn. 27 stycznia 1933 r. p. W. Ch. w artykule „Pro Russia, czy pro... Bolszewja?" napisał o mnie: „Djaczek cerkwi synowickiej był przyłapany na gorącym uczynku wypisywania na ścianach budynków haseł komunistycznych". Cały ten ustęp jest sfałszowaniem tego, co zarzucał mi p. Jeśman w swoim artykule pt.: Z powodu broszury „Prawda o Albertynie".

Nieprawdą jest, by mnie na gorącym uczynku przyłapano. Nieprawdą jest, bym coś wypisywał na ścianach budynków. Nawet p. Jeśman nie twierdzi, bym inkryminowane hasła wypisywał na budynkach, lecz niezgodnie z prawdą mówi o jedynym młynie. Również niema mowy w tym artykule o przyłapaniu mnie na gorącym uczynku, lecz p. Jeśman wspomina, że właściciel młyna dowiedział się o tem od dzierżawcy tegoż młyna. Natomiast prawdą jest, że rzeczony właściciel młyna zwrócił się do władz policyjnych o wdrożenie śledztwa w tej przykrej sprawie. Dzierżawca młyna stanowczo przeczy, by na mnie wskazywał jako autora tych bolszewickich napisów. Policja gminna i powiatowa, znając charakter mojego pisma, stwierdziła, że te bolszewickie napisy wyszły nie z pod mojej ręki i pozostawiła mnie na wolności, czegoby nie uczyniła, gdybym ja był autorem tych napisów.

Włodzimierz Lewicki
djak w Synkowiczach.

Redakcja *Słowa*, umieściwszy ten list, opatrzyła go swojemi uwagami i pytaniami. Czemu p. Lewicki sprostowania nie nadesłał kilka miesięcy wcześniej? Czemu p. Jeśmana nie pociągnął do odpowiedzialności sądowej? Zarzucanego mu czynu zapiera się, ale nie dowiódł, że on owego hasła na młynie nie napisał. — Dziwne pretensje *Słowa*. Czyż każdy oczerniany jest obowiązany do przeprowadzenia pozytywnego dowodu swej niewinności, i to nawet wtedy, kiedy policja nie widzi podstaw do oskarżenia go o zarzucany mu przez jakąś plotkę czy donos czyn? Czemu p. Lewicki nie skarżył p. Jeśmana? Tem zapytaniem *Słowo* zachęca do tego, by nie puszczać płazem żadnych zarzutów czynionych akcji unijnej. Wypadnie do tej rady stosować się w przyszłości.

Przytoczone dwie plotki doskonale ilustrują jakich drobiazgów gotowi są czepiać się przeciwnicy unji, byle jej zaszkodzić. Dowodzą zarazem, jak trudno o poważniejsze zarzuty.

PRAWOSŁAWIE W POLSCE

Mazepa a Cerkiew prawosławna.

Wiadomo czem dla Ukraińców jest hetman Iwan Mazepa. Widzą w nim symbol swojej narodowej i politycznej odrębności. On, na przełomie 17 i 18 stulecia usiłował, w oparciu o króla szwedzkiego Karola XII, zbudować nad Dnieprem wielkie państwo ukraińskie. Bitwa pod Połtawą przekreśliła te plany, nie przestały one wszakże służyć następnym pokoleniom uświadomionych Ukraińców jako program polityczny. W latach 1917 i 1920 zdawał się on być bliskim realizacji. W r. 1920 wyprawa wojsk polskich na Kijów miała się do tego przyczynić. Koło historji jednak obróciło się inaczej.

Iwan Mazepa, zwyciężony przez Piotra W., został wyklęty przez posłuszną carowi Cerkiew prawosławną, jako buntownik przeciwko władzy od Boga pochodzącej. Corocznie, w tak zwaną „niedzielę prawosławia", Cerkiew wyklina rozmaitych starych heretyków; dodawano do ich imion imię Iwana Mazepy. Po każdem z tych imion grzmiało groźne „Anatema!"

Oczywiście nie mogło być mowy o tem, by Cerkiew kiedykolwiek odprawiała modły o spokój duszy Mazepy. Te corocznie powtarzane klątwy sprawiały ten skutek, że z imieniem Mazepy w wyobraźni prawosławnych Rosjan wiązało się wyobrażenie wszelkiej zdrady i podłości. „Mazepiniec" była to pogardliwa nazwa na oznaczenie tych Ukraińców, którzy nie uznawali narodowej tożsamości swego narodu z narodem wielkorosyjskim, przezywanym „kacapami".

Niejednokrotnie ukraińscy i ukrainizujący prawosławni zwracali się do władz Cerkwi urzędowej o „zdjęcie klątwy" z pamięci ich hetmana. Domagania te były stale odrzucane przez Synod petersburski. Odkładano tę sprawę do soboru powszechnego. W Polsce Odrodzonej koła ukraińskie ponowiły te starania wobec władz Cerkwi autokefalicznej, — jak dotąd bez rezultatu. Hierarchja odpowiada, iż nie może własną powagą zdjąć z Mazepy klątwy, rzuconej przez inną autokefaliczną Cerkiew. Na tej podstawie stale odmawiano Ukraińcom nabożeństw w cerkwi za duszę Iwana Mazepy.

Spotykając się stale z taką odmową ze strony własnej Cerkwi, której zarzucano, że jej stanowisko w tej sprawie jest dyktowane względami rosyjskiego nacjonalizmu, poczęli Ukraińcy prawosławni zwracać się do duchowieństwa Cerkwi unickiej z prośbą o nabożeństwa za duszę Mazepy w rocznicę jego śmierci lub przy innych okazjach. I rzeczywiście w grudniu 1932 r. odbyły się z tego powodu nabożeństwa w wielu unickich świątyniach, zawiadywanych tak przez kler świecki, jak i zakonny. Wówczas prawosławna prasa zatrąbiła na alarm z tego powodu. Zawtórowały jej niektóre polskie dzienniki, jakoby zgorszone tem, że unici, a zatem katolicy, modlili się za duszę „schizmatyka", jakim był hetman Mazepa. Zainteresowani już to wyjaśniali, że liturgja była odprawiana wogóle za poległych na wojnach Ukraińców bez szczególnego wymieniania Mazepy, już to przypominali życzliwy stosunek hetmana do katolicyzmu, wyrażający się w opiece nad cerkwiami unickiemi na Ukrainie, jak i w tem, że miewał przy swoim boku Jezuitę, wreszcie, że Piotr W. wyraźnie nazwał go „unitą". Nie jest więc wykluczona rzeczywista, choć może nie ogłoszona jawnie, przynależność Mazepy do

unji. Sprawa ta wymagałaby historycznego wyświetlenia.

Tymczasem fakt nabożeństw za Mazepę w kościołach unickich pociągnął za sobą skutek nieoczekiwany. Sprawą tą zajął się Synod Cerkwi prawosławnej w Polsce na sesji 17 lutego r. b. w Warszawie. Metropolita Dionizjusz zareferował, iż zwracał się już do patrjarchy w Konstantynopolu w sprawie zdjęcia klątwy z Mazepy, ale odpowiedzi dotąd nie otrzymał. Tymczasem głęboko oddani Cerkwi prawosławnej Ukraińcy bardzo się smucą losem pozagrobowym tak zasłużonego dla prawosławia człowieka, jakim był hetman Mazepa, a małoduszni biorą nawet udział w nabożeństwach żałobnych, odprawianych za jego duszę w kościołach unickich ze swą duchową szkodą a zgorszeniem bliźnich. Mając na względzie, że władza najwyższa Cerkwi prawosławnej w Polsce nie może pozostawić bez ojcowskiej uwagi smutku prawosławnych Ukraińców, ani duchownych szkód i zgorszenia maluczkich, Synod uznał za możliwe, nie rozstrzygając ostatecznie kwestji zdjęcia anatemy z hetmana Mazepy, pozwolić na modlitwy w świątyniach prawosławnych o pokój duszy „sługi Bożego" Iwana Mazepy.

Tym sposobem zaistniała w Cerkwi prawosławnej w Polsce szczególna anomalja. Mazepa nadal pozostaje obłożony klątwą. Niewiadomo za co, bo sam Synod uważa go za męża zasłużonego wobec Cerkwi prawosławnej. Ale za tego wyklętego będzie wolno odprawiać nabożeństwa. Jest to ustępstwo dla głębokiego smutku wiernych prawosławiu Ukraińców. Ale nietylko dlatego, lecz jeszcze, aby ludzie „słabego ducha" nie szli na nabożeństwa do cerkwi unickiej. Cerkiew prawosławna zacznie modlić się za Mazepę, bo to zaczęli robić znienawidzeni Unici... Swoista to logika warszawskiego Synodu, ale z niej może wielu prawosławnych, tak Rosjan jak Ukraińców, wyprowadzą inne niespodziewane dla Synodu wnioski.

J. U.

Synod a b. duchowni prawosławni.

Synod prawosławnej Cerkwi w Polsce orzekł, że wszelkie czynności duchowne, w tem błogosławienie małżeństw, dokonywane przez b. duchownych, którzy przyłączyli się do Kościoła katolickiego, nie mają żadnej ważności w obliczu prawosławnej Cerkwi. — Dodamy, że są one ważne wobec Kościoła katolickiego, i kapłani katoliccy obrz. wsch. nie potrzebują się oglądać na to, co o ich czynnościach sądzi Cerkiew, do której nie należą.

WIADOMOŚCI Z WOŁYNIA

Z DUBNA piszą: W Seminarjum papieskiem praca wychowawcza i naukowa idzie zwykłym normalnym trybem. Oprócz stałych własnych wychowanków, kandydatów na kapłanów świeckich obrz. wsch. Seminarjum przyjmuje także zakonników tych zgromadzeń zakonnych, które przeznaczają niektórych swych synów do pracy w tym obrządku. Będą oni nabywali w Seminarjum wiadomości praktycznych, związanych z ich przeznaczeniem, przedewszystkiem znajomości liturgji wschodniej. W tym roku przyjęci zostali w tym celu do Seminarjum Ks. Łopuszański ze Zgrom. Oblatów N. M. P. z Kodnia i brat Anioł, Kapucyn z Lublina; ten drugi ma przygotować się na djakona wsch. obrz. — Na święto Epiphanji, czyli Jordanu (19 stycznia) Seminarjum gościło u siebie J. E. Wizytatora Apostolskiego, Ks. biskupa M. Czarneckiego, oraz ks. Piotra Tabińskiego z Krzemieńca. Na sporządzonej z tej okazji fotografji wspólnej z profesorami i alumnami Seminarjum (zob. ryc.) goście siedzą na miejscach środkowych.

* * *

Z KOWLA donoszą: W dniach 17-19 lutego r. b. odbyła się w Kowlu misja prawosławna, antyunijna. Jest ona już trzecią z rzędu w jednym roku w Kowlu. Przybyło na nią 27 kapłanów prawosławnych i biskup Szymon z Krzemieńca. Konferencje misyjne głosił „diecezjalny misjonarz" p. Peretruchin, człowiek świecki.

Widocznie praca OO. Redemptorystów wsch. obrz. niepokoi duchowieństwo prawosławne. Nie dziwimy się temu i nie dziwimy się, że ono chce bronić swego stanu posiadania. Ale dziwnemi są sposoby obrony i „misyjne" metody walki z katolicyzmem. Argumenty przeciw unji były tego rodzaju: Unici i katolicy z papieża robią Boga; wierzą, że w Eucharystji znajduje się ciało papieża; Redemptoryści należą do tej samej kategorji ludzi, co Deubner, t. j. są szpiegami bolszewików, prowadzą robotę antypaństwową, itd. Na poprzedniej misji m. i. było takie tłumaczenie powstania papiestwa: kiedy Lucyfer, strącony z nieba, leciał w przepaść, zaczepił po drodze o skałę w Rzymie i na niej powstało papiestwo.

Rzecz oczywista, że tego rodzaju pouczenia. chociaż może sfanatyzują jakąś garstkę ciemnego pospólstwa, jednak na słuchaczów inteligentniejszych wywierają wrażenie wprost przeciwne. W każdym razie misje prawosławne nadają rozgłos cichej skądinąd pracy unickiej i ludność coraz więcej nią interesuje się. OO. Redemptorystów odwiedza coraz większa ilość ciekawych i zgłoszenia na unję nie ustają. We wsi Kołodiżno powiatu kowelskiego oświadczyło się za przejściem na unję i przypisało się do par. w Kowlu ponad 100 osób i 16-oro dzieci uczęszcza

już na wykład religji, udzielany przez Ojców. W sąsiednim lubomlskim powiecie kilka wsi prosi o kapłanów unickich. Łaska Boża robi swoje. Tylko pracowników wciąż jeszcze mało.

* * *

Warszawskie prawosławne *Słowo* donosiło niedawno o „końcu Unji" w Zastawiu na Wołyniu. W tej sprawie redakcja *Oriensu* otrzymała następujące informacje. W Zastawiu, odległem zaledwie pół kilometra od Międzyrzeca Koreckiego, zgłosiło się przed dwoma laty do jedności z Kościołem 300 dusz prawosławnych (na ogólną liczbę 800 mieszkańców). Otrzymali oni kapłana unickiego w osobie Ks. Nifonta Miedwiedia, także konwertyty z prawosławia. Nie posiadali jednak własnej świątyni, bo cerkiew pozostała w rękach większości prawosławnej. Nabożeństwa odprawiały się w wiejskiej czytelni. Istniał już projekt wybudowania własnej cerkiewki, na którą pewien obywatel ziemski ofiarował materjał ze swoich lasów. Wtem do spokojnego biegu życia unitów wniósł pewien zamęt djak, żądający innowacji w języku liturgji, na co proboszcz zgodzić się nie mógł. Nieporozumienia doszły do tego stopnia, że władza diecezjalna łucka uznała za lepsze przenieść ks. M. na inną placówkę, mianowicie do Cehowa w powiecie horochowskim.

Z wyjazdem O. Nifonta unja w Zastawiu bynajmniej nie upadła. Unici oczekują na zamianowanie dla nich i przyjazd nowego proboszcza. Winowajca fermentu, djak, wieś opuścił i umysły się uspokoiły. Myśl o jedności z Kościołem katolickim popularyzuje się coraz bardziej na Wołyniu. Tak naprz. w pobliżu Zastawia znajduje się duża wieś, z której świeżo wpłynęło podanie do Kurji biskupiej w Łucku o księdza unickiego, opatrzone podpisami, reprezentującemi 1780 dusz. W okolicy jeszcze inna wieś prosi o to samo. Radość więc „Prawosławnego" ze *Słowa* zdaje się być przedwczesną. Niedokładną jest jego informacja jakoby unici w Zastawiu probujący zawładnąć cerkwią zostali uwolnieni od kary na podstawie amnestji. W rzeczywistości sprawa sądowa została umorzona z braku dowodów winy.

* * *

Wieczór warszawski w nr. 49 r. b. podaje „telegram własny" z Kowla o bójce krwawej między prawosławnymi a unitami, jaka się miała rozegrać podczas nabożeństwa w cerkwi we wsi „Dubecz". Otóż widocznie ktoś sobie zażartował z redakcji, nadsyłając jej taki telegram, gdyż takiej bójki w tych czasach nie było. Najście prawosławnych na unickie nabożeństwo miało rzeczywiście miejsce we wsi Dubeczno (nie Dubecz) trzy lata temu i zostało przez unitów odparte. Widać komuś chodziło obecnie o zaalarmowanie czytającej publiczności na temat unji, a nie mając lepszego faktu zatelegrafował o starym z przed trzech lat, przyczem oprócz przekręcenia nazwy miejscowości przekręcił także nazwiska, księdza unickiego Grosza na Krosza, a napadającego duchownego prawosławnego Sahajdakowskiego na Sahajczowskiego. Taki to towar wytwarzają pewne redakcje, a są niestety masy czytelników, którzy zań płacą dobrą monetą i co gorsza wierzą drukowanym bzdurom.

Z GRECKO-KATOLICKICH DIECEZYJ

O manifestację religijną młodzieży ukraińskiej.

W ZWIĄZKU z ogłoszonym przez Ojca Św. jubileuszem 1900-lecia odkupienia świata, Episkopat grecko-katolicki zarządził między innemi obchodami — święto pod hasłem: „Ukraińska młodzież—Chrystusowi". Ma się ono odbyć w dniach 6 i 7 kwietnia r. b. we Lwowie. Chodzi o katolicko-religijną manifestację młodzieży szkolnej, pozaszkolnej, miejskiej, wiejskiej, wszelkich młodocianych organizacyj itd. W tem ogólnem święcie młodzieży ukraińskiej przewidziany jest też udział młodzieży uniwersyteckiej. W tym celu ks. Dr. Mikołaj Konrad, duszpasterz młodzieży akademickiej, zwrócił się do niej z wezwaniem o wzięcie gremjalnego udziału w manifestacji. Swięto to ma być jakby uroczystym protestem przeciwko wciskającym się do społeczeństwa ukraińskiego prądom bezbożniczym, ma być świadectwem, że społeczeństwo to chce budować swoją przyszłość narodową i społeczną na podstawach religji Chrystusowej. Swięto ma być pozbawione jakiegokolwiek charakteru politycznego, nie przestając być świętem narodu ukraińskiego.

Na wezwanie to duża grupa ukraińskiej młodzieży akademickiej odpowiedziała odmową. Mianowicie grupa, która sama nazywa się „nacjonalistyczną" i chce swoją ideologję narzucić ogółowi młodzieży, a nawet całemu społeczeństwu. Zwołała w tym celu „ankietę", poprostu wiec w tej sprawie, założyła nawet nowe pisemko *Nasz Kłycz* w celu zwalczania święta. Nie odrzeka się wprawdzie religji, uznaje jej rolę w wychowaniu moralnem, ale chce ją całkowicie podporządkować dążeniom nacjonalistyczno-politycznym. Ponieważ Kościół na to nie idzie, przeto młodzież uniwersytecka zarzuca kierownikom jego, jak również Akcji katolickiej „oportunizm" i „ugodowość" (wobec Polaków?) i jest przekonana, że taki właśnie charakter mieć będzie zapowiedziane święto młodzieży. Ogłasza więc bojkot i zapowiada walkę przeciw niemu.

Najbliższe dni okażą w jakiej mierze nacjonalistyczna grupa młodzieży znajduje posłuch u ogółu ukraińskiego.

Audiatur et altera pars.

W NOTATCE o misjach ludowych w Czarnołożcach (*Oriens* styczeń-luty 1933, str. 32) korespondentka wyraża żal z powodu, że na te misje „nie chcieli przybyć z powodów politycznych" księża łacińscy. Redakcja *Oriensu* złagodziła to wyrażenie dodając: „nie chcą (księża łać.) czy nie mogą dla jakichś powodów". Niezwłocznie otrzymaliśmy w tej sprawie wyjaśnie-

nie ks. Edw. Tabaczkowskiego, proboszcza obrz. łac. w Tłumaczu. Donosi nam, że absencja księży łacińskich na uroczystościach grecko-katolickich tłumaczy się tem, iż nie są oni zapraszani na nie przez kler ruski. W szczególności księża polscy nie byli proszeni ani zawiadomieni o misji w Czarnołożcach. Mimo to proboszcz łaciński, powiadomiony o misji przez właściciela Czarnołoziec, złożył uszanowanie Ks. Biskupowi Chomyszynowi, potem w jednym z dni misyjnych słuchał spowiedzi w cerkwi, a nazajutrz odprawił mszę świętą tamże i nielicznym łacinnikom udzielił komunji świętej. — To wyjaśnienie umieszczamy chętnie, ut veritati sit locus.

Z OBRZĄDKÓW WSCHODNICH W AZJI

Nowa archidiecezja melchicka.

MIĘDZY odmianami obrządku bizantyjskiego ważne miejsce zajmują Melchici. Nazwa ta bardzo stara, bo już w V wieku używana, pochodzi od syryjskiego *malok* — król, cesarz. Nazwę tę „cesarscy“ nadali prawowiernym katolikom heretycy monofizyci, potępieni przez Sobór Chalcedoński w r. 451, chcąc jakby wypowiedzieć przez to swą naganę tym, co przyjęli orzeczenia Soboru i dekrety cesarza stojącego po stronie soboru. Nazwa się utarła i oznaczała właśnie prawowiernych w patrjarchatach antjochijskim i aleksandryjskim. Kiedy w r. 1054 dokonało się zerwanie stosunków ze Stolicą Ap. przez Michała Cerularjusza, patrjarchę w Konstantynopolu, to patrjarcha antjochijski Melchitów, Piotr III, ganił ten rozłam; powoli jednak patrjarchat antjochijski, obsadzany przeważnie przez Greków, dał się wciągnąć w ich odszczepieństwo. Część jednak Melchitów, nie mówiąc o dawniejszych próbach unji z Rzymem, powróciła do jedności kościelnej w przeciągu wieku 17 i 18. Stosunki hierarchiczne w tym katolicko-melchickim Kościele zostały uporządkowane za Leona XIII papieża w r. 1894.

Melchici katolicy stanowią odrębny patrjarchat z tytułem „antjochijskiego Melchitów“, patrjarcha wszakże rezyduje w Damaszku. Jest nim obecnie od r. 1925 Cyryl IX Mogabgab, ur. 1855 r. Diecezje i wikarjaty patrjarsze tego obrządku znajdują się w Syrji, Egipcie i Palestynie (12 diecezyj i 5 wikarjatów). Według statystyki Św. Kongregacji dla kościoła wschodniego z r. 1932, Melchitów katolików znajduje się na terytorjum patrjarchatu 150,155 dusz; w Stanach Zjednoczonych 13,559, i gdzieindziej w rozproszeniu 2 500, razem 166.214. Melchici od wieków używają, jako potocznego, języka arabskiego. W liturgji posiłkują się także arabskim, na którym znać wszakże pewne wpływy greckiego.

Konstytucją apostolską z dn. 2 maja 1932 r. (*Acta Ap. Sedis* 6. II. 33) została utworzona nowa archidiecezja tego obrządku. Mianowicie zostało oddzielone od wikarjatu jerozolimskiego całe terytorjum położone na wschód od Jordanu i Morza Martwego i stanowiące po wielkiej wojnie odrębne państewko t. zw. Transjordanji. Ilu w tem państwie jest Melchitów katolików nie wiadomo dokładnie; cały wikarjat jerozolimski liczył ich dotąd zaledwie 3,800 dusz, z 12 kapłanami i 7 kościołami i kaplicami. Prawosławnych na tem samem terytorjum liczono 45.000, stanowiących odrębny patrjarchat z 7 metropolitami (tak!). Znaczna część tego terytorjum będzie stanowiła nową melchicko-katolicką archidiecezję z siedzibą arcybiskupa w Amman, mieście stołecznem Transjordanji. Konstytucja apostolska uzasadnia potrzebę erekcji tej jednostki hierarchicznej postępami unji w tym kraju.

Z obrządku ormiańskiego.

PATRJARCHĄ Ormian zjednoczonych ze Stolicą św. jest od r. 1931 J. E. Avedis Piotr XIV Arpiarian, noszący tytuł patrjarchy Cylicji. Przebywa w Bzommar w Syrji w pobliżu Bejrutu, zarządzając bezpośrednio diecezją bejrucką. Ten wódz duchowy narodu, który podczas wojny światowej najbardziej ucierpiał od okrucieństwa Turków, przybył niedawno do Rzymu i na tajnym Konsystorzu papieskim 13 marca rb. został potwierdzony w swej godności i otrzymał paljusz jako jej odznakę.

Z obrządku maronickiego.

NA tymże Konsystorzu tajnym w dniu 13 marca r. b. został potwierdzony przez Ojca św. w godności patrjarchy Maronitów i otrzymał paljusz Antoni Arida, wybrany na tę godność 8 stycznia 1932 r. Patjarcha Maronitów, których liczba wynosi 366 tysięcy, rezyduje w Bkerke, lub Gedaidat-Kannubin, w republice Libanu.

WIADOMOŚCI I NOTATKI

Tydzień Unijny w Polsce.

Na trzeciej Konferencji unijnej w Pińsku (30 sierpnia — 1 września 1932) powstała myśl: prosić Najprzew. Episkopat Polski o zarządzenie obchodu tygodnia unijnego we wszystkich kościołach katolickich Polski. Celem takiego tygodnia jest uświadomienie szerokich kół wierzących o potrzebie misyjnej pracy nad sprowadzeniem do jedności kościelnej naszych braci odłączonych, tak zw. „prawosławnych“. Z uświadomienia takiego siłą rzeczy wyniknie modlitwa o powrót ich do Kościoła i poparcie pracy misyjnej na naszych kresach wschodnich.

Rzeczywiście Najprz. Księża Biskupi polscy zarządzili obchód takiego tygodnia, od 18 do 25 stycznia r. b., łącząc go tym sposobem z tygodniem misyjnym, obchodzonym od lat kilku w całym katolickim świecie. U nas tylko polecono zwrócić szczególną uwagę na to najbliższe pole usiłowań misyjnych Kościoła, jakiem jest właśnie prawosławie na kresach. Cały tydzień był poświę-

cony modłom o powrót prawosławia do jedności z Rzymem. We wszystkich kościołach miały być wygłoszone stosowne pouczające kazania.

Ojciec święty Pius XI, któremu zostało zakomunikowane owo zarządzenie Księży Biskupów, nadesłał list apostolski z dn. 6 stycznia 1933 r. pod adresem Księży Kardynałów Kakowskiego i Hlonda, w którym pochwala owo zarządzenie i wyraża przekonanie, iż tydzień misyjny pomoże z jednej strony katolikom polskim „jaśniej i głębiej zrozumieć swój specjalny obowiązek współdziałania w zjednoczeniu jaknajwiększej liczby braci odłączonych", a z drugiej strony samym błądzącym w wierze da „odczuć jak usilnie jest pożądany przez katolików ich powrót do jednej owczarni i z jaką radością będą przyjęci, jeżeli do miłującej Matki-Kościoła powrócą, która zawsze ich kocha i ustawicznie do Boga za nimi się modli". Przy tej okazji Ojciec św. przesyła na ręce Biskupów polskich pewną sumę pieniędzy dla wsparcia uchodźców z Rosji bolszewickiej bez różnicy narodowości i wyznania, wyrażając żal, iż nie może przyjść im z wydatniejszą pomocą.

O książkę do nabożeństwa.

Misja OO. Jezuitów wsch. obrz. w Albertynie wydała przed kilku laty książkę do nabożeństwa dla wiernych tego obrządku, p. t. „Molitwosłow". Książkę tę skrytykowali OO. Bazyljanie w swojem piśmie *Zapiski czina św. Wasylja* W., patrząc na obrządek wschodni ze stanowiska lokalnych osobliwości, jakie ten obrządek przyjął z biegiem czasu w b. Galicji. Uwagi Ks. Bazyljanów o książce, wydanej przez Jezuitów albertyńskich, były bardzo na rękę tym, co zwalczają akcję unijną na kresach, to też powoływali się niejednokrotnie na nią, zwłaszcza p. W. Ch. w wileńskiem *Słowie*. Lecz oto co czytamy w następnym zeszycie *Zapisek* bazyljańskich (tom IV, zesz. 1—2, str. 478—479): „Na tem miejscu poprzedniego zeszytu... umieściliśmy krótką ocenę pomienionego modlitewnika, która, niestety, dała temu i owemu okazję do czynienia daleko idących i fałszywych wniosków. Otóż, aby uniknąć dalszych nieporozumień i naprawić krzywdę wyrządzoną mimowoli dobremu imieniowi zasłużonego zakonu OO. Jezuitów jako też sprawie Bożej, której służą, oświadczamy publicznie, że niniejszem odwołujemy wszystkie subjektywne zapatrywania, skierowane pod adresem ich pracy, zaznaczając równocześnie, że OO. Jezuici wschodniego obrządku pracowali i pracują według norm i życzeń Stolicy Apostolskiej".

Zgon dwóch biskupów katolickich w Rosji.

6 stycznia 1933 zmarł we Władywostoku, ks. *Karol Śliwowski*, pierwszy katolicki biskup Wschodniej Syberji. Urodzony r. 1845, liczył zatem 88 lat życia. Należąc do archidiecezji mohylewskiej, położył wielkie zasługi dla Kościoła w głębi Rosji, budując kościół katolicki w Kazaniu, a następnie kończąc budowę wspaniałej świątyni w Władywostoku, na Dalekim Wschodzie. Kiedy w r. 1921 Stolica święta postanowiła podzielić najobszerniejszą w świecie archidiecezję mohylewską na szereg administratur apostolskich, w Władywostoku została utworzona diecezja, obejmująca najdalsze prowincje wschodniej Syberji. Na pasterza tej nowej diecezji został powołany Ks. Śliwowski, który też sakrę biskupią otrzymał 2 lutego 1923 r. w Charbinie (Mandżurja) z rąk Delegata Apostolskiego w Chinach, Mgra Constantini'ego. Osobliwa część Owczarni Chrystusowej przypadła temu Pasterzowi w udziale. Na olbrzymiej przestrzeni powierzonego mu kraju znajdowało się zaledwie kilka kościołów z kilku tysiącami wiernych i paru kapłanami. Kiedy w tej części Syberji utrwaliła się władza bolszewików, uniemożliwiono ks. biskupowi zarządzanie parafją charbińską w Mandżurji, która także do jego jurysdykcji należała. Zniszczono zaczątek seminarjum w Władywostoku. Sam biskup, jako „liszeniec", został nietylko wyrzucony z własnego mieszkania, ale wogóle dla niego nie znalazło się mieszkania w całem mieście. Musiał się schronić do jakiejś podmiejskiej willi. Katedra została obrócona na jakieś cele bolszewickie. Paru księży katolickich, jacy się w diecezji znajdowali, usunięto, wywieziono. Obecnie, po śmierci pasterza wyznawcy, pozostała ta diecezja bez biskupa, bez żadnego księdza... Nie było komu pogrzebać pasterza po chrześcijańsku!

Z Krymu nadeszła wiadomość o zgonie tam Ks. Antoniego *Zerra*, niegdyś biskupa saratowskiego. Ks. Zerr, narodowości niemieckiej, został biskupem diecezjalnym w Saratowie nad Wołgą jeszcze w r. 1883. Po 20 latach pasterzowania zrzekł się diecezji i zamieszkał prywatnie na Krymie. Przed kilku laty otrzymał od Stolicy św. tytuł biskupa Salońskiego. Do rządów w Kościele nigdy nie powrócił i czynnego udziału w życiu kościelnem nie brał.

Przyjaciele akcji unijnej.

Na I krajowym Zjeździe Związku misyjnego duchowieństwa w Polsce (Warsz. 27—28 X. 32) Ks. Dr. Antoni Pawłowski, prof. sem. duch. w Warszawie, wygłosił referat „Akcja reunjonistyczna w Polsce, jej podstawy, metody i dotychczasowe wyniki". Mowca stwierdził, że „Polskę sprawa Unji dotyczy o tyle, o ile naród polski jest żywą komórką w powszechnym organiźmie Kościoła katolickiego i posiada w swem łonie znaczną liczbę chrześcijan, nie objętych jednością wiary. Skoro zaś jedność kościelna jest właśnie funkcją jedności wiary w pełnej treści tego pojęcia wiary świadomej i obustronnie zewnętrznie wyznawanej, to jest rzeczą zgoła oczywistą, że akcja unijna posiada charakter nawskroś religijny, święty, boski. „A zatem — zwraca się dalej mowca do społeczeństwa — na progu akcji zjednoczeniowej, jak w świątyni, winien zamilknąć małostkowy zgiełk spraw i zainteresowań doczesnych, narodowościowych czy politycznych; jej podstawy czy metody nie mogą być wypadkową tendencyj mniej lub więcej doczesnych, lecz odpowiednio do konstytucji Kościoła i religijnego charakteru sprawy wskazywanie i normowanie tych metod przysługuje najwyższemu hierarchicznemu autorytetowi Kościoła". Piękny ten referat można przeczytać w całości w książce „Zagadnienia misyjne", wydanej przez Ks. Ks. Pallotynów w Warszawie, 1933, str. 136—148.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 1. Kraków 1 czerwca 1933. Zeszyt 3

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1·60

MY I ONI.

O właściwy stosunek nasz do prawosławia.

Tak bliskie sąsiedztwo nasze, tj. nas katolików z prawosławnymi, jak to przypadło w udziale nam w Polsce, zwłaszcza na wschodnich rubieżach naszego państwa, uzasadnia potrzebę częstego zastanawiania się nad tem, jak się winny układać wzajemne nasze stosunki nietylko w świeckich dziedzinach życia, ale także w dziedzinie religji. Zawsze bowiem naszej ograniczoności naturalnej grozi niebezpieczeństwo gubienia z oczu myśli Bożych i dopuszczania się taktycznych błędów, które nie zbliżą poróżnionych dusz i serc, lecz jeszcze bardziej jedne od drugich oddalą. Pismo nasze, poświęcone sprawom religijnym Wschodu, nie dla czytelników prawosławnych jest przeznaczone, lecz dla polskiego katolickiego społeczeństwa i w niniejszym artykule pragnęlibyśmy właśnie z katolickimi czytelnikami uświadomić sobie jakim winien być nasz stosunek religijno-moralny do prawosławnych sąsiadów, a nie ich do nas. Ponieważ jednak Oriens *dociera także do wielu prawosławnych, mamy nadzieję, że ubocznie pomożemy także im do wyciągnięcia pewnych, dla nich samych praktycznych wniosków.*

Wychodzimy z faktu, że nasz Kościół katolicki pragnie sprowadzić wszystkich ludzi, w szczególności chrześcijan od nas odłączonych, do jedności wiary pod jednym widzialnym pasterzem. Wiemy, że w stosunku do prawosławnych na naszych ziemiach wschodnich przedsiębierze pewne pod tym względem środki, nazywane pospolicie akcją unijną. Nie wszystkim się to podoba. Według jednych krytyków katolicyzm w tym razie czyni zamało, bo powinienby, ich zdaniem, zabrać się energicznie do „nawracania“ prawosławnych na katolicyzm „czysty i całkowity,“ za jaki uznają jedynie obrządek łaciński. I tylko takie nawrócenie, zdaniem tych krytyków, byłoby owocne dla samych nawróconych i trwałe. Według innych znowu po co wogóle przedsiębrać jakąś akcję misyjną wśród prawosławnych, czyż nie są oni bowiem chrześcijanami, mogącymi się tak samo zbawić, jak katolicy? Albo czy wogóle nie lepiej trzymać się zasady: niechaj każdy chwali Boga, jak mu się spodoba i umiera w religji, w której się urodził? Po co wreszcie prozelityzmem zakłócać dobre stosunki i pokój w kraju? Do tej drugiej kategorji krytyków przyłączają się i sami prawosławni. Cóż to — odzywają się do nas — macie nas za pogan, za jakichś kafrów czy zulusów, którychby trzeba dopiero nawracać do Chrystusa? Znamy Go już od tysiąca lat i zbawiamy dusze nasze mocą Jego łaski i sakramentów,

które posiadamy. Pozostawcie nas w spokoju, a z gorliwością swoją apostolską zwróćcie się do Afryki.

Kościół katolicki wie o takich zapatrywaniach, a jednak niepodobna, by zrezygnował z swoich dążności i zaniechał rozpoczętej akcji. Chciejmy zastanowić się dlaczego? Bracia prawosławni także niechaj zechcą zrozumieć stanowisko katolicyzmu wobec nich.

Czy prawosławnych trzeba dopiero nawracać do Chrystusa, jak jakichś hotentotów? Zaiste nie. Ktoby tak sądził, lub tak się wyrażał, obrażałby prawdę i ranił poczucie chrześcijańskie prawosławnych. Chrześcijanami oni są, bo przyjęli ważny chrzest, przez który „ochrzczeni w Chrystusie, w Chrystusa się oblekli“ (Gal. 3. 27). Na duszach swoich noszą niezmazalny Jego charakter i do Niego należą. Wierzą w prawdziwego Boga, w Trójcy jedynego, wierzą w odkupienie dusz swoich przez Chrystusa, posiadają Go w Eucharystji i z niej i z innych sakramentów łaskę dla dusz swoich czerpią. Mówimy, że nie należą do Kościoła prawdziwego, jakim jest Kościół katolicki, a „poza Kościołem zbawienia niema“. Trzeba tu rozróżnić. Kościół przedstawia jakby dwie strony: wewnętrzną — mistyczną i zewnętrzną — organizacyjno-prawną. Przez chrzest, ważnie przyjęty, otrzymując znamię chrześcijaństwa na swej duszy, prawosławni w jakiś sposób zespolili się z Kościołem Chrystusowym, bo chrzest jest „furtą do Kościoła“, oczywiście do Kościoła prawdziwego, gdyż tylko jeden Kościół został założony. Przez chrzest stali się i oni poddanymi tego Kościoła, który zbudowany jest na Chrystusie-opoce i na opoce-Piotrze. Są oni zatem, mocą chrztu świętego, w pewnem prawdziwem znaczeniu nasi, są chrześcijanami a w pewnem znaczeniu i katolikami, może nie wiedząc i nie chcąc wiedzieć o tem. Czego się żąda od nich, to jedynie tego, aby tę m i s t y c z n ą przynależność swoją do Kościoła Chrystusowego uświadomili sobie i ujawnili ją także w s p o ł e c z n e m obcowaniu z całem ciałem Kościoła, z jego Najwyższym Pasterzem widzialnym, jak uznają Pasterza Niewidzialnego — Chrystusa. Trzeba jedynie, aby pozwolili się „utwierdzać w wierze“ temu, komu to „utwierdzanie braci“ zostało przez Chrystusa powierzone, aby udali się pod laskę pasterską tego, do kogo rzekł Zbawiciel: „paś owce moje“. Trzeba, aby ich należenie do Kościoła prawdziwego było widoczniejsze i pełniejsze. „Aby wszyscy byli jedno.“

Jeśli tego nie czynią, czy mamy rozpaczać o zbawieniu ich wszystkich i w tej rozpaczy szukać pobudki do misjonarskich wysiłków? To nie! Przynależność pełna do Kościoła katolickiego jest rzeczywiście potrzebna do zbawienia wiecznego, ale w tem znaczeniu, że potępi duszę swoją każdy, kto zrozumiał wolę Chrystusową, kto poznał uprawnienia w Kościele następców Piotra, a pomimo to świadomie i buntowniczo ich władzy poddać się nie chce, i do zbawienia chciałby inną drogą trafić. Taki człowiek, chociaż jeszcze mocą chrztu do Kościoła należy, wolą swoją jakoby poza nim się stawia. I na takim formalnym schizmatyku muszą spełnić się słowa św. Cyprjana. „Nie będzie temu Bóg ojcem, komu Kościół nie jest matką.“ Ale nie musimy podejrzewać, że wśród prawosławnych, z którymi się stykamy, jest wielu takich formalnych odszczepieńców od Kościoła Chrystusowego. Dlaczego raczej nie ufać wrodzonemu każdemu człowiekowi pragnieniu szczęścia, a zatem przypuszczać, że skoro ktoś nie uznaje jedności kościelnej z Rzymem, to dlatego, że w jego umyśle, w błędzie od dzieciństwa wychowywanym, nie zajaśniała prawda Chrystusowa i do jego sumienia nie przemówiła cała wola Chrystusowa? Sądzi, że czyni wszystko, co na niego nakłada imię chrześcijanina, odrzuca pewne rzeczy „w dobrej wierze,“ „nie wiedząc, co czyni“.

O zbawieniu takich „schizmatyków materjalnych" rozpaczać nie potrzeba. Jeśli żyć będą po chrześcijańsku, i my także, to spotkamy się z nimi kiedyś u tronu Chrystusa. I można powiedzieć, że tacy zbawią duszę swoją nie poza Kościołem ale w Kościele, bo mocą tej części prawdy i tych nadprzyrodzonych środków, które posiadają i któremi są z Chrystusem z nami w Chrystusie złączeni.

Ponieważ schizma, by była grzechem, musi być świadoma i dobrowolna, my zaś do niczyjego sumienia bezpośredniego wglądu nie mamy, strzeżmy się szafowania tem przykrem i twardem słowem „schizmatyk." Czy ktoś naprawdę przed Bogiem jest winien grzechu schizmy, sąd o tem pozostawmy temuż Bogu.

Więc poco wogóle jakaś misja wśród prawosławnych? Nie lepiej zostawić ich w ich „dobrej wierze", w przekonaniu, że są w posiadaniu całkowitej prawdy? Po co niepokoić ich sumienia? Oto w tym celu trzeba iść nam i do nich, aby im zanieść i tę część prawdy, której nie znają i nie uznają. Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby ludzie „życie mieli i obficiej mieli" (Jan 10, 10). A niewątpliwie życie duchowe będzie „obfitszem", bogatszem, gdy będzie się rozwijało w atmosferze całkowitej objawionej prawdy i pod kierownictwem Najwyższego Pasterza. Nadto jeszcze dlatego potrzeba, aby wszyscy noszący imię chrześcijan, byli złączeni w jednej wierze, w miłości i zewnętrznem kościelnem obcowaniu, iżby świat widział dowód boskości chrystjanizmu i do niego łatwiej się nawracał. Tej jedności, o którą modlił się Zbawiciel po Wieczerzy ostatniej, sprzeciwia się kościelne rozdarcie, na które patrzy cały świat już od lat tysiąca. I otóż ci, którzy wezwani są, aby „utwierdzali braci w wierze" i „paśli baranki i owce" Chrystusowe, następcy Rybaka galilejskiego, uważają za swoją powinność czynić wszystko, aby zewnętrzne rozdarcie chrześcijaństwa zlikwidować. Zaiste, zdają sobie oni sprawę z ogromu tego przedsięwzięcia, ale wiedzą, że „u Boga nie jest niepodobne żadne słowo." Wierzą nadto święcie, że jedność chrześcijaństwa, jeśli się urzeczywistni, sprowadzi błogosławieństwo Boże na wierzących, wzmoże ich religijne życie, a dla obcego świata będzie zaleceniem i atrakcją. Zwłaszcza wobec wysiłków współczesnej nam bezbożności, połączenie chrześcijan, nietylko w mistycznem uczestnictwie w sakramentach, ale w całem zewnętrznem życiu kościelnem stanie się siłą, o którą rozbiją się wysiłki „bram piekielnych".

I oto mamy wytłumaczenie tej stałości, z jaką Kościół katolicki podejmuje po przez wieki wysiłki unijne. Podejmując je, Rzymowi nie chodzi o „panowanie nad światem, — on chce tylko, aby Chrystus nad wszystkiemi całkowicie zakrólował; nie chodzi mu o narzucenie wszystkim narodom jakiegoś religijnego szablonu, — w granicach jednej wiary w Chrystusa i ogrodzeniu jednego Kościoła jest miejsce dla rozmaitych obrządków i przeróżnych typów pobożności. Dlatego Kościół nie chce ulegać tym, co dla większej rzekomo jego korzyści chcieliby zeń uczynić narzędzie do takiej czy innej politycznej akcji, do niwelowania czcigodnych tradycyj, rodzimych obrzędów i zwyczajów. I oto mamy wytłumaczenie czemu nie rozwija swej akcji misyjnej wśród prawosławnych jedynie w obrządku łacińskim, czemu nie wyłącznie w szacie polskiego języka, polskich zwyczajów...

Wiemy dlaczego popiera organizację wschodniego obrządku katolickiego. Ale jest to ten sam obrządek, który obserwują także nasi odłączeni bracia prawosławni. Co z tego wynika? Wynika, że nam, katolikom, nie wolno ganić go nawet u nich, ośmieszać ich obrzędy i zwyczaje, które Kościół aprobuje. Były czasy, że pewien wstręt uczuciowy do tego obrządku strzegł naszej własnej wiary, zagrożonej przez

politykę zaborczego państwa. Dzisiaj niechaj katolickości naszego społeczeństwa broni głębokie jego uświadomienie katolickie, a nie wstręt do cudzej obrzędowości. Jeżeli nie chodzimy do cerkwi prawosławnych na nabożeństwa, to nie dlatego, żebyśmy mieli uważać ich obrządek za zły i Bogu nie podobający się, ale jedynie dlatego, że formalny udział w ich nabożeństwach miałby cechy uznania z naszej strony rozdwojenia kościelnego za rzecz normalną i obojętną. My jednak, kochając naszych braci, którzy w innych rzeczach błądzą, ale przez te obrzędy Chrystusowi służą — mamy potępiać i nienawidzieć tylko ten fakt kościelnego rozdwojenia. I dla tego pracować mamy nad jego usunięciem, niczego więcej od tych braci naszych nie żądając.

Oto myśli, zaiste nie nowe, ale może niekiedy zapominane przez wielu. A z zapomnień wynikają łatwo niedobre uczucia, a z uczuć twarde powiedzenia i błędne posunięcia, które zamiast przyczyniać się do dzieła zjednoczenia, raczej urzeczywistnieniu jego przeszkadzają. Kontrolować je trzeba w świetle Bożej prawdy, bo tylko ta prawda „wyswobadza“ i serca trzeba rozszerzać miłością, bo Apostoł zaleca: „Wszystko wasze w miłości niechaj się dzieje“.

Ks. Jan Urban.

NIETRWAŁOŚĆ UNJI?

W tece redakcyjnej *Oriensu*, w chwili śmierci nieodżałowanego ś. p. Arcybiskupa Mańkowskiego, znajdował się następujący artykuł w sprawie akcji unijnej, który zamieszczamy niby testament duchowny i głos z poza grobu zmarłego Arcypasterza. *Redakcja*

Unja — powiadają przeciwnicy naszej akcji unijnej — kryje w sobie stałe niebezpieczeństwo powrotu do „prawosławia“, zewnętrzne bowiem podobieństwo do niego sprawia to, że katolicy obrządku wschodniego mniej są odporni na złe wpływy; wiemy zresztą z historji, ile to już strat poniósł Kościół w ciągu wieków przez odpadanie od wiary tych właśnie, co do obrządku wschodniego należeli. Dzieje wojny światowej, a więc czasy najświeższe, — i te nawet opowiadają nam o niechlubnych faktach odstępstwa od wiary wśród unickiego duchowieństwa i wiernych w b. zaborze austrjackim. Unja — mówią nam jeszcze — to niby pomost, mający ułatwić odszczepieńcom powrót do Kościoła, a tymczasem rzecz się ma odwrotnie, bo, jak świadczą dzieje, znacznie większy ruch na tym pomoście odbywał się w kierunku przeciwnym, z katolicyzmu do prawosławia. Stąd wniosek prosty: Unja jest niebezpieczna, Unja jest szkodliwa, celu swego nie osiąga, przeciwnie, od celu oddala.

Istotnie, któżby temu przeczył, iż niejednokrotnie powtarzające się w latach minionych pojedyńcze albo i masowe odstępstwa od wiary, dokonywały się na terenie wschodniego obrządku? Rosja, jak wiadomo, w szczególniejszy sposób znieść nie mogła Unji, specjalnie na nią się zawzięła, obawiając się, zpowodu zewnętrznego jej podobieństwa, konkurencji z panującą religją. Nie wszędzie, podobnie jak na Podlasiu, Unici mężny opór stawiali swym prześladowcom; tępienie Unji, zainicjowane już przez Katarzynę II, w innych dzielnicach cesarstwa powiodło się bardziej gładko. Ci wszakże, których dziś trapi obawa, by nie powtórzyły się kiedyś znów smutne wypadki, jakich widownią były przedrozbiorowe i obecne kresy Rzeczypospolitej, snać przewidują możliwość odrodzenia się potężnej i, jak dawniej, na prawosławiu opartej Rosji. Nie chcemy bawić się w odgadywanie przyszłego rozwoju dziejów, lecz nie widzimy też potrzeby stawiania tak ponurych horoskopów. Rosyjskim emigrantom, marzącym jeszcze o powrocie dawnych stosunków, powiedzielibyśmy może: „Niceście nie zapomnieli, i niczegoście się nie nauczyli“.

Dlaczego więc my sami mielibyśmy nie rozumieć tego, co nam mówi „mistrzyni życia“? Roztropna przezorność zawsze jest na miejscu, lecz z drugiej strony zbytnia trwoga przed tem, co przypuszczalnie kiedyś nastąpić może, prowadziłaby tylko do zniechęcenia i bezczynności. A gdyby nawet owoce pracy naszej ograniczyć się miały do duchowej korzyści i zbawienia dusz jednego tylko pokolenia, a następnie zmarniały, czy i wtedy nie byłyby godne naszych dzisiejszych wysiłków?

A dalej jeszcze, czy odmawiając siły odpornej obrządkowi wschodniemu, możemy przynajmniej powiedzieć sobie, że katolicy łacinnicy są niewzruszeni we wierze? czy obrządek łaciński jest naprawdę jakąś twierdzą niezdobytą, której żadna zła wola, ani złość ludzka, ani żadna przemoc chwilowo tu i ówdzie zniszczyć nie potrafią? Prawda, iż obrządek ten ze strony Rosji nie doznał w przeszłości tak silnych napaści, jakie wymierzone były przeciw Unji, lecz i on właściwie z konieczności tylko był tolerowany. Do czego bowiem zmierzały owe powtarzające się szturmy w celu wprowadzenia języka rosyjskiego do kościołów w czasach Żylińskiego i Sęczykowskiego? jużci nie do podtrzymania i utrwalenia znienawidzonego katolicyzmu! Małoż to on doznał prześladowań za carskich czasów także w zachodniej swej formie? Wiemy, jak niechętnie i nieszczerze stosowany był nawet ukaz tolerancyjny z r. 1905; a coby się stało z katolicyzmem w przyszłości, gdyby, zanim udało się go obalić, sam carat nie rozsypał się w gruzy?

I dziś także nie mamy powodu do zbytniej ufności w odporność tych, którzy, choć należą do obrządku łacińskiego, raz po raz jednak narażeni są na różne zewnętrzne i wewnętrzne pokusy. Wszak nie z Unji powstał w Polsce za dni naszych marjawityzm, i nie na Unji żerują Hodurowcy, Faronowcy, baptyści i inni sekciarze. Gdzie się podział ów rzekomy konserwatyzm polskiego chłopa, co do którego żywiliśmy może nadzieję, iż będzie wałem ochronnym przeciw zakusom nowinkarzy? Rumienić się trzeba zaiste za te smutne objawy ciemnoty i indyferentyzmu wśród naszego ludu, a cóż powiemy zkolei o naszych klasach „oświeconych“? Ich oświata w rzeczach religji do dziś dnia znajduje się częstokroć na poziomie niższym, niż jej wymaga program szkoły ludowej, ale gdy za czasów rosyjskich wchodziły w rachubę przynajmniej jeszcze pewne tradycje i zewnętrzne konwenansy, to dziś już i tych zabrakło. Dawniej palcem wytykano jednostki, dla których prawosławie stawało się religją „od posad i karjery“; dziś przyjmuje się w domu swym tych, dla których toż prawosławie, podobnie jak protestantyzm stało się religją „od porzucania żon i mężów“. Smutny to i nieoczekiwany w odrodzonej Polsce rozwój „handlu i przemysłu“!

Bolesne doświadczenia i gorszące przykłady doby obecnej wskazują nam, że nie w Unji jako takiej tkwi niebezpieczeństwo, lecz w zepsutej naturze ludzkiej. A stąd wniosek, że i w akcji unijnej pilnie czuwać należy nad tem, by jej nadać trwałość i zabezpieczyć od gorszących epilogów tego, co się pięknie i po bożemu rozpoczęło, a nie potępiać samejże akcji.

Skoro ignorancja i powierzchowność tyle już wyrządziły szkody Kościołowi, obowiązkiem jest walczyć z niemi, i w tych zwłaszcza wypadkach, gdy zjednoczenie z Kościołem dokonywa się masowo, niemal automatycznie, baczyć na dostateczne przygotowanie konwertytów. Szczególniejszą też opieką otoczyć należy powracających na łono Kościoła prawosławnych kapłanów. Gdyby, jako katolicy, przejść mieli do stanu świeckiego, możnaby ostatecznie być mniej wymagającym, lecz skoro mają nadal pracować na niwie duszpasterskiej, niezbędną jest rzeczą wykształcić ich i przerobić ich dusze. Muszą więc dostatecznie zapoznać się z teologją moralną, jeśli mają być kierownikami innych; muszą też wykształcić się w katolickiej dogmatyce, i w szczególności przejąć się do głębi tą prawdą, że połączenie się z Rzymem, to coś więcej niż „unja personalna“ na wzór dawnej monarchji austro-węgierskiej, więcej niż jakaś wielka czy mała „Ententa“, którą się dziś nawiązuje, a jutro zrywa, jeśli przestała dogadzać. Czynić zależnym powrót do jedności z Kościołem od chwilowych konjunktur, a więc przyjmować katolicyzm z powodu nieporozumień z duchowną władzą dotychczasową i porzucać katolicyzm, skoro nastąpi pojednanie — to nie jest poważne traktowanie sprawy

wielkiej i świętej i nie świadczy o rzeczywistem jej zrozumieniu.

Obawa powrotu do prawosławia właśnie zwiększa się dla unitów w miarę jak się zwalcza ze strony „katolików“ akcję unijną; przeciwnie zmniejszałaby się w miarę popierania tej akcji przez społeczeństwo katolickie. W miarę jak topnieć będą szeregi innowierców, znikać też będzie pokusa odpadnięcia od Kościoła. Oczywiście, pozyskanie wszystkich prawosławnych dla Kościoła to praca nie jednego dnia. Już dziś wytykają może niektórzy akcji unijnej, iż stoi na martwym punkcie, nie posuwa się naprzód, i stąd czynią przeskok do wniosku, że to rzecz chybiona. Ale i rolnik, gdy łan swój zbożem obsieje, nie wychodzi zaraz nazajutrz z sierpem lub kosą, by zbierać dojrzałe już kłosy, wie bowiem, że do żniw jeszcze daleko. A więc cierpliwie i wytrwale, lecz z energją również korzystać nam trzeba z nadarzonej przez Opatrzność możności pracy, torując błądzącym drogę do powrotu.

Kościół — to wielka owczarnia, mająca bramy od wschodu i od zachodu; obie stoją otworem i dla każdego wstęp wolny z tej lub tamtej strony. Obowiązkiem naszym zapraszać; to też przy każdej bramie stać mają pasterze i wołać, lecz nie licytując się nawzajem, u którego z nich dostęp wygodniejszy; wspólnie i zgodnie do wspólnego celu nawoływać powinni. A gdy się owczarnia wypełni, wtedy już i o „pomostach“ mowy nie będzie, zniknie rzekome niebezpieczeństwo Unji, ba, sama nawet jej nazwa, a pozostanie rzecz sama: Kościół katolicki. I nie będzie już obawy ruchu w odwrotnym kierunku dla tej prostej przyczyny, że nie będzie już do czego nawracać.

Przeciwnicy akcji unijnej skłonni są podobno widzieć w Unji jakiś sztuczny twór, mający ułatwić odłączonym ich powrót do Kościoła, coś jakby prowizoryczny szałas, zbudowany na pół drogi, w którym biedni synowie marnotrawni mogliby bez zbytniej fatygi znaleźć bezpieczny przytułek. Jest to wielkie nieporozumienie. Kościół, jako dobra matka, istotnie stara się przychodzić wiernym z pomocą i uwzględnia ich upodobania. Tak naprz. zgodził się w niektórych okolicach na częściowe wprowadzenie języka chorwackiego do łacińskiej liturgji. Ale w sprawie Unji nic podobnego nie widzimy: prawosławny powraca nie do skleconej naprędce szopy, lecz do tych samych murów ojcowskiego domu, z których wyszedł. Dom ten stał już, gdy nastąpiło masowe oderwanie się Wschodu, i dziś stoi. Kto wyszedł z domu przez wschodnie skrzydło, ten tem samem skrzydłem powraca, chyba że woli wejść od strony przeciwnej, bo i to mu wolno. Kiedy chodzi o nawracanie protestantów, Kościół także nie tworzy jakiegoś nowego obrządku, któryby zewnętrznym wyglądem przypominał protestanckie nabożeństwa, lecz każdy nawracający się powrócić musi tam, skąd wyszli jego ojcowie w szesnastym wieku, — tak samo rzecz się ma zupełnie z powracającymi z prawosławia.

Akcja unijna, to nowość na terenie odrodzonej Polski — zgoda; ale nowością nie jest w Kościele katolickim. Jeśli warunki obecne taką wytworzyły sytuację, iż Polska staje się widownią tej akcji, wielki to dla niej zaszczyt i wielka odpowiedzialność dziejowa, ale zarazem wielka nadzieja błogosławieństwa Bożego dla naszej Ojczyzny, jeśli wiernie spełnimy powierzoną nam misję.

Arcybiskup P. Mańkowski.

POCZĄTKI CHRZEŚCIJAŃSTWA NA RUSI.

Początki chrześcijaństwa na Rusi, oplecione podaniami legendarnemi, dopiero w ostatnich dziesiątkach lat stały się przedmiotem gruntownych studjów naukowych. W Rosji dawne zapatrywania, oparte na legendzie, poddał gruntownej rewizji zwłaszcza znakomity historyk cerkwi, prof. akademji duchownej moskiewskiej, E. Gołubinskij[1]); z ostatnich czasów mamy do zanotowania dwie publikacje dotyczące tego przedmiotu, mianowicie książkę N.

[1]) *Istorja russkoj Cerkwi*, t. I, 1901 r.

Baumgartena w serji wydawnictw *Orientalia Christiana* w Rzymie[1]) i obszerny artykuł niedawno zmarłego profesora S. Tomaszewskiego, po ukraińsku [2]). Najważniejsze rezultaty badań tych uczonych zamierzamy podać w niniejszym artykule.

Legenda o chrzcie Rusi, która powstała w kronikach ruskich w XII w. zdradza w swej treści antagonizm Wschodu i Zachodu, wywołany przez rozdział Kościołów (1054). Legenda ta jest zapisana pod r. 1001; opowiada ona, jakoby wtedy przybyli do W. Ks. Włodzimierza posłowie od Bułgarów (z nad Kamy), mahometanie, Niemcy od papieża, Żydzi i Grecy, pragnąc zyskać go dla swoich religij. Zaciekawiony ich opowiadaniami Włodzimierz miał posłać swoich ludzi do każdego z tych krajów, aby przekonali się, która z zachwalanych przed nim religij jest najlepszą. Posłom najbardziej spodobało się nabożeństwo greckie w Carogrodzie, a więc i wiara grecka. Włodzimierz miał po naradzie ze swoją „drużyną“ sprowadzić z Grecji kapłanów i z ich rąk przyjąć chrzest. Legenda ta została gruntownie obalona już przez E. Gołubińskiego; jak zaś rzecz się miała z chrztem Włodzimierza, zobaczymy poniżej.

Rok, podany przez kronikarza, a nawet wogóle lata panowania Włodzimierza nie były latami pierwszego zjawienia się chrześcijaństwa na Rusi kijowskiej. Brak nam dostatecznych źródeł, by powiedzieć coś dokładnego o chrześcijaństwie w wiekach od III do VIII na terenach, które później stanowiły Ruś. Pamiętać trzeba, że Ruś jako państwo, więc jako organizm społeczny, zdolny do tworzenia jednostki politycznej i kulturalnej, występuje dopiero od r. 862, ale można wcześniej wskazać elementy etniczne, które przygotowywały powstanie państwa, albo weszły w jego skład. Był to element słowiański i normano-wareski. Przytem trzeba zaznaczyć, że nazwa „Waregowie“ nie oznaczała osobnej narodowości, lecz grupy Normanów, którzy, opuszczając swój kraj dla najazdów rabunkowych, lub aby zaciągnąć się w służbę innego państwa, składali przysięgę „waring“, „wara“ wzajemnego pomagania sobie na obczyźnie.

Normanowie zaczęli przyjmować chrześcijaństwo już od 826 r., kiedy na dworze frankońskiego króla Ludwika przyjął chrzest duński książe Harald; ażeby utrwalić wpływy chrześcijaństwa, św. Ansgar mnich (od 831—865 pierwszy arcybiskup Hamburga) pracował wśród Duńczyków, Szwedów i Norwegów. Co do stosunków Waregów z Konstantynopolem, to w Kronice Bertińskiej pod r. 839 jest mowa o „Rusach“ najpierw przybyłych do Konstantynopola od swojego księcia, a zatem posłanych według ich życzenia przez cesarza Teofila z Bizancjum do króla Franków Ludwika Pobożnego [3]) i można ustalić, że przed tym rokiem Waregowie nie udawali się na służbę do Carogrodu. Według ruskiej Kroniki o Askoldzie i Dirze (862) Waregom była już znana wtedy droga do Konstantynopola, do którego Rusowie azowsko-taurydzcy dotarli już w r. 860.

Za Igora (913–945) wśród Waregów, którzy wstępowali do jego „drużyny“, znajdowali się już chrześcijanie, o czem świadczy jego umowa z Grekami w r. 944, która znajduje się w Kronice ruskiej w dokładnem tłumaczeniu.[4] Zawiera ona bogaty i ważny materjał: osobno wspomniane są w niej grupa chrześcijańska i pogańska, oraz wspomniano w niej o istnieniu kościoła św. Eljasza w Kijowie, i to wreszcie, że „wielu Waregów było chrześcijanami“. Z tekstu umowy wyłania się przychylność Igora dla chrześcijan, choć przyjmował on na służbę i chrześcijan i pogan. O tem, że Waregowie, przychodząc na Ruś z Konstantynopola, byli wtedy chrześcijanami, świadczy Konstantyn Porfirogenet. Waregowie, ze służby u Greków woleli przechodzić do Kijowa, gdyż tam prócz stałego wynagrodzenia mieli udział w zdobyczach wojennych. Igor był jeszcze prawie obcym wśród rdzennych Słowian ziemi kijowskiej, i dlatego z powodów politycznych, aby im się nie narazić, nie przyjął chrześcijaństwa otwarcie.

Żona jego Olga była także z rodu Waregów, ale urodzona w Pskowie: obdarzona oprócz urody niepospolitym ro-

---

[1]) *Saint Vladimir et la Conversion de la Russie*, Orientalia Christiana N. 79 (1932 r.)

[2]) *Wstup do Istorji Cerkwi na Ukraini*, w „Analecta Ord. S. Basilii Magni“. Żółkiew 1931 r.

[3]) Pertz, *Monum. Germ.* I, 434.

[4]) N. Ławrowskij, *O wizantijskom elementie w jazykie dogowora Russkich z Grekami.* Petersburg 1853.

zumem, zrozumiała polityczne i kulturalne znaczenie chrześcijaństwa, które w tych czasach zaczęło uszlachetniać i umacniać państwa Europy zachodniej. Lecz otwarcie Olga przyjęła chrześcijaństwo dopiero po śmierci Igora. Kroniki ruskie jako datę jej chrztu podają rok 957, a jako miejsce jego przyjęcia — Konstantynopol. Czy tak było w istocie? Że Olga była w Konstantynopolu w r. 957, o tem pisze współczesny cesarz Konstantyn Porfirogenet w dziele *De ceremoniis aulae Byzantinae*, gdzie dokładnie opowiada o przyjęciu Olgi, ale ani jednem słowem nie wspomina o jej chrzcie, przeciwnie, daje do myślenia, że Olga przyjechała już jako chrześcijanka, bo towarzyszył jej kapłan Jerzy. Jeżeli więc Olga była ochrzczona w Konstantynopolu, to chyba trzebaby przypuścić dwie jej podróże do Konstantynopola, opisaną w 957 r. i wcześniejszą dla chrztu. Lecz to wydaje się mało prawdopodobnem. Takie podróże były niebezpieczne, uciążliwe i kosztowne; po drugie mnich Jakób, który napisał jej żywot, podając rok jej śmierci zgodnie z kronikami 969 (6477), podkreśla, że po chrzcie żyła jeszcze lat 15, co wskazuje na to, że chrzest odbył się już w r. 954 (w jednej z Kronik ruskich rzeczywiście podany rok zbliżony 6463—955). Zapewne, podobnie jak Igorowi, tak i Oldze przeszkadzały wcześniej przyjąć chrześcijaństwo przezorność polityczna i wzgląd na otoczenie; przyjęła je zatem później, po złożeniu regencji, którą sprawowała za małoletności syna Świętosława, co mogło nastąpić między 952 a 957 r. Można także domyślać się, że z tych samych powodów nie skłoniła Świętosława do wiary chrześcijańskiej. Co do miejsca chrztu Olgi, to prawdopodobnie był niem Kijów.

„Mądra“ Olga, jak ją nazywano, musiała dążyć do utworzenia na Rusi niezależnej jednostki kościelnej, w czem prawdopodobnie spotkała się z trudnościami ze strony Greków. Dlatego to zapewne w r. 959 wysłała poselstwo do cesarza niemieckiego Ottona I — o czem świadczą Thietmar merzeburski [1]), oraz Kronika Dalszy Ciąg Reginona (kronika współczesna Oldze), Kronika hildesheimska (koniec X w.) i Kronika korwejska [2]). Źródła te podają, że Otton posłał na Ruś biskupa, imieniem Libucjusza, z klasztoru św. Albana nad Menem. Gdy Libucjusz umarł w marcu 960 r., na jego miejsce mianowany został Adalbert z klasztoru św. Maksymina w Trewirze, który później był arcybiskupem magdeburskim. Kroniki te podają, że jak się ostatecznie pokazało „posłowie skłamali“, prosząc o biskupa, i biskup ledwie uratował życie. Zasadniczo to mogło być nie „poselstwo kłamliwe“, ale w usposobieniu ludu mogła zajść zmiana, wywołana obawą przed niemieckim wpływem; mogły się wytworzyć zatargi, podobne do tarć w Wielkiej Morawji, między wpływami niemieckiemi a dążeniami miejscowego słowiańskiego żywiołu; wreszcie mogły tu grać rolę jakieś intrygi Greków, dość, że plany Olgi spełzły na niczem i Adalbert musiał Kijów opuścić.[3])

Niektóre źródła zachodnie przypisują ochrzczenie Rusów Brunonowi, zwanemu także Bonifacym. Nie można tego przyjąć za pierwszą ewangelizację Rusi, ani odnosić tego do czasów Olgi. Bruno, według Thietmera, działał na Rusi dopiero po r. 1002, a zatem za Włodzimierza Wielkiego, lecz on nie mógł go nawrócić, bo Włodzimierz był już wtedy chrześcijaninem. Istnieje zresztą list samego Brunona do cesarza Henryka II, z którego dowiadujemy się, że przeszedł przez pewne ziemie ruskie, udając się z Węgier do Pieczyngów i powracając od nich. W tej podróży Włodzimierz gościł go u siebie i z czcią pożegnał.

Powróćmy wszakże do czasów bezpośrednio po Oldze. Syn jej, Świętosław tolerował chrześcijan, ale sam chrztu nie przyjął, obawiając się, by nauka chrześcijańska nie krępowała go w wojennych wyprawach, w których się lubował. Z chrześcijan naśmiewał się jako z ludzi pozbawionych męstwa. Sam prawie zawsze przebywał poza Kijowem, na wojnach i zginął podczas pochodu na Bułgarów. Jeszcze za jego życia objął rządy w Kijowie Jaropołk, od 970 do 978 r., w którym został zabity na rozkaz Włodzimierza, licząc wtedy lat 18—21. Czasy Jaropołka nie mogły być gorsze dla chrześcijan od czasów panowania jego ojca; wychowany pod opieką Olgi, musiał być dobrze usposobiony dla chrześcijan. Mamy pośrednie świadectwo

[1]) *Chron.*, l. II, n. 14.
[2]) Gołubinskij, t. I. s. 103—4.
[3]) Gołubinskij, t. I. s. 103—104.

tego, że wśród „Rusów“ już była znaczna liczba chrześcijan. Kosmas praski[1]) podaje, że papież Jan XIII pismem do czeskiego króla Bolesława (972), którem pozwala na założenie biskupstwa w Pradze, jednocześnie pozwala założyć klasztor żeński, „jednak nie według obrządków lub sekty ludu Bułgarji, lub Ruzji lub języka słowiańskiego, lecz raczej według postanowień i dekretów apostolskich“, t. j. w obrządku łacińskim. Pod nazwą „ruzia gens“ można rozumieć tylko albo Rusów węgierskich, którzy przyjęli chrzest w obrządku greckim od Bułgarów (IX w.), albo Rusów kijowskich, co jest bardziej prawdopodobne. Będziemy mieli tu świadectwo, że chrześcijanie kijowscy tworzyli grupę, o której wiedział papież.[2]) Jaropołk w r. 969 ożenił się z Greczynką, przywiezioną z Bułgarji przez Świętosława, więc z chrześcijanką, i niema dostatecznych podstaw do przypuszczania, by stosunek jego do chrześcijan pogorszył się.

Dochodzimy do czasów Włodzimierza Wielkiego. Urodził się on około r. 954, jako syn Świętosława kijowskiego i wareski, która była przy dworze Olgi; wuj jego po matce był wojewodą Nowogrodu. Po śmierci Świętosława dwaj inni jego synowie, po żonie księżniczce czeskiej, dostali: starszy, Jaropołk, Kijów (†978), Oleg — ziemię Drewlan (†975); Nowogród zaś, będący kulturalnym i politycznym ośrodkiem Rusi północnej, przyjął za księcia Włodzimierza (969). Ażeby zapewnić sobie pomoc ze strony Skandynawji, Włodzimierz pojął za żonę Olavę (Alloguia), księżniczkę skandynawską;[3]) wkrótce przybył na dwór Włodzimierza młody Olaf Tryggwison (późniejszy król Norwegów). Oleg poległ podczas wojny ze swoim bratem Jaropołkiem. Wtedy Włodzimierz uciekł do Skandynawji, a przez ten czas Jaropołk zajął Nowogród i osadził tam swego „posadnika" (975). Lecz w dwa lata później Włodzimierz z pomocą skandynawskiej „drużyny“ odebrał zpowrotem Nowogród i posunął się do Pskowa i przemocą wziął sobie za żonę uroczą Rogniedę, którą upatrzył był dla siebie Jaropołk. Tym razem szczęście wojenne sprzyjało Włodzimierzowi i Jaropołk został zabity z jego rozkazu w samym Kijowie (978)[4]. Od tego roku został wielkim Księciem Kijowskim i pojął nową żonę Greczynkę, wdowę po Jaropołku. Po wojnie z Chazarami i innemi plemionami, na r. 986 przypada wojna z Bułgarami. Ze względów politycznych Włodzimierz zaczyna starać się o ustalenie dobrych stosunków z Bizancjum i w własnym interesie odsyła do Konstantynopola pewną część Waregów ze swej „drużyny“, którzy zaczęli stawiać zbyt wielkie wymagania.

Lecz te dobre stosunki z Grekami zaczęły się dopiero z końcem 987 r., do tego czasu Włodzimierz stale był usposobiony względem nich wojowniczo. Waregowie byli mu też potrzebni do odpierania najazdów Peczeniegów[5].

Kronika ruska (*Połn. Sob. Let.* I. 34) wspomina, „że Włodzimierz postawił w Kijowie bałwany“. Tomaszewski jest również tego zdania. To tylko ciekawe, że inne Kroniki nic o tem nie wspominają; przeciwnie, to, co wiemy o stosunkach w Kijowie bezpośrednio przed Włodzimierzem (o czem była mowa poprzednio), wskazywałoby na istnienie tam licznej grupy chrześcijan. Tatiszczew opowiada o przychylności dla chrześcijaństwa Jaropołka wtedy, kiedy wojował z Włodzimierzem i nawet tem tłumaczy, że Waregowie-poganie byli przeciwko Jaropołkowi.

Bardzo wiarogodny świadek, mnich Jakób, w „Słowie o św. Włodzimierzu“ (około 1070 r.) opowiada, że Olga „zburzyła bałwany w Kijowie“. Czy Kronika pisze o Włodzimierzu zgodnie z rzeczywistością? Krytyka zmuszona jest odrzucić te baśnie, jak i wiele innych.

Rzecz przedstawiała się o wiele prościej, a zarazem głębiej. Włodzimierz,

---

[1]) *Chron.*, l. l. § 22.

[2]) *Mon. germ. Hist.* N. S. t. II. *Chron. Boemornm*, c. 22, p. 44.

[3]) *Tatiszczew*, s. I

[4]) Kroniki (*Połnoje Sobranje Letopisiej* IX, 39), oraz relacja św. Piotra Damiani (*P. L.*, t. 144) i św. Ademara mnicha (*P. L.* 141, 47) mówią o poselstwie papieża Benedykta VII (975—984) do Jaropołka w r. 976, oraz o jego chrzcie, lecz to nie opowiada rzeczywistości, tylko świadczy o tem, o czem mówiliśmy, wspominając o piśmie papieża Jana XIII do Czech (*Mon. Germ. Hist.* N. S t II; Cosmas Pragensis, *Chronica Boemorum*, c. XXII, p. 44.), że Warego-rusowie już byli chrześcijanami, że było ich dosyć dużo i z tego powodu Rzym i duchowieństwo zachodnie pragnęli nawiązać stosunki z takiem nowem i obszernem państwem; fakty z czasów Włodzimierza będą popierały to rozumowanie.

[5]) N. Baumgarten odnosi odesłanie części Waregów do Konstantynopola do r. 988

wychowany przez swoją babkę, był w duszy przychylny chrześcijaństwu, lecz nie wskutek kazań, które mieli rzekomo wygłaszać przed nim misjonarze greccy; i chrzest przyjął nie w Korsuniu, a więc niekoniecznie z rąk Greków, ale od kogoś innego i gdzie indziej i nie w r. 988, ale wcześniej. O tem, że Włodzimierz przyjął chrześcijaństwo (mówi się o niem jako o greckiem) z wewnętrznych pobudek „przez głębokie rozmyślania i rozumowania pojąwszy, że jest jeden Bóg", a nie przez kazania różnych posłów, świadczy metropolita Hilarjon (1037 — 1050). Co do miejsca chrztu, to ono znajdowało się na samej Rusi; może możnaby przyjąć, że to była własna włość księcia, która zachowała nazwę Wasiljew (lub Wasilkow), według chrześcijańskiego imienia Włodzimierza, Bazyli.

Swoją wyprawę na Bułgarów Włodzimierz, według kronik bizantyńskich i arabskich, prowadził jako sprzymierzeniec ich przeciwko Bizancjum. Wyprawa ta miała miejsce w r. 986. Na ten czas przypada małżeństwo Włodzimierza z Bułgarką[1]), z którą miał dwóch ulubionych synów: Borysa (imię bułgarskie) i Gleba. Na decyzję Włodzimierza miał również wpływ wspomniany już Olaf Tryggwison.

Włodzimierz dążył do zrobienia z Rusi państwa chrześcijańskiego i mocnego. Wzmocnić swą pozycję mógł właśnie przez małżeństwo z siostrą bazyleusów; ale jako księciu „barbarzyńców" trudno mu było liczyć na przychylną odpowiedź, której nie uzyskał nawet Otton I (w r. 968). Postanowił przeto dojść do celu z orężem w ręku, co też uczynił. Stało się to w następujących okolicznościach. W jesieni 987 r. pogorszyła się sytuacja polityczna w Bizancjum; oprócz innych zatargów i wojen, Konstantynopolowi zagrażał Bardas Foka, który, obwołany imperatorem, szedł przeciw cesarzowi Bazylemu II Bułgarobójcy. Nie było innej rady, jak szukać pomocy u Włodzimierza. Ten wykorzystał sytuację, obiecując pomoc pod warunkiem, że otrzyma rękę siostry cesarzy. Tomaszewski przypuszcza, że miał prócz tego dostać prowincję Tmutarakan. Pomoc była posłana, stolica odzyskała spokój, ale Grecy nie spieszyli się ze spełnieniem swej obietnicy, co bardzo rozgniewało Włodzimierza i wtedy zdecydował się iść na Korsuń. Za rok wyprawy trzeba przyjąć r. 989 na podstawie świadectw Jakóba mnicha, oraz kronik greckich.

Po zdobyciu Korsunia upomniał się o rękę Anny. Więc nie przekonanie o „wyższości" wiary „greckiej" nad „niemiecką" i innemi skłoniło Włodzimierza do przyjęcia chrześcijaństwa w formie bizantyńsko-słowiańskiej, ale fakt, że on historycznie już był związany z tą kulturą, która go otaczała. Od Dniepru już zaczynały się ziemie, należące do Bizancjum, i niedaleko była chrześcijańska Bułgarja. Niema sensu mówić tutaj o jakichkolwiek sporach, o różnicach dogmatycznych między Kościołami, bo takich sporów wówczas jeszcze nie było. Jakób mnich, opowiadając o wyprawie Włodzimierza na Korsuń, świadczy, że Włodzimierz, będąc już pod Korsuniem, modlił się o zwycięstwo, ażeby mógł stąd zabrać ze sobą do Kijowa chrześcijan i kapłanów, którzyby mogli pomóc jego narodowi do poznania chrześcijaństwa.[2]) W takim jednak razie Włodzimierz nie mógł, albo nie chciał „prosić" o to w Konstantynopolu.

Fakt, że Włodzimierz nie przyjął chrztu bezpośrednio od Greków wyłania się z samych kronik greckich, które piszą o małżeństwie Włodzimierza z Siostrą cesarzy Anną, a milczą o jego chrzcie „od Greków przyjętym". Wersję tę zatem chciały wmówić późniejsze źródła, powstałe po nieszczęsnym r. 1054 w celu rewindykacji praw Carogrodu do kościelnego zwierzchnictwa nad Rusią.

Ale czy z tego trzeba wnioskować, że Ruś kijowska była związana z Rzymem przez hierarchję łacińską? Wiemy dobrze, że w Kijowie i Nowogrodzie, leżących na handlowych szlakach wielkiego znaczenia, zawsze była niemała liczba ludzi „łacińskiej wiary", czy to kupców, czy żołnierzy, byli nawet wśród nich Waregowie, Niemcy, byli też ludzie, osiedleni na stałe.[3]) Ale oprócz Rzymu i Bizancjum, był jeszcze sąsiadujący z Rusią Kościół bułgaro - macedoński z ośrodkiem w Ochrydzie. Bułgarja przyjęła chrześcijaństwo za cesarza Borysa (864 r.) z Konstantynopola, ale tak on,

---

[1]) Tatiszczew, t. I, str. 40, t. II, notka 284.
[2]) Gołubinskij, 1. c. str. 129.
[3]) Gołubinskij I. str. 140.

jak i jego syn (889—893) dążyli do posiadania własnego patrjarchy. Dzięki św. Metodemu, Bułgarja do użytku liturgicznego, zamiast greckiego, dostała język starosłowiański.

W pojęciu Bizancjum, niezależna władza polityczna musiała posiadać także niezależnego patrjarchę, w praktyce jednak zależnego od tejże władzy politycznej, jak pokazały czasy Focjusza, kiedy to zapoczątkowywał się późniejszy rozłam Kościoła. Bułgarja, idąc w ślady Bizancjum, ustanowiła u siebie patrjarchat w r. 918. Konstantynopol sprzeciwił się temu i nawet zamierzał odwołać się do Stolicy Apostolskiej. Wtedy Grecy przypomnieli sobie porozumienie Borysa z Stolicą Świętą z przed 70 lat (papież Mikołaj I) i zatrzymali legatów papieskich, którzy mieli udać się do Bułgarji. Pomimo tego książę Symon rozpoczął rokowania z papieżem Janem X (926), uznał władzę Stolicy Apostolskiej, która uznała jego tytuł cesarza. To podziałało na Bizancjum skuteczniej, niż wszystkie wojenne wyprawy Bułgarów i dyplomatyczne rozmowy; cesarz bizantyński Roman zmienił swą politykę względem Symona, który wkrótce umarł (927). Syn jego nie był tak wytrwałym i ustąpił dyplomacji Grecji, która uznała i jego tytuł i arcybiskupstwo z godnością patrjarszą (928). Nacjonalistyczna opozycja żądała wznowienia stosunków z Rzymem; tymczasem Bizancjum zręcznie pobudzało kijowskiego Świętosława do wojen z Bułgarami. W tym pochodzie Świętosław, wskutek chytrości Greków, został zabity przez Pieczyngów, a cesarz przyłączył Bułgarję do Bizancjum (975) i skasował bułgarski patrjarchat. Tak stało się ze wschodnią naddunajską częścią; zachodnia zaś broniła swej niezależności politycznej i kościelnej, a z końcem X w. (979—1014) wznowiła łączność z Rzymem.

Ta historja Kościoła bułgarskiego działała pouczająco na Włodzimierza. Pragnąc zorganizować Kościół na Rusi, musiał się zwrócić albo do Bizancjum, albo do Rzymu, prócz tego miał w pobliżu Bułgarję, zjednoczoną z Rzymem. Nad Rzymem ciążyła ręka cesarstwa rzymskiego, niemieckiego; Bizancjum znał z własnego doświadczenia, nabytego w czasie długoletnich wojen; pozostawała Bułgarja i stąd, z Ochrydy miał dostać część hierarchji kościelnej.[1]) W żywocie św. Włodzimierza, podanym w ruskiej Kronice [2]) czytamy, że „wziął z Korsunia księży (popów)", oraz że przy chrzcie narodu kijowskiego „byli księża, należący do orszaku Anny"; ale niema wzmianki o biskupach, ani o metropolicie. W opowiadaniu o chrzcie Nowogrodzian [3]) podano, że metropolita i biskupi przybyli na Ruś dopiero w r. 991 (6499), kiedy Włodzimierz „od Focjusza wzia", przyjął, Leona na pierwszego metropolitę Kijowa, a Jakima na arcybiskupa Nowogrodu. Do tego opowiadania prawdziwego faktu — przybycia kleru — znów dodano coś w legendzie ku większej chwale Focjusza, którego w tymże roku obchodzono setną rocznicę śmierci; Grecy chcieli go rehabilitować i kanonizować, a robili to tak głośmo, że dotarło to aż do Francji, do uszu biskupa Gerberta, który później (999—1003) był papieżem (Sylwester II).

To, że Ruś nie zaraz po chrzcie św. Włodzimierza miała metropolitę i organizację kościelną, nie może dziwić, jeżeli porównamy odpowiadające temu momenty i daty z historji przyjęcia chrześcijaństwa przez inne narody. Chrzest Kijowian odbył się o dwa lata później, niż chrzest samego księcia, bo trzeba było lud przygotować i nauczyć nowej wiary. Księża z Korsunia nie władali językiem dobrze zrozumiałym dla ludu kijowskiego, pouczać go mogli księża Waregowie, ale tych było niewielu, trzeba więc było starać się powiększyć ich liczbę. Odpowiednich ludzi można było znaleźć wśród Bułgarów i Rusów azowsko-taurydzkich, ale na to trzeba było dłuższego czasu. Trzeba też było sprowadzić księgi liturgiczne z Bułgarji.

Kościół grecki, bizantyjski, jako Kościół krajowy, nie miał żadnego istotnego prawa uzależniać od siebie Kościoła na Rusi [4]), a jednak tak zczasem uczynił i Grecy utrzymywali, że tak być powinno i tak być musi. Czas niezależności Kościoła na Rusi trwał krótko, prawdopodobnie tylko do śmierci Włodzimierza. Leon był prawdziwie niezależnym metropolitą, ale jego następca, Jan, był już zależny od patrjarchy Konstantynopolitańskiego.

---

[1]) Tomaszewski, l. c. str. 82.
[2]) Gołubinskij, I. str. 232.
[3]) *Półn. Sobr. Let.* V, 121; VII, 313.
[4]) Gołubinskij, t. I. str. 259, 262.

Wszakże pomimo trudności ze strony Bizancjum, za czasów Włodzimierza, oprócz Kijowa i Nowogrodu, istniały jeszcze biskupstwa w Turowie, Połocku, Tmutarakaniu; to ostatnie było najstarsze, położone na Rusi azowsko-taurydzkiej, na miejscu dawnego biskupstwa fanagorijskiego, którego początek sięgał czasów gotskich, IV w.

Językiem, używanym jako liturgiczny, dla Rusi Włodzimierza był grecki — i to głównie wśród Waregów kijowskich, Normanów, Normano - Rusów - Gotskich, dla których był niejako własnym — i starosłowiański, jako język Bułgarów ale i ten zawierał w sobie pewne pierwiastki gotskie, tak iż Serbowie nawet samych Bułgarów nazywali Gotami. W piśmie używano liter greckich, lub gotskich, ułożonych z greckiego z dodatkiem germańskich run, wreszcie starosłowiańskich, ułożonych przez św. Cyryla t. j. „głagolicy"; w miarę jak pismo gotskie ustępowało staro-słowiańskiemu, zaczęto wprowadzać „cyrylicę" (X w.), ukształtowaną na piśmie greckiem.

Zofja Licharewa.

ROZWÓJ AKCJI UNIJNEJ NA WOŁYNIU.

Pewien ruch w kierunku Unji z Kościołem katolickim dawał się zaobserwować na Wołyniu jeszcze w latach 1923 i 1924. Z pomiędzy kleru prawosławnego zgłosił się do Kościoła zakonnik z Poczajowa O. Sergjusz Spytecki, przyjęty do diecezji podlaskiej, i jeden świecki duchowny, który wszakże okazał się niegodnym aferzystą; rychło też powrócił do prawosławia, a potem za jakieś sprawki miał nawet sprawę karną. Właściwa akcja unijna rozpoczęła się w tej części kraju dopiero po objęciu rządów diecezji łuckiej przez J. E. Ks. Biskupa Adolfa-Piotra Szelążka w r. 1925. Ten gorliwy Pasterz, który zastał w objętej przez siebie diecezji tylko 58 parafij katolickich (obrz. łacińskiego), przez siedm lat swych rządów liczbę ich podwoił, tak iż obecnie diecezja liczy już ponad 120 parafij, a jeszcze otwarcie niektórych jest w projekcie. J. E. Ks. Biskup Szelążek zaraz w początkach swego pasterzowania na Wołyniu zwrócił uwagę także na potrzebę organizowania wschodniego obrządku. Pobudzało go do tego z jednej strony poczucie obowiązku wyjścia naprzeciw tym prawosławnym, którzy mogli zapragnąć zjednoczenia się z Kościołem katolickim przy zachowaniu swych ojczystych obrzędów i zwyczajów, z drugiej strony — okoliczność tylko na Wołyniu istniejąca, mianowicie, że tutaj znajdowała się już pewna ilość greko-katolików, pochodzących z b. Galicji, którzy na Wołyniu zakupili ziemie lub też szukali po miastach zarobku.

Nie znajdując w okolicach swego nowego zamieszkania świątyń ani duchowieństwa swego obrządku, byli wystawieni na silną pokusę zaspakajania swych spraw religijnych w cerkwiach prawosławnych. I rzeczywiście wielu z nich tej pokusie uległo i poczęli wsiąkać w miejscowe parafje prawosławne. Trzeba było te dusze ratować, stwarzając im możność chwalenia Boga w obrządku rodzimym, ale w jedności z Kościołem katolickim.

Dlatego już na wiosnę 1926 r. zostali wezwani przez Ks. Biskupa na Wołyń OO. Redemptoryści wsch. obrządku, posiadający swoje domy zakonne w diecezjach lwowskiej i stanisławowskiej. O ich działalności na Wołyniu pisaliśmy już w pierwszym zeszycie *Oriensu*. Zajęli się oni jednocześnie już to umacnianiem kilku kapłanów prawosławnych, którzy się wtedy na Unję zgłosili, jak i wizytowaniem kolonij wychodźców z Galicji wschodniej.

Od r. 1927 poczęły się tworzyć nowe parafje obrz. wschodniego. Jedną z pierwszych były Żabcze w powiecie łuckim. Z początku prawie cała ta prawosławna parafja zgłosiła swe przystąpienie do unji; potem wszakże, pod wpływem prawosławnej misji, część tych neo-unitów odpadła. Pozostali wiernymi Kościołowi unici zostali zmuszeni opuścić cerkiew parafjalną, którą już przez czas pewien

mieli w swem posiadaniu. Nie złamało to jednak ich wierności Kościołowi, która się okazała w tem, że przy pomocy pieniężnej Ks. Biskupa, a po części i rządu, zbudowali sobie w r. 1931 nową drewnianą cerkiewkę, poświęconą 14 października tegoż roku przez Wizytatora Apostolskiego, Ks. Biskupa M. Czarneckiego. Przez parę lat obsługiwał tę parafję Ks. Arkadjusz Dyakowski, pochodzący z obrz. łacińskiego, który potem do tegoż obrządku powrócił. Obecnie unickim proboszczem w Żabczach jest Ks. Nikita Denysenko - Kurdybański. Wiernych parafja ta liczy nieco ponad 200 dusz.

Drugą parafją, powstałą w początkach ruchu unijnego na Wołyniu, jest Cehów w powiecie horochowskim. Tutaj udało się otrzymać od rządu b. cerkiewkę unicką, która też dotąd tej parafji służy. Pasterzem jej jest O. Nifont Miedwied', były zakonnik prawosławny. Wiernych liczy ta parafja 517.

Z prawosławia przeszły na unję także parafje: Dubieczno, w powiecie kowelskim, z ludnością 4.300 dusz; *Humniszcze* w pow. horochowskim z 350 wiernymi, Kraska w pow. kowelskim (z początku filja Dubieczna) z ludnością unicką ponad 1000 dusz. W tych trzech parafjach, dzięki usilnym staraniom Ks. Biskupa Szelążka, neo-unici zdołali utrzymać przy sobie świątynie, które służyły im przedtem, gdy byli w prawosławiu. Zaopatrzono także kapłanów, obsługujących te parafje w pewną ilość ziemi. Proboszczami obecnie są: w Dubiecznie Ks. Bazyli Grosz, w Humniszczach — O. Gamaljel Perczeklej, w Krasce — O. Serafim Jarosiewicz; dwaj ostatni byli zakonnicy prawosławni.

Z prawosławia także przyjęła unję część parafji Kuśkowce Wielkie w powiecie Krzemienieckim, obsługiwana obecnie przez O. Iljana Huka, b. prawosławnego zakonnika; liczy 250 unitów, którzy budują sobie murowaną cerkiewkę.

Po osiedleniu się OO. Redemptorystów w Kowlu, powstała i tam parafja, przeważnie z nawróconych z prawosławia, która liczy obecnie 300 dusz.

Parafje, dotąd wyliczone, powstały z b. prawosławnych, którzy unję przyjęli. Oprócz nich są parafje, które obsługują przeważnie kolonistów z b. Galicji, nie wykluczając oczywiście i nawracających się z prawosławia. Takiemi są: parafja Antonówka, w powiecie sarneńskim, licząca około 200 wiernych i Oździutycze, w powiecie horochowskim, z 1200 wiernymi. Do obsługi tych dwóch parafij wezwani zostali kapłani uniccy z archidiecezji lwowskiej: w Antonówce Ks. Ksenofont Kersza, a w Oździutyczach Ks. Bazyli Dodyk. W parafji Antonówka nabożeństwa odbywają się ponadto w kilku kaplicach, jak w Kadobyszczu, w kaplicy łacińskiej, w Małem Siedliszczu i Aleksandrówce. Jest to wogóle parafja bardzo rozległa i zostanie zapewne wkrótce podzieloną na dwie lub więcej. W Oździutyczach została wybudowana nowa cerkiew.

Inne kolonje Galicjan obsługują dotąd OO. Redemptoryści, dojeżdżający do nich z Kowla. Do takich stacyj należy najpierw Poworsk, w powiecie kowelskim, erygowany już jako parafja, licząca około 300 dusz. Nabożeństwa tymczasowo bywają odprawiane w kościele łacińskim w Poworsku, oraz w kaplicy na cmentarzu wojskowym w Hrywiatkach. Dotąd nie są zorganizowane parafje dla licznych kolonij w gminach Hołoby, Turzysk, Werba i in. Nabożeństwa bywają odprawiane już to w cerkwiach nowo zbudowanych, jak w Rafałówce (120 dusz), w Żdżarach Dużych (400 dusz), w Bubnowie, już to w domach prywatnych w Demiatynówce, Soroczynie, Werbie, Gnojnie, w Marji Woli (w szkole), w kaplicy łacińskiej w Milinie i innych.

W najbliższym czasie można spodziewać się utworzenia nowych parafij unickich: w Dubnie, gdzie przy Seminarjum wschodniem istnieje obszerna cerkiew, dawny kościół pobernardyński, w Złoczówce, gdzie jest około 500 świeżo nawróconych, obsługiwanych narazie przez proboszcza z Żabcz, w Zastawiu powiatu rówieńskiego, gdzie jest nawet materjał na budowę nowej cerkiewki, ofiarowany przez Hr. Steckiego i Hr. Brzozowskiego, wreszcie w Łucku, gdzie narazie nabożeństwa wschodnie odprawiane są przez Ks. Pasiecznika w kaplicy, znajdującej się przy Seminarjum diecezjalnem.

Jak widać z powyższego zestawienia, organizacja wschodnio-katolickiego obrządku na Wołyniu znajduje się w pełnym rozwoju. Cyfra miejscowości, w któ-

rych odprawianą bywa służba Boża tego obrządku stale lub od czasu do czasu, dosięga prawie 30. Wiernych, już to przyjętych do Kościoła z prawosławia, już to kolonistów z Galicji, jest razem kilkanaście tysięcy. Są niektóre parafje bardzo nieliczne, ale jest także kilka znacznych, jak Dubieczno, Antonówka, Kraska, które liczą wiernych na tysiące. Niektóre z tych grup przetrwały ogień próby: na Żabcze i Dubieczno urządzano ze strony prawosławnej formalne napady; w miejscowościach, gdzie ludność zgłosiła swe przystąpienie do unji lub jakieś dla niej sympatje, urządzano misje prawosławne. Nie wszędzie kuszona ludność wytrwała przy pierwotnem przedsięwzięciu i częściowo odpadła, ale w niektórych miejscowościach pozostała wierną Kościołowi. Nie mogąc zaś korzystać z dawnych swoich świątyń, zdobyła się, oczywiście przy pomocy materjalnej Kurji Biskupiej, na nowe cerkwie; w ten sposób powstało kilka nowych ładnych cerkiewek lub przynajmniej prowizoryczne kaplice. Byt, unji zatem na Wołyniu można uważać za zapewniony.

A kiedy raz ten ruch się począł, wiadomość o nim dociera do coraz dalszych zakątków kraju. Ludność prawosławna, niejednokrotnie niezadowolona z swoich pasterzy, dowiaduje się o możności opuszczenia ich bez sprzeniewierzenia się swemu obrządkowi, który kocha. Do Kurji biskupiej w Łucku raz po raz nadchodzą zgłoszenia całych wsi, albo grup poważnych o przyjęcie do Kościoła katolickiego. Stoi temu na przeszkodzie brak kapłanów wsch. obrz., jako też brak środków materjalnych na budowę i zaopatrzenie jakiej takiej świątyńki; wreszcie i słuszna przezorność nie pozwala na skwapliwe wysłuchiwania wszystkich tych zgłoszeń. Niektóre bowiem z nich są wywołane zbyt poziomemi pobudkami, by można zaufać w ich szczerość i trwałość. Niekiedy zwłoką trzeba go wypróbować.

Bądź co bądź, ruch wszczęty, pomimo trudności, będzie się zapewno szerzył i pogłębiał. Seminarjum wschodnie, które właśnie z inicjatywy Ks. Biskupa Szelążka powstało na terenie Wołynia, zacznie wkrótce dostarczać gruntownie przygotowanych kapłanów. Na Wołyniu ruch unijny, zwalczany zawzięcie przez prawosławne duchowieństwo, spotyka się z lepszem zrozumieniem katolickiego społeczeństwa, niż w innych diecezjach; sprzyja mu także ogół polskich księży. Potrzeba tylko włożenia w tę niwę jeszcze wiele pracy i znoju, a owoce okażą się niewątpliwie.

ODRODZENIE ZAKONU OO. BAZYLJANÓW.

W ubiegłym 1932 roku Zakon OO. Bazyljanów obchodził 50-ą rocznicę swego odrodzenia.

Przed streszczeniem historji reformy tego Zakonu — wspomnę pokrótce o jego początkach.

Zakon ten, założony przy końcu IV wieku przez św. Bazylego, arcybiskupa Cezarji i metropolitę Kapadocji, zgromadził w sobie mnóstwo zakonników. Św. Patrjarcha nadał istniejącym już zakonnikom nową formę wspólnego życia, a opracowawszy systematycznie zasady chrześcijańskiej ascezy, położył pierwszy podwaliny ascetyki, jako nauki doskonałości chrześcijańskiej. W krótkim czasie rozszerzył się Zakon po całym Wschodzie.

Zakonnicy św. Bazylego niejednokrotnie stawali w obronie wiary katolickiej przeciwko Arjanom, Monofizytom, Monoteletom; bronili także powagi i autorytetu Stolicy Piotrowej przeciw próbom schizmy na wschodzie. Już św. Bazyli, wobec sporów o Duchu Świętym, ucieka się do powagi papieża Damazego I, który też zwołuje szereg soborów w Rzymie i potępia błędne nauki Macedonjusza i Apolinarjusza. W siódmym wieku wybuchła herezja Monoteletów (zwolenników nauki o jednej woli w Chrystusie); między błądzącymi byli nawet patrjarchowie: Cyrus Aleksandryjski i Sergjusz Konstantynopolski i cesarz Herakljusz. Przeciwko tym błędom walczył piórem opat klasztoru bazyljańskiego w Bitynji pod Konstantynopolem, św. Maksym wyznawca (580 — 662), najuczeńszy i najzdolniejszy teolog swego czasu. Na so-

borze w Rzymie 649 r. za papieża Marcina I potępiono naukę Cyrusa, Sergjusza, Pawła i Pyrrhusa patrjarchów, wraz z dogmatycznemi edyktami cesarza. Przemawiał na tym soborze św. Maksym. W obronie wiary katolickiej i powagi Stolicy św. stawali bazyljańscy zakonnicy i później, jak św. Teodor Studyta w IX wieku, który nie widząc stałości w wierze katolickiej ówczesnych patrjarchów i biskupów Wschodu, szukał pomocy u papieża Leona III w Rzymie, nazywając go w listach najświętszym ojcem ojców. Również przeciw uchwałom synodów wschodnich posyłał on do papieża archimandrytę Epifanjusza i mnicha Eustachjusza dla wyjaśnienia i naprawy stosunków w Kościele Konstantynopolitańskim. Byli Bazyljanie i w innych krajach Wschodu, szczególnie na górze Atos, już od VIII wieku. Papież Stefan II udzielił błogosławieństwa mnichowi Piotrowi, który z Rzymu wyprawiał się na tę „świętą górę“. Papież Innocenty III w XIII wieku pisał do mnichów na Atosie i przyjął ich pod opiekę św. Piotra.

Zakon bazyljański, dokąd był w jedności kościelnej, dał Kościołowi kilku doktorów, teologów i pisarzy kościelnych i mnóstwo męczenników w czasie herezji Monoteletów, a później w walce z islamem; szczególnie prześladowano Bazyljanów przez 100 lat zgórą w czasie walki z czcią obrazów. Wsławili się w tym czasie św. German, patrjarcha Konstantynopolski (715—729) i św. Stefan. Bazyljanie zasiadali na katedrze św. Piotra w Rzymie, jak Jan VII (705—707). Po odstępstwie Focjusza i Cerularjusza od jedności z Rzymem, Zakon wraz z całym Kościołem greckim chylił się do upadku. W XV w. zabłysnął uczonością i prawdziwym duchem jedności kościelnej bazyljanin Bessarion, arcybiskup Nicei, późniejszy kardynał i ozdoba św. Kolegjum. Jego postać to jakby meteor w ciemności odszczepieństwa († 1472 w Rawennie).

Jest to wielce prawdopodobnem, że na Rusi zakonnicy św. Bazylego byli już w czasach przed Włodzimierzem. Wysłał ich do Kijowa patrjarcha Ignacy, były opat bazyljańskiego klasztoru w Carogrodzie. Po zaprowadzeniu wiary św. odznaczyli się w Kijowie pobożnością i świętością metr. Hilarjon, Antoni peczerski, Teodozy i inni. Potem, kiedy Cerkiew ruska, pod wpływem Greków, znalazła się poza jednością kościelną, w odszczepieństwo popadły także klasztory bazyljańskie. Liczba ich jednak wzrastała w ciągu wieków, tak iż w XVI stuleciu na samem terytorjum ówczesnej Rzeczypospolitej polskiej dosięgała cyfry 200. Życie zakonne jednak w nich i poziom intelektualny mnichów stały przeważnie nisko. Wiele z tych klasztorów, wbrew intencjom fundatorów, dostało się wraz z majątkami w ręce ludzi świeckich.

Po zawarciu przez Cerkiew ruską w r. 1596 unji z Kościołem katolickim nastąpiła p i e r w s z a r e f o r m a Bazyljanów w tych klasztorach, które unję przyjęły. Zaczęła się ona w Wilnie. Do prawie pustego klasztoru św. Trójcy wstąpił młodzieniec z Wołynia, Józafat Kuncewicz. Nie znalazłszy w klasztorze własnym dobrego przewodnika w życiu duchownem, szukał go u Ks. Jezuitów, którzy już podówczas posiadali słynną Akademję wileńską. Zaopiekowali się jego wyrobieniem duchownem, a poniekąd i naukowem wykształceniem O. Mikołaj Łęczycki, słynny pisarz ascetyczny, i O. Fabrycy, profesor w Akademji. Za przykładem Józafata Kuncewicza szukali pomocy u Jezuitów także jego młodzi towarzysze, nowicjusze bazyljańscy.

W r. 1605 obchodzono beatyfikację Alojzego Gonzagi, kleryka Tow. Jezusowego. Była to wielka zachęta dla młodych nowicjuszów bazyljańskich, szczególnie dla Józafata, przyszłego świętego męczennika. Kiedy 1622 r. ogłoszono uroczystą kanonizację św. Ignacego, metropolita Józef Welamin Rutski, jako protoarchimandryta Zakonu, oddał bazyljański nowicjat pod kierownictwo OO. Jezuitów. Ojcowie Mik. Łęczycki i Piotr Fabrycy pracowali nad nowicjuszami i klerykami bazyljańskimi. Była to pierwsza reforma Zakonu bazyljańskiego na Rusi. Z tej reformy wyszli światli Bazyljanie, całą duszą oddani Kościołowi. Z Zakonu, który przed unją miał charakter zakonu czysto kontemplatywnego, zamkniętego, w gruncie rzeczy o karności wielce podupadłej i rozluźnionej, po reformie Bazyljanie stali się zakonem czynnym, apostolskim, pracującym nad rozszerzeniem i utrwaleniem jedności kościelnej na Rusi. Odznaczył się posiadaniem całego szeregu znakomitych mę-

żów, żeby wspomnieć tylko o niektórych. Tak Metody Terlecki objechał całą południową Słowiańszczyznę, zaszczepiając katolicyzm lub utwierdzając w nim ludność, ciesząc się zaufaniem papieża Urbana VIII. Jakób Susza, Antoni Sielawa, Gabrjel Kolenda, metropolici uniccy Joachim Morochowski, Józef Mokosiej Bakowiecki, Leon Załęski i inni — są prawdziwie chlubą zakonu bazyljańskiego. W XVII i XVIII w. dzięki pracom zreformowanego Zakonu, stała się katolicką prawie cała Ruś, należąca podówczas do Rzeczypospolitej polskiej.

W 1692 r. — przystąpiła do unji przemyska, a 1700 r. lwowska diecezja, ostatnie, które dotąd przetrwały w odszczepieństwie. Wtedy wszystkich klasztorów unickich było 202, od Jakobsztatu i Iłłukszty w Kurlandji począwszy aż do Ławrowa i Ułaszkowiec na południu — i do Kaniowa i Rżyszczowa nad Dnieprem.

Po rozbiorach Polski większa część unickich klasztorów bazyljańskich, bo aż 144, dostała się pod panowanie Rosji. Ta, oczywiście, nienawistnem okiem patrzała na Kościół unicki, a przedewszystkiem na podporę unji Bazyljanów. Jeszcze za polskich rządów, Piotr I, wszedłszy do Polski jako sprzymierzeniec króla Augusta II, znęcał się nad Bazyljanami w Połocku, z których kilku zamordowano. Po rozbiorach można się było spodziewać dla Zakouu najgorszych rzeczy. Jakoż, począwszy od Katarzyny II, redukowano ustawicznie liczbę klasztorów i zakonników, aż w r. 1839, po odstępstwie Siemaszki i Łużyńskiego, wszystkie pozostałe jeszcze siedziby Bazyljanów uznane zostały za prawosławne, a zakonników, którzy z tem pogodzić się nie chcieli, rozproszono. Jedynie w Królestwie Kongresowem pozostawiono pięć klasztorów (w Warszawie, Lublinie, Chełmie, Zamościu i Białej), które wegetowały, aż spotkał je los innych w r. 1864, a w r. 1875 i sama Unja istnieć przestała.

W zaborze austrjackim, jakkolwiek nie dążono do całkowitego zniesienia Zakonu, redukowano jego klasztory. W chwili rozbioru Polski, było na tem terytorjum 58 klasztorów bazyljańskich z 392 zakonnikami. Ponieważ diecezje przemyska i lwowska przystąpiły do unji najpóźniej, bo dopiero na przełomie XVII i XVIII stulecia, przeto znajdujących się tutaj Bazyljanów nie dotknęła reforma, przeprowadzona przez metropolitę Rutskiego i Jezuitów. Dokonał jej w pewnej mierze około roku 1711 archimandryta unjowski, potem biskup lwowski, Barlaam Szeptycki. Począwszy od cesarza Józefa II, liczba klasztorów bazyljańskich zmniejszała się, a nawet w tych, które pozostały, topniała liczba zakonników. Z podanej wyżej liczby 392-ch, było ich w r. 1867, roku kanonizacji św. Józafata, zaledwie 80-u, a po latach piętnastu, w r. 1882 — tylko 54-ch w 14 klasztorach.

Jednocześnie z tym upadkiem liczbowym, Zakon podupadał i pod względem karności zakonnej i gorliwości apostolskiej. Już w r. 1816 prowincjał Teofan Hołdajewicz ubolewał nad tym upadkiem i żalił się, że niema komu złemu zaradzić. Jakież były przyczyny tego upadku?

Oprócz przyczyn ogólniejszej natury, które obniżyły także życie zakonne w łacińskim obrządku, jak zaszczepiony Kościołowi duch józefinizmu, zabronienie żywszych i bezpośrednich stosunków ze Stolicą Apostolską i ogólne obniżenie świadomości katolickiej, w Cerkwi ruskiej w Galicji działały nadto inne swoiste czynniki. W połowie XIX-stulecia poczęła się budzić wśród Rusinów w Galicji świadomość narodowa, niestety jednak prędko ten ruch rozszczepił się na dwa obozy: rusofilski i narodowiecki. Pierwszy, zapatrzony w Rosję, przyznawać się począł do narodowej i kulturalnej z nią jedności, co nie mogło nie osłabiać przywiązania do Kościoła katolickiego, a wywoływać sympatyj do prawosławia. W Galicji powstała cała prasa moskalofilska *(pisma Słowo, Prołom, Russkaja Rada)*, która gloryfikowała wszystko, co rosyjskie, nie wyjmując nawet polityki prześladowczej rządu petersburskiego względem unji. Musiało to prowadzić do zobojętnienia dla unji w samej Galicji, skąd też dziesiątki księży poszły na Chełmszczyznę, by tam być narzędziem w tępieniu unji. W takiej atmosferze trudno było o powołania zakonne i o katolicką gorliwość wśród zakonników, którzy z tego społeczeństwa przecież pochodzili. Lecz i w obozie „narodowym“, który przybrał niebawem nazwę „ukraińskiego“, nie było wiele lepiej pod względem uświadomienia katolickiego. *Diło* i inne pisma tego obozu radykalizowały w sprawach religji i często występowały



Kapituła gen. OO. Bazyljanów w Dobromilu, 1931.
(Do art. „Odrodzenie OO. Bazyljanów")



Klasztor OO. Bazyljanów w Ławrowie (pow. Nowy-Sambor)
(Do art. „Odrodzenie OO. Bazyljanów")



Parafja unicka w Dubiecznie
(Do art. „Rozwój akcji un. na Wołyniu")



Unici pod cerkwią w Hnidawie
(Do art. „Rozwój akcji un. na Wołyniu")



Cerkiew w Krasce
(Do art. „Rozwój akcji un. na Wołyniu")



Kaplica w Rafałówce
(Do art. „Rozwój akcji un. na Wołyniu")



Parafjanie uniccy w Humniszczu
(Do art. „Rozwój akcji un. na Wołyniu")



Cerkiew Seminarjum papieskiego w Dubnie
(Do art. „Rozwój akcji un. na Wołyniu")



Ś. p. O. Protoigumen Włodz. Piątkiewicz w trumnie

gwałtownie przeciwko władzom duchownym i Stolicy Świętej. W takiej atmosferze wegetowały i marniały resztki Bazyljanów.

Nad upadkiem Zakonu około 1882 r. bolał ówczesny jego prowincjał, O. Klemens Sarnicki, profesor teologji na Uniwersytecie lwowskim, i począł oglądać się za środkami odnowienia go. Najodpowiedniejszymi do tego celu ludźmi wydali się mu Ojcowie Jezuici, którzy niegdyś za Rutskiego dokonali już raz reformy Bazyljanów. Prowincjałem Jezuitów był podówczas Ks. Henryk Jackowski, który przed paru laty zapoczątkował tajną misję wśród Unitów na Podlasiu, został tam schwytany i uwięziony i niedawno powrócił z więzienia w Siedlcach. Ustawiczną jego troską było ratowanie dusz „opornych“ unitów w Kongresówce, a umacnianie unji w Galicji. Pragnienia zatem dwóch tych prowincjałów zeszły się ze sobą i poczęto wspólnie naradzać się nad odrodzeniem Zakonu św. Bazylego, który następnie miał stanowić czynnik umocnienia przywiązania do Kościoła wśród Rusi galicyjskiej. Opracowano plan reformy, którą miał przeprowadzić Zakon Jezuitów, wychowując nowe pokolenie Bazyljanów bez kontaktu ze starymi. Plan ten został przedłożony Stolicy Świętej, która go zatwierdziła i papież Leon XIII bullą *Singulare praesidium* polecił przeprowadzenie jego Jezuitom galicyjskim. Reforma polegać miała na tem, że pod zarząd Jezuitów przechodził bazyljański klasztor w Dobromilu, gdzie mieli otworzyć i prowadzić nowicjat Bazyljanów; Bazyljanom niereformowanym zabroniono nadal przyjmować nowicjuszów; w miarę jak się miała powiększać liczba wychowanków nowicjatu dobromilskiego, w zarząd Jezuitów miały przechodzić inne klasztory, odjęte od niereformowanych, w których to klasztorach miały być urządzane studja filozoficzne i teologiczne i rozpoczynana miała być praca duszpasterska i apostolska kapłanów nowego posiewu. Przełożeństwa, profesury i kierunek Zakonu Bazyljanów miał spoczywać w rękach Jezuitów do tej pory, aż dojrzeją odpowiednio Ojcowie Bazyljanie, którym będzie można je powierzyć.

Jak tylko ogłoszono bullę papieską, zapowiadającą reformę Bazyljanów, prasa uderzyła na trwogę. Pierwszy głos podniosły dzienniki *Słowo*, *Prołom*, *Wicze*, z partji moskalofilskiej, *a Diło, Batkiwszczyna*, *Zerkało* z partji narodowieckiej. Ile niskich insynuacyj podsunęło Ojcu św. *Słowo*, nazywając dzieło reformy dezorganizacją ruskiej Cerkwi, przepowiadając całkowity jej upadek, kpiąc w złośliwy sposób z osoby papieża i wyrażając się o nim szyderczo, wzywając przedewszystkiem duchowieństwo do protestów! Tę robotę z zapałem godniejszym lepszej sprawy prowadziła prasa moskalofilska, przy poparciu odłamu duchowieństwa przez kilka lat. Podobnie pisała i prasa ukraińska. Jeden z posłów wzywał w *Batkiwszczynie* do przejścia na prawosławie lub na sztundę. Posypały się protesty nawet duchowieństwa, jedne wprost do Rzymu, drugie ogłoszono w czasopismach, domagając się odmówienia przez rząd *exequatur* dla papieskiego dekretu. Poruszono rząd austrjacki, protestowano ustnie u Nuncjusza w Wiedniu, Stolicy Świętej przesłano długi memorjał. — Odmawiano papieżowi prawa oddawać dobra bazyljańskie Jezuitom. Prawnicy byli w kłopocie, gdzie wnosić protesty na odpowiedzi austrjackiego rządu, który w tym wypadku stanął po stronie papieża. Zwoływano wiece, podburzano na nich lud. Raz wmawiano w świat, że Rzym chce bazyljańskie dobra oddać Jezuitom (tak pisało *Słowo*), to znowu, że chce przeciągnąć Bazyljanów na łaciński obrządek, to wreszcie, że chce ich spolonizować, a przez nich Cerkiew. Obrzucono błotem papieża i Jezuitów, i Ks. Sarnieckiego. W pismach ukazywały się paszkwile, a nawet karykatury papieża. Grożono wszystkim „ruskim lwem“, „ruskim synodem“. Przy tem wszystkiem nie zadawano sobie nawet tyle trudu, żeby uważnie przeczytać bullę i ogłosić ją w przystępnem dla wszystkich tłumaczeniu; podawano tylko łaciński jej tekst.

Reformę Bazyljanów uważano za ogólne nieszczęście narodowe. — Na metropolitę Józefa Sembratowicza liczono, że pojedzie do Rzymu i przedstawi papieżowi potrzebę cofnięcia bulli. Metropolita rzeczywiście pojechał do Rzymu, ale wezwany przez Stolicę Św. i tam na stałe zamieszkał; metropolja została powierzona jego krewnemu, Ks. Sylwestrowi Sembratowiczowi, który całkowicie sprzyjał reformie.

Pomimo tych sprzeciwów różnych czynników nietylko narodowościowych, politycznych, ale nawet przedstawicieli nauki, profesorów lwowskiego uniwersytetu, rozpoczęte dzieło reformy postępowało naprzód. Kiedy po objęciu klasztoru dobromilskiego Jezuici zastali w nim tylko jednego nowicjusza i trzech Ojców staruszków, to po zreformowaniu budynku klasztornego przyjęto zgłoszonych do nowicjatu 20 młodzieńców. Niedługo potem zgłosili się dobrowolnie niektórzy starzy OO. Bazyljanie dla odbycia nowicjatu. W roku 1884 objęto reformą drugi klasztor, Ławrów, 1886 r. Lwów, 1888 Krystynopol, i tak stopniowo objęto w zarząd OO. Jezuitów wszystkie klasztory. Burza protestów i niechęci do Bazyljanów nie ustawała. Chociaż zczasem zabrano i inne pozostałe klasztory i mianowano w nich przełożonych z nowych zreformowanych Bazyljanów, społeczeństwo ruskie długo nie dowierzało Bazyljanom, mając ich za Polaków, bo myślano wogóle, że OO. Jezuici mają poruczone sobie jako najważniejsze zadanie — spolonizować i zlatynizować bazyljański Zakon. Żyją jeszcze księża, którzy jeszcze w 1894 r. a nawet i 1897 r. spotykali się z zarzutami, że się odważyli zajść do bazyljańskiego klasztoru. „Uważajte, bijte sia Boha, ne chodit do Wasyłjan, bo was woźmut lude na zuby“ — mówili jedni drugim.

Ta obawa polonizacji przez Jezuitów była tak silną, że zaraz w początkach reformy udała się deputacja ruskich polityków do cesarza Austrji Franciszka Józefa z prośbą o obronę przed tą rzekomą polonizacją. Rzeczywiście osiągnięto to, że zamiast Polaka, O. Gaspara Szczepkowskiego, mianowanego mistrzem nowicjatu i rektorem klasztoru w Dobromilu, został przeznaczony na rektora Niemiec, O. Eryk hr. Brandis. Ten jednak był krótko, od grudnia 1882 r. do maja 1883 r. nie mogąc wyznać się w galicyjskich stosunkach, wyjechał z Dobromila, a ks. Szczepkowski dalej sprawował urząd rektora i magistra nowicjatu.

Dzieło reformy Bazyljanów przez Jezuitów trwało 23 lata. W roku 1905 Stolica Święta zarządziła wybór Prowincjała z pośród zreformowanych Bazyljanów. OO. Jezuici, spełniwszy włożony na nich obowiązek, opuścili swoich wychowanków, unosząc ze sobą szczerą ich wdzięczność. W historji bazyljańskiego Zakonu złotemi zgłoskami zostały zapisane nazwiska tych czcigodnych i zacnych Ojców, którzy z poświęceniem iście zakonnem, wyłącznie na większą chwałę Boga, prawie ćwierć stulecia pracowali nad duchownem wykształceniem całego pokolenia Bazyljanów. Wstąpiłem do Zakonu dziewięć lat po reformie, t. j. 1891 r. Rektorem i magistrem nowicjatu był wówczas ks. G. Szczepkowski, który od pierwszego dnia prowadził reformę naszego Zakonu. Nie słyszałem od niego, ani od ks. Wojciecha Baudisa lub innych żyjących jeszcze księży, jak ks. Warol, ks. Lic, nigdy nic takiego, coby dotykało moje uczucia narodowe. Nauczano nas tylko służyć Bogu i Kościołowi, miłować Boga i bliźniego, pracować nad zbawieniem własnem i bliźnich i być wiernym Stolicy Apostolskiej, a swój naród miłować w Bogu i dla Boga.

Jakże się przedstawiają obecnie rezultaty dokonanej reformy? Opiszę je pokrótce. Zamiast 54 zakonników Bazyljanów, jak było w 1882 r. i tylko w Galicji wschodniej, liczy Zakon obecnie 534 członków. Z tej liczby było przy końcu 1932 roku: 148 kapłanów, 197 kleryków i 189 Braci. Zamiast 14 klasztorów, jest obecnie w samej Polsce 18. W 1882 r. Bazyljanie byli tylko w Galicji, z węgierskimi nie mając żadnego związku. Od roku 1920 przeprowadza się reorganizacja Zakonu na terytorjum dawnych Węgier, i przez 12 lat zdołano zreformować swojemi siłami wszystkie tamtejsze klasztory. Podczas gdy w r. 1882 znajdowały się bazyljańskie klasztory tylko w Austro-Węgrzech, obecnie Zakon posiada poza Polską jeszcze dwie całe prowincje, jedną na zakarpaciu, w Czechosłowacji, 5 klasztorów w Rumunji, na Węgrzech i w Jugosławji, drugą w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Oprócz tych trzech prowincyj jest jeszcze wiceprowincja w Brazylji. Zakarpacka prowincja liczy 129 zakonników, amerykańska 68, brazylijska 15. — Cały zakon znajduje się pod rządami Generała, rezydującego w Rzymie. W klasztorach, np. w Dobromilu w r. 1882 było 3 Ojców staruszków i 1 nowicjusz; obecnie jest tam 43 zakonników, w Krechowie zamiast 2 z roku 1882, jest obecnie 76; w Krystynopolu, zamiast 2 — jest 40; w Żółkwi jest ich 27; w Munkaczu na

Zakarpaciu jest 43, i t. d.

W r. 1895 otworzono w Żółkwi drukarnię dla wydawnictwa książek religijnych. Z tej drukarni wyszło już ponad 150 książek w miljonach egzemplarzy. Ponad 30 lat wychodzi miesięcznik dla ludu *Misionar*. Od 1924 r. wychodzi także naukowe wydawnictwo *Analecta (Zapysky)* Zakonu, stojące na wysokim poziomie i pozostaje w stosunkach wymiennych z wydawnictwami zagranicznych akademij. Również ma Zakon swoją drukarnię na Zakarpaciu, gdzie Ojcowie wydają religijne książki i miesięcznik ludowy. Podobnież wydają misjonarze w Brazylji w swojej drukarni czasopismo katolickie, a także w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. W Mariapowczu na Węgrzech wydają miesięcznik po węgiersku, a w Biksadzie w Rumunji po rumuńsku.

Corocznie dają Ojcowie około 100 misyj i rekolekcyj w kraju, od kleryków po seminarjach i kapłanów począwszy, a na robotnikach i sługach po miastach skończywszy. W ostatnich latach odbywają się po miastach co roku pod ich kierownictwem rekolekcje dla inteligencji. Oprócz tego pracują nasi Ojcowie i w innych wydawnictwach katolickich, jak np. *Nowa Zorja*, *Prawda*, *Dobryj Pastyr*, a także w zagranicznych czasopismach, jak wiedeńska *Reichspost* i inne, umieszczają od czasu do czasu artykuły z dziedziny historycznej lub informują o ruchu katolickim w kraju.

O. Makary Karowęć Z. Ś. B. W.

Ś.P. O. PROTOIGUMEN WŁODZIMIERZ PIĄTKIEWICZ

Przez śmierć swego przełożonego, O. Protoigumena Piątkiewicza, misja wschodnia OO. Jezuitów poniosła niepowetowaną stratę. Strata owszem dotknęła cały zakon, do jakiego zmarły należał, był on bowiem jednym z najznakomitszych jego członków ostatnich czasów.

Urodzony 26 grudnia 1865 r. w Odrzykoniu, pow. krośnieńskiego, do gimnazjum uczęszczał w Rzeszowie. Nie czekając wszakże na maturę, poszedł za łaską powołania już w 15 roku życia, wstępując do nowicjatu jezuickiego w Starejwsi 8 sierpnia 1880 r. Spędza tam, w sukience zakonnej, swoje młodzieńcze lata, odbywając nowicjat i nauki „humanitatis" i retoryki. Filozofję studjuje w Chyrowie i Tarnopolu, a teologję w kolegjum krakowskiem na Wesołej. Kończy studja w r. 1894, rok wcześniej wyświęcony już na kapłana.

Lata pracy kapłańskiej O. Włodzimierza przedstawiają wielką rozmaitość. Na kilka zawodów zaciągany jest do pracy pisarskiej przy *Przeglądzie Powszechnym* pod kierunkiem śp. ks. Marjana Morawskiego; trzy lata wykłada słuchaczom zakonnym w Krakowie dogmatykę; jest przełożonym po kilka lat w różnych domach Towarzystwa: superjorem we Lwowie; jest rektorem w Krakowie; konsultorem prowincji; dwa lata spędza w Rzymie, w centralnym Zarządzie Zakonu, jako jeden z sekretarzy O. Generała. W latach 1908—1912 rządzi, jako prowincjał Jezuitami polskimi, a w latach 1915—1918, jako superjor rezydencji w Stanisławowie, znajdującej się pod okupacją rosyjską, obejmuje prowizoryczne rządy nad odciętymi od Krakowa domami, wyjeżdża na Ukrainę, czyniąc zachody około ugruntowania tam Zakonu, które jednak udaremniła rewolucja bolszewicka. Po ukończeniu wojny pracuje w Krakowie, Warszawie i znowu w Krakowie, gdzie w latach 1922—1925 jest superjorem domu św. Barbary.

Na wszystkich tych stanowiskach zyskiwał najwyższe uznanie. Jego wykłady teologiczne odznaczały się głębią ujęcia przedmiotu, czego pomnikiem jest jego praca „Mistyczne Ciało Chrystusa", należąca do najlepszych rozpraw teologicznych, jakie posiada literatura polska. Do Rzymu został wezwany dzięki doskonałemu władaniu łaciną. Jako pisarz odznacza się klasycznym spokojem stylu, wykończeniem starannem, różnorodnością zainteresowań, Śp. ks. Morawski uważał go za najodpowiedniejszego na swego zastępcę na stanowisku redaktora *Przeglądu Powszechnego*, do czego jednak nie doszło. Próbował z powodzeniem

nawet poezji, udatnie tłumacząc wyjątki z Sarbiewskiego lub pisząc okolicznościowe wiersze. W rządach domami i prowincją pozyskiwał sobie ludzi swoich i obcych swą bystrą inteligencją i wielką subtelnością serca.

Rok 1925 jest dla ks. Piątkiewicza przełomowy. Przed rokiem prowincja polska, powolna głosowi Stolicy św., poczęła organizować wschodnią gałąź swego zakonu i założyła placówkę wschodniego obrządku w Albertynie. Sprawa jednak natrafiała na duże trudności z powodu braku ludzi. Wtedy O. Piątkiewicz, podówczas już 60-letni, ofiaruje się na tę pracę. Do spraw wschodnich żywił stałą skłonność od czasu chwilowej pracy w scholastykacie OO. Bazyljanów w Dobromilu. Zgłoszenie zostało przyjęte: O. Włodzimierz zostaje mianowany superjorem misji wschodniej i 17 lipca 1925 r. obejmuje to stanowisko. Pozostał na niem do końca życia. Była to z jego strony ofiara, zaiste wielka. W latach podeszłych trzeba było nauczyć się języka staro-słowiańskiego i liturgji wschodniej, czyli pokonać trudności dla młodego nawet wielkie. O. Piątkiewicz tak opanował finezje tego obrządku, że wydawało się, jakby w nim się urodził. Nauczył się języków rosyjskiego i białoruskiego, przynajmniej o tyle, by móc wrazie potrzeby porozumieć się z ludnością, mówiącą tymi językami i czytać pisma i książki.

Że praca nad wskrzeszeniem Unji na kresach będzie pracą nie bardzo popularną, z tego zdawał sobie sprawę. Znany w Zakonie jako gorący patrjota był przeświadczony, że praca nad Wschodem jest misją Polski i dlatego cały ciężar niepopularności mężnie wziął na siebie.

Ostatnie lata swego pracowitego życia miał zatrute z powodu polemiki przeciwko Albertynowi i akcji unijnej. Chwytał wtedy za pióro, wyjaśniał nieporozumienia. W tym celu ogłosił kilka pomniejszych artykułów i większą broszurę „Prawda o Albertynie". Borykanie się z trudnościami podkopało jego zdrowie, bez tego niezbyt mocne. Postępowała skleroza, rozwinęła się choroba serca; ostatnie pół roku prawie nie opuszczał łóżka. Ale do końca trwał na posterunku i bronił sprawy, którą mu Kościół powierzył. Natura, niezmiernie wrażliwa, odczuwał głęboko ataki na pracę misji sobie powierzonej, które uważał za niesprawiedliwe, albo za smutne nieporozumienie.

W ostatnich dwóch miesiącach uczuł ulgę w cierpieniach i niejaki przypływ sił, więc począł więcej krzątać się po domu, wchodząc w najdrobniejsze szczegóły zarządu nim. Nowe pogorszenie przyszło 19 marca, mimo to pracował dalej. Chodziło mu koniecznie o wykończenie artykułu, przeznaczonego dla *Oriensu* w obronie napastowanej niesłusznie placówki pracy w Synkowiczach. Nie wykończył go. 23 marca oznajmił usługującemu mu bratu zakonnemu, że czuje się na tyle dobrze, by pójść do kaplicy dla wysłuchania Mszy świętej. Usiadł w presbiterjum za ikonostasem i cicho modlił się. Podczas czytania „Apostoła" celebrujący kapłan spojrzał na siedzącego Protoigumena i zauważył, że mu jest niedobrze. Przed Credo podczas słów liturgji „Wozlubim drug druga da, jedinomyśljem itpowiemy" siedzący wciąż chory począł się dusić, głowa mu zwisła. Zaalarmowano innych ojców i braci. Inny kapłan, przybiegłszy, udzielił choremu Ostatniego Namaszczenia. Kiedy celebrans doszedł do Komunji świętej, umierający ducha wyzionął. Zamiast sakramentalnego zjednoczenia z Chrystusem, może Go ujrzał już bez zasłony wiary... Umarł ze stułą na ramionach, u stóp ołtarza, któremu tyle lat służył!

Jak w ciągu swej pracy w Albertynie zdołał pozyskać sobie ludność, okazał pogrzeb. Odbył się on w niedzielę 26 marca, a trwał z nabożeństwami żałobnemi niemal cały dzień. We wsi niewielkiej zebrało się około 2000 ludzi, by odprowadzić Zmarłego na wieczny spoczynek. Kondukt żałobny prowadził JE. Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki, Wizytator Apostolski dla wsch. obrz., w otoczeniu duchowieństwa obu obrządków katolickich. Ze Lwowa przybył w imieniu JE. Ks. Metropolity Szeptyckiego i Akademji teologicznej Ukraińskiej jej rektor, Ks. Dr. Józef Ślipyj. Nad otwartym grobem przemówił Ks. Biskup po rosyjsku, Ks. Dr. Ślipyj po ukraińsku, Ks. Dziekan Świrkowski ze Słonima po polsku, wreszcie O. Niemancewicz, żegnając Zmarłego imieniem parafji — po białorusku. Po modłach wschodniego obrządku kler łaciński odśpiewał łacińskie *Libera*, uczennice słonimskiego seminarjum SS. Niepokalanek

odśpiewały polską pieśń „W mogile ciemnej“, a cały lud obu obrządków — polskie „Anioł Pański“. Czy nie był to piękny symbol jedności wiary i miłości katolickiej obu narodowości i obu obrządków tego zakątka kraju? Przed cnotą i ofiarnem poświęceniem się Zmarłego pochyliły się wszystkie czoła. Sympatyczne nekrologi ukazały się nawet w tych dziennikach, jak *Słowo* i *Kurjer Wileński*, które akcję, jakiej Zmarły służył i przewodniczył, zwalczają lub mają wiele co do niej zastrzeżeń [1]) Nadeszło wiele telegraficznych i listownych kondolencyj, z których pierwsze były od J. E. Nuncjusza Apostolskiego Mgra Marmaggi, i od JE. Ks. Biskupa Przeździeckiego z Siedlec.

Misję wschodnią OO. Jezuitów opuścił jej organizator i pierwszy przełożony. Nie odszedł jednak cały. Zostawił wśród tych, których wychowywał, swojego ducha i swoje przykłady. Pójdą jego ciernistą drogą i prowadzić dalej będą rozpoczęte przezeń dzieło.

Ks. Jan Urban.

Ś. P. ARCYBISKUP PIOTR MAŃKOWSKI

Dnia 8 kwietnia b. r., w pociągu między Przemyślem a Lwowem, umarł nagle Arcybiskup Mańkowski, powracając z pogrzebu swego współkonsekratora, Ks. Nowaka, Biskupa przemyskiego. Ks. Arcybiskup Mańkowski był przyjacielem nowo powstałego *Oriensu*. Nadesłał do redakcji parę artykułów w obronie akcji unijnej. Liczyliśmy na stałe współpracownictwo jego pióra. Bóg inaczej zrządził.

Urodzony 1 listopada 1866 r. w Sakince na Podolu. Właśnie tego roku rząd rosyjski katował diecezję kamieniecką, a jej biskupa Fijałkowskiego wywoził na Krym. Jednocześnie przyszedł na świat ten, który miał być jego następcą na przywróconym biskupim tronie. Jako syn bogatych ziemian, Piotr Mańkowski mógł odbywać studja za granicą: gimnazjum realne w Dreźnie, uniwersytet w Wrocławiu. Oddawał się po nich pracy na roli, lecz w 30 roku życia poczuł powołanie kapłańskie i wstąpił (1896) do seminarjum duchownego w Żytomierzu. Kapłanem został już w trzy lata potem (1899), przeznaczony, jako jeden z wikarjuszy, do obsługi katedry żytomierskiej. W r. 1902 powierzono mu odpowiedzialniejsze stanowisko proboszcza w Kamieńcu Podolskim i tem samem stróża osieroconego kościoła katedralnego. Na tem stanowisku przeżywa lata pierwszej rewolucji rosyjskiej, ukazu tolerancyjnego, konstytucji i reakcji politycznej Stołypina. Czasy względnej wolności Kościoła snać umiał wykorzystać dla jego wzmocnienia, dla pomnożenia liczby wiernych, skoro ciężka reakcja stołypinowska spadła i na niego. W r. 1910 rząd usuwa go z Kamieńca, za organizowanie tajnych zakonów, pozbawiając jednocześnie możności zajęcia innego równorzędnego stanowiska. Wtedy Ks. Mańkowski, wezwany przez władzę diecezjalną do Żytomierza, zajmuje w Konsystorzu podrzędne kancelaryjne stanowisko. Wypadki wojenne oderwały go i od tej pracy, dopiero w r. 1917 zostaje wikarjuszem generalnym administratora apostolskiego w tej części diecezji łucko-żytomierskiej, którą obejmowała okupacja wojenna niemiecka i austrjacka.

Po upadku caratu Stolica Święta postanowiła przywrócić skasowane przez Rosję diecezje katolickie, w tej liczbie i Kamieniecką. Na jej pasterza powołany został właśnie Ks. Piotr Mańkowski, prekonizowany 24 września 1918 i konsekrowany na biskupa w Krakowie na Wawelu przez JE. Księcia Biskupa Sapiehę 30 listopada tegoż roku. Wznowienie diecezji kamienieckiej zbiegło się z powstaniem Polski do samodzielnego bytu, nie było jednak jej danem należeć do Rzeczypospolitej. Podole długi czas jeszcze przechodzi koleje różnych tworów politycznych ukraińskich, to wpada w ręce bolszewików. Z tego powodu i Pasterz nie może powitać swej owczarni. Dopiero 26 sierpnia 1919 obejmuje jej rządy przez swego prokuratora, Ks. kanonika, Nosalewskiego, a osobiście zjawia się i ingres odbywa 8 grudnia tegoż roku. Nie na długo. Ledwie urządził diecezję, spada na Podole nawała

[1]) W pomienionych dziennikach podano, że ś. p. O. Piątkiewicz pracował w *Przeglądzie Lwowskim*. Widocznie pomieszano ten „Przegląd“ z „Przeglądem Powszechnym“. Przegląd Lwowski już nie istniał, kiedy ś. p. Zmarły rozpoczynał swoją pisarską działalność.

bolszewicka w lipcu 1920 r. i Ks. Biskup z częścią duchowieństwa zmuszony jest uchodzić na Zachód. Nawet zakończenie wojny nie przywróciło go opuszczonej diecezji. Traktat ryski całą ją pozostawił poza granicami Polski. Ks. Biskup Mańkowski (podobnie jak ś. p. Biskup Łoziński) odczuł to jako pomniejszenie ojczyzny i nieszczęście dla Kościoła i dał temu wyraz w publicznym liście protestacyjnym.

Osiedliwszy się w Buczaczu, w Galicji, Ks. Biskup zarządza diecezją z oddala. W Buczaczu tworzy nawet związek przyszłego seminarjum diecezjalnego. Rządy jednak, z powodu coraz bezwzględniejszego prześladowania bolszewickiego stają się wprost niemożliwe, i dlatego w r. 1926, straciwszy nadzieję powrotu do diecezji, składa rezygnację z biskupstwa kamienieckiego w ręce Stolicy Świętej. Administrację znowu osieroconej diecezji Ojciec św. powierzył wtedy Ks. prałatowi Świderskiemu, który niebawem znajdzie się w Kazamatach G. P. U. bolszewickiego. Ks. Mańkowski tymczasem, otrzymawszy tytuł arcybiskupa Enejskiego *in part. inf.* wchodzi do kapituły łuckiej, na mieszkanie jednak otrzymuje dawne kolegjum jezuickie w Włodzimierzu na Wołyniu, dokąd przenosi z Buczacza seminarjum już jako seminarjum mniejsze diecezji łuckiej. Odtąd prowadzić będzie aż do śmierci życie ciche, ukryte, na skromnem stanowisku ojca duchownego seminarzystów, resztę czasu poświęcając pracy piórem.

Jako pisarz, zmarły Arcybiskup pozostawił po sobie cały szereg utworów ascetycznych, oryginalnych i tłumaczonych, a nadto pisał wiele z dziedziny liturgji, której był wielkim miłośnikiem, znawcą i stróżem wobec różnych niezgodnych z jej duchem zwyczajów (książka: *Po naszemu*).

Stale interesował się także ruchem unijnym, odkąd on się objawił. Do przyjaznego ustosunkowania się doń decydującym momentem była dlań wola Stolicy Świętej. Wschodni obrządek wywdzięczył mu się w dniu pogrzebu. Obok kilku Ks. Biskupów obrz. łac. zjechali do Łucka dla oddania mu ostatniej posługi Ks. Biskupi wsch. obrz.: Ks. Biskup Jan Buczko, sufragan z Lwowa, i Wizytator Apostolski Mikołaj Czarnecki, w otoczeniu mitratów i księży. Katedra łucka, kto wie czy nie po raz pierwszy rozbrzmiewała wspaniałemi pieniami liturgicznemi w języku pra-słowiańskim, wykonanemi przez ukraińskich kleryków z Lwowa. Duchowieństwo obu obrządków zaniosło śmiertelne szczątki do sklepu pod katedrą, gdzie oczekują na zew Anioła, a może na wcześniejsze przeniesienie do opuszczonej dziś katedry w Kamieńcu.

Ks. Jan Urban.

SŁONIMSKI PLEBISCYT.

W sprawach kościelnych właściwie nie powinno być miejsca na plebiscyty. Takie sprawy, jak tworzenie parafij, wyznaczanie na nie kapłanów, wyznaczanie im pracy, pracy tej porządek i metody, cała działalność misyjna — wszystko to należy do władzy duchownej, do Biskupów, „których postanowił Duch Święty, aby rządzili Kościołem Bożym" (Dz. Ap. 20, 28).

Do spraw czysto kościelnego charakteru należy niewątpliwie i organizowanie akcji unijnej we wschodnim obrządku, które odbywa się według wskazań Stolicy Świętej i pod czujnem okiem katolickich biskupów. Ze strony wiernych należałby się tym zarządzeniom pasterzy duchownych posłuch i zaufanie do nich. Niestety, ze sprawy kościelnej usiłowano uczynić, pod wpływem namiętności i niezrozumienia, rzecz polityczną. Sprawę jedności wiary — naczelny ideał Kościoła Chrystusowego — poczęto oceniać według kryterjów doczesnych. Zresztą i ze stanowiska tych kryterjów nie dało się akcji unijnej skompromitować inaczej, jak za cenę niesumiennych oskarżeń pracujących w tej dziedzinie o rzeczy, od których byli jak najbardziej dalecy. Tak powtarzano w prasie aż do znudzenia oskarżenie OO. Jezuitów wsch. obrządku o rusyfikację ludności, o wrogie uczucia tych Ojców do Polaków i polskości. Sam widok tych Ojców w ich liturgicznych szatach miał jakoby drażnić polskie uczucia i wywoływać wrogie nastroje ludności. Żeby przekonać opinję w kraju, iż tak jest rzeczywiście, spróbowano metody, którąbyśmy nazwali „plebiscytową". Ziemianie powiatu słonimskiego w swoim

memorjale, podanym przed dwoma laty J. E. ks. Arcybiskupowi wileńskiemu, twierdzili o powszechnem jakoby niezadowoleniu ludności polskiej z działalności OO. Jezuitów albertyńskich. Przed rokiem ktoś z niechętnych akcji unijnej spróbował nawet w Słonimie zbierać podpisy pod jakiemś oskarżeniem OO. Jezuitów, próba ta jednak zupełnie się nie powiodła. Te nieudane „plebiscyty" dały asumpt kilku osobom ze Słonima do zarządzenia „plebiscytu" za Jezuitami. I ten całkowicie się powiódł. Odnośne oświadczenie pokryło około 2.800 podpisów, samych Polaków-katolików i Polek-katoliczek Słonima i najbliższych jego okolic. Szereg tych podpisów rozpoczynają podpisy kapłanów, zakonnic, poczem idą podpisy przedstawicieli wszystkich sfer społeczeństwa polskiego. Dokument ten, składający się z 16 kart arkuszowego formatu, znajduje się w posiadaniu redakcji *Oriensu*. Tutaj przytaczamy dosłownie tekst oświadczenia.

* * *

„W prasie polskiej, zwłaszcza w wileńskiem *Słowie* i dodatku jego *Kurjerze Nowogródzkim* spotykaliśmy już nieraz ataki pewnych jednostek, oskarżające OO. Jezuitów wschodniego obrządku o rusyfikację Słonimszczyzny, przyczem autorzy artykułów czy korespondencyj powoływali się na powszechne jakoby oburzenie ludności łacińskiego obrządku przeciw tym Ojcom i całej ich pracy. — Samo pojawienie się ich w łacińskich kościołach, czy na procesjach i nabożeństwach miało wywoływać wśród katolickiej ludności żywe odruchy niechęci, a nawet pomruki niezadowolenia.

„Wobec tych głosów, które ostatniemi czasy znowu słyszeć się dały, my, Polacy-katolicy miasta Słonima i miejscowości okolicznych, którzy się z OO. Jezuitami wsch. obrządku więcej może stykamy, idąc w tem za przykładem ludności Albertyńskiej, która już dawniej zabrała głos w tej sprawie, poczuwamy się do obowiązku złożenia publicznie następującego oświadczenia, które stwierdzamy naszemi podpisami:

„1. OO. Jezuici, tak z Albertyna jak i z Synkowicz, wobec ludności polskiej nietylko w kościołach i pracy kapłańskiej, ale we wszystkich z tą ludnością stosunkach posługują się wyłącznie polskim językiem, w polskich zebraniach i obchodach niejednokrotnie udział biorą, polskie też książki i pisma, zwłaszcza religijno-moralne, wśród kresowej polskiej ludności propagują a nawet i gratis rozrzucają. Nigdy i nigdzie nie przeciągają Polaków na wschodni obrządek, owszem wyraźnie głoszą, że ani im, ani innym czynić tego nie wolno. Wspomnieć się godzi, że w Albertyńskiej kaplicy łacińskiego obrządku, starannie obsługiwanej przez Ojca tegoż obrządku, pięknie się rozwijają nabożeństwa i organizacje, zwłaszcza młodzieży, kwitnie też coraz więcej religijna pieśń polska: w Synkowiczach zaś urządził świeżo ten Ojciec kilkudniowe rekolekcje dla polskiej służby folwarcznej z dworów sąsiednich z nabożeństwami i wielkanocną spowiedzią. O rusyfikacji więc polskiej ludności ze strony OO. Jezuitów mowy być chyba nie może.

„2. Sądzimy również, że na serjo nie może być mowy o rusyfikacji współbraci naszych wschodnich. OO. Jezuici nie narzucają nikomu narodowości ani języka, ale w duchu zasad i tradycji katolickiego Kościoła, niosą każdej ludności naukę wiary i słowa pociechy religijnej w tym języku, jaki ona za swój uważa i jakim się między sobą posługuje. Słyszeliśmy nieraz, że tę praktykę poleca Ojcom i innym pracownikom unijnym Stolica Święta, polscy nasi miejscowi Arcypasterze, a także i pińskie zjazdy katolickiego naszego duchowieństwa. W liturgji też posługują się Ojcowie nie rosyjskim — jak bałamutnie pisano — ale cerkiewno-słowiańskim językiem.

„3. Stwierdzić musimy szczerze i uczciwie, iż ogół ludności polskiej i łacińskiej Słonima i okolicy wcale się nie burzy na pracę duszpasterską Ojców w obrządku grecko-słowiańskim. Może ci i owi woleliby w teorji, by jednoczący się z Kościołem prawosławni przyjmowali obrządek łaciński, wiedząc jednak, że to w praktyce na szerszą skalę jest niemożliwe, cieszą się serdecznie z przyłączenia się do jedności wiary wschodnich braci, chociaż w innym, pięknym ich obrządku. To też udział tych wschodnich braci i ich kapłanów w kongresach eucharystycznych, w procesjach Bożego Ciała i innych uroczystych łacińskiego obrządku nabożeństwach chętnie widzą, z pełnem zajęciem, a nieraz i z żywem zadowoleniem w ceremonjach wschodniego obrządku uczestniczą, a urządzanie tych ceremonij od czasu do czasu w łacińskich także świątyniach traktują nie jako prawosławienie ich i ruszczenie i jakąś jakby profanację, ale jako prawdziwy tryumf katolickiej wiary, z którego się cieszy niebo i ziemia, a w szczególniejszy sposób dusze fundatorów i założycieli tych Świątyń.

„4. Czyniąc zadość potrzebie serca, składamy OO. Jezuitom z Albertyna i Synkowicz publiczne wyrazy podzięki za to, że na zaproszenie Czcigodnych naszych duszpasterzy śpieszą tak często i tak chętnie z duchowną pomocą do łacińskich także kościołów. — Widok tych Ojców, ubranych we wschodnie szerokie stuły, nietylko nie razi i nie odstrasza wiernych, ale węzłami jednej wiary i wspólnego katolickiego ducha, który z pod tych stuł żywo przemawia, silniej jeszcze z nimi spaja. — Otaczają też ich z całem zaufaniem i życzliwością tłumy dzieci, czy starszych, celem odbycia u nich spowiedzi, lub wysłuchania ich pobożnych i pełnych misjonarskiego ducha nauk. — Ze zbudowaniem patrzymy, jak starannie pamiętają Ojcowie o chorych po szpitalach i o wszelkiej biedzie ludzkiej, starając się jej wedle możności dopomóc.

Uważaliśmy za obowiązek stwierdzić to wszystko publicznie w imię sprawiedliwości i prawdy, a również i w interesie ogółu ludności katolickiej Słonima i okolicy, która nie może pozwolić, by jej przypisywano niezgodne z katolickim duchem poglądy i uczucia względem pracy unijnej i unijnych pracowników. Marzec 1933 r."

*

Tak przemawia społeczeństwo polsko-katolickie. Głos jego powinienby starczyć korespondentowi ze Słonima do *Kurjera Nowogródzkiego*, kryjącemu się pod kryptonimem „Wik". Pan Wik z okazji wschodniego nabożeństwa w kościele po-bernardyńskim pisał o „rozgoryczeniu ludności katolickiej polskiej, która... nie może pogodzić się z liturgją prawosławną w kościele". Z przytoczonego wyżej oświadczenia okazuje się, że ludność katolicka polska raczej rozgoryczona jest na p. Wika i jemu podobnych nieprzyjaciół OO. Jezuitów. I ta ludność lepiej się orjentuje w sprawie od p. Wika, który nie umie odróżnić liturgji unickiej od prawosławnej.

W czasie zbierania podpisów tenże p. Wik kilkatrotnie alarmował o tem do *Kurjera Nowogródzkiego*, tem jednak pocieszając siebie, że inteligencja odmawia podpisów, że cała akcja jest prowadzona przez grono dewotek i radził im, aby się zwróciły po podpisy do ateistów w Dzieżkowicach i t. p. dowcipy wymyślał. Otóż jeszcze raz stwierdzamy, że podpisy zbierane były jedynie wśród ludności polskiej, przytem znanej ze swego przywiązania do Kościoła katolickiego. P. Wik twierdzi, że akcja zbierania podpisów pod obroną Jezuitów wywołała „zrozumiałe oburzenie w społeczeństwie. Jakie społeczeństwo p. Wik miał na myśli i kto według niego należy do tego społeczeństwa? Pewien znakomity profesor krakowski tak określał kulturalnego człowieka: „Jest to człowiek, który jada ostrygi, czytuje Boską Komedję i kocha papieża". P. Wik dla należenia do społeczeństwa słonimskiego zdaje się wymagać następujących warunków: Trzeba jadać świninę (Tatarzy nie jedzą!), czytywać elukubracje p. Wika i z niemi się solidaryzować, wreszcie nie lubić Jezuitów i oburzać się na tych, którzy ich bronią. Komu tych warunków brak, ten do społeczeństwa słonimskiego nie należy, choćby to był kapłan katolicki, zakonnica opiekująca się żłóbkiem dziecięcym, lub działaczka społeczna, jak p. B., lub nawet utytułowani ziemianie Słonima. Ciekawa rzecz, jak licznem jest społeczeństwo w rozumieniu p. Wika? Jeśli bowiem z ludności słonimskiej odrzuci się Żydów, Tatarów, dewotki, które podpisały adres, ateistów, którzy do kościoła nie chodzą i przed którymi p. Wik przestrzegał, to wątpimy, czy społeczeństwo p. Wika będzie większe nad gromadkę, którą dałoby się zmieścić naprz. w jednym pakownym autobusie.

PO TAMTEJ STRONIE.

Jubileusz J. E. metropolity Dionizego.

W ubiegłych tygodniach prawosławni w Polsce obchodzili jubileusz głowy swej cerkwi. I to jubileusz podwójny: 20-lecia biskupstwa Władyki Dionizego i 10-lecia objęcia przezeń metropolji w Warszawie. Przy tej sposobności rosyjskie prawosławne pisma podają szczegóły z życia jubilata.

Metropolita Dionizy, w świecie Konstantyn, syn Mikołaja Waledyński, jest rdzennym Rosjaninem. Urodził się w Muromie, guberni włodzimierskiej (nad Klaźmą), jako syn pra-

wosławnego kapłana. Jako taki przechodzi „duchowną szkołę“ (niższą), seminarjum duchowne, poczem kształci się dalej w akademji duchownej w Kazaniu, którą ukończył w r. 1900 ze stopniem magistra teologji. Podczas pobytu w akademji został „postrzyżony”, t.j. wstąpił do stanu mniszego, jak to przeważnie czynili w Rosji ci studenci akademij duchownych, którzy aspirowali do odegrania wybitniejszej roli w cerkwi. Wkrótce przyjął święcenia kapłańskie. Od „postrzyżyn” nosi imię Dionizego (*Dionisij*).

Karjera służbowa Dionizego była dość urozmaicona. Został najpierw nauczycielem w seminarjum duchownem na Krymie, skąd prędko posunięto go na stanowisko inspektora, a wkrótce i rektora seminarjum duchownego w Chełmie (już w r. 1902). Praca archimandryty Dionizego w Chełmie przypada na czasy działalności tam słynnego polityka w biskupiej mitrze, Eulogjusza, na czasy akcji żywiołów rosyjskich, dążącej do oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. O stosunku jednak ówczesnego rektora seminarjum do owej politycznej akcji przemilczają obecnie pisma rosyjskie.

W r. 1911 archimandryta został mianowany rektorem prawosławnej cerkwi przy poselstwie rosyjskiem w Rzymie, lecz już po jakimś roku powraca w nasze strony, do Krzemieńca na Wołyniu, gdzie zostaje biskupem sufraganem biskupa wołyńskiego, rezydującego w Żytomierzu. Sakrę biskupią władyka Dionizy przyjął w Poczajowskim klasztorze w niedzielę przewodnią r. 1913 z rąk patrjarchy antjochijskiego, który podówczas podróżował po Rosji, a nawet zapuszczał się do Galicji, gdzie poczęła się szerzyć wśród unitów propaganda prawosławia. W charakterze biskupa-sufragana wołyńskiego Dionizy z ramienia Eulogjusza, który wtedy był już biskupem wołyńskim, brał w r. 1914 czynny udział w rozszerzaniu prawosławia w Galicji po wkroczeniu do niej wojsk rosyjskich. On to przyjmował w Poczajowie pierwszych konwertytów na prawosławie z pośród galicyjskich unitów, a potem odwiedzał parafje, tworzone pod osłoną wojsk rosyjskich i opieką hr. Bobrińskiego. Parafij takich, jak podaje teraz warszawskie *Słowo*, założono 200, a w projekcie było jeszcze 300. Dalsze losy wojny przekreśliły te zdobycze prawosławia.

Na stanowisku biskupa krzemienieckiego pozostał Dionizy i po powstaniu odrodzonej Polski i po ustaleniu jej granic wschodnich, kiedy z części Wołynia, jaka przypadła Rzeczypospolitej, utworzono odrębną diecezję, odłączając ją od diecezji w Żytomierzu. W r. 1922 władyka Dionizy należał do tych prawosławnych biskupów, którzy ulegając żądaniu rządu polskiego, zgodzili się na autokefalję cerkwi prawosławnej w Polsce, t. j. oderwanie jej od patriarchatu moskiewskiego. W r. 1923 strzał z ręki mnicha pozbawił życia pierwszego metropolity cerkwi prawosławnej w Polsce, Jerzego, także zwolennika autokefalji; wtedy Dionizy został jego następcą w Warszawie, zatrzymując wszakże zarząd diecezji na Wołyniu. Za metropolji Dionizego została ogłoszona uroczyście autokefalja. Za jego rządów zorganizowano przy Uniwersytecie warszawskim studjum dla teologji prawosławnej, którego kierownikiem został sam metropolita, obejmując zarazem wykłady teologji pasterskiej. Pod jego auspicjami rozwinięto prawosławne czasopiśmiennictwo, wydawanie książek. *Cerkownoje Cztienje*, święcące także 10-letni jubileusz swego istnienia, wśród zasług swoich, a pośrednio i metropolity, wymienia także „obronną walkę z rozkładowemi wpływami katolicyzmu”, zwłaszcza z akcją unijną. Wreszcie pod protektoratem metropolity Dionizego prowadzona jest propaganda prawosławia wśród unickich Łemków.

* * *

Akcja rozwodowa prawosławia.

Padły słowa: „rozkładowe wpływy katolicyzmu“. Nie wiemy jak nazwać wpływy, jakie prawosławie w Polsce wywiera na pewne sfery społeczeństwa katolickiego swoją, że tak nazwiemy, „akcję rozwodową”.

Za rządów rosyjskich prowosławie na polskich ziemiach cieszyło się w dziedzinie prawodawstwa małżeńskiego uprzywilejowaniem. Rozwody były jednym ze sposobów pomnażania owczarni prawosławnej. Jeżeli jakiś katolik uprzykrzył sobie jarzmo małżeńskie, dość mu było przejść na prawosławie, by pożądany rozwód uzyskać. Działo się to za wyraźnym przywilejem ustawowym, uchylającym zasadę prawną, że sprawy rozwodowe winne być prowadzone w sądzie duchownym nie powoda, lecz strony pozwanej. Neokonwertyta prawosławny, chociaż naprz. sam był winien cudzołóstwa, mógł otrzymać rozwód w konsystorzu prawosławnym wbrew woli niewinnej katolickiej strony. Z tego „dobrodziejstwa” wszakże mało Polaków chciało korzystać; porzucenie bowiem katolicyzmu dla prawosławia

było uważane jednocześnie za zdradę narodową. Zmienił się ten stan rzeczy dopiero w odrodzonej Rzeczypospolitej polskiej. Prawosławie autokefaliczne, noszące urzędową nazwę „Świętego prawosławnego Kościoła polskiego”, organizowane przez rząd polski i oświadczające przy każdej sposobności swoją lojalność względem państwowości polskiej, — to prawosławie, zdawało się, można było pogodzić z przynależnością do narodowości polskiej. I oto poczęły się coraz częściej trafiać „nawrócenia” z katolicyzmu na prawosławie jako ucieczka od nieustępliwego stanowiska Kościoła katolickiego w sprawie nierozerwalności węzła małżeńskiego. Cerkiew prawosławna, nie zadawalając się równouprawnieniem, chciała zatrzymać dawne uprzywilejowane stanowisko, przynajmniej w sprawach rozwodowych. Owszem, rozciągać je poczęła na te dzielnice państwa, które do Rosji nie należały, na b. zabór austrjacki i pruski. W ten sposób konsystorz prawosławny w Warszawie, według przyznania metropolitalnego organu *Cerkownoje Cztienje* (n. 9. z r. 1933), udziela rocznie 300-350 rozwodów, a trzeba pamiętać, że oprócz Konsystorza warszawskiego istnieją i funkcjonują w Polsce jeszcze cztery inne Konsystorze prawosławne. Zatem ilość rozwodów, udzielonych dotąd przez cerkiew prawosławną uciekinierom z katolicyzmu, można chyba przyjąć na jakieś dziesięć tysięcy. O tyleż głów powiększyła się, przynajmniej nominalnie, ilość wyznawców prawosławia i to przez nabytek Polaków z pochodzenia. Inną korzyścią tego procederu jest korzyść materjalna, rozwody bowiem stanowią jedno z poważniejszych źródeł dochodów konsystorskich.

Wobec tych praktyk prawosławnych władz duchownych władze państwowe polskie zachowywały się pobłażliwie. Przed kilku laty minister sprawiedliwości Żychliński, zainterpelowany w sejmie o te praktyki, stwierdził wprawdzie, że uroszczenia konsystorza prawosławnego nie są zgodne z prawem, zwłaszcza wobec Konstytucji, która szczególne przywileje prawosławia uchyliła, dodał jednak, że wobec mylnej wykładni prawa przez konsystorz prawosławny rząd jest bezsilnym. Uspokajał interpelantów tem tylko, że od ks. metropolity uzyskał obietnicę, iż rozwody tego rodzaju konwertytom na prawosławie będą dawane nie wcześniej jak po roku od dnia konwersji. Tę obietnicę snać uważał za duży sukces swoich dyplomatycznych zabiegów u metropolity prawosławnego. Nie wiadomo zresztą o ile owa niezbyt hojna obietnica była dochowywaną.

Dopiero po kilkunastu latach tej „rozwodowej akcji” konsystorzy prawosławnych okazało się, że istnieje w Rzeczypospolitej polskiej jeszcze inny trybunał, przypisujący sobie kompetencję autentycznego wykładu ustaw, obok rzeczonych konsystorzy. Najwyższy Sąd Rzeczypospolitej, rozpatrzywszy sprawę pewnego rozwodu, udzielonego przez warszawski konsystorz prawosławny stadłu z b. zaboru austrjackiego, z którego jedna strona przeszła na prawosławie, nie uznał prawomocności tego rozwodu. Orzeczeniem z dnia 14 września 1932 r. (K. A. P. z dn. 18 maja 1933 r.) ustalił następne zasady prawne dla podobnych wypadków: Z odrodzeniem się państwowości polskiej przewaga religji prawosławnej nad innemi wyznaniami ustała. Zasadom art. 111 i 114 Konstytucji sprzeciwia się poddawanie spraw małżeńskich osoby jednego wyznania pod prawidła prawa małżeńskiego innego wyznania, na które drugi małżonek przeszedł. Z tych przyczyn uznać należy przepisy art. 200 L. 3 prawa o małżeństwie z r. 1836 za uchylone przez sam fakt odrodzenia się państwowości polskiej. Do orzekania o słuszności przyczyn rozwiązania małżeństwa powołany jest sąd wyznania, do którego należy strona pozwana, pod rygorem, że tylko przy zachowaniu tego przepisu wyrok wydany przez sąd duchowny wyznania jednego z małżonków uważa się za obowiązujący wobec obojga małżonków. — Wyrażając te zasady jaśniej: jeśli ktoś dla otrzymania rozwodu przejdzie z katolicyzmu na prawosławie, podanie o rozwód, by mogło być rozpatrywane przez konsystorz prawosławny, musiałoby być wniesione do tegoż konsystorza przez stronę drugą, to jest tę, która została katolicką. Gdy ta się na to nie zgodzi, (a, dobry katolik czy katoliczka zgodzić się na to nie może), starania danej strony neo-prawosławnej (i zwykle winnej) nie mogą osiągnąć skutku. Tym sposobem szeroko uprawiany przez konsystorze prawosławne proceder z rozwodami dla odstępców od katolicyzmu powinienby ulec znacznemu ograniczeniu. Czy konsystorze zastosują się do tego orzeczenia Najwyższego Sądu, a jeśli nie, czy jakiś minister nie stwierdzi — jak niegdyś min. Żychliński — bezsiły państwa wobec mylnej wykładni ustaw przez konsystorze prawosławne?

Tymczasem orzeczenie Sądu Najwyższego winnoby pociągnąć za sobą rewizję masy

rozwodów, udzielonych w podobnych, jak rozpatrywany, wypadkach, w których strona wierna Kościołowi pozostała związaną w sumieniu dawnem małżeństwem, podczas gdy strona druga, przeszedłszy na prawosławie, otrzymała od niego zwolnienie i weszła w nowe związki. Skutkiem takich nieważnych rozwodów dopuszczono zawarcie mnóstwa związków nowych nieważnych, bigamicznych. Czy władze zajmą się rozwikłaniem tego kłębka bezprawia, pociągającego za sobą tak fatalne skutki?

A prawosławnych jeszcze raz zapytujemy: jak określić oddziaływanie prawosławia w opisywanych wypadkach na katolicyzm? Jako budujące, konstruktywne?

Zaraz zgóry musimy przewidzieć dywersję ze strony pewnych publicystów „katolickich". Będą mieli pokusę napisać: A co zrobili działacze unijni w rodzaju księży X, Y, Z? Czy nie przyłapano ich na fabrykacji rozwodów? — Otóż mocno ubolewamy nad tem i uważamy to dla akcji unijnej za nieszczęście, że do niej wślizgnęły się jednostki niegodne, podobno dwie, a może trzy (fakty nie dość ustalone), które puściły się pod osłoną sukni katolickiego kapłana na podobny proceder. Zaznaczamy tylko, że były to ordynarne fałszerstwa, dokonywane zapewne ze świadomością skutków karnych, w tajemnicy przed władzą duchowną i w obawie przed wykryciem. Gdy takich przestępców dosięgnie ręka sprawiedliwości, nikt ich bronić nie będzie. Tymczasem proceder rozwodowy, uprawiany przez konsystorze prawosławne, był uprawiany jawnie i imieniem „Rzeczypospolitej", pod okiem i z błogosławieństwem najwyższych władz cerkiewnych. O tej różnicy warto pamiętać.

*

Nie mamy zamiaru — przynajmniej narazie — rozpatrywać sprawy „rewindykacji świątyń", podniesionej przez Episkopat katolicki kilka lat temu. Tutaj, w charakterze informacyjnym przytaczamy jedno orzeczenie Sądu Najwyższego, stanowiące ważny precedens. Na Podlasiu, bezpośrednio po wojnie ludność niegdyś unicka, a od ukazu tolerancyjnego r. 1905 — łacińska, opanowała samorzutnie pewną ilość opuszczonych przez prawosławny kler cerkwi z należącą do nich ziemią, które należały niegdyś do kościoła unickiego. Cerkwie, względnie ziemia przy nich, zostały przekazane Kościołowi katolickiemu. Cerkiew prawosławna wystąpiła na drogę sądową o zwrot tego rodzaju objektów. Taka sprawa toczyła się w kilku instancjach o zwrot majątku kościelnego w Kobylanach, powiatu bialskiego, aż oparła się o Sąd Najwyższy. Cerkiew prawosławna, skarżąca J. E. ks. biskupa Przeździeckiego, dowodziła, że od r. 1875, t. j. od kasaty unji, była w posiadaniu spornego majątku, a więc nabyła do niego prawa choćby tytułem przedawnienia. Sąd jednak oddalił tę skargę konsystorza prawosławnego, wychodząc z założenia, iż sporna ziemia po odebraniu jej od b. parafji unickiej została przekazana parafji prawosławnej, jak notorycznie wiadomo, za pomocą gwałtu, objęcie zaś jej w tych warunkach i posiadanie nawet ponad lat 30 nie mogło stworzyć tytułu prawnego do nabycia na mocy przedawnienia. Następnie Sąd Najwyższy zaznaczył, że fakt przemocy przy kasacie Unji w r. 1875 nie wymaga konieczności stwierdzania przemocy w każdym poszczególnym wypadku, zarządzenie bowiem o kasacie Unji stanowiło przymus moralny, którego niepodobna było uniknąć.

Zapewne publicystyka prawosławna będzie wskazywała na przymus, jakiemu ulegli prawosławni w wieku 16 przy wprowadzaniu Unji. Trzeba zauważyć różnice. Unja, przyjęta przez ówczesny Episkopat prawosławny, nie była zatem naznaczona ludności jako konieczność absolutna przez rząd Rzeczypospolitej. Ostatecznie przy prawosławiu pozostały nietylko jednostki, ale i część kleru, a nawet całe diecezje i te „dyzunickie" organizacje po pewnym czasie uzyskały od państwa uznanie i zrównanie w prawach z unitami. Ostatecznie kto koniecznie chciał pozostać dyzunitą, to nim pozostał; prawosławie posiadało nadal cerkwie, monastery i ziemie. W latach 1839 i 1875 przy kasacie unji postąpiono inaczej. Poprostu kler i lud wierny unji postawiono w absolutnej niemożliwości utrzymania dawnego ustroju kościelnego i jego majątku. Sąd Najwyższy, nazywając ten mus, w jakim została postawiona unja przez rząd rosyjski, „przymusem moralnym", wyraża się zbyt łagodnie; był on przymusem „prawnym", popartym siłą fizyczną państwa.

MŁODZIEŻ UKRAIŃSKA — CHRYSTUSOWI

Zapowiedziana manifestacja ukraińskiej młodzieży katolickiej pod hasłem „Ukraińska młodzież Chrystusowi" odbyła się we Lwowie w niedzielę 7 maja r. b. Odbyła się nie bez przeszkód. Jak już notowaliśmy w nr. 2 *Oriensu*, postanowiła zbojkotować ją, owszem inne odłamy młodzieży odciągnąć od udziału w niej nacjonalistyczna grupa młodzieży akademickiej. W zamierzonej manifestacji dopatrywała się ona politycznego znaczenia, mianowicie oskarżając inicjatorów — a nimi byli Ks. biskupi i kler — o ugodowe tendencje wobec państwa polskiego, co w oczach skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego uchodzi za zdradę narodu własnego. Z drugiej strony agitację przeciwko zamierzonemu świętu rozwinęły także żywioły komunistyczne czy komunizujące, pro-bolszewickie, obawiające się wszelkiego żywszego przejawu uczuć religijnych. Była to poniekąd próba sił, czy plebiscyt, który miał wykazać siłę wierności społeczeństwa ukraińskiego w b. Galicji Chrystusowi i przywiązania do Kościoła katolickiego.

Próba wypadła więcej niż zadowalająco dla religji katolickiej. Mimo usilnie rozsiewanych pogłosek, że ci, którzy się udadzą na manifestację do Lwowa, będą tam zmuszeni do przysięgi „na wierność Polsce", to znowu, że plac św. Jura jest podminowany i będzie z manifestantami wysadzony w powietrze, — pomimo uprawianego terroru, zwłaszcza przez nacjonalistycznych akademików, nad przewodnikami młodzieży na prowincji, — pomimo tych wszystkich przeszkód zlot młodzieży na święto był imponujący. Przybyła przeważnie młodzież pozaszkolna obojej płci. Były grupy, które szły pieszo, nawet z dalekich parafij; inne przybyły koleją, która uruchomiła w tym celu kilkanaście specjalnych pociągów. Już w piątek, 5 maja, Lwów zaczął się zapełniać przybywającą młodzieżą ukraińską; w najbliższych wioskach były tysiące wozów, któremi bliżsi i dalsi wieśniacy przybyli na to święto, bo i dorosłych dużo przybyło, aby wziąć pewien udział w manifestacji, przynajmniej przypatrując się jej.

Manifestacja miała charakter religijny; nie ukrywano jednak tego, że jest to manifestacja młodzieży ukraińskiej, a zatem i barwy narodowe, niebiesko-żółte, mieszały się z chorągwiami kościelnemi i sztandarami stowarzyszeń. Przewaga religijnego pierwiastka zaznaczała się jednak we wszystkiem. Przez całą sobotę i przez całą noc z soboty na niedzielę kapłani we wszystkich cerkwiach spowiadali przybyłą młodzież, by ją przygotować na jutrzejsze święto.

Obchód sam zaczął się w sobotę wieczorem w katedrze św. Jura nabożeństwem, odprawionem przez Ks. Biskupów Buczko i Budkę z powitalną mową pierwszego. Dzwony wszystkich cerkwi zwiastowały rozpoczęcie święta. W samą niedzielę główna celebra odbyła się na placu Sokoła w pobliżu parku Kilińskiego. Celebrował J. E. Ks. biskup Buczko. Obliczają ilość przybyłych na plac w zorganizowanych grupach na 50.000; ponad drugie tyle miało być publiczności luźnej. Megafony ułatwiały słuchanie Mszy św., śpiewów i przemowy. Kulminacyjnym punktem obchodu był moment przed Komunją świętą, kiedy całe te zastępy młodzieży powtarzały za celebransem słowa przysięgi; »*Chrystusie Zbawicielu! W 1900-lecie Twojej śmierci i zmartwychwstania przyrzekamy Ci wierność do śmierci. Tak nam, Chryste, dopomóż!*« Po tej majestatycznej w swej zwięzłości przysiędze nastąpiła Komunja, którą rozdawało 20 księży; przystąpiło do niej 12.000 osób. Zapewne wielu innych nie zdążyło się do niej przygotować. Po celebrze i krótkiej przerwie, począł się formować pochód, który wyruszył z placu celebry około południa, kierując się ul. Stryjską, Kadecką ku ul. Kopernika, gdzie się przyłączyło do niego liczne duchowieństwo i alumni Akademji teologicznej. Stąd skierował się na plac św. Jura. Tam na trybunę wniesiono na lektyce złożonego ciężką chorobą J. E. Ks. Metropolitę Szeptyckiego, ubranego jednak w szaty pontyfikalne. Otoczyli go Ks. biskupi sufragani i kler. Przed tym Księciem Kościoła, czczonym zarazem jako duchowny ojciec narodu, defilowała godzinami zebrana z całej metropolji młodzież, a On jej ustawicznie błogosławił... Pod wieczór pochód się rozwiązał i tylko jeszcze akademja urządzona w teatrze dla sfer inteligentnych, kończyła tę pamiętną manifestację.

Na ręce Komitetu nadeszła wielka ilość depesz i listów. Przedewszystkiem trzeba wspomnieć o depeszy, jaka nadeszła z Wa-

tykanu. Ojciec św. przysłał swoje błogosławieństwo dla J. E. Metropolity, episkopatu, kleru, narodu ukraińskiego, a przedewszystkiem młodzieży ukraińskiej, dającej obietnicę żywszego i owocniejszego życia chrześcijańskiego. Udzielił także odpustu zupełnego uczestnikom święta. Z innych depesz zasługuje na wyróżnienie depesza od posła na Sejm. S. Chruckiego, prawosławnego Ukraińca. Poseł wyraża życzenie, aby to święto katolickiej ukraińskiej młodzieży przyczyniło się do prędszego zjednoczenia Kościołów zachodniego i wschodniego na ziemiach ukraińskich i duchowego wzmocnienia narodu ukraińskiego.

W tydzień później, 14 maja, odbyło się podobne święto w parafjach unickich na prowincji, urządzone dla tej części młodzieży ukraińskiej, która nie mogła wziąć udziału w manifestacji lwowskiej. Składano takie samo ślubowanie wierności Chrystusowi. W pierwszych dniach tygodnia nadeszło do Komitetu lwowskiego 89 telegramów i 47 listów o odbytym obchodzie w różnych miejscowościach. Bliższych szczegółów o przebiegu tej uroczystości niema jeszcze.

Z okazji manifestacji lwowskiej można snuć rozmaite refleksje.

Najpierw nasuwa się ta, że z religijnością i katolickiemi przekonaniami ukraińskiego społeczeństwa w b. Galicji nie jest tak źle, jak to często się insynuuje na podstawie różnych radykalnych, sekciarskich lub „prawosławnych“ objawów. Na głos arcypasterzy swoich, których katolickiego charakteru nikt nie śmie podawać w wątpliwość, odezwały się i zleciały do Lwowa takie rzesze młodego pokolenia, które łatwiej podejrzewać o poddawanie się rządom areligijnym i rozkładowym. A złożone Chrystusowi ślubowanie zapewne utwierdzi w duszach tej młodzieży przywiązanie do wiary i Kościoła.

Podrugie, młodzież ta i stojące poza nią starsze społeczeństwo nie może być uważana za radykalnie nacjonalistyczną, bo właśnie przez radykalny nacjonalizm manifestacja była zwalczana jako ugodowa politycznie. Wprawdzie nie składano przysiąg Polsce, ale spokojny, religijny, uroczysty przebieg uroczystości nie dał też powodu do upatrywania w nim czegoś antypaństwowego. Niesprawiedliwością chyba byłoby po tem całe społeczeństwo ukraińskie czynić odpowiedzialnem za polityczne wystąpienia jednostek, choćby licznych, kierowane przez czynniki skrajnie nacjonalistyczne. Z tego winnoby społeczeństwo polskie i rząd wyciągnąć także pewne praktyczne wskazania. Słusznie pisze z tej okazji „Ostoja“ w *Kurjerze Wileńskim*. „Inicjatywa ukraińskiego episkopatu szerzenia i pogłębiania wśród ukraińskiej młodzieży ideologii katolickiej zasługuje na podkreślenie. Młodzież, wymykająca się przewodnictwu starszych, padająca, dzięki swej łatwowierności, ofiarą anonimowych celów polityki innych mocarstw, jest nietylko niebezpieczną dla samego narodu ukraińskiego, wnosząc do niego elementy anarchji, lecz jest niepożądaną z tychże samych racyj i dla państwa polskiego. Katolicyzm może przynieść korzyść Ukraińcom w sensie ich wewnętrznego spojenia, lecz jednocześnie wniesie do duszy i pojęcie sprawiedliwości oraz pogardy dla środków nieetycznych w walce o swe cele narodowe, co jest koniecznem dla stworzenia warunków zgodnego współżycia obu narodowych społeczności, polskiej i ukraińskiej, na Rusi Czerwonej“.

ZACHÓD DLA WSCHODU

Stosownie do wezwania Ojca św. Piusa XI w encyklice *Rerum Orientalium* (8. IX 1928) powstawać zaczęły na Zachodzie różne stowarzyszenia, mające za cel rozpowszechnianie poznania chrześcijańskiego Wschodu i pomagania tym sposobem dziełu jedności kościelnej. Mamy tu do zanotowania dwa takie stowarzyszenia.

W 1931 r. założono we Włoszech K a t o l i c k i e S t o w a r z y s z e n i e w ł o s k i e d l a c h r z e ś c i j a ń s k i e g o W s c h o d u. *Associazione cattolica italiana per l' Oriente Christiano* (A. C. I. O. C.). Ma ono swój ośrodek przy Seminarjum włosko-albańskiem w Palermo (Sycylja) pod protektoratem biskupa Syrakuz. Jak opiewa jego statut, A.C.I.O.C. stawia sobie za cel dopomagać dziełu powrotu chrześcijańskiego Wschodu do jedności kościelnej. Za patronkę obrano Najśw. Marję Pannę, czczoną na Wschodzie pod wezwa-

niem „Odigitria" i św. Mikołaja, którego relikwie czczone są w Bari we Włoszech.

Stowarzyszenie ma szerzyć znajomość Wschodu chrześcijańskiego, przez studja nad zagadnieniem pozyskania dysydentów wschodnich do katolickiej jedności. Ma szerzyć poznanie praktyczne liturgicznego życia Wschodu i modlić się o jedność; ma wreszcie zakładać i wspierać dzieła apostolskie przeznaczone dla Wschodu, jak np. podtrzymywać wschodnie seminarja we Włoszech, wychowujące katolicki kler z pośród wiernych obrządku wschodniego. W każdej diecezji mają być mianowani przez biskupa delegaci; a tam, gdzie powstanie grupa członków nie mniej niż 15, mogą być utworzone koła dla chrześcijańskiego Wschodu potwierdzone przez Ordynarjusza. Stowarzyszenie ma obchodzić szczególnie uroczyste święta swych Patronów i przy tej sposobności urządzać akademje, na których mają być poruszane zagadnienia związane ze studjami nad Wschodem i z problemami misyjnemi; w tychże dniach pożądane są publiczne modły o jedność.

Każdego roku ma się odbywać zjazd, połączony z tygodniem modlitwy i poznawania chrześcijańskiego Wschodu. Właśnie pierwszy zjazd delegatów diecezjalnych A. C. I. O. C. odbył się w Rzymie 23—25 kwietnia r. b. pod przewodnictwem J. Em. Kardynała L. Lavitrano, arcybiskupa Palermo. Zjazd nakreślił sobie obszerny program: 1) dać każdemu z delegatów choć ogólne pojęcie o chrześcijańskim Wschodzie i o pracy misyjnej; 2) okazać im piękność wschodniej liturgji; 3) zachęcić delegatów do starania się, aby w poszczególnych diecezjach zorganizowano studja nad zagadnieniami wschodniemi. Zjazd rozpoczął się od odwiedzenia bazyliki S. Maria Maggiore, podczas którego wychowankowie różnych kolegjów wschodnich w Rzymie wykonali śpiewy do Bogarodzicy. Następnie delegaci brali udział w uroczystych akademjach, które odbywały się w Papieskim Instytucie Wschodnim; przewodniczył im J. E. Mgr. d'Herbigny, prelegentami zaś byli: prezes Instytutu O. Herman (mowa otwierająca zjazd), O. J. Schweigl (geografja i statystyka), O. M. Gordillo (myśl religijna na chrześcijańskim Wschodzie).

Drugi dzień zjazd spędził w słynnym greckim klasztorze Grottaferrata, gdzie najpierw był odczyt Ojca N. Borgia, o wschodniej liturgji, a po nim uczestnicy byli obecni na pontyfikalnej Mszy św., wkońcu zwiedzali zabytki miejscowe. Tegoż dnia odbyło się jeszcze zebranie w Rzymie w Kolegjum Greckiem im. św. Atanazego. Przewodniczył mu J. Em. Kard. Lavitrano. Referaty wygłosili: Dom Placyd de Meester, Benedyktyn (działalność papieży w celu pozyskania chrześcijańskiego Wschodu dla jedności kościelnej) i ks. Dr. G. Petrotti, sekretarz Związku A. C. I. O. C. (Inicjatywa katolicka i A. C. I. O. C.), następnie przemówił jeden z delegatów, prof. S. Morelle z Monreal — do obecnych delegatów, wreszcie usłyszano przemówienia Mgra d'Herbigny i kard. L. Lavitrano.

Trzeciego dnia została odprawiona Msza św. w kaplicy św. Mikołaja w Bazylice Watykańskiej przez J. E. Mgr. M. d'Herbigny, poczem odbyło się zebranie Rady A. C. I. O. C., przyjęcie delegatów przez kard. L. Sincero, jako sekretarza św. Kongregacji Wschodniej, i audiencja u Ojca świętego.

Drugie Stowarzyszenie, o którem chcemy tu wspomnieć, to *Cattolica Unio*. Mając na względzie zajęcie się papieża Piusa XI odłączonym chrześcijańskim Wschodem, a z drugiej strony protestanckie wpływy, jakim może bezwiednie ulegają Kościoły prawosławne, wskutek stosunków z protestanckiemi Uniwersytetami, z Y. M. C. A., z organizacjami kościelnemi anglikanizmu, szwajcarscy biskupi, z błogosławieństwa Ojca świętego, w kwietniu r. b. założyli stowarzyszenie Cattolica Unio, na czele którego stanął J. E. Marius Besson, biskup Lozanny (adres: Fribourg, Suisse, êvêché). C. U. mając na względzie pomienione wyżej fakty, wnioskuje, że obecnie dla izolowanego chrześcijańskiego Wschodu pozostały tylko dwie drogi: albo z Rzymem ratować wiarę, albo bez Rzymu sprzymierzać się z herezją, lub niewiarą. Chodzi tu o bardzo ważny moment w historji świata. Obowiązkiem katolików jest przyjść z pomocą chrześcijańskiemu Wschodowi, który zapisał tyle chlubnych kart w historji Kościoła pierwszych wieków, do odzyskania w Kościele powszechnym znaczenia, jakie w nim niegdyś posiadał. Bliższych szczegółów o organizacji i działalności tej „Unji Katolickiej" dotychczas nie znamy.

WIADOMOŚCI I NOTATKI

Powrót Ks. Biskupa B. Słoskana.

W dniu 22 stycznia r. b. przybył do Rygi pociągiem z Moskwy Ks. Biskup S ł o s k a n, wymieniony z rządem łotewskim na jakiegoś uwięzionego komunistę. Podajemy szczegóły z życia Biskupa Wyznawcy.

Ks. Bolesław Słoskan, narodowości łotewskiej, urodził się 19 sierpnia 1893, ma zatem obecnie dopiero niespełna 40 lat. Wstąpił do seminarjum duchownego w Petersburgu w r. 1911, a w r. 1917, roku rewolucji rosyjskiej, otrzymał święcenia kapłańskie. W najcięższych czasach prześladowania katolicyzmu przez bolszewizm zajmował różne pasterskie stanowiska w archidiecezji mohylewskiej, naprz. był proboszczem parafji św. Stanisława Biskupa w Petersburgu. Gorliwością pasterską, a jednocześnie taktem i dobrocią względem wszystkich zwrócił na siebie uwagę wyższych władz duchownych. Dlatego, kiedy w r. 1926 Stolica św. zdecydowała nanowo zorganizować zarząd Kościoła w Rosji bolszewickiej, pozbawionej pasterzy, wzrok jej padł między innymi kandydatami na młodego Ks. Słoskana. Z rąk Ks. Biskupa d' Herbigny, który w tym celu został wysłany przez Ojca św. do Rosji, otrzymał ks. Słoskan sakrę biskupią i jako biskup tytularny cillijski (Cillio), mianowany administratorem apostolskim części archidiecezji mohylewskiej, mianowicie dekanatów w byłych guberniach witebskiej i mohylewskiej, z rezydencją w Mohylewie.

Niedługo sprawował rządy nad powierzoną sobie cząstką Kościoła, bo już w miesiąc po konsekracji został uwięziony pod zarzutem szpiegostwa (sic!) na rzecz Polski i bez sądowej rozprawy przez G. P. U. skazany na trzy lata robót przymusowych na wyspach Sołowieckich na Białem Morzu. W tej gehennie nowoczesnej, pracując jak zwyczajny aresztant, miał około siebie kilkunastu kapłanów katolickich, towarzyszów niedoli, i służył im ojcowską pociechą i przykładem rezygnacji. Zesłańcy ci utworzyli między sobą rodzaj komuny dla wzajemnego wspierania się. Potrafili nawet ukradkiem po rozmaitych kątach, na poddaszach swych kazamatów, w lasach na odludziu, odprawiać ofiarę mszy św. Ks. Biskup Słoskan wyświęcił nawet jednego nowego kapłana z pośród więźniów w osobie ks. D. N. wschodniego obrządku (obecnie pracuje już w Polsce).

Po odbyciu trzech lat katorgi na Sołowkach powrócił ks. Biskup w jesieni 1930 r. do Mohylewa, by objąć zpowrotem powierzone mu przez Stolicę Apostolską obowiązki. Lecz oto w dziesięć dni po przybyciu znowu go aresztowano i zesłano na Syberję. Pędzony „etapem", jak za mikołajewskich czasów, przybył w marcu 1931 do Jenisiejska, skąd w maju tegoż roku przeniesiony został do Staro-Juruchańska, wreszcie na nowy rok 1932 do Krasnojarska. W tem zesłaniu na utrzymanie swe zarabiać musiał pracą, naprz. łowieniem ryb. W Krasnojarsku w pierwszych dniach stycznia b. roku oznajmiono mu w więzieniu, że ma być przeniesiony do Moskwy. Poco? na egzekucję? czy na nowy rodzaj znęcania się? Najmniej myślał Więzień o wolności. W Moskwie, dokąd przybył koleją 11 stycznia, zatrzymany został nadal w więzieniu.

Lecz rzeczywiście dzień uwolnienia zbliżał się. 20 stycznia wezwano go do sądu, gdzie nań oczekiwał poseł rządu łotewskiego, który mu oznajmił, że wskutek starań tegoż rządu i zgodnie z życzeniem Stolicy Apostolskiej został przez rząd sowiecki wymieniony na więźnia-komunistę — i może zaraz jutro udać się do Rygi, a stamtąd do Rzymu, dokąd wzywa go Ojciec św. Radość z uwolnienia zaćmiona była poczuciem, że opuścić ma te dusze, które jego pieczy zostały powierzone w Rosji. Wola jednak Ojca św. była wyraźną i Biskup-Wyznawca w dwa dni był już w swoim ojczystym kraju, w jego stolicy, otoczony dawnymi kolegami i przyjaciółmi, rozradowany, że może już jawnie i z zupełną wolnością składać ofiarę mszy św. i głosić słowo Boże.

Po kilkutygodniowym wypoczynku wyjechał Ks. Biskup Słoskan do Rzymu, dokąd przybył 30 marca r. b., witany już na dworcu przez wysokie osobistości wysłane przez Ojca św. Natychmiast przyjęty został na audjencji prywatnej przez papieża, którą cechowały obustronna serdeczność i rozrzewnienie. Ks. Biskup dostąpił niezwykłego odznaczenia, mianowany asystentem tronu papieskiego. Podczas jednej z uroczystości Ojciec św. zauważył zbyt ubogi krzyż na piersiach asystenta, niedawnego więźnia — zaraz mu też przesłał w darze krzyż kosztowniejszy.

Ks. prof. i poseł na Sejm, S. Szydelski, zdaje sprawę w *Ateneum kapłańskiem* (maj 1933) z debat ostatniej kadencji sejmowej w sprawie budżetu Min. Wyznań Rel. i Ośw. Publ. w dziale wyznaniowym. Między innemi pisze o tem, co mówiono w Sejmie o akcji unijnej. Oto, co pisze w tej sprawie:

„Jeden poseł Czapiński z P. P. S. stara się wyzyskać każdą sposobność, aby zaczepić Kościół i duchowieństwo... W tym roku p. Czapiński doczepił jeszcze (w komisji budżetowej) sprawę ruchu unijnego, wytykając, że ten ruch rusyfikuje Kresy, dlatego powinien znaleźć ze strony rządu stanowczy sprzeciw i zakaz".. „Odpowiedziałem mu krótko, że ruch unijny jest ruchem religijnym, nie politycznym, a posługiwanie się w tym ruchu językiem, jakim lud mówi, nie powinno się w szczególności p. Czapińskiemu nie podobać".

„...Sprawy unijnej na plenum Sejmu nikt nie poruszał i ja jej nie poruszałem. Ale nastroje Sejmu w tej sprawie są znane. Nie są one wynikiem uprzedzeń lub niechęci do katolicyzmu, dlatego wszczynanie polemiki o te rzeczy na forum sejmowem nie wydawało się wcale konieczne. Już to samo właśnie, że większość sejmowa tej sprawy nie poruszała, świadczy, mojem zdaniem, o pewnej delikatności w stosunku do Kościoła i Ojca św. i o szczerej chęci rządu utrzymania z nimi dobrych stosunków. Tylko na posiedzeniu komisji minister krótko zaznaczył, że „usiłowaniom przywrócenia jedności Kościołów wschodnich z Kościołem zachodnim poświęca rząd pilną uwagę, zwłaszcza na odcinku polskim".

Tyle Ks. poseł Szydelski o interesującej nas sprawie. Od siebie dodamy, że tegoroczne oświadczenie p. ministra Jędrzejewicza w sprawie akcji unijnej stanowi duży postęp pod względem stosunku do tej akcji w porównaniu z oświadczeniami jego w Sejmie w styczniu r. 1932.

* * *

W Towarzystwie Prawniczem i Ekonomicznem w Poznaniu wygłosił prelekcję dnia 4 kwietnia b. r. Dr. Stanisław Sławski, szambelan papieski, na temat: „Nowy obrządek bizantyjsko słowiański na kresach wschodnich". Dla sfer poznańskich był to temat poniekąd nowy, echa bowiem polemik wileńskich i warszawskich około tej sprawy do Poznania ledwie dochodzą.

Prelegent, jak donosi *Dziennik Poznański*, rzucił obraz stanu akcji unijnej na kresach, konkludując, że ruch ten dotąd jest raczej nikły. Potem omówił polemikę, jaka się toczy przeciwko tej akcji, przyczem określił stanowisko przeciwników „jako wybitnie emocjonalne, oparte raczej na niechęci do spraw unijnych bez brania pod uwagę argumentów rzeczowych, prawnych, historycznych". Dalej przedstawił stanowisko Kościoła katolickiego, zrozumiałe na tle schizmy, jaka się wytworzyła między Kościołem wschodnim a zachodnim. Według przedstawienia prelegenta, streszczonego w *Dz. Pozn.*, „w Kościele Chrystusowym istnieją dwa równoległe konary dwóch Kościołów chrześcijańskich: Zachodniego, wyrosłego na kulturze rzymskiej i Wschodniego, powstałego na kulturze greckiej, oba pod jednym prymatem Papieża rzymskiego. Jeżeli więc zczasem od pnia Kościoła Wschodniego oderwały się odnogi kościołów schizmatyckich, najczęściej narodowych, jak cerkiew rosyjska i inne, to dzisiejszym ostatecznym celem Kościoła jest sprowadzić te kościoły z powrotem, nie jak to najczęściej mylnie ogół sądzi do jedności z obrządkiem łacińskim, a tylko do jedności z tym konarem Wschodniego Kościoła, od którego swego czasu te kościoły odłączyły się". Wreszcie, mówiąc o konflikcie, jaki zwykło się upatrywać między stanowiskiem Kościoła w tej sprawie, a polską racją stanu, prelegent żąda osiągnięcia pewnej syntezy tych stanowisk. „Polska w swym pięknym dorobku historycznym nieraz załatwiała sprawy trudniejsze, także i zagadnienie unji zdoła niewątpliwie rozstrzygnąć ku pożytkowi przyszłego swego rozwoju".

* * *

Stowarzyszenie kapłanów „Unitas" diecezji śląskiej urządziło w dniu 26 kwietnia r. b. w Katowicach jednodniowy kurs pasterski dla swoich członków. Wśród referatów był referat Ks. J. Urbana, redaktora *Oriensu* na temat: „Cerkiew prawosławna w Polsce i akcja unijna Kościoła". Został przedstawiony stan prawny, organizacyjny i religijny Cerkwi (np. autokefalja, przygotowania do Soboru, tarcia narodowościowe), poczem była mowa o usiłowaniach podejmowanych przez Kościół katolicki w kierunku pozyskania prawosławnych dla jedności kościelnej, o przeszkodach, jakie akcja napotyka w swym rozwoju. Po referacie w dyskusji padło wiele głosów sympatji dla akcji unijnej. Zainteresowano się także naszem pismem.

* * *

Jeszcze wcześniej, bo w niedzielę 5 marca r. b., na prośbę Zjednoczonych Kół misyjnych Sodalicyj Akademików i Akademiczek w Krakowie, odprawioną została przez ks. J. Urbana w kościółku św. Wojciecha w Rynku msza święta z przemówieniem na temat potrzeby zainteresowania się naszego społeczeństwa akcją unijną na kresach i popierania jej.

* * *

W pierwszych dniach maja odbywał się w Poznaniu zjazd „Legjonu Młodych", jednej z organizacyj młodzieży, przyznającej się do obozu prorządowego. Wątpliwe, czy Legjon Młodych, na ogół mało orjentujący się w sprawach Kościoła, wie wiele o akcji unijnej, dolecieć go musiały tylko odgłosy kampanji, prowadzonej przeciwko tej akcji przez *Słowo* wileńskie. To też uznał także za potrzebne zabrać głos w tej obcej mu dziedzinie, i powtórzył, jak za panią-matką pacierz, ustęp z jakiegoś artykułu: „Ruch unicki (pro Russia) na kresach wschodnich szkodzi interesom państwa polskiego jako całości, co zwłaszcza silnie występuje na Polesiu, zamąca spokój religijny na kresach, wprowadza zamęt w pojęcia religijne ludności kresowej i wznieca nienawiści wyznaniowe między neo-unitami a wyznawcami innych obrządków". Znamy ten język. Młode głowy możeby się na coś oryginalniejszego zdobyły!

* * *

Po sprowadzeniu w roku 1926 do Janowa na Polesiu, miejsca męczeństwa bł. Andrzeja Boboli, cząstki relikwji Męczennika, niezapomnianej pamięci Ks. Biskup Z. Łoziński zarządził odprawianie corocznie w tejże miejscowości uroczystego nabożeństwa w obu katolickich obrządkach: łacińskim i wschodnim. W roku bieżącym nabożeństwo takie odbyło się w niedzielę 21 maja, z udziałem nowego pasterza diecezji, J. E. Ks. Biskupa Bukraby. Nabożeństwa odbywały się na placu przed kościołem, dokąd zostały przeniesione relikwje bł. Andrzeja. Najpierw odprawiono liturgję wschodnią z kazaniem ks. dra Kaleniuka po ukraińsku, następnie sumę łacińską celebrował ks. Biskup Bukraba w asyście członków Kapituły pińskiej, wygłaszając także kazanie polskie. Nabożeństwa janowskie są dla okolicznej ludności poglądową lekcją jedności kościelnej w rozmaitych obrządkach.

* * *

W Lublinie istnieje Misyjny Instytut dla przygotowywania kapłanów łacińskiego obrządku dla diecezji pozostających w Rosji. Założony w roku 1924 przez J. E. Ks. Arcybiskupa mohilewskiego Roppa, Instytut od przeszłego roku został zreorganizowany i uzależniony od Komisji biskupów polskich, którą stanowią: J. Em. Ks. Prymas Kard. Hlond, jako Prezes, Ks. Arcybiskup Ropp i Ks. Biskup Fulman, jako członkowie. Instytut Misyjny przyjmuje kandydatów bez względu na narodowość, wymagając świadectwa dojrzałości. Absolwenci tego instytutu są święceni na kapłanów do dyspozycji Stolicy Św., która będzie wysyłać ich na tereny pracy według swego uznania. Podania o przyjęcie należy kierować pod adresem: Rektor Instytutu Misyjnego, Lublin, ul. Zielona 3.

* * *

Dnia 10 maja r. b. Ojciec Św. przyjął na audiencji prywatnej J. E. Ks. Biskupa Mikołaja Czarneckiego, Wizytatora Apostolskiego obrządku wschodniego w Polsce.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

. Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 1. Kraków 15 sierpnia 1933. Zeszyt 4

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1·60

UNJA A RELIGIJNOŚĆ LUDU.

Co zyskują prawosławni, przyjmując unję kościelną z Rzymem?

Takie pytanie rzucano niejednokrotnie pracującym w akcji unijnej — i pospiesznie odpowiadano sobie: właściwie nie zyskują nic. Bo czy nie jest to czysta formalność, że ludzie przechodzą z jednej obedjencji kościelnej do drugiej, jeśli się w ich religijności nic nie zmienia? Bo co z tego, że zamiast patrjarchów i metropolity Djonizego wymienia się na liturgji papieża i katolickiego biskupa, jeśli wszystko inne i w cerkwi i w życiu ludu pozostaje po staremu? Chyba nie można za zysk duchowy poczytywać tego, że podobno księża uniccy zadowalają się mniejszemi opłatami za posługi, niż prawosławni. A szkoda z akcji unijnej wynika niewątpliwa, bo sieje ona zamęt, wzbudza fanatyzm i nienawiść ze strony zagrożonej Cerkwi.

Tak mówią i piszą przeciwnicy unji.

Można na to wszystko odpowiedzieć — i tak się rzeczywiście ze strony katolickiej odpowiada — że w akcji unijnej chodzi o realizację woli Chrystusowej „aby wszyscy byli jedno", a jedności religijnej widzialną podstawą i symbolem jest Stolica Piotrowa. Że zatem, chociażby w unji wszystko inne pozostało po staremu, niewątpliwym plusem jest związek z następcą św. Piotra, bo samo wyznawanie jego prerogatyw jest już religijną prawdą, podczas gdy dyzunja jest tej prawdy obrazą i pogwałceniem. Można dodać, że dobrem jest już to samo, gdy unja, osiągając ten plus, nie czyni swych zwolenników pod żadnym względem gorszymi od dyzunitów.

Można tak odpowiadać w obronie unji i odpowiedź ta będzie słuszna. Ale słusznem i uzasadnionem jest także jakieś niezaspokojenie, jakie katolik odczuwa w swem chrześcijańskiem sumieniu po takich odpowiedziach. Czuje, że w nich brak czegoś koniecznego, że unja przynosi coś więcej, a jeśli nie przynosi, to jest czemś niedokończonem, połowicznem. Prymat Stolicy Apostolskiej jest prawdą — tak! Ale czy poto przez Chrystusa został ustanowiony, aby była jedna więcej prawda teoretyczna, jeden więcej dogmat do wierzenia? Musi on czemś wzbogacać życie chrześcijańskie i jeśli unja tego wzbogacenia nie przynosi, to jest dziełem nieudanem. Jak nieudanem jest wyznawanie Chrystusa „Panie, Panie!", gdy nie pełni się woli Ojca niebieskiego. Dlatego najlepszą i jedynie skuteczną obroną akcji unijnej wobec jej przeciwników będzie wykazanie jej owoców w życiu pozyskanego dla niej ludu.

Chrystus, budując swój Kościół na Piotrze, pouczył zarazem, co Piotr ma czynić, czego bracia po nim mają prawo spodziewać się. Piotr, wyznaniem swojem bóstwa Jezusowego, nadaje budowaniu trwałość, opierającą się atakom piekła; Piotr

utwierdza brać swoją w ciężkich pokusach zwątpienia i nieufności; Piotr „pasie" owce i baranki, prowadząc je na pastwiska bujniejsze, „aby życie miały i obficiej miały". W swoich następcach rzymskich idzie Piotr z tą pasterską posługą i sercem ojcowskiem także do tych owiec, co chwilowo zbłąkane, powracają do kościelnej zagrody. Idzie do nich nie po to, by nad nimi po świecku panować, lecz by ich zbliżyć do wiecznego Pasterza dusz, Jemu je oddać, z Nim je połączyć.

Oto zadanie, którego współdzielcami uczynieni są ci, co wezwani zostali przez Kościół do „akcji unijnej". Wraz z integralną katolicką wiarą *wszczepiać mają w dusze pozyskane integralne chrześcijańskie* życie.

Zadanie to trudne, lecz Kościół nie został powołany do realizowania zadań łatwych... „Łatwizna" jest pokusą naturalnego człowieka. Trzeba się strzec przed niebezpieczeństwem poddania się tej pokusie w akcji unijnej, budując ją, naprzykład, na wykorzystywaniu tylko antagonizmów i niezadowoleń, jakie się trafiają w prawosławiu między ludem a pasterzami, pasterzami a wyższą ich władzą. Mogą to być tylko okazje dla zapoczątkowania gdzieś akcji unijnej, ale sama ona musi iść głębiej w duszę, w obyczaje ludu. Poszukującym zmiany jedynie zewnętrznej, prawnej, z tem, by „wszystko pozostało po staremu", raczej powiedzieć odrazu: „nie wiecie, o co prosicie". Liczbowo skutki będą skromniejsze, ale zato trwalsze i na przyszłość więcej owocne.

Unja winna usiłować czynić życie religijne ludu bardziej intensywnem. Przepiękna liturgja wschodnia może stać się nieprzebranym zdrojem wód ożywczych,— ale czy ten zdrój nie jest zabrudzony, a nawet przysypany rumowiskiem, kiedy się ją sprawuje niedbale, a ludu w jej piękność i bogatą treść nie wtajemnicza się? Sakramenta pokuty i Eucharystji czy nie są skarbem zapieczętowanym, gdy do częstego z nich korzystania nie będzie się ludu pobudzać i pociągać, dlatego tylko, że w prawosławiu tego niema?

Intensywniejsze życie wewnętrzne musi rodzić także bujniejsze owoce w życiu zewnętrznem, zwłaszcza w czynnej miłości bliźniego, w miłosierdziu chrześcijańskiem. Organizacja ośrodków unijnych winna przedstawiać jednocześnie organizację praktycznego chrześcijaństwa. Ochrony dla dziatwy, odwiedzanie chorych, łagodzenie nędzy materjalnej nie mogą być w żadnym razie poczytywane za dzieła obojętne lub obce dla akcji unijnej. Tam, gdzie się coś pod tym względem czyni, widocznym się okazuje już w krótkim czasie wzrost przywiązania ludu do Kościoła katolickiego, i ludzie, z początku tylko korzystający z tych dzieł, wkrótce stają się czynnymi ich uczestnikami.

Naszemu krajowi, zwłaszcza jego wschodnim rubieżom, grozi straszny wróg od wschodu: bezbożnictwo bolszewickie. Nie łudźmy się, że wojowniczość ateizmu przytępi się. Owszem, należy się obawiać, że w naszej epoce różnych „paktów o nieagresji", jeden wróg paktu takiego nie podpisze, jeden się nie rozbroi — bezbożność bolszewicka. A napór jej może stać się tem łatwiejszy, że będzie się wciskała pod osłoną „dobrych politycznych stosunków" z sąsiadem. Przeciwko temu wrogowi musi być tworzony zwarty front wszystkich ludzi, wierzących w Boga i Chrystusa. Chrześcijaństwo byłoby najsilniejszem wtedy, kiedy wszyscy jego wyznawcy tworzyliby „jedno serce i duszę jedną", trwając w posłuszeństwie jednemu Kościołowi pod tym najwyższym pasterzem, którego Chrystus ustanowił. Unję u nas oskarżają o to także, że ona wbija klin między katolików i prawosławnych, przeszkadzając jednym i drugim skupić się na tym samym froncie dla obrony wspólnego dobra — wiary. Chcianoby

łączyć chrześcijan na gruncie wyznaniowego indyferentyzmu. Ale to znaczy chcieć budować na ruchomym piasku. Unja usiłuje jednoczyć i budować na tej skale, na której Chrystus zbudował Kościół swój. Tak mówi nieomylny głos wiary. Niechaj zatem unja w rzeczywistości to daje, co w idei swej wyraża. Niechaj się staje skałą, o którą będą się rozbijały wraże siły piekielne. Unickie cerkwie muszą się stać — one najbardziej — ogniskami walki z bezbożnictwem, bezbożnictwem importowanem i domowem.

Znamiennem jest, że w Rosji największa furja bolszewizmu spadła właśnie na pierwociny ruchu unickiego, burząc wszystkie jego zewnętrzne dzieła, więżąc wszystkich jego kapłanów i apostołów. Snać dopatrzono się w unji największego niebezpieczeństwa dla bezbożniczej propagandy. Akcja unijna w Polsce winna usprawiedliwić te obawy wrogów chrześcijaństwa. Kiedy się słyszy o postępach ateistycznej propagandy wśród ludu prawosławnego, zwłaszcza wśród młodzieży, „ambicją unji" — że się tak wyrazimy — winno się stać to, by tworzyła ogniska żywej wiary w Chrystusa i Jego Kościół, niedostępne dla bezbożniczego zalewu. Z Rzymu, z poczucia solidarności z wielkim katolickim światem, podsycać się będzie ten żywy wiary płomień.

Życiowych zadań akcji unijnej dotknęliśmy w tym artykule w tym celu, aby dopomóc uświadomić je sobie głębiej tym, co w niej pracują. Są to zadania nie dodatkowe jakieś, nie takie, które możnaby odłożyć na później, „aż się unja utrwali", ale zadania istotne i jaknajbardziej aktualne. Oby stały się przedmiotem najżywszych zainteresowań, obmyślań, modlitw i wysiłków tych, do których to z powołania należy.

Ks. Jan Urban.

ŚWIĘCI CYRYL I METODY I ICH DZIEŁO.

Istniejące po dziśdzień starosłowiańskie liturgje są związane ściśle z imionami Świętych Cyryla i Metodego, czczonych zarówno w Kościele katolickim, jak i w cerkwach prawosławnych jako Apostołowie Słowian. Liturgij tych jest dwie. Jedna w użyciu dotąd u katolickich Chorwatów, jest właściwie liturgją rzymską, odprawianą wszakże w języku starosłowiańskim według ksiąg, pisanych tak zwaną głagolicą. Druga jest liturgją obrządku bizantyjskiego, bardziej rozpowszechniona, bo nią chwalą Boga narody słowiańskie, należące obecnie do niezjednoczonej z Rzymem Cerkwi prawosławnej (Bułgarzy, Serbowie, Rosjanie, Ukraińcy), oraz te części owych ludów, które do jedności z Stolicą Apostolską powróciły, pospolicie tak zwani unici.

Można powiedzieć, że w szeregu grup kościelnych i obrzędowych chrześcijaństwa, ludy słowiańskie używające owych liturgij, a przedewszystkiem tej drugiej, bizantyjsko-słowiańskiej, stanowią jakby osobny świat z właściwym sobie obrzędowym a poniekąd obyczajowym wyrazem, różniącym go nietylko od zachodniego łacińskiego chrześcijaństwa, ale w pewnej mierze także, pomimo liturgicznego pokrewieństwa, a nawet (u prawosławnych) jedności z Grekami w dyzunji — od greckiego Wschodu. Ten odrębny świat stworzyli dwaj bracia, Grecy, Cyryl i Metody. Ich dzieło ma znaczenie nietylko ściśle kościelne, ale zaważyło olbrzymio także na dziejach kultury tych narodów, na które rozciągnęły się ich wpływy.

Życie tych znakomitych Greków przypadło na burzliwy dla Kościoła wiek dziewiąty. Wtedy to jedność powszechna, mająca swój ośrodek w Stolicy św. Piotra, coraz bardziej wątlała pod działaniem polityki, kulturalnych różnic i ambicyj ludzkich. Cesarstwo bizantyjskie, samo mocno już nadwątlone przez zwycięski Islam, odseparowywało się od Zachodu, zarówno Zachodu politycznego spadkobierców Karola W., jak od Zachodu pa-

pieskiego Rzymu. Biskupi Carogrodu — „Rzymu nowego“ — już oddawna dążyli do zrównania swej powagi kościelnej z powagą „starego Rzymu“; wschodni zaś sukcesorowie Konstantyna W., bazyleusi bizantyjscy, dążyli do dominującej roli w sprawach kościelnych. Wytwarzał się i utrwalał wiekami system stosunku kościelno-prawnego, nazwany potem „bizantynizmem“. Stosunek uległości takiego Focjusza, czy Cerularjusza, względem Bazyleusa, a oporu względem Rzymu — to klasyczny wyraz owego kościelno-politycznego bizantynizmu.

Na tle tego systemu występują wypukle postacie greckich Apostołów na ziemiach słowiańskich. Znani są nam z kilku wczesnych popularnych opowiadań (legend), z których jądro historyczne wyłuskały badania uczonych.

*

Byli to dwaj synowie znaczniejszego urzędnika politycznego w starożytnej Tesalonice (coś w rodzaju wice-wojewody); z liczniejszego rodzeństwa najstarszy i najmłodszy. Imienia chrzestnego starszego z nich nawet nie znamy — historja przechowała tylko przyjęte przezeń później imię zakonne Metodjusz; nie wiemy dokładnie kiedy się urodził — prawdopodobnie około r. 815. Młodszy, który przyszedł na świat w r. 826, zwał się Konstantyn. Starszy snać był przeznaczony do karjery politycznej, gdyż rzeczywiście przez pewien czas zarządzał jakąś małą prowincyjką; młodszy od dzieciństwa lgnął do książek i marzył o wyższej nauce. Obaj już w dzieciństwie zetknęli się z ludnością plemion słowiańskich, które już przed paru wiekami wtargnęły w granice cesarstwa wschodniego. Spuszczając się coraz dalej na południe, Słowianie otaczali już swemi osiedlami Tessalonikę, a w samem mieście, zwanem przez nich Sołuniem, stanowili dość znaczny odsetek mieszkańców. Wtedy też już poznali młodzi bracia ich język, a może marzyli o pracy nad ich uchrześcijanieniem. Starszy z braci właśnie był zarządcą jakiegoś powiatu z ludnością słowiańską.

Nie wszystkie daty z życia sołuńskich braci dały się ustalić. Zresztą są one nam mniej potrzebne. Wiadomo, że starszy, uprzykrzywszy sobie zawód urzędniczy, obrał stan mnisi i ukrył się w jednym z klasztorów na górze Olympie [1]) pod zakonnem imieniem Metodego. Konstantyn od 14 roku życia poświęcał się naukom wyższym, które ukończył mając lat 20. Jednym z mistrzów jego był uczony Focjusz, późniejszy winowajca rozdarcia kościelnego. Konstantyn snać musiał poczynić wielkie postępy w ówczesnej wiedzy, bo nazywano go odtąd „filozofem“. Zostaje bibljotekarzem przy kościele św. Zofji; bardzo wcześnie otrzymuje święcenia kapłańskie. W r. 851 wybiera się z cesarskiem poselstwem do Bagdadu do Saracenów, pałając żądzą nawracania ich na wiarę w Chrystusa. Lecz już w kilka lat później porzuca stolicę i widoki karjery i chroni się do brata swego Metodego, nie przyjmując wszakże postrzyżyn na mnicha.

Z zacisza klasztornego wyrwano obydwóch braci. Przybyło poselstwo od Chazarów do cesarza, żądając misjonarzy dla tego ludu, mieszkającego na północ od Morza Czarnego, a chwiejącego się co do wyboru religji między wpływami żydowskiemi i saraceńskiemi. Misję tę zaproponowano „filozofowi“ Konstantynowi, a ten przybrał sobie do pomocy brata Metodego. Po drodze zatrzymali się bracia w Chersonie, mieście, gdzie poniósł śmierć męczeńską Klemens rzymski jeszcze w początkach drugiego wieku. Konstantyn postanowił odszukać jego grób, o którym nawet na miejscu mało wiedziano. Po długich poszukiwaniach i rozkopach odkryto szczątki świątyni, która ten grób kryła, a potem i same święte relikwje zostały znalezione. Część ich Konstantyn zabrał ze sobą. U Chazarów trzeba było stoczyć walkę na argumenty z propagandą żydowską i muzułmańską, zanim misja osiągnęła spodziewany owoc.

Po powrocie z północy Konstantyn zamieszkał znowu w stolicy przy jednym z kościołów, podczas gdy Metody powrócił do klasztoru. Lecz oto nowe posłannictwo, mające stać się już ostatecznem posłannictwem braci. Zażądano z Carogrodu misjonarzy do Morawji. Morawja była jednym z tych słowiańskich krajów, które wciśnięte klinem między

[1]) Nie jest to Olymp greckich bogów, lecz góra w Bitynji, w pobliżu Konstantynopola, t. j. po drugiej stronie morza Marmara, na której w 9 w. istniało wiele klasztorów.

dwa cesarstwa, zachodnie Karolingów i bizantyjskie, były przedmiotem pożądania obydwóch. Po Morawję, podobnie jak po leżącą od niej na południe Pannonję, sięgała niemiecka zaborczość, która usiłowała te ziemie zdobyć dla Kościoła, ale i dla niemieckiego państwa. Książęta to ulegali sile wyższej, uznając nad sobą władzę niemiecką, to usiłowali się z niej wyswobodzić. Drogą do wolności mogła być chrystjanizacja kraju, ale niezależna od niemieckiej organizacji kościelnej, w oparciu wprost o Rzym. Tak myślał władca Morawji Rościsław, który nie zważając na pretensje dalekich biskupów Solnogrodu (Salzburg) do zwierzchnictwa kościelnego nad Morawją, udał się do papieża Mikołaja I z prośbą o misjonarzy, a gdy z Rzymu misja nie nadchodziła, zwrócił się o toż samo do Carogrodu, stawiając warunek, by misjonarze znali język ludu, wśród którego mieli pracować. Któż mógł się takiej misji podjąć, jak nie Konstantyn, człowiek o wielkiej nauce i kulturze, a przytem znawca języka słowiańskiego? Język Morawian nie odbiegał wówczas jeszcze tak bardzo od języka południowych Słowian Macedonji, wśród których obracał się Konstantyn w młodości. Podjął się zatem tej misji i znowu z bratem Metodym, podówczas jeszcze prostym mnichem bez święceń kapłańskich, puścił się w drogę. Było to w roku 863 — rok ten będzie właśnie początkiem nowego dzieła w Kościele, stworzenia obrządku słowiańskiego.

Do Morawji jechali bracia nie z próżnemi rękami. Konstantyn do misji gruntownie się przygotował. Sądził on, że ludom słowiańskim trzeba dać księgi słowiańskie i nabożeństwa słowiańskie. Ale księgi w żadnym z dialektów słowiańskich nie istniały wcale. Trzeba było je stworzyć. Lecz jakim alfabetem je napisać? Konstantynowi znanem było pismo greckie, łacińskie, gockie, może jeszcze jakie inne, lecz żadne z nich nie nadawało się do oddania wszystkich dźwięków mowy słowiańskiej. Konstantyn po modlitwie postanowił utworzyć pismo nowe. Znanem nam jest pismo, zwane „cyrylica“ od późniejszego imienia Konstantyna, a oparte w zasadzie o alfabet grecki, ale nauka przyszła do wniosku, że nie to pismo było tworem Konstantyna. Wynalazł on znaki, zwane obecnie „głagolicą“ i niemi pisał słowiańskie tłumaczenie ewangelij i mszału. Z takiemi księgami i z relikwjami św. Klemensa papieża rzymskiego wjeżdżał w dzierżawy księcia Rościsława, symbolizując tem niejako charakter swego dzieła i swoistość kultury słowiańskich ludów w związku z Rzymem.

Morawja jednak nie była pod względem kościelnym *tabula rasa*. Wszak już od r. 830 istniała w Nitrze świątynia, zbudowana przez księcia Pribinę, a poświęcona przez biskupa z niemieckiego Solnogrodu. Kapłani z Niemiec szli tutaj z wiarą Chrystusową, utrwalając jednocześnie polityczne wpływy swego króla. Może do szerszych mas ludu nie umieli trafić ze swoim językiem i z łaciną liturgiczną i misja ich może była mało skuteczna; bądź co bądź uważali ten kraj za swoją domenę. Przybyli Grecy, mówiący po słowiańsku, wydawali się im niebezpiecznymi konkurentami, dlatego spotkali się z niechęcią z ich strony. Tembardziej, że nabożeństwo odprawiali nie po łacinie, lecz po słowiańsku, co było zupełną nowością. Że oprócz łaciny, używany był do chwalenia Boga także język grecki — o tem było wiadomo i na Zachodzie, ale czy można używać jeszcze jakichś innych języków — o tem trudno było wiedzieć niemieckim księżom, co było jednak jasnem dla przybyszów z Olympu, gdzie różne mowy i obrządki szukały schronienia przed prześladowaniem Saracenów.

Na używanie wszakże języka słowiańskiego w liturgji trzeba było uzyskać sankcję wyższej władzy kościelnej. Wogóle należało postarać się o misję Stolicy Apostolskiej, by pracować w kraju, który nie cieszył się taką autonomją kościelną, jak patrjarchaty wschodnie, lecz ściślej zależał od Rzymu, nietylko jako od ośrodka całego chrześcijaństwa, ale jako od patrjarchatu zachodniego. Zrozumieli to bracia-przybysze, a leżało to także w politycznych rachubach Rościsława, aby organizacja kościelna w jego państwie oparta była przedewszystkiem o Rzym, a nie o Niemcy ani o Bizancjum. Podobno nawet i papież Mikołaj I, dowiedziawszy się o pracy Konstantyna i Metodego wśród Słowian morawskich, zawezwał ich do Rzymu. Wszystkie te

względy spowodowały, że już w r. 866 puścili się nasi misjonarze w podróż do stolicy chrześcijaństwa.

Po drodze zatrzymali się na jakiś czas w drugim słowiańskim kraju, Pannonji, gdzie rządził Kocel pod zwierzchnictwem Niemców. Kocel całą duszą podzielał kościelną politykę swego sąsiada Rościsława i poparł plany greckich misjonarzy, którzy też w jego kraju dali początek słowiańskiej służbie Bożej. W dalszej drodze zatrzymali się w Wenecji, gdzie Konstantyn musiał stoczyć utarczkę z miejscowym klerem w obronie języka słowiańskiego, jako zdatnego do użycia w liturgji. Tam bowiem twierdzono, że Boga chrześcijańskiego można chwalić tylko po łacinie, grecku i hebrajsku, czego jakby symbol upatrywano w trójjęzycznym napisie na krzyżu, sporządzonym przez Piłata. Konstantyn nazwał to zapatrywanie herezją, sprzeciwiającą się wezwaniu wszystkich narodów do Kościoła, „herezją trójjęzyczną", a obrońców jej — „piłatnikami".

Do Rzymu przybyli bracia późną jesienią 867 r. Tymczasem papież Mikołaj I. już nie żył, a na katedrze Piotra od kilku tygodni zasiadał Hadrjan II. Wiadomość o zbliżaniu się misjonarzy dosięgła do miasta wcześniej, a musiała być przyjazną dla nich, skoro na spotkanie ich wyszło duchowieństwo z papieżem na czele, przyjmując ich z wielką życzliwością i honorami. Wieźli święci bracia także relikwje św. Klemensa, które też zostały przyjęte od nich jako dar najcenniejszy i złożone w bazylice poświęconej temu świętemu.

Pobyt naszych braci w Wiecznem Mieście trafił na czas, kiedy przychodziły tam smutne i przykre, to znowu pomyślniejsze wiadomości z Konstantynopola Ale trzeba się cofnąć myślą nieco wstecz. Jeszcze w r. 858 opiekun małoletniego cesarza Michała III., Bardas, usunął siłą prawowitego patrjarchę carogrodzkiego Ignacego, karcącego zgorszenia dziejące się na dworze, i wprowadził na tron patrjarszy uczonego ale ambitnego Focjusza, dotąd jeszcze człowieka świeckiego. Prześladowany Ignacy słał ze swego klasztornego więzienia do Rzymu słuszne skargi, papież Mikołaj protestował przeciwko bezprawiu i orzekł złożenie uzurpatora ze stolicy patrjarszej, jednak nie osiągnęło to wszystko celu, a Focjusz mścił się tembardziej na swej ofierze i na stojących wiernie przy niej mnichach. W r. 863 rozpędził nawet wielu zakonników z góry Olympu i cele ich poniszczył; wielu poszkodowanych szukało schronienia aż w Rzymie. Jest możliwem, że te wrogie wystąpienia Focjusza przeciwko mnichom wpłynęły także na Konstantyna i Metodego do podjęcia misji wśród Słowian. Rzymski uczony, Anastazy bibljotekarz, który bawił dłuższy czas w Carogrodzie, podaje szczegół świadczący, że między Konstantynem a jego mistrzem Focjuszem były naprężone stosunki jeszcze od czasu, kiedy Focjusz w jakiejś dyspucie, by podrażnić patrjarchę Ignacego, począł udowadniać istnienie w człowieku dwóch dusz. W r. 867, właśnie kiedy Konstantyn i Metody znajdowali się w podróży do Rzymu, Focjusz rozsyłał do patrjarchów wschodnich swoje encykliki, oskarżając Kościół rzymski o herezję z powodu nauki o pochodzeniu Ducha św. i „od Syna"; a nawet na zwołanym przez siebie synodzie ogłosił wyrok, składający papieża ze stolicy rzymskiej. Tu był wszakże kres jego nienawistnych wypadów. Pod koniec tegoż roku cesarz Michał III został zabity, a jego następca Bazyli natychmiast usunął Focjusza i przywrócił prawowitego patrjarchę Ignacego. Niebawem wysłano poselstwo do Rzymu, które między innemi dokumentami przywiozło i akta pseudo-synodu Focjusza. Cała ta sprawa była rozpatrywana w Rzymie właśnie podczas pobytu tamże naszych braci i nie może ulegać wątpliwości, że musieli się oni nią interesować i do Focjusza i jego występów tak czy inaczej ustosunkować. Jakie zajęli stanowisko, łatwo będzie wywnioskować z dalszych ich losów.

Wkrótce po przybyciu swojem do Rzymu bracia zdali przed papieżem sprawę ze swej pracy wśród Słowian i przedstawili do potwierdzenia wprowadzoną przez siebie słowiańską liturgję. Metody, który dotąd nie posiadał święceń kapłańskich, przyjął je w Rzymie. Razem z nim wyświęcono kilku uczniów, których bracia przyprowadzili ze sobą; Konstantyn i Metody poczęli sprawować świętą ofiarę mszy po słowiańsku w rzymskich świątyniach. Nie wszystkim się to

podobało, ale snać mieli najwyższą powagę Hadrjana II po swojej stronie, skoro mogli to czynić. Ich prawowierność katolicka musiała być także zbadaną i wypróbowaną w tych czasach wzajemnej podejrzliwości między Grekami a łacinnikami. Dlatego niepodobna przypuścić, by byli oni zwolennikami błędów i postępowania Focjusza, który też w r. 869 został na synodzie w Rzymie potępiony.

Konstantyn swoją wierność Stolicy Apostolskiej przypieczętował śmiercią w Rzymie. Będąc słabego zdrowia, chociaż dopiero w wieku 40 lat, czuł się on źle już w drodze do Rzymu. Pobyt nad Tybrem jeszcze bardziej podkopał jego zdrowie. Czuł zbliżający się koniec. Przed śmiercią postanowił zostać mnichem za przykładem starszego brata i rzeczywiście przyjął postrzyżyny zdaje się w klasztorze św. Andrzeja, w którym mieszkali. Wtedy to Konstantyn przyjął zakonne imię Cyryl (Kyrillos), pod którem, jako Święty, miał wejść do kalendarzy kościelnych i do historji. Po 50 dniach, 14 lutego 869 r., rozstał się z tym światem zaklinając Metodego, by nie opuszczał misji słowiańskiej. Został pogrzebany z honorami w kościele św. Klemensa w pobliżu relikwij tego świętego, które sam sprowadził.

Odtąd ciężar nowej misji spada na Metodego, który dotąd był tylko skromnym pomocnikiem swego młodszego brata. W Rzymie rozpatrzono wszystkie korzyści, mogące wyniknąć dla wiary i Kościoła z misji wśród Słowian. Postanowiono stworzyć odrębną organizację kościelną i na czele jej postawić Metodego w godności arcybiskupa. W tym celu trzeba było wejść w porozumienie bliższe z książętami słowiańskimi i dlatego Metody, zdaje się wkrótce po śmierci Cyryla, udał się do Pannonji, do Kocela, który najbardziej tę sprawę wziął do serca. Pod koniec roku 869 widzimy go z powrotem w Rzymie, zapewne z rekomendacjami książęcemi. Rzeczywiście została przez Stolicę św. wskrzeszona starodawna i sławna diecezja śremska (Syrmium), która uległa była zniszczeniu przez Hunnów i Awarów i pod koniec 6 wieku zupełnie zniknęła. Po 300 latach wznowiono ją, jako archidjecezję Metodego, rozciągającą się na całą Pannonję. Oprócz tego Metody, wyświęcony w Rzymie na arcybiskupa, otrzymał misję szerzenia chrześcijaństwa i w innych krajach słowiańskich. Co najważniejsze, to to, że Hadrjan II potwierdził liturgję w języku słowiańskim, zastrzegając tylko, by ewangelja była czytana najpierw po łacinie, a potem dopiero po słowiańsku. Odnośny dokument papieski, jaki dochował się niestety tylko w wolnym przekładzie słowiańskim, adresowany był do książąt Rościsława, Świętopełka (Swatopluk) i Kocela.

Po powrocie do powierzonych swojej pieczy pasterskiej krain, Metody zajął się organizowaniem w nich spraw kościelnych. W Pannonji, gdzie znajdował całkowite poparcie Kocela, niedługo bawił. Udał się do Morawji. Tam dokonywały się ważne polityczne zmiany. Rościsław poróżnił się ze swym synowcem Świętopełkiem, rządzącym we wschodniej części Moraw. Zatarg skończył się schwytaniem Rościsława przez Świętopełka i wydaniem go (r. 870) niemieckiemu królowi Karlomanowi, który go oślepił i wtrącił do klasztornego więzienia. Świętopełk stał się panem całej Morawji, ale pod zwierzchnictwem Niemców.

Niemcy stłumili niebawem powstanie Słowian pod wodzą Sławomira. Świętopełk nie miał już współzawodnika i rzeczywiście podniósł Morawję na poziom wielkiego państwa, ale pozwolił niemieckim wpływom kulturalnym i religijnym szerzyć się bez przeszkody. Odbiło się to na losach Metodego i jego misji.

Biskupi salzburski, passawski i inni rościli sobie prawo do wykonywania jurysdykcji w ziemiach słowiańskich. W misji Metodego, pomimo jego pełnomocnictw rzymskich, widzieli uszczuplenie swych praw. Wystąpili też do otwartej walki z nim, a mogli w niej liczyć na poparcie czynników politycznych. Świętopełk opuścił sprawę Metodego. Nowy arcybiskup został powołany przed sąd biskupów niemieckich i wtrącony do więzienia w jednym z klasztorów w Freising. Legenda podaje w sposób naiwny przebieg tego sądu i odpowiedzi Metodego; jedno jest pewne, że Metodemu wyrządzono wielką krzywdę, że się nad nim nawet fizycznie znęcano, że podeptano wolę Stolicy Apostolskiej. Niechaj nas zbytnio nie dziwi owo barbarzyńskie postępowa-

nie z arcybiskupem. Spory o jurysdykcję były podówczas częste, a obyczaje nawet książąt Kościoła, będących jednocześnie książętami świeckimi, były dosyć grube. A w wyrafinowanem kulturalnie Bizancjum jak postępowano z biskupami i patrjarchami, naprz. z Ignacym? Dla upozorowania swej akcji, zbyt egoistycznej i poziomej, sięgnęli biskupi niemieccy także do arsenału bardziej idealnego: czyniono Metodemu zarzut nowatorstwa z odprawiania liturgji po słowiańsku, podejrzywano go o sprzyjanie błędom Focjusza. Pierwsze zdradzało u oskarżycieli i sędziów ciasnotę horyzontu, drugie było oszczerstwem.

Nie znajdując sprawiedliwości na miejscu, uczniowie Metodego całą jego sprawę przesłali do Rzymu. Papież Hadrjan nie zdążył już okazać skutecznej obrony więźniowi, którego był sam wyświęcił i posłał. Ale uskutecznił to jego następca, Jan VIII. Wysłał do Niemiec specjalnego delegata w osobie biskupa Ankony, który wiózł ze sobą pismo papieskie, potępiające nieprzyjaciół Metodego i stosujące do nich kanoniczne kary. Metodjusz został zwolniony z więzienia, jurysdykcja jego została nanowo potwierdzona i uznana nawet przez króla niemieckiego. Metody powrócił r. 873 na swoje pole pracy. Najzawziętsi jego antagoniści, biskupi z Solnogrodu, Passau i Freisingu, umarli jeden po drugim w przeciągu dwóch lat, w czem legenda upatruje „sąd św. Piotra“ nad nimi za znęcanie się nad Metodym.

Trudności jednak dla Metodego się nie skończyły. Papież, by łatwiej przeprowadzić uwolnienie Metodego i uznanie go przez króla Niemiec, uczynił jedno ustępstwo: zabronił liturgji słowiańskiej, jakby nie wiedział o pozwoleniu danem przez Hadrjana II. Metody uważał to ustępstwo za ruinę dla całego swego dzieła i za szkodę dla dusz i dlatego w dalszym ciągu posługiwał się tym językiem, zamierzając całą sprawę jeszcze raz przedstawić w Rzymie. Ubiegli go w tem wrogowie. W Pannonji uniemożliwiono mu apostolską działalność przez usunięcie (874 r.) księcia Kocela i poddanie kraju pod bezpośrednie rządy niemieckich namiestników. W Morawji, gdzie Metody rozwinął żywą działalność i skąd wpływami swemi sięgał aż do polskich książąt nad Wisłą i do Czech, działało przeciwko niemu stronnictwo niemieckie, domagające się usunięcia liturgji słowiańskiej. Wpływom jego uległ ostatecznie Świętopełk, i on to w r. 879 wysłał przez swego powiernika, kapłana Jana z Wenecji, zażalenie do papieża na Metodego. Widać było, że uległ względom „wyższej“ polityki i chcąc mieć w kraju spokój, zdecydował się zrobić kozłem ofiarnym Metodego. Otrzymawszy list Świętopełka, Jan VIII wyprawił pismo do Metodego z poleceniem, aby liturgji słowiańskiej zaniechał i odprawiał mszę św. po łacinie, albo po grecku. Ponadto wzywał go, aby osobiście przybył do Rzymu.

Przybył Metody do Wiecznego Miasta w końcu 879, lub na początku 880 roku, już po raz trzeci. W tym samym czasie w Carogrodzie zaszła ta zmiana, że umarł patrjarcha Ignacy, a Focjusz, pogodziwszy się z dworem cesarskim, zajął jego miejsce. Papież Jan VIII, pragnąc zgody, uznał go także za prawowitego patrjarchę, podczas gdy Focjusz poniechał swych oskarżeń przeciwko Kościołowi zachodniemu i Rzymowi o naukę o Duchu Świętym. W tych warunkach traciło całkowicie znaczenie oszczercze zresztą podejrzenie, rzucane na Metodego o sprzyjanie Focjuszowi. W Rzymie znowu przekonano się o całkowitej prawowierności katolickiej Metodego, a także o słuszności jego dowodów na korzyść liturgji słowiańskiej. Rezultatem tego pobytu Metodego w Rzymie był nowy list papieża Jana VIII do Świętopełka, w którym chwaląc dbałość księcia o pokój i życzliwość dla Stolicy Świętej, u której prosił o bezpośrednią opiekę nad swojem państwem, stwierdza papież prawowierność Metodego i na nowo potwierdza jurysdykcję jego i granice jego archidjecezji. Co najważniejsze, że potwierdza wyraźnie liturgję słowiańską i chwali pismo, wynalezione przez Konstantyna-Cyryla. Odnawia papież postanowienie swego poprzednika, nakazując tylko, by przed ewangelją po słowiańsku była czytana ewangelja po łacinie. Dla Świętopełka i jego dworu, którzy snać już się oswoili z obrządkiem łacińskim, czyni to ustępstwo, że może dla nich być odprawianą msza św. łacińska.

Z takiemi decyzjami Stolicy Apostolskiej powracał Metody w r. 880 po raz trzeci do swej archidjecezji. Spokoju jednak nie miał zaznać aż do śmierci. Papież zamierzał z archidjecezji Metodowej utworzyć formalną prowincję kościelną, posiadającą co najmniej trzy biskupstwa. W tym kierunku zrobił początek, przeznaczając na stolicę w Nitrze Wichinga, Niemca, przysłanego z rekomendacjami przez Świętopełka. Wiching miał być sufraganem Metodego, wkrótce jednak zdeklarował się jako jego wróg, walczył z liturgją słowiańską, rzucał na swego zwierzchnika oszczerstwa. Te intrygi truły ostatnie lata życia Apostoła Słowian. W r. 882 puścił się jeszcze Metody do Carogrodu w tym celu, aby i w tamtych ziemiach słowiańskich, które należały do jurysdykcji patrjarchatu bizantyjskiego, wprowadzić służbę Bożą po słowiańsku, co mu się powiodło, tak iż mógł kilku uczniów swoich poświęcić temu dziełu. W ostatnich latach, przy pomocy uczniów, dokończył także rozpoczętego przez Cyryla przekładu ksiąg liturgicznych. Legenda mówi także o widzeniu się Metodego z jakimś „nieprzyjacielskim królem“ w krajach naddunajskich. Po tylu trudach spoczął w Panu 6 kwietnia 885 r. Pozostawiał kilkuset uczniów, t. j. kapłanów słowiańskiego języka, z pośród których polecił Gorazda na swego następcę na stolicy arcybiskupiej.

*

Dziełu sołuńskich braci nie było danem utrwalić się w ziemiach zachodnich. Po śmierci Metodego przypuszczono do tego dzieła koncentryczny atak, w którym wzięli udział niemiecki rządca Arnulf, biskup Wiching, duchowieństwo niemieckie i ulegający Niemcom Świętopełk. W Rzymie tymczasem co kilka miesięcy zmieniały się pontyfikaty. Trzeci następca Jana VIII, Szczepan VI, zapewne pod naporem pomienionych politycznych czynników, zabronił słowiańskiej liturgji; rzucono także cień na samą prawowierność Metodego. W kraju wszczęto prześladowanie przeciwko uczniom jego, którzy też pod presją fizycznej siły musieli uchodzić z Morawji, rozpraszając się po ziemiach słowiańskich, zależnych od patrjarchatu carogrodzkiego, głównie po Bułgarji. Działo się to w latach 885—890. Zmienny Świętopełk jeszcze raz usiłował wyzwolić się z pod zwierzchnictwa niemieckiego i w r. 893 biskup Wiching został usunięty z Nitry; syn Świętopełka Mojmir w r. 899 próbował w porozumieniu z papieżem Janem IX wznowić morawską hierarchję, lecz już z obrządkiem łacińskim. Zresztą i tę organizację zburzył do szczętu najazd Węgrów, kiedy legło w gruzy i państwo morawskie i chrześcijaństwo w niem.

Co pozostało z dzieła Cyryla i Metodego? Pomimo urzędowego jego zburzenia tliło ono jak iskra pod popiołami. Wiemy, że w Czechach św. Ludmiła poleciła uczyć swego wnuka, św. Wacława, także „w słowiańskich księgach“. W XI wieku nabożeństwo słowiańskie kwitło w Czechach w benedyktyńskim klasztorze w Sazawie. W r. 1347 król czeski Karol IV zakłada w Pradze klasztor tegoż zakonu „Emmaus“, w którym służba Boża miała się odprawiać po słowiańsku. Do Krakowa sprowadza stamtąd zakonników królowa Jadwiga, fundując im klasztor „słowiański“, po którym pozostało po dziś wspomnienie w nazwie „placu Słowiańskiego“. Większe szczątki dzieła świętych Apostołów przetrwały dalej na południu, w Dalmacji, w Chorwacji, na wyspach Adrjatyku, gdzie liturgja słowiańska, taka jaką sprawował Metody przynajmniej w ostatnich latach swej misjonarskiej pracy w Morawji, t. j. liturgja typu zachodniego, ale spisana słowiańską mową i „głagolickiem“ pismem, przechowała się do naszych czasów, niejednokrotnie potwierdzana przez papieży jako lokalny przywilej pewnych okolic i kościołów.

A czy pamięć o świętych braciach zaginęła? Pamięć św. Cyryla żywą była w Rzymie, gdzie spoczywały jego zwłoki. W wieku XVI powstał w Rzymie kościół św. Hieronima, przeznaczony dla użytku Słowian południowych i tam ta cześć głównie się utrzymywała. Relikwje św. Cyryla pozostawały nadal w kościele św. Klemensa aż do wojen napoleońskich, podczas których albo zostały sprofanowane, albo może schowane w bezpieczniejsze miejsce, a potem zapomniane. Dosyć, że niema ich już na dawnem miejscu. Zwłoki św. Metodego także znikły. Podobno grób jego został sprofanowany jeszcze na rozkaz jego wroga Wi-

chinga. Zresztą po upadku Wielkiej Morawji nawet zaginęła pamięć, gdzie się znajdował gród stołeczny i kościół katedralny Metodego. Nauka chwieje się tu między Nitrą i Bratysławą w dzisiejszej Słowaczyźnie i Welehradem w dzisiejszych Morawach. Ta ostatnia nazwa, znacząca „wielki gród“, a nadawana niewielkiej wsi, musiała być oparta na jakichś wspomnieniach sławnej przeszłości tego miejsca. W wieku XIII powstało tu wielkie opactwo cysterskie, w którem cześć św. Metodego kwitła. I dzisiaj Welehrad jest ośrodkiem tej czci i wspomnień metodyjskich. Pamięć o św. Apostołach nie wygasła wśród ludów słowiańskich. Ze średnich wieków mówią o niej mszały, nawet łacińskie i kalendarze, jak również ołtarze poświęcone Świętym w różnych kościołach. Kult ten wzmaga się w 19-stuleciu, głównie dzięki wielkiemu biskupowi Strossmayerowi w Chorwacji, biskupowi Słomszekowi u Słowieńców, a później ks. Antoniemu Cyrylowi Stojanowi na Morawach i w Czechach. W r. 1863, tysiąclecie przybycia Świętych Braci do krajów słowiańskich odświętowano z wielką uroczystością. W r. 1880 papież Leon XIII wydaje encyklikę *Grande munus* o Cyrylu i Metodym, rehabilitując całkowicie ich pamięć i rozciągając ich święto (5 później 7 lipca) na cały Kościół katolicki. W r. 1885, tysiąclecie śmierci św. Metodego ściąga do Welehradu zastępy wiernych i kleru ze wszystkich ziem słowiańskich. Nie brakło tam Polaków, którzy pośpieszyli z darami: bogatą chorągwią i obrazem świętych pędzla mistrza Matejki. Odtąd prawie corocznie odbywa się tam jakiś zjazd; od r. 1907 poczęto odbywać tam kongresy, poświęcone zagadnieniu zjednoczenia Kościołów. Temuż dziełu służy Apostolstwo św. Cyryla i Metodego, wielce rozpowszechnione na Morawach i w innych krajach słowiańskich. Kilkakrotne listy Piusa XI sankcjonują ostatecznie ten „ruch welehradzki“.

A na Wschodzie? Rozproszeni uczniowie Metodego w Bułgarji wprowadzili język słowiański do liturgji typu bizantyjskiego, przyczem porzucono pismo przez Cyryla wynalezione, zastępując je innem, bardziej do greckiego zbliżonem, a nazwanem później mylnie „cyrylicą“. Obrządek ten, wschodnio-słowiański, miał w historji do przezwyciężenia niemałe trudności, pochodzące z unifikacyjnej greckiej polityki patrjarchatu carogrodzkiego. Utrzymywał się wszakże dzięki emancypacji politycznej ziem słowiańskich, a przedewszystkiem dzięki przyjęciu go przez nawróconą do chrześcijaństwa Ruś. Niestety podzielił losy Kościołów, którym służył, a które wślad za patrjarchatem carogrodzkim odpadły od jedności ze Stolicą św. Piotra. Nic dziwnego, że obrządek ten, wraz z starym językiem słowiańskim, stał się w oczach zachodniego chrześcijaństwa jakby symbolem schizmy, dopóki go nie zrehabilitował powrót części tych Kościołów, zwłaszcza części Rusi do jedności kościelnej. Imion Cyryla i Metodego nadużyto; przeciwnicy unji kościelnej, zwłaszcza w Rosji, uczynili z nich jakby symbol „prawosławia“, rozumianego jako wroga postawa wobec Rzymu, jako „dyzunja“. Powyższe przedstawienie rzeczy wykazało jak niesłusznem i krzywdzącem pamięć Św. Braci jest takie pojmowanie ich apostolskiego dzieła. A niestety taki pogląd na św. Cyryla i Metodego został zaszczepiony przez rosyjską szkołę w umysłach wielu Polaków.

Imiona św. Cyryla i Metodego nie powinny już nadal służyć rozterkom i nienawiści, ale wielkiemu dziełu zjednoczenia. W tem się zawiera tak zwana „idea cyrylo-metodyjska“. Musi ona jednak być rozumianą tak, jak ją rozumieli sami Święci Bracia z Sołunia. Nad trumną Metodego śpiewano pienia, jak niesie legenda, po łacinie, grecku i słowiańsku. I słusznie, bo Cyryl i Metody byli Grekami, tworzyli jednak chrześcijańsko-słowiańską kulturę, w zjednoczeniu i zależności od Rzymu. Były to umysły szerokie, ożywione duchem powszechności, cechującej Kościół katolicki, a przedewszystkiem Stolicę Apostolską. Tego ducha, po czasowem może przyćmieniu, wznawiają ostatni papieże. Zrozumienie tego ducha jest obowiązkiem wszystkich katolików. Będzie to najlepszym hołdem wielkim postaciom Cyryla i Metodego.

Ks. Jan Urban.

Z publikacyj o św. Cyrylu i Metodym polecamy książkę Ks. Dr. Fr. Griveca: Święci Cyryl i Metody, tłumaczył Ks. J. Korzonkiewicz, Kraków 1930.

PRAWOSŁAWIE W FINLANDJI.

Dzisiejsza narodowość fińska powstała z trzech plemion: Suomi, czyli Finnów, Häme czyli Tawastów, wreszcie Karjala czyli Karelczyków. Chrześcijaństwo docierało do tych plemion drogą pokojową już około 1000 roku. Bulla papieska, powierzająca św. Ansgarowi północne ludy, wymienia między innymi także „Skrykfinnów". Najazd szwedzki na te kraje (od XII do XIV w.) zastał już w nich gminy chrześcijańskie, ponieważ jednak przybierał postać „wypraw krzyżowych", przeto usposabiał ludność fińską raczej niechętnie do chrześcijaństwa. Oficjalnie początek chrześcijaństwa datuje się od r. 1157, kiedy ochrzczono pokonanych Finnów i założony został zamek w Abo. Kraj pozostał katolickim do r. 1522, kiedy Gustaw Waza wprowadził doń protestantyzm. Za czasów katolickich pracowali tu Franciszkanie i Dominikanie; spis członków zakonu św. Dominika prowincji duńskiej zna jednego dominikanina Karelczyka już w pierwszym wieku istnienia zakonu. Pod rządami szwedzkiemi w XVI—XVIII stuleciach katolicyzm znikł zupełnie. Nowe kościoły, raczej parę kapliczek katolickich powstało dopiero po przyłączeniu Finlandji do Rosji. Zależały one od arcybiskupa mohylewskiego, rezydującego w Petersburgu i obsługiwały ludność napływową, przeważnie Polaków. Po rewolucji 1917 r., oddzielone od tej metropolji, stanowią wikarjat apostolski z rezydencją wikarjusza apostolskiego w Helsinkach. Liczba katolików w całym kraju wynosi parę tysięcy.

Ale nie o katolicyźmie chcemy mówić w tym artykule, lecz o prawosławiu.

Z ziem fińskich Karelja, wysunięta najdalej na wschód, podlegała wpływom nietylko katolickiego Zachodu, ale i prawosławnego Wschodu. I chrześcijańsko-wschodnie gminy poczęły tu powstawać, może jeszcze przed r. 1054, kiedy nie było można mówić o dwóch różnych kościołach. Wpływy chrześcijańsko wschodnie szły tu z republiki Wielkiego Nowogrodu. Od r. 1227 Nowogród zaczyna siłą nawracać Karelczyków, a zarazem orężnie podbijać pod swoje panowanie, a w r. 1323 Karelja, sięgająca daleko na wschód aż po Morze Białe, została podzielona między Szwecję i Nowogród i wtedy w części jej wschodniej, nowogródzkiej, wpływy tej rosyjskiej republiki zapanowały niepodzielnie. Wielką rolę w apostołowaniu odgrywają mnisi klasztoru Sołowieckiego, założonego w r. 1429. Karelja sama poczęła dostarczać temu klasztorowi wiele powołań. Nawracanie Karelji jednak z tej strony sprowadziło wynarodowienie znacznej części plemienia, gdyż język cerkiewny staro-słowiański stał się tutaj narzędziem rusyfikacji. Zczasem między Karelczykami prawosławnymi a katolikami wytworzyła się formalna nienawiść; wspólność pochodzenia zatarła się.

Po r. 1323 granica szwedzko-nowogródzka stopniowo choć nieznacznie przesuwała się na wschód, dosięgając w r. 1617 najdalszego kresu. W ten sposób w granicach państwa szwedzko-fińskiego — już za czasów protestanckich — znalazły się niektóre powiaty prawosławne, które też należą i do obecnej Finlandji. Szwecja Gustawa Adolfa nie znała tolerancji religijnej, przeto część prawosławnej fińskiej ludności, w liczbie kilku tysięcy rodzin, wyemigrowała przed prześladowaniem do ziem moskiewskich. Pustkowia po nich pozajmowali protestanci. Nie wszyscy jednak prawosławni uszli z tego terytorjum, została ich pewna ilość — i oto wytłumaczenie skąd się wzięli w luterskiej Finlandji prawosławni i co zacz są oni. Obecnie liczba tych Finnów prawosławnych wynosi około 60,000. Zajmują oni wschodnie powiaty kraju, wzdłuż granicy Rosji.

Oprócz prawosławnych Finnów są prawosławni Rosjanie. Od r. 1721 prowincję Viipuri (Wyborg) zajęły wojska rosyjskie; od r. 1809 cała Finlandja, jako W. Księstwo, jest złączona z Rosją. Oprócz wojsk, osiedlają się rosyjscy kupcy, napływają letnicy. Wszędzie, gdzie jest garnizon wojska, albo letnisko, powstają cerkwie i parafje rosyjskie. Cała Cerkiew uzależniona od Synodu petersburskiego, kler rosyjski zyskuje przewagę, staje się narzędziem rusyfikacji prawosławnych Karelczyków. Co się stanie z ich narodowością? Z drugiej strony dociera do nich oświata fińska, ale ta niesie ze sobą nie-

bezpieczeństwo protestantyzacji. Jeśli zachowają narodowość swoją, co się stanie z ich religją? Tak się przedstawiał problem prawosławnych Finnów jeszcze przed wojną światową.

Kler pochodzenia miejscowego usiłował pogodzić prawosławie z fińskością. W tym celu już w r. 1885 powstało stowarzyszenie wydawnicze „Bractwo św. Sergjusza i Hermana“, które wydało szereg popularnych dziełek, przekład fiński liturgji św. Jana Chryzostoma, podręcznik liturgiki, a nawet dokonało tłumaczenia „Dzieł Ojców Apostolskich“. Szkoda, że fińszczyznę tych wydawnictw szpecą liczne rusycyzmy. Dopiero w r. 1892 powstaje prawosławna diecezja w Finlandji z rezydencją w Viipuri, której pierwszym biskupem zostaje Rosjanin Antonjusz (1892—1898), późniejszy metropolita petersburski. Był to człowiek światły i dla Finnów sprawiedliwy. Rozumiał on, że Cerkiew w Finlandji powinna być przedewszystkiem fińską. Rozpoczął kształcenie krajowego duchowieństwa, posyłając kandydatów Fińczyków do seminarjum w Petersburgu, założył 1896 komitet tłomaczenia ksiąg liturgicznych i podręczników, w następnym roku czasopismo *Aamun Koitto* (Zorza zaranna), które wychodziło aż do roku 1908; wprowadził w parafjach fińskich nabożeństwa i kazania fińskie i sam rozpoczął uczyć się tegoż języka. Zjednał też sobie w kraju powszechną sympatję nietylko prawosławnych, ale i protestantów. Nie podobnym do niego był jego następca Mikołaj, rusyfikator, za którego rządów poczęto usuwać język fiński z nabożeństw i zakładać po parafjach kresowych rosyjskie szkoły parafjalne. Były to okazałe gmachy, budowane kosztem rosyjskiego ministerstwa oświaty, ofiarujące dzieciom naukę, pożywienie i nawet gospodę. Nauczycieli dostarczało specjalne seminarjum w Viipuri. Powstała walka między szkołami fińskiemi i rosyjskiemi, istniejącemi w tychże wsiach. Walka nierówna, bo szkoły fińskie nie obfitowały w zasoby szkół rusyfikatorskich.

Przełom i krótka reakcja nastała w roku 1905. Lecz wkrótce potem rusyfikacja się wzmogła. Duszą tej akcji był Kiprian, sufragan biskupa Sergjusza. W początku daje pozory przychylności, uczy się fińskiego języka, osiedla się w sercu Karelji Sortavala (ros. Serdobol), wkrótce jednak zdradza się jako zawzięty rusyfikator. Sam na wizytacjach celebruje po fińsku, a jednocześnie przez instrukcje poufne zmusza kler do celebrowania po słowiańsku. Kapłanów fińskich przenosi do parafji rosyjskich i naodwrót. Zakłada nowe stowarzyszenie „Bractwo Karelskie św. Jerzego“, które drukuje dzieła o dwóch szpaltach, po rosyjsku i po „karelsku“, fińską kaszubszczyzną, czcionkami rosyjskiemi! Są to lata poprzedzające wielką wojnę światową, lata wzmagającego się rządowego prawosławia i imperjalizmu.

Przyszedł rok 1917 z rewolucją. Sfery cerkiewne ogarnął popłoch. Odpadła podpora rządowa, pieniężna i policyjna. Duchowni poczęli przebąkiwać nawet o unji z Rzymem. Papież, dotąd poniewierany, znalazł nagle wielkie sympatje. Oczywiście, takie „nawrócenia” należy przypisać rachubom finansowym, bo po rewolucji kler prawosławny znalazł się bez środków do życia. Pozbawienie Cerkwi opieki policyjnej odbiło się na praktykowaniu religji. Za rządów carskich żołnierzy prowadzono do cerkwi, a w czasie wielkiego postu do spowiedzi. Działo się to przymusowo i często świętokradzko.

Rusyfikatorów ogarnął strach. Kilkunastu ich pojechało do Rosji, na swoje nieszczęście, bo tam czekała ich „wolność“ bolszewicka. Narazie sytuacja Cerkwi w Finlandji była krytyczna. Roczny etat, wypłacany przez synod w wysokości 250,000 marek fińskich, ustał z chwilą rewolucji. Cały kapitał eparchji fińskiej, deponowany w banku państwowym w Rosji, kwota przeszło 2 miljony rubli, został razem z całym skarbem państwowym skonfiskowany przez bolszewików.

Zdarzenia szybko następują po sobie. Sfery krańcowo-luterskie zapowiadają zupełną zagładę Cerkwi, żywioły jej fińskie żądają jej unarodowienia. Senat zdecydował się uwzględnić duchowne potrzeby prawosławnych obywateli i dla uregulowania spraw Cerkwi już 13 marca 1917 zwołuje specjalny komitet. Prawosławni Finnowie domagają się zaprowadzenia nowego kalendarza, czemu Rosjanie zawzięcie się opierają. W czerwcu odbył się w Valamo ogólny zjazd. Duszą akcji ze strony senatu i życzliwym Cerkwi przyjacielem był minister oświaty, pro-

fesor uniwersytetu, wielki lingwista Emil Nestor Setälä. W ciągu tegoż lata synod petersburski odwołuje biskupa Sergjusza, a rząd nad eparchją powierza sufraganowi Serafimowi. Sierpniowy wszechrosyjski sobór wskrzesza patrjarchat, a patrjarcha Tichon upoważnia Serafima do zezwalania w pojedynczych wypadkach na używanie nowego stylu. Liczne parafje go też zaprowadzają od 6 grudnia tegoż roku.

23 sierpnia 1918 dokonano wyboru biskupa. Kandydatem Finnów był zasłużony protojerej Michał Kazanskij; Rosjanie natomiast popierali Serafima i chociaż stanowili mniejszość, przeprowadzili swoją wolę. Większość fińska postanowiła zaskarżyć ten wybór przed metropolitą Benjaminem; lecz tegoż wieczora padły strzały i rozpoczęła się wojna z czerwonymi. Po jej zakończeniu senat dalej prowadził przerwaną pracę. Komitet wypracował projekt ustawy dla Cerkwi. Najdotkliwszym był kryzys pieniężny; przeszło pół roku nie płacono klerowi pensji. Dopiero w sierpniu senat wydał 100.000 marek na pokrycie najgwałtowniejszych potrzeb.

Ustawa o prawosławnej Cerkwi w Finlandji została promulgowaną 26 listopada 1918. Od tego dnia Cerkiew fińska datuje swą autonomję, chociaż uznanie jej kanoniczne nastąpiło dopiero w 1923 r. Natychmiast na miejsce dawnego duchownego konsystorza powołano zarząd cerkiewny, składający się z biskupa, dwóch protojerejów i czterech świeckich, między którymi sekretarz i dwóch notarjuszów. Temu zarządowi polecono zwołanie miejscowego soboru, który się odbył w czerwcu 1919. Najważniejszą kwestją była autokefalja fińskiej Cerkwi. Jako dalszy cel do osiągnięcia postawiono zjednoczenie Cerkwi Finlandji, Estonji i zakordonowej Karelji w jedną wszechfińską autokefaliczną Cerkiew. W skład fińskiej Cerkwi na tym soborze weszła i parafja zakordonowa Repola, wówczas wcielona do Finlandji, która jednak w pokoju dorpackim została odstąpioną Sowietom. Inne kwestje tyczyły się finansów, zwłaszcza uposażenia duchowieństwa.

W r. 1920, za pośrednictwem synodu estońskiego, przesłano patrjarsze Tichonowi dwie petycje: o konsekrację na biskupa protojereja Kazańskiego i o nadanie Cerkwi fińskiej autonomji zgodnie z rządową ustawą 1918 r. Obie petycje Tichon załatwił pomyślnie 11 lutego 1921 roku. Odtąd Serafim był arcybiskupem, protojerej Kazański, upatrzony na drugiego biskupa, był zbyt stary i słabego zdrowia, prosił zatem o wyznaczenie mu następcy. Umarł 23 czerwca 1921. Wobec zupełnego braku wśród kleru fińskiego innych odpowiednich kandydatów (wszyscy żonaci), kandydata znaleziono w Estonji. Był nim Herman Aaw, wdowiec, ojciec sześciorga dzieci. Kandydat ten spotkał się z zawziętym oporem ze strony Serafima i całego obozu rosyjskiego, zwłaszcza emigrantów. Wygolona twarz i nowy kalendarz wysłużyły mu przezwisko „chrystoprodawca".

Serafim prowadził dwoistą grę: za plecami rządu intrygował u Tichona, a po jego uwięzieniu u episkopatu rosyjskiego na emigracji, który uważał za swoją jedyną legalną władzę. Duchowieństwo fińskie, z protojerejem Sołncewym na czele, legalną instancję widziało w patrjarchacie konstantynopolskim. Zgodnie z tem ministerstwo oświaty poleciło cerkiewnemu zarządowi ułożyć projekt dla unormowania najwyższej miejscowej kanonicznej władzy, propozycję o autokefalności fińskiej Cerkwi wraz z konsekracją Hermana Aawa. Serafim nadal protestował przed patrjarchą konstantynopolskim i Tichonem. Ażeby jednak raz tę sprawę rozstrzygnąć, rada państwowa 9 maja 1923 uchwaliła wysłanie specjalnej delegacji do Konstantynopola. Wyjechali 16 czerwca z Helsinki minister oświaty, prof. Setälä, protojerej Sołncew i Herman Aaw, przyjęty już do obywatelstwa fińskiego. W Tallinie do delegacji przyłączył się estoński arcybiskup Aleksander, który dla swojej prowincji miał wyrobić autonomję. Do Konstantynopola delegacja przybyła 2 lipca, a już 3 lipca Meletios IV, jako obywatel grecki, miał opuścić Konstantynopol. Trzeba było interwencji prof. Setälä i posła szwedzkiego, aby ten termin przedłużono, aż delegacja się ze swego zadania wywiąże. Melecjusz, zbadawszy sytuację Cerkwi fińskiej, jak i estońskiej, zgodził się na przedstawione mu warunki i nadał Cerkwi w Finlandji autonomję. Cerkiew będzie posiadała dwie eparchje, Viipuri i Karelję,

arcybiskupa ma potwierdzać patrjarcha, którego imię wymieniać się ma w liturgji (Rosjanie uporczywie wymieniali Tichona), chryzma (miro) będzie brane z Konstantynopola, i t. d. Ponadto Melecjusz w asyście 9 metropolitów udzielił sakry biskupiej w katedrze św. Jerzego Hermanowi Aawowi. Nowy biskup już 1 października 1923 r. objął rządy swej nowej karelskiej diecezji. O dokonanych faktach zawiadomiono tylko Moskwę. W listopadzie odbył się sobór nadzwyczajny pod przewodnictwem arcybiskupa Serafima i biskupa Hermana Aawa, na którym odczytano „tomos" patrjarchy Melecjusza, nadający autonomję Cerkwi w Finlandji i dzielącą ją na dwie eparchje. Rozgraniczenie tych diecezji nastąpiło dopiero w r. 1924.

Arcybiskup Serafim, któremu się udało nawet otrzymać obywatelstwo fińskie, okazał się niegodnym zaufania. Cały czas intrygował na rzecz Rosjan i prowadził dwulicową grę. W roku 1921 sam zaprowadził i popierał nowy kalendarz, a wnet potem propagował znów stary. O egzaminie z fińskiego języka nawet nie myślał; na upomnienie dał odpowiedź, że nie ma takiego zamiaru. Słowem prawosławie utożsamiał z narodowością i państwowością rosyjską. Doszło do tego, iż rząd usunął go z urzędu i osadził „na odpoczynek" w klasztorze. Serafim wolał wyjechać za granicę pod skrzydła episkopatu emigranckiego, wskutek czego cofnięto mu emeryturę. Dom arcybiskupi w Viipuri oddany został biskupowi protestanckiemu.

9 czerwca 1925 zebrał się drugi „ustawodawczy sobór". Biskupa Hermana wybrano na nim na arcybiskupa. Dalej uchwalono zaprosić do Finlandji namiestnika ekumenicznego patrjarchy dla zachodniej Europy, metropolitę Germanosa. Ten rzeczywiście przybył do Finlandji i w przeciągu paru tygodni zwiedził główne parafje, seminarjum duchowne i monastery. W Valamo dał ojcowskie upomnienie buntującym się mnichom, stronnikom Serafima a przeciwnikom Aawa i nowego kalendarza. Zwłaszcza przeciwko reformie kalendarza burzyła się partja rosyjska. „Nikt nas nie zmusi — mówili Rosjanie — śpiewać w święta „czuchońskie". — „Nikt was do tego nie zmusza — odpowiadali im Fińczycy — a jeśli wam źle, to idźcie za granicę (do Sowietów), tam nietylko śpiewać, ale i tańczyć będziecie według rozkazu".

Największe zasługi w organizacji Cerkwi fińskiej położyli minister oświaty Setälä, starszy sekretarz stanu Antti Inkinen i protojereje Okułow i Sołncew (um. w 1933 r.). Okułow wskrzesił w 1918 dawne czasopismo *Aamun Koitto* i był pierwszym rektorem seminarjum duchownego. Obaj protojereje władali greczyzną, odznaczali się ortodoksją i patrjotyzmem fińskim. Prof. Setälä, jako wierny przyjaciel i uczony znawca ludu karelskiego, otaczał pieczołowitością wiarę tegoż ludu.

Prawosławie, jako drugie wyznanie państwowe w Finlandji, cieszy się różnemi prerogatywami. Podatki kościelne są obowiązkowe i wrazie niepłacenia pobierają się drogą egzekucji. Skarb wypłaca Cerkwi roczne subsydjum 425,804 marek fińskich (r. 1928). Arcybiskup ma pensję rządową, a parafje, w których brak dochodów na pensje duchowieństwa, dostają uzupełnienia z funduszu ogólnego. Wszystko jest uregulowane i pewne, włącznie do zabudowań. Duchowieństwo może bez troski poświęcać się duszpasterstwu. W roku 1922 stworzono urząd prawosławnego kapelana wojskowego z pensją 21.000 marek i pokryciem kosztów podróży. Szkoły rządowe posiadają płatnych prawosławnych katechetów.

Episkopat obecnie liczy tylko jednego biskupa, arcybiskupa Hermana Aaw, rezydującego w Sortavala. Tamże przeniesiono zarząd cerkiewny. Arcybiskup mieszka za miastem w pięknym rezydencjalnym majątku Hympölä. W Sortavala znajduje się i seminarjum duchowne, którego powstanie ma ciekawą historję. W r. 1918 liczba duchowieństwa znacznie zmalała. Strapiony tem protojerej Sołncew zupełnie przypadkiem wdał się w rozmowę na ten temat z ministrem Setälä. Ten zawołał: „Musimy natychmiast założyć seminarjum. Daję panu dwie godziny czasu na wygotowanie projektu". Projekt Sołncewa został tegoż dnia akceptowany, a seminarjum rozpoczęło swą działalność we wrześniu 1918 r. Ustawą 13 lutego 1926 zaliczono je do zakładów państwowych. Kursów jest sześć, z tych czynnemi jednocześnie tylko dwa, wskutek czego ostatnie egzamina

odbywają się tylko co trzeci rok. Rektorem jest obecnie Mikołaj Warfołomiejew.

Poziom tego zakładu nie jest wysoki. Nie żąda się matury. Program przewiduje rozmaite przedmioty wykładowe, ale ułożone nie dość systematycznie. Wykłady odbywają się po fińsku, ale brak podręczników utrudnia naukę. Niektóre, nie ściśle dogmatyczne przedmioty są wykładane z podręczników protestanckich, co niesie ze sobą niebezpieczeństwo infiltracji protestantyzmu. Internat seminaryjny nie daje tego wyrobienia duchowego, jakie potrzebnem jest kapłanom. Pokutują tu jeszcze wzory rosyjskie. O jakiejś ascezie, o częstej spowiedzi i komunji niema tam mowy. Wiem, że alumni interesują się niemało katolicyzmem, „kwestją rzymską"; niestety, brak jakiejkolwiek literatury katolickiej w języku fińskim nie pozwala wyjść na spotkanie tej ich ciekawości.

Na osobną wzmiankę zasługują klasztory. Jest ich cztery: Valamo, Konevitsa, Petsamo, Lintula; pierwsze trzy męskie, ostatni żeński. Valamo na wyspie jeziora Ładoga, podług legendy jakoby założony jeszcze w roku 988 na świętej wyspie pogańskich karelczyków; prawdopodobniej dopiero w roku 1329. Założycielami byli mnisi z góry Athos: Sergjusz i Herman. W czasie wojen ze Szwecją monaster wiele ucierpiał, w 1610-11 został zrujnowany, a odbudowany dopiero w roku 1719. Główna świątynia, pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, została ukończoną dopiero w 1907 roku. Konevitsa, założony 1393, też na jednej z wysp Ładogi, przez mnicha Arseniego, jest pod wezwaniem Bogarodzicy. Monaster (właściwie dwa, górny i dolny) w nowym powiecie Petsamo (Peczenga), założony w roku 1550 przez Trifona. Żeński monaster Św. Trójcy w Lintula istnieje od roku 1894.

Konstytucja fińska właściwie zabrania wszelkich klasztorów i zakonnych zgromadzeń, jednak dla prawosławnych monasterów zrobiono wyjątek z zastrzeżeniem wszakże, że mnichami i nowicjuszami mogą być tylko krajowi obywatele. Valamscy mnisi mieli przy przyjęciu obywatelstwa fińskiego skrupuły: „może teraz będziemy lutrami?" Utożsamianie wyznania i narodowości, tak zwykłe u Rosjan. Wszyscy mnisi i mniszki to przeważnie Rosjanie, ale są i „inoplemieńcy": Karelczycy, Estończycy, Wotjacy, Grecy, Niemcy ekslutrzy, neofici z Żydów. W Valamo jest podobno jeden Polak. Duch i język panuje rosyjski, wrogi nowemu kalendarzowi i podobnym innowacjom. Dlatego i ludność otaczająca mało daje powołań. Narazie wszakże klasztory te, zwłaszcza na Valamo, są dość zaludnione. W Valamo naprz. liczba mnichów wraz z nowicjuszami dosięga 270, w czem tylko 70 kapłanów i 20 djakonów. Klasztor posiada ogromne lasy i pola. Charakter jego fundacyjny: opodatkowany jest, jako osoba prawna, nie zaś pojedynczy mnisi. Musi płacić także daninę na rzecz kasy eparchjalnej, naprz. od sprzedawanych świec.

Monastery wogóle prowadzą życie odosobnione. Dla utworzenia kontaktu z ludem i zapewnienia sobie przyrostu, monaster Valamski w 1931 roku zorganizował prywatną szkołę ludową z konwiktem dla chłopców.

Valamo jest ulubionym punktem dla turystów. Urocza przyroda, ogrody, zabudowania, mnisi, wszystko to ściąga ciekawych. Z turystów klasztor ma niemały dochód. Monaster taki to kawał starożytności w nowoczesnym świecie. Mnisi zachowują ostre posty, mają stół ubogi (zawsze bez mięsa, czasami i bez ryb), odprawiają regularnie godziny kanoniczne i śpiewane liturgje. Przytem pracują ręcznie. Mają własnych artystów i rzemieślników. Wśród mnichów znajduje się wielu analfabetów, chociaż są i ludzie z bogatą przeszłością i wykształceni. Pozatem jednak nieznaną tam jest klauzura klasztorów katolickich; mnisi wychodzą i powracają, kiedy się im podoba, przyjmują w celach gości. Każdy posiada u siebie swój samowar, swój skład herbaty i cukru.

Ilu prawosławnych liczy Finlandja? Wspominaliśmy wyżej o 60.000 Karelczyków. Ogólna liczba wszystkich prawosławnych wynosiła, według statystyki z r. 1928, 70,602 dusz w 30 parafjach; w tem było obywateli fińskich 63.825, obcych 6777. W roku 1932 cyfra ta podniosła się na 72.896. Do tej liczby nie wchodzą wygnańcy i uciekinierzy z rosyjskiej Karelji, których jest 7—8000. Ci ostatni podzieleni są na dwa duszpasterskie okręgi; głównym ich opieku-

nem jest wygnaniec, proboszcz Michał Filin w Joensuu. Duchowieństwo parafjalne jest obieralne. Po otwarciu się wolnego miejsca ogłasza się konkurs; kandydaci przedstawiają swe petycje zarządowi diecezjalnemu, ten zaś wybiera z pomiędzy nich trzech kandydatów i listę ich przesyła parafji. Kandydaci zwykle zjawiają się na miejsce, sprawują funkcje kapłańskie na próbę przez tydzień; poczem parafja sama obiera z pośród nich jednego, którego potwierdza arcybiskup. Widać tu wielkie wpływy protestantyzmu. Przeniesienie na inną parafję może się dokonać tylko za staraniem się samego kapłana.

Jakiem jest *credo* fińskiego prawosławia? Jakiem było credo carskiej Rosji? Wiemy, że ortodoksja rosyjska ścisłą nie była, owszem zarażona racjonalizmem, w praktyce stosowała obok śmiesznego rygoryzmu smutny laksyzm. Ta ortodoksja cechuje i fińskich prawosławnych. Rzecz jasna, że wpływy protestanckie mogą być tu większe, jako że fińskość jest tu prawie jednoznaczna z luteranizmem. Rosyjska cerkiew odstręcza patrjotę fińskiego. Cerkiew narodowa jest niezbędną. A jak długo ta pozostanie prawosławną? Docierały tu wpływy protestanckiego arcybiskupa Szwecji, Nathana Söderbloma; otoczenie luterskie, mieszane małżeństwa, oświata publiczna robi swoje. Jednak w istotnych punktach prawosławie fińskie zachowało tradycję. Pojmowanie hierarchji, sakramentów, obcowanie świętych są prawowierne. Kult Matki Bożej nie wygasł, owszem *Aamun Koitto* go energicznie roznieca i polemizuje z lutrami o wieczne dziewictwo Bogarodzicy. Nawet zaleca się częstsza spowiedź i Komunja św. Żywo daje się odczuwać brak najwyższej instancji duchownej. Sobór powszechny pozostaje marzeniem, a palące kwestje praktyczne muszą pozostawać bez rozstrzygnięcia. Naprz. Cerkiew nie zna dyspensy; wierni post albo ściśle zachowują, albo samowolnie łamią.

Niemałą trudność stanowi — nie celibat, lecz małżeństwo kleru świeckiego. Seminarzyści się skarżą, że wśród studjów i idealnych porywów muszą wyszukać sobie przyszłą żonę i jeszcze nie mając posady, bo przed djakonatem, muszą zakładać rodzinę i gospodarkę, co pociąga za sobą zadłużanie się. Święci się w zasadzie i kandydatów nieżonatych, lecz ci muszą czekać do 40 roku życia (teraz za dyspensą arcybiskupa 30 lat), lecz termin ten jest zbyt odległy. Co robić między egzaminami i święceniami?

Hasłem dnia w fińskiem prawosławiu jest jego unarodowienie, odrosyjszczenie. Więc kapłani zamieniają nazwiska rosyjskie na fińskie; w parafjach fińskich liturgja się celebruje po fińsku, i gdyby nie to, lud stałby się łupem luteranizmu. Specjalny komitet pracuje nad odrosyjszczeniem kultu, mają być zdjęte „cebule“ z wież, styl świątyń ma być czysto bizantyjski albo fiński. Sztywne fełony (ornaty) są zastępowane miękkiemi, greckiemi; jeżeli szuka się jakich wzorów, to raczej w Bizancjum nie w Moskwie. Atoli w większych miastach większość parafjan stanowią Rosjanie. Bronią oni zawzięcie rosyjskiego charakteru Cerkwi. W Viipuri parafja rosyjska liczy ponad 4000 dusz, podczas gdy fińska nie dosięga tysiąca. W stolicy kraju, Helsinki, prawosławni Finnowie dotąd są pozbawieni opieki duchownej.

Kończymy nasz szkic. Czy jest możliwą jakakolwiek akcja katolicka wśród prawosławia fińskiego? Sądzimy, że tak. Przed kilku laty grupy uchodźców z Wschodniej Karelji okazywały gotowość przyjąć unję, byleby otrzymali kapłanów swej narodowości. Mówiliśmy, że istnieje zaciekawienie się katolicyzmem wśród seminarzystów. Czemuby nie można wyjść naprzeciw tym dobrym acz słabym chęciom? Prawosławie wystawione jest na wpływy protestantyzmu, czemuby nie zapobiegać im wpływami katolickiemi? Dlatego pożądanymby był w Finlandji jakiś ośrodek katolickiego kultu we wschodnim obrządku, a języku fińskim, jakaś kaplica na początek, połączona ze szkółką, ochroną. Przedewszystkiem pożądanem jest piśmiennictwo fińsko-katolickie, uwzględniające nietylko błędy protestantyzmu, ale i wschodnią dyzunję.

Cerkiew w Finlandji odeszła od Moskwy, a oparła się o starszy patrjarchat w Konstantynopolu. Czy nie odejdzie nigdy od niego, by się oprzeć o skałę Stolicy Apostolskiej w Rzymie? Wiadomo tylko, że ze strony katolickiej nic jeszcze nie uczyniono, by jej w tem dopomóc. *Ks. Adolf Carling.*



Św. Cyryl i Metody. Obraz J. Matejki w Welehradzie.
(Do art. „Św. Cyryl i Metody").



Welehrad. Bazylika i kaplica „Cyrylka"
(Do art. „Św. Cyryl i Metody").



Welehrad. Ikonostas w „Cyrylce"
(Do art. „Św. Cyryl i Metody").



Ś. p. Ks. Biskup Zygmunt Łoziński
(Do art. „O akcji unijnej w diec. pińskiej").



Albertyn. Krucjata Eucharystyczna dzieci.



Valamo, Finlandja. Zakonnik prawosł. „wielkoschimnik“.



Lintula, Finlandja. Zakonnice prawosł. przy posiłku.

STAN AKCJI UNIJNEJ W DIECEZJI PIŃSKIEJ.

Początek akcji unijnej w diecezji pińskiej datuje się od roku 1925, i to od czasu, kiedy terytorjum dzisiejszej diecezji pińskiej należało do dwóch diecezyj: mińskiej i wileńskiej.

Mianowicie w powiecie bielskim, który należał do diecezji wileńskiej, prawosławna wieś Kuraszewo, licząca 900 wiernych, wczesną wiosną 1925 r. prosiła katolicką władzę duchowną o wyznaczenie dla niej kapłana unickiego, który rzeczywiście został tam posłany (Ks. Sergjusz Spytecki), objął miejscową, nie posiadającą kapłana, cerkiew i przez lat kilka obsługiwał tę parafję. Potem został odwołany do diecezji podlaskiej. Prawie równocześnie z Kuraszewem zwróciła się do Ks. Biskupa Z. Łozińskiego (podówczas jeszcze biskupa mińskiego) wieś Delatycze w powiecie nowogródzkim, licząca ponad półtora tysiąca dusz, z prośbą o przyjęcie jej do Kościoła katolickiego we wschodnim obrządku, co też zostało uczynione. W tymże roku 1925 została utworzona także parafja wsch. obrz. przy kościele po-bazyljańskim w Torokaniach, w pow. drohickim na Polesiu, który to kościół, zajmowany przez lat 70 przez prawosławnych, został zwrócony dla kultu katolickiego w r. 1921. Odprawiały się tam nabożeństwa łacińskie, ale przez pewien czas bawił tam także kapłan unicki, O. Paweł Demczuk z Zakonu Bazyljanów.

Z roku 1926 datują się dwie parafje: Bobrowicze (pow. Kosów poleski), licząca około 1000 dusz), Olpień (pow. stoliński) około 400 dusz. Pierwsza z nich przez lat kilka musiała zadawalniać się nędzną drewnianą kapliczką, dopóki w r. 1932 nie stanęła bardziej okazała cerkiewka. Olpień, dzięki gorliwości swego proboszcza, Ks. Wacława Onoszko, odrazu pomyślał o zbudowaniu własnej świątyni, skromnej, drewnianej, która też, przy poparciu zarządu dóbr Ks. Radziwiłła (drzewo) stanęła w r. 1928 pod wezwaniem św. Józafata, patrona unji. Ponieważ w pobliżu Olpienia powstało nieco kolonij greko-katolików z Galicji, więc i piecza duchowna nad nimi należała do proboszcza olpieńskiego. Zczasem jednak okazała się potrzeba utworzenia ekspozytury z osobnym kapłanem, która powstała na Chutorach Marylińskich (krótko: Marylin), gdzie od r. 1932 istnieje już nowa cerkiewka. Do Marylina należy także pewna ilość parafjan, przyjętych z prawosławia. Podobnież dla kolonistów z Galicji została utworzona w r. 1927 parafja Horodno w tymże stolińskim powiecie.

W r. 1928 została przyłączona do unji parafja Kośna, w powiecie bielskim, a w następnym założono parafję wsch. obrz. w mieście powiatowem Stołpce.

W pobliżu Pińska powstała ciekawa placówka w Zarzeczu. Wśród zapadłych mokradeł, 10 kilometrów od miasta, wznosi się teren na parę metrów, tworząc jakby wydmę piaszczystą, słabo zalesioną. Stanowi ona mały folwarczek (dwa domki, stodoła). Ten folwarczek, zwany Terebień, nabył ksiądz unicki z Galicji, Dr. Zeno Kałeniuk, w tym celu, by na nim osadzić nową żeńską kongregację „Misjonarek, córek Marji", mającą się poświęcić dziełu szerzenia unji wśród prawosławnych. Ten dom macierzysty nowego zakonu jest prawdziwą pustelnią, otoczoną wodami i łąkami, oddaloną o parę kilometrów od najbliższych wsi. W dwóch chatkach mieści się wszystko: i Siostry zakonne (obecnie 15), i ich kapelan Ks. Kałeniuk, i kaplica z Najśw. Sakr., jest nawet jeden pokój gościnny. Zarówno kapłan, jak zakonnice usiłują nawiązać kontakt z okoliczną ludnością prawosławną, i tym sposobem tworzy się jądro unickiej parafji, która też formalnie istnieje od 1932 r. Prawdziwe to „Betleem" unji w tej okolicy: P. Jezus Eucharystyczny mieszka w kapliczce, ubóstwem przypominającej szopkę Narodzenia, obok w „zakrystji" śpi jego stróż-ksiądz. Siostry tulą się w domku sąsiednim, same obrabiają swoje ubogie pólko, by mieć co do ust włożyć...

Z roku 1932 pochodzi parafja Zburaż, a w stadjum formacji znajdują się wsie Obrowo i Uhrynicze, — ta ostatnia w pobliżu historycznego Lubieszowa, dokąd przybyli OO. Kapucyni i objąwszy dawny swój, skonfiskowany im przez rząd rosyjski a podczas wojny prawie w ruinę obrócony, klasztor, dźwigają go z upadku, zamierzając uczynić zeń ośrodek pracy nad wskrzeszeniem w tych stronach unji. Pracują już tu dwaj Ojcowie, jeden djakon i paru braci-laików. Jeden z Ojców, O. Cy-

ryl Terneuzen (Holender), znanym jest dobrze na gruncie warszawskim, jako dzielny pracownik na niwie Bożej. Przez obecnego pasterza diecezji pińskiej, Ks. Biskupa K. Bukrabę, został on mianowany dziekanem wszystkich kapłanów obrz. wsch. w diecezji i referentem spraw unijnych w Kurji biskupiej.

Tak się przedstawia obraz placówek unickich w diecezji w kolejnem następstwie ich powstawania. A jaki jest ich stan obecny?

Mamy w rękach sprawozdanie, sporządzone w kwietniu b. roku. Dowiadujemy się z niego jednej przykrej rzeczy, że najstarsza z wymienionych powyżej parafij, Kuraszewo, znajduje się w stanie likwidacji. Snać świadomość katolicka nie była w niej dostatecznie wszczepiona, a proboszczem jej (po Ks. Spyteckim) był człowiek, który zawiódł całkowicie położone w nim zaufanie władzy duchownej i odstręczył od siebie lud. Skorzystali z tego prawosławni i parafję niemal całą od unji odstręczyli. Odebrali nawet, drogą sądową, cerkiew, która służyła już lat kilka kultowi katolickiemu. Przy unji pozostała niewielka ilość parafjan, dla których odprawianem jest nabożeństwo w domowej kaplicy księdza. Kapłan, który parafję zaprzepaścił, sam pono dopuścił się apostazji.

Druga przykra rzecz, że oprócz pomienionego niefortunnego proboszcza, jeszcze dwaj inni okazali się niegodnymi ludźmi. Weszli w zatarg z kodeksem karnym i zostali skazani nawet na więzienie. Niewątpliwie wielki to cios moralny dla akcji unijnej. Nie to oczywiście, że skazani zostali ci ludzie i odpadli, ale że przez pewien czas mogli w niej się maskować. Tłumaczy się to częściowo brakiem kapłanów gruntownie wyrobionych do zajmowania placówek, jakie na żądanie ludu powstawały. Ten brak spowodował, że władza diecezjalna powierzała tworzące się placówki księżom, przyjętym z prawosławia bez dostatecznego wypróbowania ich intencyj i szczerości nawrócenia.

Z powyższych smutnych przykładów nie można wnosić, jakoby wszystkie placówki pracy unijnej w Pińszczyźnie były niepewne. Owszem kilka z nich przedstawiają zwarte, dobrze po katolicku uświadomione i do Kościoła przywiązane grupy, mogące stać się ośrodkami krystalizacyjnemi dla dalszej akcji unijnej. Pewnem znamieniem, z którego można wnioskować o ich ugruntowanej wierności unji, są świątynie nowo zbudowane.

Ogólną liczbę unitów diecezji pomienione sprawozdanie określa na 6.900 dusz. Kapłanów wschodniego obrządku, obecnie w diecezji pracujących, jest 13. Wśród nich szczególnie wymienić trzeba Ks. Donata Nowickiego, który, jako więzień za sprawy kościelne w Moskwie, został wyświęcony na kapłana w obozie koncentracyjnym na wyspach Sołowieckich przez Biskupa-więźnia B. Słoskana. Razem z innymi kapłanami został on drogą wymiany odesłany do Polski i obecnie zajmuje miejsce proboszcza wsch. obrz. w Torokaniach. W Bobrowiczach jest proboszczem Ks. Bolesław Poczopko, wyświęcony na kapłana wsch. obrz. były nauczyciel, który położył zasługi przy organizacji w swoim czasie szkolnictwa białoruskiego. O OO. Kapucynach, oraz o Ks. Kałeniuku i Ks. Onoszce już wspomnieliśmy. Nazwiska pozostałych 7 kapłanów są: Ks. Jan Pańko (Delatycze), Jan Tylawski (Horodno), Piotr Waczyński (Kuraszewo), Józafat Kowalczuk (Marylin), Justyn Sielecki (Kośna), Zeno Szymkiewicz, wreszcie Tymoteusz Mackiewicz, który przed kilku miesiącami, za zezwoleniem Stolicy Św., został przyjęty na łono Kościoła z prawosławia. Diecezja utrzymuje także kilku alumnów w seminarjum papieskiem w Dubnie.

Przedstawiliśmy objektywnie stan akcji unijnej w pińskiej diecezji, nie ukrywając i słabych jej stron i smutnych faktów. Trzeba tu wspomnieć, że co dobrego w tym kierunku zostało zrobione, zrobione zostało dzięki życzliwemu, prawdziwie ojcowskiemu stosunkowi do tej sprawy ś. p. Ks. Biskupa Zygmunta Łozińskiego. On to nie szczędził ani trudu, ani materjalnej pomocy, by placówki wschodniego obrządku zorganizować, zaopatrzyć, kler odpowiedni dla nich przygotować. Dzięki jego przykładowi, zainteresowanie się wielkie zagadnieniem unji kwitło między alumnami seminarjum diecezjalnego. W dzień odpustowy bł. Andrzeja Boboli, w miejscu jego męczeństwa, Janowie, Ks. Biskup Łoziński zaprowadził odprawianie coroczne nabożeństwa wsch. obrz., aby ludność poglądowo pouczać o jedności wiary w dwóch obrządkach. Podobne nabożeństwa od czasu do czasu były odprawiane w katedrze pińskiej. Pod jego protekcją został zrealizowany projekt urządzania konferencyj kapłańskich w sprawie akcji unijnej i za

jego życia, pod jego kierownictwem, dwie takie konferencje odbyły się w Pińsku, a trzecia była przezeń postanowiona. W jego ślady wstąpił jego następca na katedrze pińskiej, obecny pasterz, Ks. Biskup Kazimierz Bukraba, który przewodniczył konferencji trzeciej i zwołał już czwartą. Obrządek wschodni z ufnością może patrzeć w przyszłość, pewny opieki nowego Pasterza.

Akcja unijna w diecezji pińskiej, zwłaszcza na Polesiu, jest zadaniem arcy-trudnem. Zwarta masa prawosławna, krańcowe ubóstwo i analfabetyzm ludu, rozrzucenie dotychczasowych placówek pracy unijnej — to wszystko są okoliczności, które tę pracę utrudniają. Podjętą ona jednak została w poczuciu nakazu Chrystusowego i dlatego będzie te trudności zwyciężała.

Z HALICKIEJ PROWINCJI KOŚCIELNEJ.

O ratunek dla głodnych na Ukrainie.

Episkopat grecko-katolicki skierował do świata następujące orędzie, datowane we Lwowie 24 lipca r. b.

„Ukraiński episkopat grecko-katolicki halickiej prowincji kościelnej — w sprawie wypadków na Wielkiej Ukrainie — do wszystkich ludzi dobrej woli!

„Ukraina znajduje się w konwulsjach przedśmiertnych. Ludność wymiera śmiercią głodową. Oparty na niesprawiedliwości, oszustwie, bezbożności, zepsuciu ludożerczy system kapitalizmu państwowego doprowadził do zupełnej ruiny kraj do niedawna tak bogaty. Przed trzema laty Głowa Kościoła katolickiego, Ojciec św. Papież Pius XI, energicznie protestował przeciwko wszystkiemu, co w bolszewizmie jest wrogie chrześcijaństwu, Bogu i sprzeczne z naturą ludzką, przestrzegając przed skutkami takich zbrodni. I cały świat katolicki, a wraz z nim i my łączyliśmy się w tym proteście. Dziś patrzymy na skutki postępowania bolszewików: położenie z dniem każdym staje się bardziej straszne! Wrogowie Boga i ludzkości odrzucili wszelką religję, podstawę ładu społecznego, odebrali wolność, największe dobro człowieka, z wolnych obywateli włościan uczynili niewolników, a nie mają dosyć rozumu, aby ich karmić za ciężką niewolniczą pracę w pocie czoła. Wobec takich zbrodni niemieje natura ludzka, krew ścina się w żyłach.

„Bezsilni, by okazać jakąkolwiek pomoc materjalną braciom konającym, wzywamy naszych wiernych, by modlitwą, postem, żałobą powszechną, ofiarami i wszelkiemi możliwemi dobremi uczynkami życia chrześcijańskiego wypraszali pomoc z nieba, gdy na ziemi niema żadnej nadziei na pomoc ludzką. A przed światem całym znów protestujemy przeciwko prześladowaniu maluczkich, ubogich, słabych i niewinnych, gnębicieli zaś oskarżamy przed sądem Najwyższego. Krew robotników, którzy w głodzie orali czarnoziem Ukrainy, wzywa o pomstę do nieba i głos zgłodniałych żniwiarzy doszedł do Pana Zastępów.

„Wszystkich chrześcijan całego świata, wszystkich wierzących w Boga, szczególniej wszystkich robotników i włościan, a przedewszystkiem wszystkich rodaków naszych prosimy przyłączyć się do tego głosu protestu, i bólu i rozszerzać go w jak najdalsze krańce świata. Wszystkie radjostacje prosimy roznieść głos nasz po całym świecie: może dojdzie on i do ubogich chat konających z głodu włościan. Niech przed straszną śmiercią, wśród okrutnych cierpień głodu, będzie dla nich bodaj małą pociechą ta myśl, że bracia ich wiedzieli o ich strasznym losie, boleli nad nimi, cierpieli i modlili się za nich.

„A wy, cierpiący, głodujący i konający bracia, wzywajcie miłosierdza Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa; cierpicie okrutne męki — przyjmijcie je za grzechy swoje, za grzechy całego narodu i mówcie za Jezusem Chrystusem: Niech będzie wola Twoja, Ojcze, który jesteś w niebie. Śmierć dla woli Bożej przyjęta jest świętą ofiarą, która z ofiarą Jezusa Chrystusa złączona przyniesie wam królestwo niebieskie, a narodowi całemu zbawienie. Nadzieja nasza w Bogu!"

Pod wpływem tego listu episkopatu zawiązał się 25 lipca we Lwowie „Komitet obywatelski pomocy dla cierpiącej Ukrainy", którego prezesem obrano Dra D. Łewyćkiego.

O biskupstwo dla Łemków.

Od szeregu miesięcy prasa zajmuje się sprawą biskupstwa grecko-katolickiego na Łemkowszczyźnie. Pisano, że biskupstwo to powstać ma w Krynicy, potem, że w Sanoku. Według jednych relacyj miałby to być wikarjat generalny biskupstwa przemyskiego, według innych — administracja apostolska, jeszcze według innych — niezależna czwarta diecezja grecko-katolicka, przyczem dochodziły pogłoski i o tem, że ma być ona zależna nie od metropolji lwowskiej, lecz od krakowskiej łacińskiej, lub też, że miałaby być tylko sufraganją biskupstwa tarnowskiego. Wymieniano też w prasie cały szereg nazwisk, jako kandydatów na to bliżej nieokreślone biskupstwo. W ostatnich dniach dzienniki ukraińskie doniosły, jako o fakcie dokonanym, o upatrzeniu kandydata w osobie Ks. Dra Mikołaja Nagórzańskiego, wojskowego kapelana w Warszawie.

Komentarze, jakie dodawano do tych wiadomości, były najrozmaitsze według tego, z jakiego stanowiska oceniano zamiar kreowania owego biskupstwa. Naogół zwracano uwagę na momenty nietyle religijno-kościelne, ile polityczne, i każdy nietyle podkreślał to, co mogłoby w takim fakcie być dla jego grupy pożądanem, jak to raczej, czego się obawiał. W rezultacie, prawie wszyscy widzieli w zamierzonem biskupstwie jakieś niebezpieczeństwo. Ukraińcy widzieli w zamiarze tym ustępstwo dla „moskalofilów“, a zatem szkodę dla narodu ukraińskiego; polskie dzienniki przeważnie wyrażały obawę przeciwną — wzmożenia się ukraińskich sił przez to czwarte biskupstwo „ukraińskie“. Byli jednak publicyści, którzy w zamierzonem biskupstwie dopatrywali się korzyści z polskiego punktu widzenia, jak naprz. J. Giertych z *Myśli Narodowej*, który spodziewa się, że takie biskupstwo, najdalej na zachód wysunięte, będzie mogło ulec łatwiej polonizacji. Dlatego wolałby widzieć siedzibę jego w N. Sączu, niż w Sanoku.

Przeważna część doniesień prasy na ten temat opierała się na pogłoskach, a komentarze były stronnicze i dowolne, nie biorące przytem pod uwagę religijnej strony sprawy. Faktem jest, że Stolica Święta, zaniepokojona szerzeniem się prawosławia na Łemkowszczyźnie, postanowiła poświęcić szczególną uwagę tej części diecezji przemyskiej. Ze strony ludności łemkowskiej wpłynęły prośby o odrębne biskupstwo, w którem petenci skłonni są widzieć nietylko asekurację przed postępami odstępstwa, ale także ubezpieczenie przed ukrainizmem, od którego Łemkowie w przeważającej mierze odżegnują się. Utworzenie odrębnej diecezji wymaga, według korkordatu, zgody ze strony rządu; łatwiejszą rzeczą byłoby jakieś wyodrębnienie cerkiewnego zarządu Łemkowszczyzny bez formalnego tworzenia nowej diecezji. Jakkolwiek ta trudna sprawa zostanie rozwiązana przez Stolicę Apostolską, jedno można uważać za pewne, że nie będą w jej decyzjach odgrywały roli momenty polityczne, lecz kościelne. Łemkowszczyzna rzeczywiście posiada pewne odrębne cechy — mniejsza o to czy uznamy je za dodatnie czy za ujemne — z któremi się liczyć trzeba w życiu kościelnem. Taką cechą naprz. jest wielki konserwatyzm liturgiczny i obyczajowy. Nowy zarząd kościelny, który Łemkowie mają otrzymać, będzie miał trudne zadanie — wzmocnienie unji kościelnej w duszy ludu przy poszanowaniu tych osobliwości, które jedności wiary nie zagrażają. Wytężona w tym kierunku praca apostolska otworzy może oczy i tym, co od Kościoła w ostatnich latach odstąpili rzekomo dla obrony swoich lokalnych odrębności.

Publikacje Ks. Biskupa Chomyszyna.

Ks. Biskup gr. kat. diecezji stanisławowskiej ogłosił wczesną wiosną r. b. książkę wielkiej doniosłości, p. t. *Problem ukraiński* (nakładem „Katolickiej Ukraińskiej Organizacji“). Książka poświęcona zobrazowaniu stanu społeczeństwa ukraińskiego w Galicji zarówno pod względem politycznym, jak religijnym. W przedstawieniu Dostojnego Autora stan ten możnaby nazwać po naszemu „zatrutym duchem narodu“. Zatrucia zaś tego — jest to już ujęcie Ks. Biskupa — dokonał skrajny nacjonalizm, którego rodowód wyprowadza Autor od Szewczenki, Drahomanowa i Franka. Nacjonalizm ten nie osiągnął swoich politycznych celów, owszem oddalił ich urzeczywistnienie, a pod względem duchownym i moralnym sprowadził prawdziwą ruinę. Odznacza się zwłaszcza wrogim stosunkiem do Kościoła i religji. Ks. Biskup uważa za obowiązek swego pasterskiego sumienia potępić takie zwyrodnienie patrjotycznych uczuć i przestrzec

przed zatrutym nacjonalizmem wiernych, a zwłaszcza duchowieństwo, wyzyskiwane przez ten nacjonalizm do swoich celów, kiedy mu to potrzebne, lecz pozatem zwalczane i usuwane od wpływów w sprawach narodowych. Niemałą winę tego stanu rzeczy upatruje Dostojny Autor w żonatym klerze i dużo poświęca miejsca obronie celibatu księży. Względem państwowości polskiej zajmuje stanowisko lojalne, nie szczędząc wszakże krytycznych uwag i przestróg pod adresem władz politycznych. Ostatecznie kończy książkę swoją wskazaniem, że tylko w religji i Kościele katolickim naród ukraiński znajdzie odrodzenie swoje i w nich będzie jego siła i przyszłość.

Książka Dostojnego Autora wywołała w prasie nacjonalistycznej wielkie niezadowolenie, z rodzaju tych gniewów, o których się mówi: „gniewasz się, a zatem nie masz słuszności". — Dodajemy, że praca Ks. Biskupa Chomyszyna ukazała się w polskim przekładzie w dwóch zeszytach konserwatywnego miesięcznika *Nasza Przyszłość*, wychodzącego w Warszawie pod redakcją Dra J. Bobrzyńskiego. Nawiasem: tom XXX tego czasopisma (kwiecień — maj 1933) przynosi jeszcze drugą pracę, dotyczącą problemu ukraińskiego, mianowicie artykuł St. Łosia, p. t. „Sytuacja międzynarodowa, a Ukraińcy haliccy".

Drugą ważną publikacją Ks. Biskupa Chomyszyna jest list pasterski w sprawie sekciarstwa, datowany 2 lutego b. r. W orędziu swojem Czcigodny Pasterz przestrzega przed importowanem z Ameryki sekciarstwem, zkolei rozpatrując jego błędy, a także przed błędnie rozumianym patrjotyzmem, wreszcie przed radykalizmem, jaki szerzy się wskutek wpływów bolszewizmu.

Akademicy ukraińscy o akcji unijnej.

W dn. 22—27 lipca odbywał się w Poznaniu V Zjazd Katolickiej inteligencji słowiańskiej. Byli na nim przedstawiciele, przeważnie młodego pokolenia, wszystkich katolickich narodowości słowiańskich. Wzięła w nim udział także delegacja ukraińskiego stowarzyszenia akademickiego ze Lwowa pod nazwą „Obnowa" z Dr. K. Czechowiczem na czele. Tematem głównym rozpraw był kryzys ekonomiczny, roztrząsany w świetle nauki katolickiej, zwłaszcza encyklik społecznych papieży Leona XIII i Piusa XI.

Mówiono jednak i o innych zagadnieniach; między niemi poruszono w „Komisji Cyrylo-Metodyjskiej" sprawę akcji unijnej na kresach. Akcję tą przedstawił Ks. Dr. K. Kowalski z Gniezna, poczem Dr. K. Czechowicz wygłosił referat o „Pracy dla Unji wśród Ukraińców". Referat ten zmierzał do podkreślenia osobliwej roli Ukraińców prowincji halickiej w dziele szerzenia unji wśród Ukraińców prawosławnych. Zgłoszony został też wniosek wtym duchu, domagający się usunięcia wszelkich ograniczeń „moralnej siły katolicyzmu ukraińskiego" w akcji unijnej. Referat wywołał długą i ożywioną dyskusję i nawet sprzeciwy, a zgłoszony wniosek został odłożony do przyszłego kongresu. Na miejsce jego przyjęto wniosek, który brzmi, jak następuje: „Zjazd stwierdza, że w wielkiej, świętej akcji unijnej powinni i mają brać udział przedstawiciele wszystkich narodowości. Dlatego Zjazd stwierdza, że od tej akcji nie należy usuwać nikogo ani ze względów nacjonalnych ani obrządkowych, jak naprz. obrządek grecko-katolicki. Akcja ta musi być całkowicie zgodną ze wskazówkami Stolicy Świętej."

Przytoczyliśmy rezolucję za ukraińską *Metą*. Z okazji tej uchwały chcemy wypowiedzieć parę uwag. Przedewszystkiem cieszyć się trzeba z tego, że akcją unijną zajmowano się na poznańskim Zjeździe młodej inteligencji narodów słowiańskich. Dano sposobność zaznajomienia się z nią tym, co o niej ledwie coś słyszeli. Uważamy także za rzecz zupełnie naturalną, że delegacja ukraińska rekomendowała katolików-Ukraińców jako najwłaściwszych pracowników wśród współrodaków prawosławnych. Zdaje się nam wszakże, że rezolucja, uchwalona, a tembardziej zgłoszona i odesłana do przyszłego Zjazdu, przypuszczają pewne przesłanki, które faktycznie nie mają miejsca. Naprz. jakoby w akcji unijnej, prowadzonej na kresach, propagowany był jakiś zupełnie inny obrządek, niż grecko-katolicki Ukraińców-katolików, oraz jakoby ci ostatni byli usunięci zupełnie od tej akcji. Jedno i drugie nie jest prawdą. Obrządek, używany w dzisiejszej akcji unijnej, jest zasadniczo identyczny z obrządkiem greckokatolickim halickiej prowincji kościelnej, chociaż występuje pod inną nazwą („wchodnio-słowiańskiego") i posiada pewne osobliwości lokalne, tak jak posiada takie osobliwości nawet obrządek łaciński w różnych krajach. Co się tyczy udziału Ukra-

ińców w akcji unijnej, to przecież nimi są i J. E. Wizytator Apostolski, Ks. Biskup Czarnecki, i OO. Redemptoryści w Kowlu, i Studyci na Podlasiu i kilku świeckich kapłanów, powołanych na teren tej akcji właśnie z diecezyj halickich. Nie są zamknięte przed kandydatami-Ukraińcami ani nowicjat Tow. Jez. w Albertynie, ani seminarjum papieskie w Dubnie. Jeżeli wnioskodawcom chodziło o to, że akcja unijna prowadzona jest pod egidą biskupów łacińsko-polskich a nie halickiego episkopatu ukraińskiego, to należy do wyłącznej kompetencji Stolicy Świętej komu w jakich warunkach powierzać to czy inne pole pracy apostolskiej. Zresztą dobrzy katolicy, nawet nie Ukraińcy, z uszanowaniem przyjmą decyzję Stolicy Apostolskiej, jeśli ona wypadnie nawet zgodnie z życzeniami wnioskodawców ukraińskich.

PO TAMTEJ STRONIE.

Studjum Teologji prawosławnej.

Leży przed nami rocznik VI (za r. 1932) czasopisma *Elpis*, wydany przez J. E. metropolitę prawosławnego Djonizego w Warszawie. Pierwszy zeszyt tego wydawnictwa ukazał się w r. 1926 jako szczupła broszura, następne, wychodzące nieregularnie, stopniowo grubiały, ostatni rocznik przedstawia już gruby tom, wydany „z zasiłkiem Ministerstwa W. R. i O. P.". Czasopismo jest zapełniane pracami profesorów istniejącego przy Uniwersytecie Warszawskim „Studjum Teologji prawosławnej". Pisane są te prace w różnych językach: polskim, rosyjskim i ukraińskim.

W tej chwili interesuje nas owo Studjum Teologji prawosławnej, którego historję kreśli właśnie w ostatnim *Elpisie* sam metropolita Djonizy. Starania o wydział teologiczny prawosławny na uniwersytecie stołecznym wszczęła Cerkiew jeszcze w 1923 r. Odnośne władze państwowe poparły ten projekt, w braku jednak warunków do utworzenia formalnego wydziału stworzono prowizoryczne „Studjum", które, otwarte 8 lutego 1925 r., w takim kształcie trwa dotąd, rozwijając się jednak co do liczby katedr i innych urządzeń. Kierownika Studjum potwierdza senat akademicki; jest nim od początku sam metropolita Djonizy Waledyński, będący zarazem zwyczajnym profesorem teologji pasterskiej. Profesorów Studjum posiada 4 zwyczajnych, 4 nadzwyczajnych (według statutu pierwotnego miało ich być razem sześciu). Pozatem wykłady niektórych przedmiotów są „zlecane" siłom pomocniczym: lektorom i asystentom. Statut nic nie mówi o tem jakim ma być język wykładowy; z polskiego charakteru uniwersytetu wynika, że będzie nim język polski; wiadomo jednak, że dopuszczane są także języki inne, jako wykładowe, zwłaszcza rosyjski (jeden z b. profesorów, Grek, wykładał nawet podobno po grecku, co oczywiście słuchacze chyba mało rozumieli). Liczba studentów Studjum z 35 w pierwszym roku jego istnienia podniosła się w roku szkolnym 1927—1928 na 194, poczem poczęła opadać i w ostatnim roku sprawozdawczym (1931—1932) wynosiła 115. Słuchaczem rzeczywistym można zostać po ukończeniu gimnazjum (matura), lub seminarjum duchownego w Wilnie lub Krzemieńcu z dyplomem I klasy. Ubocznie wskazuje to, że owe dwa Seminarja duchowne uważane są tylko za zakłady średnio-kształcące. Są to rzeczywiście tylko gimnazja z dodaniem niewielkiej dozy przedmiotów teologicznych. Większość kleru prawosławnego tylko takiem wykształceniem „teologicznem" musi się zadowolić. Studjum do roku przeszłego (1932) udzieliło 49 absolwentom stopnia magistra teologji na podstawie prac pisemnych, których profesorskie recenzje znajdujemy in extenso wydrukowane w *Elpisie*. Tematy tych prac były najróżnorodniejsze, przyczem właściwa teologja dogmatyczna b. słabo była reprezentowana. Kilku słuchaczom wszakże dano tematy z nauki o Kościele, które dały im możność rozprawienia się z nauką katolicką o prymacie. Znajdujemy w *Elpisie* także spisy prac, drukowanych i litografowanych, jakie wyszły z pod pióra profesorów, wykładających na Studjum. Niektórzy podali poważne cyfry: metropolita Waledyński podał 30 pozycyj, a prof. J. Ogijenko aż 227 pozycyj. Objęte zostały nie

tylko książki i poważne artykuły naukowe, ale i broszury popularne, recenzje książek i t. d. W każdym razie bibljografja ta nie jest bez znaczenia. Ze sprawozdania dowiadujemy się także o zjazdach, w jakich profesorowie Studjum brali udział; okazuje się, że Studjum bywało reprezentowane, i to przez samego jego dostojnego kierownika, nawet na zjazdach i kongresach protestanckich, naprz. w Stokholmie, Lozannie, Londynie. Bibljoteka Studjum liczy już ponad 17.000 tomów; wchłonęła bowiem w siebie bibljotekę b. seminarjum prawosławnego w Chełmie, której podstawę znowu tworzyła bibljoteka seminarjum unickiego.

Elpis drukuje prace profesorów Studjum. Ostatni tom mieści kilka prac poważniejszych, wśród których dodatnio wyróżnia się rosyjska praca prof. M. Zyzykina: „O samodzielności kościelnej w najnowszych systemach stosunków kościelno-państwowych". Autor, wychodząc z postanowień Konstytucji wejmarskiej, stwierdza rozszerzenie samodzielności Kościoła w niej w porównaniu z poprzedniem prawodawstwem niemieckiem. Ubocznie potrąca i o inne kraje, zwłaszcza o Rosję z ostatniego dziesięciolecia przed rewolucją. Można tu zaznaczyć, że ze strony katolickiej ukazała się niedawno na pokrewny temat praca prof. L. Halbana ze Lwowa p. t. „Zanik supremacji państwa nad Kościołem w Niemczech". — Metropolita Djonizy dał obszerny, po polsku napisany, artykuł o znanem katolickiem wydawnictwie Dom Cabrola: „Dictionnaire d'Archéologie chrétienne et de Liturgie", bardzo pochlebny dla niego. Niemałą wartość posiada podana w tym artykule bibljografja prac naukowych z tej dziedziny, zachodnich i rosyjskich autorów. Prof. M. Arseniew komentuje 39 artykułów Kościoła anglikańskiego (po rosyjsku); prof. W. Bidnow daje po ukraińsku szkic o rosyjskim dogmatyście i historyku, metropolicie Makarym Bułgakowym; wreszcie S. Kiryłowicz rozpatruje w polskim artykule „Świadectwa historyczne o chrześcijaństwie w Indjach w związku z apostolatem św. Tomasza". Zeszyt uzupełniają recenzje książek, w tem paru katolickich, omówionych przychylnie.

Towarzystwo im Piotra Mohyły.

Jeszcze 19 listopada 1931 r. zostało założone w Łucku Towarzystwo im. Piotra Mohyły. Założycielom, wśród których najruchliwszym okazuje się p. Iwan Własowśkyj, Ukrainiec, chodziło o stworzenie „jednolitego prawosławnego frontu", w celu obrony prawosławia w Polsce przed ruchem w kierunku unji z Rzymem, jako też przed sekciarstwem i bezbożnictwem. Te trzy niebezpieczeństwa występują jako pobudka do założenia Towarzystwa; pozytywną zaś treść jego programu miały stanowić skupienie się wiernych wokoło hierarchji cerkiewnej i dążenie do urzeczywistnienia w życiu Cerkwi słynnej „zasady soborowej" w duchu Chomiakowowskiej nauki o Kościele, prościej mówiąc — demokratycznych form ustroju kościelnego z nieuchronną preponderancją niższego kleru i żywiołu świeckiego nad episkopatem. Ta ideologja znalazła swój wyraz nawet w tytule założonego przez Towarzystwo organu *Za Sobornist* (O Soborowość).

Zasadniczo „jednolity front" miał obejmować wszystkie narodowości, należące do Cerkwi prawosławnej w Polsce, t. j. nietylko Ukraińców, ale i Rosjan i Białorusinów. Metropolita warszawski Djonizy, jakkolwiek Rosjanin, powitał utworzenie Towarzystwa swem błogosławieństwem i entuzjastycznym artykułem „Sursum corda!". *Za Sobornist'*, (którego wyszło dotąd 6 zeszytów) pisane jest po ukraińsku, rosyjsku i białorusku z prymatem niejako ukraińskiego języka, wyrażającym się już w samym tytule, który brzmi po ukraińsku. Ale właśnie w samym początku „front jednolity" począł pękać wskutek politycznych rozbieżności. Jedni, krańcowi Ukraińcy, widzieli w założonem Towarzystwie ekspozyturę polityki w duchu „jedinoj niedielimoj" i nie chcieli ratować prawosławia ramię w ramię z „Moskalami"; inni, Rosjanie nieustępliwi, dopatrzyli się w Towarzystwie gniazda „ukraińskiego separatyzmu". W istocie Towarzystwo coraz bardziej przybiera zdecydowany ukraiński charakter, oskarża hierarchję cerkiewną o niedostateczne rozumienie i uwzględnianie w życiu Cerkwi postulatów ukraińskich i zmierza do „odmoskowlenia" prawosławia. Rzecz zrozumiała zatem, że nie cieszy się sympatją organów metropolji warszawskiej, *Słowa*, i *Cerkownawo Cztienja*, owszem jest coraz silniej przez nie zwalczane, co wskazywałoby na odwrócenie się od Towarzystwa wysokiego autora artykułu „Sursum corda!" Charakterystycznem jest, że *Słowo*, drukowane przeważnie po rosyjsku, polemizuje z Towarzystwem im. Piotra Mohyły po u-

kraińsku, jakby dla zaznaczenia, że nie wszyscy Ukraińcy podzielają narodowe tendencje Towarzystwa. (art. Petra Kowala w N. 57).

Inną tendencją Towarzystwa i jego organu jest, jak powiedzieliśmy, urzeczywistnianie „zasady soborowości“. Można łatwo domyśleć się, że do tej zasady nie pali się zbytnio hierarchja cerkiewna, chociaż ją oficjalnie wyznaje. Na dorocznem zebraniu Towarzystwa dn. 2 kwietnia b. r. uchwalono zwrócić się do Synodu cerkwi prawosławnej w Polsce z prośbą o przyśpieszenie prac przygotowawczych do zwołania Soboru. Wiadomo, że Sobór został obiecany uroczystem orędziem p. Prezydenta Rzeczypospolitej jeszcze w maju 1930 r. Od tego czasu upłynęło w Wiśle dużo wody, a o terminie zwołania Soboru nikt nic nie wie. Sceptycy dość głośno dają do poznania, że Sobór będzie odkładany *ad calendas graecas*, jako nie będący w interesie ani rządu, ani hierarchji. „Prace przygotowawcze“ postępują żółwim krokiem i nie wiadomo kiedy będą ukończone, a jeśli zostaną ukończone, to kto zaręczy, że nie spotka ich los petersburskiego „predsobornawo prysutstwia“ z r. 1906? Członkowie Towarzystwa im. Piotra Mohyły zdają się należeć do optymistów, sądzących, że swojem wołaniem przyspieszą sobór, owo, ich zdaniem, ujawnienie się zasady soborowości. Podali więc metropolji uchwalony memorjał w tej sprawie, poczynili kroki w reprezentacji sejmowej. Ten właśnie memorjał stał się przedmiotem żywej polemiki w organach metropolji prawosławnej.

Zadaniem Towarzystwa miała być walka z unją, sekciarstwem i bezbożnictwem (miłe zestawienie dla unitów). Jak widać z publikacji Towarzystwa, najwięcej uwagi poświęca się walce z akcją unijną; zwłaszcza polemika z Ks. P. Tabińskim, który z prawosławia przystąpił do Kościoła katolickiego, wiele zabierała miejsca. Polemika obracała się przeważnie około zagadnienia czy unja będzie pożyteczna czy raczej szkodliwa dla ukrainizmu. Mimo tej polemiki, warszawskie *Słowo* czyni zarzut Towarzystwu, że nie dość przeciwdziałało katolickiej akcji unijnej, zajęte przedewszystkiem nacjonalistycznemi celami ukraińskiemi.

„Unja nawspak“.

Prawosławni w Polsce (zresztą wszędzie) czynią zarzut Kościołowi katolickiemu z jego prozelityzmu. Widzą w nim burzenie pokoju publicznego. Jakby to mile mogły się ułożyć stosunki między wyznaniami, gdyby katolicy pozostawili prawosławnych w spokoju i nie czyhali na ich dusze! Sądziłby kto, że prawosławni są wolni od tego „grzechu“, który katolikom zarzucają? Mamy jednak także propagandę prawosławia wśród unitów galicyjskich, mamy szeroką bramę do prawosławia dla tych katolików, co razem z wiarą chcą zmienić żonę lub męża...

Najbardziej zżymają się prawosławni na akcję unijną Kościoła, na wschodni jego obrządek. Powołują się nawet na moralne zasady, rzekomo gwałcone w tej akcji przez katolików. Ma to być „podstęp“, „oszustwo“, katolicy we wschodniej szacie — to wilki w skórach owczych. Z tem oburzeniem jednak, któremu przyklaskują nawet pewni „katolicy“, jakoś trudno powiązać fakt, że Cerkiew prawosławna w Polsce prowadzi także swoją akcję unijną wśród ludności polskiej, tworząc prawosławie zachodniego obrządku, prowadzi ją przyjmując pod swe skrzydła uciekinierów z Kościoła (pierelotów), szumnie nazywających się polskim narodowym kościołem. Mogą oni nadal nazywać się „polskimi“ księżmi, owszem udawać księży katolickich; nie strasznym jest brak brody u nich, ani szerokich rękawów, nie strasznym porządek mszy św. i udzielania sakramentów, wzorowany na rytuale rzymskim. Tu żadnego „podstępu“ nie widzą.

Zaczęło się to przed jakiemiś ośmiu laty od przyjęcia Huszny, który dokonał dwóch „awiacyj“: z Kościoła katolickiego do sekty Hodura, a z tej do prawosławia zachodniego obrządku. Za nim poszli Zacharjasiewicz i inni, którzy zaiste zaszczytu prawosławiu nie przynieśli. Niedawno odbywały się pertraktacje między Faronem a metropolją prawosławną o taką „unję“, które się narazie rozbiły. Nie widziała metropolja zasadniczych trudności w pertraktowaniu o to samo z marjawitami mimo ich takich praktyk jak nieustanne wystawienie N. Sakramentu, tak obcych wschodniemu prawosławiu.

Nie wiemy ile parafij liczy owo prawosławie obrządku zachodniego. Przed paru miesiącami pisma prawosławne donosiły o przyjęciu dwóch parafij „polsko narodowych“ z ich duchownymi, mianowicie w Krasnymstawie (wojew. lubelskie) i Malinowie Nowym (pow. ostrołęcki). W czerwcu znowu b. r. odbyło się otwarcie domu modlitewnego i domu ludowego „polsko-narodo-

wej parafji prawosławnej“ w Warszawie na Saskiej Kępie. Z komunikatu o tym fakcie dowiedzieliśmy się o dygnitarzach tej „unji na wspak“ (trafna nazwa *Przegl. Kat.*): infułacie Huszno i kanoniku Filarskim. Przypuszczamy, że oprócz tych utytułowanych unitów są inni, szeregowi. Cerkiew prawosławna czyni nawet zabiegi u rządu o przyznanie tym „neo-unitom“ wszystkich praw przysługujących prawosławnemu duchowieństwu, t. j. uposażenia ze skarbu, prowadzenia metryk i t. d. Najważniejszą instytucją zapewne będzie biuro do udzielania rozwodów...

Pisząc o tej „unji na wspak“, nie czynimy tego, żeby się na prawosławie oburzać. Chcieliśmy tylko przytoczyć fakty, odejmujące prawosławnym wszelkie, nawet pozorne, prawo do oburzania się na katolicyzm za akcję we wschodnim obrządku, zwłaszcza oburzania się w imię zasad gwałconej jakoby moralności. Pismom prawosławnym odmawiamy wszelkiego prawa do potępiania naszej akcji, dopóki nie potępią akcji misyjnej metropolji prawosławnej warszawskiej w obrządku zachodnim. Pragniemy równouprawnienia katolicyzmu z prawosławiem w Polsce. Czy wymaganie za to daleko idzie?

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ?

Dwumiesięcznik *Sprawy Narodowościowe* za kwiecień-czerwiec b. r. drukuje rozprawę Jerzego Lubeckiego p. t. „Problem unijny i rozwój obrządku wschodnio-słowiańskiego w Polsce“. Autor rozpoczyna swą pracę od stwierdzenia, że „unja kościelna w Polsce jest zagadnieniem nader skomplikowanem“. Wciągu pracy usiłuje rozwikłać to „skomplikowanie“, w czem okazuje dużo dobrej woli i umiaru w sądach, zwłaszcza w porównaniu z niektórymi polemistami. Tu i ówdzie wyczuwa się jakby niepewne stąpanie autora po terenie, który jest zdaje się dla niego nowym i znanym tylko z paru przygodnych publikacyj i artykułów dziennikarskich. Z przyjemnością wszakże zaznaczamy, że w części informacyjnej posługuje się obficie pierwszemi dwoma zeszytami naszego wydawnictwa.

Nie zamierzamy streszczać całej rozprawy p. Lubeckiego, która jest b. zwięzłą, a porusza wiele stron zagadnienia unijnego. Zaznaczymy tylko te jego twierdzenia, które wymagają bądź sprostowania, bądź uzupełnień.

Autor twierdzi (str. 182), że nawet po rezolucji językowej drugiej konferencji pińskiej (którą to rezolucję notuje z uznaniem), „dominujące znaczenie języka rosyjskiego w akcji unijnej pozostało nadal niepodważone“. Twierdzenia tego nie mógłby jednak autor poprzeć innemi dowodami, jak uparte powtarzanie tego zarzutu przez zawodowych polemistów przeciwko akcji unijnej. Śmiem autora upewnić, że „dominujące znaczenie języka rosyjskiego“ nie było zasadą w akcji unijnej od samego początku, zatem przed konferencjami pińskiemi. W praktyce też rozmaicie bywało od początku, według tego jak, gdzie i komu wygodniej było mówić. Cytowana rezolucja II Konferencji pińskiej nie zmierzała nawet do położenia kresu „dotychczasowej metodzie“ używania „wyłącznie” języka rosyjskiego, bo takiej „metody” i „wyłączności” nie stwierdzono, lecz podkreślała zasadę, przeprowadzaną według możliwości w praktyce, używania w akcji unijnej języków rodzimych ludności, wśród której się pracuje.

P. Lubecki „maksymalną“ ilość wyznawców obrz. wschodnio-słowiańskiego ustala na 10.000. Osiągnął ją za pomocą wnioskowania. Jeśli bowiem diecezja podlaska posiada ich tylko 3000, to wszystkie razem nie mogą ich mieć więcej nad 10.000. — Otóż obliczenie to test całkowicie dowolne i niezgodne z prawdą. Autor byłby się ustrzegł tej pomyłki, gdyby swój artykuł pisał po ukazaniu się trzeciego zeszytu *Oriensu*, gdzie został podany stan faktyczny akcji unijnej na Wołyniu. Przekonałby się może, że „najlepsze warunki rozwoju tej akcji“ znajdują się nie na Podlasiu, ale gdzieindziej i że sama diecezja łucka wykazuje taką ilość neo-unitów, jaką on określa dla wszystkich diecezyj. Szkoda, że pisząc swą pracę, nie zwrócił się Szan. autor po dokładne dane do odnośnych Kuryj biskupich. Spodziewamy się, że dalsze ze-

szyty naszego pisma pozwolą p. Lubeckiemu sprostować podaną przezeń statystykę i wytrącą mu z rąk argument przeciwko akcji unijnej, czerpany z nikłych jakoby rezultatów tej akcji. Zresztą zapewne mu wiadomo, że Kościół katolicki, spełniając Chrystusowe posłannictwo, nie zraża się w swej akcji żadnemi niepowodzeniami i umie zachować cierpliwość w oczekiwaniu na obfitsze żniwo ze swego posiewu.

Wreszcie musimy zakwestjonować dowodzenia autora, dotyczące prawnych podstaw istnienia obrządku wschodnio-słowiańskiego. P. Lubecki jest tego przekonania, iż obrządku tego Konkordat nie zna, a zatem że jest on jakoby bezprawny. Mimo, że to zdanie podzielają poważne czynniki w sferach rządowych, musimy uznać je za mylne. Konkordat ten obrządek zna, bo jest on tymsamym obrządkiem, co obrządek greckokatolicki (nazwany w konkordacie greckorusińskim), jak to już niejednokrotnie udowadnialiśmy w *Przeglądzie Powszechnym*, i do czego jeszcze powrócimy *ex professo* w jednym z najbliższych zeszytów naszego pisma.

Że to jest jeden i ten sam obrządek, dowodzi tego choćby fakt, iż kapłani uniccy z b. Galicji, powoływani do udziału w akcji unijnej po za terytorjum własnych diecezyj, nie muszą przechodzić na jakiś nowy obrządek, jak to w analogicznym wypadku muszą czynić kapłani obrz. łacińskiego (za pozwoleniem Stolicy św. na każdy raz!). Dalej, jurysdykcja biskupów greckokatolickich ograniczona jest do terytorjum b. Galicji, ale czy przez to samo została ograniczona wolność obywatelska dla wyznawców tego obrządku do przenoszenia się poza to terytorjum i obierania sobie miejsca zamieszkania w innych częściach Rzeczypospolitej? A jeśli mogą się gdzieindziej przenosić, czyż tracą prawo do praktykowania swojego obrządku, i jeśli utworzą grupę dostateczną, czyż nie będą mieli prawa do posiadania własnej świątyni i kapłana własnego obrządku? Konkordat przewidział ten wypadek i uwzględnił go, stanowiąc, że kapłani tego obrządku podpadają w takim razie jurysdykcji miejscowych ordynarjuszów łacińskich. Tak się też dzieje, naprz. w diecezji łuckiej i pińskiej, gdzie powstały kolonje Ukraińców-unitów z b. Galicji, posiadające już kilka parafij swojego obrządku pod władzą ordynarjatów łacińskich. Księża Biskupi nie robią różnicy między takiemi parafjami, a parafjami złożonemi z świeżo pozyskanych z prawosławia i obsadzają je tymiż kapłanami.

Zresztą, gdyby nawet upierać się przy różności obrządków, tego z Galicji i owego na terenach akcji unijnej, to i tak ten drugi nie mógłby być uważany za coś nielegalnego w Rzeczypospolitej. Konstytucja polska dopuszcza powstawanie nowych wyznań i sekt, jakżeby mogła ograniczać w tem prawie Kościół katolicki odnośnie do jednego z jego obrządków? Konkordat też w art. 1 gwarantuje swobodę temu Kościołowi bez względu na obrządek, w jakim występuje. Przepisowi temu nie można nadawać znaczenia ścieśniającego, ograniczając go do obrządków istniejących w chwili zawierania Konkordatu i których hierarchja została wymieniona w art. 9. Artykuł 1-szy ma znaczenie przepisu sprzyjającego, życzliwego, tego co w prawie nazywa się, »*favor*« i do czego stosuje się ogólna zasada »*favores sunt ampliandi*«, bo tylko »*odia sunt restringenda*«.

P. Lubecki mówi, że Konkordat (art. 9) „ustanowił“ prowincję grecko-katolicką tylko w granicach b. Galicji; właściwie jej nie ustanawiał bo ona istniała, tylko ją wymienił; nie mógł zaś ani wymieniać odrębnej organizacji obrządku wschodnio-słowiańskiego, bo ta jeszcze kościelnie ustanowioną nie była i kilka parafij już wtedy istniejących podlegały na prawie ogólnem łacińskim biskupom; nie było też warunków do tworzenia nowej diecezji, bo cała akcja unijna znajdowała się dopiero w zawiązku. Obecnie utworzenie takiej nowej jednostki jurysdykcyjnej, skoro jest na nią materjał dostateczny, może się dokonać na mocy porozumienia Stolicy św. z rządem, co przewiduje też Konkordat.

*

W Wilnie istnieje od r. 1918 „Białoruskie Towarzystwo Naukowe“. Założone jeszcze za okupacji niemieckiej, przechodziło ono różne koleje tak co do składu swych członków, jak i co do swej działalności. W niektórych latach ulegało wielkiemu zdekompletowaniu, naprz. z powodu politycznej działalności niektórych członków; działalność jego ograniczała się niekiedy do formalnego trwania. Bądź co bądź położyło Towarzystwo pewne zasługi przy organizacji szkolnictwa białoruskiego w Wileńszczyźnie (tworzenie podręczników) i dla ogólnej kultury (muzeum białoruskie im. Iwana Łuckiewicza).

Obecnie, w 15 rocznicę istnienia, opublikowało ono pierwszy tom swego „rocznika" p. t. *Hadawik Biełaruskaha naukowaha Tawarystwa* (Wilno 1933, str. 212). W publikacji tej, wydanej z zapomogą Ministerstwa W. R. i O. P., znajdujemy krótką historję Towarzystwa, kilka prac treści naukowej i dział recenzyjny.

Nas tutaj interesuje artykuł p. M. Szkielonaka p. t. „Na trzechsetlecie śmierci Wielkiego Kanclerza Lwa Sapiehy", a interesuje nas dlatego, że w nim autor dotknął stosunku Sapiehy do świeżo zawiązanej Unji brzeskiej. Według autora Wielki Kanclerz, którego tolerancyjność religijną autor wychwala, „zrobił pomyłkę, dopomagając unji w czasie jej tworzenia się", potem widział w niej źródło zamieszek religijnych i niebezpieczeństwo dla państwa. Jako dowód tej zmiany zapatrywań Lwa Sapiehy na Unję przytoczył autor list W. Kanclerza do Józafata Kuncewicza, arcybiskupa połockiego, któremu czynił ciężkie zarzuty bezwzględności dla dyzunitów, okrucieństwa i t. d.

Otóż p. Szkielonak oświetlił stanowisko Sapiehy zbyt jednostronnie, przytaczając tylko list jego, a pomijając odpowiedzi, jakie Sapieha od arcybiskupa otrzymał. W świetle zaś tych odpowiedzi widać, że zarzuty, czynione przez Sapiehę arcybiskupowi, w znacznej mierze opierały się na fałszywych oskarżeniach, i że list swój pisał Wielki Kanclerz w rozdrażnieniu. Trzeba tu przytoczyć, że kiedy w dwa lata po wymianie owej korespondencji arcybiskup połocki poniósł śmierć męczeńską z rąk dyzunitów w Witebsku, to na czele Komisji królewskiej, wysłanej do Witebska na sąd nad zabójcami, stał właśnie Lew Sapieha i on to, po dokładnem zbadaniu nietylko faktu zabójstwa, ale i okoliczności, które winni na swoją obronę przytaczali, ogłosił jednak, wraz z innymi komisarzami, wyrok śmierci na winnych. A następnie popierał sprawę beatyfikacji Józafata jako świętego męczennika. Czy byłyby możliwe tego rodzaju fakty, gdyby Sapieha w dalszym ciągu podzielał zdania o Kuncewiczu i o unji, jakim dał wyraz w cytowanym przez autora liście?

List Sapiehy do św. Józafata był już wiele razy przytaczany przez historyków i publicystów rosyjskich jako dowód przeciwko unji. W epoce kanonizacji św. Józafata (r. 1867) rząd rosyjski usiłował wyzyskać ten zabytek w Rzymie, by kanonizacji przeszkodzić. Pisarze katoliccy wyświetlili wówczas doskonale całą sprawę owej wymiany listów. Sumienni autorzy, nawet jeśli są prawosławnymi i nieprzyjaciółmi unji, nie powinni przechodzić nad temi wyjaśnieniami do porządku dziennego. *Audiatur et altera pars!* W danym razie owa „altera pars" to sam Lew Sapieha w dalszych swoich czynnościach i dalszym stosunku do Unji. Młoda białoruska nauka, występująca w *Hadawiku*, także winnaby o tem pamiętać. Może w tomie drugim zdobędzie się na uzupełnienie pracy p. Szkielonaka.

*

Wychodzi w Niemczech katolicki miesięcznik *Ost-Deutsches Pastoral-Blatt* (redakcja w Brunsberdze, w Warmji), bardzo rozpowszechniony wśród niemieckiego kleru wschodnich diecezyj Niemiec. Padł on ofiarą mistyfikacji i łatwowierności.

Z chęcią udziela on miejsca artykułom, omawiającym zagadnienie Unji kościelnej, więc udzielił go także w czerwcu r. b. ks. Aleksemu Pełypence dla artykułu „Zur Unionsfrage in Wolhynien". Artykuł jest aktem oskarżenia rządu, społeczeństwa, i duchowieństwa polskiego, słowem Polski o przymusowe polonizowanie Ukraińców, nawet na gruncie kościelnym, o uciemiężenie zarówno prawosławnych jak unitów i kończy zdaniem, że „Polacy tylko szkodzą wszystkim poczynaniom unijnym" i że praca unijna nie pójdzie naprzód, jeśli nie będą od niej usunięci Polacy". Autor datuje swój artykuł z Cehowa na Wołyniu, jako tamtejszy proboszcz unicki i archipresbyter; redakcja zaś miesięcznika przedstawia go jako męczennika sprawy narodowej i kościelnej, który z politycznych względów więziony był przez Polaków przez 17 miesięcy.

Właśnie co do tych personaljów O. Pełypenki *Pastoralblatt* pozwolił się zmistyfikować. Pełypenko, w prawosławiu protojerej, rzeczywiście przyjął unję i przez biskupa łuckiego mianowany został proboszczem jednej z nowopowstających parafij unickich na Wołyniu (ostatnio Cehów), oraz dziekanem kapłanów obrządku wschodniego. To chyba obala tezę o ciemiężeniu Ukraińców przez Polaków na gruncie kościelnym. Ale tenże Pełypenko zawiódł sromotnie położone w nim zaufanie, bo dopuściwszy się malwersacji z metrykami i rozwodami wszedł

w konflikt z kodeksem karnym. W więzieniu siedział nie z powodów politycznych, ale jako oskarżony o czyny przeciwko kodeksowi karnemu. Poczem wyemigrował z kraju do Gdańska. Przypisywanie sobie przezeń niejako całej zasługi szerzenia Unji na Wołyniu jest wielką przesadą; trzeba raczej powiedzieć, że swemi czynami zaszkodził on niemało tej sprawie, która też po usunięciu jego nietylko nie upadła, ale dalej się rozwija.

Nic dziwnego, że autor w rodzaju O. Pełypenko, zmyśla jedne rzeczy, drugie tendencyjnie oświetla. Tak, według niego, biskup wileński Matulewicz został wypędzony przez Polaków, podobnież biskup Dubowski z Łucka. Przykłady te podane są pod rubryką cierpień unickiego duchowieństwa w Polsce!! A za to pod „uciskiem prawosławnych" (Bedrückung der Orthodoxen) podane są fakty odebrania unitom świątyń i oddania ich prawosławnym, co miało się nawet dziać w zachodniej Galicji. Tego rodzaju „fakty" pomieszane są w artykule z dokuczliwościami, jakie być może spotkały niektórych cytowanych kapłanów unickich ze strony przedstawicieli administracji państwowej. Autor mówi o 400 zamkniętych przez rząd cerkwiach prawosławnych na Wołyniu i Chełmszczyźnie, „z któremi gorzej się obszedł rząd polski, niż bolszewicy". Tutaj mamy do czynienia z przesadnem i złośliwem oświetleniem faktu redukcji parafij i cerkwi w kraju, który utracił wielką ilość swej ludności prawosławnej podczas wojny. Niektóre opowiadania O. Pełypenki brzmią tak nieprawdopodobnie, że redakcja winna była połapać się na ich niewiarygodności, jak naprz. wysadzenie cerkwi dynamitem przez nauczyciela i uczniów na wycieczce szkolnej, za co miał zostać dyrektorem gimnazjum, i t. p.

Mamy nadzieję, że redakcja *Pastoralblattu* umieści niezadługo na swoich łamach artykuł o stosunkach wyznaniowych w Polsce, w szczególności o akcji unijnej, oparty na lepszych źródłach, niż relacje nieudanego „archipresbytera" i „dziekana".

*

Świeżo opuściła prasę broszura francuska p. t. *Unum ovile et unus Pastor*, jako Biuletyn Komisji studenckiej organizacji „Pax Romana" (Poznań 1933, str. 32, skład główny: „Odrodzenie" Warszawa, Krak. Przedm. 7). Informacyjny materjał jest czerpany przeważnie z naszego czasopisma, którego dotychczasowe numery są streszczone. Oryginalne są dwa artykuły. Pierwszy, niepodpisany, wylicza „warunki zasadnicze" powrotu do jedności z Kościołem katolickim. Warunków takich podaje cztery; przyjęcie całkowitej nauki katolickiej, — uznanie w teorji i praktyce prymatu jurysdykcji papieskiej, — ożywienie życia wewnętrznego członków Kościoła, — wolność wyboru obrządku. Autor drugiego artykułu, Ksiądz profesor Antoni Pawłowski, omawia „metodę akcji unjonistycznej w Polsce" w świetle dokumentów Stolicy św. i współczesnej praktyki. — Broszura może się przyczynić do rozszerzenia prawdziwych wiadomości o akcji unijnej u nas — wśród młodych katolików zagranicą.

*

Gazeta Kościelna w numerze z dn. 16 kwietnia br. umieściła w dziale recenzyjnym wzmianki o dwuch publikacjach dotyczących akcji unijnej w naszym kraju, a mianowicie o książce W. Piotrowicza p. t. *Unja czy demonstracja* i książce zbiorowej p. t. *Nowe formy unji kościelnej w Polsce*. Obie książki są już może przebrzmiałe. Wszystkie zarzuty przeciwko akcji unijnej, jakie w nich znajdujemy, powtórzył H. Łubieński w swojej broszurze *Droga na wschód Rzymu*, która, jak wiadomo, została potępiona dekretem J. Em. Ks. Kard. Kakowskiego. Nie inne, jak właśnie te zarzuty, jakie w dwóch zanotowanych publikacjach się znajdują, miał na myśli ks. biskup podlaski Przeździecki, ogłaszając swój list pasterski, z 15 kwietnia 1932 r., w obronie atakowanej akcji. *Gazeta Kościelna*, przytoczywszy treść obu książek, zaznacza, że nie wchodzi *w meritum* sprawy, bo to trudno uczynić w tak krótkiej notatce. Szkoda, bo pozwalamy sobie wątpić, czy notatki w tej formie o wzmiankowanych książkach są celowe. Mogą komuś nasunąć nawet podejrzenie, że pismo negatywnie się ustosunkowuje do akcji unijnej, zwalczanej przez obie przytoczone książki. Po listach pasterskich ks. biskupów Jałbrzykowskiego i Przeździeckiego, w których zarzuty przeciwko akcji znalazły autorytatywne odparcie, a o których *Gazeta Kościelna* nie wzmiankuje, trudno „organ stowarzyszeń kapłańskich w Polsce" posądzić o to, by się solidaryzował z odpartemi już zarzutami; dlatego, jeśli się nie zamierzało „wejść

w meritum" sprawy, może lepiej było przebrzmiałych już książek czytelnikom nie prezentować.

*

Z poprzednich miesięcy winniśmy jeszcze odpowiedź p. Wład. Jeśmanowi w sprawie „plotek o Synkowiczach“. Właściwie odpowiedź taka była już złożona do Nr. 3 *Oriensu* i tylko brak miejsca, jaki okazał się przy łamaniu zeszytu, zmusił nas do jej wycofania. Dajemy ją obecnie, bo lepiej późno, niż nigdy.

Dla osłabienia wagi zaprzeczenia, podanego przez nas w Nr. 2 *Oriensu*, iż O. Wysokiński nie występował przeciwko wykładom religji w języku polskim, pan Jeśman pisze, że zaprzeczenie pochodzi od kilku przyjaciół ks. Wysokińskiego, oraz od zorganizowanych bezbożników z Dzieżkowic. Łatwy sposób obalania cudzych zeznań: podpisali je przyjaciele księdza, dobrzy katolicy — jest źle; podpisali bezbożnicy — także źle. Więc jaką kategorję ludzi uważa p. Jeśman za jedynie godną wiary? Nam zdaje się, że w kwestji faktu, jak w danym razie wykazanie czyjegoś *alibi*, można polegać na świadectwie ludzi bez względu na ich religijne przekonania. P. Jeśman zarzut swój przeciwko ks. Wysokińskiemu podtrzymuje, ale i na ten raz dowodów tego, co mu zarzuca, nie podaje.

P. Jeśman oświadcza: „Na podobne wykrętne artykuły (jest tu mowa o *Oriensie*) w przyszłości reagować nie będę, gdyż po pierwsze w tego rodzaju dialektyce, dla której w Polsce utarła się nazwa jezuickiej, nie jestem wyćwiczony, po drugie zaś wszelka dyskusja jest celową tylko wtedy, kiedy obie strony postępują z dobrą wolą i lojalnie, w postępowaniu zaś OO. Jezuitów tych cech dopatrzeć się nie można“. Nieco wyżej zarzucił O. Wysokińskiemu rozmijanie się z prawdą „zapewne wskutek wyznawanej zasady, że cel uświęca środki“. Na zarzuty, postawione tutaj, już nie O. Wysokińskiemu ale zakonowi Jezuitów jako takiemu, musimy kategorycznie zareagować. Zarzut nielojalności Jezuitów w polemice pozostawimy na sumieniu p. Jeśmana. Zapytamy tylko czy lojalnie postąpił on sam, kiedy w pewnym artykule przytaczał fakt aresztowania nowicjusza w Albertynie jako rzekomego ukraińskiego podpalacza po odparciu tego zarzutu przez ś. p: Ks. Włodzimierza Piątkiewicza na podstawie urzędowego dokumentu? Co do „djalektyki“, to Jezuici uczą się tylko djalektyki zwyczajnej, której jedną z pierwszych zasad jest nie pozwalać sobie zaćmiewać rozumu namiętnością. Wreszcie, jeżeli p. Jeśman wypomina zasadę: „cel uświęca środki", to zdradza bardzo słabe orjentowanie się w rzeczach jezuickich. Gdyby nie poprzestał na czerpaniu wiadomości o Jezuitach z Iłowajskiego, ale śledził także literaturę katolicką, to wiedziałby ile procesów przegrali ci, którzy ową rzekomą zasadę Jezuitom imputowali. Jako katolik, p. Jeśman powinien się był lepiej zastanowić, zanim tę rzekomo jezuicką zasadę przypomniał. Czyż bowiem nie zakrawa to na oskarżenie Kościoła i Stolicy Św., że toleruje zakon hołdujący takiej zasadzie, owszem która zakon ten tylokrotnie pochwala i stale bierze w obronę? Dlatego na szerszym świecie, poza Słonimszczyzną, szermowanie tym zarzutem przeciwko Jezuitom jest specjalnością tylko heretyków i odstępców od Kościoła, nigdy zaś — dobrych katolików.

Polemika z Jezuitami jednak doprowadziła p. Jeśmana do cennego wyznania, że nie jest wrogiem unji jako takiej, ani nie zwalcza idei unji, lecz jest przeciwnym tylko metodom propagandy, do których należy „używanie rosyjskiego języka, przebieranie się za prawosławnych duchownych, oraz konkurowanie z prawosławnem i katolickiem duchowieństwem taniością ofert“. Jak widzimy, jesteśmy już bliscy porozumienia. Zarzuty niewielkie. Języka akcja unijna używa takiego, jakim łatwiej trafić można do ludu, zatem wrazie potrzeby także rosyjskiego i nie jest to metoda właściwa tylko Jezuitom, ale datuje się bodajże od świętego Pawła Apostoła, a świeżo znalazła wymownego obrońcę w osobie Ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego. List pasterski J. E. wydrukowany w drugim numerze *Oriensu*, p. Jeśman czytał. „Przebieranie się za prawosławnych“ polega częściowo na nieporozumieniu, a częściowo jest nakazane przez liturgiczne przepisy Kościoła katolickiego i wyraźne instrukcje władz, kierujących akcją unijną. Z trzeciego zarzutu — taniości opłat, pobieranych za funkcje kapłańskie, Jezuici usprawiedliwiać się nie będą. Jest to zarzut zupełnie oryginalny, dotąd bowiem za złe brano tylko jeśli kapłani pobierali opłaty nadmierne. Czyż p. Jeśman naprawdę radzi misjonarzom, aby trzymając Ewangelję w jednej ręce, w drugiej trzy-

mali taksę opłat i zgóry oświadczali, że nikomu z ceny nie spuszczą?

P. Jeśman zarzuca Jezuitom, że w sprawie akcji unijnej fałszywie informują Stolicę Apostolską. Jestto dowolne przypuszczenie p. Jeśmana. Urzędowymi informatorami Stolicy Apostolskiej w naszej sprawie są polscy kresowi biskupi, a wszczególności specjalnie w tym celu przysłany do Polski wizytator apostolski dla wschodniego obrządku.

Kończy p. Jeśman swój artykuł zarzutem, że Jezuici, choć bezwiednie, wykonują „testament Murawjewa“. Za nas, co do tego punktu, odpowiedział już J. E. Ks. Arcybiskup Jałbrzykowski wyraźnie pod adresem p. Jeśmana. *J. U.*

O DEUBNERA I NIE O DEUBNERA.

Spotkaliśmy się z zarzutem, że *parf orce* bronimy ks. Deubnera. Chcemy po raz ostatni zaznaczyć nasze stanowisko w tej sprawie.

Pisząc w jednym z poprzednich numerów *Oriensu* notatkę „Dookoła afery Deubnera“ nie mieliśmy na względzie specjalnie wykazywać jego niewinności pod każdym względem. Chodziło nam tylko o metody niektórych dzienników polskich, które, bez dowodów i wbrew oświadczeniom z Rzymu, rozgłaszały, jako fakt nie ulegający wątpliwości, że Deubner był bolszewickim agentem, że wykradł Stolicy Św. ważne dokumenty i t. d., a rozgłaszały to przedewszystkiem w tym celu, by kompromitować akcję unijną w Polsce, jakoby mającą jakiś z ks. Deubnerem związek. Chodziło nam o napiętnowanie dwóch nieuczciwości. Jedna polegała na potępianiu człowieka bez dowiedzenia mu winy, wbrew zasadzie prawa: *nemo praesumatur malus, nisi probetur*. Druga na przyczepianiu do jego bardziej niż wątpliwej sprawy sprawy zgoła innej, nie mającej z tamtą, nawet gdyby była prawdziwa, najmniejszego związku.

P. Ch. z wileńskiego *Słowa* dziwi się niżej podpisanemu, że miał odwagę niegdyś zdemaskować legendę o Makrynie Mieczysławskiej, a zabrakło mu odwagi do zdemaskowania ks. Deubnera. Na to oskarżony może odpowiedzieć tylko jedno: do zdemaskowania Mieczysławskiej posiadał dostateczne dokumenty, do oskarżania zaś ks. Deubnera o szpiegostwo na rzecz bolszewików takich dokumentów nie posiada. Owszem, jest przekonany, że takich dowodów wogóle niema, skoro z miarodajnej strony, z Rzymu, zapewniono, że żadnych dokumentów Stolicy św. nie skradziono. P. Ch. daje do myślenia, że on posiada kompromitujące ks. Deubnera dowody. Otóż niżej podpisany radzi te dowody ogłosić, a wtedy napewno i on, t. j. ks. J. Urban, ks. Deubnera bronić nie będzie. Prawda, ks. Deubner wyjechał z Rzymu bez pozwolenia swojej zwierzchności kościelnej. Jestto niewątpliwa niesubordynacja i p. Ch. złośliwie triumfuje. Słuchajcie, Jezuita, członek zakonu o żelaznej dyscyplinie, bagatelizuje sobie taką niesubordynację! Bynajmniej nie bagatelizuje, tylko pozostawia ukaranie winnego tym, do kogo to należy, i sądzi, że tego rodzaju czyn jakiegoś księdza, daleko od nas popełniony, nie jest dostateczną racją, abyśmy tutaj, w Polsce, wpadali w histerję.

Według posiadanych przez nas wiadomości, ks. Deubner wkrótce po przyjeździe do Berlina żałował swego samowolnego wyjazdu z Rzymu i zwrócił się do kompetentnych władz kościelnych z prośbą o przebaczenie. Wskazano mu pewien klasztor na miejsce zamieszkania. Po drodze doń wstąpił w Lublanie (Jugosławja) do prof. teologji na tamtejszym uniwersytecie, ks. Dra Griveca, prałata domowego J. Św. papieża, i za jego pośrednictwem przesłał do niektórych pism w Polsce i w innych krajach (w tej liczbie i do *Oriensu*) oświadczenie, w którem przyznaje się do winy wyjazdu z Rzymu bez pozwolenia Mgra d'Herbigny, jako prezesa Komisji *pro Russia*, natomiast kategorycznie odpiera stawiane mu zarzuty stosunków z bolszewikami, wywiezienia jakichś dokumentów i t. d.

Z powodu tego oświadczenia, streszczonego przez Kat. Ag. Prasową, p. W. Ch. z Wilna obrzucił go nowym stekiem wyzwisk: „bolszewicki aniołek“, „szubrawiec“! Kończy: „zapewnienie winowajcy, że jest niewiniątkiem, nikogo nie przekona“. Zapewne, że nie. Tylko że ks. Deubnerowi nikt nie dowiódł tego, co mu p. Ch. uporczywie zarzuca, a przekonanie tych, co w imputowane mu winy nie wierzą, nic opiera się na „zapewnieniu winowajcy“,

ale na oświadczeniach rzekomo poszkodowanej strony, t. j. odnośnej dykasterji rzymskiej, że poszkodowaną nie była, że wogóle takiej winy nie było.

Z paru stron dochodziły do niżej podpisanego poszlaki, że cała historja o wykradzeniu przez Deubnera dokumentów, jego szpiegostwie i t. d. została zmyślona w Warszawie w celu, który jest aż nadto przejrzysty. Cytowano mi nazwiska... Ale i przed temi podejrzeniami bronię się, nie mając możności sprawdzenia ich, a pomnąc na obowiązującą każdego człowieka, a tembardziej publicystę — etykę. Może kiedyś jakiś historyk dotrze do prawdziwych źródeł tej „deubnerjady". Możeby podjął się tego p. W. Ch.?

Ks. J. Urban.

Z MISJI WSCHODNIEJ OO. JEZUITÓW.

W składzie misji wschodniej OO. Jezuitów zaszły w ostatnich miesiącach następujące zmiany. Na stanowisko Przełożonego misji, opróżnione przez śmierć O. Wł. Piątkiewicza, mianowany został przez Generała zakonu O. Antoni Dąbrowski, rektor papieskiego Seminarjum wschodniego w Dubnie. Jednocześnie pozostaje on nadal na stanowisku rektora. — Mistrz nowicjatu w Albertynie, O. Filip de Regis, któremu władze administracyjne odmówiły przedłużenia wizy paszportowej na pobyt w Polsce, opuścił nasz kraj i został wezwany do Rzymu do *Collegium Russicum*. Na miejsce O. Filipa mistrzem nowicjatu został O. Stefan Sakacz, dotychczasowy ojciec duchowny seminarjum w Dubnie. — Dotychczasowy proboszcz parafji Synkowicze, O. Marceli Wysokiński, został przeniesiony do Albertyna; do Synkowicz na proboszcza idzie O. Dr. Antoni Niemancewicz z Albertyna. — Liczbę profesorów w Seminarjum powiększają: O. Józef Schweigl, przybyły z Rzymu, który, przed kilku laty ukończył studja teologiczne w Krakowie i włada dobrze językiem polskim; jest on autorem kilku cennych prac z zakresu znawstwa prawodawstwa Sowietów, ogłoszonych w *Orientalia Christiana*, O. Feliks Rosemann, który przed rokiem ukończył studja teologiczne w *Collegium Bobolanum* w Lublinie, oraz Ks. A. Świętopełk-Mirski, po ukończeniu kursu filozoficznego w Krakowie.

Przy kaplicy wsch. obrz. w Albertynie istnieje założona na jesieni 1931 r. „Krucjata czcicieli Najśw. Sakramentu" dla dzieci unickich rodziców, licząca obecnie 9 chłopców i 11 dziewczynek, mająca swój sztandar, swoje zebrania i przystępująca częściej do Komunji świętej *(zob. ryc.)*. (Podobne stowarzyszenie dla dzieci polskich istnieje w Albertynie przy obsługiwanej przez OO. Jezuitów kaplicy łacińskiej). Ochrona i przedszkole, prowadzone przez Siostry Misjonarki Serca Jez. w Albertynie, znalazły opiekunów w dziewczynkach jednej z klas pewnego gimnazjum żeńskiego w Krakowie, które zainteresowały się akcją unijną, a w szczególności ową ochroną biednych białoruskich dzieci. Dziewczynki parokrotnie złożyły pewną kwotę pieniężną i dary w naturze, które to datki umożliwiły sprawienie dziatwie albertyńskiej gwiazdki, święconego, a nawet wycieczki jedną stację koleją, co napełniło dziatwę wielką radością. Ochrona i sama dziatwa obdarowana składa swym „opiekunkom" gorące podziękowanie. Bóg zapłać!

Od 18 do 23 lipca r. b. bawił w Albertynie J. E. Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki, wizytator apostolski dla obrz. wsch. Udzielił święceń subdjakonatu dwom klerykom jezuickim, przeznaczonym w przyszłości do misji wschodniej, oraz wyświęcił na djakona brata Anioła, Kapucyna, z nowo organizującej się placówki unijnej w Lubieszowie na Polesiu. Ks. Biskup zwiedził także ochronkę unicką i fotografował się z dziećmi.

Ojcowie w Albertynie otrzymali list od pewnej zacnej obywatelki ziemskiej z kresów, katoliczki i Polki. Między innemi znajdujemy w liście taki ustęp: „Byłam członkiem rady B. B. W. R. w naszym powiecie od szeregu lat. Niedawno, dano mi poznać, że moje sympatje dla Unji nie mogą być tolerowane u członka B. B. Ponieważ nie chciałam wyrzec się ich, udzielono mi dymisji". Po udzieleniu swych uwag i obaw kończy owa obywatelka: „Cokolwiek nastąpi, pozostaję zawsze wiernie oddaną waszej sprawie i będę szczęśliwą, jeśli będę mogła dać dowody tego". Zdaje się, że lokalne władze partyjne B. B. przesadziły w swojej gorliwości, bo, o ile nam wiadomo, centralne władze stronnictwa, podobnie jak rząd, nie są aż do tego stopnia wrogie Unji.

Ukraińska gazeta katolicka, *Nowa Zorja* we Lwowie, donosiła niedawno „z pewnego źródła", iż Episkopat polski zamierza zlikwidować seminarjum papieskie w Dubnie. Możemy upewnić *N. Zorję*, że jej informacja pozbawiona jest wszelkiej podstawy.

DZIECI DLA DZIECI W BOLSZEWJI.

Wiadomo na jakie niebezpieczeństwa są wystawione dusze dzieci w Rosji bolszewickiej. Religji w szkołach nie uczą tam nigdzie; owszem nawet prywatnych lekcyj religji młodzieży udzielać nie wolno. Chyba jacyś wierzący rodzice ukradkiem powiedzą jeszcze swym dzieciom coś o Bogu, o Jezusie, o drugim świecie. Ale i tę naukę szkoła bolszewicka stara się z duszy dziecka zetrzeć, bo naucza na wszystkie sposoby, że Boga niema, że religja jest przesądem ludzi głupich, uczy naśmiewać się z obrzędów religijnych, są wypadki deptania krzyża. Młodzież, tak

uczona w szkole, wpisywana jest nadto do stowarzyszeń „pionierów", niby harcerzy, potem do „komsomolców", a obu tym organizacjom stawia się za cel także walkę z religią, ze swoimi wierzącymi rodzicami.

Chyba łatwo zrozumieć czego się można spodziewać po tak wychowanej młodzieży. Wyrasta ona na zdecydowanych wrogów Boga i religji, a co z duszami takiemi będzie? A pamiętajmy, że wśród tych dzieci jest tyle dzieci katolickich polskich rodziców. Czy nie rozleje się ta zaraza bezbożnictwa po całym świecie?

Przeciwdziałać temu bezbożnemu wychowaniu młodzieży w Rosji, niestety, nie mamy możności. Pozostaje nam tylko jeden środek: gorąco modlić się o szczególne łaski Boże dla tych dusz, tak narażonych na utratę wiary i Boga. Z woli Ojca św. Piusa XI, wszyscy wierni powinni się modlić za prześladowanych w Rosji za wiarę, odmawiając z kapłanem 3 Zdrowaś Marja z modlitwami po czytanej mszy świętej. Do szczególnej zaś modlitwy za dzieci w Rosji, którym grozi utrata wiary, winny być zachęcane dzieci nasze, nasza młodzież szkolna, mająca, dzięki Bogu, i naukę wiary i praktyki religijne. Za granicą, począwszy od Szwajcarji, poczęła się od paru lat upowszechniać praktyka przyjmowania przez dzieci katolickie Komunji świętej na intencję dzieci rosyjskich w dniu 8 maja, jako w dniu pierwszej Komunji świętej Małej Tereski, którą Ojciec św. ogłosił za patronkę dla nieszczęśliwej Rosji. Wartoby i u nas zachęcać dziatwę szkolną do tej praktyki. Oprócz tego pożądanem jest, aby Ks. Katecheci, pp. Katechetki, zakony wychowawcze i nauczycielstwo katolickie uświadamiało powierzoną sobą dziatwę o warunkach, w jakich wychowuje się młodzież w Rosji bolszewickiej, zachęcało ją do modlitwy za nieszczęśliwe dzieci i od czasu do czasu urządzało zbiorową Komunję świętą dzieci na tę intencję.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

Ojciec Święty mianował Ks. dr. Karola Niemirę, proboszczą parafji św. Augustyna w Warszawie, biskupem tytularnym Tawji z przeznaczeniem na biskupa sufragana diecezji pińskiej. Konsekrację Ks. Biskup Nominat otrzyma w katedrze pińskiej 15 sierpnia r. b. z rąk J. E. Ks. Biskupa pińskiego K. Bukraby. W osobie J. E. Ks. Biskupa Niemiry zyskuje także akcja unijna życzliwego przyjaciela. *Ad multos annos!*

*

Ks. prałat Stanisław Janasik, audytor Roty rzymskiej, kapłan z archidiecezji poznańskiej, został przez Ojca św. mianowany konsultorem Komisji papieskiej *pro Russia*. Jest to pierwszy Polak, który wchodzi jako doradca do tej Komisji, której jurysdykcja, jak wiadomo, rozciąga się także na akcję unijną w Polsce.

*

W przeszłym miesiącu odbyły się w Rzymie wybory nowego przełożonego generalnego Księży Marjanów, kongregacji kapłanów odnowionej przez ś. p. ks. Jerzego Matulewicza, późniejszego biskupa wileńskiego. Wybranym został Ks. Andrzej Cikoto, do niedawna przełożony klasztoru Ks. Marjanów w Drui (woj. wileńskie). Nowy Ks. Generał wraz ze swymi doradcami 29 lipca został przyjęty przez Ojca św. na audjencji, przedstawiony przez dotychczasowego generała kongregacji, J. E. Ks. biskupa Buczysa, wizytatora Rosjan katolików w krajach zachodniej Europy. Nowy Ks. Generał jest narodowości białoruskiej. Kongregacja Ks. Marjanów, mająca swoje domy w Polsce, Litwie i Ameryce, posiada także kapłanów wschodniego obrządku. Oprócz Ks. Biskupa Buczysa do obrządku tego należą ks. archimandryta Fabjan Abrantowicz, zarządzający diecezją tegoż obrządku w Chinach, i ks. Antoni Hermanowicz, pracujący w Charbinie. Kongregację Ks. Marjanów bardzo ceni Ojciec św. Pius XI, który pierwszego jej generała, Ks. Matulewicza, wysunął jako kandydata na biskupstwo wileńskie, a potem wysłał jako swego pełnomocnika dla uporządkowania spraw kościelnych do Litwy Kowieńskiej. Przed swoją sakrą biskupią w Warszawie Nuncjusz apostolski, Mgr. A. Ratti, odprawiał rekolekcje u Ks. Marjanów na Bielanach pod Warszawą.

*

14 lipca Ojciec św. przyjął na audjencji członków Komisji dla Kodyfikacji prawa kanonicznego Kościołów wschodnich, z prezesem jej, kard. Piotrem Gasparrim, na czele. Ojcu św. zostały przedstawione 10 tomów, wydane dotąd przez Komisję, a zawierające źródła do prawa kanonicznego Wschodu chrześcijańskiego. W przygotowaniu są dalsze tomy, które będą wydane przez Komisję po wakacyjnej przerwie w pracach. Papież wyraził radość z powodu prac już dokonanych, nazywając wydane dotychczas materjały prawdziwą zdobyczą naukową, i udzielił błogosławieństwa dla dalszych prac Komisji.

*

W roku bieżącym Seminarjum duchowne grecko-katolickie we Lwowie obchodzi 150-letni jubileusz swego istnienia. Zapowiadane są na jesień pewne uroczystości i publikacje z tego powodu. Nasze pismo postara się dać szkic historyczny tego zakładu.

Omyłki druku.

W N. 1 *Oriensu*, str. 15, kolumna 1, wiersz 12 od góry mylnie nadrukowano „Karonici"; ma być „Maronici".

W N. 3 na str. 77, kolumna 2, wiersz 3 od góry, zamiast „Antonówka... licząca około 200 wiernych" czytać należy: „około 2000 wiernych". Str. 87, kolumna 1, wiersz 13 od góry zamiast „1800 podpisów" wydrukowano mylnie „2800 podpisów". Dodajemy tutaj, że cyfra 1800 powstała z ogólnego rzutu oka na ilość arkuszy, pokrytych podpisami. Po dokładnem obliczeniu okazało się tych podpisów 1295, którą to cyfrę w parafji, liczącej 4411 dusz, należy uważać i tak za wysoką i obejmującą prawie całą dorosłą ludność.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 1. Kraków 1 października 1933 Zeszyt 5

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1·60

OD DOŁU CZY OD GÓRY?

Kiedy w pierwszym roku akcji unijnej u nas przyłączył się do Kościoła b. rektor seminarjum prawosławnego w Wilnie, archimandryta Filip Morozow, wypowiedziano w prasie (o ile pomnę, w Kurjerze Wileńskim) zdanie, że unji kościelnej, jeśli chce się mieć ją trwałą, nie należy rozpoczynać od góry, od hierarchji, lecz od dołu, od ludu. Wprawdzie archimandryta to jeszcze nie hierarchja, jak nie byli nią inni konwertyci z kleru prawosławnego, a jednak już takie nawrócenia (jak wiadomo, niestety, nie trwałe!) uważane były za akcję „od góry" i ulegały krytyce. Chciano powiedzieć, że w naszych demokratycznych czasach o religji czyjejś nikt nie może decydować oprócz samych zainteresowanych, poszczególnych wierzących, że zatem dokonywanie unji naprzykład przez umowę z episkopatem prawosławnym, jak to było z Unją Florencką czy Brzeską, mogłoby narazić ją na zupełne fiasko, gdyby lud nie chciał pójść za swoimi pasterzami.

Akcja unijna w Polsce prowadzona jest „od dołu", i właśnie inny dziennik wileński, Słowo, ma jej to za złe, że nie rozpoczyna od biskupów, od hierarchji, lecz zwraca się bezpośrednio do ludu, odrywając go od jego pasterzy, z którymi najpierw, zdaniem tego dziennika, należałoby o Unji rozmawiać.

Widzimy, że czy taki czy inny porządek byłby obrany, zawsze spotka się z czyjąś krytyką . . .

Akcja unijna w Polsce zwraca się wprost do ludu. Dlaczego?

Dlatego, że hierarchja prawosławna jest głucha na wezwania, wychodzące do niej od Kościoła katolickiego. Od czasu schizmy w XI stuleciu, papieże nie przestawali wzywać Wschodu do powrotu do jedności, i głos ich dochodził do uszu biskupów prawosławnych. Różnemi czasy i w różnych krajach padały te słowa wezwania na grunt podatny, ale niekiedy Opatrzność musiała ten grunt przygotowywać w sercach hierarchów wschodnich ostrym pługiem nieszczęść historycznych. Unję w Lyonie i Florencji zawierano pod grozą nawały Islamu. W Unji Brzeskiej już grały rolę szlachetniejsze pobudki: ówcześni władycy ruscy w Unji z Rzymem widzieli jedyny sposób podniesienia Cerkwi z marazmu i poniżenia. I gdzieindziej zawierane są częściowe unje przez uznanie zwierzchnictwa Biskupa Rzymu ze strony poszczególnych biskupów lub nawet grup dysydenckiego episkopatu. Przykład: Melchici, Maronici, Ormianie.

Ale ogromna większość episkopatu prawosławnego była i jest głuchą na powtarzane wezwania Rzymu. Pius IX do biskupów dysydenckich Wschodu skierował

nawet zaproszenie na Sobór Watykański — odpowiedzieli nieobecnością. Na encykliki Leona XIII i Piusa XI o jedności Kościoła odpowiadali swemi kontrencyklikami. Za naszych dni patrjarchowie i metropolici „prawosławni“ nie widzą trudności w zbliżaniu się do protestantyzmu, z którym i doktrynalnie i liturgicznie i obyczajowo tak mało mają wspólnego. Biorą udział w protestanckich kongresach (przesadnie nazywanych „panchrześcijańskiemi“); widział ich Stockholm, widziała Lozanna. Wtedy zapominają nawet o filioque, w którem, skoro o Rzym chodzi, herezję widzą. Przyjmują protestantów do wspólnej ze sobą komunji, jak to uczynił patrjarcha serbski z anglikanami, uznają święcenia kapłańskie tychże anglikanów, których doniedawna w Konstantynopolu traktowano jako niechrześcijan i powtórnie chrzczono...

Kiedy chodzi o katolików, to hierarchja prawosławna unika wszelkiego z nimi kontaktu, jak grzechu śmiertelnego. Na żaden kongres katolicki nikt od niej się nie zjawi. Na żadne colloqium charitativum z katolikami podwładnemu klerowi ona nie pozwoli. Kiedy przed paru laty profesor studjum teologicznego prawosławnego w Warszawie, Zyzykin, zjawił się na unjonistycznym zjeździe w Welehradzie i powiedział parę słów podziękowania za wyrażone na tymże zjeździe ubolewanie z powodu profanacji prawosławnego sanktuarjum w Moskwie, — dostał za to „wygowor“ od prawosławnego metropolity „całej Polski“ i omal katedry nie utracił.

O wezwaniach Rzymu do jedności katolickiej prawosławni biskupi wiedzą; wiedzą także chyba jak wzmocniłoby ich godność i powagę oparcie się o skałę Piotrową, chociażby tylko w stosunku do zewnętrznych czynników politycznych. Mogą łatwo znać i teologję katolicką i dowiedzieć się jak ona wysuwane przez ich szkołę trudności doktrynalne rozwiązuje. Wiedząc o tem wszystkiem, na wszelkie wezwania z Rzymu są oporni. Dlaczego? Nie chcemy stawać się sędziami ich sumień, ale jeśli nam kto powie, że zachowują się tak przekonani o swojej „prawdzie“ i dlatego od katolicyzmu, jako błędu w ich mniemaniu, stronią, to zapytamy czemu nie stronią od protestantyzmu, czemu z nim nawet w formalną interkomunję wchodzą? Czy protestantyzm jest im doktrynalnie bliższy?

Nie jesteśmy sędziami cudzych sumień, stwierdzamy tylko fakty. A te fakty tłumaczą dlaczego nic już więcej ze strony katolickiej nie przedsiębierze się, by hierarchję prawosławną do Kościoła katolickiego zbliżyć. Dlaczego nie próbuje się unji „od góry“.

W dawniejszych epokach Najwyższy Pasterz wzywał zbłąkane owce do powrotu i zwykle na nie czekał. Teraz, kiedy same na jego głos nie powracają, a ich bliżsi pasterze nie dopuszczają ich do powrotu, wychodzi naprzeciw nim. Szuka ich. Wysyła do nich swoich pomocników. Jest to akcja unijna „od dołu“.

Ta „metoda“ jest dla wielu kamieniem obrazy. Czy to uczciwie stwarzać jakieś misje wśród prawosławnych, mających przecież swoich pasterzy, pomijając tych pasterzy zamiast pertraktować z nimi? Czy nie dość Kościołowi pilnować swoich własnych owiec, pozostawiając cudze ich pasterzom?

Otóż w oczach następcy Piotra niema i nie może być owiec „cudzych“. Piotrowi rozkazał Chrystus mieć pieczę o wszystkich, którzy uwierzą w imię Jego: „paś owce moje, paś baranki moje“. I każdy następca Piotrowy powtarza za Boskim Pasterzem dusz: „mamci jeszcze owce, które nie są z tej owczarni, i potrzeba, bym je przywiódł“. Papież rzymski jest pasterzem najwyższym wszystkich, co odrodzeni w wodzie chrztu imię chrześcijan noszą, a jak Sobór Watykański określił, jest dla wszystkich pasterzem bezpośrednim, pomimo istnienia innych pasterzy,

biskupów. Ma zatem prawo bezpośrednio roztaczać opiekę nad tymi, którzy posiadając pasterzy bliższych nie są przez nich prowadzeni na pastwiska Chrystusowe wskazaną przez Zbawiciela drogą. Ma prawo wysłać do nich pasterzy innych, którzy nie będą, jak tamci, prostymi najemnikami. Papież i hierarchja dysydencka to nie dwie równorzędne i niezależne potęgi, w rodzaju politycznych rządców dwóch sąsiednich krajów. Nieuczciwą rzeczą jest szerzyć irrydentę wśród obcych poddanych na korzyść własnego kraju, lecz Kościół jest jeden tylko i niema kraju, któryby był obcy dla jedynego najwyższego rządcy, którego w nim Chrystus, jego niewidzialna Głowa, ustanowił.

Rzym nie ustaje w swych usiłowaniach sprowadzenia odłączonych do jedności kościelnej. Nie ustaje, pomimo piętrzących się trudności, pomimo małych, na oko, rezultatów swych wysiłków. Ludzie małej wiary a większych zdolności matematycznych zapytują: Czy owoce akcji unijnej opłacają czynione w nią wkłady? Czy nie dzieje się to ze szkodą dusz wiernych prawdziwemu Kościołowi, którym ten czas i siły możnaby poświęcić? Jest to pytanie: czy rozumnie, czy ekonomicznie postąpił Pasterz ewangeliczny, który pozostawił 99 owiec, by poszukiwać setnej, zabłąkanej, „aż ją odnajdzie". A niebo, według tejże przypowieści, więcej się raduje z odzyskanej owcy zbłąkanej, niż z 99-ciu, które stada się trzymały. Niebo snać posiada swoją matematykę, nie zawsze zrozumiałą dla ludzi ziemskich.

Nabytki akcji unijnej u nas nie są imponujące, ale nie są znikome. Trzeba zwrócić uwagę, że w wielu innych krajach, dysydenckich a nawet pogańskich, praca apostolska Kościoła, przy większym niż u nas wysiłku, jeszcze powolniej się rozwija. A Kościół i tam nie zaniedbuje swego posłannictwa. Sieje ziarno prawdy Chrystusowej nawet na kamieniach, Opatrzności pozostawiając pieczę o przyszłe plony.

Nabytki dla Kościoła, które osiągnięte zostały z większym trudem, bywają zwyczajnie trwalsze. Masowe nabytki unijne, osiągane przez akcję od góry, bywały często powierzchowne, i dusze łatwo nabyte łatwo też „czasu pokusy" odstępowały. Taki zarzut czyniony jest Unji Brzeskiej. Miejmy nadzieję, że akcja unijna w Polsce, jeśli sięgnie głębiej do indywidualnych dusz, chociażby mniej szeroki miała rozmach, wyda owoce zdrowe i trwałe.

Ks. Jan Urban.

DWIE KONCEPCJE.

Problem unji kościelnej w Polsce jest przedmiotem różnych, nieraz sobie wręcz przeciwnych sądów i dyskusyj. Jedni zwracają pod adresem akcji unijnej ostrą i bezwzględną krytykę, zajmując wobec niej zdecydowanie wrogie stanowisko. Ci też — albo głoszą się *a priori* przeciwnikami obrządku wschodniego i uznają tylko katolicyzm łaciński, albo też oświadczają, nie bez dość subtelnego rozróżnienia, że nie są bynajmniej wrogo usposobionymi do samej idei unijnej, ale zmuszeni są stanowczo zaprotestować i wystąpić przeciw pewnym metodom unijnej akcji w Polsce.

Prócz tych przeciwników Unji lub metod unijnych, mamy u nas, dzięki Bogu, niemało katolików nam życzliwych i z powinnym szacunkiem przyjmujących niejednokrotnie w tym względzie wyrażoną wolę Rzymu. Ci uważają za swą świętą powinność kontynuować wielkie unijne tradycje naszej przeszłości, a zatem o-

świadczają się jąko zwolennicy wschodniego obrządku, broniąc i życzliwie wspierając jego rozwój na naszych wschodnich kresach.

Bliżej jednak zetknąwszy się z tymi ostatnimi, można zauważyć u wielu z nich poczęści nieświadome lub gdzieś na dnie duszy ukryte zastrzeżenia, pewne nieśmiałe „ale“, którego się nie wypowiada, lecz które da się wyczuć. Unją — rozumują — to wielkie dzieło, ale wschodni obrządek, to tylko *minus malum*, na które, dla dobra unijnego dzieła, trzeba się zgodzić. Będę zatem obecnie jego zwolennikiem, zrobię z mej strony wszystko, by go bronić i wspierać. W ten sposób, jako dobry katolik, wypełnię moją powinność i pragnienie Tego, który oświecony Duchem Bożym, rządzi dziś Kościołem. Przytem osobiście przekonany jestem, że w chwili obecnej, nawet z punktu widzenia narodowego, jedynie unijna praca daje nam pewną gwarancję, gdyż lepiej mieć w granicach Rzeczypospolitej szczerych unitów, braci we wspólnej wierze, niż prawosławnych, będących siłą rzeczy elementem niepewnym i niestałym, lub, co gorsza, komunistów, pozbawionych wszelkiej wiary i zagrażających istnieniu państwa. Szczerze mówiąc, rozumują dalej, jeśliby tylko było możliwem z tej ludności, dziś prawosławnej, mieć dobrych katolików w łacińskim obrządku, toby oczywiście było o wiele lepiej, a wschodni obrządek straciłby siłą rzeczy wszelką rację bytu wobec jedynej tylko perspektywy rozwoju „autentycznego“ katolicyzmu w łacińskim obrządku.

Oto, jeśli się nie mylimy, to „ale“ wielu zwolenników Unji. W tym wypadku różniliby się oni od zdecydowanych jej przeciwników nie zasadniczo, ale pewnym tylko odcieniem zajmowanego przez się stanowiska. Jedni bowiem i drudzy zgadzają się (powtarzam: nie zawsze zupełnie świadomie) w uznawaniu pierwszeństwa i jakiegoś niezaprzeczalnego prymatu dla łacińskiego obrządku w katolickim Kościele. Gdy jednak jedni (t. j. przeciwnicy) wnioskują: więc szerzyć Unję jedynie w łacińskim obrządku! drudzy rozróżniają: Poco się śpieszyć! — nie przeczymy, że byłoby to pożądanem, ale niestety warunki obecne i usposobienie nawracającego się ludu etc. na to nie pozwalają. Trzeba więc tolerować ten kierunek unijnej pracy, a nawet, gdy zajdzie potrzeba — zachęcać do zachowania wschodniego obrządku.

Cała zatem różnica między jednym i drugim poglądem redukuje się do kwestji o p o r t u n i z m u, t. j. większej lub mniejszej korzyści dla religji i narodu. I tu właśnie kryje się źródło nieporozumień i konfliktów. W tego bowiem rodzaju zagadnieniach jest rzeczą zbyt trudną, jeśli wprost nie niemożliwą, podać dowody, któreby wszystkich przekonały. Każda ze stron znajdzie łatwo na poparcie swego stanowiska szereg faktów, jakąś statystykę nieraz dość tendencyjną, oraz różne względy lokalne lub narodowe, a wtedy mowy być nie może o dojściu do wzajemnego porozumienia. Należy więc przenieść problem na właściwy teren i oprzeć o silny fundament zasad niezmiennych, zawartych w nauce Kościoła. Nie traćmy czasu na dociekanie, który z obu obrządków jest bardziej estetycznym; który lepiej dostosowany do potrzeb i wymogów nowoczesnych; nie liczmy, ile nawróceń dokonano tą czy inną metodą unijnej pracy, a przedewszystkiem nie chciejmy oceniać tą miarą ich wartości. Trudno pomyśleć coś bardziej płytkiego, jak cała ta buchalterja apostolstwa i porachunki rytualnych rywalizacyj. Zapytajmy się raczej, jakie stanowisko ma zająć — według zasad swej nauki i tradycji — Kościół katolicki wobec faktu istnienia chrześcijan odłączonych od niego i w jaki sposób działał i dziś działać powinien nad ich zbliżeniem do siebie i zjednaniem dla jedności katolickiej. Spadkobierca długiej wiekowej tradycji, niosąc w swem łonie zasadę uniwersalizmu religijnego, jakiemi słowy i dziś przemówi Kościół do swych odłączonych dzieci?

Oni — „dysydenci-odłączeni“ poszli drogą partykularyzmu. W nim po części założyli rację swego bytu. Ten partykularyzm jest nieomal jedynym praktycznym argumentem, jaki przeciwstawiają akcji unijnej Kościoła, a mianowicie, że chcą być i pozostać innymi od „łaciników“ i różnić się od nich zarówno religją, jak narodowością czy kulturą. W tem polega wielki ich grzech, oczywiście materjalny, nieświadomy, zwłaszcza w szerokich masach ludu, ale grzech w każdym razie, niweczący wszelki szczery wysiłek zbliżenia się wzajemnego i który tak bole-

śnie musi konstatować apostoł Unji prawie na każdym kroku, jako wiekowe przeklęctwo ciążące na rozłączeniu.

Nie chciejmy my, katolicy, popełniać podobnego grzechu. Nie odpowiadajmy na partykularyzm wschodni partykularyzmem łacińskim, poniżając tem godność katolickiego Kościoła i profanując szczytne imię katolików". Należy o tem pamiętać, iż ideą przewodnią apostolstwa na Wschodzie i podstawą dzieła jedności Kościołów nie jest co innego, jak właśnie zasada katolickości czyli powszechności. Pojęcie jednak tej powszechności nie zacieśnia się w granicach rozciągłości lokalnej, jakgdyby Kościół Chrystusa zwał się powszechnym dlatego tylko, że ma prawo rozszerzać się na świat cały. Powszechność Kościoła jest czemś o wiele głębszem. To nie przypadłość jego lokalna, ale samaż jego treść i głęboka racja bytu. Powszechnym jest Kościół, ponięważ tak z prawa jak i faktycznie nie może stać się wyłączną własnością jednego narodu, jednej rasy lub jednej cywilizacji. On nigdy — siłą tejże zasady — nie może zespolić się wyłącznie z jedną tylko kulturą i z nią się utożsamić. Szeroki, jak duch samego Chrystusa, którego jest spadkobiercą i kontynuowaniem przez wieki Jego mistycznego życia, Kościół katolicki spełnia swą misję, głosząc zbawienie wszystkim bez różnicy narodom. Różnorodnosć kultur, tradycyj, form obrządkowych lub języków nie krępują go bynajmniej i owszem — on niemi się chlubi, ponieważ właśnie one pełniej i wspanialej oświetlają i głoszą jego powszechność. Toteż dlatego, w sam dzień narodzin Kościoła, w uroczystą chwilę Zielonych Świątek, gdy Duch św. napełnił Apostołów i porwał ich na podbój całego świata, oni przestają mówić po aramejsku. W tej chwili, jak opisują Dzieje Apostolskie, Duch św. dokonał znamiennego cudu. Gdy bowiem Piotr, oświecony z góry, przemówił do rzesz w swem narzeczu, wszyscy obecni: „Partowie, Medowie, Ateńczycy i mieszkańcy Mezopotamji, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, z Frygji i Pamfilji, Egiptu i Libji, też przybysze z Cyrenejki i z Rzymu, Żydzi i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie", jednem słowem wszyscy wówczas obecni w Jerozolimie usłyszeli słowa Piotra, każdy we własnym języku. Bóg przestał być Bogiem tylko Izraela. Odtąd jest On Zbawcą ludzkości całej. Nie trzeba już być Żydem i mówić po aramejsku, by móc Go godnie chwalić! Każdy będzie miał prawo słuchać „słów Żywota" we własnym języku, a bez wyparcia się swej rasy, swego narodu i rodzimej kultury będzie członkiem „autentycznym" Chrystusowego Kościoła.

Oto znaczenie wypadku z dnia Zielonych Świątek. W jego świetle należy pojmować katolickość Kościoła. Jak jednak dalekimi są od tej koncepcji powszechności ci wszyscy, dla których Kościół jest jakąś olbrzymią armją wiernych, jednakowo zdyscyplinowanych, jednakowo uzbrojonych, którzyby w każdej części świata wypełniali te same ruchy i te same obrzędy pod kierunkiem centralnej władzy Rzymu. Kościół katolicki dalekim jest od takiego pojmowania swej roli. Ponieważ taka jest wola Chrystusa, on oczywiście uważa się i działa jako centrum i węzeł jedności wszystkich chrześcijan, ale nie mniej jasno zaznacza i głosi usty najwyższego swego autorytetu, że ta jedność jest przedewszystkiem natury moralnej i wewnętrzno-ożywczej. Dążąc do zjednania różnic, właśnie dlatego, że pragnie je z sobą połączyć, chce je też utrzymać, jednocząc w uniwersaliźmie jednej i tejże wiary wszystkie ludy, wszelkie formy, obyczaje, kultury, modlitwy. Nie kto inny, jak papież Pius XI w r.1930, wyraził się w ten sposób do jednej z pielgrzymek: „Ideałem działalności Kościoła — mówił Ojciec św. — jest jednoczyć, a nie ujednostajniać; łączyć — a nie pochłaniać; organizować — a nie redukować".

Byłoby niezmiernie pouczającem oraz decydującem w kwestji, o którą nam chodzi, śledzić, w jaki sposób Kościół — w przeciągu długiej swej historji — pojmował i wypełniał swą rolę „wielkiego chrześcijańskiego uniwersalizmu". Wtedy stanęlibyśmy wobec faktu, historycznie niezaprzeczalnego, że chrześcijaństwo było zdobywczem przedewszystkiem wtedy, kiedy odważnie szło na spotkanie nowych kultur i prądów, by je ochrzcić i uczynić swemi. Przeciwnie, gdy Kościół był zmuszony nieraz przez okoliczności historyczne wystąpić odpornie przeciw pewnej kulturze (jak np. w Rosji w stosunku do prawosławia, kiedy ta odporność była jedynym środkiem ochrony katolicyzmu), to wówczas —

prawda, bronił się skutecznie, ale jednak naprzód nie postępował. Słuszność tych uwag możemy skonstatować jeszcze wyraźniej na polu misyjnej pracy wśród pogan. Niech tylko, skądinąd pierwszorzędny misjonarz, wzór zaparcia się i poświęcenia, zechce narzucić swym neofitom bez różnicy wszystko to, czego nauczyła go i w czem kształciła jego umysł tradycja wiekowa, kultura i dyscyplina umysłowa jego kraju, w przekonaniu, że jest to jakby integralną częścią katolickiej nauki, wtedy skutki jego wysiłków są bardzo niepewne, a postęp ewangelizacji pogan idzie żółwim krokiem. Czy o tem nie świadczą tak boleśnie skromne i znikome wyniki wieki już całe trwającej akcji misyjnej w Indjach, a zwłaszcza w Chinach i Japonji? Wszelkie, nawet heroiczne wysiłki rozbijały się o jakiś duchowy mur niezrozumienia wzajemnego i powstających stąd nieporozumień. Niech jednak na tem samem terytorjum ukaże się taki np. św. Franciszek Ksawery, który, wierny zasadom św. Pawła, staje się Parawerem dla Parawerów, Malajczykiem na Malace, a w Japonji Japończykiem, wtedy obszerne kraje i liczne ludy stają się chrześcijańskimi. Ten punkt jest dla nas pierwszorzędnego znaczenia. Nie możemy w ramach skromnego artykułu przejść pod tym kątem widzenia całej historji Kościoła. Pozwolimy sobie zatem przedstawić jeszcze jeden tylko fakt, bardzo pod tym względem znamienny, w którym idea uniwersalizmu katolickiego, tak, jak myśmy go przedstawili, uderza w sposób zupełnie szczególny.

Jesteśmy u samej kolebki historji Kościoła. Apostołowie zebrali się na pierwszy sobór w Jerozolimie, o czem szczegółowo opisują Dzieje Apostolskie w rozdz. 15. Chodziło o rozstrzygnięcie kwestji bardzo delikatnej, mianowicie, do czego zobowiązać neofitów, nawracających się z poganizmu na chrześcijaństwo. Dotychczas bowiem wszyscy Apostołowie, pierwsi djakoni oraz prawie cała rzesza pierwszych chrześcijan pochodzili wyłącznie ze świata żydowskiego. Lecz oto — jak opisują Dzieje Apost.— św. Piotr, oświecony dziwnem widzeniem, przyjmuje do Kościoła pierwszego poganina, setnika Korneljusza wraz z całą rodziną, a ten fakt wywołał formalną rewolucję w młodej społeczności chrześcijańskiej w Jerozolimie. Św. Piotr zmuszony jest osobiście tłumaczyć się i bronić wobec zdumionych i zgorszonych wiernych. Wy wiecie — mówił im, — że Żydom zabronionem jest wchodzić w jakiekolwiek stosunki z pogany, a nawet zbliżać się do nich. Bóg mi jednak objawił w widzeniu, bym nikogo z ludzi nie uważał za skalanego lub nieczystego (Dz. Ap. 10. 28). Nie łatwo było zrozumieć chrześcijanom Jerozolimy tę dla nich zupełnie nową koncepcję. Czytamy (Dz. Ap. 10. 45), że gdy Duch św. zstąpił na Korneljusza i jego rodzinę, zdziwienie chrześcijan z obrzezania nie miało granic i nie mogli pojąć, w jaki sposób stało się, iż Duch św. nawiedził też pogan. Nic nie pomogło świadectwo samegoż Ducha św., który w cudowny sposób zstąpił i uświęcił pogański dom Korneljusza. Zaledwie Piotr zdołał powrócić do Jerozolimy, gdy wierni, zwracają pod jego adresem ostre wyrzuty. Jakże to być mogło, żeś się odważył wstąpić do domu nieobrzezanych i jeść z nimi??! I tylko wtedy, gdy św. Piotr wytłumaczył im szczegółowo co zaszło, przynajmniej na jakiś czas uspokoili się i zamilkli.

Nie tu jednak koniec konfliktu i dyskusji, która nie okazała się jeszcze teoretycznie rozwiązaną. Gdy bowiem Paweł z Barnabą zaczęli ze swej strony przyjmować do Kościoła rzesze nawracających się z pogaństwa, zadowalając się chrztem bez wkładania na neokonwertytów licznych przepisów i ciężarów prawa Mojżeszowego, w szczególności obrzezania, nieporozumienie odżyło z nową siłą. By zdać sobie sprawę ze śmiałego kroku tych dwóch niestrudzonych szermierzy uniwersalizmu, trzeba myślą przenieść się w te czasy i wczuć w umysły ówczesnych chrześcijan. Pobożni i wierni zwolennicy prawa Mojżeszowego, wychowani i karmieni Pismem św., które wychwalało Izraela i podnosiło wielkość wybranego narodu, słyszeli jak sam Chrystus zaznaczał wyraźnie, że nie przyszedł znosić prawa ale wypełnić je i udoskonalić i że posłał Go Ojciec właśnie do owiec, które zginęły z domu Izraela i byli świadkami przemówienia Piotra, w którem Pierwszy z Apostołów wykazywał zdumionym Jerozolimczykom, jak cała ich historja była przygotowaniem Chrystusa, którego przyjście przepowia-

dali ich prorocy i głosili narodowi — a oto, jak gdyby za jednym zamachem ci śmiali nowatorzy, Paweł i Barnaba, chcą zerwać z całą tą wiedzą i dla nich świętą tradycją i uwolnić od przepisów prawa żydowskiego, jakgdyby od jakiegoś zbytecznego ciężaru, nowonawracających się na chrześcijaństwo pogan! Co za zgorszenie! Czyż można wyznawać Chrystusa, nie będąc Żydem? Czyż jest uczniem prawa Ewangelji ten, kto lekceważy prawo Mojżesza? W jaki sposób można nosić w duszy przez chrzest odtworzoną pieczęć Ducha św., gdy na ciele brak znaku zmysłowego przymierza Jehowy z synami Abrahama? Zaiste, gdy się uwzględni przepaść, jaką tworzył sam fakt przynależności do narodu wybranego, dzielącą od siebie dwa światy, które nie chciały się wzajemnie zrozumieć i do siebie zbliżyć, to nie trudno nam będzie zrozumieć i wytłumaczyć to wahanie się i zgorszenie pierwszych chrześcijan na widok pogan, wchodzących zwycięsko do Kościoła jerozolimskiego, który powstał i rozwijał się dotąd w tradycjach i duchu wyłącznie żydowskim.

Załagodzić ten konflikt było celem zebranego w Jerozolimie soboru apostołów. Jest wśród nich Paweł i Barnaba, ale w charakterze jakby oskarżonych. Ze strony jednak Ducha św., który niebawem przemówi przez Piotra, nie zagraża im nic. Po długiej dyskusji, oto wreszcie podnosi się książe Apostołów i oznajmia: „Poco chcecie kusić Boga i nakładać na uczniów jarzmo, którego nie zdołali nosić ani ojcowie nasi ani my sami?“ Po Piotrze zabrał głos św. Jakób, broniąc stanowiska zajętego przez Piotra. Jestem zdania, mówił, by zostawić w spokoju tych, którzy z pogaństwa nawracają się do Pana. Żądajmy tylko od nich, by powstrzymywali się od pokarmów z ofiar złożonych bożkom, od cudzołóstwa, od mięsa duszonej zwierzyny i od krwi. Zresztą niech trzymają się tej zasady, by nie czynić drugiemu tego, coby nie chcieli, by im czyniono.

Apostołowie jednogłośnie zgodzili się na tę propozycję i w liście, o którym wspominają Dzieje, podają do wiadomości Braciom z pogan, którzy są w Antjochji, Syrji i Cylicji, swoją decyzję: „Zdało się nam i Duchowi św., by na was nie nakładać żadnego ciężaru nad to, co jest niezbędnem“.

Był to dzień zaiste wielki w historji ludzkości. Gdyby wówczas posiadał Kościół, jak dzisiaj, własne katedry i klasztorne świątynie o licznych dzwonnicach, wtedy bezwątpienia poleciłby bić we wszystkie dzwony, by oznajmić całemu światu radosną nowinę. Oto skończył się okres partykularyzmu religijnego Starego Testamentu. Nowe prawo Ewangelji nie będzie wyłączną własnością uprzywilejowanego narodu lub jednej kultury, ale całej ludzkości, każdej duszy dobrej woli.

Zdaje mi się, że zastosowanie praktyczne z powyższego rozważania narzuca się samo przez się. Przedewszystkiem, jeśli Apostołowie swym autorytetem uświęcili prawo każdego narodu do swobodnego bytowania w granicach tak bosko-szerokich Kościoła i nie żądali od nikogo wyparcia się swych tradycyj, i rasowego czy kulturalnego pochodzenia, byleby tylko nie stały w opozycji z duchem i prawdami ewangelji — czyż godzi się nam zajmować bardziej wymagające stanowisko może wobec dusz, które Duch św. wzywa do katolickiej jedności? Byłoby to zaprzeczeniem tej katolickiej i jedynie pełnej koncepcji Kościoła i odnowieniem w rzeczywistości nowego partykularyzmu i ekskluzywizmu religijnego. Skąd pochodzą te obawy, by obrządek wschodni lub duch Wschodu nie podzielił Kościoła Chrystusowego? Poco dążymy — nieraz prawda nieświadomie — do jakiejś hegemonji teoretycznej czy praktycznej jednego obrządku lub jednej dyscypliny kościelnej, w których tylko chcemy upatrywać autentyczne oblicze katolicyzmu?

Bezwątpienia, jak ekskluzywizm rereligijny Izraela był przewidziany i nawet nakazany przez Boga, ponieważ w morzu pogaństwa jeden tylko naród żydowski był ludem wybranym, tak w pewnej mierze w dziejach Kościoła trudne dlań warunki chwili w okresach walk i srogich prześladowań lub smutne skutki schizmy stały się przyczyną, że praktycznie — w danym perjodzie swej historji — Kościół katolicki był reprezentowany prawie wyłącznie przez Kościół łaciński. Prześladowania zaś, godzące w jego byt, w niektórych zwłaszcza krajach, zmusiły go do walki, do obrony i do separowania się od otoczenia inowierczego, po-

dobnie jak Izrael, by zachować wiarę w prawdziwego Boga, musiał odgrodzić się wysokim murem nietolerancji od zalewającego go zewsząd pogaństwa.

Lecz, dzięki Bogu, czasy te minęły! Przemocy z tamtej strony już niema. Trzymać się nadal metod separatyzmu byłoby dziś bolesnym anachronizmem, szkodliwym dla sprawy kościelnej. Znaczyłoby to zacieśniać nasz katolicyzm w chwili, gdy należy go właśnie rozszerzyć. Bądźmy przekonani, że niczem innem nie przyczynimy się skuteczniej do rozszerzenia i wielkości Kościoła, jak starając się, by zasada jego powszechności trafiła do przekonania niektórych zbyt jeszcze ubogo katolickich umysłów. To więcej przyniesie korzyści, niż nawrócenie setki dysydentów. W naszych bowiem czasach, podobnie zresztą, jak i za czasów apostolskich, jasne i żywotne idee, poglądy głębokie i pozbawione wszelkiej paraliżującej ciasnoty, służą więcej rozszerzaniu katolickiej wiary, niż nie wiem jak wymowne kazania lub największe nawet wysiłki i poświęcenia, natchnione jednak fałszywem lub zbyt ciasnem pojmowaniem istoty katolickiego Kościoła.

Ks. Filip de Regis.

O BIZANTYNIŹMIE UWAG KILKA.

I.

Międzynarodowy Kongres Historyków sprowadził do Warszawy słynnego bizantynistę francuskiego Karola Diehl'a. Czytało się ostatniemi laty w dziennikach o kongresach bizantynistów, to w Bukareszcie, to w Białogrodzie. Zasięg książek o literaturze, historji ogólnej i poszczególnej starego Bizancjum stale wzrasta od szeregu lat w różnych językach świata. Nawet w Polsce, gdzie ruch ten był nieznaczny, mamy ostatnio wydawnictwa z zakresu bizantynizmu Uniwersytetu Poznańskiego z pierwszym zeszytem prof. Sajdaka, poświęconym Maryjnym Hymnom Studyty Jana Geometry. Również i katedra historji sztuki starochrześcijańskiej w Krakowie poszczycić się może studjami z zakresu bizantyjskiej sztuki religijnej szczególniej na ziemiach słowiańskich.

Zainteresowania te sięgają i w sferę szerokiej publiczności oświeconej. Wystawa sztuki bizantyjskiej dwa lata temu w Paryżu wywołała powszechny entuzjazm. Instytut Propagandy Sztuki w Warszawie zamierza zorganizować, jak słychać, wystawę starej sztuki cerkiewnej ukraińskiej, co jest oczywiście związane z bizantynizmem. Artysta i literat Kleczyński na łamach *Kurjera Warszawskiego* dwukrotnie w roku zeszłym zaznaczył w sprawozdaniach dotyczących sztuki religijnej (pomnik Chrystusa Króla w Warszawie) swą predylekcję do powagi i głębi religijnej sztuki bizantyjskiej. Będąc niedawno w mieszkaniu jednego z czołowych pisarzy polskich doby obecnej i widząc w jego salonie mnóstwo dzieł sztuki, spytałem się go co też myśli o sztuce bizantyjskiej? Odpowiedział, że uważa ją za przedmiot swej wysokiej predylekcji i zaprowadził, mówiąc to, swego gościa, do odrębnego saloniku, gdzie umieszczona na pięknym kobiercu wschodnim jaśniała na ścianie, w pełnej szacunku izolacji, przepiękna bizantyjska stara ikona Bogarodzicy. Słyszę, że w skrytce swego gabinetu, pracuje w Warszawie od szeregu lat znany członek społeczeństwa polskiego nad wielką historją sztuki religijnej bizantyjskiej, której w polskim języku dotąd nie było. Ostatnio ukazała się we Lwowie broszura, poświęcona wpływom bizantyjskim w prawodawstwie Statutu Litewskiego. Wreszcie ceny ikon rosyjskich, oczywiście przeważnie bizantyjskich, wskazują stale jak wielki jest na nie popyt i niejednokrotnie da się spotkać malarza lub malarkę entuzjastów bizantyjskiej ekspresji artystycznej. Już nic nie mówię o takich książkach przeznaczonych dla szerokich kół inteligencji, jak „Bizantyjskiej Poemat Wenecji“ francuskiego katolika Cochin'a lub „Bizantyjskie Chrześcijaństwo“ niemieckiego konwertyty Hugona Balla. Nic nie mówię o bizantynistach wielkiej miary, jak Diehl, Schlumberger, Vogt, Krumbacher, Wasilew i t. d. i t. d., ani o przeróżnych *Bizantinische Zeitschrif-*

ten. Wszystko to wskazuje na przeogromny ruch umysłowy, naukowy czy kulturalny wokół wspólnego mianownika: Bizancjum i bizantynizm, ruch, któremu Polska już nie jest obca, ruch, który aktualnie schodzi się z zagadnieniami natury religijnej, odkąd miano „obrządek bizantyjski“ wpadło do ucha licznych czytelników gazet i broszur polskich, zajmujących się sprawą unijną.

Ruchowi temu i jego przedmiotowi należy więc poświęcić nieco uwagi i wyjaśnień.

II.

„Bizantynizm“ w potocznem słownictwie znaczy tyle co skostniałość, śmieszny i próżny formalizm, forma bez treści, lub, co jeszcze gorsza, przewrotność życia i myśli, a szczególniej już religijnego czucia. Tyle co „mur chiński“, tyle co „mandarynizm“ w innych językach; tyle co „fides graeca“.

Zanim zastanowimy się nad tem, czy rzeczywistość odpowiada temu mniemaniu, spróbujmy się dowiedzieć odkąd słowo bizantyjski, bizantynizm, zeszedł do takiego wzgardliwego znaczenia. O ile nam wiadomo, dla chrześcijańskich, katolickich wieków średnich Bizancjum było pierwszem, co do świetności, miastem świata, pełnem cudów i relikwij. Spotykamy się z uczuciami nienawiści plemiennej czy cywilizacyjnej, ale nie z poniżeniem wartości słowa „Bizancjum“, „bizantyjski“. Przeciwnie, wywierało ono jakiś niepohamowany urok również i w słowiańskiej formie „Carogród“. Zdewaloryzowanie miana „bizantyjski“ pochodzi z XVIII-go wieku, od encyklopedystów i pisarzy obozu wolnomyślicielskiego, od Monteskjusza, od historyka Gibbonsa it. d. Zapewne trzebaby czytać słownik filozoficzny Voltaire'a z intencją wyszukiwania drwinek ukrytych pod mianem „bizantyjski“, aby przekonać się o tem, jak bardzo jad nienawiści do wszystkiego, co tyczy się Bizancjum, idzie z kół wrogich Kościołowi wówczas. Bo rzecz prosta, że zohydzając Bizancjum na korzyść np. starożytnych Grecji i Rzymu, ci wolnomyśliciele XVIII wieku godzili przedewszystkiem i może jedynie w to, co w tym spadkobiercy antycznego świata było specyficznie chrześcijańskiego. Bizancjum jest to w dziejach świata — jeśli pominąć królestwo Edesy, Abisynji lub Armenji — pierwsza próba zwartego organicznego państwa chrześcijańskiego. „Miasto od Boga chronione“, jak bizantyńczycy nazywali swą stolicę nad Bosforem, chciało być głową ziemskiego królestwa Bożego, jak tyle innych ustrojów politycznych i społecznych potem. Nie udało mu się to, jak i nie udało się to francuskiemu czy hiszpańskiemu królestwu, jak nie udało się imperjum Karola Wielkiego czy Ottonów czy też Habsburgów, jak nie udało się Rosji, czy też republice angielskich czy amerykańskich i szkockich purytanów, jak wreszcie, trzeba to przyznać, nie udało się to nawet tak głęboko chrześcijańskiemu całemu katolickiemu średniowieczu, owej „Christianitas“ pod przewodem zrazu wielkich papieży. Bo Królestwo Boże w całej pełni nie jest z tego świata, a gdy jako tako, chwilami, zdaje się już jaśnieć, jak naprz. w Redukcjach Paragwaju (patrz i tu specjalną złość Voltaire'a przeciw owemu „jezuickiemu państwu“), to tylko na bardzo krótki przeciąg czasu. Samo państwo kościelne nigdy ideałem nie było.

Otóż jednak tej pierwszej próbie, podjętej z całym zapałem, z całą konsekwencją, w świecie o wysokiej jeszcze kulturze i z całym wydoskonalonym aparatem państwowym starego Rzymu, należy się ze stron myślicieli, a tembardziej chrześcijan, bodaj uznanie szacunku i zainteresowania. Tego właśnie nie chcieli encyklopedyści i kiedy zwracali oni z zaciekłą stronniczością całą uwagę czytelnika na rzekome pomieszanie boskiego i ludzkiego, religijnego i świeckiego, kościelnego i politycznego pierwiastka w Bizancjum, to czynili to nie dla miłości prawdy chrześcijańskiej i rozgraniczenia i współpracy obu czynników i dwóch władz, czego bynajmniej nie chcieli, ale na to, by zohydzić stosunki panujące w „arcychrześcijańskiem“ królestwie i doprowadzić jeśli nie do rozdziału Kościoła i państwa, na co było zawcześnie, to bodaj do cywilnej konstytucji duchowieństwa, tej formy ujarzmienia Kościoła, która ze służebników kultu robiła urzędników narodowej hygjeny moralnej. Ich, stronników laicyzacji i laicyzmu, skrytych czy otwartych, raziła sakralność starego Bizancjum. Czemu ich nie raziła sakralność antycznego świata klasycznego, ta sakralność dziś tak dobitnie wyświetlona i w organizacji spo-

łeczeństwa i w państwie i w życiu i w sztuce? Ta sakralność, która tak bardzo różni klasycyzm antyczny i autentyczny od klasycyzmu Renesansu czy też Oświecenia? Ich, którzy kult Greków i Rzymian doprowadzili do śmiesznych deklamacyj i trawestacyj z doby Rewolucji i Konsulatu? Bo z sakralności antycznej, niezrozumianej i niedocenionej, mogli się naigrawać z bóstwami włącznie. Cenzura króla arcychrześcijańskiego temu nie przeszkadzała. Ale sakralność bizantyjskiego świata była chrześcijańską. Naigrawać się z niej nie było można jawnie, ale chciało się z nią walczyć i ją zdeptać ku przestrodze współczesnych. Takie są składowe czynniki antybizantynizmu ludzi Oświecenia, antybizantynizmu, który przedostał się i dochował się długie lata i w zwyczajach myślowych wielu katolików, którzy tyle i tyle z nauk oświeceniowych bezwiednie przejęli, a gdy im się nie wydawało, że zagraża to jawnie materjałowi wiary, i dotąd przechowali.

Bo dla nas, katolików, Bizancjum skończyło źle. A czyż katolickie średniowiecze skończyło dobrze? Jedno tak zwaną schizmą wschodnią, drugie rozuzdaniem płynnego jeszcze Renesansu i Reformacją.

Tu trzeba jednak zaznaczyć zgóry, że wszelkie próby „państwa Bożego“ na ziemi zawsze cechowała pewna odśrodkowość wobec Kościoła, jeśli już nie wręcz zerwanie jedności kościelnej, aby zadowolnić samodzielny pęd ku ich urzeczywistnianiu. Św. Klemens Hofbauer powiedział to głębokie zdanie, że „wiele miljonów Niemców odłączyło się od Kościoła, bo wierzyli w Boga“, t. j. bo chcieli swą swoistą wiarę w Boga zachować, a nie znajdowali dla zdrowych jej elementów społecznego zrozumienia w krytycznym momencie. Jeśli się tak rzecz ma z wielkiemi odśrodkowemi ruchami religijnemi, w których nie godzi się widzieć jeno wypadku i złej woli jednostki, ku naszej zresztą przestrodze, to rzecz jest tembardziej pewna gdy chodzi o ruchy i dążenia o charakterze państwowym, gdzie zazdrość władzy ma swoje miejsce. „Państwo Boże“ Karola Wielkiego nie może być, niestety, identyfikowane z Kościołem i zbyt wiele uczyniło mu ono kłopotów i krzywd. Podobnie „Państwo Boże“ królów katolickich Hiszpanji lub królów arcychrześcijańskich Francji bardzo często jeśli nie były w kompletnej rzeczowej schiźmie z Kościołem, to bardzo wiele pierwiastków i to niezwykle czynnych schizmy nosiły w swem łonie. Wiadomo co myślał św. Pius V o Filipie II i jakie schizmatyckie zapędy zdradzał Król-Słońce. Ile oni wszyscy, oprócz usług, wyrządzili Kościołowi szkody, również wiadomo. I tutaj katolicki historyk-apologeta wciąż musi oczyszczać Kościół, jako taki, z różnych, a nazbyt rzeczywistych zarzutów, jakieby mu przeciwstawiać przyszło, gdyby na jego karb brać „religijne“ wyczyny tych władców „Państw Bożych“ na ziemi. Wszyscy oni, świadomie czy bezwiednie, dążyli do tego, by być Kościołem i papieżami u siebie, ba nawet na świat cały. Napoleon był tylko ich spadkobiercą, gdy na św. Helenie mówił o swej władzy biskupiej. Ostatnim wynikiem tych „Państw Bożych“ była wyżej pomieniona francuska Cywilna Konstytucja Duchowieństwa, na której w najoczywistszy sposób wzorowało się antyreligijne prawodawstwo sowieckie z doby procesu arcyb. Cieplaka. Cywilna Konstytucja, która z arcychrześcijańskiego królestwa chciała uczynić w pełni tego słowa schizmatycki kraj łacińskiego obrządku.

Tyle co do ogólnego prawa historycznego stosunku politycznie zrealizowanych „Państw Bożych“ do Kościoła Powszechnego. Czyż to prawo ma oznaczać, że w tych państwach Bożych wszystko było złe pod względem wiary, obyczajów, przejawów kultury, społecznego życia, sztuki, myśli, nawet urządzeń kościelno-politycznych? Nie. Zaprzeczałaby temu choćby ogromna ilość świętych nawet z czasów właśnie silnego odśrodkowego napięcia tych państw.

A zatem nie należy w czambuł potępiać i tej pierwszej próby „Państwa Bożego“, jakiem było Bizancjum.

III.

Przechodząc do poszczególnych przejawów, zwróćmy uwagę na to, że tak zw. bizantyjski cezaropapizm pod lupą nieco inaczej wygląda, niż w legendzie. Pojęcie o władcy-królu-kapłanie wypracował nie wschód katolicki, a katolicki zachód. Sakrę, namaszczenie królewskie wprowadzili w życie biskupi wizygoccy w Hiszpanji coś w VI-ym wieku, razem z całym

ceremonjałem, kapłańskim niejako, intronizacji króla. Sakra ta przyjęła się w Bizancjum bardzo późno, coś w czasach schizmy albo i po niej. Władca bizantyjski był znacznie bardziej świecki długi czas, niż jego koledzy z zachodu. Cała mistyka i specjalne w jej duchu traktaty o kapłańskiem znaczeniu monarchy wypracowane zostały we Francji w XI i XII wieku. Stąd przeszły one z Plantagenetami do Anglji. I tu i tam namaszczeni i koronowani sakralnie monarchowie uchodzili za wyposażonych zwłaszcza w dniu koronacji w charyzmata specjalne, jak władzę cudownego leczenia niektórych chorób. Zygmunt Stary posyła jednego z biskupów polskich, dotkniętego złośliwemi skrofułami, do Franciszka I, bynajmniej nie świętego, aby tenże go uleczył swą cudotwórczą władzą.

Obrzęd koronacyjny cesarzy zachodnich, a później i królów zachowuje mnóstwo cech kapłańskich choćby w ubiorze (dalmatyka, rękawice, sandały, alba), a cesarzom św. Imperjum przyznaje się funkcje djakońskie przy mszy papieskiej. Wszystko to wytworzył Zachód, szukając w przykładach Starego Testamentu. Prawda, że po koronacji cesarz wiódł za uzdę wierzchowca papieskiego, ale bez skrupułu starał się rządzić, gdy mógł i w czem mógł, papieżem. To znaczy, że ustrój, zwyczaje, pojęcia ustalały się zwolna i nieraz bardzo poomacku.

Czynić tu wyrzuty cesarzom bizantyjskim? Nie sposób. Byli oni w prostej linji spadkobiercami prawnych pojęć rzymskich. Tak zw. cezaropapizm bizantyjski tkwi korzeniami w prawie rzymskiem, które Bizancjum przechowywało, pielęgnowało, dokształcało i to w łacińskim języku. To, co się Bizancjum zarzuca, jako jego osobliwą własność i wadę, było li tylko spadkiem państwowych form i państwowego aparatu starej Romy, gdzie w uwzględnieniu antycznej sakralności społeczeństwa monarcha był *pontifex maximus*. To, co było, chrystjanizowało się i trzeba podziwiać tę potęgę chrystjanizacji, ale trzeba zrozumieć trudności do przełamania, aby zwolna pojawiły się, w unormowanej pojęciowo i prawnie rzeczywistości codziennego życia, konieczne rozróżnienia. Trzeba podziwiać tę cierpliwą wytrwałość Kościoła, wyposażonego w przedziwną boską immanentną wnętrzną siłę życia, który się z tego stanu rzeczy całkiem nie gorszył, ale go swą siłą pomału przekształcał. Trzeba bowiem sobie jasno uprzytomnić, że Bizancjum, to przez długie wieki lwia część katolickiego chrześcijaństwa i że zagadnienia stosunku Kościoła i państwa przedewszystkiem tam i wobec niego i w stosunku z nim się kształtowały. Tak wielki papież, jak Grzegorz Wielki, był świadomym i gorliwym obrońcą tego Bizancjum cesarskiego, bo było ono dlań wówczas jedyną możliwą ostoją ludzkiego życia społecznego i cywilizowanego wobec zalewu Lombardów. A rekurs do władzy świeckiej w sprawach religijnych zainicjował i po długich sprzeciwach myślowych wypracował nie kto inny, jak św. Augustyn, a więc Zachód łaciński. Trzeba to przypominać, nie aby uniewinniać i przeciwstawiać fakta faktom, ale na to, aby zrozumieć bieg rzeczy i ocenić. Wykluczać bowiem taki szmat historji kościelnej najautentyczniejszej, jak ta, która się rozpościera pod znakiem Bizancjum, nie wolno.

Upośledzenie Polyeukta, patrjarchów i biskupów? Weźmy dla przykładu stosunki patrjarchy Polyeukta z Janem Tymistsesem, a zobaczymy jak wielką była potęga patrjarchów wobec basileusa, jak umieli oni ją wyzyskiwać dla odzyskania lub gwarantowania wolności Kościoła. Przeciwstawmy znów temu uległość biskupów niemieckich cesarzom za Ottonów lub za Henryka III, tak pobożnego, lub odstępstwo prawie całego episkopatu angielskiego za Henryka VIII. Wogóle powiedziećby można, że historja Kościoła bizantyjskiego to mikrokosmos całej historji Kościoła. W mniejszej masie, odwrotnie do prawa ciał fizycznych, szybkość rozwoju była większa. Przechodził więc ten Kościół różne fazy uprzywilejowania, wolności, zamachów, kryzys swoistego protestantyzmu i racjonalizmu pod postacią obrazoburstwa, powiewy laicyzacji.

Chwila od chwili jest tam bardzo różna, jak i na Zachodzie i uważnemu historykowi nie przystoi pewnych rysów uwydatniać jako właściwość całości. Bizancjum żyje życiem ogólnokatolickiem, żyje życiem katolickiem własnem, aż zrywa się węzeł jedności i odśrodkowość zwycięża. Ale ta odśrodkowość nie jemu tylko jest wyłącznie właściwa, właściwa jest i Zachodowi, który w pewnych wa-

runkach, jak na Soborze Frankfurckim, sprzeciwia się inwigilacji papieży, gdy mu się zdaje, że zbytnio patrzą na Wschód. Możnaby powiedzieć w stosunku do schizmy, że jest ona wydarzeniem żałosnem w całym szeregu innych żałosnych wydarzeń, które krzyżują pracę Kościoła tak ze Wschodu, jak i z Zachodu. Można bowiem ująć historję Kościoła i z tej strony: jako walkę i Wschodu i Zachodu z Kościołem jako takim i ze Stolicą Piotrową. Gdy bizantyjczycy mówili o schiźmie Zachodu, to bezwzględnie mieli rację o tyle, że Zachód jako Zachód, jako *Kulturkreis* odrębny, nasycony Kościołem i z tego nasycenia zadowolony, Wschodu całkiem nie pragnął i spychał go ze wspólnego łoża biesiady przy Stole Pańskim. Jest to aż nazbyt jasne w dziejach Cyryla i Metodego i niemieckich biskupów i w tej zazdrości Zachodu względem Stolicy Apostolskiej, którą chciał czasami mieć swojem wyłącznie biskupstwem, przeciwstawiając jej jednocześnie różnych patrjarchów, chociażby w Bremie...

Ciekawe zaznaczyć, że kulminacyjny punkt schizmy z Michałem Kerularjuszem przypadł na kulminacyjny punkt nie cezaropapizmu, lecz teokratyzmu bizantyjskiego, boć Kerularjusz działał wbrew cesarzowi, bo go teroryzował i spychał z tronu i sam wzuł „czerwone trzewiki“, charakterystyczne insygnja basileusa. Sam chciał być cesarzem-kapłanem. Można go w odwrotnym porządku przeciwstawić Grzegorzowi VII lub Innocentemu III.

Pęd odśrodkowy był dziełem chęci spokojnego przeżycia swego religijnego „ja“ a nie polityki. Cezaropapizm i pycha jednostki? Nie, a w każdym razie nie wyłącznie. Katastrofa bizantynizmu, jaką była schizma (a ileż schizm, włączając w to i Wielką Schizmę Zachodnią było na Zachodzie?), to krzyk wykończonej jednostki przeciw powolnej ewolucji Kościoła w całokształtcie innej kultury. Bizancjum mniemało, że swego Boga osiągnęło i musi go zagwarantować sobie, bo uważało, że niema z kim mówić. Poprzednio w XI wieku, w pierwszej jego połowie, gdy Zachód tonął w symonji, kościelnym bezładzie, upadku papiestwa i ciemnocie, Kościół bizantyjski był uporządkowany, ściśle zorganizowany i w stanie rozkwitu.

Ale i po zerwaniu, jakże długo ten Kościół pozostawał w znacznej mierze katolicki! Jak czuł swą katolickość i jakże Zachód ją odczuwał! To też główną troską Grzegorza VII, jak piszą najnowsi historycy, nie był Henryk IV ale Bizancjum. Tej trosce i wynik walki z cesarzem Zachodu poświęcił. Bo tu chodziło o coś znacznie większego niż korzyści choćby zasadnicze i kościelne [1]); chodziło o zjednoczenie kilku kultur w Kościele. To też Bizancjum wciąż drga życiem Zachodu, niech wspomnę chociażby historję tomizmu bizantyjskiego, i Zachód wciąż styka się z Bizancjum. Łączność życia katolickiego jeszcze nie całkiem zerwana, choć jedność kościelna już nie jest i choć już zaczyna się wypracowywać różność dogmatyczna. To też i Lyon i Florencja są możliwe; są to odruchy głęboko katolickie, choć podłoże mogło być tu i tam zrazu polityczne.

Prawdziwa schizma rzeczowa utrwala się ze zdobyciem Konstantynopola przez Turków i pojawieniem się Moskwy na horyzoncie historji. Ciekawa rzecz. Ubytek Konstantynopola i bizantynizmu nagle zubożył całość życia katolickiego, które w kulturalnych swych przejawach staje się łupem rosnącego materjalizmu zachodniego. Element „łup“ i „czyn“, element nie bożego czynu, ale coraz ściślej ludzkiego, odsakralizowanego, przejawia się coraz ostrzej. Zaczyna się panowanie samowystarczalności ludzkiej i mechaniki życia. Możnaby mówić o „bizantyniźmie“ (w złem znaczeniu) Zachodu, bizantyniźmie techniki czynu i materji.

Niech mi wolno będzie jeszcze jedną uwagę uczynić. W kościelnych stosunkach na Zachodzie prym bierze latynizm, kulturalny ekskluzywizm w stosunku do rzeczy boskich, na chwilkę tylko, a to w czasie pobytu papieży w Awinjonie. Powrót papieży do Rzymu sankcjonuje różność kulturalną w życiu kościelnem i w czynach ściśle sakralnych: dowodem — Florencja. To jest niepożyte znaczenie dla Kościoła tego soboru powszechnego, znaczenie, które możnaby wyrazić i tak, że w pewnej chwili Zachód chciał połknąć papiestwo, tak jak Kerularjusz chciał połknąć Kościół. Ale że się mu to nie udało.

(Dok. nast.) *Ks. Tad. Rzewuski.*

---

[1]) jednak zaznaczyć wypada, że walka o inwestytury miała charakter zasadniczy i dogmatyczny.

KONFERENCJE PIŃSKIE.

Konferencje unijne w Pińsku będą miały w historji ruchu unijnego na kresach wschodnich Rzeczypospolitej swoją zaszczytną kartę. Od czterech lat zjeżdżają się do stolicy Polesia kapłani jużto pracujący bezpośrednio „w terenie" nad pozyskaniem prawosławnych dla Kościoła katolickiego, już to zdaleka sympatyzujący z tą akcją. W rękach mamy już trzy tomy „Pamiętników" tych konferencyj, a niebawem ukaże się czwarty. Przynoszą one zatem sporo „literatury", dotyczącej zagadnienia unijnego w naszem państwie.

Inicjatywa urządzania tego rodzaju zjazdów u nas zrodziła się w myśli Ks. Dra Kazimierza Kułaka, b. profesora i ojca duchownego w seminarjum pińskiem, jeszcze na wiosnę 1929 r. Zwierzył się z tą myślą ś. p. Ks. Biskupowi pińskiemu, Z. Łozińskiemu, który też ją zaaprobował i obiecał swoje poparcie. Inicjator usiłował swoją myśl urzeczywistnić jeszcze w tymże 1929 roku i w tym celu parokrotnie zwracał się do niżej podpisanego, radząc się w kwestji doboru prelegentów, tematów, terminu zjazdu. Okazało się, że czas już był spóźniony i trzeba było odłożyć zamiar przynajmniej do wiosny.

Rzeczywiście już w styczniu 1930 r. zarówno Ks. Dr. Kułak, jak i sam Ks. Biskup przeprowadzili korespondencje z szeregiem osób, upatrzonych na prelegentów, a 15 marca zostało rozesłane zaproszenie na konferencję, wyznaczoną na 24 i 25 kwietnia, w tygodniu wielkanocnym. Faktycznym kierownikiem konferencji był Ks. Dr. Kułak.

Pierwsza konferencja pińska zgromadziła 36 uczestników, jeśli nie liczyć kilkunastu alumnów seminarjum, którzy się jej przysłuchiwali. „Konferencja wypadła dużo poważniej i lepiej, niżeśmy przewidywali" — pisał Ks. Biskup Łoziński w przedmowie do Pamiętnika tej konferencji. Atmosferę nadprzyrodzoności — że tak powiemy — nadał jej sam Pasterz diecezjii, kiedy w przemówieniu po Mszy św. przestrzegał przed wszelkiemi „fanatyzmami", jakieby mogły się przyplątać w świętej sprawie jedności kościelnej, fanatyzmami obrządkowemi, narodowemi i t. d. Wygłoszono sześć referatów, po których następowała dyskusja. Oczywiście nie byłaby ona dyskusją, gdyby się nie zaznaczały pewne różnice poglądów, zwłaszcza w kwestjach praktycznych pracy misyjnej. Były zatem pewne turnieje słowne, które jednak łagodziła okraszona dowcipem miłość i dobroć Ks. Biskupa. Postanowiono na przyszłość odbywać perjodycznie podobne konferencje, a kiedy ktoś wypowiedział myśl, by one odbywały się w różnych miastach, odrzucono tę myśl, zgadzając się tylko na Pińsk, właśnie głównie ze względu na osobę Pasterza, od którego doznano tyle dobroci i tyle zasięgnięto światła. Takim sposobem Pińsk stał się jakoby Welehradem w Polsce.

Zaraz na pierwszej konferencji dopuszczoną była możność przemawiania w różnych językach. Jeden referat był całkowicie odczytany przez O. Bazyljanina Skrutenia w języku ukraińskim; tenże język słyszany był i w dyskusjach, podobnie jak i rosyjski. Przeważał oczywiście polski, w którym wygłoszono pozostałe referaty i prowadzono formalnie konferencję. Ta zasada równoprawności języków umożliwiła wzięcie udziału w konferencji kapłanom Ukraińcom z b. Galicji i konferencja pińska bodaj że była pierwszym po wojnie faktem wspólnego obradowania kapłanów polskich i ukraińskich.

Następna druga konferencja odbyła się 1—3 września następnego 1931 roku, uznano bowiem jesień za czas odpowiedniejszy na tego rodzaju zjazdy. Uczestników zgromadziła już znacznie więcej, niż pierwsza, bo 57-u, nie licząc młodzieży seminaryjnej. Zaszczycili ją swem przybyciem także Ks. Metropolita mohylewski Ropp, Ks. Biskupi Przeździecki i Łukomski, ponadto mianowany przed niespełna rokiem Wizytatorem Apostolskim wsch. obrz. Ks. Biskup M. Czarnecki. Nadeszło wiele listów i telegramów z życzeniami i błogosławieństwo od Ojca św. Wygłoszono siedm referatów, z tych dwa po ukraińsku. Konferencja połączona była z obchodem 1500-lecia Soboru Efeskiego,

a zakończona została liturgją w obrządku wschodnim, celebrowaną przez Ks. Biskupa Czarneckiego przy śpiewie chóru alumnów seminarjum. Uczestnicy wywieźli wspomnienia tejże miłości Ks. Biskupa, a nadto pewność, że prowadzą dzieło, które znalazło uznanie Episkopatu polskiego i Stolicy Apostolskiej. Było to właśnie pewną satysfakcją wobec gwałtownych ataków prasy, zwłaszcza wileńskiego *Słowa*, na poczynania unijne i na pracowników w tym kierunku, których przedstawiano bodaj jako zdrajców polskiej racji stanu.

Zwołanie konferencji trzeciej, na wrzesień 1932 r., nie ulegało wątpliwości w tych warunkach, i rzeczywiście już na przedwiośniu tego roku były układane plany. Krzątał się gorliwie Ks. Dr. Kułak; popierał go i kierował swemi radami Ks. Biskup Łoziński. Gorliwy Pasterz sam także pisał w tej sprawie listy. Jeszcze 14 marca pisał do niżej podpisanego, nagląc go do przyjęcia czynnego udziału w przyszłej konferencji, od czego się z pewnych powodów usiłował uchylić. Wtedy także komunikował mi o zamiarze ogłoszenia w krótkim czasie listu pasterskiego w obronie akcji unijnej. Po kilku dniach Biskup-Wyznawca już nie żył. Wiadomo, że umarł jak święty. Powstała zaraz wątpliwość, czy konferencje unijne będą kontynuowane? Nie było wiadomo, czy do przewidzianego terminu wakująca stolica zostanie obsadzona, bo gdyby osierocenie jej się przedłużyło, czyż można urządzać jakąś poważniejszą imprezę bez gospodarza? Wątpliwości rychło rozwiały się, gdyż z najpoważniejszego miejsca została udzielona wskazówka, by zjazd przygotowywać w terminie i według myśli ś. p. Zmarłego Biskupa. Dalsze więc przygotowania odbywały się pod opieką administratora diecezji, Ks. Prałata W. Iwickiego. Latem, nadspodziewanie prędko, dostała też wakująca katedra nowego pasterza w osobie Ks. Biskupa K. Bukraby, który, acz poważnie niedomagający, przyśpieszył swą konsekrację i ingres, by w kilka dni po nim pełnić już rolę gospodarza zjazdu i przewodniczyć jego obradom.

Trzecia ta konferencja odbyła się 30 i 31 sierpnia i 1 września 1932 r. Liczba uczestników, bez młodzieży seminaryjskiej, wzrosła do 89 osób. Episkopat reprezentowali Ks. Metropolici Ropp i Jałbrzykowski i Księża Biskupi Bukraba, Przeździecki i Czarnecki. Przed rozpoczęciem obrad zostało odprawione w katedrze nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ks. Biskupa Z. Łozińskiego, po którem wszyscy obecni udali się do krypty pod kościołem, by pomodlić się u samych zwłok Zmarłego. Po zagajeniu obrad, przemówił Ks. Biskup H. Przeździecki z Siedlec i zakomunikował treść swej niedawnej rozmowy z Piusem XI, podczas której padły z ust Ojca św. te ważkie słowa: „Występujący przeciwko tej pracy (unijnej) nie są katolikami“. Zakomunikował też błogosławieństwo Ojca św. dla konferencji. Nad tak rozpoczętą konferencją jakby unosił się duch zmarłego Biskupa. Jego następca, Ks. K. Bukraba, okazywał także swą wielką życzliwość dla prowadzonego dzieła i niem kierował. Odczytano szereg listów i telegramów, wśród których wyróżniały się życzliwością list J. E. Nuncjusza Fr. Marmaggi i Ks. Biskupa d'Herbigny z Rzymu. Wygłoszono osiem referatów, w tej liczbie jeden po ukraińsku i dwa po białorusku. Uchwalono szereg rezolucyj. Zakończono konferencję celebrą wschodnią, jak w roku poprzednim.

Czwarta, tegoroczna, konferencja została przygotowana przez osobny Komitet w osobach O. Cyryla, kapucyna wsch. obrz. i Ks. Profesorów z Pińska A. Petraniego i Krzywickiego. W Pińsku bowiem zaszły w ostatnim roku zmiany. Niestrudzony kierownik — techniczy że tak się wyrazimy, — poprzednich konferencyj, Ks. Dr. K. Kułak został powołany do Warszawy, skąd po krótkim pobycie powrócił do archidiecezji wileńskiej, do której należy, i objął probostwo w Landwarowie. Konferencje wszakże już wytworzyły pewną tradycję i technikę i nie pozostawało nowym kierownikom przygotowań nic innego, jak tylko je kontynuować. Bądź co bądź oczy wielu stałych uczestników pińskich zjazdów oglądały się za Ks. Dr. Kułakiem, żałując, że widocznie nie mógł przybyć na tę konferencję, która w dalszym ciągu urzeczywistniała jego pomysł.

Odbyła się tegoroczna konferencja w dniach 7—9 września. Zaszczycił ją swym udziałem Ks. Metropolita Jałbrzykowski z Wilna; po raz pierwszy przybył członek episkopatu greckokatolickiego metropolji halickiej w oso-

bie Ks. Biskupa Sufragana J. Latyszewskiego z Stanisławowa; był oczywiście Wizytator Apostolski Ks. M. Czarnecki i miejscowi Ks. Biskupi: Ordynarjusz K. Bukraba i niedawno konsekrowany jego pomocnik, Ks. Biskup Karol Niemira, który też jako rektor seminarjum pełnił obowiązki gościnnego gospodarza domu. Ks. Biskup Przeździecki, nie mogąc przybyć, nadesłał list obszerny. Zjazd został powitany także imieniem J. Em. Kard. Kakowskiego z Warszawy przez Ks. prof. Pawłowskiego, imieniem Ks. Metropolity Szeptyckiego ze Lwowa przez rektora Ukraińskiej akademji duchownej Dra J. Ślipyja i imieniem Ks. Biskupa Chomyszyna z Stanisławowa przez jego sufragana. Referatów wygłoszono aż dziewięć, w tem pięć po polsku, dwa po ukraińsku, i po jednemu w języku białoruskim i rosyjskim. Ostatni wygłosił Ks. Donat Nowicki obrz. wsch., kilkoletni zesłaniec Sołowiecki, niedawno przybyły do Polski drogą wymiany na więźniów komunistów. Jego opowiadania o warunkach iście katakumbowych życia religijnego i pracy apostolskiej, jakoteż cierpień wyznawców wiary w Rosji bolszewickiej — były przejmującem zakończeniem Zjazdu. Celebra Ks. Wizytatora Czarneckiego i teraz, jak lat poprzednich, uwieńczyła te trzy dni podniosłego nastroju uczestników Zjazdu.

Nie podawaliśmy, przy omawianiu poszczególnych konferencyj, treści mianych na nich referatów, bo to znacznie przedłużyłoby nasz artykuł. Można je znaleźć, podobnież jak i przebieg dyskusyj, w Pamiętnikach Zjazdów, które dotąd są do nabycia w Kurji diecezjalnej w Pińsku. Zanotujemy tylko najcharakterystyczniejsze cechy, które jakby nadawały specjalne znamiona poszczególnym konferencjom. Na pierwszej naprz. najgoręcej była roztrząsana kwestja nazwy wyznawców wsch. obrz. w związku z nazwą „prawosławni“, używaną w liturgji. Na drugiej najżywotniejszą była sprawa języka, w którym ma się posługiwać akcja unijna. Trzecia miała charakter nieco bardziej teoretyczno-naukowy; z praktycznych spraw debatowano nad środkami ożywienia religijności unitów. Tegoroczna stała jakby pod znakiem „bizantynizmu“, o którym był najlepszy referat (Ks. Dra J. Slipyja) i najbardziej interesująca dyskusja. Podobnież powstrzymujemy się od przytaczania rezolucyj poprzednich zjazdów. Niektóre z nich zostały rychło urzeczywistnione, inne dotąd są w sferze projektów, jak naprz. stworzenie podręczników teologicznych dla kapłanów przyjętych z prawosławia. Rezolucje tegoroczne podajemy niżej.

Chodziło nam tutaj tylko o krótki szkic informacyjny o genezie, charakterze i rezultatach tych konferencyj, które głośnem echem odzywały się nawet w publicystyce świeckiej i które niewątpliwie wywarły wielki wpływ na kierunek samejże akcji unijnej. Zyskały jej one wielu przyjaciół, rozbroiły i pouczyły niejednego przeciwnika, zbliżyły do siebie kapłanów odmiennych obrządków, różnych narodowości, różnych dzielnic Polski, kapłanów świeckich i zakonnych, uczonych teoretyków i doświadczonych praktyków, — wszystkich, co są ożywieni jednem pragnieniem: pracować nad urzeczywistnieniem słów Zbawiciela: *ut omnes unum sint.*

Ks. Jan Urban.

REFERATY,

wygłoszone na IV Konferencji unijnej w Pińsku.

1. Ks. J. Urban: Czy możliwe jest zwołanie przez prawosławnych Soboru powszechnego?
2. Ks. Prof. Ign. Świrski: Nauka prawosławnych o obowiązkach penitentów.
3. O. B. Wieliczkowskij: Praktyka spowiedzi u prawosławnych (po ukraińsku).
4. Ks. Dr. J. Ślipyj: Bizantynizm jako forma kultury (po ukr.).
5. Ks. A. Pawłowski: Rozwój nauki o Kościele u Wł. Sołowiowa.
6. Ks. Rektor A. Dąbrowski: Obrządek wschodni czy łaciński?
7. Ks. Z. Kałeniuk: Trudności pracy misyjnej na Polesiu.
8. Ks. B. Poczopko: Pewne dezyderaty obrządkowe (po białor.).
9. Ks. D. Nowicki: Czy możliwa unja w Rosji? (po ros.).

UCHWALONE REZOLUCJE.

I. Czwarta kapłańska Konferencja unijna w Pińsku, w związku z referatami Ks. prof. Świrskiego i O. Wieliczkowskiego, wyraża życzenie, aby w pracy unijnej zwrócono baczniejszą uwagę na praktykę spowiedzi świętej, jako na środek wzmocnienia unji

i podniesienia życia chrześcijańskiego przyłączonych do Kościoła.

II. ..., w związku z referatem Ks. dr. Ślipyja, wyraża życzenie, aby w pracy unijnej starano się zaznajamiać się z istotą i duchem kultury bizantyjskiej, by ją wykorzystać w tejże pracy. Jest pożądanem, aby wykład Ks. dr. Ślipyja, rozszerzony, został ogłoszony drukiem również w języku polskim

III. ..., stwierdzając niedostateczną ilość pracowników w akcji unijnej, zwraca się do członków Konferencji, aby starali się wpływami swemi wśród duchowieństwa pozyskiwać nowych pracowników.

IV. ..., wyraża życzenie poświęcenia na przyszłej Konferencji więcej uwagi zagadnieniom praktycznego duszpasterstwa, jak administrowania Sakramentów, kaznodziejstwa, literatury, prowadzenia bractw, akcji społecznej i wychowawczej i t. d.

V. ..., wyraża życzenie, aby na najbliższej Konferencji zajęto się zagadnieniem stosunku różnorodności obrządków do istoty Kościoła.

VI. ..., wyraża życzenie, aby na najbliższej Konferencji omówiono wartości i szczególne właściwości obrządku bizantyjskiego.

METODA PRACY WŚRÓD DYSYDENTÓW
WEDŁUG TOMASZA OD JEZUSA.

Wielka myśl zjednoczenia Kościołów wschodnich z Kościołem powszechnym nie zrodziła się za dni naszych. Od smutnej chwili rozdarcia Kościołów nie było ani momentu, w którymby ona nie trapiła Sterników łodzi Piotrowej, pomnych na testament Chrystusa: *Ut omnes unum sint.*

Nie obce nam są te wiekopomne wysiłki wielkich synów Kościoła, którzy i słowem i piórem niezmordowanie pracowali około tego wielkiego dzieła, zraszając ugór twardy przeobficie nietylko potem, ale i krwią ofiarną.

I chociaż nie danem im było doczekać się plonów wielkich i trwałych swej siejby, legli ci siewcy z niezłomną nadzieją, że Pan pośle kiedyś żniwiarzy, by zebrali z tej niewdzięcznej niwy plon pożądany.

Jednym z takich siewców, który u schyłku XVI i na początku XVII stulecia rzucał ziarna cennych swych uwag, odnoszących się do pracy wśród dysydenckiego Wschodu, był Tomasz od Jezusa, karmelita bosy.

Odgrzebmy je z prochu zapomnienia.

Tomasz od Jezusa, karmelita bosy, przed swem wstąpieniem do zakonu znany pod nazwą Didacus Sanchez d'Avilla, urodził się w Andaluzji około roku 1568. Wybitny mąż nauki swego czasu łączył głęboką wiedzę z gruntowną pobożnością, był wzorem prawego życia i nieskazitelnych obyczajów. Już w zaraniu zakonnego życia, bogaty w doświadczenia, okazał tyle bystrości i roztropności, że przełożeni często w ważnych sprawach do niego uciekali się o poradę. Wkrótce też został przełożonym prowincji kastylskiej swego zakonu, a niebawem definitorem generalnym kongregacji hiszpańskiej. Za pontyfikatu Pawła V przybył do Rzymu, skąd na życzenie tegoż papieża udał się do Francji, Niemiec i Belgji w celu założenia tamże nowych prowincyj swego zakonu. Zmarł w Rzymie 26 marca 1627 r.

O głębokiej jego wiedzy świadczą liczne dzieła, z których niektóre ukazały się w Kolonji w 1684 roku pod tytułem: *Opera omnia homini religioso et apostolico utilissima,* odnoszące się przedewszystkiem do ascezy i życia zakonnego. Do najgłośniejszych z jego dzieł należy bezsprzecznie *Thesaurus sapientiae divinae in gentium omnium salute procuranda,* w którem autor z głęboką erudycją i taktem, szeroko, bo aż w 12 księgach wykazuje błędy inowierców, a więc dysydentów wschodnich, heretyków i Żydów, zbija je i podaje praktyczne wskazówki dla pracujących około ich nawracania. Jedna z ksiąg wspomnianego dzieła nosi tytuł: *De unione schismaticorum cum Ecclesia catholica procuranda.*

W niniejszym artykule pragnę przytoczyć niektóre myśli i cenne uwagi tego wielkiego męża, tyczące się pracy około nawracania dysydentów na łono Kościoła katolickiego. Mam przekonanie, że te myśli i za dni naszych nie straciły na wartości i mogą rzucić odrobinę światła na metodę pracy, którą Kościół obecnie na ziemiach naszych prowadzi.



J. E. KS. BISKUP PIŃSKI, KAZIMIERZ BUKRABA



Uczestnicy I. Konferencji pińskiej w 1930 r.



Seminarjum w Pińsku, miejsce Konferencyj unijnych.



Rekolekcje kapłanów obrz. wsch. w Kowlu.
(Zob. art. „Z Wołynia").



Parafjanie wsch. obrz. w Tułowiczach.
(Zob. art. „Z Wołynia").



J. E. Paweł Gojdicz
adm. apost. w Preszowie.
(Zob. art „Z Rusi Zakarpackiej")



J. E. Aleksander Stojka
biskup mukaczewski.
(Zob. art. „Z Rusi Zakarpackiej".



Cerkiew unicka (na prawo) w Horodnie na Polesiu.

Przedewszystkiem — powiada Tomasz od Jezusa w II rozdziale swego dzieła — konieczne jest poznanie przynajmniej główniejszych przyczyn, utrudniających dzieło unijne i staranie się o ich usunięcie. Przyczyn takich wylicza Tomasz od Jezusa cały szereg.

1) Jest taką przyczyną brak zrozumienia dla tej pracy u wielu z obrządku łacińskiego, którzyby mogli, a nawet powinni walnie się do tego przyczynić.

2) Cały szereg zarzutów, stawianych przez pisarzy łacińskiego obrządku Kościołowi dysydenckiemu i jego czołowym przedstawicielom, które nie zawsze były uzasadnione, lub przynajmniej stawiane były w formie zbyt ostrej, która raczej rozdrażniała niż przekonywała przeciwników.

3) Rozszerzenie wśród kleru i ludów odłączonych od jedności kościelnej sfałszowanych dzieł Ojców Kościoła i innych natury teologiczno-filozoficznej, a nawet liturgicznej, które ich w błędach utwierdzają i utrudniają zadanie tym, którzy się oddają nawracaniu dysydentów na łono prawdziwego Kościoła katolickiego.

4) Pozór wysoce ascetycznego życia wyższego kleru Kościoła dysydenckiego, a przesadne malowanie niskiego poziomu duchowego kleru zachodniego, co utwierdzało dysydenckie ludy wschodnie w ich wierze i było okazją do pogardzania wszystkiem, co tchnęło Zachodem i latynizacją.

5) Jedna z najważniejszych przyczyn smutnego rozdziału jest głęboka ciemnota ludów wschodnich, często grubo zawiniona i uporczywie podtrzymywana, szeroko panujący analfabetyzm, a co za tem idzie, nierozumienie głębi przyczyn i pobudek swych błędów, brak należytego pojęcia o soborach, synodach, nauce Ojców, a przedewszystkiem fałszywe pojmowanie i wykład Pisma św.

Lecz, co najgorsze, nawet ci, których posyłano do pracy unijnej, niestety bardzo często zamiast pomagać, stawali na przeszkodzie do zjednoczenia, a przykładem złego życia i zepsutych obyczajów burzyli co inni z wielkim nakładem sił budowali. Oby — powiada nasz autor — troszczono się bardziej o należyte przygotowanie pracowników do tej tak bardzo zaniedbanej części winnicy Pańskiej, którzyby wybrani z zakonów zachodnich odznaczali się nieskazitelnością życia, prawością obyczajów i gruntownemi cnotami, wówczas z pewnością nie doszłoby do tylu i tak smutnych zawodów na polu pracy unijnej.

6) Wreszcie niedostateczne uposażenie tych, którzy po nawróceniu się pracują na polu unijnem, nie wpływa zachęcająco na nawrócenia. Albowiem, pomijając już pobudki natury idealnej, które powinny wpływać na nawrócenia, faktem pozostanie, iż ci ludzie powinni roztropnie się oglądać także i za doczesnemi środkami dla utrzymania siebie i swych rodzin. Taka była ekonomja boża już w Starym Testamencie, w którym dla zachęcenia Żydów do gorliwego trzymania się Jehowy i przestrzegania praw Jego obiecał im Bóg i dał wreszcie ziemię obiecaną, ziemię mlekiem i miodem płynącą; podobnie i w Nowym Zakonie wielki znawca natury naszej, najmędrszy Wychowawca, by pociągnąć ludzkość do wstępowania w Jego ślady stromą i trudną ścieżyną doskonałości, poza nagrodą wieczystą obiecuje już tu na ziemi stokrotnie wynagrodzić poniesione dlań trudy: *centuplum accipiet et vitam aeternam possidebit.*[1])

Wszystkim zatem powyższym przeszkodom — powiada autor — należy się przeciwstawić, używając wszelkich środków, które w trzech następnych rozdziałach szeroko omawia. Znajomość zatem tych środków ułatwi według autora pracę wśród dysydentów i zbliży ich do Kościoła katolickiego.

Praca około nawracania dysydentów do trzech zasadniczych punktów da się sprowadzić: katechizacji, dysput i wychowania kleru.

Z trzema też klasami ludzi styka się misjonarz. Pierwsza — to przygniatający procent ciemnego ludu. Druga — półinteligentnych, którzy drogą prywatnej lektury i doświadczenia osiągnęli pewien stopień kultury i mają sposobność poznać bliżej Kościół katolicki, jego dominujące stanowisko pośród innych wyznań, kwitnący w nim kult dla Sakramentów św. z jednej strony, a niski stan swego Kościoła, pogardę dla rzeczy bożych, panoszący się coraz bardziej zgubny indyferentyzm z drugiej, i wyciągnąć z tego wniosek o wyższości Kościoła katolickiego, oraz pobudkę do połączenia się z nim.

Trzecia wreszcie klasa tych, którzy zaślepieni nienawiścią do Kościoła katolickiego pogłębiają niezgodę, a wynosząc swój Kościół i obrządek, szerzą pogardę dla wszystkiego, co katolickie.

---

[1]) Trudność powyższa bodaj czy nie równe ma i dziś zastosowanie; znane mi są bowiem osoby, które ze względu na nią, mimo poznanej prawdy powstrzymały się od decydującego kroku przejścia na łono Kościoła katolickiego.

Reasumując powyższe wywody, należy powiedzieć, że co się tyczy klasy pierwszej, to jest szerokich mas mało uświadomionych, to w pracy nad niemi *via illuminativa* zasadniczych prawd naszej świętej wiary jest złotą zasadą, która równie dobrze i dziś może, a nawet powinna być stosowaną.

Z klasą trzecią, to jest upornych, nigdy nie należy, chyba z wielkiej i nieuniknionej konieczności, dysputować i raczej przy nadarzającej się sposobności innemi sposobami trzeba ich pociągać. Klasie drugiej czyli umiarkowanych, którzy nas lepiej rozumieją, przy okazji należy prawdy wiary bez ukrywania przedstawić zarówno w kazaniach jak i dysputach prywatnych z wszelką naturalnie roztropnością. W dysputach z mędrszymi i lepszymi należy rozpocząć od prymatu papiestwa, starając się wykazać konieczność jedności członków z głową, ożywienia jednym duchem Chrystusowym wszystkich, którzy jednem Ciałem i tąż samą Krwią Zbawiciela się żywimy.

Z pomiędzy licznych środków, które pomocnemi być mogą w pracy unijnej, nie należy zaniedbywać literatury ascetyczno-religijnej, którą należałoby tłumaczyć na język ludności, nad którą się pracuje i umiejętnie ją propagować wśród kleru dysydenckiego i wiernych, do których ona łatwiej trafi, niż żywe słowo misjonarza katolickiego.

Konieczne jest — powiada autor w następnym rozdziale, — aby ci, którzy udają się na teren pracy unijnej, ukochali i zastosowali się do mowy, zwyczajów, upodobań i warunków miejscowej ludności we wszystkiem, co ze świętą wiarą i zbawieniem wiernych nie stoi w jawnej sprzeczności, by w ten sposób mogli zdobyć zaufanie i miłość miejscowej ludności, co osiągnąwszy, reszty dokona się z łatwością. Przykładem takiego postępowania jest wielki Apostoł narodów — jak sam to stwierdza: *Omnibus omnia factus sum, ut omnes facerem salvos.* Widzimy tutaj, że teolog XVII wieku poleca tę metodę „przystosowania" się, która dla naszych ultra-katolików bywa kamieniem obrazy.

Ponadto winna zdobić misjonarzy święta wytrwałość. Na nic bowiem się zdadzą najgenjalniejsze myśli, szlachetne porywy, nawet heroiczne poświęcenia, jeśli tego wszystkiego nie uwieńczy święta wytrwałość. Nie siłą kropla żłobi skałę, lecz wytrwałością, powiada znane przysłowie. Historja wymownym tego dowodem. Dla braku bowiem wytrwałości unja Wschodu z Zachodem, tylekroć świetnie poczynana, nie dała oczekiwanych rezultatów.

Co się tyczy samej pracy wśród dysydentów, to zdaniem autora należy, zwłaszcza na początku, w publicznych wystąpieniach unikać, ile możności, poruszania kwestyj drażliwych, spornych, zawiłych, do których ci ludzie ani nastawienia odpowiedniego, ani nawet przygotowania umysłowego nie mają. Zatem na początku raczej zaznajamiać ich z zasadniczemi wymaganiami ascezy katolickiej, mówić o unikaniu grzechu, zdobywaniu cnót, o pokucie, modlitwie, miłości względem Boga i bliźnich i z innemi tym podobnemi tematami, pozostawiając kwestje sporne na czas odpowiedniejszy, a mianowicie, gdy ochłoną nieco jątrzone tylowiekowym rozdziałem namiętności, ustąpią uprzedzenia na rzecz obopólnego wyrozumienia i spokojnego traktowania przedmiotu. A jeśli okoliczności zmuszą do poruszania tych kwestyj, to nie poświęcać im całych i długich kazań, szerokich rozpraw, i do tego zbyt naukowych, ale raczej umiejętnie napomknąć o danej prawdzie jak najprzystępniej, ilustrując rzecz przykładami, popierając powagą Pisma św. i nauką Ojców, który to sposób jest bardzo chętnie przez słuchaczy przyjmowany. Nie można też zapominać o tem, że niejednokrotnie lepiej jest pozostawić słuchaczy in *bona fide*, niżeli nieroztropnem powiedzeniem sprawić im zamieszanie w sumieniu.

Na terenie pracy, na którym tak często są pomieszane różne narodowości, obrządki, wyznania, należy z wszelką usilnością unikać wszystkiego, coby nosiło pozór wynoszenia jednych nad drugich, coby mogło niepotrzebnie zadrasnąć czyjąś miłość własną i zaognić stosunki.

Trafiało się, że sami misjonarze, przez brak wytrwałości, schodzili z linji wytkniętej przez twórców Unji, która zapewniała integralność obrządku. Aby utwierdzić nawróconych w wierze katolickiej, czasami zachwalano im obrządek łaciński z poniżeniem wschodniego, do którego nawróceni byli przywiązani, a nawet przeciągano na obrządek łaciński. Tem zrażano miejscową ludność, grzebiąc niejako tem samem myśl unijną na długie lata.

Brak było wytrwałości w samym sposobie nawracania. Albowiem brakowało ludzi, którymby *ex officio* można było powierzyć

dzieło nawracania oraz pieczę nad nawróconymi, ludzi, którzyby modlitwą wypraszali u Boga nowe nawrócenia, stałość we wierze, oraz kierowali wszystkie swe wysiłki do tego celu. A jeśli i były czasem takie jednostki, to niestety stan ten nie był trwały. I na cóż się przyda podnieść słabego, jeśli niema ktoby go podtrzymywał i wspomógł, by znowu nie upadł? Tomasz od Jezusa wskazuje na środek, mogący zaradzić dwom ostatnim trudnościom i walnie się przyczynić do podniesienia stanu nawróceń, a z uprzedzonych dysydentów uczynić przywiązanych synów Kościoła. Mianowicie, autor doradza, by kilka zakonów za pozwoleniem Stolicy św. mogły praktykować obrządek wschodni. Tacy bowiem zakonnicy, przyjmujący z zamiłowania ten obrządek, gorliwie w nim pracując, dadzą dysydentom rękojmię nienaruszalności tegoż obrządku, a temsamem zdobędą ich zaufanie, a z czasem miłość i powolność ich nauce. Upadnie wtedy i druga trudność, braku pracowników, albowiem unja będzie mieć własnych, gorliwych zakonników, którzy będą się modlić o powodzenie dzieła i poświęcać się studjom w tym kierunku, oraz pracy około powierzonych sobie dusz. Z tych wschodnich zakonów wyszliby z czasem biskupi, na których wierność Stolicy Świętej będzie można liczyć. Wiemy bowiem z historji, że odstępstwo zawsze w niepewnych czołowych przedstawicielach miało swój początek. Jak wiemy, to, o czem przed zgórą dwoma wiekami marzył hiszpański teolog, spełniło się w naszych czasach. Na wezwanie Stolicy Św. około dziesięciu zakonów zachodnich ma swe odłamy wschodnie, które bądź gotują się do pracy unijnej, bądź stoją już na placówkach misyjnych. One też wydały już paru biskupów wschodniego obrządku, mianowicie Ks. Mikołaja Czarneckiego (Redemptorysta) i Ks. Fr. Buczysa (Marjanin).

Wspomina dalej Tomasz od Jezusa o potrzebie dla tych wschodnich zakonów pozwolenia, by mogły praktykować zarówno oba obrządki i w obu odprawiać nabożeństwa rzekomo dla oswojenia unitów z obrządkiem łacińskim, a może w dalekiej perspektywie sprowadzenia ich na obrządek łaciński. Musimy zauważyć, że ten punkt wskazówek naszego autora stanowi jakby wyłom w konsekwentnem zresztą stanowisku jego względem dysydentów wschodnich. Obecnie po tylu enuncjacjach papieży trzeba stanowczo wykluczyć myśl, by wschodni obrządek był tylko jakby pomostem do łacińskiego. Już Benedykt XIV zapewnił, że taka myśl nie leży w zamiarach Stolicy Apostolskiej nawet w dalekiej perspektywie.

Wkońcu Tomasz od Jezusa zauważa że byłoby wskazanem, by wspomniane zakony stworzyły oddzielne domy dla swych członków wschodnich, nad któremi naturalnie mógłby i nadal czuwać wspólny przełożony generalny. Do tych domów należałoby posyłać zakonników, mających pewne powołanie do pracy apostolskiej wśród dysydentów, tam ich odpowiednio do przyszłej pracy przygotowywać. Do wspomnianych domów zakonnych wschodniego obrządku należałoby przyjmować także i z nowonawróconej ludności jednostki odpowiednie do przyszłej pracy apostolskiej, któreby wychowane w ascezie i nauce Kościoła katolickiego mogły z większem powodzeniem pracować wśród swoich odłączonych braci. Postulat spełniony w naszych czasach.

Pomijamy szereg innych uwag autora z tego względu, że one odpowiadały raczej warunkom ówczesnym, niżeli dzisiejszym. Kończąc artykuł, można wyrazić szczerą radość z powodu tego, że myśli i praktyczne wskazania wielkiego znawcy stosunków wschodnich, Tomasza od Jezusa, które nie znalazły całkowitego uznania u współczesnych, zgórą po dwuwiekowem uśpieniu przez dzisiejszych pracowników unijnych zostają wcielane w czyn z widocznym pożytkiem dla sprawy Bożej. Widać przyszła godzina, by ziarno prawdy, rzucone w XVII stuleciu, za dni naszych wzeszło i przyniosło owoc stokrotny.

Ks. Adolf Sznip.

Z RUSI ZAKARPACKIEJ.

Rusią Zakarpacką można nazwać w szerszem znaczeniu cały pas południowych stoków Karpat, należący do r. 1918 do Węgier, a zamieszkały przeważnie lub w znacznej części przez Rusinów greckiego obrządku. Na zachodzie osiedla ruskie, pomieszane z słowackiemi, sięgają aż po Poprad na Spiszu. Traktaty powojenne część zachod-

nią tego terytorjum włączyły bezpośrednio do republiki czesko-słowackiej, mianowicie do Słowaczyzny (Slovensko), z części wschodniej zaś utworzono autonomiczną prowincję, w ramach tejże republiki, pod nazwą Rusi Podkarpackiej. (Z tamtej strony patrząc jest ona pod Karpatami, od nas — za Karpatami). Politycznie więc stosunki są nieco odmienne w jednej a drugiej części. Skrawek dawnego ruskiego Podkarpacia przypadł też Rumunji.

Utworzenie biskupstw dla tych Rusinów, którzy zdaje się przeszli Karpaty dopiero w XIV stuleciu, odnoszą do końca XV stulecia. Wtedy to powstało biskupstwo w Mukaczewie. Rusini tego kraju byli dysydentami; Unja Brzeska nie odrazu sięgnęła swemi wpływami na te kraje korony św. Szczepana, tembardziej, że i w sąsiednich od północy diecezjach, lwowskiej i przemyskiej, należących do Polski, trzymała się jeszcze dyzunja. Dopiero w połowie XVII wieku biskup Partenjusz uznał swą zależność od Stolicy Apostolskiej i Cerkiew ruska uważaną już była za unicką. W rzeczywistości świadomość o należeniu do Kościoła katolickiego przyjmowała się wśród ludu stopniowo. Były jeszcze chwilowe odstępstwa do dyzunji nawet kleru i biskupów. Ostatecznie unja utrwaliła się w przeciągu XVIII wieku. Siedziba biskupstwa mukaczewskiego została przeniesiona do Użhorodu, w roku zaś 1818 z zachodniej części diecezji utworzono nową diecezję w Preszowie. Ponieważ wiele parafij tych biskupstw uległo powolnej madjaryzacji, przeto dla tych zmadziaryzowanych Rusinów (wzgl. Rumunów) Stolica św. utworzyła w r. 1912 biskupstwo w Hajdudorog, przepisując wprowadzenie do liturgji języka greckiego (zamiast słowiańskiego) a pozwalając na kazania i dodatkowe nabożeństwa w języku węgierskim. Po okrojeniu Węgier po wojnie większa część tej diecezji pozostała w granicach Węgier; pozostały przy nich nawet skrawki diecezji mukaczewskiej.

W ostatnich latach przed wojną światową na Rusi Zakarpackiej poczęła się szerzyć agitacja za prawosławiem. Stosunki tu były prawie identyczne, jak w galicyjskiej Łemkowszczyźnie. Kler unicki, o ile nie uległ madjaryzacji, wyznawał orjentację rusofilską; podobnież nieliczna inteligencja. Uświadomienie katolickie ludu, pogrążonego przytem w biedzie i analfabetyźmie, było niedostateczne. Cała religja redukowała się do strony obrzędowej. Jedyny zakon bazyljański był w zupełnym upadku. Kiedy poczęły z sąsiedniej Galicji przenikać na Ruś Zakarpacką wpływy ukrainizmu, działacze rusofilscy, popierani pieniężnie i moralnie przez Rosję, przedstawiali to jako zamach na narodowość, „ruskość"; znowu próby głębszego uświadomienia ludu w duchu katolickim były wystawiane jako zdrada wiary ojców. W latach 1910—1912 zjawiła się formalna misja prawosławna, która odciągnęła niektóre wsie (naprz. Izę) od uległości hierarchji unickiej. Rząd węgierski, w zrozumieniu politycznego niebezpieczeństwa, usiłował stłumić propagandę prawosławia i moskalofilstwa, i na tem tle odbył się słynny proces w Marmarosz-Syget.

Po wojnie, kiedy kraj ten przypadł republice czesko-słowackiej, propaganda prawosławna wzmogła się. Kierował nią słynny u nas przed wojną archimandryta Witaljusz z Poczajowa. Rząd praski, ulegając wpływom husytyzmu u siebie i przez reakcję do dawnego madziarofilstwa, patrzył obojętnie, owszem nawet przychylnie na szerzące się wśród Rusinów prawosławie. Odpadały od unji całe okolice; z cerkwi i plebanij usuwano księży unickich, zwłaszcza sprzyjających ukrainizmowi. W przeciągu lat kilku odpadło od Kościoła ponad 100,000 wiernych. Zrazu jurysdykcję nad tymi neo-prawosławnymi sprawował biskup Dozyteusz z Jugosławji; ostatecznie została utworzona dla nich odrębna eparchja w Mukaczewie, uznana przezrząd czecho-słowacki.

Dalsze odstępstwa od unji zostały powstrzymane, kiedy sądy kazały dysydentom zwrócić unickiemu klerowi zagrabione cerkwie i beneficja. Wpłynęło na powstrzymanie rozpędu propagandy odstępstwa obsadzenie katedr biskupich przez nowych biskupów, bardziej zbliżonych do ludu. Diecezje poczęły się reorganizować; klasztory bazyljańskie objęli Bazyljanie zreformowani z Galicji, powstała też wschodnia gałąź zakonu OO. Redemptorystów, poczęto częściej dawać misje ludowe, drukować popularne pisemka religijne. Najnowsza statystyka kościelna, ogłoszona w Rzymie w r. 1932 przez Kongregację dla Kościoła wschodniego, wykazuje w diecezji mukaczewskiej 420,000 wiernych z 332 kapłanami, w diecezji zaś preszowskiej wiernych 136,000 z 181 kapłanami. Pasterzami tych diecezyj są obecnie: mukaczewskiej Ks. Dr. Aleksander Stojka (od r. 1932), preszowskiej — administrator apostolski Ks. Paweł Piotr Gojdicz z Zakonu Bazyljanów. Taż statystyka liczbę

dysydentów (prawosławnych) określa na terenie diecezji mukaczewskiej na 70,000, w preszowskiej mówi tylko o 6 kościołach z 6 duchownymi; liczba prawosławnych tam zapewne nie przekracza kilku tysięcy. Wielu odstępców od Kościoła, pod wpływem już to misyj katolickich, już to doznanych w prawosławiu rozczarowań, powróciło do unji. Co może jeszcze ważniejsze, to to, że nienawiść do unji, sztucznie rozdmuchana przez agitację, wygasa nawet wśród prawosławnych. Zaświadczył o tem sam J. E. Ks. Biskup Stojka w swojej mowie w lipcu b. r. przy otwarciu tak zw. sesji konkursowo-konsystorjalnej. W okolicach, w których przed kilku laty biskupowi unickiemu niepodobna było się pokazać bez narażenia się na zniewagę, w tym roku podczas objazdów pasterskich był przyjmowany z całą czcią i życzliwością nietylko przez pozostałych wiernymi unji, ale także przez prawosławnych.

Trafiają się wszakże jeszcze smutne fakty odstępstwa. Tak naprz. grupa młodzieży wystosowała do Biskupa Stojki protest przeciwko, jak twierdzili, ukrainizacji ich narodu i zamachom na religijne jego osobliwości, grożąc ultymatywnie porzuceniem unji, co też w dn. 28 sierpnia b. r. wykonali, przyłączając się uroczyście w cerkwi w Mukaczewie do prawosławia, „wiary ojców“. Byli tam i synowie księży unickich. Prawosławna prasa (u nas także) notuje ten fakt jako wielką zdobycz i triumf prawosławia nad katolicyzmem; ukraińska zaś wykazuje do czego prowadzi pielęgnowanie wśród inteligencji i nawet części kleru rusofilskich sympatyj: do integralnego rusofilizmu należy także przynależność do prawosławia. Rzeczywiście, propaganda prawosławia ma charakter więcej polityczno-narodowościowy niż religijny: jednocześnie szerzy się prawosławie jako istotny składnik „ruskości“ i pielęgnuje tę „ruskość" jako najpewniejszą drogę do prawosławia. Nie ukrywają tego przymierza nawet sami prawosławni publicyści.

Swoją drogą jakże swoiście wygląda na Rusi Zakarpackiej ów straszak ukrainizacji, którym operują apostołowie prawosławia! Prawda, że wśród młodszego kleru i przybyłych z Galicji Bazyljanów są Ukraińcy z przekonania, t. j. zwolennicy tezy, że Rusini po obu stronach Karpat są odrębnym narodem, ukraińskim, a nie odłamem narodu rosyjskiego, jak głoszą rusofile. Lecz jak ten ukrainizm ich na miejscu wygląda? Bierzemy do ręki pisemka ludowe, wydawane nawet przez OO. Bazyljanów, naprz. *Błagowiestnik*. Pisane są one gwarą miejscową, jak to zresztą czynią w swoich pismach popularnych prawosławni. Przytem pisane są w starej pisowni, zbliżonej do pisowni rosyjskiej, w pisowni, która była w użyciu i w Galicji przed reformą Bobrzyńskiego, to jest w tak zw. „etymologji“, nie zaś „fonetyką“, jaka jest obecnie w użyciu u Ukraińców w Polsce i na Ukrainie Sowieckiej. W Użhorodzie wychodzi miesięcznik *Duszpastyr*, jako urzędowy organ obydwóch diecezyj: mukaczewskiej i preszowskiej. Tu już używa się nietylko starej pisowni, ale wprost języka rosyjskiego, chociaż ta rosyjszczyzna nie zawsze się udaje — tak sobie „z griechóm po połám“. Snać jeszcze tradycje rusofilskie są silne i przeważające wśród kleru, skoro nawet urzędowy organ, owszem język rozporządzeń biskupich musi się z niemi liczyć. Tylko w diecezji preszowskiej tradycje rusofilskie zdaje się maleją, skoro i język rosyjski ustępuje — ustępuje zresztą nie tyle, by zrobić miejsce ukraińskiemu, ale na korzyść słowackiego, który coraz bardziej się wciska. Biskup Gojdicz wystąpił w tym roku nawet z otwartym protestem przeciwko władzom szkolnym, które ze szkół nawet z czysto ruską ludnością rugują język ruski, a wprowadzają słowacki.

Do tego szkicu o stosunkach wyznaniowych na Rusi Zakarpackiej dodamy tylko, że do pracujących już tam gorliwie Zakonów, OO. Bazyljanów i Redemptorystów, przybywają nowi pracownicy — OO. Jezuici wsch. obrz., którzy mają w Mukaczewie założyć internat dla chłopców. W nowicjacie wice-prowincji słowackiej, w Rużomberku, znajduje się kilku Rusinów; zapewne i kilku kapłanów Słowaków poświęci się tej pracy nad wychowywaniem ruskiej inteligencji w duchu katolickim. Zawiadamiając o tem pomienioną wyżej konferencję konsystorjalno-konkursową, 3 lipca b. r., Ks. Biskup Stojka wyraził radość z tego nowego sukursu, oddając wielkie pochwały Zakonowi, mającemu stanąć do pracy w jego diecezji.

Ks. J. Urban.

PO TAMTEJ STRONIE.

Zjazd misjonarski w Poczajowie.

Od 3 do 9 września b. r. odbywał się w Ławrze Poczajowskiej „Ogólnopolski prawosławny Zjazd misjonarski“. Przewodniczył Zjazdowi arcybiskup Aleksy (Gromadzki) z Grodna, udział brali liczni przedstawiciele duchowieństwa prawosławnego z wszystkich pięciu eparchij, misjonarze diecezjalni i okręgowi. Byli także delegaci z Rumunji.

Arcybiskup Aleksy zagajając zjazd stwierdził, że w państwie polskiem, jako państwie chrześcijańskiem, istnieje możność rozwoju prawosławnej misji, zawdzięczając władzy państwowej, poczem zaraz zostało wykonane „mnohaja leta“ prezydentowi Rzeczypospolitej i marsz. Piłsudskiemu.

Zjazd obradował nad walką z wszelkimi „wrogami“ prawosławia, bezbożnictwem, sekciarstwem, ale najwięcej uwagi poświęcił niebezpieczeństwu, grożącemu prawosławiu ze strony katolickiej akcji unijnej. Protojerej Th. Protasewicz z Warszawy nakreślił historję akcji unijnej i stwierdził, że Rzym, pomimo niechęci, na jaką ta akcja napotyka wśród społeczeństwa polskiego, stanowczo ją popiera i opiekuje się instytutami jej służącemi, jak Albertyn, Dubno, Kowel itd. Według danych prawosławnych, akcja ta osiągnęła mizerne rezultaty, na unję przeszło bowiem tylko 5721 dusz. (Możemy tu upewnić prelegenta, że jego statystyka wymaga pomnożenia przynajmniej przez cztery).

Specjalny referat na temat: „Unja współczesna i nasz do niej stosunek” wygłosił świaszczennik G. Metiuk. I ten prelegent pocieszał słuchaczy „nikłemi rezultatami“ akcji unijnej, nie kazał jej jednak lekceważyć i wskazał szereg środków przeciwdziałania jej, jak ożywienie działalności bractw cerkiewnych, organizację kółek zelatorów prawosławia, kursy misyjno-ludowe, rozszerzanie książek, broszur, czasopism i ulotek, zakładanie bibljotek ludowych i t. d. Projektował wyznaczenie ogólnego tygodnia w roku dla skupienia wszystkich wiernych w celu obrony prawosławia przed zamachami Rzymu, a w celu ujednostajnienia akcji przeciw-unijnej — utworzenie urzędu specjalnego przeciw-unickiego misjonarza przy Synodzie w Warszawie. Referat wywołał ożywioną dyskusję. Jakie zapadły rezolucje w kierunku zwalczania Unji, tego prasa cerkiewna dotąd nie podała.

Oczywiście, nie zamierzamy odmawiać prawosławnym prawa odbywania swoich zjazdów „misjonarskich“ i obmyślania sposobów bronienia swego stanu posiadania, o ile są w dobrej wierze, i o ile te sposoby obracać się będą w granicach prawa i spokoju publicznego. Notujemy tu nawet z przyjemnością dla pamięci na przyszłość, że według wyraźnego wyznania arcybiskupa Aleksego misja prawosławna w Polsce, dzięki ustosunkowaniu się władzy państwowej do prawosławia, posiada możność rozwoju. Łatwy z tego wniosek, że niepodobna mówić o jakiemś nie już prześladowaniu, ale choćby o upośledzeniu prawosławia w naszej Rzeczypospolitej. Drugi wniosek, że i akcja unijna będzie miała prawo liczyć na życzliwość ze strony rządu — na zasadzie równouprawnienia katolicyzmu z prawosławiem.

Uroczystości jubileuszowe i demonstracja.

Po zjeździe misjonarskim Poczajów był świadkiem innej uroczystości, która się zakończyła mniej pomyślnie.

10 września przypada w Ławrze doroczne święto błog. Hioba (Jowa) igumena poczajowskiego. W tym roku postanowiono święto owo obchodzić szczególnie uroczyście, wiążąc je z obchodem 10-lecia godności metropolitalnej Arcybiskupa Djonizego. Na obchód zjechał sam Wysoki Jubilat, cały episkopat prawosławny, setki duchowieństwa, przybyły liczne kompanje-pielgrzymki. Nie brakło delegacyj od zagranicznych cerkwi prawosławnych. Miało to być jakby uwieńczeniem obchodów jubileuszowych, rozpoczętych jeszcze wiosną tego roku. Program przewidywał uroczyste nabożeństwa, przemówienia, doręczanie adresów, procesje, akademje ku czci Jubilata i t. d. Naogół program ten został wykonany.

Przybył jednak do programu jeden numer zupełnie nieprzewidziany. Ukraińcy prawosławni, którzy już na wiosnę przeważnie zbojkotowali obchód jubileuszowy ku czci metropolity, postanowili wyzyskać poczajowskie uroczystości do urządzenia demonstracji przeciwko metropolicie, którego oskarżają o podtrzymywanie sztuczne rosyjskości w Cerkwi. Rzeczywiście, kiedy po nabożeństwie metropolitę prowadzono uroczyście z świątyni do mieszkania, naraz wśród wielotysięcznych rzesz dały się sły-

szeć okrzyki przeciw niemu, a obok niesionych chorągwi cerkiewnych zjawiło się kilkadziesiąt sztandarów i tablic z napisami w rodzaju takich, jak „precz z moskiewską hierarchją", „żądamy biskupa ukraińca", „żądamy ukrainizacji cerkwi" i t. p. Z trudem udało się pochód utrzymać do końca.

Niebawem w pobliżu odbyto wiec ludowy ukraiński, któremu przewodniczyli posłowie na sejm, Ukraińcy, należący do BBWR. Wiec uchwalił liczne rezolucje, żądające położenia końca rosyjskości cerkwi prawosławnej w Polsce. Rezolucje zostały tegoż dnia doręczone metropolicie, który je przyjął przez wysłanego do delegacji arcybiskupa Aleksego z Grodna i biskupa Polikarpa z Łucka, obu z pochodzenia Ukraińców. Oczywiście były potem adresy z wyrazami współczucia znieważonemu metropolicie. Demonstracja ukraińska zrobiła duże wrażenie na uczestników uroczystości; jeden z protojerejów tejże nocy umarł nagle podobno z nadmiernego wzruszenia.

W kilka dni później ukazała się odezwa ukraińskich posłów sejmowych i senatorów, domagająca się biskupa diecezjalnego dla Wołynia Ukraińca, usunięcia rusyfikatorów z zarządu cerkiewnego, przyśpieszenia zwołania Soboru cerkiewnego.

Notujemy ten cały incydent, nie wypowiadając się po żadnej z dwóch walczących stron. Uważamy, że jest to sprawa wewnętrzna Cerkwi prawosławnej. Sądzimy tylko, że tarcia narodowościowe są chyba dla Cerkwi kłopotem daleko większym, niż nawet akcja unijna ze strony katolików i że prawosławiu, zależnemu w rozliczny sposób od różnych politycznych wpływów, trudno będzie o własnych siłach te tarcia zlikwidować.

„Golgota polskiego prawosławia".

W związku z jubileuszem metropolity Djonizego padły słowa o „Golgocie" prawosławia w Polsce.

Jeszcze 22 lipca, w dzień patronki soboru metropolitalnego na Pradze, św. Marji Magdaleny, po nabożeństwie celebrowanem przez metropolitę, zebrany episkopat w imieniu duchowieństwa i wiernych doręczył Jubilatowi krzyż brylantowy dla noszenia na kłobuku. Przy tej okazji arcybiskup wileński Teodozjusz odczytał okolicznościowy adres. W adresie, zaznaczywszy zależność powodzeń Cerkwi w Polsce od osobistych zalet i wysiłków metropolitów, wyraził się, że metropolita Djonizy od dziesięciu lat trwa na Golgocie arcypasterskiego posługiwania Cerkwi prawosławnej w Polsce, i wszystko, co Cerkiew w Polsce zdobyła, czem jest i co znaczy, jest zasługą Jubilata. Wyrażenie „Golgota" powtórzonem zostało jeszcze raz pod koniec adresu.

To wyrażenie dało *Kurjerowi Wileńskiemu* okazję do wystąpienia z energicznym artykułem. Zestawia *Kurjer Wil.* warunki, w jakich się znajduje Cerkiew prawosławna w Polsce z warunkami jej egzystencji w Rosji Sowieckiej i w rozproszeniu emigracyjnem i wyraża ubolewanie, że wyrażenie „Golgota" mogło paść w zastosowaniu do prawosławia w Polsce, które doznaje tyle opieki i życzliwości ze strony rządu i cieszy się taką wolnością, jakiej nie ma gdzieindziej. „Wątpliwem się wydaje — kończył swe zestawienia *Kurjer Wil.* — czy Metropolita Djonizy uzna za możliwe w fałszywej atmosferze niezasłużonego nimbu kroczyć w roli pierwszego hierarchy Cerkwi prawosławnej w Polsce".

Wystąpienie *Kurjera Wil.* wywołało odpowiedź arcybiskupa wileńskiego Teodozjusza, jako autora zaskarżonego adresu. W tymże *Kurjerze* tłumaczy on, że „wyrażenie o przebywaniu na Golgocie metropolity Cerkwi prawosławnej w Polsce jest metaforą, wskazującą tylko na jego ofiarne i ogromne trudy i troski, połączone z kierowaniem nawą cerkiewną, ale nie jest zarzutem skierowanym do rządu lub oskarżeniem jego o pogorszenie warunków bytu naszej Cerkwi i pracy jej pierwszego hierarchy". Tłumaczy obszernie, że każdy chrześcijanin ma dźwigać swój krzyż, a zatem ma i swoją Golgotę, ma ją każdy biskup, różną w różnych krajach, ma ją także i metropolita Cerkwi w Polsce. Szczególnie to stanowisko jest ciężkie, albowiem „w obrębie państwa ścierają się i nawzajem się zwalczają rozmaite prądy nacjonalistyczne". Można tu upatrywać aluzję do demonstracji poczajowskiej 10 września (list do *Kurjera* pisany był 20 września), czy jednak tarcia nacjonalistyczne miał głównie autor adresu z dnia 22 lipca, mówiąc o „Golgocie", to już wymagało aż specjalnego komentarza. W liście swoim arc. Teodozjusz wypowiada całe uznanie i wdzięczność dla państwa polskiego i rządu za życzliwy stosunek do Cerkwi, za wolność kultu, za wprowadzenie autokefalji, za zapowiedź zwołania Soboru i t. d. Znajdujemy w liście arcybiskupa nawet takie wyrażenie, że moskiewska władza cer-

kiewna, „zawarłszy sojusz z antychrystem i uznając jego radości za swoje radości i jego troski za swoje troski (aluzja do znanego orędzia metropolity Sergjusza), przez ten sam nieczysty sojusz w rzeczywistości już odpadła od Cerkwi". My, Biskupi prawosławni w Polsce — pisze arc. Teodozjusz — „widząc jaką straszną Golgotę znosi obecnie Cerkiew prawosławna w Rosji od szatańskiej i nienawidzącej Boga władzy bolszewickiej, gorąco dziękujemy Bogu za Jego przedziwną łaskawość względem nas, za to, że On zaprowadził nas do kraju, gdzie wielbią Boga i szanują Jego święte prawa, gdzie modlą się swobodnie nietylko w świątyniach lecz także na ulicach, gdzie stosunek rządu do naszej Cerkwi jest życzliwy..."

Po takiem oświadczeniu wyrażenie o Golgocie zapewne w sferach rządowych zostanie zapomniane. Ale oświadczenie to winnoby także zmitygować przeróżnych polemistów i misjonarzy prawosławnych, z nienawiścią piszących i mówiących o religji ogromnej większości ludności tego kraju, „gdzie wielbią Boga i szanują Jego święte prawa", o katolicyzmie, jego hierarchji i najwyższym pasterzu, papieżu. Jakże inaczej brzmi to odezwanie się do polskich czytelników z łamów *Kurjera Wileńskiego*, niż to, co się pisze o katolicyzmie w *Woskresnom Cztienji* i *Słowie* dla wyznawców własnej religji!

Prawosławie i rozwody.

Konsystorzom prawosławnym w Polsce zarzucamy, że przyczyniają się do demoralizacji publicznej szczodrem udzielaniem rozwodów małżeństwom katolickim, skoro tylko strona niezadowolona ze swego współmałżonka przejdzie na prawosławie.

Prawosławna publicystyka (naprz. *Woskresnoje Cztienje*) odparowuje ten zarzut wskazując, że Kościół katolicki postępuje jeszcze gorzej z małżeństwami prawosławnych, albowiem wprost nie uznaje Sakramentu udzielanego w świątyni tego wyznania i o ile małżeństwa takie przychodzą przed sąd katolicki, ogłasza je wprost za nieważne, niebyłe.

Prawosławna publicystyka ze zgorszeniem oburza się na sądy katolickie, czyniące taki despekt sakramentom prawosławnym. Czytelnicy mają sobie dośpiewać, że prawosławni niczego podobnego nie czynią z małżeństwami zawartemi w kościołach katolickich, że uznają i szanują zawsze sakramentalność małżeństw katolickich i jeżeli je rozwiązują, to jest to rzecz niewinna i nie mogąca iść w porównanie z takiem lekceważeniem, jakiem jest ogłoszenie nieważności prawosławnego małżeństwa.

Otóż publicyści prawosławni informują w danym razie swoich czytelników bardzo niedokładnie i nieściśle. Musimy ich informacje uzupełnić.

Najpierw tedy, jeśli ich zarzut ma znaczyć, że Kościół katolicki nie uznaje wcale ważności wszystkich małżeństw, zawartych w cerkwi prawosławnej, to jest to fałsz wierutny, którego prawosławni nawet w tak „zbożnym" celu, jak walka z katolicyzmem nie powinni popełniać, bo łatwy jest on do sprawdzenia. Czy zna naprz. pan *Vox* jakiś konkretny przykład ogłoszenia przez konsystorz katolicki nieważności ślubu zawartego w cerkwi, jeśli oboje nowożeńcy z urodzenia byli prawosławnymi? Takie małżeństwa, o ile nie zachodziły inne jakieś kanoniczne przeszkody do ich ważnego zawarcia (naprz. bliskie pokrewieństwo), są uważane przez Kościół katolicki za ważne i żaden konsystorz nie ogłosi ich nieważności dlatego, że zostały zawarte w cerkwi prawosławnej.

Natomiast prawdą jest, że prawo kanoniczne Kościoła katolickiego domaga się, aby małżeństwo było zawieranem przed właściwym proboszczem katolickim, jeśli oboje nowożeńcy, albo jedna przynajmniej strona, należą albo należeli do Kościoła. Do r. 1908 w niektórych krajach, mocą dyspensy papieskiej, uznawano ważność małżeństw mieszanych, zawartych przed duchownym innego wyznania, naprz. w cerkwi prawosławnej; od Konstytucji apostolskiej *Ne temere*, małżeństwa katolików, albo gdy chociaż jedna strona jest katolicką, są uważane za nieważne, jeśli nie są zawarte wobec właściwego proboszcza katolickiego. Zatem, jeśli zostanie stwierdzonem, że jakieś stadło, w którem chociażby jedna strona była katolicką, zostało pobłogosławione tylko w cerkwi prawosławnej, a nie uzyskało nigdy rewalidacji ze strony Kościoła (naprz. przez tak zw. *sanatio in radice*), to sąd duchowny katolicki niechybnie orzeknie, że takie małżeństwo jest nieważne.

Nie będziemy tu naszych prawosławnych współobywateli, a nawet pisarzy duchownych przekonywali dowodami teoretycznemi, że Kościół katolicki miał prawo postawić katolikom takie warunki zawierania małżeństw. Do prawosławnych może przemówi skuteczniej inny argument, który okaże, że

im właśnie nie wypada dziwić się prawodawstwu katolickiemu, ani oburzać się na nie. Mianowicie przypominamy im, że analogiczny przepis i praktyka istnieje w cerkwi prawosławnej. Otwieramy pierwsze podręczniki prawosławnego prawa kościelnego, jakie mamy pod ręką. Prof. M. Suworow, *Kurs cerkownawo prawa*, Jarosław 1890, str. 328, pisze: „małżeństwa osób wyznania prawosławnego z katolikami, zawarte wobec kapłana rzymsko-katolickiego, są uznawane za nieważne, dopóki tenże ślub nie został pobłogosławiony *(obwienczan)* przez kapłana prawosławnego", a protojerej M. Gorczakow, *Cerkownoje Prawo*, Petersburg 1909, str. 274, tak tę samą zasadę formułuje: „Małżeństwo mieszane uważa się za zawarte od chwili pobłogosławienia *(wienczanja)* w cerkwi prawosławnej". Czy te przepisy są jasne? i czem się różni stosunek katolicyzmu do małżeństw mieszanych, zawartych w cerkwi, od stosunku prawosławia do takichże małżeństw zawartych w Kościele?

Mamy nadzieję, że po tem zestawieniu dwóch prawodawstw w kwestji małżeństw mieszanych, pan *Vox* i jego koledzy, polemiści prawosławni, zaprzestaną mówić o zniewadze, jaką rzekomo wyrządza Kościół katolicki „sakramentowi" ich Cerkwi.

Pozatem nie cofamy zarzutu, jaki ze strony katolickiej przeciwko prawosławiu podnoszono — zarzutu demoralizacji szerzonej przez udzielanie rozwodów uciekinierom z katolicyzmu. Panu *Vox*'owi zdaje się, że to mniejsze zło rozerwać ważne małżeństwo katolickie, niż ogłosić za nieważny ślub prawosławny (jak widzieliśmy w ściśle określonych okolicznościach). My sądzimy przeciwnie, bo „co Bóg złączył, tego niechaj człowiek (nawet konsystorz prawosławny!) nie rozłącza". A inna jest rzecz stwierdzić, że jakieś stadło wcale nie było złączone według praw boskich i kościelnych.

Organ „zasady soborowej".

Od 10 września począł wychodzić w Warszawie nowy tygodnik prawosławny pod tyt. *W Ogradie cerkownoj*. Redaguje go p. A. Świticz, znany także pod literackim pseudonimem „Tuberozow". Pod tą nazwą pan Świticz redagował dodatek tygodniowy przy gazecie rosyjskiej *Za Swobodu* przed przekształceniem jej na obecną *Mołwę*. Wyszło tego dodatku 47 numerów. Obecnie po roku przeszło przerwy ukazuje się on, jako pismo odrębne.

Ograda jest konsekwentną wyrazicielką Chomiakowskiej koncepcji Kościoła i zasady „soborowości", rozumianej jako daleko sięgający udział żywiołu świeckiego w rządach Cerkwi. Domaga się energicznie przyspieszenia zwołania Soboru cerkiewnego w Polsce. Redaktor był członkiem Komisji przedsoborowej, w której reprezentował także ów skrajnie demokratyczny i soborowy kierunek, wchodząc w kolizje z innymi członkami komisji i narażając się na polemikę ze strony organów metropolji i hierarchji. Wznowienie *Ograd*y zdaje się zapowiadać podjęcie walki z konserwatywnym i biurokratycznym żywiołem Cerkwi i przysporzy zapewne kłopotów rządzącej hierarchji.

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ?

„*Nasza Przyszłość*," organ „Zachowawczej myśli państwowej," wychodząca w Warszawie, podaje w tomie XXI (sierpień 1933) komunikat z obiadu dyskusyjnego Koła przyjaciół „Naszej Przyszłości", poświęconego „problemowi rosyjskiemu". Na owym obiedzie dyskutowano o tym problemie i ze stanowiska ekonomicznego, i ze stanowiska polityki i kultury. Jeden z mowców posłannictwo Polski, „przedmurza chrześcijaństwa" widzi słusznie we wcielaniu idei katolickiej w życie państwowe. Nas tutaj obchodzi szczególniej ustęp z przemówienia przewodniczącego w dyskusji, Dr. Jana Bobrzyńskiego, odnoszący się do akcji unijnej. Brzmi on, jak następuje.

„Wydawnictwo nasze — mówił Dr. J. Bobrzyński — było w ostatnim roku wodzone nieraz na ciężką a nęcącą pokusę zabrania głosu w kwestji obrządku wschodniego, która wiąże się dla nas ściśle z problemem rosyjskim. Zastanawialiśmy się też nieraz w gronie najbliższych przyjaciół i współautorów pisma nad walnem zagadnieniem, czy przemówić, czy też milczeć? A jeżeli przemówić, to jak?

„Z satysfakcją mogę dzisiaj stwierdzić, że „Nasza Przyszłość" oparła się ostatecznie tej pokusie i nie zabrała głosu tam, gdzie — Rzym już rozstrzygnął. Bo po bliższem zastanowieniu się nad istotą sprawy i nad gorącą dyskusją, jaką sprawa Unji wschodniej

w Polsce wywołała, doszliśmy do oczywistego przeświadczenia, że dla konserwatysty polskiego jedynie miarodajnem jest w takich sprawach słowo Ewangelji: „A ktoby Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik". A powtóre, doszliśmy równocześnie do przekonania, że byłoby nadmierną, „niekonserwatywną" zarozumiałością z naszej strony, aby nawet ze świeckiego tylko punktu widzenia chcieć się wznieść ponad rozum i autorytet Watykanu i zawyrokować zgóry, od naszego skromnego biurka redakcyjnego, że utworzenie w Polsce ogniska unji religijnej z prawosławiem obróci się w jakimś danym momencie dziejowym na niekorzyść Polski".

Wspomniawszy o przytaczanych przykładach błędów w akcji unijnej, mowca tak kończy: „Jesteśmy przekonani, że samo życie jakieś początkowe lokalne tarcia czy niezadowolenia wyrówna i wygładzi. A od przedwczesnego, zarozumiałego sądu w kwestjach tak niezmiernej wagi, jaką jest chyba bezspornie naprawa odstępstwa Kościoła wschodniego i start w tym kierunku właśnie z polskich Kresów wschodnich, uznajemy stanowczo za wskazane się wstrzymać".

W tymże tomie *Naszej Przyszłości* znajdujemy interesujący artykuł prof. Marjana Zdziechowskiego pod tyt. „Kryzys kultury". Sędziwy autor wywołuje tu widmo „żółtego niebezpieczeństwa," inwazji ludów azjatyckich na Europę, przepowiadanego niegdyś przez Włodz. Sołowiowa. Tylko, że w naszych czasach ludy te organizują nie Japończycy, lecz bolszewizm rosyjski. Na odporność Europy patrzy autor bardzo pesymistycznie.

*

Innego snać zdania, niż Dr. Bobrzyński, byli inicjatorzy wydania książki, która się ukazała u F. Hoesicka w Warszawie, pod tytułem „Dyskusja prasowa wokół książki Droga na wschód Rzymu". Dla nich głos Rzymu to nie zakończenie dyskusji o akcji unijnej, ale jakby okazja do podjęcia jej.

W książce o 176 stronicach zebrane zostały artykuły dzienników i czasopism w związku z potępieniem książki H. Łubieńskiego przez J. E. Kard. Kakowskiego. Znajdujemy w niej głosy, broniące akcji unijnej, ale przeważają liczbą głosy przeciwne tej akcji a w obronie potępionej książki.

Niektóre z zebranych artykułów robią na czytelniku, skądinąd o sprawie poinformowanym, przygnębiające wrażenie swoją ignorancją przedmiotu, tupetem i demagogją, z jakiemi się odzywają, niechęcią a nawet nienawiścią do Kościoła. Są tam głosy zarówno zdezorjentowanych katolików, jak i inowierców (prawosławnych i protestantów), a nawet ludzi wprost zdradzających dążności ateistyczne. Dla przeciwników unji, którzy się uważają za katolików, zapewne nie jest miłem to „ramię przy ramieniu" z liberałami, protestantami, hodurowcami. A autor książki „Droga na wschód Rzymu" zapewne nieraz zasromał się tem jakich znalazł książki swojej obrońców. — Ze strony formalnej można wysunąć żal, że głosy prasy zostały zestawione w porządku alfabetycznym tytułów pism, a nie w chronologicznem następstwie rozwijającej się dyskusji. Czytanie jej dlatego sprawia wrażenie wielkiego chaosu. Niżej podpisany może mieć żal z tego powodu, że jego pierwszy głos o książce H. Łubieńskiego został przytoczony nie *in extenso* według *Przeglądu Powszechnego*, ale w skróceniu według relacji *Czasu*.

*

Właśnie książka powyższa dała sposobność i młodszej inteligencji do zabrania głosu w sprawie akcji unijnej. Mianowicie w *Buncie Młodych* Nr. 45 z dn. 20 sierpnia b. r. znajdujemy obszerny artykuł Adolfa M. Bocheńskiego, zatytułowany „Dlaczego *Pro Russia* jest pożyteczną dla państwa"? Jak widzimy, autor stawia pytanie rogato. W tylu umysłach rozsiadła się pewność, że akcja unijna u nas, akcja, jak się ją nazywa często *Pro Russia*, jest dla Polski szkodliwą, a tu naraz stawia się nieoczekiwane pytanie: dlaczego ta akcja jest dla państwa pożyteczną. Dla p. Bocheńskiego ogłoszenie dyskusji nad książką Łubieńskiego nie jest zupełnem zamknięciem rozprawy. Żąda on „rewizji procesu".

I przeprowadza tę „rewizję" trzeba powiedzieć — udatnie. Przeciwnicy akcji unijnej zwalczają ją nietylko w imię polskiej racji stanu, ale i w imię jakoby przez nich lepiej pojętych interesów katolicyzmu. Autor wykazuje jak w gruncie rzeczy pod rzekomemi względami na dobro katolicyzmu kryje się w danym razie zaczajony integralny, niechrześcijański nacjonalizm. Autor żałuje, że niektórzy członkowie stronnictw zachowawczych „nieudolnie wmieszali się" w tę sprawę, stając po stronie owego niekatolickiego nacjonalizmu. „Dalszą walkę z Kościołem w tej dziedzinie — pisze autor — lepiej pozostawić tym stronnictwom, które już w ideologji swej wartości nacjonalistyczne umieszczają ponad wartościami etycznemi i nadprzyrodzonemi". Ze stanowiska

katolickiego sprawę uważa autor za rozstrzygniętą. Twierdzenie, iż prawosławni łatwiej przechodziliby na obrządek łaciński, niż na obrządek wschodni, uważa autor za „afirmację nie opartą na żadnych absolutnie danych empirycznych". Dotyczy to przedewszystkiem żywiołu bardziej konserwatywnego w prawosławiu, właśnie bardziej cennego dla katolicyzmu. Z zarzutem, że akcja unijna zamiast zwrócić się z perswazją do hierarchji prawosławnej rozpoczynana jest od dołu, autor się rozprawia zwróceniem uwagi, że właśnie nawracanie zgóry, przez porozumienie z hierarchją, byłoby mniej solidne, niż to, które bezpośrednio dociera do wiernych. Zwalczanie unji, jako mniej trwałej formy katolicyzmu, zdradza, zdaniem autora, niewiarę w trwałość Polski, jako państwa niezależnego i liczenie na powrót Rosji na nasze Kresy.

Katolicyzacja Kresów Wschodnich, przedsięwzięta przez Komisję *Pro Russia*, jest, zdaniem autora, jedną z najdodatniejszych z punktu widzenia państwowego czynności, przeprowadzanych na terenie Rzeczpospolitej. Prawdziwe niebezpieczeństwo dla Polski — to komunizm. Prawosławie nie stanowi żadnej poważnej zapory wobec komunizmu. Radość z powodu lojalności prawosławia dla Polski wydaje się być czemś zupełnie niepoważnem. Autor odzywa się tu z uznaniem dla duchowieństwa greckokatolickiego w Galicji, które broni lud sobie powierzony przed komunizmem lepiej niż starostowie i policja. „Interes Watykanu i interes państwa polskiego to rzeczy nietylko nie rozbieżne, ale głęboko wspólne. Tak Stolica Apostolska jak i państwo nasze musi zdążać do odciągnięcia ludności kresowej od komunizmu. Szaleństwem niepoczytalnem byłoby przeszkadzanie w tej akcji". Walka przeciwko unji wychodzi od zwolenników asymilacji ludności kresowej z polskością. Autor sądzi, że nawrócenie naprz. wielkiej ilości Białorusinów na łaciński obrządek właśnie zaszkodziłoby polskości, bo mogliby ci nowi łacinnicy zmajoryzować w Kościele Polaków.

Kończy p. Bocheński swój artykuł wskazaniem „podstaw psychicznych", na których się wspiera walka z unją. Są niemi, według niego: jakaś uczuciowa przyjaźń dla prawosławia, niechęć do d'Herbigny'ego i tertius gaudens, cały obóz wrogów katolicyzmu wogóle. „Ta kategorja może najbardziej się cieszyć z wszczęcia kampanji przeciw *Pro Russia*. Ataki skierowane przez katolików na unję przynoszą w rezultacie największe wzmocnienie frontu antyklerykalnego".

Dodamy tutaj od siebie, że źródeł walki przeciwko akcji unijnej można przytoczyć więcej, a przytoczone przez p. B. możnaby pogłębić, ujawniając ich dno niebardzo idealnej czystości. Czynimy to powoli i stopniowo w naszem piśmie. Tutaj wyrażamy zadowolenie, że zjawiają się takie głosy, jak Dra Bobrzyńskiego i p. Bocheńskiego, właśnie w obozie, w którym wykluła się niefortunna książka H. Łubieńskiego.

*

Gazeta Kościelna (Lwów) w numerze 36 z dn. 3 września przedrukowała na naczelnem miejscu artykuł z Nr. 4 *Oriensu* „Unja a religijność ludu". Taż gazeta w numerach 35 i 36-ym podaje artykuł ks. N. Cieszyńskiego p. t. „Prawosławie na Łemkowszczyźnie", streszczający wrażenia autora z odwiedzin tego zakątka kraju i informacje, jakie o szerzeniu się tam prawosławia udało mu się zebrać. Wylicza wsie, które w całości, albo w znacznej części zostały objęte przez propagandę prawosławia.

J. U.

Z WOŁYNIA.

W życiu kościelnem katolików wschodniego obrządku na Wołyniu zaszły w ostatnich czasach następujące godne zanotowania fakty.

W dniach od 29. VIII.—2. IX. odbyły się w klasztorze OO. Redemptorystów w Kowlu rekolekcje dla księży obrz. wsch. diecezji Łuckiej. Na rekolekcje przybyli wszyscy księża z parafij oprócz dwóch, którzy wtenczas musieli zostać w domu. Nauki rekolekcyjne głosił O. Roman Bachtałowski, Redemptorysta, instrukcje zaś praktyczne udzielał sam J. E. Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki, Wizytator Apostolski. Oprócz rozmyślań, nauk rekolekcyjnych, czytania duchownego i in. praktyk duchownych, księża odprawiali

wspólnie wszystkie codzienne nabożeństwa (oprócz Liturgji św.), a po odbytej spowiedzi w ostatnim dniu rekolekcyj wzięli udział w „Sobornej Liturgji św.“, którą odprawili w klasztornej cerkwi razem z Najprzew. Władyką Mikołajem. Po rekolekcjach odbyła się krótka konferencja dekanalna pod przewodnictwem nowomianowanego ks. Dziekana Bazylego Dodyka, proboszcza w Oździutyczach. Nasze zdjęcie przedstawia Wiel. Księży rekolektantów razem z Ks. Biskupem Czarneckim i z niektórymi członkami klasztoru OO. Redemptorystów w Kowlu.

*

3 września we wsi Kuśkowce Wielkie, powiatu krzemienieckiego, odbyło się poświęcenie cerkwi katolickiej obrz. wsch.

We wsi tej, stanowiącej parafję prawosławną i pozostającej w promieniu wpływów Ławry Poczajowskiej, zgłosiła przed kilku laty część parafjan swój zamiar przyłączenia się do Kościoła katolickiego. Została też utworzona przez władzę duchowną z Łucka parafja wsch. obrz., nabożeństwa jednak musiano odprawiać w prowizorycznej kapliczce, gdyż miejscowa cerkiew pozostała w rękach prawosławnych.

Parafją nową gorliwie zajął się jej proboszcz, O. Iljan Huk, b. zakonnik prawosławny. Postanowił on zbudować dla swej gromadki wiernych (ponad 250 dusz) nową murowaną świątynię. „Gorliwy ten apostoł — jak pisze *Życie Katolickie* (wych. w Łucku) — pełen ducha Bożego i zaparcia się, często o suchym kawałku chleba, odbywał uciążliwe podróże, żebrząc na budowę domu Bożego dla swoich parafjan“. „W przeciągu dwóch lat wybudowano murowaną okazałą świątynię, pokryto ją blachą ocynkowaną, a wnętrze przyozdobiono pięknym dębowym ikonostasem roboty p. Pawłowicza z Krzemieńca“.

2 września przybył na poświęcenie tej świątyni J. E. Wizytator Apostolski, Ks. Biskup M. Czarnecki, witany po drodze uroczyście przez ludność, nawet prawosławną, jak to miało miejsce we wsiach Bodaki i Maniewy. Uroczysta, nazajutrz, konsekracja ołtarza i kościoła odprawioną została w otoczeniu około 10 kapłanów wsch. obrz., wśród których byli O. Rektor seminarjum papieskiego w Dubnie A. Dąbrowski, protojerej A. Tabiński, dziekan B. Dodyk i inni. Na rzadką uroczystość przybyły, pomimo niepogody, tłumy ludności katolickiej i prawosławnej. Ks. Biskup wyjaśnił w kazaniu obrzęd konsekracji, a Ks. Tabiński mówił na temat potrzeby jedności kościelnej. Śpiewały dwa chóry, które też po nabożeństwie odśpiewały „mnohaja lita“ ku czci Ojca Św. Tegoż dnia zgłosiło się do J. E. Ks. Wizytatora apostolskiego kilka delegacyj od ludności prawosławnej okolicznych wsi, prosząc o przyjęcie ich do unji z Kościołem. Ks. Biskup radził zachowanie cierpliwości do czasu, kiedy będzie mógł im przysłać kapłanów unickich. Poszczególni wierni złożyli tegoż dnia wyznanie wiary katolickiej.

Cerkiew w Kuśkowcach jest pierwszą świątynią murowaną, zbudowaną dla nowo-powstającej na Wołyniu unji. Gdyby były środki na to, aby powstało więcej takich domów Bożych i gdyby była dostateczna liczba pracowników unijnych, dzieło jedności kościelnej na Wołyniu rokowałoby jaknajpiękniejsze nadzieje.

*

Do liczby parafij wsch. obrz. na Wołyniu przybyła wieś Totowicze, powiatu sarneńskiego (właściwie już na Polesiu). Część parafjan prawosławnych zwróciła się do władzy kościelnej katolickiej z gotowością przystąpienia do jedności i z prośbą o kapłana unickiego. Tymczasowa piecza duchowna nad tą nową formującą się parafją została powierzona ks. Ksenofontowi Kerszy z Antonówki. Według doniesienia prawosławnego tygodnika *W ogradie cerkownoj* (Warszawa), przejście części prawosławnych parafjan w Totowiczach na unję spowodował zatarg z władzą prawosławną o zabranego im proboszcza. Nabożeństwa unickie — podług tegoż źródła — odprawiane są od 16 sierpnia w cerkwi prawosławnej. Według naszych wiadomości, cerkiew w Totowiczach została przez władze administracyjne zamknięta. Bliższe szczegóły o Totowiczach podamy w następnym zeszycie.

OSTATNIE NAMASZCZENIE U KOPTÓW.

Ponieważ zwyczajny rytuał Ostatniego Namaszczenia, używany u Koptów patrjarchatu Aleksandryjskiego, odznacza się dużą rozwlekłością, przeto Stolica św. dekretem Kongregacji Orjentalnej z dnia 26 czerwca 1933 zatwierdziła dla tego obrządku nową,

krótszą formułę. Jednak i w tym nowym krótszym rytuale dla odmówienia przepisanych modlitw i spełnienia przepisanych czynności liturgicznych potrzeba będzie więcej jak pół godziny czasu; dlatego wspomniany dekret ogłasza jeszcze jedną, całkiem krótką formułę, przeznaczoną do użytku, gdy chory jest już konającym i niema więcej czasu, jak tylko na to, co jest najistotniejszem dla ważności Sakramentu.

Ponadto, stosownie do starego zwyczaju w obrządku koptyjskim, dekret ten przywraca zwyczajnym kapłanom władzę poświęcania Oleju, potrzebnego jako materja w Sakramencie Ostatniego Namaszczenia. Zaznaczyć bowiem należy, że w Kościele wschodnim, inaczej aniżeli w Kościele łacińskim, Olej, używany do namaszczania chorego, zostaje poświęcany podczas samej ceremonji udzielania Ostatniego Namaszczenia.

Dla informacji dodajemy, że Koptowie, potomkowie dawnych Egipcjan, chrześcijaństwo poczęli przyjmować już w I. wieku chrześcijaństwa. Wśród nich pierwszych rozwinęło się życie pustelnicze (św. Paweł, św. Antoni); w okresie soborów Kościół ten wydał tak wielkich obrońców wiary, jak św. Atanazy i Cyryl Aleksandryjski. W piątym wieku część tego Kościoła wpadła w herezję monofizycką, w ósmym wieku Egipt został podbity przez Arabów, którzy wielu Koptów zmusili do apostazji, do Islamu. Koptowie - monofizycy niejednokrotnie w średnich wiekach próbowali zbliżyć się do Rzymu, te próby nie były trwałe. Z Egiptu Koptowie rozeszli się po sąsiednich krajach, np. w Palestynie i tam jeden z biskupów koptyjskich uznał zwierzchnictwo Rzymu w r. 1741. Odtąd począł się szerzyć katolicyzm wśród Koptów, którzy nawracając się wyrzekali się błędów monofizyckich, ale zatrzymywali starożytną liturgję. Hierarchję katolicką obrządku koptyjskiego ustanowił Papież Leon XIII w r. 1895. Najnowsza statystyka wykazuje 32.300 Koptów katolików (na blisko miljon dysydentów). Podzieleni są na trzy diecezje (Aleksandrja — patrjarchat i Hermopolis i Teby-Luksor), posiadają ponad 60 kościołów i kaplic, rozrzuconych po całym Egipcie. Pracują wśród nich misjonarze i siostry zakonne francuskiej narodowości i kapłani miejscowego pochodzenia. Posiadają szkoły, bractwa i t. d. Językiem liturgicznym Koptów aleksandryjskich jest język koptyjski i język arabski.

PRZYŁĄCZENIE SIĘ BISKUPA PRAWOSŁAWNEGO DO KOŚCIOŁA.

W Stanach Zjednoczonych został przyjęty do jedności z Kościołem katolickim prawosławny rosyjski biskup Włodzimierz Aleksandrow. Sprawował on władzę duchowną nad prawosławnymi Rosjanami w zachodnich stanach Unji amerykańskiej i zachodniej Kanadzie. Ostatnio począł interesować się katolicyzmem i zbliżać się do Kościoła, odbył nawet rekolekcje w klasztorze katolickim. Samego aktu rekoncyljacji biskupa Włodzimierza z Kościołem dokonał J. E. Ks. Biskup Fr. Buczys, b. generał Zgromadzenia Ks. Marjanów, podczas swej wizytacji parafij wsch. obrz. w Ameryce Północnej na wiosnę tego roku. Po przyjęciu od nawracającego się wyznania wiary katolickiej, Ks. Biskup Buczys wraz z biskupem Włodzimierzem odprawili wspólnie (sobornie) mszę świętą. Obrzęd odbył się w Peekshill N. Y. Stolica święta pozwoliła biskupowi Włodzimierzowi nadal używać tytułu biskupa, już jako biskupa katolickiego wsch. obrz. To przejście na katolicyzm prawosławnego Władyki wywarło wielkie wrażenie na prawosławnych i można się spodziewać, że sprowadzi do Kościoła katolickiego niejedną duszę.

Prawosławne *Słowo* z Warszawy ironizuje na temat tego nawrócenia, uważając biskupa Włodzimierza za wysłańca Sowietów. Ostatecznie o każdym biskupie, który obecnie przybywa z Rosji, możnaby to samo powiedzieć, skoro wszystkie Cerkwie, jakie się na miejscu dawnego jednego prawosławia tam potworzyły (Żywa Cerkiew, Synodalna, patrjarchalna), uznały zwierzchnictwo Sowietów i ich politykę za granicą popierają. Jako przykład może służyć zastępca patrjarchy, metropolita Sergjusz. Chociaż *Słowo* nie wie do jakiej obedjencji biskup Włodzimierz należał, nie wynika stąd, że nie był on biskupem „prawosławnym”, ani też, że jego przyłączenie się do Kościoła trzeba podejrzewać o jakąś bolszewicką akcję.

ZAPISKI BIBLJOGRAFICZNE.

Prof. Seminarjum duchownego w Lublinie, Ks. Dr. Michał Niechaj ogłosił świeżo książkę po łacinie pod tyt. *Oratio liturgica pro defunctis in Ecclesia Russa Orthodoxa* (Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej, Lublin, Uniwersytet). Jest to drobiazgowe i sumienne studjum liturgji wschodniej i nauki teologicznej prawosławnej o losie dusz poza grobem. Chodzi głównie o czyściec. Autor wykazuje zgodność liturgji wschodniej z substancją dogmatu katolickiego a pewne odchylenia prawosławnych teologów od nauki katolickiej. Dotyczą one głównie ognia czyścowego i możliwości zadosyćuczynienia przezeń za grzechy. Praca jest poważnym wkładem w naszą literaturę, dotyczącą Kościoła wschodniego. Szkoda, że łacina miejscami twarda, a korekta nie dość staranna.

Die russische Gottlosenbewegung von Dr. Adolf Ziegler. Wyd. Kösel i Pustet, Monachjum, 1932.

W języku polskim mamy kilka książek o stosunkach w Bolszewji, żadna jednak z nich nie zajmuje się *ex professo* kwestją propadandy bezbożnictwa. Omawiają stosunki gospodarcze, polityczne; religijnych spraw dotykają tylko mimochodem. Niemcy do każdego przedmiotu zabierają się z całą systematycznością i dokładnością. Posiadamy też już w katolickiem piśmiennictwie niemieckiem cały szereg kiążek poświęconych specjalnie lub w wielkiej części stosunkom religijnym, w szczególności bezbożnictwu, które jest już jakby państwową „religją" Sowietów. Takiemi książkami są Wald. Guriana *Der Bolschewismus* (Herder 1931), O. Jakuba Nötgesa T. J. *Katholizismus und Komunismus* (Kolonja 1931), K. Algermissena *Die Gottlosenbewegung der Gegenwart und ihre Überwindung* (Hannover 1933), wreszcie Ad. Zieglera *Die russische Gottlosenbewegung*. Ta ostatnia książka wyprzedziła nawet Algermissena i była pierwszą książką niemiecką, przedstawiającą całokształt akcji bezbożniczej w Rosji, popartą dokumentami i ilustracjami. Organizacja Związku bezbożników, metody walki i jej zasiąg — wszystko to jest przedstawione na podstawie dokumentów. Książka Zieglera może i u nas oddać duże usługi tam, gdzie trzeba walczyć z samorodnem lub sączącem się od wschodu bezbożnictwem.

Synodalna drukarnia w Warszawie wydała po rosyjsku ciekawą i pożyteczną broszurę (str. 32) B. Lelawskiego, pod t. *Religioznaja polemika z kommunistami w 16 wiekie*. Narzuciwszy krótki szkic historyczny prób urzeczywistnienia komunizmu w rozmaitych sektach, dochodzi do komunistów, jacy powstali w Morawji w 16 stuleciu na podstawie rzekomo religijnej, i przytacza traktat polemiczny przeciwko nim, napisany po polsku przez jakiegoś zwolennika innej sekty, mianowicie „Braci czeskich", a znaleziony w rękopisie przez polskiego uczonego J. Karłowicza. Lelawskij uwypukla duże podobieństwa między owymi komunistami morawskimi a dzisiejszymi komunistami bolszewickimi.

O. Mychajło Dorońkyj, gr. kat. proboszcz w Potyliczu, wydał popularną książeczkę *Sadoczyk ukrainśkych katołyckych światych*, ilustrowaną, przeznaczając dochód z niej na budowę nowej cerkwi. W książeczce, po rozdziale wstępnym, przedstawia postacie świętych starej Cerkwi ruskiej, mianowicie Olgi, Włodzimierza, Borysa i Gleba, Teodora i Iwana, Antoniego i Teodozego Peczerskich, Eufrozyny połockiej, czczonych także przez Cerkiew unicką, wreszcie najobszerniejszy żywocik św. Józafata Kuncewicza, kanonizowanego formalnie przez Kościół katolicki.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

W poprzednim zeszycie, w artykule „Stan akcji unijnej w diecezji Pińskiej" była wzmianka o parafji katolickiej wsch. obrz. Horodno na Polesiu. Dodajemy parę szczegółów o cerkiewce, która tej parafji służy. (*Zob. ryc.*)

Według opowiadań mieszkańców Horodna, cerkiew ta, drewniana, została zbudowana około 1700 r. przez unitów. W związku z likwidacją Unji za cesarza Mikołaja I przeszła w ręce cerkwi prawosławnej. Ponieważ prawosławni potem pobudowali tuż obok niej większą murowaną cerkiew, zatem stara cerkiewka nie była im potrzebna. Kiedy około 1926 r. organizowano parafję dla greko-katolików, przybyłych tutaj z b. Galicji, J. E. Ks. Biskup piński, Z. Łoziński, wystarał się, że biskup prawosławny Aleksander zgodził się na oddanie starej cerkiewki unitom. W ten sposób sąsiadują na tym samym cmentarzu, w oddaleniu 30 metrów jedna od grugiej cerkwie dwóch wyznań. Cerkiewka unicka, gontami kryta, jest bardzo uboga i zniszczona. Parafjanie atoli szczęśliwi są z tego, że przynajmniej taką świątynię posiadają. Trudno im o własnych siłach dźwignąć świątynię okazalszą, bo ci koloniści polescy walczą z wielkiemi trudnościami gospodarczemi. Posiadanie świątyni okazalszej mogłoby mieć znaczenie misyjne, bo unja przyciągałaby do siebie łatwiej prawosławnych, lud spokojny i religijny w tej okolicy. Proboszczem parafji gr. katolickiej w Horodnie jest ks. Jan Tylawski, który studja teologiczne odbył w pińskiem katolickiem seminarjum duchownem.

*

Katolicy wsch. obrz. w Szanghaju. W Szanghaju znajduje się liczna kolonja emigrantów rosyjskich, oczywiście wyznania prawosławnego. Prawosławni prowadzą między sobą spory na tle uznania jurysdykcji paru walczących ze sobą biskupów. Wśród kolonji rosyjskiej (obejmujemy tą nazwą także Ukraińców prawosławnych) istnieje możliwość pracy nad zjednaniem jej dla jedności ze Stolicą Apostolską. I rzeczy-

wiście już od kilku lat istnieje w Szanghaju grupa b. prawosławnych, którzy do tej jedności powrócili. Podlega ona jurysdykcji administratury apostolskiej wsch. obrz. w Charbinie (Mandżurja), na czele której stoi Ks. archimandryta Fabjan Abrantowicz z kongreg. Marjanów. Szanghajska parafja liczy około 170 dusz i pozostaje pod duchowną opieką archimandryty Mikołaja, który z prawosławia przyłączył się do Kościoła katolickiego.

*

W dniach 18—20 sierpnia 1933 odbywał się w Warszawie drugi Naukowy Zjazd teologiczny w Polsce. Z referatów na nim wygłoszonych notujemy tutaj następujące, jako odnoszące się do zagadnień religijnych Wschodu. Ks. prof. A. Bukowski T. J. z Warszawy zdawał sprawę z „Ostatniego Dziesięciolecia badań teologicznej myśli Wschodu"; Ks. prof. A. Pawłowski z Warszawy przedstawił „Naukę rosyjskich słowianofilów o Kościele", mianowicie charakteryzując poglądy Chomiakowa, wykazując ich źródła i wpływy na późniejszą eklezjologję rosyjską; Ks. B. Radomski ze Lwowa mówił na temat: „Los Świętych w życiu zagrobowem według Marka Eugenikosa; Ks. Zdz. Obertyński z Warszawy miał referat: „Ormianie polscy na Soborze Florenckim". Ubocznie zagadnienia wschodnie były potrącane i w innych referatach i dyskusjach. Jak widzimy, zagadnienia religijne Wschodu znajdują coraz większe zainteresowanie wśród pracowników na niwie teologicznej w Polsce.

*

Na międzynarodowym Kongresie nauk historycznych, jaki odbył się w Warszawie 21—28 sierpnia b. r., wygłoszono około 400 referatów. Była na Zjeździe sekcja historji religij i Kościoła. Na sekcji tej zostało wygłoszonych kilka referatów, dotyczących spraw religijnych na chrześcijańskim Wschodzie. Tak O. Józafat Skruteń, Bazyljanin przedstawił historję zreformowanego Zakonu św. Bazylego W. za ostatnie pół wieku, a Ks. Zdz. Obertyński referował o Ormianach polskich i ich stosunku do Stolicy św. W sekcji historji sztuki był referat Hilarjona Święcickiego ze Lwowa o wpływach wschodnich na rozwój sztuki ukraińskiej od 15 do 17 stulecia. Istniała sekcja historji wieków średnich i Bizancjum, nie poruszono jednak na niej żadnego specjalnie kościelnego zagadnienia. Jak widzimy, dla historji stosunków wyznaniowych na chrześcijańskim wschodzie plon Zjazdu historyków był minimalny.

*

Przed Kongresem historycznym odbyła się specjalna dwudniowa konferencja Związku historyków słowiańskich. Na niej dyrektor Muzeum Ukraińskiego we Lwowie H. Święcicki miał referat o przygotowaniach do części ukraińskiej Słownika Starożytności słowiańskich, a prof. Kaz. Chodyniecki z Poznania streszczał swoją książkę o Cerkwi ruskiej w Polsce w końcu 16 i na początku 17 stulecia, która niezadługo ma ukazać się w druku.

*

W wiedeńskich jubileuszowych uroczystościach zaznaczyli swój udział także Ukraińcy katolicy, którzy posiadają w Wiedniu cerkiew św. Barbary. Notujemy tutaj tylko jeden szczegół. W kościele św. Barbary jest przechowywane ciało św. Józafata Kuncewicza, które podczas wojny światowej zostało odnalezione pod cerkwią prawosławną (niegdyś bazyljańską) w Białej Podlaskiej i przewiezione do Wiednia. Otóż został urządzony pochód z temi relikwjami z kościoła św. Barbary do Universitätskirche OO. Jezuitów, gdzie nabożeństwo we wschodnim obrządku odprawił Biskup unicki w Kriżewacu (Jugosławja) Dr. Djonizy Njaradi, kazanie zaś (po niemiecku) wygłosił Ks. A. Innerkofler.

*

Według danych ostatniego spisu ludności Rzeczypospolitej ludność według wyznań przedstawia się procentowo jak następuje: Katolicy obrz. łac. stanowią 63,8 proc., katolicy obrz. wschodniego (greko-katolicy) 11,2 proc, zatem katolicy obu obrządków razem stanowią 75 proc. wszystkiej ludności w Polsce. Procent ten jest nieco większy jeszcze, gdyż trzeba dodać kilka tysięcy katolików-Ormian i tych katolików wsch. obrz., którzy przy spisie ludności dostali się do rubryki „prawosławnych", gdyż, jak twierdzili przeprowadzający spis, formularze nie przewidywały wschodniego obrządku. Po wyznawcach Kościoła katolickiego idą zaraz co do liczby prawosławni 10,6 proc. i Żydzi 10,5 proc., reszta 8,9 proc. pozostaje na protestantyzm i różne drobne sekty. Jeśli prawosławni publicyści (świeżo *Słowo*) mówią o 5 miljonach prawosławnych w Polsce czyli jednej szóstej części całej ludności Polski, to dopuszczają się dużej przesady. Prawosławni stanowią bowiem tylko dziewiątą część ludności Polski. Ze statystyki dowiadujemy się, że unitów jest więcej w Rzeczypospolitej (11,2 proc., niż prawosławnych (10,6 proc.,) mimo to prawosławni posiadają pięć diecezyj, podczas gdy unici tylko trzy. Co do liczby parafij i cerkwi, to statystyka naliczyła 1974 parafje z 3151 cerkwi i kaplic u unitów, a 1624 parafij z 2076 cerkwiami i kaplicami u prawosławnych.

*

Meta 3. września donosi o organizowaniu się ukraińskiej młodzieży w ramach Akcji Katolickiej (K. A. U. M.) Przyrzeczenie, jakie ta młodzież składa, brzmi następująco:

Przed Bogiem i Kościołem Chrystusa na ziemi uroczyście obiecuję i przyrzekam zawsze i wszędzie odważnie i otwarcie wyznawać i praktykować świętą wiarę katolicką;

Zgodnie z przepisami statutu K. A. U. M. będę apostołem świeckim do pomocy hierarchji ukraińskiej i duchowieństwu ukraińskiemu;

najpierw modlitwą i czynami chrześcijańskiemi starać się o ożywienie życia religijnego i narodowego Narodu Ukraińskiego;

pracować dla dobra i chwały Narodu Ukraińskiego, i — gdy tego będzie wymagała chwila — złożyć i największą ofiarę za Chrystusa i Naród Ukraiński,

Chryste Zbawicielu! Dopomóż mi godnie dotrzymać tego przyrzeczenia.

Organizuje się także „Katolicko-Ukraiński Senjorat akademicki", ktorego prezydjum ogłosiło pod d. 12 września odezwę do społeczeństwa, nawołując inteligencję katolicką do zapisywania się w szeregi Senjoratu.

Od Redakcji.

Przyjaciół i sympatyków naszego pisma upraszamy o jednanie mu nowych abonentów.

Kapłanów, pracujących w parafjach wschodniego obrządku, prosimy o nadsyłanie nam wiadomości o wszystkich ważniejszych zdarzeniach w ich pracy i w życiu religijnem powierzonych im dusz.

Chętnie służymy naszym abonentom wskazówkami, dotyczącemi literatury o zagadnieniu Unji kościelnej i przesyłaniem książek i broszur, wydawanych przez Misję wschodnią OO. Jezuitów lub będących u nas na składzie.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.

ORIENS

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RELIGIJNYM WSCHODU
WYDAWANY PRZEZ MISJĘ WSCHODNIĄ OO. JEZUITÓW W POLSCE.

Rocznik 1. Kraków 1 grudnia 1933 Zeszyt 6

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 8·— CENA POJEDYŃCZEGO ZESZYTU ZŁ. 1·60

PAPIEŻ I „PAPIEŻE"

Przed 60 laty uczony barnabita włoski, O. Tondini-Quarenghi, napisał książkę pod tytułem: Papież rzymski i papieże Kościoła wschodniego, która następnie została przetłumaczoną na język rosyjski (wydana u Herdera w Fryburgu Br. 1899). Uczony ten zakonnik wykazywał, jak prawosławie wschodnie, odrzucając prymat papieski, kończy tem, że w praktyce wprowadza tylu „papieży", ile jest autokefalicznych Kościołów prawosławnych, przecząc tem samem swojej własnej teorji o równości wszystkich biskupów.

W niektórych z tych Kościołów prerogatywy papieża nie utrzymały się nawet przy episkopacie, ale znalazły się w rękach panujących świeckich. Naprzykład w Rosji cesarskiej źródłem władzy cerkiewnej, jurysdykcji, był monarcha, który Cerkwią zarządzał za pośrednictwem utworzonego przez Piotra W. Najświętszego Synodu. W aktach prawodawczych, jak ukaz ces. Pawła z r. 1797 o następstwie tronu cesarz rosyjski wprost tytułuje się „głową Kościoła", który to tytuł tak razi prawosławnych, kiedy jest używany przez katolików w odniesieniu do papieża. Cerkiew rosyjska nie zdobyła się nigdy na protest przeciwko temu „cezaropapizmowi" imperatorów. Nie zdobywają się na żaden protest także Cerkwie innych prawosławnych krajów, gdzie najwyższą instancją prawodawczą i administracyjną są panujący, a w pewnej mierze nawet instytucje republikańskie. Znajdują się kanoniści, jakim był w Rosji prof. M. Suworow, którzy teoretycznie uzasadniają tę najwyższą władzę panujących prawosławnych w Cerkwi. Przypisują im prawie też same prerogatywy, jakie dogmat katolicki przypisuje Biskupowi Rzymu, z wyjątkiem tylko prawa wydawania nieomylnych dogmatycznych określeń. Cesarz rosyjski zatwierdzał nawet kanonizacje świętych.

Po wojnie światowej liczba „papieży" prawosławnego Kościoła znacznie wzrosła, bo wzrosła ilość autokefalij i autonomij cerkiewnych. W niektórych krajach (poniekąd u nas w Polsce) autokefalje uwolniły się od swoich „głów" w królewskich koronach, chociaż w rzeczywistości nigdzie nie zdołały usamodzielnić się od władz państwowych. O Cerkwi rosyjskiej twierdzili najlepsi jej synowie, że od czasów Piotra znajduje się ona w paraliżu; to samo z mniejszą czy większą słusznością — mniejsza o stopień tej słuszności — można powiedzieć o każdym Kościele prawosławnym w naszych czasach, bo wszystkie one, w mniejszej lub większej mierze, zmuszone są dzielić się swą władzą z władzami świeckiemi. Są one „autokefaliczne", dosłownie — samogłowne, w stosunku do innych Kościołów „siostrzanych",

ale nie w stosunku do organizacyj państwowych. Posiadają autokefalję zewnętrzną, nie posiadają pełnej autokefalji wewnętrznej. Tem się mocno różnią te „papiestewka" wschodnie od papiestwa rzymskiego.

Jest pewien przejaw władzy papieskiej, do którego znacznie częściej uciekają się mali „papieże" wschodni, niż wielki papież w Rzymie. Jest to uciekanie się do ekskomuniki w stosunku do biskupów, zasadniczo jakoby równych między sobą.

Ekskomuniką rzymska z stanowiska dogmatyki katolickiej jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Biskup rzymski, jako następca Księcia Apostołów św. Piotra, jest widzialnym namiestnikiem Chrystusa, najwyższym pasterzem całego Kościoła, nauczycielem, ojcem, ale i sędzią. Z tego dogmatu wynika, że kto chce być dobrym obywatelem królestwa Chrystusowego, winien pozostawać w jedności z papieżem. W tem znaczeniu ma zastosowanie adagium jednego z Ojców Kościoła: „Gdzie Piotr, tam Kościół". Odłączenie się, świadome i dobrowolne, od Piotra „żyjącego w swoich następcach" (słowa św. Leona papieża) odrywa chrześcijanina od Chrystusa. Odcięcie kogoś od jedności przez papieża za jakieś winy mieczem ekskomuniki przecina mistyczne arterje, łączące duszę winnego z życiodajnem źródłem łaski. Prawosławni mogą nie uznawać tej prawdy, ale nie mogą odmówić jej konsekwencji w całości dogmatyki katolickiej.

Jakże inaczej jednak rzecz wygląda, kiedy biskupi prawosławni ekskomunikują się nawzajem! Bo na jaki dogmat prawosławny mogą się powołać, odłączając równych sobie w zasadzie braci od Kościoła Chrystusowego? A tego rodzaju ekskomuniki są nader często w użyciu w prawosławiu. Pomińmy już stare czasy. Pomińmy ekskomunikowanie — dotąd trwające — całej Cerkwi bułgarskiej przez patrjarchat carogrodzki za to, że chciała się rządzić i ona prawem autokefalji. Pomińmy wzajemne klątwy różnych pretendentów do tejże samej katedry, jak to do niedawna było w patrjarchacie antjochijskim. Mamy bliższe przykłady. Cerkiew rosyjska rozpada się na kilka organizacyj nie zależnych jedna od drugiej: na Cerkiew patrjarszą, Cerkiew Odrodzenia czyli synodalną, Cerkiew narodową na Ukrainie; sama Cerkiew patrjarsza rozłamuje się jeszcze na dwie obedjencje, zwolenników Piotra i Sergjusza i zwolenników Grzegorza. Na emigracji powstaje Cerkiew z synodem w Śremskich Karłowcach, wypowiadająca posłuszeństwo patrjarsze moskiewskiemu, lecz od niej odrywa się Eulogjusz w Paryżu, który zkolei także zrywa stosunki z Moskwą, poddając się Konstantynopolowi. Tym wszystkim rozłamom towarzyszą ekskomuniki. Patrjarcha Tichon rzuca ją na „odrodzeńców", synod odrodzeńczy na patrjarchę; Antonjusz Chrapowicki z Karłowic wyklina Eulogjusza, to samo względem niego czyni potem Sergjusz, „zastępca strażnika" tronu patrjarszego w Moskwie. Autokefalja polska ekskomunikuje grupę wilnian, którzy pozostają wierni patrjarchatowi moskiewskiemu i Eleuterjuszowi z Kowna i t. d. Każda z tych ekskomunik jest uznana przez jedne Cerkwie siostrzane, nie uznana przez drugie. Synod odrodzeńczy w Moskwie, wyklęty przez patrjarchę, pozostaje w jedności z Konstantynopolem, Eulogjusz paryski także. Bułgarzy, nie uznani za prawosławnych przez patrjarchat ekumeniczny, utrzymują stosunki z Cerkwiami rosyjskiemi, czy to wyklętemi przez tenże patrjarchat czy nie wyklętemi. Każdy, kto wyklina drugiego, usiłuje na jego miejsce postawić swojego zwolennika, stąd w tych samych miejscowościach powstają rywalizujące i wzajemnie zwalczające się organizacje. Tak w Europie Zachodniej są Eulogjanie, są Antonjuszowcy, są Eleuterjanie, czy jak tam ich jeszcze nazwać. Podobne zjawisko obserwujemy w Ameryce Północnej i gdzieindziej

Co znaczą wszystkie owe ekskomuniki, a właściwie czem one mają być w zamiarach tych, którzy się niemi posługują?

Możnaby je zrozumieć, gdyby one oznaczały tylko to, że jacyś biskupi, nie mogąc dojść w pewnych sprawach czy zagadnieniach teoretycznych do porozumienia, a nie mając wyższej władzy, którąby ich spór rozsądziła, zrywają wzajemnie stosunki, boć lepiej może wcale nie rozmawiać, niż się kłócić.

Lecz biskupi prawosławni, rzucając na swych braci ekskomuniki, chcą coś więcej przez nie osiągnąć. Dosyć przeczytać odnośne akty. W nich ogłasza się, że ten a ten biskup zostaje odłączony od Kościoła Chrystusowego, że traci łaskę biskupstwa, że jego czynności pontyfikalne odtąd będą nieważne, świętokradzkie, pozbawione łaski Bożej, że jego dotychczasowi kapłani zatem i diecezjanie zwolnieni są z posłuszeństwa względem niego, owszem, że jeżeli nadal w tem posłuszeństwie pozostaną, to i oni tymże wyrokiem dotknięci będą i przestaną czerpać łaski z Sakramentów Kościoła. Każdy taki hierarcha prawosławny, wyklinający swego współbrata, mówi tym czynem: kto nie jest ze mną, ten nie jest z Chrystusem! Czy to nie uzurpacja prerogatywy, będącej kamieniem obrazy dla prawosławnych, kiedy przez Rzym jest stosowana?

Jaki jeszcze jest rezultat tego tworzenia tylu „papieży" w prawosławiu? Oto ten, że niewiadomo już gdzie się owo prawosławie znajduje. Wszak z natury klątwy kościelnej — także w pojęciu prawosławnych — wynika, że nietylko bezpośrednio nią dotknięci, ale także wszyscy, którzy z wyklętymi w rzeczach świętych komunikują, wpadają w ekskomunikę i tracą życiodajne łaski mistycznego Ciała Chrystusa. Pytamy: czy jest choćby jedna autokefalja, jeden choćby biskup prawosławny, który albo sam nie pozostaje w schizmie z drugimi, albo przynajmniej nie komunikuje z takimi, którzy przez innych za schizmatyków są uważani? Zrozumiałem się staje wobec tego smętne westchnienie Mikołaja Bierdiajewa. Znakomity ten myśliciel i profesor prawosławnego Instytutu teologicznego w Paryżu, właśnie z okazji tych sporów hierarchicznych i ekskomunik w prawosławiu, powiedział te słowa: Mieć jednego absolutnego papieża nad sobą, to już dość ciężko, ale jakoś da się wytrzymać, ale mieć papieży dwudziestu czterech to znaczy chyba być w domu warjatów!

Czy nie warto, aby i nasi prawosławni nad temi słowami, a raczej nad stanem prawosławia, który je wyrwał z ust wybitnego filozofa, uważniej się zastanowili? Może przyszliby do przekonania, że z chaosu, spowodowanego przez istnienie wielu „papieży", można wydostać się tylko przez tę bramę, która prowadzi do Stolicy Piotra, pasterza wszystkich owiec i baranków Chrystusa. *Ks. Jan Urban.*

SZAWEŁ I PAWEŁ UNJI KOŚCIELNEJ.

(W 300 rocznicę zgonu M. Smotrzyskiego)

Dnia 27 grudnia r. b. mija trzysta lat od śmierci Melecego Smotrzyskiego[1]). Wizerunek tego niepospolitego człowieka, o którym dzisiaj więcej mówią podręczniki literatury, niż dzieje Kościoła, zatarł się z biegiem czasu i wymazał z ludzkiej pamięci. A był to przecież najwybitniejszy swego czasu szermierz na arenie walki wyznaniowej, świetny slawista, najzdolniejszy z polemistów teologicznych, którego argumentami zwalczały się strony przeciwne przez całe niemal stulecie.

[1] Za ks. Likowskim ustalam polską formę nazwiska, którą się Smotrzyski posługiwał w swych wydawnictwach polskich *(Autor)*. Redakcja ze swej strony dodaje, że brzmienie Smotrycki wydaje się bardziej językowo prawidłowem, jeśli pochodzi od Smotrycza, miejsca urodzenia.

Przypatrzmy się dziejom żywota tego niezwykłego człowieka. Żywot to zaiste burzliwy. Urodził się Sm. na Podolu, w Smotryczu, około r. 1578, na chrzcie św. otrzymał imię Maksyma [1]). Ojciec jego, Herasym, uczony filolog, był pierwszym rektorem Akademji Ostrogskiej i redaktorem sławnej „Biblji Słowiańskiej". Tam to, w Ostrogu, pod okiem ojca pobierał młody Maksym pierwsze nauki; już wówczas zapoznał się z łaciną, greką i językiem starosłowiańskim, co zczasem pozwoliło mu wykorzystać wcześnie nabytą wiedzę w postaci szeregu wydawnictw o charakterze filologicznym. Jednakże pobyt w Akademji Ostrogskiej miał wszczepić młodemu uczniowi nietylko zadatki wiedzy. Właśnie w tym czasie, gdy młody Smotrzyski z lat pacholęcych przechodził w okres młodzieńczy, we wschodnich prowincjach Rzplitej dojrzewał problem unji religijnej Cerkwi Wschodniej z Kościołem katolickim.

Akademja wołyńska, pod wodzą starego kniazia Konstantego Ostrogskiego i sekundujących mu różnowierców, stała się twierdzą wypadową dyzunji. Różne „dialogi" polemiczne, wypuszczane przez typografję ostrogską przeciw unitom, dzieła polemiczne arjanina Broniewskiego, broniącego dyzunji, wreszcie nauki nowego rektora, a skrytego kalwinisty, Cyryla Lukarisa — wszystko to musiało wywrzeć na młodym Maksymie odpowiedni wpływ i zarazić jego gorący umysł burzliwą atmosferą walki, którą oddychał podówczas Ostróg. Ziarna zostały posiane, trzeba było jedynie czasu, by wydały plon.

W r. 1601 umarł Herasym Smotrzyski. Młodym sierotą zaopiekował się książę; uczuwając brak zdolnych polemistów, którzyby umieli skutecznie bronić piórem cerkwi dyzunickiej, postanowił Ostrogski pogłębić wiedzę zdolnego młodzieńca, by mógł on zczasem wyrosnąć na bojownika dyzunji. Idąc za tą myślą, wysłał kniaź Sm-go do Akademji jezuickiej w Wilnie, by, wyuczywszy się u „wrogów" sztuki djalektycznej, mógł ich kiedyś zwalczać ich własną bronią.

Pobyt Sm-go w Wilnie trwał około czterech lat. Nadzieje sędziwego kniazia ziściły się. Pupil jego pogłębił wiadomości z dziedziny filozofji, teologji i filologji, nauczył się od „wrogów" swoich tak cenionej djalektyki, nie uległ jednak wpływom katolickim nowego środowiska — przynajmniej narazie. Opuściwszy Wilno, wraca do Ostroga, zostaje wychowawcą młodych książąt Ostrogskich, a następnie Sołomereckich, z którymi odbywa podróże zagraniczne, głównie po Niemczech, słuchając wykładów uniwersyteckich w Norymberdze, Wrocławiu i Lipsku.

Wróciwszy do kraju, osiadł w Wilnie, gdzie został nauczycielem szkoły bractwa dyzunickiego. Był to okres wytężonej walki wyznaniowej, wśród której Wilno stanowiło jedno z najważniejszych ognisk. Tamtejsze bractwo stauropigjalne św. Ducha gromadziło w sobie najbardziej nieprzejednany element dyzunicki, wpływami swemi ogarniając całą Litwę i Białoruś. Ono to w r. 1607 odebrało z rąk unickich wszystkie świątynie wileńskie, jego to dziełem pośredniem był zamach uliczny na metropolitę Pocieja i okaleczenie napadniętego. Pod auspicjami bractwa ukazuje się w tym czasie szereg pisemek polemicznych, wymierzonych przeciw unitom, które wychodziły przeważnie z pod pióra nauczyciela brackiego, a następnie djakona, Stefana Zizani. Główny ośrodek akcji dyzunickiej miał się dopiero zczasem przenieść do Kijowa, narazie, zwłaszcza po śmierci Ostrogskiego, rolę tę pełniło Wilno.

Sm-ki, natrafiwszy na tak podniecony nastrój, znalazł grunt odpowiedni dla siebie. Żądza czynu oddawna czekała na okazję; niechęć do katolicyzmu, zaszczepiona przez Lukarisa, a pogłębiona zapewne przez luterański Lipsk, mogła znaleźć swe ujście. Wileńskie środowisko dyzunickie chętnie przyjęło usługi wykształconego, i, jak przyszłość miała okazać, zdolnego nauczyciela, zwłaszcza, że ustąpił z pola walki osławiony Zizania.

Sm-ki z właściwą mu energją wziął się do dzieła. Już w r. 1608 wydaje w Wilnie pierwszą swą rozprawkę polemiczną (anonimową) p. t. *Antigrafe* [2]). Pierwszy ten debiut, w którym młody autor skrzyżował swe pióro z metropolitą Pociejem, nie był zbyt udany, toteż Sm-ki przystępuje do nowej pracy, którą długo i starannie poprawia, by ją po

[1]) Imię Melecego przyjął Sm. dopiero po wstąpieniu do klasztoru.

[2]) Antigrafe, albo odpowiedź na skrypt uszczypliwy przeciwko ludziom starożytney religiey od apostatów Cerkwie wschodniey wydany.

dwóch latach dopiero na świat wypuścić.

Był to sławny *Lament Cerkwie wschodniey*[1]), który jej autora, ukrywającego się jeszcze pod pseudonimem (Theofil Ortholog) postawił na czele pisarzy dyzunickich. Książka ta, wydana jednocześnie w języku ruskim i polskim, dzięki łatwo przemawiającej argumentacji, niebywałej werwie pisarskiej i świetnemu stylowi (wydanie polskie), który dziś jeszcze uchodzi za jeden z lepszych wzorów ówczesnej polszczyzny, stała się na arenie walki wyznaniowej ewenementem. Nikt dotąd nie potrafił zaatakować w ten sposób Unji, żaden artykuł polemiczny nie był dotąd dla niej tak groźny.

Lament był przedewszystkiem narzekaniem na ucisk i poniżenie, jakiego, zdaniem autora, doznawała Cerkiew wschodnia ze strony unitów. Patetyczny wstęp, włożony w usta Cerkwi, która rozdziera szaty nad swem poniżeniem, obliczony był trafnie na efekt, odpowiadający upodobaniom ówczesnego społeczeństwa. Jakżeż wygląda Cerkiew wschodnia w oczach Sm-go? Oto „ręce w okowach, jarzmo na szyi, pęta na nogach, łańcuch na biodrach, miecz nad głową, woda pod nogami głęboka, ogień po stronie (t. j. wokół) nieugaszony, zewsząd wołania, zewsząd strach, zewsząd prześladowanie". Skreśliwszy tak plastyczny obraz Cerkwi, wkłada autor w jej usta skargę: „Dniem i nocą płaczę, a łzy po jagodach moich, jako potoki rzeczne, cieką, a niemasz ktoby mnie pocieszył, i wszyscy mnie odbieżeli, wszyscy mną wzgardzili... Synowie i córki moje, którem zrodziła i wychowała, opuściwszy mnie, szli za tą, która nic nie bolała".

Po tym, przemawiającym do wyobraźni, dość patetycznym wstępie, przechodzi autor od „lamentu" do napaści na tych, co Cerkiew „odbieżeli", a przedewszystkiem na biskupów unickich, jako sprawców nieszczęścia. Tu już okazuje się cała werwa pisarska autora, nieprzebierającego w słowach. Co za epitety dostały się episkopatowi unickiemu! Nie są to pasterze, ale „wilcy drapieżni, nie wodzowie, ale lwy zgłodniałe, którzy jedne owieczki sami nieszczędnie pożyrają, a drugiemi smocze paszczęki bez litości zatykają". Biskup unicki, zdaniem S-go, jest z reguły nieukiem, „nie wie co Bogu powinien, ani też co bliźniemu swemu", toteż niektórzy z biskupów „zaledwieby się nad bezrozumnem stadem osłów pasterzami być godnymi znaleźli". Autor *Lamentu* nie poprzestał na ogólnikowej napaści, lecz zkolei przeszedł do ataku na poszczególnych biskupów. Metropolita Rahoza już został przez Boga pokarany, gdyż „jeszcze żywym będąc, jako umarły chodził i śmierć nagłą, desperackie głosy wypuszczając, podjął". Arcybiskupa połockiego, Hermogenesa (chorego na epilepsję) „zły duch częstokroć i przy samem nabożeństwa odprawianiu... po cerkwi tam i sam srodze straszliwie rzucał". Biskup łucki, Terlecki, główny sprawca Unji, „mężobójstwem, wszeteczeństwem i innemi podobnemi cnotami" się odznacza. Podobne zdania możnaby przytaczać dziesiątkami, — stanowią one główny zrąb *Lamentu*. Część ostatnia, zawierająca polemikę teologiczną, wypadła najsłabiej, Sm-ki miał duże wykształcenie filologiczne i filozoficzne, brak mu jeszcze było jednak przygotowania teologicznego, toteż argumentacja jego nierzadko wkracza na grunt protestancki, co było achillesową piętą *Lamentu*.

Jakkolwiek tę argumentację teologiczną, niezbyt szczęśliwą, łatwo było obalić wykształceńszym teologom katolickim, gdyż nie wytrzymywała ona poważniejszej krytyki, to jednak nie wpłynęło to ujemnie na popularność *Lamentu*, nie ona to bowiem przemawiała do czytelnika, lecz jasność stylu, wyrazistość, a nawet brutalność w obrazowaniu, patos teatralny, tak ulubiony przez ludzi baroka, potrząsanie „gniewem Bożym", straszenie „czartem", który za życia opętał „odszczepieńców" — cała ta frazeologja, przemawiająca bardziej do wyobraźni, niż do umysłu ówczesnego społeczeństwa. Te cechy *Lamentu* zdecydowały o jego powodzeniu. Książka Sm-go została rozchwytana, ustępów jej uczono się na pamięć — stała się ona najpoczytniejszym drukiem we wschodnich połaciach państwa.

Sfery katolickie, o ile lekceważyły sobie argumentację *Lamentu*, o tyle zdawały sobie sprawę z jego zgubnego dla Unji wpływu. Król umieścił roz-

[1]) Pełny tytuł: Threnos to jest lament jedyney świętey powszechney apostolskiey wschodniey Cerkwie z objaśnieniem dogmat wiary przez Theofila Orthologa. Wilno 1610.

prawę Sm-go na indeksie, zabraniając jej rozpowszechniania; sędziwy ksiądz Skarga chwycił jeszcze za pióro, by autorytetem swym obalić insynuacje Orthologa[1]); w dwa lata później Eljasz Morochowski rozprawił się gruntownie z argumentacją teologiczną *Lamentu*, wytykając jej błędy kalwińskie i luterskie. [2]) Prace te podważały powagę *Lamentu*, lecz nie przeszkodziły w istocie jego popularności wśród szerszych warstw społeczeństwa. Zdaje się jednak, że nie pozostały one bez wpływu na samego Smotrzyskiego.

Wkrótce po wydaniu *Lamentu* w życiu młodego nauczyciela szkoły brackiej widzimy pierwsze zachwianie się. Nie chwyta za pióro, by odpowiedzieć Skardze i Morochowskiemu, jak to wówczas było w zwyczaju, lecz przeciwnie, ucicha jakby. Widać uznał trafność argumentów swych przeciwników, gdyż w tym czasie widzimy go bądź to w klasztorze w Iwju, gdzie studjuje dzieła treści teologicznej, bądź też w Wilnie, gdzie styka się z unitami i wyzywa ich na dysputy słowne. Dysputy te nie pozostały snać bez wpływu, skoro nową pracę teologiczną Sm-go *O pochodzeniu Ducha św.* bractwo wileńskie pali w rękopisie, jako zarażoną wpływami katolickiemi. Zapewne pod naciskiem współwyznawców, lękających się o młodego pisarza, skłania się Sm-ki do porzucenia stanu świeckiego. W r. 1617 wstępuje on do klasztoru św. Ducha (pod imieniem Melecego), a w trzy lata później zostaje archimandrytą tegoż monasteru. Cały ten okres poświęca Sm-ki działalności pedagogicznej i naukowej, wydaje szereg dzieł z dziedziny filologicznej, z których zwłaszcza *Słownik* i *Gramatyka Słowiańska* świadczą o wielkiej erudycji ich autora.

Może być, że praca w tym kierunku pochłonęłaby dalszą część życia Sm., gdyby nie zaszły nowe okoliczności. W tym czasie, gdy Melecy przebywał w klasztorze wileńskim, sfery kierownicze Cerkwi dyzunickiej, skoncentrowane teraz głównie w Kijowie, po chwilowej przerwie szykowały się do nowej wielkiej ofensywy przeciw Unji, starając się o pozyskanie nowego czynnika w walce wyznaniowej, którym miała być kozaczyzna. Gdy agitacja wśród Kozaków odniosła pożądany skutek, postanowiono zrobić krok decydujący. W r. 1620 przybył do Kijowa pełnomocnik patrjarchy konstantynopolitańskiego, Teofanes, patrjarcha jerozolimski, i, w myśl zgóry powziętego planu w Stambule, dokonał pod ochroną kozacką rozdwojenia Kościoła wschodniego w Polsce, mianując nowy episkopat dyzunicki dla Polski. Państwo, zagrożone wojną turecką, nie mogło dostatecznie przeciwdziałać temu rozdwojeniu w obawie przed Kozakami, których pomocy potrzebowano, toteż król ograniczył się do wydania uniwersału przeciw nowomianowanym biskupom, jako samozwańcom, a metropolita unicki Rutski rzucił na nich klątwę. Na represje natury doraźnej możliwości nie było.

W naradach kijowskich Melecy Sm. brał czynny udział w charakterze delegata środowiska wileńskiego. Jako jeden z naczelnych szermierzy dyzunickich, nie został pominięty w rozdawnictwie diecezyj, otrzymując tytuł arcybiskupa połockiego, czyli najwyższą godność po metropolicie. Otrzymawszy to stanowisko, przystąpił na nowo do walki w obronie dyzunji, i to walki nietylko słownej, ale i czynnej.

W r. 1621 widzimy go na sejmie warszawskim, gdzie wespół z pseudo-metropolitą Boreckim, mimo ekskomuniki, atakuje Unję. On to jest jednym z głównych propagatorów wzniecenia powstania ruskiego w chwili wkroczenia wojsk tureckich do Rzplitej. Agitacja ta nie udała się. Kanclerz Sapieha wykrył spisek, kilkunastu przywódców uwięził, lecz Sm-kiemu udało się skryć w klasztorze wileńskim i uniknąć sądu. Nie próżnuje jednak, lecz chwyta znowu za pióro. W latach 1621 — 1622, pod egidą bractwa św. Ducha, wychodzi cały szereg jego anonimowych publikacyj. Wszystkie te „Weryfikacje niewinności“, „Obrony weryfikacji“, „Appendix'y“ nie dorównują pod względem wartości literackiej dawnemu „Lamentowi“, gdyż pisane były zbyt pospiesznie. Treścią ich było, obok dawniejszych skarg, obrona stanu, wytworzonego przez patrjarchę jerozolimskiego; autor *Weryfikacji* broni Teofa-

[1]) Na threny i lament Theofila Orthologa do Rusi greckiego nabożeństwa przestroga. Kraków 1610.

[2]) Paregoria albo utulenie uszczypliwego lamentu mniemaney Cerkwie świętey wschodniey zmyślonego Theofila Orthologa. Wilno 1612.

nesa przed zarzutem szpiegostwa tureckiego, twierdzi, że był on w Kijowie za zgodą i wiedzą króla, a zatem posunięcia jego były zgodne z prawem krajowem itd. Oczywiście, nie było to wszystko. W r. 1623 znowu widzimy Sm-kiego w Warszawie; agitacja jego, tym razem wśród posłów, odniosła tak wielki triumf że jedynie interwencja króla wbrew opinji sejmu, uratowała od zagłady Unję, którą za Sm-kim ochrzczono „turbatorką pokoju".

Gdy próby uprawomocnienia Cerkwi dyzunickiej na terenie ustawodawczym zawiodły, dyzunici zmienili taktykę, przerzucając walkę wyłącznie na teren. Po tej linji poszedł również Sm-ki. Postanowił on użyć wszystkich środków, by usunąć z Połocka unickiego arcybiskupa, Józafata Kuncewicza i zająć jego archidiecezję, na którą nominował go patrjarcha. W krótkim czasie agenci Melecego rozpoczęli akcję po całej Białejrusi, nawołując do usunięcia „papieżnika" i wprowadzenia na katedrę „prawdziwego" władyki. Akcja, kierowana zdala przez Sm-kiego, odnosi sukces; we wszystkich niemal miastach białoruskich dochodzi do groźnych zaburzeń; wreszcie w listopadzie 1623 r. podniecony tłum mieszczan witebskich w okrutny sposób morduje swego arcybiskupa.

Męczeńska śmierć Józafata Kuncewicza nie przyniosła dyzunji korzyści. Przeciwnie, mieszczaństwo witebskie po dokonaniu morderstwa ogarnęła reakcja, surowy sąd nad przywódcami zamachu spotkał się z aprobatą. W krótkim czasie Unja święciła na Białejrusi kompletny triumf. Mord, dokonany na osobie św. Józafata, spotkał się z powszechnem oburzeniem całej opinji publicznej, domagającej się surowego ukarania winnych. Jako moralnego sprawcę zajść wskazywano Sm-kiego. Winy za śmierć Kuncewicza, której sobie zresztą Sm-ki nie życzył, nie można mu było dowieść, mimo to nie czuł się on bezpiecznie w Wilnie, toteż niebawem schronił się w Kijowie pod opiekę Ławry Peczerskiej i Kozaków.

Bezczynność, na jaką był skazany w Kijowie, pogrąża go w depresji. Dawne wątpliwości, spotęgowane zapewne wyrzutami sumienia, skłaniają go do rozmyślań, których wynikiem staje się sceptyczny pogląd na istotę Cerkwi dyzunickiej. Borecki, chcąc przerwać walkę wewnętrzną przyjaciela, chwyta się pierwszego pretekstu, by umysł jego odwrócić w innym kierunku. Za namową jego pod koniec tegoż roku (1623) wyrusza Sm-ki do Konstantynopola, rzekomo dla załatwienia sporu między biskupami i bractwami, w rzeczywistości głównie dlatego, by (jak się sam później wyraził) „u źródeł wiary zaczerpnąć otuchy i nowych sił do walki". Podróż ta trwała dwa lata. Zwiedził Sm-ki Konstantynopol, Jerozolimę, był we wszystkich wschodnich ośrodkach dyzunji. Jesienią 1625 r. wrócił do kraju srodze rozczarowany. Podróż „do źródeł wiary" jeszcze bardziej pogłębiła jego wątpliwości. W stolicach patrjarszych zamiast ostoi moralnej znalazł przekupstwo, herezję i nieuctwo; metropolitą zostaje nie ten, kto na to zasługuje, lecz ten, „kto ma brodę i kaletę", tak, że „dziś błazen — jutro nieraz metropolitą zostaje". Spotkał Sm-ki na Wschodzie trzech metropolitów nieumiejących pisać, a bardziej wykształcone duchowieństwo znalazł zarażone wpływami luterańskiemi i kalwińskiemi. Ponad wszystkiem zaś znalazł górującą intrygę, przekupstwo i podstęp.

Nic dziwnego, że taki stan Cerkwi zachwiał do reszty Sm-kiego w jego dotychczasowej dobrej wierze. Przeżył on w tym czasie całą tragedję wewnętrzną, którą tak później zobrazował: „To mię dolegało, że ja, episkop w Cerkwi narodu mego ruskiego, nie wiedziałem, w com wierzył..„ żem ja więcej błędy i herezje, niż prawdziwą wiarę Chrystusową wierzył, tej nauczałem, tę i przepowiadałem". Od tej chwili zrywa Sm-ki wewnętrzny kontakt z dyzunją. Nawiązuje dawne stosunki z unitami, utrzymuje łączność z Rutskim, wreszcie w połowie r. 1627 przechodzi (narazie tajnie) na unję i osiada w ofiarowanem sobie opactwie dermańskiem na Wołyniu, by rozpocząć pracę nad „pogodzeniem Rusi z Rusią", t. j. nad sprowadzeniem dyzunitów na platformę katolicką.

Wpływowi Sm-go ulegli poniekąd Borecki i Mohyła; w sierpniu r. 1628 zwołany został sobór do Kijowa, który miał rozpatrzyć różnice dogmatyczne między dwoma Kościołami i przygotować grunt dla przyszłego porozumienia. Sm-ki opracował na sobór nowe dzieło p. t. *Apologia peregrynatiey do krajów wschodnich.* Było to dzieło niesłychanie śmiałe, pięt-

nujące w straszliwy sposób stosunki, panujące zarówno w sferach patrjarszych, jak i w polskiej Cerkwi dyzunickiej, uległej wpływom kalwińskim i wpływy te nieświadomie kultywującej. Znał on świetnie wszystkie bolączki Cerkwi, toteż żadnej nie pominął. Rozprawił się ze wszystkimi polemistami, nie oszczędzając swych własnych prac dawniejszych, które uznał za heretyckie. Wyjaśniwszy, że między Kościołem katolickim i greckim niema różnic dogmatycznych, a te, które powstały, zaszczepione zostały przez reformację, zakończył *Apologję* wielkim apelem do narodu ruskiego, by porzucił błędy i przeszedł na łono prawdziwego Kościoła.

Wydanie *Apologji* było krokiem przedwczesnym. Sm-ki nie doceniał sił opozycji dyzunickiej, która się teraz rzuciła nań, jako na „heretyka, zarażonego katolicyzmem". Sobór kijowski zamienił się w sąd nad „odszczepieńcem". Nie dopuszczono Sm-go do głosu, steroryzowano go i zmuszono do wyrzeczenia się *Apologji*, którą ostentacyjnie spalono i wyklęto. Z trudem udało się Sm-mu wyjechać z Kijowa do Dermania, gdzie niebawem, już jako jawny unita, wydrukował *Protestację przeciw soborowi w Kijowie obchodzonemu*, w której podał do wiadomości ogółu zadany sobie gwałt i podtrzymał wszystkie swe poprzednie twierdzenia, zawarte w *Apologji*.

Było to już oficjalne spalenie za sobą mostów, mimo to jednak Sm-ki postanowił dalej, już jako unita, kontynuować akcję pojednania Kościołów. Niebawem wydaje pod adresem bractwa wileńskiego piękne *Napomnienie*[1]), aby „fałszywym zwodzicielom, nauczycielom ślepym dłużej zwodzić nie pozwoliło". Apel ten, w podniosłym utrzymany stylu, uczynił wielkie wrażenie przedewszystkiem dzięki gorącemu i szczeremu uczuciu, płynącemu z treści. Strona przeciwna nie pozostała, oczywiście, dłużna. Jako odpowiedź na *Apologję* ukazało się niebawem *Antidotum* protopopa Mużyłowskiego, zarzucające Sm-mu, że porzucił dyzunję dla względów natury materjalnej. Zarzut ten wywołał zkolei replikę Melecego p. t. *Exethesis abo expostulatia, to jest rozprawa między Apologją i Antidotem*[1]). Ostatnie to dzieło Sm-go jest koroną jego działalności pisarskiej, zarówno co do treści, jak i formy, słusznie mu też ono zjednało imię „Cycerona polskiego". Brak miejsca nie pozwala nam się tu zająć bliżej tą pracą, która z nieubłaganą logiką zwalcza punkt po punkcie wywody przeciwnika. Nie straciła ona jeszcze i dzisiaj na aktualności i każdy krzewiciel Unji z pożytkiem ją może przeczytać — znajdzie w niej wiele argumentów przeciw zarzutom, które dziś jeszcze wysuwane są przez przeciwników.

[1]) Paraenesis abo napomnienie do przezacnego bractwa wileńskiego Cerkwie św. Ducha. Kraków 1628.

[1]) Lwów 1629.

Akcji swej nie ograniczył Sm-ki do pracy pisarskiej. On to był jednym z głównych projektodawców wspólnego synodu unicko-dyzunickiego, który miał się odbyć jesienią r. 1629 we Lwowie. Niestety, synod nie doszedł do skutku. Opozycja dyzunicka, kierowana przez Kopińskiego, przegłosowała skłonnych do kompromisu. Borecki i Mohyła, steroryzowani przez większość, na zjazd nie przybyli. Ostatnia próba pojednania rozbiła się o opór. Między obu Kościołami wschodniemi nastąpił zdecydowany rozbrat.

Zniechęcony zawodem Sm-ki usunął się od akcji. Odtąd widzimy go do końca życia w klasztorze dermańskim, gdzie ten uznany przez Urbana VIII arcybiskup *in partibus*, w pokutniczej włosiennicy, otoczony księgami, pracuje nad ostatniem swem dziełem — reformą Cerkwi wschodniej, które opracowywał dla Stolicy Apostolskiej. Tam też, w ciszy klasztornej, dnia 27 grudnia 1633 r. żywota pracowitego dokonał.

Historjografja współczesna obeszła się ze Sm-kim po macoszemu — nie mogła mu darować zmiany poglądów, podejrzewała go o interesowność. Osąd to bezwzględnie krzywdzący.

Wszystko, co czynił i pisał Sm-ki, cechuje niesłychana namiętność, niespożyta energja, wybuchowa ekspansja. Ta cecha charakteru sprawiła, iż z równym zapałem i pełnem przekonaniem bronił idei, której w danej chwili był oddany; nikt tak, jak on, nie potrafił zwalczać Unji kościelnej, gdy ją uważał za szkodliwą; nikt też, jak on, nie umiał zaatakować Cerkwi dyzunickiej, gdy stał się jej przeciwnikiem.

Wszystko, co czynił i mówił, wypływało z gorącego przekonania, a że po-

siadał wielki temperament obok niepośledniego talentu, był zrazu niebezpiecznym i potężnym wrogiem Unji, by stać się później jej żarliwym obrońcą. Słusznie dostała mu się od potomnych nazwa „Szawła i Pawła Kościoła unickiego“ [1]), który zwalczał z zawziętością Szawła, by go później bronić z Pawłową namiętnością. Sądzę, że dziś, gdy Kościół podjął na nowo akcję Unji kościelnej na wschodnich obszarach Rzplitej, napotykając na drodze swej tak wielu Szawłów, godzi się przypomnieć żywot człowieka, którego postać sprzęgła się nazawsze z dziejami Unji kościelnej na ziemiach ruskich.

W. T.

[1]) Jacobus Susza: Saulus et Paulus Ruthenae Unionis, sive Meletius Smotriscius (1665).

O BIZANTYNIŹMIE UWAG KILKA.

(Dokończenie)

Po ogólnych uwagach, trzeba jeszcze zaznaczyć, że Bizancjum i Bizantynizm to bardzo rozległy świat, bynajmniej nie skostniały i nie monotonny.

Tadeusz Miciński, ten dziwny poeta polski, który przed wojną jeszcze odczuł „czar Bizancjum“, w swej tragedji bizantyńskiej całkiem słusznie odczuł krzyżujące się w tym świecie elementy: staropogański grecki, djonizyjski z całą spuścizną misterjów, chrześcijański w swej wierze i porywach i swym stosunku do imperjum rzymskiego, wreszcie orjentalny z całym zasięgiem persyzmu, islamu, dodać wypada Starego Testamentu, kulturalnie jeszcze odczuwanego. Te elementy z sobą walczą. Szlak dawnych misterjów pogańskich ściele się długą taśmą i na Zachodzie w przeróżnych sektach i herezjach podziemnych, które od czasu do czasu wybuchają, jak w Albigensach lub w Begardach. Islam też nie obcy Zachodowi. Nawet dzięki jego bliskości i żydowskiej filozofji żydów hiszpańskich mogła się tak znakomicie wykształcić scholastyka średniowiecza. Najciekawszy to element chrześcijański, oryginalny w zjednoczeniu lub w walce z tamtymi.

Bezwzględnie przyjęło chrześcijaństwo na Wschodzie również i charakter odrodzenia i wyzwolenia narodowego wobec zaborczości starej Romy i zgnieceniu duchowemu, jakie kult Augusta i Romy wywołał u podbitych ludów. Dlatego oryginalność kulturalnych przejawów najpierw wyjawia się na Wschodzie i doprowadza do przedziwnych rozkwitów, ale i do buntów wyzwolonego narodowo chrześcijańskiego ducha różnych plemion przeciw chrześcijańskiemu już Rzymowi. Rzym przeniesiony na Wschód, boć Bizancjum to zawsze wciąż „Cesarstwo Rzymian“ w swej ciągłości i w swem mniemaniu, ma nielada trudności do zwalczenia, aby pozostać i rzymskiem i chrześcijańskiem. Musi dawać folgę tej różności kulturalnej, dzięki której i sam duch chrześcijaństwa przejawia się coraz bogaciej, podczas gdy w „Starym Rzymie” Stolica Apostolska zrazu tylko strzeże niezmienności substancji (np. sprawa monarchizmu, nieznanego na Zachodzie i nielubianego przez kler rzymski). W tej mierze Bizancjum występuje w roli cichego mandatarjusza. Jego władza polityczna ma pewien nieułożony konkordat ze Stolicą Apostolską. I pod tym względem jest ono pierwsze w dziejach Kościoła. Ale toż samo Bizancjum dla celów łączności i tożsamości kulturalnej i państwowej ogranicza ten rozkwit i na tem tle dochodziło względem Bizancjum, jeszcze katolickiego, do rozmaitych schizm orjentalnych krajów, które o hegemonji bizantyjskiej w tem, co ona miała w sobie starorzymskiego, imperjalnego, nic wiedzieć nie chciały. Tak było z Armenją, bardzo często z Egiptem, wreszcie z Syrją i Mezopotamją, już perską podówczas.

Na Bizancjum, tylko o wiele wcześniej, odbił się fatalnie spadek po imperjum rzymskiem i właśnie pod tym względem niesłychanie ciekawie studjować konflikt chrześcijańskiego elementu w bizantyniźmie z elementem państwowym starorzymskim. Konflikt i kojarzenia, jak się wyżej wymieniło. Tem ciekawiej, że ten sam konflikt, te same kojarzenia i te same fatalne skutki przejętego środowi-

ska kulturalnego ciążyły wciąż względem Bizancjum samego i innych narodów i kultur na Stolicy Apostolskiej. Wiekowem zwycięstwem tejże Stolicy świętej jest postępujące wyzwalanie się z pod ciężaru tego zwierzchnictwa już nie politycznego, ale nawet kulturalnego. Bizantynizm jest tu lekcją poglądową, do czego doprowadzić może zwartość kulturalna w sprawach wiary, zwartość, która w Bizancjum nigdy jednak całkowicie jednolitą i prostolinijną nie była. Myśl państwowa rzymska zwrócona przeciw, tym razem, zachodniemu Rzymowi (politycznemu, nie religijnemu) i oddana na usługi dalszego hellenizmu, już katolickiego, doprowadziła do religijnej katastrofy, jak tylokrotnie doprowadzała do częściowych konfliktów i katastrof na Zachodzie. Nietylko bowiem politeizm antyczny, ale i prawo rzymskie, tak niedoskonale naturalne, jak to dzisiaj wykazują uczeni, i tak społecznie i państwowo w gruncie antychrystusowe, było i jest wrogiem, choć długo niedostrzeżonym, Kościoła. Doskonale to ilustruje historja odrodzenia się tego prawa na zachodzie, która po mistycznych zakusach cezaropapizmu chrześcijańskiego spowodowała cezaropapizm legalistów od XIV tego wieku począwszy, a skończywszy na józefiniźmie i schyźmie angielskiej. Element chrześcijański, który w Bizancjum starał się ujarzmić to prawo rzymskie, tak jak ujarzmił element racjonalizmu płynącego z islamu i orjentalizmu oraz antyku greckiego, w chwili, gdy mu się zdawało, iż zatriumfował, chciał zamknąć swój triumf i swój „Kulturkreis“ zupełnem odsunięciem Starego Rzymu, już papieskiego, w którym widział dawnego wroga, owo państwo rzymskie, ów „Kulturkreis“, z którego chciał się wyzwolić. Dlatego czas schyzmy przypada nie na natężenie cezaropapizmu ze strony państwa, ale na kulminacyjny punkt teokratyzmu ze strony patrjarchy w jego walce z państwem. Od podobnego losu uchroniła zachód i siebie Stolica Apostolska, bo w niej była i jest Opoka Kościoła, ale i tu prawno-państwowy kulturkreis starorzymski wraz z skojarzeniami chrześcijańskiemi robił i robi nadal swoje spustoszenia.

Bizancjum to świat niesłychanie barwny. Toteż gdy, idąc ręka w rękę z ruchem literackim ówczesnym, historycy doby romantyzmu odkopali średniowiecze zachodnie, to ich następcy musieli przejść do Bizancjum. Ale w tym charakterystycznym współczesnym gremjalnym nawrocie historyków do Bizancjum kryją się jeszcze inne przyczyny. Ciekawe, że Schlumberger i Diehl, najwięksi bizantyniści francuscy, są obaj protestantami z pochodzenia. Nęci ich w Bizancjum, gdy się czyta ich dzieła, element życia duchowego i ten urok państwa chrześcijańskiego, społeczności silnie spojonej z Kościołem, usakralizowanej, której tyle dusz protestanckich odczuwa potrzebę, nie chcąc jej szukać w Kościele katolickim. To znaczy, że choć ci uczeni mają coś z renanowskiego nastawienia i chętnie raczej sceptycznie patrzą na sprawy kościelne w dziejach, to znaczy, że Bizancjum, na nowo powołane do życia i wywołane z martwych, może i dziś odegrać znaczną rolę w zbliżaniu dusz do Kościoła, tak jest Kościołem przepojone. Jest dla katolików jeszcze jedna nie mniej ważna przyczyna tego odbudowywania Bizancjum w historji współczesnej. Oto różne czynniki złożyły się na to (a i sam Renan między nimi), aby sprawę początków chrześcijaństwa i początkowych wieków Kościoła zrobić ogólną sprawą zaciekawienia historyków nawet świeckich. Ale gdy się tak stało, choćby ze zrozumienia, że bez historji religijnej nie sposób jest zrozumieć historji społecznej i kulturalnej, nie podobna było wyminąć Bizancjum chrześcijańskie, w którem zadzierzgały się węzły antyku, pierwotnego Kościoła i przejścia do średniowiecza. I Bizancjum, badane z rosnącem zaciekawieniem, zmieniało swe oblicze. Zamiast skamieniałej głowy meduzy wyrastać poczęły barwne obrazy niesłychanie bogatego w przejawy i w napięcie duchowe życia. Wówczas legenda o bizantyniźmie zeszła do rzędu dziennikarskich przymiotników, a miano bizantynizmu, rozszerzając swój zasięg, zaczęło wyjawiać donośnym głosem niesłychanie poważny problemat religijny, związany z tem wszystkiem, co się nazywa schizmą wschodnią, unją i katolickością Kościoła w swojej istocie wobec różnych kręgów kulturalnych. Sprawa bizantynizmu wciąż rośnie i nabiera znaczenia.

A teraz kilka przykładów przeciw legendzie. Ktoby pomyślał, że popularny

film „Król Królów“ może nas swą nazwą doprowadzić również i do monet bizantyjskich? Jednak tak jest. Na pieniądzach bizantyjskich był wyryty monogram lub znak Chrystusa z napisem „Król Królów“. Pierwsze Bizancjum społecznie i państwowo uznało Chrystusa Króla zanim Joanna D'Arc wypisała na swych sztandarach „Jesus Maria“, zanim Savonarola zaprowadził we Florencji Królestwo Chrystusowe, zanim uczyniły to niektóre kantony szwajcarskie, zanim wreszcie ustanowił Kościół na zachodzie święto Chrystusa Króla. Podobnie się rzecz ma z wszechpośrednictwem Marji. Można powiedzieć zresztą, że cała pobożność Maryjna najpierw rozwinęła się w Bizancjum, które też było najpierwszem chyba królestwem Marji, z całym orszakiem hymnów, godzinek, bezustannego wspominania Jej w liturgji mszalnej, krajem cudownych obrazów i licznych narodowych cudów maryjnych, których pamiątkę świętami obchodzono. Badając życie maryjne Zachodu lub Polski, bezustanku spotykalibyśmy się z czemś, coby nam żywo Bizancjum stawiało przed oczy. Zwłaszcza Zwiastowanie i Wniebowzięcie, to ostatnie z całym orszakiem swych officiów maryjnych (tak że można mówić o bizantyjskiem „nabożeństwie majowem“, tylko że się ono odbywało w sierpniu) były dniami pełnemi pulsu życia w bizantyjskiem bytowaniu. Miasto i pałace cesarskie były też świątyniami Marji. Może być dlatego kobiety odgrywały w Bizancjum nieraz tak bardzo znaczną rolę, bo i pod względem feminizmu jest Bizancjum czemś bardzo współczesnem.

Tak więc Bizancjum staje się nagle bliskiem i współczesnem. Sztuka bizantyjska pociąga. Niech nikt nie mówi, że jest ona martwa i sztywna. Co w niej uderza, to szalony ruch, niebywała kinetyczność. Postacie te są nietylko szalenie wygimnastykowane, ale i w gimnastyce, w biegu. Proszę patrzeć na draperje autentycznie bizantyjskich obrazów: jakiż to wiew porusza zawrotne zwoje ich szat w fałdach bez końca i w drganiu? Chyba Grünewald tylko może z tem rywalizować. Nawet statyczne twarze wieńczą postać pełną dynamizmu. Dynamizm osób poszczególnych i scen. Bywa i hieratyczność, ale ta hieratyczność rozwija się w ruchu, w procesji. Ruchliwość umysłu i zdarzeń, pod twardemi formami kanonów zwyczajowych, to cecha bizantyjskiego życia. Ona jest także cechą sztuki bizantyjskiej. Jest w niej i ruch greckich ceramik, i klasyczny naturalizm, i symbolizm staroegipski czy assyryjski wraz z całym wyrazem chrześcijańkiego supernaturalizmu, nadprzyrodzoności przeżytej. A że są cykle, to nic dziwnego, bo i liturgja świąt chrześcijańskich mierzy się cyklami.

Któż nie przyzna niesłychanych zalet liryki bizantyjskiej. Te akafisty, te tropary i kondaki, te przeróżne hymny stanowią skarb nieprzebrany, który, od IV. już wieku począwszy, zaczął silnie i ożywczo działać na liturgję i obyczaj zachodni. Wogóle kultura bizantyjska, specjalnie w swych przejawach religijnych, była niesłychanie liryczna i muzyczna. Od renesansu przeszedł nad Europą zachodnią, a po części i wschodnią, huragan orkiestracji włoskiej, który wdarł się w sztukę i rozedrgał się w życiu. Czujemy to do dzisiaj i częstokroć staramy się już temu zapobiegać, aby wrócić do skupienia czynników bardziej duchowych. Podobnie kiedyś, choć w innym kierunku, przeszedł nad światem dźwięk niebiański jakiś melodji i liryki bizantyjskiej. Tylko, że ta melodja i ta liryka były nieskończenie bardziej metafizyczne. I dziś nie sposób nie zapaść w głęboką zadumę nad nagle jakby odczutemi zagadnieniami życia, gdy się naraz posłyszy autentyczną melodję bizantyjską, tak różną, mimo pewnych podobieństw, od cerkiewnych melodyj bułgarskich, kijowskich czy moskiewskich. Jest to liryka i melodja zaświatów, jest to głęboki i samorzutny wyraz chrześcijaństwa w duszy i umyśle, który w swej niezwykłej rozmaitości i ciągłym ruchu, zmienności ekspresji przy zasadniczej jedności tonu duszy, daleki jest od szablonu i starczego uwiądu. Kto pozna z tej lub owej strony bizantyjskość, zawsze będzie uderzony jej spontanicznością, ruchem, niezmiernem życiem.

I tu trzeba sformułować najbardziej może nieoczekiwaną uwagę. Tak jak w sztuce bizantyjskiej, religijnej nawet, jest spora doza naturalizmu sztuki antycznej, tak w życiu bizantyjskiem, tak bardzo zdawałoby się zhierarchizowanem, jest nieoczekiwanie wiele swobodnej naturalności. Uderza to w liturgji bizantyjskiej, gdzie brak wielu rubryk, tak bar-

dzo sprecyzowanych w dzisiejszej liturgji rzymskiej, tak może nieraz uciążliwych podobno dla nielatyna. Brak ich zupełnie. Panuje w niej zato pewna dopuszczalna dowolność interpretacji osobistej czy lokalnej, i razem z wielką powagą panuje w niej jakieś nieskrępowanie, które zawsze dziwi nieurodzonego w tym obrządku.

I jeszcze jedno zdziwienie. Kultura bizantyjska, kultura basileusów i ich dworu, jest kulturą bardzo ludową. Może tu pomogła przy silnie rozwiniętej hierarchji urzędniczej dość znaczna niwelacja stanów. Może jest w tem i spuścizna greckiej swobody, ale niewątpliwie jest i duch chrześcijański. Z punktu widzenia kulturalnego liturgja bizantyjska jest rzeczywiście ludową, nie w znaczeniu, że jest ona „dla ludu“, ale że lud cały chrześcijański bierze w niej udział. Kto zanalizuje budowę i organiczny chód liturgji bizantyjskiej, ten spostrzeże, że w niej nie kapłan sam odprawia mszę, czy też inne czynności sakralne, ale że są one odprawiane wspólnie z biskupem czy kapłanem na czele. Stąd to wielkie poczucie tajemnicy, które się zauważyć daje w tym sposobie odprawiania: wciela się nietylko bowiem w podmiotach eucharystycznych, ale staje Chrystus wśród swoich wiernych. Pojęcie „Corpus Christi mysticum“ może nigdzie tak dobitnie się nie uzewnętrznia. Stąd nacisk położony na pojęcie Kościoła nie jako jedynie organizacji, ale jako przedewszystkiem Ciała wspólnego i wspólnego dobra.

Oczywiście, że przy takiem nastawieniu rola boska papiestwa może być na szwank narażona, gdy elementy kulturalne zagłuszą mowę wiary. Ale zato ta wiara jakże się silnie wyrażała choćby u takiego Teodora Studyty, protagonisty nieomylności papieskiej! To „Państwo Boże“ ze swemi defektami silnie podkreślało jednocześnie, że Królestwo Boże nie z tego jest świata. Tem silniej potrzebowało tej Opoki Piotrowej, którą bądź co bądź wcielało niejednokrotnie w swem życiu zbiorowem, będąc niejako przedobrazem jej własnej historji. Dlatego, poznany bliżej, bizantynizm jest nam tak bliski, bo stawia zagadnienie, które współczesność nasza rozbiera właśnie, bo daje nam odczuć wewnętrzny ruch dusz starochrześcijańskich.

Nie bizantynizm, wierze katolickiej się nie sprzeciwia. Ale kryje się w niemi tragedja za doskonałego tworu na razie, który jednakowoż Kościołem jako takim nie był i być nie mógł, bo Kościół choć i w tem się wciela, jest jednakowoż i ponad to wszystko.

„Obrazowość” — oto najgłębsza treść bizantynizmu. Dlatego nazwa „walki o obrazy“ pokryła tam najbardziej głębokie, najbardziej zasadnicze walki racjonalizmu religijnego i społeczno-kościelnego z najbardziej zasadniczemi podstawami pozytywnego chrześcijaństwa.

Całe życie bizantyjskie, ze wszystkiemi jego przejawami było usakralizowane, życie było liturgją, począwszy od etykiety cesarskiej, tego obrazu mocy Bożej, a skończywszy na obrazach świętych. Dlatego właściwa liturgja tyle i tak zasadnicze miejsce w niem zajmowała. Całe życie było Paschą: przejściem Boga po ziemi, dlatego Pascha była centrum życia i uczucia religijnego, wyzwoleniem od śmierci i każda niedziela była małą paschą. Radość życia odrodzonego w Chrystusie porywała tych południowców, konkretnie rzeczy boskie odczuwających w ich zbiorowej mistyce, która pomniejszała może cośkolwiek wybuchy mistyki indywidualnej świętych, radość i ruchliwość tego życia odbijała się w dramacie mszy, skonstruowanej tam na zasadach antycznego dramatu sakralnego Grecji, a potrzebowała silnych znów klamer unormowania, aby nie przestać być chrześcijańską, silnego podkreślenia Wszechmocy Bożej, Chrystusa Pantokratora, absolutnego wszechwładcy, przed którym wszyscy z cesarzem na czele „od Boga uwieńczonym i Bogu miłym” byli tylko wykupionymi jego krwią niewolnikami — myśl antyczna i myśl Pawłowa. A to wszystko składało się na symboliczny obraz przyszłego życia, na obraz prawdy Bożej, podczas gdy sama prawda, konkretnie spoczywająca w Eucharystji, była otoczona tajemnicą, aby dobrze dać odczuć, że obraz jest jeno obrazem, a że tam Bóg, sama świętość jest utajona, jak i utajonym był cesarz na publicznych audiencjach.

Oczywiście, że tak zrozumiany bizantynizm nie może nas nie ujmować, i staje się nam bliski i serdeczny, jak, tyle do niego podobne, bliskie nam jest i serdeczne chrześcijańskie średniowiecze lub barok katolicki.

Nie zapominajmy ponadto, że Bizan-

cjum i bizantynizm w dużej mierze to średniowiecze wychowywało, to średniowiecze i ten barok, i że dlatego samo niejednokrotnie drgało jego życiem. Nie zapominajmy, że bizantynizm wobec dalszego, może bardziej jeszcze dla niektórych pociągającego orjentu chrześcijańskiego, krył w sobie najbardziej na wschód posuniętą zachodniość i w tem właśnie tkwi może jego tragedja.

Jeszcze bardzo wiele dałoby się o bizantyniźmie powiedzieć To „Państwo Boże“ bynajmniej nie było wolne od grzechów, jak ich pełno, obok świętych, było i w średniowieczu. To „Państwo Boże“ miało swe życie świeckie bujne i barwne i bardzo silnie rozbudowane. Ten „świat zamarły i nieruchomy“ w wiecznym żył wirze, a nowościom nie było końca. Nawet życie kościelne pełne jest rozkwitu coraz to nowych instytucyj i nowych przejawów kultu. Ale to Państwo lubiło też tradycję lub pozór tradycji, bo tradycja jako taka jest podstawą Kościoła, bo jest gwarancją tożsamości, bo jest obrazem niezmienności Bożej. Szukającemu Boga, zatopionemu chętnie w Jego Mądrości, to jest Przedwiecznem Słowie, zabrakło mu wkońcu tylko jednego: żywego słowa konkretnej prawdy, jaką daje Papiestwo. To papiestwo jego, to ono papiestwa szukało, ale przełom historyczny i wyrobienie innych kultur było tu przeszkodą ludzką, na chwilę ustępującą pod wpływem Ducha św., na chwilę przed śmiercią polityczną jednego, Bizancjum, a polityczno-społeczną drugiego czynnika — średniowiecza.

Tyle narazie o bizantyniźmie. Nie aby apologetyzować, ale aby zrozumieć, aby lepiej ocenić i ukochać Kościół przedziwny w jego ludzką ręką rozrywanych dziejach, a zawsze jednych i do siebie powracających. Nic dziwnego, że dzisiaj, przy naświetleniu historji, historji religij w ludzkiem ich odczuciu, psychologji, etnologji i przy powiewie Ducha św., Kościół i katolicy wyciągają rękę po to, co jest ich własnem, choć legło pod gruzami, wyciągają rękę po to, co pod temi gruzami żyje i przestać żyć nie może, bo taka jest właśnie nieśmiertelność rzeczy chrześcijańskich i chwała boża w nich.

W dzisiejszych czasach zawiłych problematów stosunku kultury do religji, Kościoła do wszystkich kultur ludzkich, Kościoła do państw i t. d. problem bizantynizmu jest najbardziej pociągający i aktualny, bliski i pełen zbawiennych przestróg, a też i możliwości konkretnych. Nie bizantynizm jest wrogiem; wrogiem w nim był świat antyczny klasyczny w tem, co się jeszcze w nim nie uchrystjanizowało. Ten wróg i nadal istnieje, ale nie w historycznym bizantyniźmie, którego wartości katolickich nikt nie zaprzeczy. *Ks. Tad. Rzewuski.*

PRACE W CZECHOSŁOWACJI DLA UNJI.

Chcąc zdać sobie sprawę z dzisiejszego żywego ruchu unijnego w Czechosłowacji, trzeba przejrzeć krótko historję dwóch filarów tego ruchu — Apostolatu św. Cyryla i Metodego (ACM) z Apostolatem *Unionis* (AU) i Akademji Velehradzkiej (AV) z urządzanemi przez nią zjazdami welehradzkiemi.

Już w pierwszej połowie XIX-go wieku, księża, którzy budzili naród czeski do narodowego, kulturalnego i religijnego życia (Suszil i inni), budzili i rozszerzali kult apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego — i z ich czcią ściśle się łączącą ideę zjednoczenia wszystkich Słowian w Kościele katolickim. W tym celu nawiązywali również stosunki z innemi narodami słowiańskiemi, zwłaszcza południowemi.

W tym duchu A. M. *Slomszek*, biskup mariborski, założył w r. 1851 Bractwo św. Cyryla i Metodego, które miało za cel wspólną modlitwę o zjednoczenie z Kościołem katolickim Słowian odłączonych. Myśl ta znalazła grunt podatny i na ziemiach czeskich, i kółka Bractwa mnożyły się, zwłaszcza w diecezjach morawskich, nawet wśród ludności niemieckiej, tak iż r. 1863 liczyło już Bractwo na terenie dzisiejszej Czechosłowacji 13.000 członków.

Nadeszły wielkie jubileusze: r. 1863 tysiączna rocznica przyjścia do Morawji św. Cyryla i Metodego, a r. 1885 tysiąc lat od śmierci św. Metodego. Ukazała się wtedy encyklika Leona XIII. *Grande munus*, zaprowadzająca święto św. Cyryla i Metodego

w całym Kościele. Uroczystości z tego powodu w świątyni welehradzkiej, które zgromadzały stotysięczne rzesze, ożywiły znów wśród kleru i szerokich mas ludu ideę cyrylometodyjską.

Wtedy to Bractwem św. Cyryla i Metodego, które po śmierci biskupa Slomszeka upadło z braku sprawnej organizacji, zajął się Dr. A. C. *Stojan*, podówczas wikary Przyboru na Morawach, późniejszy arcybiskup ołomuniecki.

Nie myślał on atoli tylko o zreformowaniu Bractwa, ale o założeniu nowego stowarzyszenia, któreby nietylko modlitwą, lecz i pracą usiłowało zbliżyć chwilę unji kościelnej. Dopiero jednak r. 1891 udało mu się urzeczywistnić ten zamiar. Założył mianowicie „Apostolat św. Cyryla i Metodego pod opieką Najświętszej Marji Panny". (ACM). R. 1892 zostaje stowarzyszenie zatwierdzone przez władze cywilne, Stojan obejmuje urząd sekretarza, później prezesa.

Celem ACM jest odrodzenie i rozkrzewienie wśród Słowian wiary katolickiej, spuścizny św. Braci i zjednanie dla niej Słowian odłączonych. Członkowie mają się przyczyniać do tego przez modlitwę, datki pieniężne, prenumerowanie czasopisma „Apostolatu", zaznajamianie się z kwestjami unijnemi na zebraniach oddziałów parafjalnych i diecezjalnych. Członkowie-fundatorowie składają raz na zawsze 1000 kor., członkowie zwykli miesięczne składki według możności.

Nowa organizacja spotkała się ze zrozumieniem i zyskiwała zwolenników i w innych słowiańskich krajach, zwłaszcza wśród Słowieńców i Chorwatów. Na ziemiach czeskich liczyła już przed wojną światową 70.000 członków.

I na tle tego rozmachu ACM zrodziła się druga organizacja — stowarzyszenie teologów i uczonych katolickich, mająca traktować naukowo sprawę unji, dzisiejsza „Academia Velehradensis" (AV). Jej początków właściwie trzeba szukać już w r. 1904.

Już w owych czasach odbywały się corocznie w Welehradzie, zwłaszcza dzięki Dr. Stojanowi, zjazdy kleryków czeskich, w których programie nie ostatnie miejsce zajmowały zagadnienia unijne. Jako goście przybywali klerycy także z dzisiejszej Jugosławji, w charakterze referentów dygnitarze kościelni i profesorowie wydziałów teologicznych. Tak r. 1904 między innymi przyjechali na zjazd z Pragi kanonicy: dr. J. Tumpach i dr. A. Podlaha (późniejszy biskup sufragan w Pradze), przedstawiciele ówczesnej teologji czeskiej. Ostatni wystąpił z odczytem o potrzebie organizacji, któraby się zajmowała teologją słowiańską, katolicką i prawosławną. I już roku następnego ukazał się jej organ *„Slavorum litterae theologicae"* (SLT) jako dodatek czeskiego *„Czasopis czeskeho duchovenstwa"* i jako odbitka oddzielna, pod redakcją kanoników d-ra Tumpacha i d-ra Podlahy. Przynosi recenzje i bibliografję słowiańskich dzieł teologicznych. W drugim roku (1906) zyskała nowych współredaktorów w osobach ks. Jana Urbana T. J. z Krakowa, dr. Fr. Grivec'a z Lublany i dr. Jelic'a z Zadaru. — Oprócz sprawozdań i recenzyj pojawiają się w tem piśmie już i rozprawy w kwestjach spornych między Wschodem i Zachodem. Nową publikację życzliwie przyjęto i w obozie prawosławnym. W Rosji propagował SLT zwłaszcza M. Głubokowskij, profesor Duchownej Akademji petersburskiej i redaktor prawosławnej encyklopedji teologicznej [1]). Bardzo chętnie przysyłał własne publikacje do redakcji SLT i zachęcał do tego innych rosyjskich pisarzy.

Slavorum litterae theologicae powiększyły znacznie liczbę interesujących się unjonizmem, tak iż w r. 1907 można było zwołać pierwszy zjazd welehradzki *pro studiis orientalibus*. Zjazd przygotowali i zewnętrznemi sprawami się zajęli dr. Ant. Stojan i O. A. Spaldàk, na zebraniach i dyskusjach przewodniczył J. E. Andrzej Szeptycki, metropolita lwowski. Przybyło na zjazd trzech biskupów i 76 kapłanów: Czechów, Słowaków, Polaków, Rusinów, Rosjan, Bułgarów, Chorwatów, Słoweńców, Niemców i Włochów. Referaty wygłosili: ks. Jan Urban T. J., A. Palmieri, dr. Grivec, M. Hałuszczyński, A. Spaldâk, F. Snopek.

Drugi zjazd postanowiono zwołać w r. 1909. Poprzedziła go ostra polemika w prasie [2]). M. M. Głubokowskij propagował ideę zjazdów wśród teologów prawosławnych. *Strannik* zaś (kwiecień 1909) napiętnował akcję zjazdów jako nowy sposób polityki austrjackiej i katolickiej — zatem bardzo niebezpiecznej dla Rosji. Austrjacka *Politische Korrespondenz* (początek lipca 1909) uznała działalność Kongresów welehradzkich za pan-

---

[1]) Prof. M. Głubokowskij jest obecnie profesorem teologji prawosławnej w Sofji, w Bułgarji.

[2]) W Polsce bronił zjazdów welehradzkich przeciwko podejrzeniom ks. J. Urban. Zob. broszurę „Welehradzkie utopje?" Kraków 1909.

sławistyczną, biorącą swój początek w Rosji i dlatego bardzo niebezpieczną dla Austrji. To samo oskarżenie powtórzyły jeszcze z większym hałasem wszystkie ważniejsze dzienniki austrjackie, wzywając rząd, by zjazdy zakazał i inicjatorów ukarał.

Lecz Kongresy miały śmiałego i sprytnego obrońcę w osobie ks. Stojana, posła do parlamentu wiedeńskiego. Dzięki swej popularności w parlamencie i dobrym stosunkom z ministrami, usunął wszystkie trudności i 31. VII. 1909 uroczyście zagajono drugi Kongres, najliczniejszy z odbytych przed wojną. Odczytano na nim 13 referatów, między niemi i prawosławnego protojereja Malcewa, który przybył z Berlina na zjazd razem z innym kapłanem prawosławnym, B. Göckenem. W spisie uczestników z Polski czytamy nazwiska ks. Rostworowskiego T. J., ks. J. Urbana, prof. Magiery, prof. Zdziechowskiego i innych. Od tego Kongresu datuje się oficjalne założenie Akademji welehradzkiej. Jest to towarzystwo naukowe, które się zajmuje studjum teologji wschodniej, propaguje ideę unjonizmu wśród uczonych katolickich i prawosławnych, zwołuje Kongresy welehradzkie, układa ich program i zaprasza prelegentów, wydaje *Acta conventuum Velehradensium* oraz dzieła dotyczące teologji wschodniej. Członkowie fundatorowie składają raz na zawsze 1000 koron, członkowie wspomagający 20 kor. rocznie. Od r. 1911 AV przejęła *Slavorum litterae theologicae*, wydając je odtąd pod tyt. *Acta Academiae Velehradensis* (AAV). Opiekuje się również bibljoteką Cyrylometodyjską w Ołomuńcu, gdzie zgromadza dzieła do studjów nad Wschodem.

AV zwołała jeszcze trzeci zjazd w r. 1911 i przygotowała wielki Kongres na r. 1913. Już rozdano tematy, rozesłano zaproszenia; ale z powodu zagrażającej wojny nie mogli przybyć uczestnicy z południowych krajów, więc odłożono Kongres na r. 1914. Lecz wojna światowa go odroczyła na czas nieokreślony.

Dla zupełności publikacyj z owych czasów, dotyczących unji, trzeba wymienić jeszcze: *Velegradskij Viestnik*, mały rosyjski kwartalnik, wydawany w Pradze w latach 1909 — 1911 w celach propagandowych i informacyjnych dla Rosjan. Dużo wcześniej, bo w latach 1880 — 1885 był wydawany przez proboszcza Welehradu *Velehradsky Sbornik*, poświęcony historji Welehradu, kultu św. Cyryla i Metodego, ich działalności misjonarskiej, znaczeniu dla Słowian i pod.

Kiedy po zawierusze wojennej na gruzach dawnej Austrji powstała Czechosłowacja wraz z innemi państwami słowiańskiemi, odżyła znów „Academia Velehradensis" i „Apostolat".

Dr. Antoni Stojan, wtedy już arcyb. ołomuniecki, zwołał 1921 (od 4 — 7 sierpnia) do Welehradu wybitniejszych przedstawicieli słowiańskiego katolicyzmu, by zdać sobie sprawę o stanie Kościoła katolickiego w nowoutworzonych państwach, oraz by nawiązać do dawnych tradycyj zjazdów (z Polski byli ks. arcybiskup Ropp, ks. Jan Urban T. J. i inni).

Następnego roku od 6 -- 9 sierpnia odbył się przygotowawczy zjazd „pro studiis orientalibus" (119 uczestników, 3 biskupów); nowy Kongres (IV Welehradzki) naznaczono na r. 1923, lecz nie odbył się z powodu ciężkiej choroby i śmierci arcybiskupa. Ale następca jego, Dr. Leopold Preczan, wstąpił w jego ślady i w r. 1924 zwołał zjazd do Welehradu według opracowanego już programu, rozpoczynając tym sposobem serję Kongresów powojennych.

Potem urządziła AV jeszcze V. zjazd w r. 1927 (20 biskupów) i w r. 1932 VI. Kongres w 25 rocznicę pierwszego zjazdu. Ponadto r. 1929 odbył się Kongres pro studiis orientalibus w Pradze, staraniem diecezjalnego ACM.

Dzięki staraniom Akademji na zjeździe prawników słowiańskich w Bratislawie r. 1933 utworzono sekcję prawa kościelnego Słowian.

Zasługi AV zostały uznane i przez Ministerstwo Szkół Oświecenia publicznego, które poleciło, by od r. 1931 w *Sbornik'u*, wydawanym przez ministerstwo, w liczbie towarzystw naukowych podawano i Akademję Velehradzką, nazwiska jej prezesa i członków senatu.

Obecnie prezesem AV jest ks. metropolita Szeptycki, wiceprezesem prałat Dr. Hejczl i sekretarzem Dr. J. Vaszica, profesorowie uniwersytetu. Wydaje Akademja rocznie 4 tomiki AAV; redaktorami są prof. uniw. Dr. Dvornik, Praga; kanonik Fr. Jemelka, sekretarz centralnego (CACM) ACM; prof. uniw. Dr. J. Matocha i prof. uniw. Dr. J. Vaszica, Ołomuniec. Do współpracowników należą wybitni znawcy Wschodu z Czechosłowacji i z zagranicy, katolicy i prawosławni (Czcheidze, Bułgakow, Dr. Vilińskij, sen. i jun. i inni). Z Polski należą

do senatu Akademji Dr. Pawłowski i Dr. Slipyj. Dyplom honorowy za zasługi w rozwoju ruchu unijnego, Akademji i Zjazdów welehradzkich otrzymał ks. Jan Urban T. J., redaktor *Oriensu*.

Bibljoteka Cyrylometodyjska w Ołomuńcu liczy 1.100 tomów (dużo jeszcze nie zwrócono). Są to książki bardzo cenne, niektóre dziś — zwłaszcza rosyjskie — należą do rzadkości bibljograficznych. Własnym nakładem AV lub z jej pomocą wyszło już koło 10 dzieł, poruszających zagadnienia wschodnie i jeszcze liczne się przygotowują.

Nie gorzej się rozwija po wojnie i ACM, zwłaszcza dzięki ofiarności prezesa arcyb. Preczana i niezmordowanej działalności sekretarza kanonika Fr. Jemelki, który odczytami, kazaniami i piórem pracuje z poświęceniem dla tej sprawy. W 1925 r. został ostatecznie przejrzany statut ACM, zatwierdzony przez Stolicę Świętą, uznany za ogólnokościelną organizację i postawiony na równi z Papieskiem Dziełem Rozkrzewiania Wiary. ACM podlega obecnie św. Kongregacji dla Kościołów Wschodnich, jest organizacją przez państwo uznaną i otrzymuje zapomogę od rządu.

ACM nietylko szerzył ideę cyrylometodyjską w kraju, lecz podążył za czeskimi wychodźcami do Ameryki. Już r. 1922 ks. Stojan wysłał delegację za ocean, by i tam zaszczepiła ACM. Dzieło to dokończyli r. 1926 ks. kanonik Jemelka i ks. S. Pospiszil, którzy zarazem przygotowali wschodnią sekcję na zjeździe eucharystycznym w Chicago. W Stanach Zjednoczonych założono ACM w 13 stanach i dolary, zapracowane ręką wychodźców czechosłowackich, napływają do kasy ACM w Ołomuńcu. Szeroko otworzył dla idei ACM szpalty swego *Hlasu* dr. K. Dostal w St. Louis.

W tymże roku (1926) przyłączyła się do ACM Słowieńska, jeszcze przez Słomszeka założona Bratowszczina św. Cyryla i Metodego (190.000 członków), przyjmując jego statut, lecz zachowując z uszanowania dla fundatora dawny tytuł.

Poszczególne organizacje diecezjalne i krajowe w Czechosłowacji, w Jugosławji, Ameryce, Polsce (Wilno), Francji (Paryż)) są złączone w centralnem ACM (CACM) w Ołomuńcu. Prezesem jest ks. arcybiskup ołomuniecki Preczan. ACM wydaje w Czechosłowacji bogato ilustrowany miesięcznik *Aposztolat* (już XXIV rocznik, numer ponad 30 stron) i w Jugosławji *Kraljestwo Božje*.

„Apostolat" nawiązał stosunki z rosyjską organizacją „Russkoje studienczeskoje christianskoje dwiženje" i z prawosławną akademją teologiczną w Paryżu dla wzajemnej wymiany publikacyj i współpracy literackiej. Oprócz Apostolatu inne czasopisma i gazety bardzo chętnie drukują artykuły o pracy unijnej naprzykład: *Naszinec*, *Lidové Listy*. *Hlidka*, *Czasopis czeskeho duchovenstva*, *Arkord*, *Archa*, *Na hlubinu*, *Viestnik spol. św. Cyrila i Metodieji*, *Život* i nawet niemiecka *Deutsche Presse*.

„Lidové Listy" skupiają koło siebie i kilku rosyjskich prawosławnych pisarzy; w okresie świąt wielkanocnych r. 1932 redakcja urządziła ankietę pod tytułem: „Drogi do zbliżenia wschodu z zachodem", w której wzięło udział kilkunastu najwybitniejszych emigrantów prawosławnych.

Swych funduszów ACM używa dla propagandy idei cyrylometodyjskiej i dla popierania akcji unijnej. Przedewszystkiem ACM wspierał Papieski Instytut dla misyj słowiańskich św. Cyryla i Metodego w Welehradzie, trzech jego wychowanków już wstąpiło do Jezuitów obrz. wsch. w Albertynie. Pomógł utrzymywać 12 kleryków grecko-katolickich z Ukrainy, Rusi Zakarp. i Jugosławji, by mogli studjować na wydziale teologicznym w Ołomuńcu; również umożliwił tam dłuższe studja teologiczne 12 prawosławnym Rosjanom, 3 Bułgarom. Wziął pod swój protektorat 30 popularnych odczytów z przeźroczami o pracy unijnej na Rusi Zakarpackiej O. Jana Zakopala, redemptorysty wschodniego obrządku. Wydał własnym nakładem 9 dzieł prawosławnych autorów-filokatolików; innym pomógł je wydać. W czasie tygodnia unijnego rozszerzył 17.000 egzemplarzy modlitwy o zjednoczenie Kościołów.

Prezes ACM Ks. arcyb. Preczan pozwolił wybudować w Welehradzie w kaplicy zwanej „Cyrylką" ikonostas, a ACM postarał się o księgi liturgiczne i paramenta kościelne wsch. obrz. W r. 1930 urządził serje zebrań, z odczytami (30), wzywając do protestu przeciwko prześladowaniu religji w Rosji. Ks. arcyb. Preczan opublikował protest o miesiąc wcześniej niż Ojciec święty. Również ks. arcyb. Kordacz w Pradze odprawił mszę świętą za prześladowanych w Rosji w obecności delegatów rosyjskiej emigracji.

ACM kupował naczynia kościelne dla ubogich parafij na Rusi Zakarpackiej i w Bułgarji, posłał zapomogę pieniężną dla ks. biskupa Słoskana na Sołowkach, dopomógł



J. E. KS. ADOLF PIOTR SZELĄŻEK, BISKUP ŁUCKI.



Uczestnicy IV Konferencji w Pińsku, 7. IX. 1933.



Kapłani Rosjanie na rekolekcjach w Rzymie, wraz z alumnami kolegjum rosyjskiego.



J. E. Biskup Matulonis i księża litewscy, powracający z katorgi bolszewickiej.



Ciż sami w sukniach kapłańskich.



Z poświęcenia cerkwi unickiej w Kuśkowcach Wielkich.



Nowa cerkiew unicka w Kuśkowcach Wielkich (Wołyń).

do urządzenia bibljoteki w Instytucie wsch. w Lublinie. Na zebraniu 5. IV 1933 przeznaczył również pewną zapomogę dla papieskiego seminarjum w Dubnie. Opiekował się także rosyjską prawosławną emigracją w Czechosłowacji, zwłaszcza akademikami. 33 akademików z pomocą ACM studjowało na czeskich uniwersytetach; specjalny komitet troszczył się o chorych na gruźlicę, umieszczając ich podczas wakacyj w sanatorjach i w prywatnych domach na wsi. — Na takie i podobne cele idą pieniądze ACM składane przez członków i dobrodziejów. Całoroczny obrót pieniężny w ACM wynosi kilkaset tysięcy koron. W podobny sposób jak CACM, pracują i diecezjalne sekcje ACM, (17 sekcyj, w Czechosłowacji 12, w Jugosławji 5), naturalnie na mniejszą skalę.

Przykład obrotu takiej sekcji diecezjalnej mamy w diecezji berneńskiej. Liczy ona 359 sekcyj parafjalnych, 18.000 członków. Prezesem ks. biskup ordynarjusz Kupka. Od r. 1927 — 1931 zebrano od sekcyj parafjalnych 123.909'68 koron cz., wydano 95.141'35.

By ACM miał zawsze gorliwych zelatorów-kapłanów, założono r. 1926 *Apotolatus Unionis* (AU) dla księży. Członkowie oprócz modlitwy i głębszego zaznajamiania się na wspólnych konferencjach ze zagadnieniami unijnemi, mają również obowiązek rozszerzania w swoich parafjach ACM. AU podlega św. Kongregacji dla Kościołów Wschodnich, która mianuje prezesa kraju; prezesi krajowi tworzą radę naczelną. Dotychczas zaprowadzono AU w Czechosłowacji i w Jugosławji.

AU zakłada się już w seminarjach, by klerycy od zarania swego powołania pokochali ideę cyrylometodyjską. Najwięcej kwitnie w seminarjum ołomunieckiem „Kółko Cyrylometodyjskie“, sekcja stowarzyszenia „Stojanova literární jednota”, liczące 63 członków, urządziło w akademickim roku 1932/33 10 zebrań z referatami, informowało o idei cyrylometodyjskiej SSS (organizację studentów), prowadziło w tym celu korespondencję z klerykami w Jugosławji, zapełniało artykułami specjalny dział ACM w miesięczniku studentów „*Jitro*“, urządziło wystawę działalności ACM. Chór kleryków na zjazdach unjonistycznych nie gorzej wykonywuje wschodnie śpiewy liturgiczne od dobrych chórów prawosławnych czy unickich. Również i kółka kleryków innych seminarjów (9) zajmują się często na zebraniach tematami unijnemi. Miesięcznik kleryków słowiańskich *Museum*, wydawany i redagowany przez kleryków seminarjum berneńskiego, często zamieszcza artykuły na ten temat kleryków i profesorów z Czechosłowacji i Jugosławji. Także doroczne zjazdy kleryków czechosłowackich w Welehradzie sporą część programu poświęcają pracy unijnej.

Na wydziałach teologicznych (w Pradze dr. Vajs, w Ołomuńcu dr. Vaszica) zaprowadzono lekcje języka starocerkiewnosłowiańskiego i liturgji wschodniej; na seminarjach słuchacze rozbierają słowiańskie Pismo święte, księgi liturgiczne. Również i w innych seminarjach — w myśl postanowienia zjazdów welehradzkich — uwzględniana jest i teologja wschodnia. Także młodzież zakonna OO. Dominikanów w Ołomuńcu, którzy zaprowadzili kurs języka rosyjskiego i OO. Redemptorystów w Oboriszti (mają już dwa domy obrz. wsch. na Rusi Zakarpackiej) nie chce się dać wyprzedzić w ruchu unijnym przez seminarja świeckie.

Dzięki aktywności ACM ruch unijny szerzy się i wśród studentów; w ich organizacjach tworzą się sekcje cyrylometodyjskie, wspomniany miesięcznik studencki *Jitro* ma „Dział cyrylometodyjski“. W wielkiej mierze jest to także zasługą czechosłowackich studentów i ACM, że zainteresowanie się unją wniesiono do międzynarodowej „Pax Romana“. Dobrem przygotowaniem do tego jest ogólne zainteresowanie się kulturą, historją i literaturą Słowian, jako też obowiązkowe zapoznanie się z początkami języków słowiańskich w gimnazjach.

Do zjednania dla idei cyrylometodyjskiej szerszych kół inteligencji w dużej mierze pomagają naprz. wystawa rosyjskiej ikony, urządzona r. 1932 w Pradze, odczyt prof. akademji kazańskiej Płatonowa (obecnie w Sofji) o losach Kościoła w SSSR, referaty dr. Wilińskiego, współudział czechosłowackiej inteligencji w organizacjach rosyjskich emigrantów, Instytut słowiański w Pradze z sekcją bizantyjsko-słowiańską (czynny na polu wydawniczym), Słowiańska bibljoteka i Instytut wschodni w Pradze.

To tylko zewnętrzne przejawy ruchu unijnego. Lecz ACM podkreśla i apostolstwo modlitwy o unję, pamiętając i wierząc w słowa swego wielkiego przewódcy, śp. arcyb. Stojana: „Kiedy będziemy ofiarowali codziennie 1,000.000 Komunij św. na intencję zjednoczenia, wtedy ono niechybnie nastąpi“.

Józef Olszr

BAZYLJANIE NA CHEŁMSZCZYŹNIE.

W granicach tak zw. Królestwa Kongresowego posiadali OO. Bazyljanie około połowy przeszłego stulecia pięć placówek pracy. Były to klasztory w Warszawie przy ul. Miodowej, w Białej Podlaskiej, gdzie trzymali straż relikwij św. Józafata Kuncewicza, w Chełmie przy unickiej katedrze „na górce“, wreszcie w Lublinie i Zamościu. Prawie do końca istnienia Unji w diecezji chełmskiej podtrzymywały one wśród ludności ducha katolickiego i wierności Stolicy Świętej. Nic też dziwnego, że były one solą w oku tych, którzy dążyli do likwidacji Unji i rusyfikacji unickiej ludności. W roku 1865 zniesiono cztery z tych klasztorów, a ostatni, warszawski, w r. 1872.

Kiedy ze zmartwychwstaniem Polski zrodziła się nadzieja odrodzenia Unji na ziemiach b. zaboru rosyjskiego, serca Bazyljanów prowincji galicyjskiej zabiły żywiej nadzieją, że i oni będą mogli powrócić na dawne tereny swej apostolskiej pracy. Nie odrazu to nastąpiło. Akcję unijną rozpoczęto na tych terenach dopiero w r. 1924, ale i wtedy nie wezwano do niej OO. Bazyljanów. Tylko jeden z nich (O. Paweł Demczuk) pracował chwilowo na Polesiu, a pod koniec roku 1929 zakonowi powierzono obsługę ich dawnego kościoła w Warszawie.

Na Chełmszczyznę wezwał ich dopiero w r. 1930 J. E. Ks. Biskup lubelski Marjan Fulman, utworzywszy punkt misyjny w historycznem Horodle nad Bugiem. Na Boże Narodzenie tego roku przybył do Horodła O. Mikołaj Łysko, zamieszkawszy w wynajętym domu, gdyż w domu cerkiewnym mieści się posterunek policyjny. Do Unji zgłosiła się większość prawosławnych miasteczka i parafji, potomkowie dawnych unitów, albo jeszcze nawet pamiętający Unję, dopytując się misjonarza, czy teraz będzie unja „z monstrancją czy bez monstrancji“. Wiadomo, że Unja w Chełmszczyźnie upodobniła się w wielu szczegółach obrzędowych do łacińskiego Kościoła, a między temi szczegółami było właśnie wystawianie N. Sakramentu w monstrancji, co przez prawosławie zostało usunięte. Misjonarz odpowiedział pytającym, że Unja będzie tutaj taką samą, jaką była dawniej, a więc „z monstrancją”.

Z zapałem zabrał się O. Łysko do pracy, zaczął w oddanej sobie cerkiewce odprawiać nabożeństwa, codzienne msze, głosić kazania. Niezadługo jednak władze zakonne odwołały go na inne pole pracy (na mistrza nowicjatu w Brazylji). Pracę po nim w Horodle objął O. Józafat Fedoryk. Zaraz na początku spotkał go dotkliwy cios, groźny i dla całej jego pracy: stara drewniana cerkiewka spłonęła doszczętnie w uroczystość Św. Krzyża z niewiadomej przyczyny. Zdawało się — tak się pocieszali niezjednoczeni — że po zniknięciu cerkwi unickiej zniknie i Unja. Stało się jednak przeciwnie. Ks. Biskup polecił budować nową cerkiew, dopomagając do tego pieniądzmi. Gorliwy O. Józafat zabrał się do dzieła z zapałem. Dzięki dobrym stosunkom z łacinnikami — zasługa to ks. proboszcza Bojankowskiego — wybudowano w ciągu roku przy pomocy łacińskiej polskiej ludności i ofiar z innych zakątków kraju sympatyczną cerkiew drewnianą, mogącą pomieścić około 1000 ludzi. W rocznicę pożaru odbyło się otwarcie świątyni nowej, dokonane przez Wizytatora Apostolskiego, Ks. Biskupa M. Czarneckiego. Dodać należy, że przez rok budowy dla unitów odprawianem było nabożeństwo w kościele parafjalnym łacińskim.

W nowej świątyni zaczęła się regularna praca pasterska. Formalnie zgłosiło się dotąd na Unję 150 prawosławnych; przychodzą jednak do cerkwi liczni niezjednoczeni jeszcze, wiedzeni ciekawością lub wspomnieniami dawnej Unji. Oczywiście duchowieństwo prawosławne używa wszystkich środków, by lud od Unji odwieść. Z okolicznych wsi przychodzą prawosławni zaznaczając, że przystąpiliby do Unji, gdyby w swoich wioskach mieli świątynie. Dawne cerkwie prawosławne w niektórych miejscowościach zostały zamknięte przez władze państwowe z powodu redukcji ilości parafij prawosławnych.

Drugą placówką neo-unijnej pracy jest Grabowiec w pobliżu Zamościa, liczący około 60 prawosławnych rodzin; dawni tak zw. „oporni“ unici po ukazie tolerancyjnym w r. 1905 przeszli na obrządek łaciński. Wraz z okolicznemi wioskami Grabowiec może posiadać około 1000 dusz ludności, urzędowo zaliczanej do prawosławia. Ta

ludność pod względem liturgicznym jest bardziej zrusyfikowana i przywiązana do form. Do placówki unickiej odnosiła się z początku nieufnie, dopatrując się w niej zamiarów latynizacyjnych i polonizacji. W tej nieufności utwierdzał ją poniekąd dość upowszechniony tutaj wśród ludności polskiej pogląd, że prawdziwym katolikiem jest tylko ten, kto jest łacinnikiem i Polakiem.

Placówkę w Grabowcu (dokąd parokrotnie zajeżdżał przedtem O. Antoni Niemancewicz T. J., bawiący czasowo w Lublinie) powierzył ks. Biskup Fulman OO. Bazyljanom w listopadzie 1931 r. Pracuje tam O. Mitrofan Hrynkiewicz. Doraźnie pomagają mu inni Ojcowie zakonni. Pomimo przeszkód Unja w Grabowcu zapuszcza korzenie coraz głębiej. Przystosowując się do lokalnych form obrządkowych, odprawia misjonarz wszystkie nabożeństwa, głosi nauki, uczy religji w szkołach, śpiewu. Od czasu do czasu są przedsiębrane wycieczki misyjne w okolicy dla zorjentowania się w przyszłej pracy na tym terenie. Na Unję formalnie zgłosiło się dotąd około 250 osób.

Dodać trzeba, że oprócz Horodła i Grabowca istnieje na terenie diecezji lubelskiej jeszcze jedna kapliczka obrz. wsch., mianowicie w samym Lublinie. Urządzono ją w Instytucie Misyjnym przed kilku laty jako kapliczkę domową dla alumnów tego Instytutu obrz. wsch. Korzystali z niej wszakże także znajdujący się w mieście greko-katolicy, jak urzędnicy, kolejarze, przedstawiający dość znaczną grupę, nie posiadający dotąd publicznego ośrodka kultu w swoim obrządku.

PO TAMTEJ STRONIE.

Echa wrześniowej demonstracji poczajowskiej Ukraińców przeciwko metropolicie Djonizemu i polityce rusyfikatorskiej w Cerkwi nie ucichają dotąd. Na Wołyniu zwołano cały szereg wieców ludowych przeważnie pod egidą posłów ukraińskich z B.B. Protestowano na tych wiecach przeciwko rządom obecnej hierarchji prawosławnej, żądano nowego biskupa „rządzącego“, Ukraińca, dla Wołynia i ukrainizacji nabożeństw. Podpisywano i wysyłano w tej sprawie memorjały do Synodu prawosławnego, do rządu, do sejmu. Prasa obu stron — rosyjskiej i ukraińskiej — często powraca do tej sprawy. Rosyjska, przeważnie broniąc Cerkiew od „wtargnięcia polityki“ ukraińskiej, — ukraińska, domagając się oczyszczenia Cerkwi z „polityki“ rosyjskiej. Po stronie rosyjskiej stoi sama atakowana hierarchja cerkiewna, po stronie ukraińskiej polityczni przedstawiciele kraju i cerkiewne „Towarzystwo im. Piotra Mohyły“. To ostatnie cały prawie ostatni zeszyt swej publikacji *Za Sobornyst* poświęciło oświetleniu ze stanowiska ukraińskiego wypadków poczajowskich i rewindykacyj ukraińskich. Między innemi rzeczami ogłosiło memorjał, jaki jeszcze w czerwcu r. b. był podany do Synodu Cerkwi prawosławnej, na który jednak nie dano Towarzystwu innej odpowiedzi, jak tylko szereg polemicznych artykułów w synodalnych organach, wysługujących się, zdaniem Towarzystwa, całkowicie polityce rosyjskiej. Te artykuły były pisane w tak gwałtownym tonie, że podobno sam metropolita musiał gorących redaktorów nieco mitygować.

Ale zabrał wreszcie głos sam JE. Metropolita, „z Bożej łaski pokorny Djonizy“, w orędziu z dn. 9 października r. b., skierowanem do całej Cerkwi prawosławnej. Orędzie to zostało ogłoszone w czterech językach: polskim, rosyjskim, ukraińskim i białoruskim. Większa część pisma tego poświęcona jest napiętnowaniu „rozruchów“ poczajowskich, jako wystąpienia gorszącego, jako profanacji miejsca świętego i świętej chwili, wreszcie jako działań dla prawosławia szkodliwych, bo grożących rozbiciem jedności Cerkwi. Co się tyczy samych domagań ukraińskich, to nie wiele najwyższy naczelnik Cerkwi w Polsce obiecał. „Nabożeństwo powinno nadal być odprawiane w języku cerkiewno-słowiańskim, uświęconym tysiącletnią tradycją i zrozumiałym tak dla Rosjan, jak i dla Ukraińców i Białorusinów“. Jeśli zważy się, że w niektórych cerkwiach na Wołyniu było już wprowadzone za pozwoleniem metropolity odprawianie liturgji po ukraińsku, to obecne orędzie oznacza krok wstecz na drodze zaspokojenia żądań ukraińskich, co zapewne wywoła nowe wystąpienia Ukraińców. Hierarchję oskarżano, że zamało się stara o przyspieszenie zwołania Soboru cerkiew-

nego, owszem, że wogóle pragnie utrzymać obecny „konsystorsko-biurokratyczny“ system rządzenia Cerkwią, jako dla niej dogodniejszy. Metropolita w orędziu zapewnia, że „zasady soborowości powinny być i będą niewzruszonemi podstawami naszego ustroju cerkiewnego w Polsce“ i „że niedaleki już czas, gdy soborowy głos całego duchowieństwa i ludu cerkiewnego zabrzmi właśnie i dla naszej Cerkwi“. Jest to jedyna odpowiedź pozytywna na żądania ukraińskie, w tym punkcie zresztą zgodne z żądaniami części Rosjan (grupa Świticza).

Zapewnienie orędzia arcypasterskiego o rychłem zwołaniu Soboru spotkało się u wielu z dużym sceptycyzmem, już chociażby dlatego, że wyznaczenie terminu Soboru zależy mniej od metropolity, niż od innych, pozacerkiewnych, czynników. Ale i co do szczerości pragnień Soboru ze strony hierarchji istnieją pewne wątpliwości. Prasa synodalna stawia obecnie sprawę tak: chcecie Soboru? dobrze, i my go chcemy. Ale Sobór, w takiem wzburzeniu umysłów zwołany, mógłby przynieść prawosławiu więcej szkody, niż korzyści. Trzeba najpierw namiętności uspokoić, a i Sobór sam lepiej przygotować (przygotowuje się już go cztery lata conajmniej). Słowem stołypinowska metoda: najpierw uspokojenie, potem reformy.

Z polskich dzienników tylko *Kurjer Wileński* omówił orędzie metropolity Djonizego obszerniej (24. X. r. b., art. „Konsekwentnie, błąd za błędem"). Nazwał orędzie metropolity „kontrdemonstracją“. Stanął po stronie rewindykacyj ukraińskich i przewiduje, że na Soborze przyszłym dojdą Ukraińcy do głosu. Sądzi, że wprowadzenie „zasad soborowych“ do ustroju cerkiewnego spowoduje przekształcenie rosyjskiego oblicza Cerkwi na oblicze krajowe, ukraińskie, białoruskie, albo nawet polskie (?). Ale „stanowisko dotychczasowe metropolity wobec dążeń ukraińskich świadczy, że nie zdoła on rozwiązać zagadnienia narodowościowego w Cerkwi prawosławnej w Polsce“.

Inny dziennik wileński, *Słowo*, który przemawia nieraz za utrzymaniem obecnej rosyjskiej hierarchji cerkiewnej jako korzystniejszej, zdaniem jego, dla polskiej racji stanu, umieścił (28. X. r. b.) artykuł W. Charkiewicza „Poczajów i Żyrowice“, w którym zaatakowana została owa „rosyjskość“ Cerkwi, której broni hierarchja prawosławna, nietylko przed roszczeniami Ukraińców, ale i przed wszystkiem, co mogłoby mieć pozór polszczenia Cerkwi. W. Ch. opisuje ciekawy wypadek. Przed rokiem archimandrytą klasztoru prawosławnego (niegdyś unickiego) w Żyrowicach został mianowany O. Onufry Stupnicki. Okazało się, że ten nowy przeor uważa się za Polaka i zdradza to nazewnątrz (p. Charkiewicz właśnie go „zdradził“, chwaląc jego polskość). Tego było dosyć, by wśród mnichów powstał formalny bunt przeciwko nowemu przeorowi, i by władza duchowna go odwołała, wyznaczając na jego miejsce rodowitego Rosjanina. Przy instalacji nowego przeora i oblaniu takowej podobno padały głosy wprost obraźliwe dla Polaków, takie jakie w Polsce nie powinny być słyszane. W. Charkiewicz zapytuje Ks. Metropolitę, czy ukarani zostali winni? I dodaje, że społeczeństwo polskie nie może przejmować się oburzeniem rosyjskich dostojników Cerkwi na szowinizm ukraiński, „dopóki nie zostanie zmyta brudna plama awantury żyrowickiej“, bo „prześladowanie Polaków w Polsce to coś większego, niż wywieszenie ukraińskiej chorągwi na dzwonnicy“ (w Poczajowie).

Przytoczyliśmy wystąpienie p. Ch.; zastrzegamy sobie jednak „dobrodziejstwo inwentarza“, t.j. nie bierzemy odpowiedzialności za prawdziwość jego treści. Jeśli ona jest jednak prawdziwa, to może wywoła zmianę poglądów p. Ch. i jego kommilitonów na „rusyfikację kraju“ przez akcję unijną i zachwianie ich optymizmu co do Cerkwi prawosławnej, jako łatwiejszej do spolszczenia...

* * *

Pewną jednak dywersję wyrządził Ks. metropolita Djonizy swojem drugiem orędziem z dn. 5 listopada z okazji piętnastolecia niepodległości Państwa polskiego. Orędzie to zostało wydane także w 4 językach: polskim, rosyjskim, ukraińskim i białoruskim. Zaczyna się takiem zdaniem: „Przez długie lata, z dopustu Bożego, kraj polski przebywał pod obcą władzą, doznając licznych klęsk i cierpień. Lecz naród polski nigdy nie zapominał o losach swej uciemiężonej Ojczyzny, pracując i walcząc z myślą o jej lepszej przyszłości, wierzył w jej zmartwychwstanie“ i t. d. „Wreszcie nadszedł dzień, wybiła godzina woli Bożej, i oto dn. 11 listopada r. b. mija 15 lat od chwili, gdy uciemiężona Polska ostatecznie zrzuciła kajdany niewoli...“ Zmartwychwstanie danem zostało Polsce przez Opatrzność za jej gorącą wiarę, wzniosłą miłość Ojczyzny, głęboki patrjotyzm Polaków. Ks. Metropolita wzywa prawosławnych w Polsce do uro-

czystego dziękczynienia Bogu za tę łaskę zmartwychwstania Polski i do modlitw o pomyślność Rzeczypospolitej z jej władzami, wojskiem... Rzeczywiście w dn. 11 listopada nabożeństwa dziękczynne odbyły się w świątyniach prawosławnych.

Łatwo ocenić znaczenie tego objawu lojalności najwyższego dostojnika prawosławia względem państwowości polskiej. Dla uprzytomnienia sobie ewolucji, jakiej podlegają czasy i ludzie, wystarczy porównać osnowę i ton orędzia metropolity Djonizego z osnową i tonem, jakim pisane były naprz. artykuły w *Chołmskim Listku*, wydawanym za eulogjańskich czasów przez archimandrytę Djonizego. Istotnie, moc Boża czyni cuda...

* * *

Ostatnio pisma donoszą, że zbiera się w najbliższych dniach w Warszawie zwyczajna sesja Synodu prawosławnego i że ma być na niej przedstawiona propozycja Ministerstwa Wyznań Religijnych mianowania na Wołyń odrębnego biskupa diecezjalnego, t. j. zdjęcia ciężaru zarządu tą diecezją z bark metropolity Djonizego. Niewiadomo, czy ta presja rządu idzie po linji życzeń ukraińskich, czy też jakich innych; niewiadomo też czy na dalszych jej losach nie zaważy orędzie metropolity z dn. 5 listopada.

* * *

Artykuł Ks. J. Urbana „Od dołu czy od góry ?“ w poprzednim numerze *Oriensu* wywołał kilka artykułów w prasie rosyjskiej. *Nasze Wremia*, dziennik wychodzący w Wilnie, skorzystał z wyznania ks. red. Urbana, że hierarchja prawosławna jest głucha na nawoływania jej przez Kościół do jedności, chwali jej pod tym względem stałość i wypowiada pewność, że ani hierarchja ani lud nie pójdą „na podczinienje Rimu”. Artykuł zresztą został napisany przyzwoicie.

Mniej przyzwoicie odezwało się prawosławne warszawskie *Słowo* (5. XI). Tłumaczy ono, dlaczego prawosławni wierni i pasterze chętnie biorą udział w kongresach protestanckich, a unikają wszelkiego kontaktu z katolikami. Bo protestanci nie urządzają żadnego zamachu na wierzenia prawosławnych, podczas gdy katolicy chcą ich zaraz nawracać. Na kongresach protestanckich przedstawiciele wszystkich „kościołów” są traktowani narówni, podczas gdy żadne zbliżenie do katolików nie jest możliwe „bez uprzedniego poddania się Watykanowi“. Nadto, katolicy, zbliżając się do prawosławnych, trzymają „kamień w garści“ — są to procesy o rewindykacje cerkwi, są to „absurdalne prawa do naszych dusz”.

Autor artykułu wpadł w patos, którym się od niego nie zarazimy. Co do „uprzedniego poddania się Watykanowi“, to jest w twierdzeniu *Słowa* gruba nieścisłość. Przyjazne rozmowy można prowadzić bez tego aktu, który może wyniknie na końcu, jeśli prawosławna strona da się przekonać. Jak mile prawosławni byliby widziani na kongresach katolickich, mógłby o tem coś powiedzieć p. redaktorowi *Słowa* prof. Kartaszow z Paryża, który był na ostatnim kongresie unjonistycznym w Welehradzie. W Rzymie, Papieski Instytut Wschodni ustawowo dopuszcza studentów prawosławnych bez żądania od nich wyznania katolickiej wiary. Jednak hierarchja prawosławna różnych krajów nie skierowuje tam na studja wybranych młodych adeptów teologji, lecz woli ich posyłać na uniwersytety protestanckie, zarażone przeważnie racjonalizmem i sceptycyzmem. Czego to dowodzi? Dowodzi to tego, że samo „prawosławie“ mocno zostało zarażone protestancką ideologją. Pod pokrywką tradycyjnej obrzędowości nurtuje w Cerkwi protestancki indyferentyzm na prawdy objawionej wiary. Artykuł *Słowa* jest nowym tego dowodem. Dla niego jest to rzecz idealna, gdy przedstawiciele różnych kościołów zjeżdżają się, aby radzić nad wspólnemi sprawami, ale zrzekają się wszelkiej myśli pozyskania kogokolwiek dla swoich religijnych przekonań. Niechaj każdy pozostanie przy swoich i... kochajmy się! Tak może rozumować tylko ten, kto nie jest zupełnie pewny prawości swojej sprawy, boskości swojej wiary. Oczywiście taki nietylko będzie radził na kongresach nad wspólnemi sprawami (jakże mało tych „wspólnych“ spraw będzie!), ale nawet zgodzi się na czynną, liturgiczną interkomunję z ludźmi innego wyznania, jak to uczynił patrjarcha serbski z anglikanami. My wierzymy w siedm sakramentów, oni pięć z nich odrzucają, według nas Chrystus był Bogiem, według nich tylko człowiekiem — *niczewo*, ważne to, że my i oni odrzucamy zgodnie „papieskie uroszczenia“. Można z nimi zatem fraternizować. Oni nas nie zamierzają nawracać... Ależ poco oni was mają nawracać, kiedy to, co stanowi istotę współczesnego protestantyzmu — latitudinaryzm, sceptycyzm, wyście już sobie przyswoili? I stosujecie już go w praktyce, dogmatyczną

nieustępliwość i rygoryzm zachowując jedynie wtedy, kiedy chodzi o jakiekolwiek zbliżenie się do katolików?

* * *

Prawosławna gazeta *W ogradie cerkownoj* podaje w Nr. 5 ciekawe szczegóły o prawosławiu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. Na czele jego stoi metropolita Platon. On ogłosił cerkiew rosyjską w Ameryce za cerkiew autonomiczną, t. j. rządzącą się niezależnie od Moskwy. Metropolita Sergjusz (zastępca patrjarchy) wyznaczył swego biskupa dla Ameryki w osobie Benjamina Fedczenko, który usiłował poprzednio, ale napróżno, uratować zwierzchnictwo Sergjusza w Paryżu i Europie Zach. przeciwko Eulogjuszowi. Benjamina Platon nie uznał i nie przyjął go. Z tego powodu w Moskwie odbyto synodalne posiedzenie (kiedy?), na którem potępiono autonomję amerykańską, a na Platona rzucono karę suspensy, jako na „raskolnika". Oczywiście nic on sobie z tego robić nie będzie.

Obserwator.

CO I JAK PISZĄ?

Ostatniemi czasy ataki prasowe na akcję unijną znacznie przycichły. Snać amunicja, jaką rozporządzali przeciwnicy tej akcji, została wystrzelana. Nawet Albertyn mógł nieco wytchnąć. Artykuły p. W. Charkiewicza w wileńskiem *Słowie* jeszcze się pojawiały, ale coraz bardziej robiły wrażenie jakiegoś przekomarzania się o drobiazgi. Sami czytelnicy *Słowa* — takie mamy zaufanie do ich inteligencji — chyba zwalniają nas od odpowiedzi.

Dwa wystąpienia p. Ch. chcemy tutaj jeszcze zanotować.

Pierwsze dotyczy owych plotek o proboszczu synkowickim, o których *Oriens* już dwukrotnie pisał. Właściwie polemika toczyła się z p. Jeśmanem, lecz ten, wierny swej obietnicy, zamilkł. Wyręczył go jednak p. Ch. (*Słowo* z dn. 7. IX. r. b., art. „Cel uświęca środki"). Zarzuca on w dalszym ciągu Ks. M. Wysokińskiemu, że agitował przeciwko wprowadzeniu języka polskiego do wykładów religji prawosławnej w szkole jarniewskiej, a *Oriensowi*, że nieopatrznie temu faktowi zaprzecza i winnego broni.

Rzeczywiście *Oriens* popełnił jedną nieścisłość. Redakcja znalazła w nadesłanym jej niedokończonym rękopisie ś. p. Ojca Piątkiewicza zdanie: „O. Wysokiński ani do Jarniewa ani do sąsiednich Dzierzkowicz nigdy nie jeździł, by tam agitować przeciw polskiemu językowi" etc. To zdanie redakcja zrozumiała w ten sposób, że O. W. wogóle w pomienionych wsiach nie bywał. Okazało się, że bywał, ale nigdy poto, by agitować, jak mu zarzucano. Nieścisłość p. Ch. wyzyskał do łatwego dowcipkowania na temat „sobowtóra" O. Wys., ciała astralnego itd. Niechaj mu wyjdzie na zdrowie ten dowcip.

Wróćmy do zarzuconej Ks. Wysokińskiemu agitacji. Najpierw czem byłaby ona, gdyby wogóle była? Wyższe władze szkolne podsuwały myśl, by rodzice prawosławnych dzieci składali deklaracje, że wolą w nauczaniu religji w szkole język polski, niż rosyjski, używany dotąd. Oczywiście przed decyzją na tę czy inną stronę mogły chyba być wzięte argumenty za i przeciw. I przypuśćmy, że ktoś, choćby nawet ksiądz, wyraził zdanie, że najlepiej do nauczania religji nadaje się język macierzysty uczniów, jakiego używają w domu. W naszym wypadku takim językiem jest białoruski — i zdanie za białoruskim jest przypisywane O. Wysokińskiemu. Formalnie nie byłoby tu winy żadnej, bo trzeba się było zastanowić i zważyć, jak powiedzieliśmy, argumenty za i przeciw. Merytorycznie zalecenie w danym wypadku białoruskiego języka byłoby przypomnieniem zasady, niejednokrotnie podkreślanej i przez Kościół, a u nas i przez czynniki państwowe, że językiem nauczania religji winien być język ojczysty uczniów. Dziwnem może byłoby, gdyby ksiądz - Polak „agitował" w ten sposób przeciwko polskiemu językowi? Byłoby to nie bardziej dziwne, jak gdyby przed laty trzydziestu w Poznańskiem jakiś ksiądz - Niemiec wypowiedział zdanie, że lepiej byłoby uczyć religji dzieci polskie po polsku, nie po niemiecku. Dziwnem natomiast jest, że się tyle psuje atramentu na wmawianie w kogoś tak „wielkiej" winy.

Bo, co się tyczy O. Wysokińskiego, to mamy nadal przekonanie, oparte na zbadaniu,

o ile się dało, całej tej sprawy, że zarzuca mu się ową „agitację“ bezpodstawnie. Ani p. Jeśman, ani p. Ch. nie umieją powiedzieć (chociaż podobno są w posiadaniu jakiegoś donosu sołtysa) kiedy i wobec kogo ta agitacja była prowadzona. P. Charkiewicz mówi tylko: „często zaglądał“, „energicznie agitował“ itp ogólniki. Kiedy zaś ludność podpisuje deklarację, że to nieprawda, to się mówi: podpisali „przyjaciele“ Ks. Wys., bezbożnicy, bolszewicy, chłopi, którzy nie mają dzieci w szkole Zapytujemy: poco to wszystko? Lepiej było przytoczyć po nazwisku świadków „agitacji” księdza. Wtedy byłaby możliwość jakiegoś, choć by sądowego, wyświetlenia sprawy. Bez tego, całe oskarżenie ma znamiona wulgarnej plotki, której źródła dociec nie można, ale którą łatwo jest wytłumaczyć w atmosferze, wytworzonej już wcześniej przez przeciwników parafji unickiej w Synkowiczach. Czy mają w takiej atmosferze sens jakieś pieniackie chwytanie się podobnych plotek, żądanie sądów honorowych, czy koronnych?

*

Drugie wystąpienie p. Ch., które chcemy zanotować, to następująca pretensja do księży wschodniego obrządku wogóle.

Księża Biskupi grecko-katoliccy prowincji halickiej ogłosili list, zwrócony do całego świata, w sprawie straszliwego głodu, od którego wymiera ludność Ukrainy bolszewickiej. W całkowicie słusznem oburzeniu i zdziwieniu, że rozpaczliwe wołanie grecko-katolickiego episkopatu pozostało „krzykiem bez echa”, że zwłaszcza u nas nie wywołało nietylko żadnej akcji ratowniczej, ale nawet uznania dla tych, którzy głos podnieśli — pisze p. Ch. artykuł, który zasługiwał na powtórzenie we wszystkich pismach polskich, lecz niestety i tutaj nie mógł powstrzymać się od przypięcia łatki akcji unijnej. Na list Księży Biskupów winni byli, zdaniem jego, odezwać się przedewszystkiem księża obrządku wschodniego na naszych kresach, a oni właśnie milczeli! Oto, co warta — chce powiedzieć p. Ch. — wasza akcja unijna! Dostało się znowu przytem coś któremuś jezuicie, no i *Oriensowi*. Czytelnicy nasi zapewne pamiętają, że *Oriens* umieścił list Ks. Biskupów unickich *in extenso*. Czy miał co więcej do roboty w tej sprawie? A księża uniccy na Kresach? Czyż oni, nie zależący od władzy biskupów „galicyjskich“, mogli na własną rękę cokolwiek czynić, naprz. organizować jakąś akcję ratowniczą na rzecz ginących Ukraińców, czy też tworzyć jakiś „front antybolszewicki“, do czego p. Ch. oddawna nawołuje? I gdyby coś podobnego przedsięwzięli, czy nie przytaczanoby (może nie w *Słowie*) ich wystąpień, jako dowodu, że akcja unijna na kresach zależna jest od biskupów ukraińskich i wysługuje się ukraińskiej polityce? Tego łatwo się było obawiać zwłaszcza w dobie zawierania paktu o nieagresji z „sąsiadem wschodnim“ i rozmaitych zalecanek naszej prasy i różnych gospodarczych i artystycznych organizacyj do tegoż sąsiada. A zresztą, w swoich nielicznych i przeważnie biednych parafjach, poukrywanych w najniepozorniejszych kątach kraju, co księża wschodni mogli praktycznego przedsięwziąć?

*

Narobiło trochę złej krwi niektórym przeciwnikom akcji unijnej na kresach, kiedyśmy stwierdzali (w pierwszym artykule pierwszego zeszytu *Oriensu*), że granica między kulturalnym Zachodem i Wschodem przebiega przez Polskę i że kresy na wschodzie posiadają przejściowy mieszany charakter pod tym względem. Jako żywo — protestowali niektórzy wilnianie — jesteśmy w 100 % Zachodem. Lecz oto *Kurjer Wileński* (26. X. r. b.) z przyjemnością przytacza zdania szwajcarskiego uczonego Dra J. Zbindera o charakterze kulturalnym naszych wschodnich ziem. „W tem stopieniu pierwiastków zachodnich i wschodnich, polskich, ukraińskich, litewskich, a także wkońcu żydowskich, niemieckich, ormiańskich, a nawet tatarskich, w tej atmosferze przenikającej całe życie, leży — jak mi się wydaje — swoisty czar polskiej kultury dla każdego cudzoziemca przybywającego z zachodu”... „A gdzież ujawnia się to zmieszanie tych pierwiastków, kryjące w sobie tyle wartościowych możliwości, bardziej malowniczo, niż w Wilnie, w tym Salzburgu północy, ostatnim bastjonie europejskiej kultury?“ Zacytowawszy z wywodów Szwajcara długi ustęp, w którym i powyższe zdania się znajdują, p Testis kończy swój artykuł „Między Wilnem a Łuckiem“ następnemi słowy: „Piękno Wilna i Krzemieńca nie polega jedynie na tem, co z Zachodu tu przyszło i znalazło swój wyraz w architekturze tych miast. Piękno ich zawiera się w połączeniu wkładów kultury zachodniej ze swoistem tłem kraju. Droga zbliżania się i harmonijnego łączenia pierwiastków dwóch różnych źródeł kultury — Zachodu i Wschodu — jest

też tą właśnie drogą, po której posuwać się powinna polityka odrodzonej Rzeczypospolitej na tych ziemiach".

*

Na czem polega owa **różnica kulturalna między Wschodem i Zachodem** i jakie są tych różnic źródła — zajął się ich analizą profesor Uniwersytetu w Wilnie Bogumił **Jasinowski** w książce „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja na tle rozbioru pierwiastków cywilizacyjnych Wschodu i Zachodu". Książkę tę omówiłem obszerniej w *Przeglądzie Powszechnym* (listopad 1933). Prof. Jasinowski wielką wagę w kształtowaniu się odrębności kulturalnych i psychiki narodów, które wiarę chrześcijańską wzięły z Bizancjum, naprz. Rusi i Rosji, przypisuje właśnie swoistej zawartości treściowej chrześcijaństwa wschodniego, w które wsiąkło wiele pierwiastków obcych chrześcijaństwu ortodoksyjnemu, naprz. gnostyckich, neo-platońskich, manichejskich, owszem coś z Islamu. Warto czytać tę wnikliwą analizę, wykazującą jak te różne pierwiastki kształtowały psychikę rosyjską, jak się uwydatniają w literaturze, w filozofji, jak od nich nie umiał wyzwolić się nawet umysł tak niepospolity, jak Włodz. Sołowiow. Wschodnie chrześcijaństwo (łącznie z innemi czynnikami) dało kulturze ogólno-ludzkiej niemało walorów: bogate piśmiennictwo teologiczne, patrystyczne i Średnich Wieków, mistyczną sztukę bizantyjską, ale zaszczepiło w psychice rozdwojenie fatalne: bo z jednej strony rwanie się ducha w górę, kontemplację idealnego świata, umiłowanie wewnętrznej swobody, a z drugiej bierność wobec realnych warunków bytowania, niemoc wobec despotyzmu, przeciwko któremu jeśli wybucha duch ujarzmiony, to tylko buntem i rewolucją. Interesującem jest śledzenie, przy świetle pracy prof. Jasinowskiego, które to w szczególności składniki owego wschodniego chrześcijaństwa wpłynęły ujemnie na psychikę wschodnią, konkretnie mówiąc — rosyjską, a które dodatnio. Nietrudno jest skonstatować, że dodatnią wartość posiadają te, które dają się pogodzić i sharmonizować z dogmatem chrześcijańskim i z chrzescijaństwem zachodniem, katolickiem, ujemną zaś — te, które płyną z heterodoksyjnych źródeł. Wniosek sam się naprasza, chociaż go prof. Jasinowski nie dopowiedział. Polska, mając urzeczywistniać harmonję czy syntezę owych dwóch światów, dwóch kultur, dwóch psychik, wschodniej i zachodniej, nie powinna niszczyć z dorobku kultury wschodniej i wschodniego chrześcijaństwa pierwiastków dodatnich, jakiemi są zewnętrzne formy kultu religijnego, osobliwości życia ascetycznego, ale natomiast nieść Wschodowi to, czego mu brak: jasność myśli teologicznej, aktywność woli, usiłującej przekuwać niedoskonałą rzeczywistość na Królestwo Boże, poczucie jedności chrześcijańskiego świata i urzeczywistnianie jego powszechnej organizacji. Właśnie to niesie ze sobą katolicyzm, a obejmując sobą różne obrządki daje możność zatrzymania i wykorzystania z kultury wschodniej tego wszystkiego, co w niej jest istotnie wartościowe.

O książce prof. Jasinowskiego umieścił w *Słowie* feljetony W. Charkiewicz. I z przyjemnością stwierdzamy, że prof. Jasinowskiego zrozumiał i ocenił dobrze. I nasunęła mu się sama przez się przy tej sposobności akcja unijna w obrz. wsch. i przyznał, że obrządek wschodni ma rację bytu w Kościele katolickim — owszem, że jest on konieczny, chociażby przy unji na większą skalę. I dodał: „ale jedno jest pewne, że bez współdziałania wszystkich katolików, bez wyjątkowo serdecznej atmosfery nie można poważnie mówić o akcji unijnej". Jakie słuszne uwagi i jak wielka szkoda, że *Słowo* w przeciągu kilku lat trwoniło tyle energji na to, by do wytworzenia tej serdecznej atmosfery względem akcji unijnej i współdziałania w niej wszystkich katolików nie dopuścić. Zasługą prof. Jasinowskiego pozostanie to, że *Słowu* i panu Ch. dopomógł do zorjentowania się, że źle się przysługiwali kulturalnym zadaniom Polski...

Podobne myśli o stanowisku Polski między dwiema kulturami wypowiedział niedawno prof. Tad. **Zieliński** (*Gazeta Polska* 15. X. r. b., art. „Wschód i Zachód a Polska"). I on, ten znakomity nasz historyk i miłośnik klasycyzmu antycznego, widzi, że nasze miejsce jest w środku między Wschodem i Zachodem — już choćby dlatego, że należymy do szczepu słowiańskiego, który „ma tę osobliwość, że bierze udział zarówno we wschodniej, jak i zachodniej kulturze". „Problem wschodniej i zachodniej kultury — zdaniem prof. Zielińskiego — znajduje swe naturalne, szlachetne, piękne rozwiązanie; szczep słowiański jest łącznikiem między obiema — i chwała Bogu, że nim jest". A my, Polska, zajmujemy i w samej słowiańszczyźnie miejsce środkowe tam, gdzie obie kultury się stykają. „Niech więc

Wschód i Zachód zleje się w nas, — kończy prof. Zieliński — tworząc to, co już teraz nazywam w marzeniach słowiańskiem odrodzeniem". Brzmią te słowa może zbyt „mesjanistycznie", nad treścią ich wszakże warto dumać.

*

Z innej strony jeszcze wartość akcji unijnej w Polsce ocenia anonimowy autor z artykułu „Historja, Unja i zdrowy rozum" w *Buncie Młodych* z dn. 1 listopada b. r. Ocenia ją ze stanowiska potrzeby dojścia do porozumienia z narodem ukraińskim. Z tego stanowiska trzeba szukać zbliżenia nie z temi czynnikami, które w danym narodzie są bierniejsze, mniej znaczące, ale z temi, które stanowią element aktywny, pewną siłę. W 17 stuleciu na Ukrainie takim najaktywniejszym elementem byli Kozacy i Polska wtedy, zdaniem autora, postąpiła niepolitycznie, broniąc przeciwko nim Unji. Obecnie takim błędem byłoby coś przeciwnego — walka z unją, albowiem dzisiaj najbardziej aktywną częścią narodu ukraińskiego w Polsce są nie prawosławni, lecz unici galicyjscy, w szczególności kler grecko-katolicki. Nie metropolita Djonizy jest uważany za najwyższy autorytet w tym narodzie, lecz metropolita Szeptycki. „Musimy się zdecydować, — pisze nieznany autor. — Albo chcemy, aby konflikt polsko-ukraiński stale się zaogniał, i wtedy możemy popierać prawosławie. Albo chcemy, aby konflikt polsko-ukraiński uległ złagodzeniu, i wtedy powinniśmy popierać obrządek, za którym stoi najaktywniejsza część narodowości ukraińskiej — kler grecko katolicki. Czego jednak w zupełności nie pojmujemy, to jak można jednocześnie być zwolennikiem porozumienia z Ukraińcami i przeciwnikiem Unji".

Jak widzimy, autor podchodzi do zagadnienia unji z kryterjami, których wyłączności nie moglibyśmy uznać. Unja kościelna, to przedewszystkiem sprawa religji nie polityki, to sprawa urzeczywistnienia ideału Chrystusowego, a nie osiągnięcia takich czy innych politycznych korzyści. I dlatego nie możemy pisać się na zdanie autora, dotyczące Unji w 17 wieku. Bądź co bądź przytaczamy jego głos na dowód, że są ludzie, którzy widzą z b i e ż n o ś ć akcji kościelnej z współczesną polską racją stanu.

*

Naczytaliśmy się do syta o rusyfikacji kresów, dokonywanej rzekomo przez akcję unijną. *Audiatur et altera pars* — strona prawosławna W piśmie *W ogradie cerkownoj* (12. XI. r. b.) znajdujemy pocieszające dla prawosławnych wyjaśnienie dlaczego unja nie robi większych szkód prawosławiu. Między innemi powodami przytoczony jest i ten, że unja zmierza „do zbliżenia ludu prawosławnego z panującą większością drogą wyznaniowego kompromisu, a następnie do stopniowego wynarodowienia tego ludu". Słowem — do polonizacji. Przed polonizacją lud się broni i dlatego Unji nie przyjmuje.

Widzimy, że przypisywane są akcji unijnej cele, które się wzajemnie znoszą: rusyfikacja i polonizacja. Oba zarzuty pochodzą od ludzi, którzy na świat Boży patrzą jednem tylko okiem — politycznem, oka religijnego nie posiadając wcale. Pewnym utopistom trzeba zwrócić uwagę, że prawosławie uważa się w Polsce właśnie za najlepszą twierdzę rosyjskości, a nie za podatny materjał do polonizacji, jak oni sobie obiecują.

*

Biuletyn polsko-ukraiński, wychodzący co tydzień w Warszawie, zamieszcza w N. 28 list do redakcji niejakiego Iwana Bojańczuka, który na podstawie doświadczenia odpiera zarzut, czyniony akcji unijnej, jakoby ona wciągała do unji drogą „tumanienia" ludzi, nie rozumiejących co czynią. — P. Bojańczuk twierdzi, że nawracających się do unji uświadamia się dokładnie o znaczeniu ich kroku, dzięki czemu powstaje coraz więcej jednostek całkiem uświadomionych katolików, którzy Unję przyjęli po długim rozmyśle i ciężkiej duchowej walce. Oddaje p. B. pochwały niektórym misjonarzom i wreszcie odpiera insynuacje jakoby w Żabczu unici korzystali z cerkwi prawosławnej. Wybudowali oni tam swoją własną świątynie i w niej się modlą.

Ks. J. Urban.

Z PROWINCJI GR. KAT. HALICKIEJ

Społeczeństwo ukraińskie gr. kat. prowincji halickiej urządziło w ostatnich czasach dwa obchody: jeden żałobny, drugi radosny. Dzień 29 października był d n i e m ż a ł o b y i p r o t e s t u z powodu klęski głodowej na Ukrainie Sowieckiej, wywołanej częściowo niegodziwą i rabunkową polityką komunistyczną. Z protestem łączono mo-

dlitwy o przetrwanie uciemiężenia bolszewickiego. W cerkwiach były odprawione stosowne nabożeństwa i odczytany został z ambon nowy list biskupów ukraińskich, zwrócony do całego kulturalnego świata w sprawie głodu, politycznego terroru i bezbożniczej agitacji, jakie szaleją na Ukrainie.

1 listopada przypadła 150 rocznica założenia seminarjum duchownego dla katolików greckiego obrządku we Lwowie. Założył je w r. 1783 cesarz Józef II jako seminarjum generalne dla wszystkich gr.-katolickich diecezyj monarchji, potem służyło za zakład wychowawczy dla kleryków diecezyj galicyjskich. Z powodu tego jubileuszu w sam jego dzień, 1 listopada, w seminaryjskiej cerkwi św. Ducha zostało odprawione przez Ks. Dra J. Ślipyja, rektora Akademji, dziękczynne nabożeństwo, a w niedzielę 5 listopada w tejże cerkwi odbyło się nabożeństwo pontyfikalne, celebrowane przez Ks. Biskupa J. Kocyłowskiego z Przemyśla w otoczeniu licznego kleru. Odczytanem zostało przytem przemówienie jubileuszowe JE. Ks. Metropolity A. Szeptyckiego, którego sam Ks. Metropolita nie mógł wygłosić z powodu ciężkiej choroby. Tegoż dnia uroczystość jubileuszową obchodzono akademją, na którą złożyły się przemówienia i produkcje muzyczne i wokalne.

Historję seminarjum lwowskiego podamy w najbliższym czasie.

Z MARTYROLOGJUM KLERU W SOWIETACH.

Wiadomo, że rząd sowiecki od czasu do czasu aresztuje pewną liczbę kapłanów katolickich, skazuje ich, bez sądu nawet, na więzienie, zsyłki, lub przymusowe roboty na Sołówkach. Czyni to nie dlatego, jakoby księża katoliccy przedstawiali jakąś szczególnie niebezpieczną dla ustroju komunistycznego siłę (jest ich na to zamało), ale aby powoli, według zgóry powziętego planu, zlikwidować wogóle publiczny kult katolicki, a tymczasem mieć w pogotowiu materjał do wymiany z państwami „burżuazyjnemi“ na skazanych w nich za propagandę bolszewizmu komunistów. Więc też od czasu do czasu odbywa się ta wymiana to z Polską, to z Łotwą, to z Litwą.

Ostatnio taka wymiana miała miejsce między Sowietami a Litwą. Ponieważ jednak Litwa z Bolszewją nie graniczy, przeto przejazd więźniów odbył się przez terytorjum Łotwy. Było to 19 października r. b. Przybyło tą drogą 11 kapłanów, pochodzących z Litwy, lecz którzy należeli do archidiecezji mohylewskiej (jeden do kamienieckiej). Podajemy ich nazwiska: Ks. Ks. Teofil Matulonis, Michał Bugienis, Kazimierz Jurszan, Wincenty Ilgin, Władysław Czegis, Wincenty Dejnis, Augustyn Pronckietis, Witold Paszkiewicz, Jan Pawłowicz, Kazimierz Wieliczko i Jan Ładyga. Wszyscy oni przebyli po kilka lat więzienia bolszewickiego, niektórzy zaznali Sołówek, lub wygnania na dalekiej Syberji.

Na spotkanie wyznawców wiary wyjechał na granicę Bolszewji ks. biskup sufragan z Rygi Rancan, z Kowna zaś Ks. W. Mieleszko, wioząc dla powracających szczególne błogosławieństwo Ojca św. Na stacji Indra odbyło się przyjęcie i powitanie wracających z niewoli. Ujrzano gromadkę ludzi zmaltretowanych, wybiedzonych i okrytych w łachmany. Płyta fotograficzna uwieczniła ich w tym stanie (zob. dodatek ilustracyjny).

Już w drodze po wolnej łotewskiej ziemi Ks. Biskup Rancan zdradził godność biskupią jednego z więźniow, Ks. Teofila Matulonisa, o której nawet towarzysze niedoli, z wyjątkiem jednego, nie wiedzieli. Ks. Matulonis konsekrowany był na biskupa, w dość ścisłej tajemnicy, 8 lutego 1929 r. w Petersburgu, by na wypadek uwięzienia innych biskupów nie została przerwana ciągłość hierarchiczna i rządy w srodze prześladowanej części Kościoła. Już jednak w listopadzie tegoż roku został i on uwięziony i przecierpiał ogromne katusze. „Wygląda bardzo źle, strasznie wychudzony, twarz blado-żółta, wątłe ciało Biskupa okrywały wstrętne i dziwacznego kształtu łachmany, na nogach miał niejednakowej wielkości i kształtu znoszone obuwie“ (KAP.) Ks. Biskup Rancan ujawnił godność tego Księcia Kościoła, wkładając mu na głowę fioletową piuskę, poczem wszyscy współwięźnie rzucili się do ucałowania jego rąk. Po drodze na stacjach kolejowych oczekiwały tłumy wiernych, witając wyznawców wiary mowami i śpiewami polskiemi, łotewskiemi i litewskiemi, ofiarując kwiaty i jedzenie.

Powróciwszy na Litwę, byli więźniowie przesłali do Watykanu telegram następujący:

„Biskup Matulonis i dziesięciu księży, którzy szczęśliwie powrócili z wygnania na Litwę, składają u stóp Ojca św. wyrazy synowskiej miłości i wdzięczności. Z całego serca dziękują Mu za modły, zanoszone do Boga i za ojcowską troskliwość o chrześcijan w Rosji, a szczególniej za przesłane im błogosławieństwo za pośrednictwem Nuncjatury Apostolskiej; wszyscy zawsze są gotowi powrócić na dawne pole pracy, gdy tylko zażąda tego Stolica św.“.

WSCHODNIE SPRAWY W RZYMIE

W dniach 3—7 października b. r. odbyły się w Rzymie narady Księży Biskupów ze wschodnich diecezyj Polski, dotyczące akcji unijnej na kresach. W konferencjach tych brali udział: J. E. Ks. Arcybiskup wileński R. Jałbrzykowski, który obradom przewodniczył, Ks. Biskupi podlaski H. Przeździecki, lubelski K. Fulman, łucki A. Szelążek, piński M. Bukraba, sufragan piński K. Niemira, wreszcie Wizytator apostolski M. Czarnecki. Przy obradach był obecny także J. E. Ks. Nuncjusz apostolski w Polsce Fr. Marmaggi. Po ukończeniu tych narad wszyscy Ks. Biskupi z Nuncjuszem na czele byli przyjęci na dłuższej audiencji przez Ojca św., któremu przedstawili rezultaty swoich narad. Przy tej okazji Ojciec św. wygłosił przemówienie, w którem serdecznie dziękował Księżom Biskupom za ich trudy i nieprzyjemności, znoszone dla sprawy unijnej, wśród przeszkód, które On zna dobrze, bo poznał środowisko, będąc nuncjuszem w Polsce. Dziękował dalej Księżom Biskupom, że nawiązali kontakt duchowny między Nim, a duszami, dla których Boski Zbawiciel przyniósł odkupienie obfite. Nie posiada Ojciec św. jeszcze obecnie środków, aby wszystkie wnioski konferencji wprowadzić w życie, ale ma je Opatrzność Boska, która w swoim czasie użyje ich dla zbawienia dusz nieśmiertelnych.

* * *

W pierwszych dniach października J. E. Prezes Komisji papieskiej *pro Russia*, Ks. Biskup M. d'Herbigny, zmuszony był opuścić Rzym, by się poddać w Brukseli ciężkiej operacji. Do czasu wyzdrowienia Dostojnego pacjenta przewodniczenie w Komisji dla Rosji zostało powierzone mons. Tardini, podsekretarzowi Kongregacji do spraw kościelnych nadzwyczajnych.

* * *

Od 25 do 28 października odprawiali w Rzymie rekolekcje zbiorowe kapłani Rosjanie obrz. wsch., pracujący wśród rodaków rozproszonych na wychodźtwie. Rekolekcje odbyły się w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów, znajdującym się obok siedziby generała tego Zakonu. Przewodniczył tym ćwiczeniom duchownym J. E. Ks. Biskup Bolesław Słoskan, były więzień za wiarę na Sołowkach.

W ćwiczeniach tych wzięli udział księża: Aleksander Sipiagin, pracujący w Rzymie w jednej z komisyj papieskich; Aleksander Jewreinow, rektor kościoła rosyjskiego w Paryżu; Aleksander Wołkoński, mieszkający w Rzymie; Dymitr Artemiew, rektor kościoła dla Rosjan w Wiedniu; Dymitr Kuźmin-Karawajew, kapelan katolickich studentów Rosjan w Lowanjum; Leon Żedenow, rektor cerkwi w Lyonie; Jerzy Cebrikow, profesor Instytutu kat. w Paryżu; Jan Światosławski, mieszkający w Marsylji; Paulin Scolardi, rektor kaplicy dla Rosjan w Marsylji, Wiktor Richter, kapelan internatu rosyjsko-katolickiego w Namur; Włodzimierz Dłuski, rektor kaplicy dla Rosjan w Berlinie; Mikołaj Bratko, pracujący w Komisji pro Russia; Sergjusz Wierigin, mieszkający w Rzymie; Paweł Greczyszkin, niedawno przyjęty do jedności kościelnej i mieszkający w Lowanjum; Lazarewicz-Szepielewicz, kapłan obrz. łac., pracujący naukowo w Rzymie; djakon Rafał Kościuk z Rzymu. Razem z wyliczonymi kapłanami odprawiali rekolekcje dwaj świeccy Rosjanie-katolicy: Jerzy Makłakow, profesor Instytutu katolickiego w Paryżu i w Lille i hr. Jerzy Bennigsen z Londynu, pisarz. Do odprawiających rekolekcje przyłączył się także J. E. Ks. Biskup M. Czarnecki, bawiący podówczas w Rzymie.

Ćwiczenia duchowne zakończyła uroczysta celebra w niedzielę 29. X., odprawiona w kościele św. Antoniego dla Rosjan przez Wizytatora Apostolskiego Czarneckiego w koncelebrze 13 kapłanów. W dniach następnych rekolektanci z ks. Biskupami

Czarneckim i Słoskanem na czele zwiedzali siedm bazylik rzymskich dla uzyskania odpustu jubileuszowego, odprawiając w każdej z nich nabożeństwo, specjalnie na ten cel ułożone i potwierdzone przez Ojca św. Wreszcie 2 listopada byli wszyscy przyjęci na audiencji przez Ojca św., który w dłuższem przemówieniu wyraził swą radość i miłość względem nich i Rosjan emigrantów i udzielił im wskazówek jak mają wykonywać swoje trudne i delikatne posłannictwo wśród ziomków.

* * *

Ks. Biskup P. Buczys, były przełożony generalny ks. Marjanów i biskup wsch. obrz. dla emigracji rosyjskiej, po złożeniu urzędu generalskiego, został przed dwoma miesiącami wysłany przez Ojca św. do Ameryki północnej w celu zwizytowania tamtejszych grup Rosjan, przyłączonych do Kościoła katolickiego. Podróż ta wizytacyjna potrwa zapewne dłuższy czas.

F. R.

WIADOMOŚCI I NOTATKI.

Z życia parafji wsch. obrz. w Synkowiczach otrzymaliśmy następujące szczegóły. O liczebności parafjan mogą dać pojęcie cyfry posług parafjalnych. W r. 1932 udzielono chrztów 112, ślubów pobłogosławiono 45, pogrzebów odprawiono 65. W r. 1933 do 1 października było: chrztów 82, ślubów 31, pogrzebów 57. Liczba parafjan wynosi około 1500 osób, rozrzuconych w kilku wioskach. Uczęszczanie nabożeństw przez parafjan nie jest zadawalniające. W zwyczajne niedziele zjawia się w cerkwi mniej więcej 30 osób, tylko w większe święta, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, bywa po kilkaset osób. Ten stan tłumaczy się zarówno odległością należących do parafji wsi od cerkwi, często złym stanem dróg, a przedewszystkiem tem, że w prawosławiu nie było poczucia obowiązku słuchania Mszy św. w niedzielę i dopiero powoli trzeba do tego ludność przyzwyczajać.

Nowy proboszcz, O. A. Niemancewicz T. J. zajął się restauracją dachu na cerkwi, który bardzo był zniszczony i powodował zaciekanie murów tej tak zabytkowej świątyni; ponadto przeprowadził konieczne naprawki w plebanji, która już prawie nie nadawała się na mieszkanie. Trzeba tu dodać, że plebanja ta, wraz z paru morgami gruntu cerkiewnego, pozostaje w zarządzie państwowym i przed kilku laty była oddana w dzierżawę proboszczowi wsch. obrz. W roku 1932, w związku z nagonką prasową i intrygami przeciwko akcji unijnej, ministerstwo dóbr publicznych odmówiło odnowienia kontraktu dzierżawy z parafją wsch. obrz. i robiono pewne kroki, aby usunąć kapłana z plebanji. Potem ich zaniechano, rząd jednak nic nie czynił, by ratować plebanję od ostatecznej ruiny. Uczynił to na własną rękę i własnym kosztem mieszkający w niej proboszcz. Ciekawy fakt: przy odnawianiu dachu na cerkwi znaleziono w wieżyczce kościelnej ul pszczół i wybrano około 50 kg. miodu.

*

W Papieskiem Seminarjum Wschodniem w Dubnie przyjęto nowych alumnów dwunastu, z tego dziewięciu na kurs pierwszy, trzech na wyższe. Ogólna liczba alumnów wynosi obecnie 35. Zgłoszeń było znacznie więcej, Seminarjum wszakże czyni staranny wybór między zgłaszającymi się kandydatami.

W dniu 3 listopada seminarjum odwiedzili dostojni goście, Księża Biskupi H. Przeździecki z Siedlec, St. Łukomski z Łomży i Jasiński z Sandomierza, którzy przybyli na Wołyń w odwiedziny do Ks. Biskupa A. Szelążka. Przybyli w towarzystwie swego Gospodarza, Ordynarjusza miejscowego, i ks. prałata J. Szycha. Na cześć gości odbyła się akademja, wypełniona śpiewami alumnów. Ze strony wychowanków seminarjum przemawiał alumn Hermatiuk. Na zakończenie przemówił J. E. Ks. Biskup Przeździecki, dziękując za przyjęcie i zapewniając, że Seminarjum wschodnie jest przedmiotem szczególnej troski i opieki Episkopatu. Zachęcał Ks. Biskup profesorów i alumnów do pielęgnowania w sobie wielkiej miłości Chrystusowej ku wszystkim tym narodom, dla których w przyszłości mają pracować; przestrzegał przed upadaniem na duchu i zniechęcaniem się z powodu piętrzących się krzyżów i trudności w pracy unijnej. Na odjezdnem Dostojni Goście udzielili błogosławieństwa pasterskiego tak seminarjum, jak i Siostrom Misjonarkom wsch. obrz., które zajmują się gospodarstwem tego Zakładu.

*

Prawosławne pisma donoszą, że w Tutowiczach na Polesiu, gdzie niemal cała parafja zgłosiła się do Unji, a cerkiew, w której odprawiono już nabożeństwo unickie, została przez władze zamknięta i opieczętowana, taż cerkiew została ostatnio przez p. wojewodę wołyńskiego oddana do użytku prawosławnym. *Słowo* cieszy się, że nabożeństwa prawosławne w cerkwi już się odprawiają normalnie. Można zapytać jednak: dla kogo są odprawiane? Bo mamy także pewne wiadomości, że cała ludność Tutowicz, z wyjątkiem kilku rodzin materjalnie od cerkwi zależnych, trwa wiernie przy Unji, mężnie odpierając nagabywania tych, co chcieliby ją od niej odwieść. Zapewne zabiorą się tutowiczanie do budowy własnej unickiej cerkwi.

*

W Złoczówce w pow. dubieńskim na Wołyniu, część ludności prawosławnej zwróciła się z gotowością przyjęcia Unji, jeżeli zostanie okazana jej pomoc do pobudowania własnej świątyni. Prawosławne *Słowo* wyjaśnia to niezgodą, jaka powstała między parafjanami o plac, na którym miała stanąć cerkiew. Zanim mogła być zbudowana cerkiewka unicka, prawosławni przyspieszyli budowę swojej nowej cerkwi, murowanej, przy

poparcia konsystorza prawosławnego i poświęcili ją 14 października. *Słowo* triumfuje nad upadkiem parafji unickiej, która zresztą wcale nie była tam jeszcze założona. Część ludności pozostała wszakże wierna myśli pogodzenia się z Kościołem.

*

Dn. 11 listopada w Łucku złożył wyznanie wiary katolickiej i został przyjęty na łono Kościoła b. duchowny prawosławny, Ks. Andrzej Wiktorowski, mający 60 lat.

*

Życie Katolickie, wychodzące w Łucku, publikuje wyjątek z listu Ks. K. Ławreńczuka, świeżo przyłączonego do Kościoła Katolickiego. List ten skierowany był do Metropolity prawosławnego w Warszawie. Wyjątek ten podajemy tutaj.

...„Gdy szukałem prawdy, Chrystus-Zbawiciel pomógł mi odnaleźć ją w jedynym prawdziwym prawowiernym Kościele Katolickim pod wodzą Patrjarchy Powszechnego Papieża Rzymskiego.

W obrębie tego prawdziwego Kościoła Chrystusowego będę się modlił i za Was, Władyko, abyście bez pychy żywota, z pokorą, przyczynili się do spełnienia nakazu Chrystusowego o jednem stadzie i jednym pasterzu.

W tej nadziei dziękuję Wam za uniewinnienie mnie od rozmaitych zarzutów niesprawiedliwych, dziękuję też za powierzoną mi parafję we wsi Lipie i wogóle za wszelkie łaski Wasze, Władyko, bo od dziś uznaję nad sobą władzę Kościoła Katolickiego i należę do niego.

Poznawszy prawdziwą wielkość i prawdę w Kościele Katolickim, wolę tam być ostatnim, nawet człowiekiem świeckim, niż kapłanem prawosławnym pod Waszym kierunkiem duchownym.

Sługa najpokorniejszy
ks. Konrad Ławreńczuk.

Włodzimierz, 25 października 1933 r.

*

Z Wiednia donoszą do redakcji: „Corocznie ku uczczeniu św. Józafata Kuncewicza odbywają się w Wiedniu przy jego relikwjach w gr.-kat. cerkwi św. Barbary unijne tridua, nowenny i tp. nabożeństwa dla Niemców. W tym roku, w 310 rocznicę męczeństwa, nabożeństwo to wypadło tem wspanialej, że wziął w nich udział, w drodze powrotnej z Rzymu do Polski, Wizytator Apostolski, Ks. Biskup M. Czarnecki. W niedzielę, 12 listopada, po mszach w łacińskim i ormiańskim obrządkach, została odprawiona uroczysta liturgja w obrz. bizantyjskim przez Ks. Biskupa, poczem były dodatkowe modły po niemiecku i po czesku. 14 listopada miał przed relikwjami Świętego cichą mszę wiedeński kardynał, Dr. T. Innitzer. Kazania przez trzy dni głosił O. Adolf Innerkofler T. J., znany kaznodzieja i pisarz religijny. Przy rzeczonej cerkwi św. Barbary, pod przewodnictwem jej proboszcza, Ks. Dra Mirona Gornikiewicza, działa Towarzystwo im. św. Józafata, składające się z Niemców, Czechów i Polaków, które stawia sobie za cel słowem i pismem budzić zainteresowanie dla spraw Kościoła wschodniego i u grobu św. Męczennika Unji modli się o zjednoczenie chrześcijan w jednym katolickim Kościele.

*

W Paryżu wychodzi kwartalnik rosyjski *Błagowiest* (Dobra Nowina), wydawany przez kierownictwo tamtejszego kościoła wsch. obrz. dla Rosjan katolików (Mons. A. Jewreinów, Avenue de la Soeur-Rosalie 10). Dotąd wyszło 10 zeszytów w formie mniejszej 8-ki, objętością przeciętnie około 100 stron. Ostatni zeszyt (maj — wrzesień 1933) przynosi kilka obszerniejszych artykułów, między któremi znajdujemy konferencję Prof. Puzyny (Rosjanin-katolik), mianą po francusku w Instytucie katolickim w Paryżu o kulturze rosyjskiej przed rewolucją, artykuł księcia Dymitra Golicyna: „Dlaczego zostałem katolikiem" i in. Zeszyt zamyka kronika z Rzymu i z Paryża. Z tej ostatniej dowiadujemy się szczegółów o trzech w przeciągu roku uroczystszych momentach w życiu grupy Rosjan katolików w Paryżu — nabożeństwie wsch. obrz. w kościele St. Sulpice, nabożeństwie w własnym kościółku, w którem uczestniczyli arcyb. Baudrillart i biskup d' Herbigny, wreszcie odwiedzinach tej grupy przez uwolnionego z Sołowek ks. Biskupa Słoskana.

*

Proboszcz parafji Torokanie wsch. obrz. na Polesiu, Ks. Donat Nowicki, były więzień na Sołowkach, podaje nam interesujące szczegóły ze swej podróży po Poznańskiem i Śląsku. Podczas ostatniej konferencji unijnej w Pińsku został ks. Nowicki zaproszony przez ks. prałata Szwajnocha, by przybył do Chorzowa na Śląsku dla wygłoszenia konferencji o położeniu obecnem Kościoła w Rosji i o akcji unijnej na kresach wschodnich. Zbiegło się to zaproszenie z zamiarem Ks. N. jazdy do Poznania dla poradzenia się pewnego lekarza. Korzystając z tej sposobności, Ks. N. był w Wolsztynie, Poznaniu, Chorzowie i w Katowicach, gdzie miał okazję zetknąć się bliżej z kapłanami polskimi i przedstawicielami inteligencji. Spotykał się wszędzie nietylko z życzliwością dla siebie osobiście, ale z zainteresowaniem się kwestjami wschodniemi, Rosją i cierpieniami w niej katolików, wreszcie akcją unijną na Kresach. Zaciekawiała także msza św. w obrządku wschodnim. W Katowicach odbyło się 9. X. zebranie Związku Kapłanów „Unitas", na którem ks. prałat Szwajnoch zdał sprawę ze swego udziału w konferencji pińskiej, zachęcając konfratrów do zainteresowania się Wschodem, a Ks. Nowicki miał referat. Okazał się wielki pożytek z takiego pouczania żywem słowem o zagadnieniach unijnych tych kół, do których dochodziły dotąd tylko niechętne unji głosy polemiki prasowej.

*

5. XI. umarł w Dobromilu O. Melecjusz Maciej Łonczyna, Bazyljanin, w wieku lat 70, a powołania zakonnego roku 50-ym. Był on jednym z pierwszych, którzy do Zakonu bazyljańskiego wstąpili po rozpoczęciu w nim reformy przez OO. Jezuitów. Jako kapłan, był on misjonarzem ludowym, a przez długie lata przełożonym domów zakonnych w Drohobyczu, Żółkwi, Lwowie i Krystynopolu.

*

Do stowarzyszenia, powstałego w Sodalicji Konwiktowej w Chyrowie, pod tyt. „Tow. P. Skargi Modlitw za Rosję" zapisało się 4360 członków, w tem 937 duchownych a 3423 świeckich (cyfry z dn. 20. X. r. b.). Obowiązkiem członka

jest ofiarować za nawrócenie Rosji co miesiąc po jednej komunji św., mszy i koronki. Za członków odprawia się w każdą pierwszą sobotę miesiąca msza św. w kaplicy sodalicyjnej. W Rzymie Ks. Augustyn Dyla T. J. odprawił za członków mszę św. d. 26 września przy trumnie Bł. Andrzeja Boboli, oraz 30 września w krypcie podziemnej na grobie św. Piotra Apostoła.

*

Do niektórych sprawozdań prasowych z przebiegu tegorocznej Konferencji unijnej w Pińsku wkradła się wiadomość jakoby jeden z uczestników Konferencji (O. Rektor Dąbrowski z Dubna) wniósł propozycję, aby na przyszłość wykluczyć wygłaszanie referatów w językach innych, niż w polskim. Wiadomość ta nie jest ścisła. O. Dąbrowski, z okazji odczytu ks. Dra Ślipyja, wygłoszonego po ukraińsku, wyraził tylko pewien żal, że tego znakomitego odczytu nie rozumieli niektórzy uczestnicy Konferencji, i zaproponował obmyślenie jakiegoś sposobu uprzystępniania referatów, wygłaszanych nie po polsku, słuchaczom nie władającym danym językiem. Miał na myśli podawanie w takich razach przynajmniej streszczenia po polsku takich referatów. Konferencja w tej sprawie nie powzięła żadnej uchwały.

*

Zezwalamy dziennikom i czasopismom na przedruki wyjątków z naszych artykułów lub notatek jedynie pod warunkiem, że będzie zacytowane źródło, t. j. tytuł naszego pisma z dodaniem gdzie ono wychodzi.

ORIENS w r. 1934 będzie wychodził co dwa miesiące na tych samych warunkach, jak dotąd. Prenumerata roczna w kraju wynosi zł. 8.—, zagranicą zł. 10.— Konto P. K. O. 413,932, Ks. Jan Urban, Kraków, Kopernika 26.

Redaktor: Ks. Jan Urban T. J.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Tel. 166-40.